

TOM X.

ZESZYT I.

1
[1904]

LUD

ORGAN TOWARZYSTWA LUDO-
ZNAWCZEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYĄ

K. POTKAŃSKIEGO I S. UDZIELI

Z NUTAMI I ILUSTRACYAMI W TEKSCIE.



W KRAKOWIE MCMIV. NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO
W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE: E. WENDE I SP. KRAK. PRZEDM. 9.
ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, ULICA KRUPNICZA L. 17, II-GIE PIĘTRO.

Treść I-go zeszytu:

1. Od redakcyi	1
2. Dr. Janik Michał: Flisacy	4
3. Dr. Mátyás Karol: Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicyi. (Ciąg dalszy)	12
4. Gonet Szymon: Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia (Sucha, powiat żywiecki)	23
5. Badura Wincenty: Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny	31
6. Udziela Seweryn: Poezja na wsi	39
7. Grochowska Helena: Sruł Rabi Bal-Szim	50
8. Siewiński Antoni: Opis wesela w Liskach	59
9. Ciechanowska E. Pieśni ludowe ze wsi Wierzbicy w powiecie miechowskim gub. Kieleckiej	75
10. Z aktów i rozpraw sądowych	83
11. Dr. Bujak Franciszek: Materyały historyczne	87

Rozmaitości:

Bieleś Jan: Zwyczaj chodzenia »Po Grzegorzcu« w Jordanowie i okolicy str. 93. — Hradecka Stanisława: Legenda o budowie kościoła w Gdowie, str. 94. — Mleczek Teofil: Olsza, str. 94. — Staważ: Księżyc i gwiazdy, str. 94. — Domagalska M.: Chrześnik, str. 94. — Świerczyński T.: Służba, str. 95. — Kownacki M. i Mleczek Teofil: Chleb, str. 95. — Mleczek Teofil: Ogień, str. 95. — Maniecki: Wywoływanie djabła, str. 96. — Maksonowa: Uroki, str. 96. — Ułr. W.: Gościec — koltun, str. 96. — D. M.: Koltun, str. 97. — Kręciwost K.: Lubezyk, str. 97. — F. Z.: Świńskie bagno, str. 97. — Świercz T.: Zmarły bierze część z gospodarstwa, str. 97.

Rozbiory i sprawozdania.

Wydawnictwa Towarzystwa »Polska sztuka stosowana« z 11 ilustracyami, str. 98. — Karłowicz Jan: O człowieku pierwotnym (Dr. S. Żdzarski) str. 106. — Brückner Aleksander: Starożytna Litwa: ludy i bogi (Dr. S. Żdzarski), str. 111.

Sprawy Towarzystwa:

Sprawozdanie z posiedzeń Zarządu Głównego	115
Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia	116
Sprawozdanie Oddziału (Podgórze)	118
Bibliografia	127

L U D.

LUD

ORGAN TOWARZYSTWA LUDO-
ZNAWCZEGO WE LWOWIE

POD REDAKCYA

K. POTKAŃSKIEGO I S. UDZIELI

TOM X.

Z NUTAMI I ILUSTRACYAMI W TEKSCIE.

W KRAKOWIE MCMIV. NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO
W DRUKARNI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

SKŁAD GŁÓWNY W WARSZAWIE: E. WENDE I SP. KRAK. PRZEDM. 9.
ADRES REDAKCYI: KRAKÓW, ULICA KRUPNICZA L. 17, II-GIE PIĘTRO.



Es. 2117/1304

SPIS RZECZY

zawartych w X roczniku „Ludu“.

	str.
Badura Wincenty: Husów, wieś powiatu łańcuckiego. Zarys etnograficzny	31
Bujak Franciszek: Materyały historyczne	87, 328
Ciechanowska E.: Pieśni ludowe ze wsi Wierzbicy w powiecie miechowskim, gub. kieleckiej	75
Cieplik Józef: Boże narodzenie w Bahce i w okolicy w powiecie myślenickim	280
Czaja Stanisław: Wiara u ludu	434
Estreicher Stanisław: Wypraszanie od kary śmierci w obyczaju naszego ludu	241
Gonet Szymon: Widowiska w czasie świąt Bożego Narodzenia w Sucheju, w powiecie żywieckim	23
Grochowska Helena: Srul Rabi Bal-Szim	50
Gustawicz Bronisław: O korzeniach czarodziejskich w lecznictwie ludowym u nas a indziej	258
Janik Michał: Flisacy	4
Karłowicz Jan: Mycie nóg	369
Madłowna Nimfa: Topielec w Czeladzi w powiecie będzińskim w gub. piotrkowskiej	438
Matusiak Szymon: Lech czy Lęch	129
Matyàs Karol: Ludowe nazwy miejscowe w powiecie brzeskim w Galicyi (ciąg dalszy)	12
Potkański Karol: Materyały historyczne	217, 446
Semkowicz Władysław: Boże narodzenie w Radłowie, powiat tarnowski	154
Siewiński Antoni: Opis wesela w Liskach	59
Udziela Seweryn: Poezya na wsi	39
— Kilka słów o strojach, budowlach, sprzętach i naczyniach w Sądeczyźnie	168, 299, 423
— Muzeum etnograficzne w Krakowie	322
— Z aktów i rozpraw sądowych	83, 214, 444

Windakiewicz Stanisław: Pieśni i erotyki popularne z XVII wieku	str. 193
Żdziarski Stanisław: Ludowość w poezji polskiej XIX wieku	374

Rozmaitości.

Zwyczaj chodzenia »po Grzegorz« w Jordanowie i okolicy (Bieleś J.)	93
Legenda o budowie kościoła w Gdowie (Hradecka Stan.)	94
Olsza (Mleczek Teofil)	94
Księżyc i gwiazdy (Staważ)	94
Chrzestnik (Domagalska Marya)	94
Służba (Świerczyński Teofil)	95
Chleb (Kownacki M. i Mleczek Teofil)	95
Ogień (Mleczek Teofil)	95
Wywoływanie dyabła (Maniecki)	96
Uroki (Maksonowa)	96
Gościec — kołtun (W. Ul.)	96
Kołtun (D. M.)	97
Lubczyk (Kręcichwost K.)	97
Świńskie bagno (F. Z.)	97
Zmarły bierze częśćkę z gospodarstwa (Świerczyński T.)	97
Piaśt, Krak i Popiel (Matusiak S.)	219
Wybór Ojca św. (Kosiba Wawrzyniec)	219
Przedrzeźnianie pacierza (Gonet Szymon)	220
Powołanie (Udziela Seweryn)	221
Wróżby z kichania (Kuczerowna Marya)	221
Ludowy wariant komedyi Baryki »Z chłopą król« (Żdziarski S.)	333
Środki lecznicze z Bolechowa	334
O dyable we dworze w Wieruszycach	335
List pisany przez dziewczkę do parobka (Gonet Szymon)	337
Św. Szymon z Lipnicy, legenda (Ks. Babraj Jan)	448
Powracanie zmarłych (Aurelly Kazimierz)	448
Błędny ogień (Ks. Łaski Jan)	449
Zapadnięta karczma w Wierzchosławicach (Ks. Niedojadło W.)	450
Konie w dzień św. Szczepana (Ks. Babraj Jan)	450
Łąka »Świńska Krzywda« (Kownacki Mieczysław)	451
Cygani (Udziela Seweryn)	451
Odmiany wilków (Udziela Seweryn)	452
Sen i loterya (Udziela Seweryn)	452
W nowo zbudowanym domu (Taroni Feliks)	452

Przegląd czasopism.

Ilustracja polska, Kraków 1901 i 1902 (S. L. U.)	458
Ognisko, Warszawa 1902/3 (Czaja Stanisław)	222, 339

	str.
Słowo polskie, Lwów 1904 (Udziała Seweryn)	453
Wisła, Warszawa 1903 (Żdziarski Stanisław)	345

Oceny i sprawozdania.

Brückner Aleksander: Starożytna Litwa: ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne. Warszawa 1904, przez Żdziarskiego Stanisława	111
Federowski Michał: Lud białoruski na Rusi litewskiej. Tom III. Kraków 1903 przez Żdziarskiego St.	227
»Głosy katolickie«. O przesądach i zabobonach, Kraków 1904 przez Udziałę Seweryna	353
Hnatiuk Włodzimierz: »Ruśki oseli w Baczci« — »Słowaki czy Rusyny« — »Rusyny priasziwskoi eparchii i ich howory« — »Uhro-ruśki duchowni wirszci« — »Lirnyki« i t. p. przez Żdziarskiego S.	359
D'Humiac L. Michaud: Wielkie legendy ludzkości. Warszawa 1904 przez Czaję Stanisława	364
Karłowicz Jan: O człowieku pierwotnym, Lwów 1903 przez Żdziarskiego Stanisława	107
Košťal J. Zaričavani pri nemocech; Praga 1903, przez Leciejewskiego J.	232
Matyàs Karol: Z życia Cyganów, Lwów 1903. — Boski policyon, Lwów 1903 przez Żdziarskiego St.	228
Paczowskyj Mychajło: Narodnyj pochoronnyj obriad na Rusy, Lwów 1903 przez Leciejewskiego J.	231
Petak Arthur: Grabschriften aus Oesterreich, Wiedeń 1904, przez Udziałę Seweryna	367
Polivka Džuro: Parallele narodnim pripovijetkama u Strohalovu zborniku II, Zagrzeb 1904	364
»Polska sztuka stosowana«: Materyały, zeszyt I, II, III i IV, Kraków 1902, 1903 i 1904, przez Udziałę Seweryna	98, 352
Witkiewicz Stanisław: Styl zakopiański, I pokój jadalny, Lwów 1904 przez Udziałę Seweryna	463
»Wzory haftów polskich«, Kraków 1904 przez Warchałowskiego Jerzego	229
»Życie i pisma Jana Karłowicza« (1836—1903) przez Kosińskiego Władysława	461
A. П. Стопловъ: Легенъ градъ въ югославинската народна поезия.	467
A. П. Стопловъ: Брада на пивата. Жетварски обред. София.	468

Sprawy Towarzystwa.

Posiedzenie Zarządu Głównego we Lwowie	115, 234, 469
Sprawozdanie z X Walnego Zgromadzenia	116

Bilans kasowy i majątkowy i preliminarz Tow.	120
Posiedzenie naukowe	234
Dary do biblioteki i muzeum Towarzystwa	126, 239
Oddział w Chrzańowie	235, 469
Oddział w Podgórzu	118, 238, 470
Bibliografia	126, 240, 368, 472
Od redakcyi	1
Sprostowanie	368



OD REDAKCYI.

Redakcyja »Ludu« z dniem 30. stycznia 1904. roku została przeniesioną na jeden rok do Krakowa, obowiązki zaś redaktorów objęli niżej podpisani.

Nowa redakcyja dołoży wszelkich starań, aby się wywiązać z włożonych na nią obowiązków. O tem możemy sumiennie zapewnić Czytelników. Ale chcielibyśmy także przy tej sposobności szczerze z nimi pomówić, wyjść poza utartą już i gotową formułę, wszelkie bowiem zmiany redakcyi niejako z urzędu, oficjalnie, muszą się rozpoczynać podobnem uwiadomieniem i zapewnieniem, tak dalece nawet, że nie zawsze się już na nie zwraca uwagę.

Czasopismo »Lud« założyło Towarzystwo Ludoznawcze, oraz jego prezes i dotychczasowy redaktor profesor A. Kalina — po nim więc obejmujemy redakcyę. Nasz poprzednik położył wyjątkowe zasługi, a on jeden tylko wie i wiedzą najbliżsi, ile czasu, sił i zdrowia poświęcił on naszemu czasopismu. Zastępując go, podjęliśmy się też trudnego zadania, to prawda, ale podjęliśmy się właśnie dlatego, aby dalej prowadzić czasopismo, które On założył i które przez szereg lat wydawał. A bodaj, czy to nawet nie trudniejsza sprawa, niż samo założenie — u nas w Polsce przynajmniej! Wiemy, że nie brak nam nigdy chwilowego zapału — brak tylko później stałego spokojnego wysiłku, to też dla każdego towarzystwa, instytucyi, czy pisma, później dopiero przychodzą złe czasy, każda z nich musi przejść i przetrwać już po założeniu »próbę ogniową«. Dzięki właśnie dawnej redakcyi, taką próbę »Lud« już przeszedł i przetrzymał — i w ten sposób najlepiej zaznaczył swoją żywotność. Istotnie »Lud« okazał się żywotnym, spełnia on też zadanie ważne — jest bowiem jedynem na Galicyę czasopismem ludoznawczem. Każdy ocenia znaczenie badań zwyczajai, obyczajai ludu, jego położenia ekonomicznego,

sfery umysłowej i psychicznej, w której się on obraca i żyje, rozwodzić się więc nad tem długo nie potrzeba; na jedno tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę.

Wiemy i powtarzamy to często, że obecnie przechodzimy bardzo ważną dziejową chwilę. Razem z poczynajacem się oświeca-
domieniem ludu, zaczyna się przełom: szkoła, oświata, zmienione warunki istnienia, usuwają i niweczą dane zwyczaje, obyczaje, zabobony, wierzenia, ubiory, nawet i sposób życia. To jest zwykła kolej rzeczy, ale dla nas stwierdzenie tego faktu wystarczyć nie może. Musimy się spieszyć i zbierać, spisywać co się da, bo *periculum in mora* — potem może już być zapóźno! To jest obowiązek każdego polskiego etnologa i etnografa, to musi być i najbliższy obowiązek »Ludu«. Łatwo jednak każdy się zgodzi, że aby to uskutecznić i odpowiedzieć zadaniu, należy mieć materiały, a tu właśnie powstaje dopiero dla redakcyi trudność. Materiału bowiem mogą jej tylko dostarczyć współpracownicy, a o tych nie łatwo!

Zwracamy się też z gorącą prośbą do czytelników pisma o pomoc, ufni, że nam jej nie odmówią; od tej pomocy musi zależeć jego powodzenie — sama redakcyja tutaj nie wystarczy; nie sam bowiem redaktor tylko redaguje pismo, redagują je także i czytelnicy i współpracownicy! Na szczęście nasza prowincya jest w lepszych pod tym względem warunkach: ma profesorów gimnazyalnych i nauczycieli ludowych Polaków, którzy mogą oddać etnologii polskiej wielkie usługi i sądzimy, że je oddadzą. Do nich też przedewszystkiem się zwracamy, powtarzając naszą prośbę raz jeszcze. Prócz tego chcielibyśmy również nieść pomoc polskiej etnologii tam, gdzie ona jest w wyjątkowem niebezpieczeństwie, a więc przedewszystkiem na kresach. Będziemy się też starać o materiały takie ze Ślązka i z Poznńskiego, ale znowu tutaj musimy powtórzyć to, cośmy już raz powiedzieli: bez współpracowników nie będziemy mogli wywiązać się z zadania; im też będziemy zawdzięczać dalsze powodzenie pisma, a na nich spaść musi choć w części wina, jeśli nie potrafimy wypełnić nakreślonego programu, na który, sądzimy, każdy się łatwo zgodzi.

Co do innych punktów, to przedewszystkiem, w dalszych numerach nowa redakcyja starać się będzie o dział recenzyi i informowanie o stanie nauki etnologii u swoich i obcych. Prócz tego jeszcze w miarę możności będziemy podawali prócz ma-

teryału zaczerpniętego z ust ludu, także materyał etnograficzny zaczerpnięty ze źródeł historycznych, o ile się da, samoistne rozprawy z dziedziny ludoznawstwa w najszerszem tego słowa znaczeniu, a więc z prawa porównawczego i porównawczej etnologii, archeologii i antropologii.

Numer obecny jest zaś jeszcze, rzec można, wspólnym, składały się na niego bowiem i artykuły dawniejsze i nowe, te któreśmy zebrać na razie zdołali.

Karol Potkański.

Seweryn Udziela.





FLISACY.

Przez

Dra Michała Janika.

Flisactwo znalazło już w złotym okresie literatury naszej swojego poetę. Był nim flisak-amator Sebastyan Klonowicz. Późniejsi niewiele umieli opowiedzieć o flisakach; snąc Muza polska, pozbawiona morza, w uczuciach i dziejach wiślanych żeglarzy nie znalazła dla siebie poetyckiego materyału. A i sami flisacy posiadają skromną bardzo wiązaną piosenek własnego układu. Poprzestawali przeważnie na znanych pieśniach pobożnych lub świeckich, wywiezionych z miejsca urodzenia.

Postęp nowożytny, usuwając wiele prastarych instytucyi, zagroził także flisowi i bliskim jest czas, kiedy ten sposób zarobkowania utraci nietylko rację bytu, lecz nawet zaginie po nim tradycja.

Początek flisu sięga prawdopodobnie tej doby, kiedy nad rzekami osiedlili się ludzie, a więc kiedy u nas nad Wisłą zamieszkali Polanie. Rzeka była naturalnym gościńcem, a flis koniecznem w razie potrzeby zajęciem. Gdy społeczeństwo zorganizowało się w stany i zawody, otrzymał i flis swoją organizację. U nas w Polsce nie była ona rodzimą, lecz jak wiele innych dobrych i złych rzeczy, przyszła od rządnych i gospodarnych Niemców. Świadczy o tem terminologia flisowska, która jest prawie wyłącznie niemiecką. Była ona jednak dość dawną, skoro już Klonowiczowi znane są wcale dokładnie obyczaje i język flisacki.

Nie umiałbym powiedzieć, które miejscowości w Polsce posiadały organizację flisacką. Od trzystu lat, a do pewnego stopnia jeszcze i dzisiaj, posiada ją galicyjskie miasteczko Ulanów, położony przy ujściu Tanwi do Sanu. W Ulanowie do dzisiaj flis jest głównym zarobkiem przeważnej części ludności i ma dość dawną tradycję. Nie jest jednak monopolem ulanowskich mieszkańców, gdyż sławetnym retmanom tego miasteczka prze-

szkadzają niejednokrotnie Krakowiacy od Czernichowa, Nadbrzeziacy z nad Wisły i wielu innych nieprawnych, jak sądzą w Ulanowie, przywłaszczycieli flisu. W każdym razie Ulanów pozostał do dzisiaj najbardziej znamienem gniazdem flisu, a przed kilkudziesięciu jeszcze laty był bardzo ożywionem ogniskiem wywozowem. Oddawali mu tę sprawiedliwość nawet Niemcy, nazywając go wówczas nie bez przesady galicyjskim Gdańskiem (*galizischer Danzig*). Starsi mieszczenie opowiadają jeszcze teraz z przechwałkami o licznych i zasobnych spichlerzach, do których sandomierska ziemia i część lubelskiej zwoziła swoje zboże i inne płody na eksport do Gdańska. Budynki były drewniane, więc niszczały, a gdyby nie akta miejskie, nie można by nawet sprawdzić, o ile te przechwałki mają uzasadnioną podstawę. Po rozbiore kraju, gdy z powodu różnorakich ceł musiało sobie szukać zboże innych gościnieców, niepotrzebnymi były spichrze, gdyż od tej pory najgłówniejszym artykułem wywozowym stało się drzewo. Dzisiaj i drzewa zaczyna brakować i koleje silną czynią konkurencję, więc i flis w starym tego słowa znaczeniu przechodzi godziny przedłużonego konania.

Osada Ułina z woli właściciela Stanisława z Uliny Ulińskiego, a na mocy przywileju króla Zygmunta III. z r. 1612, wyniesioną została do godności miasteczka i obdarzoną prawem niemieckiem («wedle Saksonu»). Zarząd miasteczka spoczął w rękach »pospólstwa«, a sprawowali go: wójt, dwaj burmistrzowie (jeden dworski), pisarz przysięgły, szafarz i ławnicy. Władza zarządu dzieliła się na administracyjną i sądowniczą i była dość rozległą, bo wyrokowała nawet wspólnie z dworem w sprawach zabójstwa. Od sądów miejskich można się było odwołać przed forum dworskie. Także każdorazowa elekcya zarządu miejskiego musiała być przez dominium zatwierdzana. Ludność miasteczka trudniła się rękodzielami, z których najgłówniejszemi były: sukiennictwo, kowalstwo, garncarstwo i budowanie statków. Flis był z początku jednym tylko z zajęć, dopóki z upadkiem Rzeczypospolitej nie stawał się coraz bardziej wyłącznym, aż wreszcie za czasów austriackich stał się prawie jedynym zatrudnieniem mieszkańców. Jednakże już wkrótce po założeniu miasteczka zawiązali się flisacy w bractwo patronki swojej św. Barbary, czyli cech flisacki. Na jego czele stał cechmistrz, czyli »starszy brat«. Cech ten, na wzór innych urządzony, posiadał swoje księgi i miał zupełną władzę nad flisakami. On

oznaczał, kiedy młody chłopiec odbył lata próby, on nareszcie mianował majstrów czyli rotmanów. Wpływ cechu trwał do niedawna; dopiero kiedy austriacy urzędnicy nałożyli opłatę na patenty rotmańskie, flisacy, nie chcąc uiszczać opłaty, gdyż zarobkowania swego nie chcieli uważać za rzemiosło, zerwali przez to samo organizację cechową. Dzisiaj bractwo św. Barbary jest związkiem czysto religijnym, a z dawnych czasów pozostała tylko msza na wspólną intencję, opłacana niegdyś dukatami.

Świadkiem dziejów flisackich pozostanie niezadługo jedynie sam kościółek parafialny, drewniany, z XIII. w., który na ścianach wnętrza mieści wiele emblematów, związanych do pewnego stopnia z długoletnim zatrudnieniem mieszkańców. Zbudowany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, w jednym z bocznych ołtarzów ma obraz patronki flisaków św. Barbary. Na ścianach pomieszczono Chrystusa podczas burzy na jeziorze, św. Krzysztofa przenoszącego według znanej legendy cudowne dziecko, św. Jacka z wizerunkiem Bogarodzicy, rotmana na łódce i na koniec między innymi siedm sakramentów, gdzie widzieć można dawne stroje mieszczańskie, nie różniące się zresztą prócz braku karabeli w niczem prawie od stroju drobnej szlachty.

Już z wczesną wiosną przygotowują się flisacy i oryle do wędrowki, która trwa do późnej jesieni. Zaledwie spłynie lód, a za nim pierwsze wielkie wody, zaczyna się robota przy drzewie. Znajduje się ono w pewnych miejscach na brzegach dopływów wiślanych, dokąd je przez całą zimę wywożono i tam rozpoczyna się zbijanka, czyli z niemiecka binduga albo winduga. Drzewo bywa różnego rodzaju; najczęściej spławia się budulec t. j. potężnej nieraz wielkości jodły i sosny, albo morłaty, również drzewa szpilkowe, lecz mniejsze i ciosane w kostkę, rzadziej dębinę w wielkich pniach lub krajaną na progi czyli szwele albo ćwiele. Na progi kraje się także drzewa szpilkowe. Drzewo to spuszcza się po pomostach sztuka za sztuką na wodę, gdzie rozpoczyna się zbijanka. Zazwyczaj po siedm do dziewięciu sztuk zbija się gwoździami do dwóch ramion (cieńsze belki poprzeczne) w jeden tafel. Siedm do dziewięciu tafli tworzy jeden pas. Tafle łączy się ze sobą zapomocą śrykówiek (kręcona brzezina) albo cumy (drobne liny). Zdarzają się także wiązania zapomocą jarzma drewnianego. Dwa pasy tworzą jedną tratwę lub tratwę, a kilka tratew, nieraz sześć i więcej, tworzy jedną kolej, z którą załoga flisacka

odbywa ryzę do Gdańska. Tratwy kierują się za pomocą drygawek (olbrzymie wiosła, mniejwięcej w połowie swej długości osadzone na gładkim palu), których bywa na każdym pasie cztery albo sześć, po dwie lub trzy na pierwszym i ostatnim taflu. Do zatrzymywania tratw służą śryki, silne drzewa grabowe, które zręczny oryl puszcza na ukos do wody, a gdy śryk się osadzi, podbija go strzałką. Na wpuszczanie śryków są umyślnie wyrobione i obite dokoła otwory, po kilka na każdym pasie. W razie nadmiernie wezbranej wody, gdy śryki nie mogą dostać gruntu, przymocowuje się tratwy linami do lądu, aby nie uległy uszkodzeniu. Na każdym pasie pomieszczone są budy (namioty drewniane) na nocleg dla orylów i jedna zazwyczaj na każdej kolei skarbowka, przeznaczona dla szypra i rotmana. stanowiąca rodzaj małego domku, a tak nazwana dlatego, ponieważ tutaj wypłaca się zarobek.

Na czele załogi flisackiej stoi rotman albo majster, który sprawuje zazwyczaj także obowiązki szypra. Rotman kieruje całą koleją, aby nie zajechała na hak albo mieliznę, ani nie uszkadzała mostów i tam, czyli główek, gdyż naraża to nietylko tratwy na uszkodzenie, lecz i właścicieli kolei na dotkliwie grzywny i zwłoki. Dlatego jedzie przodem na łódce albo czółnie (jednolita sztuka drzewa, wyżłobiona i nader chybka, lecz konieczna dla łatwości zwrotów) i osadza za sobą wicie wierzbowe lub olszowe, wskazując płynącym drogę. Pomocnikami rotmana są: podmajstry i dwaj zazwyczaj rotmańczykowie, którzy czuwają nad tylnymi tratwami. Szyper, osobno nieraz obok rotmana, wypłaca ludziom pieniądze. Wymienieni nazywają się w ściślejszem słowa znaczeniu flisakami; reszta załogi, obsługująca same tratwy, nosi miano orylów i dzieli się na przedników i chłopów. Ci poruszają drygawkami, a przednik, jeden zazwyczaj na każdym pasie, jest doświadczonym sterownikiem. Chłopi są zwyczajnymi najemnikami i rekrutują się z pośród ludności włościańskiej z różnych stron kraju. Tego samego pochodzenia są zazwyczaj i przednicy, lecz już dobrze wprawieni w swój orylski zawód. Komenda rotmańska jest dość skromna i ogranicza się do kilku tylko sakramentalnych wyrazów, jak n. p.: wybijaj (śryki, aby odpływać), śrykuj, aby kolej zatrzymać, całem (przednią część pasa od haku t. j. mielizny) i niektórych innych. Pomocnicy rotmana jadą obok tratw na krypach (większa łódź,

zbita z desek) lub powtarzają namacalnie ogólne rozkazy rotmańskie. Zarobek flisaków nosi różne nazwy i wedle stopnia różnej jest wysokości. Podczas zbijanki otrzymują dniówkę, a podobnie przy spustach do wybiegu (do uścia rzeki, jednego z dopływów Wisły). Dniówkę do wybiegu otrzymują tylko nadprogramowi flisacy, których liczba jest wtedy większą z powodu moźolniejszej żeglugi, czy to skutkiem niskiego, czy też nadmiernego stanu wody. Na początek ryzy otrzymują flisacy za datęk; przy wybijaniu z Ulanowa, jeśli tędy przypadkiem przepływają, pobiera nadto rotman poręka wieczne dla »pani majstrowej«. Zazwyczaj jednak ta zapłata mija się z celem i tonie w gospodzie »na odchodnem« z kolegami, pozostałymi jeszcze w domu. Nadaremnie pani majstrowa piecze smaczne chrupaczki (rodzaj mazurków) dla zjednania małżonka i inny wikt zamieszcza w rajzetaszu, boć trudno przecież nie pamiętać o kolegach, zwłaszcza gdy takie jest prawo zwyczajowe. Tylko biedni oryle sami muszą zaopatrzyć swoje kobiałki, bo oni porękawicznego nie dostają. Od całej ryzy, trwającej do czterech i więcej, wedle wody, tygodni, otrzymują flisacy myto. Rotman dostawał dawniej pięćdziesiąt i więcej dukatów, albo odpowiednią ilość talarów i marek, wedle tego, czy wypłata myta następowała na granicy pruskiej, czy aż w Gdańsku. Na koszt utrzymania wypłaca się tygodniowo strawne, dawniej wynoszące dla rotmana do czterestu rubli. Po odbyciu trzech ryz, co nie jest rzeczą trudną, wcale nieźle zarabiali rotmanowie tembardziej, że nie zbywało na różnych obrywkach. I reszta flisaków, choć znacznie skromniejszy, niezły przecież miała zarobek, lecz dzisiaj stosunki pod każdym względem zmieniły się na niekorzyść. Wszystkie interesy flisackie skupili w rękę swem żydzi, obniżyli zarobki, a nadto i tak już zmniejszonymi każą się dzielić ze sobą. Dzisiaj często idą flisacy na spółkę tj. otrzymują jednorazową tylko zapłatę na miejscu, gdzie oddane kupcom tratwy sprzedano. Toteż minęły czasy, kiedy rotmani ulanowscy nie tylko cudze tratwy spławiali, ale sami się kupiectwem bawili. I wtedy było to niestety rzadkością, bo dawniejsi flisacy przestrzegali staropolskich obyczajów. Szedł więc zarobek za miód do żydowskiej kieszeni, a resztę pochłaniały śniadańka rotmańskie. Było bowiem dawniej zwyczajem, że w czasie pięciomiesięcznego wypoczynku rotmanowie kolejno się odwiedzali na tzw. rańszą, tj. obfite poczęstunki, składające się z gorą-

cych wędlin i napitku. Przytem odbywała się ożywiona pogadanka, której materyałem były plotki codzienne, a przedewszystkiem przygody flisackie z ubiegłego roku.

Nietrudno odgadnąć, że przygód takich niemało się zdarzyło w ciągu siedmiomiesięcznej podróży. Dodać trzeba, że flisacy są ludźmi najlepiej znającymi Polskę w granicach Korony. Każdy z nich pływał Sanem i Wisłoką, Pilicą, Wieprzem, Bugiem i Narwią, a przedewszystkiem Wisłą. Każdy zna dobrze mniejsze i większe miasta polskie, jak: Warszawę, Lublin, Brześć, Modlin, Puławy, Włocławek, Toruń, Gdańsk, Wielbłąd (Elbląg), Grudziądz, Bydgoszczę, Poznań, Częstochowę, Wrocław, Kraków i inne. Toteż nic dziwnego, że z ust bywalców sypią się anegdota i dowcipy jak z rękawa, a humorysta czy inny literat znalazłby w nich niemało barwnego materyału. Kiedy nie było jeszcze kolei i wogóle ustalonej komunikacyi, zdarzało się, że flisacy jesienią sto mil z Gdańska wędrowali do domu piechotą. Ta znajomość kraju i ludzi czyni flisaków śmiałymi, a nieraz zarozumiałymi. Dość powiedzieć, że dzieci swoich nie posyłali dawniej do wyższych szkół, lekce sobie ważąc godności urzędnicze. Trzynasto- lub czternastoletniego chłopaka brał już ojciec na flis, ażeby się robocie przypatrzył. Nazywano go wtedy frycem lub luzakiem albo żartobliwie lizakiem, ponieważ starszym musiał się »przylizywać«, a od niejednego za niezręczność »oblizał«. Kto poraz pierwszy jedzie na flis za zarobkiem, tego nazywają hartwólnikiem.

Zboże i owoce spławiano dawniej galarami (większe statki, budowane podobnie jak promy przy przewozach). Teraz używają galarów do spławiania płuta. Jest to kora ze starych drzew, ciosana i obrabiana w niewielkie kawałki, a używana zwyczajnie przez rybaków do wielkich sieci.

Pośrednikami między właścicielami drzewa a flisakami, są faktorzy, przeważnie żydzi. Oryłów rekrutuje sam rotman. Niekiedy biorą rotmani drzewo na własny rachunek tj. godzą się z właścicielem odstawić drzewo za umówioną cenę do Gdańska. Taki sposób flisowania jest bardzo korzystny, lecz zarazem niebezpieczny, gdyż w razie uszkodzenia lub zniszczenia drzewa, co zdarza się przy wielkich powodziach, odpowiadają za straty własnym majątkiem. Nazywa się to flisowanie na fracht.

Nie bez pewnego zdziwienia trzeba nadmienić, że mimo dokładnej znajomości Polski, flisacy nie zawsze mieli wyrobione

uczucia narodowe. Wina to bezwątpienia osławionej gospodarki porozbiorowej, kiedy rząd tutaj podobnie jak i w innych miasteczkach występował w obronie drobnomieszczaństwa przeciw dworom i w sporach o różnorakie daniny i opłaty, których dwór się domagał, stawał zawsze po stronie płacących i najczęściej uwalniał ich od wszelakich ciężarów. Działo się to oczywiście zaraz po rozbiorach, a w księgach miejskich, gdzie niema żadnej wzmianki o rozbiorze kraju, spotyka się liczne takie właśnie zapiski. Miał jednakże Ulanów swoich żołnierzy w obu powstaniach, a w niektórych rodzinach przechowywano w sposób prawdziwie wzruszający polskie tradycje. W r. 1863 oddawali flisacy przysługi powstańcom w roli szpiegów, do czego zatrudnienie bardzo się nadawało, a gdy ogłoszono w Galicyi stan oblężenia, wielu powstańców zrećcznie w Ulanowie ukrywano i ratowano. Ogólnie powiedzieć można, że mimo wszystko dawniej i dzisiaj uczucia narodowe żywszem były tętmem w miasteczku flisackiem, aniżeli w innych zakazanych kątach, czyli t. zw. miasteczkach galicyjskich.

Obowiązkiem każdego flisaka było przywieźć z podróży »gościniec« dla rodziny. Bywały one bardzo rozmaite, a do tradycyjnie przywożonych podarków należały: korale, bursztyny, kadzidło do kościołka, drogie materje na sukna, futra, wódka gdańska (*Goldwasser*), pierniki toruńskie i herbata. Dzisiaj z upadkiem zarobków przywozi się szych i tandetę. Żeniąc się między sobą, flisacy ulanowscy tworzyli jakoby jedną rodzinę, związaną ze sobą najdrobniejszymi interesami. Nie brakowało jednak różnic towarzyskich. Hierarchię stanowili ławnicy miejscy i zarazem starsi rotmanowie; ci pierwsze miejsce zajmowali na wszelkich uroczystościach. Młodzież nie należała do zebrań starszych i była dość surowo wychowywaną. Jedynym dniem w roku, w którym wolno jej było ochoczo i bezkarnie się zabawić, były Młodzianki, na święto Młodzianków w czasie godów.

Dzisiaj, jak wspominałem, gubią się tradycje i patryarchalne stosunki. Flis przestał być korzystnym zarobkiem, a wskutek tego nie jest już wyłącznem zajęciem mieszkańców. Nastąpiło ubóstwo a z niem tłumna emigracya do Ameryki i do większych miast. Miasteczko traci charakter flisacki i stało się zbiegowiskiem ludzi, którzy w zmienionych warunkach szukają nowego sposobu utrzymania.



LUDOWE NAZWY MIEJSCOWE W POWIECIE BRZESKIM W GALICYI

napisał

Dr. Karol Mátyás.

(Ciąg dalszy¹⁾).

XX. GMINA GWOŹDZIEC.

A) Wieś Gwoździec.

»Gmina tutejsza otrzymała nazwę Gwoździec, a to po tem, że, gdy po wojnie czyli zwadzie w roku 1760, zburzeniu grodów w gminie Zawadzie przez konfederaków, zwanych tu inaczej kozakami w tych gruszczech (gruzach) zburzonego tak zwanego dziś przez włościan miasta odnaleziono duży złoty gwoździec, który oddano do przełożństwa dóbr Melsztyńskich, za który ówczesni panowie właściciele tychże dóbr z przyległościami w gminie naszej na gruntach dworskich budowali folwarki, które się nazywają dolny i górny, bo pierwszy na dole, a drugi na górze, a gminę nazwano Gwoździec«.

B) Części wsi, przysiołki, folwarki.

1. Dział (folwark), »bo leży na szerokiej, położystej górze«.

2. Folwark dolny, »bo jest na dole«.

3. Folwark górny, »bo jest na górze«.

Adlp. 2 i 3. W r. 1887 zostały oba te dwa folwarki sprzedane, rozparcelowane i pomiędzy włościan podzielone,

¹⁾ Zob. »Lud« IX str. 350.

k którzy się na nich, kilkanaście rodzin, pobudowali i grunta posiadają.

4. Podlesie (przysiołek, 30 domów), »a to dlatego tak się nazywa, bo jest od granicy jaworskiej (gmina Jaworsko) pod lasem«.

5. Wielenia (przysiołek, 30 domów), »bo tam blisko był pański ogród, w którym chowano zwierzynę, a przeważnie jelenie«.

6. Wymysłów (przysiołek, 10 domów), »a to po tem nazywa się Wymysłów, gdyż tam był folwark, w którym jako zarządca był pewien leśniczy za czasów pajszczyzny, bardzo ludzi przy pracy uciemiał, a robotnicy tak sobie mówili, że Bóg wie co wymyśla. Folwark ten obecnie nie istnieje«.

C) Osady.

Myszkówka »na roli zwanej Myszkówką po właścicielu Myszką zwanym, który tę rolę pomiędzy dwóch synów i dwie córki na cztery równe części podzielił, z tej roli nazywamy cztery zagrody«.

D) Role.

1. Dział, »bo jest na górze położystej«.

2. Jeziorki, »kawał chłopskich gruntów, a to dlatego tak się nazywa, że pomiędzy temi gruntami są bagniska i jeziora«.

3. Krakoskówka, »rola, a to dlatego tak się nazywa, bo należała do właściciela Krakowskiego, który to włościanin za czasów pajszczyzny na gospodarstwie podupadł, dworowi wypłacić się, ani odrobić nie mógł, przeto pan przełożony obszaru dworskiego tego właściciela z gruntu wypędził i około r. 1830 rolę tę do gruntów dworskich przydzielił.

4) Mazgajówka, »rola, a to dlatego tak się nazywa, bo należała do właściciela Mazgaja, który to włościanin za czasów pajszczyzny na gospodarstwie podupadł, dworowi wypłacić się, ani odrobić nie mógł, przeto pan przełożony obszaru dworskiego tego właściciela z gruntu wypędził i około roku 1830 rolę tę do gruntów dworskich przydzielił«.

Myszkówka, »rola po właścicielu Myszką zwanym«
(p. w. C.).

6. Na przygórzu, »bo jest na pagórku«.

7. Ogród, »przy folwarku, bo na tymże są drzewa owocowe.

8. Pasterniki, »zwane dlatego, bo kawał gruntu był ogrodzony płotami na pastwisko dla bydła i koni; obecnie z pastwiska rola«.

9. Pod chałpą, »bo jest pod chałpą«.

10. Pod lasem, »bo jest pod lasem«.

11. Prewęnda, »rola zwana po właścicielu Trewęndzie, który już nie żyje, ani rodziny tego nazwiska niema. Grunt ten około roku 1800 oddał on do probostwa w Domosławicach a wójt gminy Gwoźdźca rok rocznie dzierżawi go u księdza Smoleńskiego za 240 złr.«

12. Pustka, »a to dlatego, bo bardzo dawnemi czasy właściciel teje nieznanego nazwiska pewnego razu tłoczył kapustę w beczące w komorze ustawioną, podczas nocy świecił sobie szczepę, smółówkę i przez nieostrożność spalił sam siebie, wszystkie własne zabudowania gospodarskie, a grunt czyli rolę wzięto do gruntu folwarku Działu zwanego, którą w r. 1889 kupił wójt u pani Syrowej za 4000 złr. i obecnie (roku 1902) jest własnością wójta obecnego Michała Juszkiewicza«.

13. Smółkówka, »rola, a to dlatego tak się nazywa, bo należała do właściciela Smółki, który to włościanin za czasów pajszczyzny na gospodarstwie podupadł, dworowi wypłacić się, ani odrobić nie mógł, przeto pan przełożony obszaru dworskiego tego właściciela z gruntu wypędził i około r. 1830 rolę tę do gruntów dworskich przydzielił«.

14. W dębinie, »a to dlatego, że na tej parceli gruntów było drzew dużo dębów, które w roku 1859 zostały wykarczzone; obecnie użyteczna rola«.

15. Za górą, »bo jest za górą«.

E) Łąki.

Chlystawki, »łąka dworska, a to dlatego tak się nazywa, bo bydło na tej łące się paszące bardzo trawę zwinie zjada, aż gębą chlysta, gdyż ta łąka zawsze jest wilgotna a trawa na teje słona«.

F) Lasy.

1. Czarny las, a to dlatego, że las ten jest sam spilkowy, wysoko kopienny i bardzo czarno wygląda.

2. Gaj, »las dworski, a to dlatego tak się nazywa, bo jest bardzo wielki, kilkunastu morgowy, las ten jest sam sosnowy, dosyć wysoko kopienny i gajsty«.

G) Karczmy.

Browarek, »dlatego tak się nazywa, bo około roku 1820 jeszcze w starej gorzałkę wyrabiano«.

H) Urwiska.

Piekło, »skarpa przy lesie nazwanym gaj, nazywa się piekło, bo jest bardzo głęboka, wielkie oberwiska, jak otchłaj«.

XXI. GMINA IWKOWA.

A) Wieś Iwkowa.

»Okolice ta, gdzie obecnie gmina Iwkowa leży, były niegdyś wielkie lasy a była ta okolica samemi drzewami, iwki zwanemi, zarośnięta. Rządy, jakie na ten czas były, pozwoliły 60 ludziom lasy te wykopywać, a ile morgów każdy sobie wykopał, na tem się osiedlił i nazwał grunt ten wykopany rolą. A że było 60 ludzi, zatem wyrobili 60 ról i dali każdej roli od nazwiska swego nazwę roli, które to role do dnia dzisiejszego się znajdują, a od tych drzew, lasów iwki dali nazwę Iwkowa, a nawet i na pieczęci gminnej od tych lasów dali herb jeleni, gdyż temi czasami było pełno jeleni w lasach tych, która to pieczęć gminna do po dziś dzień egzystuje«.

B) Przysiółki, osady.

1. Kozieniec, »ośm domów bardzo biednych, gdyż grunt jest bardzo lichey, rośnie tu tylko jałowiec a mieszkańcy chowają przeważnie tylko kozy.

2. Psia góra, »kilka domów nędznych, urwiska strone, gdzie tylko psy chodzić mogą«.

C) Zagrody.

1. Gryzowska »od nazwiska gospodarza Gryz«.
2. Wolakowska »od nazwiska gospodarza Wolak«.

D) Role.

1. Gliniki, »mają nazwę stąd, że dawniejszemi czasami włościanie glinę kopali i takową domy lepili«.

2. Górka, »że te gronta leżą na wysokim wzgórku.

3. Kozieniec, nazwę od tego otrzymał, że w miejscowości tej było pastwisko krzakami zarośnięte i włościanie miejscowości tam barany i kozy pasali, a że się ludność zmnożyła, krzaki i pastwisko obrócili na orne grunta i tam swoich potomków osadzili i domy popostawiali i do podziś dzień te gronta mają nazwę Kozieniec«.

4. Na targowcu, »gronta około drogi zwanej targowiec« (P. niżej H. Drogi lp. 2).

5. Pod dzielną drogą, gronta, bo leżą pod dzielną drogą (P. niżej H. Drogi lp. 1).

6. Podlesie, »dlatego, że leży pod samym lasem«.

7. Przedpotocze, »gronta, bo leżą przed potokiem wytryskającym z lasów wojakowskich¹⁾, tak zwanych wołów, a płynącym przez gminę Iwkową od roli Jagustynowskiej«.

8. Przymiarki, »nazwane z tego powodu, że w czasie pierwszych pomiarów zbyło miernikom po kawałku gruntu, a zatem do powyższych 60 rol te kawałki gruntu przymierzili i dlatego nazywają się przymiarki«.

Rola	od nazwiska gospodarza	Rola	od nazwiska gospodarza
9. Bodkowska	Bodek	17. Gawędowska	Gawęłka
10. Bojarowska	Bojar	18. Głębowska	Głębek
11. Domaszewska	Domasz	19. Gomołkowska	Gomołka
12. Dudzieńska	Duda	20. Gryzoska	Gryz
13. Dziedzicowska	Dziedzic	21. Hajdowska	Hajda
14. Dziegielewska	Dziegiel	22. Humiejowska	Humiej
15. Dziwońkowska	Dziwonek	23. Jagustynowska	Jagustyn
16. Filipowska	Filip	24. Jamrozowska	Jamroz

¹⁾ Gmina Wojakowa.

Rola	od nazwiska gospodarza	Rola	od nazwiska gospodarza
25. Janawieńska	Janawa	49. Przybyłowska	Przybyłka
26. Jaskowska	Jasko	50. Pysnowska	Pysno
27. Jędrychowska	Jędrych	51. Rogozowska	Rogoz
28. Kapicowska	Kapica	52. Rybieńska	Ryba
29. Kaczmarska	Kaczmarz	53. Serafinowska	Serafin
30. Karwałowska	Karwala	54. Siąkałowska	Siąkałek
31. Kociołkowska	Kociołek	55. Sitkowska	Sitko
32. Kolbabińska	Kolbaba	56. Slufieńska	Slufa
33. Kowalowska	Kowal	57. Spilowska	Spil
34. Lizoniowska	Lizoń	58. Stachoniowska	Stachoń
35. Marcinkowska	Marcin	59. Sukienikowska	Sukienik
36. Markowska	Marek	60. Szefcowska	Szefc
37. Masłowska	Masel	61. Szotowska	Szott
38. Michorowska	Michora	62. Taborowska	Taborek
39. Midowska	Mida	63. Toczowska	Toczko
40. Mikosowska	Mika	64. Tuczniewska	Tucznio
41. Misiowska	Miś	65. Turoska	Turek
42. Nowakowska	Nowak	66. Witoska	Witek
43. Osuchowska	Osuch	67. Wronoska	Wrona
44. Paciorkowska	Paciorek	68. Wydykowska	Wydyk
45. Piechowska	Piechnik	69. Zięciowska	Zięć
46. Piekarzowska	Piekarz	70. Rybie blisze	
47. Płackowska	Płacek	71. Rybie dalsze	
48. Przeńkowska	Przeniek		

»Od roli Głębowskiej aż do roli Wronowskiej znajduje się tak zwane Rybie z powodu tego, że tam płynie mały potoczek, w którym to potoczku za dawnych czasów ryby chwytali i do po dziś dzień te ryby istnieją, a dlatego nazywają się gronta około tego potoka blisze i dalsze rybie«.

Inni powiadają, że Rybie nazwano od gospodarza nazwiskiem Ryba, którego potomkowie jeszcze żyją.

72. Sołtysie, »gronta, zwane z tej racji, że za czasów królów polskich gronta te były przez króla nadane tym ludziom, którzy w polskich wojnach rycerstwo swe okazali i królowie polscy nadali im te gronta za to rycerstwo bez pańszczyzny i dali im nazwę sołtysi, a zatem te gronta nazywają się sołtysie«.

Opowiadają też podanie, że za króla Jana Kazimierza chłop

Tabas poszedł walczyć przeciw Szwedom a za okazane w wojnie męstwo otrzymał w nagrodę sołtystwo i nazwisko Tabaszewski. Potomkowie jego żyją po dzień dzisiejszy na bardzo rozdrobnionem już sołtystwie.

73. Targowiec ze strony południowej, gronta, leżące obok drogi, zwanej targowiec a prowadzącej od roli Gomółkowskiej aż do roli Lizoniowskiej na jarmarki do Lipnicy murowanej».

74. Tropie, »gronta, leżące około potoka, który wpada do gminy Tropia ¹⁾ do Dunajca ²⁾, płynącego przez gminę Tropie«.

75. Wołówki. Według podania niegdyś w lasach czchowskich przebywała banda rozbójników, którzy napadali na wsie okoliczne, w tem miejscu mieli oni zabijać i przechowywać woły. Idąc grzbietem góry od Czchowa, przynieśli oni raz znaczny skarb św. Urbanowi, który mieszkał w Iwkowej, i prosili go, żeby się modlił za ich zbrodnie, lecz św. Urban skarcił ich i ofiarowanego skarbu nie przyjął, czem rozgniewani rzucili na ziemię złoto, które się w ich oczach zapadło. Dziś nieraz widzą ludzie, jak się ten skarb przepala, i wielu próbowało w niedzielę-kwietnią, kiedy pieniądze te mają leżeć na powierzchni ziemi, zabrać skarb czarownicy, lecz djabeł, będący na straży, odpędził ich i przestraszył.

76. Za dzielną drogą, »gronta, bo leżą za dzielną drogą« (P. niżej H. Drogi lp. 1).

77. Zagrody »mają nazwę stąd, że od dawnych czasów były te gronta własnością panów dworskich, jednakże panowie wypuścili w posiadanie chopkom ⁴⁾ i tym chopkom nakazali te gronta ogrodzić«.

78. Zapotocze, gronta leżące za potokiem« (j. w. D. lp. 7).

79. Zapotocze św. Urbana.

»Od niepamiętnych czasów, jeszcze gdy miejscowość lasami była zarośniętą, zjawił się aż z Węgier pustelnik imieniem Urban, który w tych lasach przebył jako pustelnik i jako pustelnik pomarł, i za jego świątobliwe życie uznany jest od kościoła rzymsko katolickiego za świętego i na jego pamiątkę jest wystawiona kaplica w lesie św. Urbana na górze wysokiej na roli Zięciowskiej. Przy tej kaplicy wytrysło źródło, woda bardzo

¹⁾ I. przypadek Tropie. ²⁾ Rzeka Dunajec.

³⁾ Miasteczko Czechów. ⁴⁾ Chłopkom.

dobra i cudowna z tego źródła wypływająca, stanowi tak zwany potok, który płynie i wpływa aż do rzeki Beli zaraz obok dworu i ma nazwę ten potok świętego Urbana, a gronta około tego potoka leżące mają nazwę »zapotocze świętego Urbana«.

Opowiadają starzy ludzie, że źródło przy kapliczce św. Urbana niegdyś z taką gwałtownością się wydobywało, że szum jego na milę wokoło słychać było, a daleko było sławne mocą swoją uzdrawiającą w chorobach ocz. Lecz raz pan jakiś miał przyprowadzić psa chorego i zanurzyć go w tem źródle, po czem zaraz szum ustał i moc cudowna źródła zginęła. Do dziś dnia ludzie z okolicznych wsi co rok w dzień zielonych świątek przybywają tu nieraz w wielkiej liczbie, piją wodę, myją oczy i rany, wierząc jeszcze w cudowność źródła.

Przy kapliczce znajduje się bardzo stary rozłożysty grab, z którego dawniej krew płynęła, gdy się go nożem zacięło.

Według podania św. Urban przybył z Węgier jako pustelnik za czasów króla polskiego Bolesława Wstydliwego z świętą Kingą i dwoma braćmi św. Swieradem i św. Justem. Św. Swierad obrał pustynię w Tropiu, a św. Just na górze tego nazwiska nad gminą Tęgoborzą. Kiedy się wyjdzie na górę nad kapliczkę św. Urbana, widzi się Just i górę tropską, pod którą miał pustelnię św. Swierad w Tropiu. Z gór tych mieli się wszyscy trzech bracia widywać.

E) Łąki.

Ogrody, »łąki, które się ciągną po obu stronach rzeki Bela zwanej i leżą pod ogródkami włościanów i stąd mają te łąki nazwę ogrody«.

F) Pastwiska.

Debrza, »zaraz nad dworem w dolinie pasali pasterze bydło a tam były dęby, to chronili się przed deszczem pod te dęby i mówili: »Tu nam dobrze paść bydło«, a z powodu tego nazywa się to pastwisko debrza«.

G) Rzeki, potoki.

1. Bela. »Przez środek gminy płynie rzeka tak zwana Bela, która ma stąd swoją nazwę, że niejaki Ryczysz za pol-

skich królów wojnę toczący z tej rzeki, która poprzednio była potokiem zwana, kazał sobie wody z tego potoka do picia przynieść i od tego czasu jako od wojownika Beli dali temu potokowi nazwę rzeka Bela.

2. Potok św. Urbana (j. w. D. lp. 7).

3. Potok wołowski, »wytryskający z lasów wojakowskich, tak zwanych wołówek« (p. w. D. lp. 7).

4. Tropie, »potok, który wpada do gminy Tropia do Donajca płynącego przez gminę Tropie.

H) Drogi.

1. Dzielna droga, »droga, która prowadzi z północnej strony z gminy Iwkowy aż do czchowskiej drogi¹⁾ przez gronta »włosciańskie, która to droga przedziela gronta włosciańskie«.

2. Targowiec. Nazwę tę noszą dwie drogi: jedna, która prowadzi od roli Gomołkowskiej aż do roli Lizoniowskiej na jarmarki do Lipnicy murowanej; druga, która prowadzi od roli Witowskiej aż do roli Spilowskiej na jarmarki do Lipnicy murowanej«.

XXII. GMINA JASTEW.

A) Wieś Jastew.

»Wieś ta istnieje od niepamiętnych czasów i założona jest za panowania panów wojewodów, właścicieli dóbr Dembna i Jastwie, a było tylko dwóch gospodarzy w tem miejscu, gdzie jest teraz ta wieś, a jak już pobudowali się gospodarze i ponadawano im grunta, a więc panowie wojewody nazwali Jastew«.

B) Części wsi, przysiółki.

1. Podgórze (6. domów), »jest to pod lasem, a mieszkał przez kilkadziesiąt lat w tym lesie chłop, nazywał się Podgórski, i z tego powodu Podgórze«.

2. Zbrza, przysiółek, »składa się z numerów jedenastu, jest to pod lasem, a ten las nazywa się Zbrza, z powodu tego, że jest sam brzezowy.

¹⁾ Droga prowadząca do miasteczka Czchów.

C) Role.

1. Graniczne grunta¹⁾, »dlatego, że graniczą z gruntami gminy Jadownik«. (I przy. Jadowniki).

2. Krzemieńcowe grunta²⁾, »bo jest kamień drobny«.

3. Wywożona góra, »dlatego, jak robili gościniec cesarski, była wielka góra, a więc tę górę rozwozili na boki i rozwieźli ją i teraz jest grunt«.

D) Lasy.

1. Wielki las, »bo w tym lesie przed kilkadziesiąt lat były drzewa wielkie i szkarpy«.

2. Zbrza, »bo jest sam brzezowy«.

XXIII. GMINA JAWORSKO.

A) Wieś Jaworsko.

»Gmina tutejsza otrzymała nazwę Jaworsko a to po tem, że zamiast sadów było bardzo dużo około domów i po polach drzewa jaworów, bo zostały wykarczowane i na materiał stolarski zużyte«.

B) Części wsi, przysiółki.

1. Dolyna (8 domów), »bo domy są w dolynie, a ze wszech stron bliskie góry«.

2. Góra po nawsie (13 d), »dlatego tak się nazywa, bo domy poczynają się i są położone na wysokiej górze, które połogo się obniżają i kończą się przy potoku wsiowym«.

3. Górka (5 d.), »bo domy są na bystrej a małej górze«.

4. Pasterniki, »bo tam mieszkają włościanie tacy, którzy mają zagrody po jednym morgu z gruntów nadane dworskich w roku 1810 i takowe płotami ogradzają, przeto pasterniki się nazywają«.

5. Poddajstwe (26 d.), »bo za czasów pajszczyzny byli poddani do wykonywania w tygodniu trzechdniowej roboty panu Zelychowskiemu, właścicielowi dóbr Jaworsko«.

¹⁾ Lud mówi: grunta graniczne.

²⁾ Lud mówi: grunta krzemieńcowe.

6 Podgrabie (5 d.), »bo domy są przy granicy gwoździeckiej (gmina Gwoździec) i pod lasem grabowym«.

C) Role.

1. Dąbie, »grunt orny i łąki razem połączone, nazywa się Dąbie, bo są po tych gruntach dęby«.

2. Dąbrówka, »nazywa się tak po kobiecie nieznanego nazwiska, która pochodziła z Dąbrowy. Obecnie ten grunt używają Bace«.

3. Dział, »grunta tak zwane, bo są połogo położone na górze«.

4. Działy graniczne, »bo są położysto na górze przy granicy Łoniowskiej (gmina Łonowy) położona«.

5. Górki, »bo jest na górze, przez którą niema przejazdu i zły przechód«.

6. Jaworze, »bo dawniej były jawory, z czasem zostały wykarczowane, obecnie pole nazywa się po tem jaworze«.

7. Kamionka, »grunt, bo jest piaszczysty, kamienny«.

8. Na kamieńcu, »bo jest grunt piaszczysty, z kamieniami pomieszany«.

9. Na wierzchowinie, »bo jest na położystej górze«.

10. Podlesie, »bo jest pod lasem gwoździeckim«.

11. Postronie, »bo jest na uboczu od strony Łysagóry« (gmina Łysagóra).

12. Pod wilkówką, »bo jest pod karcznią zwaną wilkówką« (p. niżej karczmy).

13. W dole, grunt, »bo jest położony w dolinie«.

14. W lasku, »bo pomiędzy tymi gruntami są małe lasy«.

15. Wolnica, »pastwisko z krzakami obecnie wyrobione na pole, dlatego tak się nazywa, bo tam pasali bydło, w krzakach grabili pościel z pierwszej części wsi (Góra) wszyscy wspólnie, obecnie wszyscy wspólnie gruntu używają (10 morgów).

16. W zagórzu, grunt, »bo jest za górą w dolinie położony«.

17. Zagonie, »grunta kilkunastu gospodarzy, a to po tem tak się nazywają, bo są za drogą zagoniową, która prowadzi z Łysagóry do Jaworska«.

18. Zagórze, »bo jest za górą«.

D) Łąki.

1. Dąbie (j. w. C. lp. i).
2. W dole (j. w. l. lp.).
3. W potoku Łysagórskim, »bo wypływa z Łysagóry potok i płynie przez te łąki«.

E) Pastwiska.

1. Jeziorki, »bo na tem pastwisku są bagna, jeziora«.
2. Wolnica (j. w. l. lp. 15).

E) Lasy.

1. Górki, »bo jest na górze, przez którą niema przejazdu i zły przechód«.
2. Wolnica, »a to po tem tak się nazywa, bo każdemu biednemu z naszej gminy wolno było zbierać, rąbać opał i ściół grabić. Około roku 1810 rozdzielono pomiędzy włościan, obecnie część lasu wykarczowano, przerobiono na pole, a część czyli połowa została lasem i tak pole, jako i las, nazywa się wolnica«. (Por. C. lp. 15).

G) Karczmy.

Wilkówka, »bo w tej miejscowości dawnemi czasy łapano wilki do dołów w ten sposób: wyrobiono dół głęboki, spodem szeroki, górą wązki, wrzucono do dołu kawałścierwa i dół leko gacią czyli gałęziami przyłożono. gdy wilkowi mięso w dole zapachło, przybliżał się do niego, po gaci się pomykał, nareszcie wpadał do dołu i w dole został ubity. Dawnemi czasy w naszej okolicy wilki jak bydło chodziły«.

(C. d. n.).





WIDOWISKA W CZASIE ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA ¹⁾.

(Sucha, powiat żywiecki).

Napisał

Szymon Gonet.

W dalszym ciągu poniżej podaję dwa widowiska, t. zw. »chodzenie pastuszków« i »chodzenie z rajem«. W gwarze znac silne wpływy sąsiedniej Słowaczyny.

I. Chodzenie pastuszków.

Trzech dobrze śpiewających wyrostków, z których każdy »musi mieć buty«, ubiera się w białą koszulę, na wierzeh wyrzuconą, związaną czerwoną wstążeczką pod szyją, opasuje się szerokim pasem z tektury, naklejonej kolorowym papierem. Pas jest umocowany na szelkach, w krzyż na piersiach i plecach złożonych.

Na głowie ma każdy pastuszek stożkowaty, z tektury zrobiony kapelusz, przesadnie wysoki, z tyłu wydłużony w trójkątną płaszczyznę. Kapelusz ten jest naklejony kolorowym papierem w różne zygzaki, gwiazdy, krzyże itp. ozdoby. W ręku laska, wysokością sięgająca łokcia ręki.

SCENA I.

Jeden z pastuszków wchodzi do izby, a dwóch stoi za drzwiami.

PASTUSZEK spacerując mówi: Łaskawy Panie! Darz nam Pan Bóg przy swoim zdrowiu swaty kraje. Pozwólcież nam

¹⁾ Lud, Tom IX. Zeszyt I.

podskoczyć a obużkiem zatoczyć. Zawołam ja bratka mego, on nam powie coś nowego. (Puka do drzwi, drugi pastuszek wchodzi).

SCENA II.

PIERWSZY PASTUSZEK. Chodź tu bratku, chodź tu bliżej, a powiedz nam, coś tam słyszał nowego?

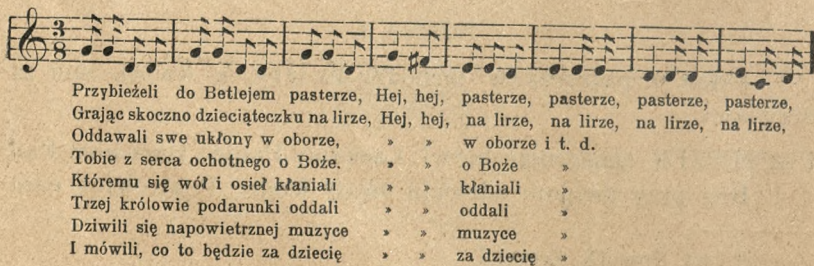
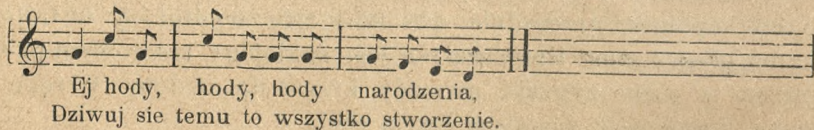
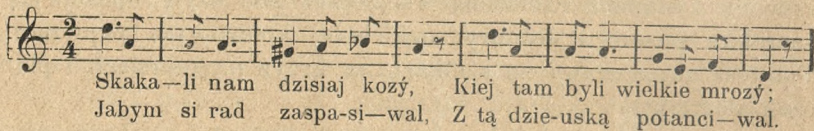
Obaj pastuszkowie spacerują; DRUGI odpowiada: Darz nam Pan Bóg bracia mili, dawnośmy z sobą nie byli, kiej tam byli dwa nocne chody, zamiast kolendy. Zawołam ja bratka mego, on nam powie coś nowego. (Drugi pastuszek wypukuje trzeciego, ten wchodzi).

SCENA III.

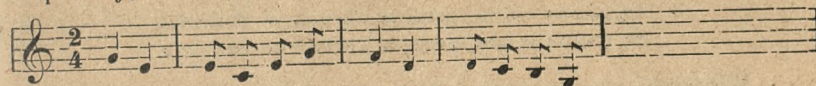
DRUGI PASTUSZEK. Chodź tu bratku, chodź tu bliżej, a powiedz nam, coś tam słyszał nowego?

Wszyscy spacerują; TRZECI odpowiada: Każdy siedzi przy swoim stole, przy swoim czeladku, i wybiera hrusz kobelki, daje na rohu, na kolendu, dla swojich pocziwości.

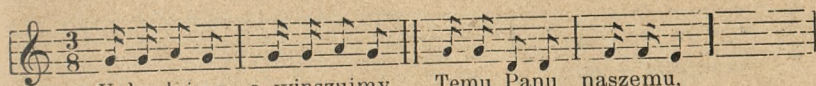
Wszyscy chodzą gęsiego w kółko i razem śpiewają:



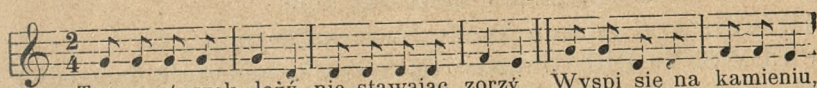
Wszyscy spacerują w krzyż, t. j. pierwszy dąży do trzeciego, trzeci do pierwszego, drugi przez środek ich drogi i t. d. i śpiewają:



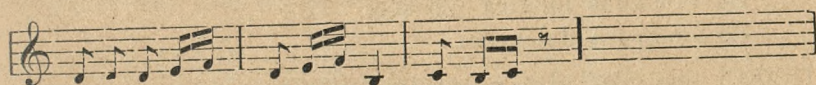
Owce, moje owce, niech was pasie kto chce,
Ja was paść nie budę, hrać muzyce budę.
Gdym se z lasa wyszedł, muzykom se słyszel,
Tak mi pięknie hrała, aż podskakiwała.
Z nóżku na nóżku, pódskoczmy trószku.



Kolendujmy a winszujmy Temu Panu naszemu,
Dziś nam narodzonemu,
Przy tych naszych owieczkach,
Przy zielonych kopeczkach.

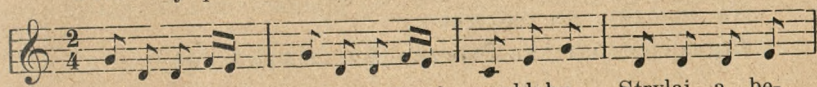


Tam pastuszek leży, nie stawając zorzy, Wyspi się na kamieniu,
Nic niema na sumieniu.

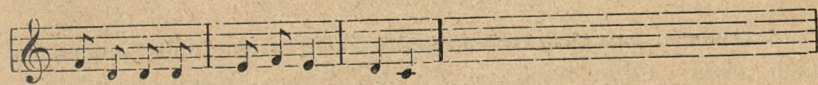


A nas spolu daj, na owieczki pozór daj.

Pierwszy pastuszek solo:

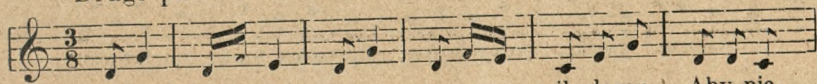


Pryśli ondrasý, co si na strasý z oblachu Strylaj a be-

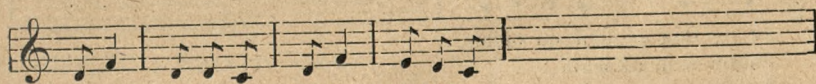


haj nie zapo—minaj splu—haku.

Drugi pastuszek solo:



A niech tam kto chce, zai—ma owce z ik domu, Aby nie

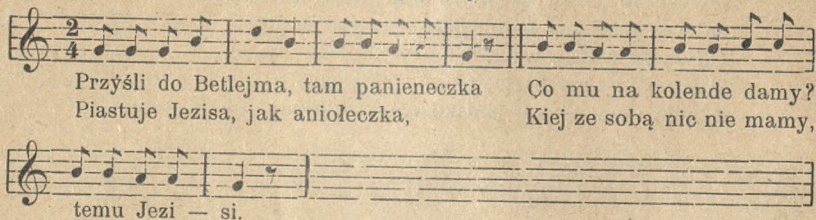


rwali, nie szkodo—wali kiej komu.

Trzeci pastuszek solo. Melodya drugiego pastuszka.

1. Nie bój się brahu, Neni tam strachu żadnego
Ja się nie boję, Neco ci powiem nowego.
2. Że panna czista, poczęła Christa w Betlejma,
Że panna czista, poczęła Christa w Betlejma.

Wszyscy idą gęsiego i śpiewają chórem:



Przyśli do Betlejma, tam panienczka Co mu na kolende damy?
Piastuje Jezisa, jak anioleczka, Kiej ze sobą nic nie mamy,

temu Jezi — si.

PIERWSZY pastuszek solo. (Melodya: pierwsza część poprz.).

Ja si stolarziczek, kriż umaluju.

DRUGI: Ja si kowaliczek, lancuszki kuju.

TRZECI: A ja si szewcziczek, buciczku szyju.

PIERWSZY i DRUGI razem. (Melodya: druga część poprzedn.):

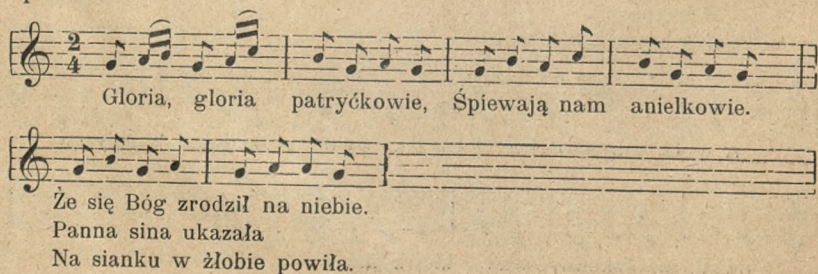
A idze ty głupi sewce,
Bo Poniezus butków nie kce,
Bo śmierdzą dziegciem.

TRZECI solo. (Melodya poprzednia w całości):

Lepszy od Józefa sztuderowany,
Ni móg sie utrzymać, skakał bez miary,
Na Jiziczku, na patriczku,
Zagrajcież nam na ośliczku, na ośliczku, hraj.

SCENA IV.

Dwóch pastuszków stawia laski przed siebie, opiera na nich czoła i udaje śpiących. Po chwili trzeci pasterz budzi ich śpiewem:

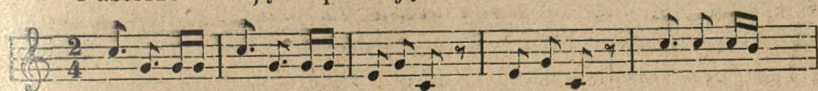


Gloria, gloria patryćkowie, Śpiewają nam anielkowie.

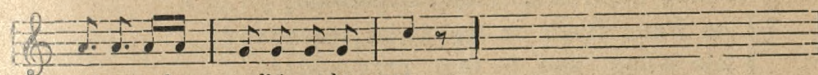
Że się Bóg zrodził na niebie.
Panna sina ukazała
Na sianku w żłobie powiła.

Mówi głośno: Pastuszkowie, wstajcie korba!

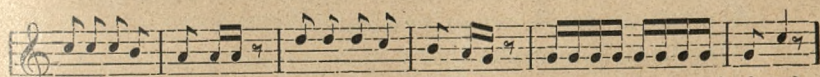
Pasterze wstają i śpiewają chórem:



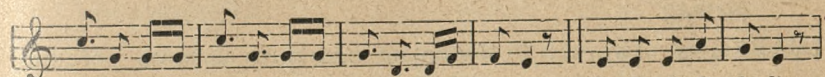
1. Co si stało, prihodilo na hora, na hora, Panna sina
2. Podskoczcie ty miły bracie w szałasie, w szałasie, Byśmy mieli



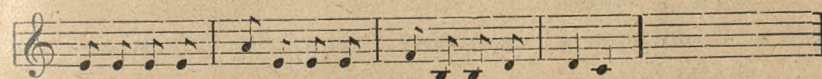
uka—zała welki sodo—ma.
dosyć masła do naszy ka—sze.



1. Anioł si nam ukazał, do Betlejma iść kazał, Na wysokości na wyspie chował.
2. Weźmy z sobą Jędrasa i drugiego Pietrasa, Kuba pójdzie z dwoma psami aż do szałasza.



A my też tu cicho bądźmy, aby nas nie znali Dyrli, dyrli, dyrli.
Takowe my pasy mamy, aby zadzierali Gdy z Jezuskiem pyrli.



Przebywajmy z Chrystem Panem Aż na wieki amen.

Pastuszkowie kłaniają się widzom i odbierają datki.

Podał *Józef Matusik*, uczeń z nauki dopełniającej w Suchej.

II. Chodzenie z rajem.

OSOBY:

1. ADAM, ubranie trykotowe, korona na głowie.
2. EWA, ubranie trykotowe, księżyc na głowie.
3. ANIOŁ w bieli ze skrzydłami, miecz w rękę.
4. DJABEŁ w kozuch, rogi na głowie, widły w rękę, łańcuchem przepasany.
5. ŚMIERĆ z kosą w rękę.

Hoinka na podstawce; na hoince jabłka i cukierki zawieszzone.

Wszyscy wchodzą do izby, stawiają na środku choinkę, rozwieszają prześcieradło od strony drzwi przed choinką; w prześcieradle jest dość obszerny otwór. Za prześcieradłem stoi djabeł, który wsuwa głowę w otwór. Prześcieradło trzymają: śmierć i żyd; przy choince stoją: Adam i Ewa; anioł na boku.

ADAM mówi:

Wielką mądrością jestem napełniony
I od Pana Boga na ten świat stworzony
I nie wiem skąd do tego przychodzę,
Sam Pan Bóg powiedział mi w drodze:
Adamie, ze wszystkich drzew owoc rwać będziecie,
A jeżeli ze środkowego urwiecie,
Grzechem pomrzecie.

EWA: Tak, tak, kochany Adamie, musimy się bardzo dobrze strzedz, żebyśmy z tego zakazanego drzewa owocu nie zerwali.

DJABEL w otworze: Posłuchajcie moi mili, ja wam poradzę:
Czegobyście nie mogli jeść owoców z drzewa zakazanego?
Zjedzcie, a będziecie mądrzejsi, niż sam Pan Bóg i aniołowie w niebie!

EWA: Posłucham ja twojej rady i zerwię owoc z drzewa zakazanego.

(Ewa zrywa jabłko i je, podaje Adamowi i mówi):
Naści i ty Adamie i jedz, kiedy ja się nie struła i ty się nie strujesz. (Adam je):

Teraz Adam i Ewa płaczą. ADAM mówi:

Żono, moja żono, cóżeś uczyniła,
Żeś mnie i siebie grzechem ozdobiła.

ANIOŁ przystępuje do Adama: Adamie, cóżeś ty uczynił, żeś owoc z drzewa zakazanego zerwał?!

ADAM: Panie, wszak to nie ja, tylko moja żona.

ANIOŁ: A ty od swojej żony nie śmiesz być na krok oddalony.
A ty, Ewo, cóżeś uczyniła?

EWA płacząc: Od czarta pokuszenie miałam.

DJABEL wychodzi z za prześcieradła i przedrzeźnia się Ewie:

Hy, hy, od czartaś pokuszenie miała?!

Czegóżeś Boga nie słuchała?

ANIOŁ: Ty czarcie, będziesz się czołgał na brzuchu swoim.

ANIOŁ do Ewy: A ty Ewo, będziesz miała wiele czerpień
i utrapień i będziesz dzieci swoje w boleściach rodziła.

ANIOŁ wyjmuje miecz i mówi do Adama:

Fora, Adamie, Fora
Z tak rozkosznego dwora,
Bo cię tu już wszyscy znają,
Kiej cię mieczem wyganiam.

ADAM idąc powoli za prześcieradło:

Gdzie się podziały moje młode lata?
Teraz muszę zejść z mizernego świata.

EWA z za prześcieradła:

Gdzie się podziały moje złote kosy,
Teraz muszę zerwać wszystkie z głowy włosy.
Czemuż ta śmierć, co w kącie stoi przestraszona, po mnie
nie przyjdzie?

ŚMIERĆ puszcza prześcieradło, które spada na żyda, i mówi:

Ide jo, tyz ide przez góry i lasy,
Nie pytom sie o złe czasy,
Ide do chorego i biere na widle,
Nie pytam sie, cy chce żyć chwile.

DJABEL do śmierci mówi: Pyszniś sie, czyśniś sie swą mą-
drością, idziesz do chorego jak oparzona, ty obrzysta, ko-
ścista, ślepoczysta.

Waryant: Cóżes ty se tu swoją mądrość okazała, ty obrzy-
sta i t. d.

ŚMIERĆ: Ja ci swoją kosą rogi pościnam (trzęsie kosą).

DJABEL: Ja ci widełkami oczy powydłubuję (przyskakuje do
niej).

ŚMIERĆ: Ja ci swoją kosą paszczyckę rozjadę (pokazuje).

DJABEL klepie ją po ramieniu: A ja na tobie do piekła pojadę.

ŚMIERĆ: Jak było, tak jest, ja cię zapiszę w rejestr (pisze kosą
po podłodze o Panu Jezusie).

DJABEL: Coś mi ty tu napisała obrzysta, koścista, ślepoczysta,
jak ja swoim ogonkiem myrdnę, twoje pismo będzie zma-
zane (maże). Ty będziesz pisała, a ja będę mazał.

ŚMIERĆ: Więcej na ludzi nie będziesz czyhał.

DJABEL: Jak cię kolnę regiem w bok, to wylecisz oknem za
plot. (Popycha ją silnie).
Śmierć odskakuje.

DJABEL mówi do żyda: Zagrajcie mi moi mili!

Żyd garbaty wychodzi, kłania się pocieszenie wszystkim,
tańczy i zbiera datki; poczem wszyscy śpiewają kolendę:

Z raję pięknego miasta
Wynana jest niewiasta itd.

Podali uczniowie z nauki dopełniającej w Suhej. Rok 1904.





HUSÓW, WIEŚ POWIATU ŁAŃCUCKIEGO.

ZARYS ETNOGRAFICZNY.

Napisał

Wincenty Badura.

(Ciąg dalszy ¹⁾).

VII. Ubiór i stroje.

Jak wogóle gdzieindziej, tak i w Husowie trzy są główne przyczyny zaniku strojów, bądź co bądź pięknych i nie pozbawionych pewnego rodzaju oryginalności. Ktoś zmuszony do częstszego obcowania z światem, pragnąc uniknąć szyderstw, na jakie — jako chłop — nazbyt często jest narażony, w swej nieświadomości chwytą się nieszczęśliwego środka przebierania się niby to »po pańsku«. Ten niczem nieuzasadniony »postęp« tylko z tego wypływa źródła. Drugim powodem — to ubóstwo, a jednocześnie wzmagająca się taniość wyrobów fabrycznych. Podział gruntu wymaga równocześnie zaniechania uprawy lnu, a wyzyskania każdego kawałka pola, na płody spożywcze, z drugiej strony staranniejsza uprawa i szukanie poza tem jeszcze zarobku, skutkiem czego na sporządzanie własnego płótna brak czasu, chociaż w H. o tem, przynajmniej jeszcze na razie, mowy niema, bo na bieliznę »chodną« używają głównie płótna swojego. Za to innych części ubioru dostarczać zaczyna coraz więcej jarmark i tandeta, a zmusza do tego niedostatek. Dawniej ubranie Husowiana, zrobione we wsi, kosztowało ponad 40 złr. dziś w sklepie dostanie cały »ancug« za 10 koron.

¹⁾ Zob. »Lud« IX. str. 360.

Trzecim wreszcie powodem, rozpowszechniająca się mania zegarków. Każdy chce mieć zegarek, a że to tylko »z parady«, oczywiście musi go nosić tak, by go było widać, a więc w kamizelce. Do kamizelki potrzeba tylko surduta i metamorfoza gotowa.

To, co powiedziano, odnosi się tylko do mężczyzn i to do generacji młodszej; kobiety pod każdym względem konserwatywniejsze i pod tym względem zostały takimi i zostaną dłużej. Młodsze zmieniły jeno strój biały na dwa kolory.

Strój powszedni nazywają »chusty chodne«, niedzielny, wogóle przedniejszy, »chusty kościelne«.

1. *Ubiory mężczyzn.*

Koszula z 5 łokci płótna swojskiego, mieszaniny lnu i konopi. Części składowe: stán, przyrębki, rękawy, ówékle, kołnierz. Rękawy u powszednich zakończone wążutkami »oszywkami«, kołnierz zawiązany wstążeczką przewleczoną przez dziurki zwane »zaścieżkami«, przód, »pazucha« zwykłe zakładki (obrąbek u dołu zwie się »pępek«); u kościelnych rękawy zakończone »majszetami«, zapinanymi na dwa guziczki perłowe, białe; przód w zakładki ułożone z wielu listewek, często haftowany, zapinany na 2 guziczki, kołnierz zawijany wąsko, zapinany na 2 guziki. Niedzielną koszula bywa z płótna »kupnego« t. zw. kartousza; kołnierz, przód i majszety »sztafowane« (= prasowane).

Koszulę noszą na wierzchu, przepasaną paskiem. Pasek bywa dwojaki: węższy i szerszy, rzadko widoczny z pod kamizelki; u niego rzemyk, na którym przyczepiony zwykle kozik.

Plitiánka (»plótniánka«) z pięciu łokci płótna konopnego. Składa się na pół na długość, a potem znowu na pół pod trójkątem, obcina się, zszywa po bokach.

Płótnianki używają jako stroju kościelnego i zwyczajnego. Do potrzeb domowych robią płótnianki z zgrzebnego płótna.

Bluzka kroju marynarki, tylko dłuższa (powyżej kolan), na powszednie »zgrzebna« konopna, do kościoła z materyi; w zimie z podszewką, na lato bez, »przez jedno«.

Starsi noszą zimą **kożuchy** baranie, wyrabiane w Kańczudze ¹⁾.

¹⁾ Kańczuga, miasteczko w pow. przeworskim, 1½ mili od H.

Na koszulę wkładają **kamizelkę**. Dziś jest ona kroju zwykłego, z kołnierzem, dawniej wyglądała jak surdut bez rękawów.

Kapelusz filcowy z wąskim brzegiem; za nim bukiet z sztucznych kwiatów, czem się odróżnia kawaler od żonatego. Latem kapelusz słomiany własnego wyrobu, zimą czapka barankowa, czarna i t. zw. »krakówka«, obecnie mało noszona i pogardliwie oznaczana mianem »żarna«.

Buty (»bóty«) t. zw. **polskie**; cholewa sztywna, zszywana raz w tyle, karby regularne, sztuczne, obcas wysoki na 3 do 6 *cm* z podkówką, na »napiętku« *huncwot*, t. j. mały kawałeczek skóry w kształcie podłużnego przekroju stożka, czy ostrosłupa, wybijany »cwiakami« żółtymi. Pod kolaniem na cholewie przybite i wybijane kabzlami po 1 *cm* długie rzemyki, spięte sprzączką. Buty muszą mieć zawsze podwójne podeszwy.

Inne części składowe buta: narty, przyszwyy, brandzale, podeszwy, zale (zálówki).

Czernią buty »szwarcem« kupowanym; w braku tego robią sami: upaloną słomę jęczmienną rozpuszczają w słodkim mleku. Napuszczonem włosieniem »mázaka« namazują skórę i trąszczotką, aby but otrzymał »glanc«.

Przy robocie bosa noga.

2. *Ubiory kobiet.*

Koszula krojem podobna do męskiej tylko kołnierz okrągły, u chodnej — z płótna grubszego — zakończony ząbkami, zapinany na jeden guziczek, u niedzielnej — kartonowej — cały zahaftowany białym lub czerwonym haftem ażurowym. W braku piękniejszego kołnierza zakładają podobnego kształtu »kryskje«, haftowane lub szydełkowe, przewlekane czerwoną wstążeczką. Majscety dawniej nosiły »wykładane« (= zawijane), teraz stojące, całe zahaftowane, zakończone ząbkami, zapinane na jeden lub dwa guziczki. Przód podobnie haftowany. Stan bywa krótki, po pas; do chodnej nadszywa się dłuższą nadstawkę, zwaną »nádolek«, do niedzielnej rzadko, bo wkłada się ją zawsze na chodną. Koszula zawsze przypasana spódnicą.

Spódnice krótkie, w pół łydek, z 8 łokci, zszyta w 5 »półek«, u góry sfałdowana, obszyta wąską »oszywką«, która się kończy »trokami« do zawiązywania. U dołu »listew«, 12 do 15 *cm* szeroka, po praniu zwykle prasowana. Paradniejsze spó-

dnice ozdabiają koronkami, »plisami« z wypustkami innego koloru, »aksamitkami« lub sznurkiem. Dawniej były w użyciu tylko spódnice białe, t. zw. fartuchy, teraz wchodzi w modę perkalowe, »fanelowe«, »tybetki« itp.

Zapaska bywa krótsza od spódnicy, w 3 półki, z perkalu różnego koloru, lecz przeważnie biała batystowa. U góry sfałdowana tak, że z 10 *cm* zostaje różnicy od całej objętości dół zakończony koronką lub haftem. Noszą też zapaski wyszywane ruskim haftem czerwonym lub granatowym »łeńcuszkiem« (= ściąg pocztowy).

Gorset z różnych materyj: z rypsu, kamlotu, tybetu, welwetu; koloru: czarnego, niebieskiego, różowego, amarantowego, z tłem jednostajnem lub »w kwiaty«. Krój do figury. U dołu doszywa się t. zw. tączki, które bywają podwójne: długi 4 do 6 *cm* szeroki pas tej samej materyi ułożony w fałdy, albo pościęty na małe płateczki w liczbie 9 do 20 stosownie do ich wielkości.

Przód naszywany blaszkami i innemi przybiórkami, zapina się na 5 lub 6 guzików, albo na pętelki. U gorsu i u ramion ubrany ząbkami kupionymi, u lichszych z tego samego materiału

Kaftanik inaczej »letnik«, wolny, perkalowy, różnego koloru. Przody, dół, końce rękawów oblamowane plisami z tej samej materyi, z wypustkami innego koloru lub koronkowemi. Guzików 4. Do szczególniejszej ozdoby należą »kaftániki białe«, na przedzie wyszywane haftem krzyżowym lub łańcuszkowym, a zamiast plis obszyte dookoła i końce rękawów, falbanką z koronki.

Katanka letnia i zimna. Letnia z rypsu czarnego lub niebieskiego, ścięta do figury, »wcinák«.

Lamowana aksamitem, czasem wycinanym w ząbki. Guzików: z przodu 6, z tyłu w pasie 4, na rękawach 2 lub 3.

Zimowa tego samego kroju z grubszej materyi, watowana, z kieszonkami po bokach; brzegi obszywane »stasionkami« (= tasiemka), koloru zielonego, czerwonego, amarantowego, na przemian z kolorem materyi.

Sukmana; krój pletianki z tą różnicą, że z przodu wyłogi, które są zakończone granatową jedwabną frędzlą i srebrnemi guzikami, kształtu żółędzi. Sukno ciemno-granatowe, podszywka z sukna czerwonego. Kołnierz (stojący) i przód obszyty quasi-złotym galonem, wystające biodra sznurkiem jedwabnym. Sięga

poniżej kolan, wogóle krótsza ma być od spódnicy. Jest to rzecz kosztowna, używana tylko w szczególniejszych okolicznościach przez młodą pannę i swatkę przy ślubie, przez kumeczkę, chociaż kobieta może ją ubrać i kiedyinądziej; mężczyzna zaś tylko do ślubu, jako młody pan, družba i swat, ci ostatni tylko, kiedy »wesele jechane«.

Biekiesz tego samego kształtu, co »sukmana«, tylko cokolwiek dłuższa i podbita czarnym baranem, bez frendzli i guzików.

Buty, podobne do męzkich, polskie z cholewą raz zszywaną, albo dwa razy po bokach — bez huncwota.

Chusteczki na głowę: tiulowe (»tiulowe«, »rządka chustka«), »tureckie« (tło jednolite z brzegiem w drobny deseń), »ch. lipskie« (na białem tle róże i girlandy). Tańsze nazywają »szmatami« (nazwa nie pogardliwa). Chusteczkę używają tak kobiety jak i dziewczęta. Składają w trójkąt, kawałek zawijają do wierzchu i wiążą pod brodą.

»**Płachty**« czyli wielkie chustki do skrycia (»do zasdziańia). Bywały konopne, dziś częścią płócienne, częścią kupowane, »dybetki«. Składa się »na krzyż«, (= w trójkąt) — zawija kawałek na wierzch, wkłada na głowę zimą, latem na szyję.

»**Zawicie**« czyli »rańtuch«. Strój tylko dla mężatek, z 5 łokci płótna (dawniej swojskiego), dookoła założony mały obrębek, ale nie zszyty, tylko obdziergany. Środek długości jednej strony i obydwie szerokości wyszyte koło brzegu gęstym haftem płaskim czerwonym »zapałem« (= bawełną). Zakłada się na głowę, kawałkiem wyhaftowanym nad czoło.

»**Długą hustka**«, podobnie haftowana, jak zawicie, z 3 tylko łokci. Złożoną w kilkoro zakłada na czepiec i ubiera tylko swatka i kuma.

Czepiec składa się z »chomyłki« czyli obrączki drewnianej do 10 cm. średnicy, u której są uwiązane dwa sznurki cienkie i czepca właściwego na kształt tureckiej czapki tylko niższego i tak wielkiego, jak chomyłka. Stężka czyli krajka czerwona służy do obwiązywania włosów. Na święta używają czepców haftowanych.

Korale kupują w mieście lub na odpustach, rzadko prawdziwe, częściej szklane z połyskiem złotym lub srebrnym. Używają je dziewczęta do uzupełnienia stroju szyi.

Dziewczęta włosy plotą w 2 warkocze po 3 woje i upi-

nają w kółko, które do kościoła całe w kwiaty przybrane. Dawniej nosiły dziewczęta t. zw. splotki, czyli 2 warkocze w 4 woje (przez fryzyerów rzymskiemi zwane). Skręcały je koło wierzchu głowy i nakrywały czerwoną rozcharową wstążką, tak że to nadawało wygląd czepca. U włosów uczepiano wstążki; dzisiaj u koralu.

Strojów powszednich niema co spisywać; są to bowiem albo stare kościelne, albo w ten sam sposób zrobione z gorszych materyj. Sposobu ubierania także trudno oznaczyć: w zimie ubierają się jak najcieplej, w lecie odwrotnie.

Małe dzieci chodzą w długiej do kostek koszuli.

Pranie bielizny odbywa się w następujący sposób: Najpierw moczą kobiety »brudy« »na baliji« w »ługu«, czyli wodzie z popiołu, lub w wodzie, w której rozpuszczono kawałek sody, wynoszą je nad potok lub do studni i na desce, względnie ławce, rozkładają, polewają wodą i uderzają »kijankami«. Wypłukawszy następnie i wykręciwszy z wody, mydłą, krochmalą i znowu wykręcone zawieszają do obeschnięcia na płocie, na żerdzi lub sznurze.

Wysuszoną bieliznę »maglują«, tj. wygładzają zwinętą na »wółku« karbami »magłówek«. Niedzielną nadto prasują »żelazkiem«.

VIII. Pożywienie.

Bardzo skromne, sporządzane z domowych zasobów. Główną część pożywienia stanowią ziemniaki, chleb, kapusta, pe-cak i inne kasze, potrawy mączne, jak »zacierka«, »kulaszka« czyli »maliszka«, kluski suche, czyli t. zw. pączki, wreszcie piechota, bób, barszcz, kwasówka, polewka i grzyby, wypełniają menu tutejszych mieszkańców.

Chleb pieką co tydzień — zwykle w sobotę — z żarnej mąki żytniej i owsianej, na uroczystości, z pszennej. Zwykle na noc rozczynia gospodyni w dzieżce mąkę, dodawszy do tego t. zw. zakwasu, to jest ciasta z ubiegłego tygodnia (zamiast drożdży, używanych tylko do świątecznego pieczywa); wyrobione ciasto wkłada do miski, z miski na łopatę dla łatwiejszego wsadzenia w piec.

Kiedy braknie w tygodniu chleba, piecze gospodyni »słodki

placek« (z niekwaszonego ciasta) na blasze lub w piecyku, czyli — jak oni nazywają — »w brandule« (branduła).

Ziemniaki gotują w łupach, »w pałóbach« i »skróbane«, całe do tłuczenia, krajane, t. zw. pod rosół (rodzaj zupy ziemniaczanej).

Jedzą ziemniaki z maślanką, kwaśnem mlekiem, z barszczem lub krasówką, okraszone masłem, czasem słoniną; z »pod rosół« z chlebem.

Barszcz bywa żytni i owsiany. Garstkę mąki »kisi się« na noc w »baszczowniku«, precedza się przez sito i zalewa na wrzącą wodę; czasem dodaje się jeszcze słodkiego mleka, głównie jałowy.

Kwasówka, to kwaśnica z kapusty zagotowana i zaprawiona mąką, rozpuszczona w wodzie albo w słodkiem mleku.

Zacierka — mąka zarobiona na nieckach, pokruszona i rzucana na gotującą się wodę. Połowę wody odlewa się, a natomiast dodaje się mleka słodkiego.

Pączki, inaczej zwane suche lub krajane kluski, gotuje się podobnie jak zacierkę, tylko wodę scedza się całkiem, maści się masłem, czy słoniną i przesypuje serem kruszonym.

Kulaszka — mąka zasypana na wrzącą wodę, rozmieszana łyżką, zalana mlekiem słodkim, kwaśnem, maślanką lub okraszona.

Polówka — zupa z serwatki i rozczynu jak przy kwasówce.

Gotują na blasze albo w piecu piekarskim — gospodynie i starsze dziewczęta; w ich nieobecności także gospodarz potrafi sobie »strawę uwarzyć«.

Od św. Wojciecha do św. Michała jadają cztery razy: śniadanie, obiad, jużena, wieczerza; zresztą — z wyjątkiem jużyny.

Śniadanie składa się z chleba, barszczu lub mleka, ziemniaków, na przednowku z kukurudzanki (rodzaj kulaszki z kukurudzy) i kaszy.

Obiad — kapusta wymieszana z grochem i ziemniakami, kluski, pęcák ze stępy; przy święcie kasza, w adwęcie ze śliwkami, ryż, kiedy robotnik.

Jużyna — chleb, ser.

Wieczerza — pozostałe od obiadu.

Używają także kawy i herbaty.

Jedzą na ławce siedząc na stołkach, z jednej głębokiej misy, a gdy więcej ludzi — z donicy, dużemi drewnianemi łyżkami. Przed jedzeniem żegnają się, po jedzeniu również, mówiąc: »Chwała Panu Jezusowi za ten dar!«

Gdyby choć najmniejsza okruszynka z ławki upadła, podejmują ją spiesźnie, »bo grzech, żeby po niej tarasić, i Pán Bóg-by chleba potem nie dał«.





POEZJA NA WSI.

Napisał

Seweryn Udziela.

Niejednokrotnie już stwierdzili zbieracze pieśni ludowych, że zbiorów swoich nie potrafią nigdy skompletować, bo bezustannie powstają nowe piosnki i pieśni, zastosowane do okoliczności, czasu i miejsca, że coraz nowi rymotwórcy wiejscy improwizują przy każdej sposobności mniejsze lub większe utwory poetyczne, które, gdy się ogólnie spodobają, rozechwytywane bywają z ust do ust i liczyć mogą na trwalszy żywot.

Redaktorzy pism ludowych podają od czasu do czasu w piśmie swoich takie utwory poetów siermiężnych, a mogliby pochłubić się bez porównania większym dorobkiem na tem polu, bo często zasypywani są przeróżnej wartości poematami chłopskimi.

Sam znam wielu poetów ludowych, improwizatorów, którzy nie posiadając żadnego wykształcenia książkowego, czasem nie ukończywszy nawet szkółki wiejskiej, składają nader łatwo, każdej chwili, na każde zawołanie rymy nieraz bardzo udadne.

Oprócz zwykłych pieśni i piosnek śpiewanych w chacie i na polu, przy pracy i wśród zabawy, istnieją liczne utwory poetów wiejskich nie mniejszej dla etnografa wartości od tamtych, ale mniej znane, mniej rozpowszechnione, bo nie przeznaczone do śpiewu. Są to różne okolicznościowe oracye, powinnowania, są dowcipne bardzo satyry, wywołane miejscowymi stosunkami, są wreszcie listy pisywane do rodziny, do młodych, mających się wzajemnie ku sobie.

Na te ostatnie mało u nas zwracano uwagi¹⁾ a zawierają

¹⁾ W »Wiśle« zauważyłem jeden dopiero, jeżeli się nie mylę, w XVI. tomie na str. 796—7 pisany przez chłopca-żołnierza z okolic Lublina do ojca swego. — Patrz także »Lud« tom IX, str. 188.

przecież w sobie tyle poezyi, tyle wdzięku, tyle uczucia szczerzego, opisanego prostemi słowy, że należy im się przyjrzeć z bliska, należy je poznać koniecznie.

I. Listy.

Służąca moja Marysia Stasica, dziewczyna z Moszczanicy w powiecie żywieckim, pisuje czasami listy, a właściwie dyktuje je tylko, gdyż sama nie umie pisać, to do rodziców, to do siostry, to do ukochanego chłopca, którego zostawiła na wsi i odbiera także listy od nich. Te listy mają wstęp rymowany, po którym dopiero następują zwykłe pytania o zdrowie i powodzenie, tudzież doniesienia różne o sobie i t. d. Marysia w pomysłach do tych wstępów jest niewyczerpana a pragnie, aby każdy jej list zaczynał się inaczej, aby dowcip i czułe słowa nie powtarzały się, ale zawsze były świeże i oryginalne. Zebrałem z jej korespondencyj następujące wstępy i jedno zakończenie:

1. Wstęp w liście do rodziców:

Idź listecku w droge,
Bo ja iś ni moge,
Jag przydzies do proga,
Pokwál Pana Boga,
Jak przydzies blisko,
Ukłóń sie nisko,
Jak przydzies do izby,
Nie ró b wielgi cizby.

2. Wstęp w liście do siostry:

Zaświéciuuo suońce na pośrodku nieba,
Wspominá mi się ciągle, ze mi do cie pisać trzeba.

3. Wstęp w liście do chłopca:

Pozdráwiám Cie bez różany kwiat,
Boś mi jes milsy, niżli cauy świat.

4. Albo:

Pozdráwiám Cie bez kosyk wiśni,
Zebyś ni miau "o inny myśli.

5. Albo:

Pozdráwiám Cie bez wiązke siana,
Zebyś nie śpacyrowá" z dziwkami do rana.

6. Albo:

Pozdráwiám Cię be talérz masua,
Zeby sie nasa mi"oś nie uoztrasua.

7. Albo:

Pozdrawiám Cie bez zieloną uąckę,
Zebymy sobie podali rąckę.

8. Wstęp w liście od chłopca:

Pozdrawiám Cie bez krusek soli,
Jag Cie nie widze, to mnie serce boli.

9. Albo:

Pozdrawiám Cie bez zywieckie wody,
Boś mi jes Maryś pikny urody.

10. Albo:

Do stołu siadám, za pióro chytám,
Z Tobą sie kochana Marysiu witám.

11. Zakończenie w jednym liście od chłopca:

Atrament sie wyláu, pióro sie zuámauo,
Bo mi sie, moja Maryś, spać bardzok zakciauo.

Wstęp do listu, jaki napisała Maryanna Źmuda, młoda dziewczyna z Krzęcina w powiecie podgórskim do rodziców, tak opiewa:

Dnia 3 maja (1902).

Świeci suonecko pośrodku nieba,
Do wás, Kóchani rodzice, liścik napisać trzeba.
A idźze liściku bez góry, doliny,
Zebyś zased jak najprędzy do moich rodziców jedynych.
A gdy przydzies do sieni,
Ukłoń sie rodzicom mojem do ziemi,
Gdy pódzies do proga,
Pokwál Pana Boga,
Siednij se na uawie,
Powiedz "o moi sprawie.

Potem dopiero następuje list właściwy.

Mam list bardzo czuły, który pisał do żony Piotr Zięcina, młody wieśniak z Jastrzębi w powiecie grybowskim. Został on w krótkim czasie po ślubie powołany do ćwiczeń wojskowych na ośm miesięcy do Krakowa. Stęskniony za żoną przysłał jej taki list pisany częścią prozą a częścią wierszem.

Kraków, dn. 9. 3. 1892.

Najukochańsza żono!

Idźze mój liściku do samego proga
a w imieniu mojem pochfál Pana Boga.

Niech będzie pochfalony Jezus Krystus.

Kochana Juziu najprzód dowiadam się o twoim zdrowiu oras i powodzeniu co się tyczy mnie Bogu Dzięki jestem zdrow a powodzenie moje dosyć dobre. Kochana Juziu może ci tam pszykro żem dawno nie pisał ponieważ nie miałem sposobu to jest czasu dobrego.

Dwa miesiące minęły jak my się rozstali
A my jeszcze dosie listów nie pisali
ja na to nie czekam tylko do cie pisze
pewnie tem pisanem serce twoje w zkruszę.
Kwiateczku mój drogi Serce ukochane
przeciesz ja od Ciebie może list dostane
chyba żeś już o mnie zapomniała.
a ja sobie myślę i tak sobie nuce
że za 5 miesięcy do ciebie się wruce.
gwiazdeczko ma śliczna co świecisz na niebie
niechaj jawnym liście pomówię do ciebie
Kwiateczku różowy w mych oczach widziany
na myśli siedzący w Sercu ukochany
chyba żeś ty Józiu o mnie zapomniała
2 miesiące minęły a tyś nie pisała.
ten liścik napisze a więcej nie bende
jak mi nie odpiszesz to się gniewał bende
odpisz że mi Józiu jak ci się powodzi
czyjaki Kawaler do ciebie nie chodzi
tylko mi dotrzymuj ostatniego słowa
bo ja ciebie kocham moja Juziu droga
bo jak się wruce z tobą się zobacze
to twoje Serduszko do mnie Zakolacze.

Kochana Juziu co się tyczy zdrowia Bogu dzięki jestem zdrow i powodzenie moje dosyć dobre tylko ciekawy czyś ty zdrowa i co nowego nie nie słysząc. Zima trzyma ostro w Marcu śnieg i mróz.

Ile gwiazd na niebie i kropelek dyszcza
tyle ci zasylam Juziu pozdrowieństwa
jak ja ciebie kocham to może nie wieżysz
przeczytaj ten liścik a pewnie uwieżyż
nie pisze ja tego listu z obłudności
tylko jago pisze że szczerą miłości
zakocham ten liścik oddaje cie Bogu
kochajmy się Juziu do samego grobu

ile w możu piasku
ile jodelek w lasku
jakie gwiazdki błyszczące
jakie kwiatki woniące

Teraz zakończę tę swoją bazgraninę i pozdrawiam cie Juziu po sto kroć tysięcy razy

I proszę cie Juziu byś sie nie gniewała
jak ten list otrzymasz byś mi odpisała
boja z wielką niecierpliwością bende oczekiwał
i listu od ciebie bende sie spodziewał.

Szczerze kochający cie twój Marz

Piotr Zięcina

pozdrawia cie Staś i Weroncia. Adres domnie P. Z. 5 feld. Com.
20 Regimet.

Uprzejmości X. Jana Łaskiego zawdzięczam list pisany
do niego przez Śtudra, gazdę z Rogoźnika w powiecie nowo-
tarskim, który tak brzmi:

Jegomościu, Ksiendze drogi
Przepraszam wziość do uwogi,
Jo miał dosic trobacyje,
Cy jegomość Łaski zyje.
Ludzie mówią: zyje, zyje
W Krakowie mo wakacyje.
A ja mówię, co sie to stało,
Kie Jegomość był u nas choćkie na Boze Ciało
Tom tak rachował, ze Jegomość po Pawle, po Pietrze
Przyjedzie na świeże powietrze.
Ale Jegomość musiał mieć coś na głowie,
Co dotyk cas był w Krakowie.
Jazek sie dowiedział w niedziele,
Byłem w Dunajcu w kościele;
Uwidziałem Ferdyna na rynku,
Pytam sie go, co słyhać Ferdynku?
— Dobrze słyhać, list jem dostał!
Juściu przy nim dłuzy postoł.
— Wycytoleś, co jes, z tego?
— Książd przyjedzie szesnastego
A to tam z pewnością Książd nie skłamię
Bo będzie przy tatowi i mamie.
Poodwiedzo insze domy,
Bo Książc dobry, nie łakomy;
Poodwiedzo parafije,
Taki Książc niech sto lat żyje!
Więsuje mu tego, zycem,
Choć nie słysy, wiwat krzycem,
Bo Śtuder o tym nie plecie,
Bo nie ma takich Księdzy na świecie, —
Konceu już to pisanie,
Ba wiecel choćkie bedym, jak Jegomość przystanie.
Jak jegomość nie bedom mieć za żodnom przeszkode,
To prose do mnie wleść, kie pódom za wodę.

Jak pudom zażyć na Lusekowową
 To im zaś dom kartke nową,
 Bo tego jegomość ni mo ani połówki,
 Bo im więczel opisem, kie przyjadom z Płazówki;
 To juz bedzie zryktowane
 We świętego Jakóba i we świętą Hanne.
 A jak nos tez jegomość odejdzie,
 To sie i o tem obejdzie.
 Kończem moje opisanie,
 Bo jo nie wiem, co się stanle,
 Przepraszom, niek sie Jegomość nie gniewo,
 Bo on ta takich pismow nie miewo.

II. Powinszowanie.

Pan Jan Tatara rodem z Grzechyni, wioski w powiecie myślenickim, ukończywszy seminarjum nauczycielskie w Krakowie, opuścił lepszą posadę, a objął żmudny urząd nauczycielski w swojej wsi rodzinnej, aby tylko z całym poświęceniem oddać się pracy nad oświeceniem, umoralnieniem swoich współmieszkańców i nad podniesieniem ich dobrobytu. Uznali to wieśniacy i w dzień imienin złożyli nauczycielowi imieniem gminy życzenia, ułożone wierszem przez Jana Białonczyka, które tutaj przytaczam:

Z Powinszowaniem Imienin!!!

Na dzień 20. Października 1894. t. j. Św. Jana Kantego. — Wmu Panu Nauczycielowi Gminy Grzechyni. —

Już się zbliżył ten dzień z dawna pożądany!
 Dniem Uroczystości Imienin nazwany!
 Przejęci wdzięcznością na ten dzień Uroczy
 Serce nasze mało na wskrós nie wyskoczy
 Aby powinszować, ze serca i duszy,
 Temu który kruszy ciemnoty katuszy,
 Brakuje konceptu na powinszowanie
 By Ci powinszować, tak Czcigodny Panie!
 Który postradałeś służby dawnej sumę,
 Ażeby pogromić Grzechynianów dumę,
 Którzy charde czoła do góry wznosili:
 Chcący być takimi jakimi niebyli!
 Ale po przybyciu Twojem, to o Panie,
 Do naszej Grzechyni, my sami włościanie!
 Dzisiaj oświadczamy, mając za wzór Ciebie!!!
 Możemy pomyśleć o pytlowem chlebie!!!
 Który zagraniczne żiarneczka sprowadzasz,
 Zeby z biędzy wyglądać wszystkim nam doradzasz.

Gmina także duma! w rozczochranej doli!!!
 Wszyscy się żalują nie wiedzą Co boli?
 Ale jak przybyłeś Kochany Rodaku!
 Ty do naszej wioski, skargi ani znaku!
 Bo umiałeś radzić w nieszczęściu i biedzie,
 Dla tego do Ciebie stary młody idzie,
 Ty Czcigodny Panie wszystkiemu zaradzisz,
 W nadziei jesteśmy, że nas doprowadzisz:
 Do czego Ty dążysz, my wzajemnie z Tobą!
 Ażebyśmy byli ręką w rękę z sobą!
 A teraz przy dniu tém przyjmij Panie w darze!
 Życzenia które składamy, ze Serca w ofiarze!!!
 Niechaj Stwórcą Wszechmocny Król Nieba i ziemi,
 Obdarza cię Nas Panie dobrami wszelkiemi,
 Niechaj Pan Nauczyciel żyje jak najdłuższe lata!!!
 Czerwstwość zdrowia, Pomyślność niech Mu je przeplata!
 Niechaj Ci Czcigodny Rodaku wszystko mile sprzyja,
 A do czego dążysz niechaj cie nie mija!!!

Szczyrze Kochający i uniżony. -- sługa,

Jan Białończyk

Wincenty Malik

Józef Listera

Wojciech Urbański

W imieniu gminy

Jan Barcik Wójt

(Pieczęć gminna)

III. Satyry ludowe.

W wielkim ołtarzu w kościele Księża Misjonarzy na Stradomiu w Krakowie umieszczony jest obraz przedstawiający nawrócenie się Szawła. Na pierwszym planie obrazu widać siwego konia, który zajmuje znaczną część malowidła. Nie podoba się to bardzo ludowi, że koń jest na ołtarzu i oburzenie swoje z tego powodu wyraziła jakaś służąca z Podgórza w liście pisanym w grudniu 1895 r. do jednego z Księża Kanoników Regularnych mieszkających przy kościele Bożego Ciała na Kaźmierzu w Krakowie, w którym to liście zgorszona wytyka, że koń odbiera cześć w ołtarzu. Kpiąc sobie, przysłała kolendę ułożoną przez siebie na cześć tego konia, aby już nabożeństwo do niego było zupełne. Uprzejmości WKs. Jana Ł. zawdzięczam, że mogłem tę kolendę odpisać. Brzmi ona, jak następuje:

Hej nam hej — hej nam hej!
 Jest ci tu koń siwy
 ktury czyni dziwy
 hej nam hej — hej nam hej
 Tak ma bystre oczy
 że ledwie nie szkoczy
 hej nam hej — hej nam hej
 Do góry s pogląda
 na kościuł wygląda
 hej nam hej — hej nam hej
 Na kolana staje
 o hoty dodaje
 hej nam hej — hej nam hej
 Pelen podziwienią
 Szkađ jemu kadzenia
 hej nam hej — hej nam hej
 Waligóre zruca
 I tak mu dokucza
 hej nam hej — hej nam hej
 Od konia sie uczy
 Grzeszne cielsko tuczy
 hej nam hej — hej nam hej
 OB roku dostarcza
 robi ze się starcza
 hej nam hej — hej nam hej

O ty koniu siwy
 Bać że litościwy
 hej nam hej — hej nam hej
 Wspomnisz nas w Potrzebie
 wołamy do ciebie
 hej nam hej — hej nam hej
 Dodej twego wzroku
 i swego widoku
 hej nam hej — hej nam hej
 Żeby ci widzieli
 ktuży posaleli
 hej nam hej — hej nam hej
 Co wupoże stoja
 niech sie ciebie boja
 hej nam hej — hej nam hej
 Niech rozmyślą sobie
 wjakiej świat żalobie
 hej nam hej — hej nam hej
 A więc tobie koniu
 przystoi na Błoniu
 hej nam hej — hej nam hej
 śpaczyrować sobie
 nie w takiej ozdobie
 hej nam hej — hej nam hej

We wsi Bieńkowice w powiecie wielickim był folwark, który w części rozparcelowano, a grunta zakupili wieśniacy bieńkowscy. Ponieważ wogóle nie należą oni do ludzi zamożnych, a zakupili coś nieco gruntów dworskich, zadłużywszy się na to kupno, przeto jeden wieśniak Marcin Kania, trzydziestokilkoletni, który ukończył parafialną szkołkę wiejską, naśmiewa się z nich w następującym satyrycznym utworze poetyckim, na całym arkuszu pismem niewprawnem, spisany w roku 1899:

Bajka o Fai Bieńkowski ułożona przez Marcina Kanię ze zewziątki na kupicieli obszaru dworskiego.

Jeżeli kto niesłyszał o tych Bieńkowanach
 To ja coś opowiem o tak zacnych panach.
 Bieńkowanie ślachta zielonego miasta
 mieli jedną Faję która była z ciasta.
 Kiedy Bieńkowanie do kupna sie brali
 za brakło im chleba do Faje sie dali.
 I tak sie dali do ty fajeczki
 aż ją zjedli do odrobinecki

I tak długie czasy bez fajeki byli
aż na inną fajkę składkę zarobili
I tak Jachym¹⁾ dał centa Talaga¹⁾ pułtora
wewalił do wora

Idą ku Siatce¹⁾ tak sobie radzili
 żeby co Siatka dał radzi by my byli.
 Siatka chłop bogaty na faje zawzięty
 Otwiera pularys wali ctery centy;
 i żona jego Jaguła zacno gospodyni
 daje i ona grajcar co go miała w skrzyni.
 A ze go dała nie są żodne bajki
 na posag chowała dla córki ale dała do ty fajki.
 Idą ku Gawędzie¹⁾ tak sobie radzili
 żeby Gawęda co ciunoł radzi by my byli.
 Gawęda chłop bogaty nie tak na faje jak na bagę zawzięty
 ze swoi ochoty
 wali cały złoty
 a o niego sie nie smucił

choć cały miesiąc na niego w Skotnikach²⁾ młucil.

Kuscyn¹⁾ zięć Chlebd¹⁾ doł dwa grose
i tak uzbierali na faję potrose.

Uzbierali tego pupięty szustecki
tak jadą do Sieprawia³⁾ kupować fajeki.

Czem jada? Zuber ¹⁾ dał byka jednygo

Zamartak¹⁾ wozu i konia do nigo
Wit ma forzman⁴⁾ posyła no faje

Wujt ma forzman⁴⁾ posyła po faję
Przecie Bieńkowianie parę koni mają.

I tak jada do gury granicom
prosto ku bysycom⁵).

Po faję jedziemy wszyscy z garła krzycą.

Zajechali do Sieprawia przez żadne przeszkody
staneli przy studni dają koniom wody

na wóz po siedli

dobrze pojedli

ku taladze pošli

a żeby jaką Fajeckę nadešli

Nadešli na mieście chordybańską (?) panią
miała z acną faję pytają co za nią.

Siedym szustek razem

Tak postanęli jak kieby głuptoki

Stargowali ją za pół siódmy szustki

burmistrz wywiązuje pieniędzyską z chustki

Dwóch szustek brakuje

bardzo się frasóje.

¹⁾ Nazwiska wieśniaków. ²⁾ Wieś pod Krakowem.

³⁾ Wieś w powiecie wielickim z jarmarkami.

³⁾ Wieś w powiecie wielickim z Jarosławem.
⁴⁾ forszpan. ⁵⁾ Byszyce wieś w powiecie wielickim.

⁵⁾ Byszyce wieś w

Tak jaki Bieńkowianki z masłem tamog upatruje
Napadli na mieście tam z brzegu Kulminą¹⁾
zacną gospodynią z masłem
pożyczyli od ni dwóch szustek tym czasem
Wtej fajce kupili do wozu wrócili
i z wielką radością do wozu wrzucili
A że byli głodni
radzi by co zjedli
Sześciu ich ta było kupicielei radnych
Ale centusięków to ni mieli żadnych
Tak Luber¹⁾ co nikomu nigdy w kaszę dmuchać nie dał
dla wszystkich na żywność gacie swoje sprzedał.
Za te gacie osiem centów było
za trzy sobie pojedli, pięć im jeszcze zbyło
Ten Luber właśnie na tym kupnie chybił
Bo jak szed z tego Sieprawia tak i pas sobie zgubił
I tak długie czasy chodził bez pasa
Przysed do gminy pomiędzy chłopów wyglądał
tak pięknie jak dęto kielbasa
Aż go sie Sobek Kumaniec¹⁾ zlitował
na pas Lubrowi strune od basów darował.
Ale i Sobek chybił tego czasu
Bo bez ty strony nie potrzebowali nigdzie do weselo
jego basów
Fajka ta była cało z Morski piany
Kurzyli z ni wszyscy Bieńkowianie
Cybóch zaś długi z białego jałowca
Spod babi gury wielkiego manowca
Więc żeby ty fajce wkrótce nie styrali
tak dwóch takich w gminie obrali
co by z ty fajce co tydzień tuliją²⁾ skrobali
Przysło nareście sty fajceki tym bogaczom kurzyć
noż oni do burmistrza po te fajce dążyć
Ale tu burmistrz powiada byłem w Dziekanowicach³⁾
i jak gem sie opił
nie wiem czym te fajke w drodze zgubił, czym ją
kej utopił
Zreśtą zaczął w izbie sypać djabłami
Tak oni mu pogrozili pięściom, jak byli za drzwiami
No ale oni i tak burmistrzowi wielką złość zrobili
bo go w gminie niczem nie zrobili
I tak się cieszą, że z burmistrza nic nie będzie
bo siedzi pod kądzielą i z babami przedzie.
Gdy się Bieńkowianie zbogacili
Tak znów Kulminy dwie szustki wrucili

¹⁾ Nazwiska wieśniaków. ²⁾ Osad tworzący się we fajce przy paleniu tytoniu. ³⁾ Wieś sąsiadująca z Bieńkowicami.

Tak wójt nakazał gromadę, ażeby każdy przyszedł
tylko z centem
A żeby Kulminy wrucili dwie szustki z procentem
Za to Kulmina grzeczność im zrobiła
bo ich na krzciny wszystkich zaprosiła.
Ja zaś na krzciny nie był zaproszany
zostałem o to trochę zmarkocany
przez to o fai tem bajkę napisał
by o Bieńkowianach każdy w świecie słyszał.





Srul Rabi Bal-Szim. (pl. — (ר' ב"ש)).

Napisała

Helena Grochowska.

Wiele lat temu, wiele, ale zawsze nie tak dawno, ażeby się pamięć zatarła tego, który był człowiekiem sprawiedliwym, mądrym i o którym w niejednej książce żydowskiej spisane są czyny i cuda jakie zdziałał. Żyje on jeszcze w sercach i ustach naszego ludu w Trościańcu²⁾, z którym się żył przez lat kilkanaście i pomimo różnicy wiary czynił dobrze.

Było to mniej więcej przed laty ośmdziesięciu kilku, kiedy chodził po kraju młody żydek, z pozoru bardzo prosty i niezgrabny. Zajmował on różne stanowiska w razie potrzeby, najczęściej zaś był belferem małych żydziątek po karczmach wiejskich. — Pewnego razu, będąc w Kūtach, miasteczku, oddalonem o dwie mile od Trościańca, zapoznał się tamże z rabinem, a że ten rabin był bardzo uczonym i pobożnym, więc poznał się prędko na Srulku, a niektórzy przypuszczają nawet, że wiedział o tem, iż on jest Bal-Szimem, wskutek tego zaręczył córkę swoją Sarę ze Srulkiem na przeciąg dwuletni³⁾. Tymczasem Srulko swoim zwyczajem »chodził po świecie«. Stary zaś rabin w Kutach umarł, a po nim nastąpił syn jego Gerszon, przy którym osiadła siostra tegoż Sara.

Po upływie dwóch lat wrócił Srul do Kut i upomniął się o swoje prawa, lecz Rabi Gerszon i słyszeć o tem nie chciał,

¹⁾ Bal-Szim = cudotwórca.

²⁾ Powiat śniatyński. — Z czynów Srula Bal-Szima wybrałam tylko te, które mają związek z pobytem jego w znanych mi miejscowościach, w Trościańcu i w Dębówce na Podolu w powiecie Borszczowskim.

³⁾ U żydów jest zwyczaj zaręczania na pewien przeciąg czasu młodych ludzi, po upływie dopiero czasu wolno im się pobrać.

widząc go zawsze takim niezgrabnym i szorstkim. Sara jednak, czy rzeczywiście była rozmiłowaną w Sruklu, czy także wiedziała kim on jest w rzeczywistości, oświadczyła stanowczo, że dotrzyma słowa danego Srulowi przez jej ojca i Rabi Gerszon zmuszonym był sprawić im wesele.

Wstydząc się atoli takiego szwagra, wynajął mu arendę w Trościańcu i tamże osadził ¹⁾. — Dziwne też życie rozpoczęło się u tego małżeństwa. Sara prowadziła sama wyszynk, a Sruklo ubrawszy swój odwieczny kozuch i podwiązawszy go sznurkiem pędził codziennie krowy na Sokalanę ²⁾, gdzie one same się pasły, Srul zaś ukryty pod krzewem czytywał księgi.

Po drodze do tego pastwiska, pod pagórkiem, na gruncie gospodarza Hajseniuka znajduje się do dziś krynica, w której Srul Bal-Szim, bez względu na porę roku codziennie przed świtem się kąpał.

Pewnego razu w zimie, podczas ciężkich mrozów, wyszedł do dnia wójt, Stefan Hajseniuk, na kontrolę po wsi i zauważył, że około studni jego krewnego cała ścieżyna zabarwiona krwią. — Zaniepokojony szedł śladem tej krwi aż do karczmy i przekonał się, że ślady bosych nóg broczących krwią prowadziły z karczmy i napowrót. Na drugą noc postanowił nie mówiąc nikomu, śledzić, kto będzie chodził w tym kierunku. Trud jego odniósł pożądaną skutek, dopatrzył bowiem, że Sruklo chodzi w ten sposób kąpać się do krynicy ³⁾. Wójt ruszony litością, wychodził

¹⁾ W karczmie, która została rozebrana przez obecnych właścicieli przed kilku laty.

²⁾ Nazwa części pola w Trościańcu.

³⁾ Krynica taka istnieje także w Dębówce na Podolu w powiecie Borszczowskim na polu zwanem »Głęboka dolina« przy drodze prowadzącej do Gusztyna. Sruklo bowiem, będąc młodym chłopakiem, był belferem u arendarza w Dębówce. — Woda z tejże studni była używana przez wiele lat jako lekarstwo na bole gardła i inne choroby, trawę zaś rosnącą naokoło krynicy dawano chorym bydłom. Staruszka Słobodzianowa, zmarła przed kilkunastu laty, leczyła przez długi szereg lat w ten sposób z dobrem powodzeniem, jako pamiętająca z dawnych czasów Srukla. Żydzi wierzą, że Sruklo miał moc objawiania się jeszcze za życia swego ludziom sprawiedliwym, dotkniętym ciężkiem zmartwieniem. Opowiadał mi Mendel Augenblik zamieszkały w Gusztynie, że rodzice jego Szymson i Rejza Augenblikowie po pobraniu się subarendowali karczemkę w Dębówce od arendarza głównego z Gusztyna. Tenże mając złość do Szymsona; postanowił go wydalić, a nawet wyrzucił ich na ulicę i biedna Rejza z małym

od tego czasu codziennie do dnia i podścielał świeżą słomę na ścieżynie, wiodącej do krynicy. Jednego razu spóźniwszy się trochę z podścieleniem słomy, spotkał się ze Srukkiem, który podziękowawszy mu, zaprosił go do karczmy. Tam chcąc mu wynagrodzić jego czyn pocziwy, częstował go wódką i przekąską. Hajseniuk jednak nie przyjął poczęstunku za darmo, za wódkę zapłacił, tłumacząc się tem, że dobry uczynek, zapłacony, przestaje nim być. Srul odrzekł mu na to, że wybrał lepszą częśćkę — »na dziś masz tyle — jak długo Trościaniec istnieć będzie, »złe powietrze« (cholera) nigdy w nim nie będzie. Co zaś do ciebie to w każdej złej godzinie, gdziekolwiek byłbym, zgłoś się do mnie«. I stało się tak rzeczywiście. Po latach kilkunastu bowiem, kiedy Srulko przeniósł się do Międzyborza na Podolu rosyjskiem i używał już sławy wielkiego cudotwórcy, wójt Stefan Hajseniuk wpadł w wielkie kłopoty z gminą, gdyż były jakieś deficyty w kasie i chociaż nie było w tem jego winy osobistej, cała gmina była tak na niego wzburzoną, że ani do cerkwi, ani na własne pole wyjść nie mógł, gdyż grożono mu śmiercią. Wskutek tego w przeciągu dwóch lat zubożał zupełnie. Kiedy ostatecznie zabrakło już chleba dla dzieci, przypomniał sobie słowa Srulka i postanowił pierwszej nocy wyruszyć z Trościanca na poszukiwanie. Blisko rok chodził, zanim mógł się dowiedzieć, że sławny Srul Bal-Szim, mieszkający w Międzyborzu, jest tą samą osobistością, którą znał z Trościanca. Żona jego tymczasem żywiła troje dzieci z dziennego zarobku. Przyszedłszy do Międzyborza, udał się do rezydencji sławnego rabina i tam został przyjęty przez gabbę (sekretarza) na stróża domowego. Po tygodniu ośmielił się już prosić pana gabbę, ażeby wyrobił mu posłuchanie u rabina. Naturalnie gabbba wyśmiał biednego stróża,

Eliaszką u piersi była zmuszoną prosić chłopca o ustąpienie jej malutkiej izdebki. Pewnego wieczoru, kiedy Szymszona nie było w domu, podczas ulewnego deszczu objawił się płaczącej Rejzie młody żydek w białych ponieczochach zupełnie nie zabłocony i temi słowy odezwał się do niej: nie płacz Rejsza do trzech dni twój mąż zajmie miejsce dawnego arendarza na Gusztynie i Dębówce i wiele lat szczęśliwie wy, dzieci wasze i wnuki żyć tam będziecie. I stało się, Pradziad mój Fabriciusz zawezwał do trzech dni Szymszona, dowiedział się bowiem o nieprawościach dawnego arendarza, oddał mu arendę Gusztyna i Dębówki, gdzie Szymszon przez lat pięćdziesiąt ją utrzymywał i gdzie do dziś jeszcze mieszkają jego dzieci i wnuki.

rąbiącego drwa i powiedział, że dla takich nie ma tam wstępu. Hajseniuk jednak nie dał za wygrane i po kilku daremnych próbach wpadł na dobry pomysł i prosił gabbę o to przynajmniej, ażeby ten powiedział rabinowi, iż Stefan Hajseniuk z Trościańca jest tym nowo przyjętym stróżem. Gabba przychylił się do tego żądania, rabin zaś usłyszawszy to z ust jego, kazał Hajseniuka wezwać do siebie. Po bardzo serdecznem przywitaniu opowiedział Hajseniuk o swojej niedoli, a rabin w nagrodę za wyświadczone usługi, dał mu trzy rzeczy do wyboru — długie życie — wielki majątek — wójtostwo w Trościańcu dożywotnie. Hajseniuk jednak z tych trzech pojętnych rzeczy nie umiał wybrać, więc poskrobawszy się za uchem podług zwyczaju naszego ludu rzekł: »Panie rabin dajcie wsi try«. Rabin roześmiał się uradowany i odpowiedział: »dobrze, będziesz miał wszystkie trzy«. Po kilkudniowej gościnie u rabina, wyszedł Hajseniuk z powrotem do domu; po drodze jednak spotykał bardzo często rozmaitych ludzi i wielkich panów i nikt go nie ominął, widząc podróżnego z dalekich stron, bez udzielenia jakiegos zasiłku. Od możnych panów znalazły się i dukaciki, tak, że wróciwszy do domu, miał sporą sumkę, za którą kupił w najbliższem miasteczku parę koni, wóz kuty, ubranie dla siebie odświętne i dla rodziny. Pierwszej niedzieli, wystroiwszy się odświętnie poszedł do cerkwi, gdzie wszyscy gospodarze przywitani go radośnie, jak gdyby był ich najlepszym przyjacielem. Po południu, pomimo protestu i nalegań żony, ażeby nie narażał się, odwiedził i karczemkę, w której w owych czasach rezydował już Abraham Than. Tam przyjęto go z ogólną radością, potraktowali piwem i wszyscy poważniejsi gospodarze zdecydowali jednogłośnie, że muszą zrzucić niedołęgę wójta i na nowo proszą Stefana Hajseniuka, ażeby przyjął ten urząd. Na tem stanowisku pozostał on do śmierci.

Szmil Than, syn Abrahama, który obecnie mieszka z Zabłotowie, opowiadał mi, że pamięta tę chwilę, kiedy przyszedł do ich karczmy Hajseniuk i powiedział im, że dziś właśnie skończył lat sto. żyć zaś ma jeszcze lat piętnaście, co się też spełniło. A zatem »buły wsi try«.

Drugie zdarzenie w samym Trościańcu, które opowiadał Szmil Than, znający tę historią od ojca swego Abrahama związane jest z drugą osobistością, żywo do dziś jeszcze zajmującą umysł naszego ludu, a mianowicie z Doboszem. Razu pewnego

zapowiedział Dobosz przez swych towarzyszy, że przyjdzie do Srukla na obiad w wyznaczonym dniu z całą swoją bandą i rozkazał, ażeby się godnie do tego przygotowano. Oznaczonego dnia przychodzi Dobosz na czele swej bandy rozbójniczej i zastaje jak zwykle wszystko w największym spokoju; ani śladu przygotowanej uczty — Sara za szynkwasem jak zwykle, a Srul na ławeczce pod piecem, czyta najspokojniej talmud. Dobosz oburzony do najwyższego stopnia podnosi topor i chce ciąć w głowę Srukla — lecz niestety, ręka w górę wyciągnięta wraz z toporem zeszywniała. Widząc niemoc swoją i nie rozumiejąc przyczyny prawdziwej, krzyknął na swoich towarzyszy: »zarubajcie jeho« — Lecz o dziwo — wszyscy, którzy podnieśli ręce z toporami pozostali w tej samej pozie w najwyższym przerażeniu. Po długich prośbach i solennem przyrzeczeniu ze strony Dobosza, że żadnej szkody nie uczyni Sruklowi, uwolnił ich ręce Sruklo, którego pożegnali, przyrzekając nigdy nie wrócić.

We dwa lata po ślubie Srukla ze Sarą, brat, Rabi Gerszon, który jak wspomniano wyżej, mieszkał w Kutach, zatęskniwszy za siostrą Sarą, umyślił odwiedzić ją w Trościańcu i przekonać się, czy Srul ze swojej szorstkości otrząsnął się przy niej. Wziąwszy więc swego gabbę i całą świtę do poczwórnego powozu, wyruszył do Trościańca. Jakież było jego zdziwienie, kiedy się dowiedział od Sary, że mąż pasie krowy na Sokalance. Wieczorem wrócił Srul do domu, przywitał się z radością ze szwagrem, lecz zachowywał się przy wieczerzy tak niezręcznie, że Rabi Gerszon wstydził się go przed swoją świtą. Na drugi dzień, kiedy swoim zwyczajem Sruklo wypędzał krowy na pastwisko, Rabi Gerszon oświadczył mu, że musi się z nim pożegnać, ponieważ odjeżdża do domu. Sruklo uśmiechnął się i rzekł: »przyjechałeś do mnie we wtorek, dziś dopiero środa więc nie odjedziesz, ponieważ będziesz u mnie szabasował«. Po odejściu Srukla wyjechał rabin i kiedy dojeżdżał do granicy Trościańca na Górze Pawłowej, najniespodzianie łamie mu się oś u powozu. Musiał zatem, chcąc nie chcąc, powrócić do Trościańca, a ponieważ kowala nie było we wsi, wysłał powóz do Zabłotowa, z nakazem, ażeby na drugi dzień rano był naprawiony, ponieważ rabinom nie wolno wyjeżdżać w drogę już we czwartek po południu. We czwartek rano wyruszył Rabi Gerszon na nowo w podróż, lecz Pawłowa Góra

była znów dla niego nieszczęśliwą, gdyż zaledwie na jej szczyt wyjechał, rozsypało mu się koło. Powróciwszy więc do karczmy nie mógł wyjechać już przed szabasem. W piątek rano zajrzał Gerszon do izby piekarnianej, gdzie Sara wypiekała kołache i ze zdziwieniem ujrzał dwanaście malutkich kołacyków, które tylko w domu rabina bywają wypiekane, a rabin błogosławi je przed wieczszą. Zapytał więc Sary, dlaczego tak postępuje, nie będąc żoną rabina. Ona odpowiedziała mu na to, że przywykła tak w domu ojca swojego i nie odstępuje od zwyczaju. Po obfitej wieczery, kiedy się wszyscy ułożyli do snu pod wygodnemi pierzynami, Srukko, jak zwykle, ułożył się za piecem i zasnął snem twardym, jakkolwiek miasto poduszki i pierzyny miał wióry i drzazgi pod głową. Około północy budzi się Rabi Gerszon i widzi wielki blask, jak gdyby pożar wychodzący z za pieca; budzi więc Sarę, myśląc, że wióry się palą, lecz Sara na krzyk brata nie odpowiada. Przerażony Gerszon porywa się z łóżka, biegnie do szwagra i spostrzega ze zdziwieniem, że ów płomień nie pochodzi z palących się wiórów, lecz jest światłą aureolą, otaczającą głowę Srukka. Gerszon ze strachu zemdlął, gdyż poznał, że Srukko nie jest zwykłym żydem, tylko Bal-Szimem. Nie dowierzając jednak w zupełności i podejrzewając Srukka o jakieś czary, postanowił namówić go, ażeby z nim po kilku miesiącach odbył podróż do sławnego cudo-twórcy w Przemyślu, dla zasięgnięcia jego rady¹⁾. Zgodził się na to chętnie Srukko, lecz pod warunkiem, że swojemi końmi własnymi odwiezie rabina i jego świtę do Przemyśla. Kiedy nadszedł umówiony czas, przybył Gerszon do Trościańca, skąd miano udać się w dalszą podróż. Kazał więc Srukko zaprządz do krytego wozu Mikołajowi, swemu zaufanemu furmanowi — a miał też bo i konie piękne Srukko, kare jak kruki a lotne jak orły, tylko jeden był błąd, że nikt z jadących nie mógł siedzieć inaczej tylko odwrócony plecami do koni, z wyjątkiem jednego woźnicy Mikołaja. Wsiadłszy do bryki, nie uchybiając regule, krzyknął Srukko »wio« i konie pomknęły. Rabin i żydkowie jego zatopieni w myślach, a przytem osłonięci krytą bryką, nie zwracali uwagi na przebywaną okolicę, lecz jakież było ich

¹⁾ Żydzi proszą i mniejsi rabini poczuwają się do obowiązku przynajmniej raz w rok zasięgać rady rabina cudotwórcy we wszystkich interesach i stosunkach rodzinnych.

zdziwienie, gdy po trzech godzinach podróży znaleźli się na rynku Przemyśla, jakkolwiek przestrzeń z Trościańca do Przemyśla wynosi ponad czterdzieści mil.

Przebrawszy się odświętnie, wyruszyli wszyscy do mieszkania rabina cudotwórcy. Powszechnie znanym obyczajem jest, że we wszystkich domach żydowskich, są przybite przy drzwiach przykazania, zamknięte w podłużnych blaszanych puszkach, które każdy prawowierny wchodzący musi dotknąć palcami, a następnie palce ucałować. Stało się jednak tym razem coś niezwykłego, kiedy bowiem cała świta wraz z wchodzącym Rabi Gerszonem ucałowała pobożnie palce, Srukko nie uczynił tego, a nawet nie dotknął puszki. Rabi Gerszon, nienawidzący w duszy Srukka, ucieszył się niezmiernie, że będzie go mógł oskarżyć przed rabinem cudotwórcą; lecz jakież było jego zdziwienie, gdy wielki rabin powitał go w siedzącej postawie, za zbliżeniem się zaś Srukka powstał z uszanowaniem i podał mu rękę. Gerszon jednak nie dał za wygrane i po chwili zaczął oskarżać Srukka za nieuszanowanie zwyczaju prawowiernych. Wielki rabin zdziwiony zapytuje Srukka, dlaczego tak uczynił. »Dlatego, wielki Rabi, że wasze przykazania nie nie warte. Chcąc się przekonać, rozkazał rabin zdjąć puszkę i po otworzeniu jej okazało się, że rzeczywiście trzy litery tych przykazań były starte¹⁾.

Rabi Gerszon zapalał jeszcze większą nienawiścią ku swemu szwagrowi i postanowił pozbawić go życia. W tym celu wyszedł na miasto pod pozorem załatwienia jakiegoś interesu ważniejszego, wstąpił do sklepu i kupił wielki nóż, a wetknąwszy go w pończochę i wiedząc, że z pod żupicy nikt noża nie spostrzeże, powrócił do oczekujących go towarzyszy przy wozie. Kiedy już wszyscy ulokowali się na swoich miejscach, Srukko wsiąść nie chciał i na zapytanie Gerszona, dlaczego nie wsiada, odpowiedział spokojnie: »wyrzuc pierwszej ten nóż, który na mnie przygotowałeś, i który schowałeś pod pończochę, a wtenczas wsiadę«. Rabi Gerszon, widząc, że przed Srukkiem nic się nie ukryje, nawet i myśl ludzka, ukorzył się przed nim i uznał jego wyższość nad sobą.

W dalszej podróży przejeżdżając przez jakieś miasteczko

¹⁾ Jeżeli tylko jedna litera jest wytarta, albo też papier lekko przedarty lub splamiony, przykazania takie nie mają wartości.

sposzregli mnóstwo zgromadzonych żydów przed otwartą bożnicą zapełnioną również modlącymi się żydami, których rozpaczliwe jęki zdziwiły i przeraziły naszych podróżnych. Sruklo kazał zatrzymać konie i dowiedział się od płaczących żydów, iż córka jedynaczka jednego z najbogatszych w miasteczku i bardzo sprawiedliwego i uczciwego żyda zmarła przed chwilą. »Zaprowadźcie mnie do niej — rzekł Sruklo — i niech wszyscy z izby wyjdą, nie wyłączając rodziców, przy mnie zaś zostawcie tylko dziesięciu starych i pobożnych żydów«. Uczynili tak, jak Sruklo rozkazał, a po dłuższej gorącej modlitwie zdjął Sruklo prześcieradło z twarzy zmarłej dziewczyny i zawołał do niej wielkim głosem: »ja ci mówię wstań«, poczem dziewczyna poruszyła lekko brwiami i odemknęła oczy — na drugie wołanie podała mu rękę — po trzecim wstała zupełnie rzeźwa i zdrowa a Sruklo rozkazał jej pójść natychmiast do matki i pomódz jej w przyrządzeniu obiadu dla modlących się żydów.

W następnem miasteczku, które mijali, spostrzegli znów coś niezwykłego; tłum ludzi bowiem, gromadzący się przed jednym domem na odgłos dzikiego i strasznego krzyku, który był podobnym rykowi dzikiego zwierzęcia, rozbiegał się przestraszony i napowrót gromadził. Po bliższem zbadaniu wystraszonych ludzi, okazało się, że w tym domu jest żydówka, w którą wstąpił zły duch, męczy ją i wyrzuca z jej ust najdziksze wyrazy, przekleństwa i wydaje potworne ryki.

Sruklo odważnie wszedł do domu i zaczął badać żydówkę, lecz widząc, że powiedziano mu prawdę, i że bez modlitwy się nie obejdzie, odwrócił się twarzą do ściany i począł się gorąco modlić. Szatan tymczasem broił na dobre, rzucał żydówką po całej izbie, przeklinał świat cały i Srukla, lecz przystąpić do niego nie śmiał. Po żarliwej modlitwie rozkazał szatanowi opuścić żydówkę, lecz ten po długich miotaniach się rozpoczął z nim pertraktacye — to żądał w zamian łona innej żydówki lub żyda, to zamieszkania przynajmniej w tym domu; lecz Sruklo był niewzruszony, tak że szatan zniecierpliwiony postanowił podrażnić Srukla i wykazać mu, że nie ma mocy nad nim i na krzyk: »wyjdz szatanie przez okno i wróć do piekła na zawsze« szatan odrzekł: »nie masz prawa rozkazywać mi, ponieważ masz dopiero lat 33«. A było tak rzeczywiście; lecz Sruklo nie dał podejść się szatanowi i krzyknął z całej mocy: »od tego dnia i od tej godziny mam lat 36«. Wiadomą bowiem jest rzeczą,

że nie można być Bal-Szimem przed skończeniem trzydziestego szóstego roku życia. Na te słowa usłyszano dźwięk stłuczonego szkła, szatan bowiem wysadziwszy okno powrócił w czeluści piekielne. I od tej chwili Sruł stał się Bal-Szimem znanym w całym świecie żydowskim.

Po tych czynach powrócił Bal-Szim do Trościańca, gdzie przebywał jeszcze lat kilkanaście, do czasu przeniesienia się do Międzyborza.





OPIS WESELA W LISKACH

przez

Antoniego Siewińskiego

nauczyciela w Bełzie.

Wieś Liski położona na samej granicy od Królestwa Polskiego w powiecie sokalskim. Mieszkańcy tej wsi zachowali jeszcze dotychczas zwyczaje i obrzędy sięgające dawnych wieków. Strój ich różni się zupełnie od stroju mieszkańców całego powiatu. Niechno tylko jaki gospodarz z Lisek przyjedzie do Bełza, lub Sokala, to go już z daleka poznać można. Kapelusz niezwykle wysoki o wąskich kresach, którego nie zrzuca nawet wśród najcieplejszych mrozów, zdobi jego głowę. Wyplatają go chłopcy ze szkoły, a starsi gospodarze szyją. Tak mężczyźni, jak i kobiety noszą jednakowe białe kabaty, niezgrabne, ze stanem wciętym pod pachą, każdy jednak kabat wyszywany czerwona włóczką na piersiach.

Lud to wesóły i uczciwy, trzymający się starych zwyczajów i obrzędów. Do najciekawszych należą ich zwyczaje weselne. Opis takiego wesela spisałem wiernie jeszcze przed dziesięciu laty, miałem bowiem sposobność przypatrzenia się wszystkiemu tym obrzędom i zwyczajom.

Parobek, upatrzwszy sobie dziewczynę, prosi starszego żonatego gospodarza, t. zw. družbę, by z nim udał się do rodziców dziewczyny. Nie biorą z sobą wódki, a przyszedłszy, przystępują wprost do rzeczy: »Ot — mówi družba — przyśliśmy tu prosić o żonę dla tego o to parobka«. »A skąd bym ja ją wziął«, odpowiada ojciec, »przecież moja (pokazując na swoją żonę) dla niego za stara«. »On też jej nie chce, tylko waszą Martoszkę«. — »Oho! ho! hde kum, a hde korbwaj, ale czy go Martoszka zechce?«. Martoszka tymczasem odwrócona od gości twarzą do pieca, bo tak jej skromność i grzeczność nakazuje (choćby

się z młodym już bez wiedzy rodziców jak najlepiej znała) trzyma w rękach koniec fartuszka i przygląda włosy. »A co Martosiu, — pyta ojciec, chcesz pójść za Michałka?« — »A czy ja wiem?« Jest to odpowiedź przyzwalająca. »Jakoś to będzie — mówi ojciec — trzeba miłych gości przyjąć«. Posyłają po wódkę, proszą gości do stołu, a Michasia sadzają w kącie stołu, jako na poczytnem miejscu i zaczyna się rozhovor, kiedy ma być wesele, kto płaci kosztą, jaki posag i t. d. Niedługo zwlekając, zaraz drugiego dnia, ubrawszy się porządnie, idą do księdza i dają na zapowiedzi.

Wesele rozpoczyna się w sobotę przed trzecią zapowiedzią. Zaproszone na »kosę« dziewczęta rozczesują pannie młodej włosy i śpiewają:

1.

Tatuniu remisnyczku
Podajcie nam krislyczku.
Budem kosu czesaty,
Wse na Dunaj puskaty,
Płynny koso z wodoju,
A ja zaraz za toboju.
Prypłynem do berehu,
Siadem, ta spiecznemo
Dribnyj lyst napyszemo,
Do tatunia zaszlemo.

Naj sia tatunio kaje,
Szcza mia z domu puskaje.
Naj sia ridneńkij kaje!
Takuju mołoduju,
Na swykruchu czużuju,
Rozumu ne nauczyszyszy,
Rozkoszi ne zaznawszy.
Nauczał' Martosiu lude
Żał ty tatuńciu bude.

2.

Jak posadyw brat sestrę na stieleć,
Sam poichaw do Nimeć
Kupowały szcziteczki, hrebińcia
Rozczesaty żowtu kosu do wińcia.

3.

Czy ja tobi mij tatuńku szcze z wesny ne kazala:
Ne kopaj hriedki, ne sij rutońki, ne budu pidływała
Prijdesz Martosiu, moje detiatko z jasnymy zirkamy,
Pidlejesz rutu zefeńkiju dribnymy szlozońkamy.

Po rozczesaniu włosów ubierają młodą w kwiaty robione i kupowane w mieście, poczem młoda wysyła do młodego swatów z korowajem, t. j. ogromnym pszennym chlebem i huskami (są to małe pszenne chlebki, smarowane jajkiem), dużą chustkę kramną, którą młody wtyka za pas, i chustkę białą do ręki, tudzież czerwoną wstążkę na czapkę, lub kapelusz. Dary te skła-

dają tymczasowo w komorze, a marszałek weselny śpiewa. Marszałek jest to wesoły, a bywały człowiek, umyślnie na wesele za pieniądze wynajęty; musi on umieć mówić i pięknie śpiewać. Wszyscy weselni winni jemu w czasie wesela bezwarunkowe posłuszeństwo; w rękę ma on grubą pałkę, którą stuka lub podnosi w górę.

Marszałek śpiewa:

Plyne, lyne dwa anhełoŋki
Wid pani mołodój do pana mołodoho,
Ne samiż my pryjszły, podarunok prynesły,
Wid pani mołodój do pana mołodoho.
Podarunki wid nas prymajte
I nas do haty puskajte
I nas w hosti prymajte.

Wchodzą do chaty. Młodego ubiera swaszka. Jest to siostra młodego, lub bliska jego krewna, młoda dziewczyna; dostaje ona od młodego 20 kor., a czasem i więcej. Podaje mu chustkę przyslaną do ręki, a młody przewiesza takową z boku u pasa. W chacie stół nakryty obrusem, w koło zasiadły baby »korowajnice«. Marszałek chcąc je z za stołu wyprosić, by zrobiły miejsce dla młodego, śpiewa:

Sydyt' sokil na bramoŋci,
Rozkazuje marszałoŋci,
Na korowajnicy swary
Bo sia korowaj smały (t')

Korowajnice ustępują i zaścielają ławę za stołem kozuchem, lub łożnikiem (kilimkiem) co posagiem (posah) nazywają. Marszałek śpiewa:

Oj posteleno, oj posteleno, po wołoczeŋci ponad świtłamy,
Kuda bude zasidaty nasz Mychaś na perszuj posah.

żegna stół trzy razy, błogosławi go i śpiewa dalej:

Poschodyłyśmo sia, pozjiżdżałyśmo sia
Na Mychasia wesile podywyty,
Błogosławit tomu krasnomu panyczu,
Taj na perszuj posah pustite.

Znowu trzy razy żegna i błogosławi, poczem przystępuje do rodziców młodego i mówi: »Proszu Waszeci o błogosławieństwo«. Ojciec i matka błogosławią syna, który stoi przed progiem. Drużba daje młodemu koniec ręcznika od młodej do ręki, a sam ze swaszką biorą za drugi i przeprowadzają młodego przez próg

do chaty, młody ze swaszką wylażą na stół, muzyka przygrywa, okręcają się na stole kilka razy, poczem młody siada na zaścienionej ławie za stołem. Od początku wesela, aż do ślubu nie wolno inaczej usiąść młodemu i młodej za stołem, jak tylko przełaząc przez stół.

Marszałek śpiewa:

Oj za sadow jasne sonce wschodyt,
 Nasz Mychaś na perszuj posah wchodyt,
 Na posah ide, wsim sia kłaniaje.
 Nyżeńko, pokirneńko, aby buło harnieńko,
 Naj sia koždyj zmowyt'
 Naj mu błahosławyt'
 I Preczysta Diwa Maty
 Na toj posah sidaty.

Prześpiewawszy, żegna trzy razy, poczem wnoszą podarki od młodej z komory: korowaj, huski, wstażki. Korowaj dzielią na kromki: ojcu, matce, staroście, starościnie, braciom i krewnym. Nieobecnym posyłają do domu, choćby się z nimi gniewali. Korowajem nie wolno (nie godzi się) gardzić, bo to dar Boży — symbol zgody i miłości. Po uraczeniu obecnych gości, młody wstaje i wysyła marszałka i dwóch swatów do młodej, posyłając swój korowaj, pierścień i rańtuch t. j. kawał białego płótna do przykrycia głowy (co innego jest t. zw. pokrywało). W domu młodej obrzęd takisam jak i u młodego, te same śpiewy, w które wplatają imię młodej, takie samo sadzanie na »posah«, przełazenie przez stół i t. d. Około północy idą spać, a goście rozchodzą się.

Na drugi dzień rano idzie marszałek do starosty, družby i swaszek, śpiewa pod oknem tychże niżej podaną pieśń, zabiera ich ze sobą, a przyszedłszy do domu młodego z muzyką na »dzień dobry« śpiewają:

Wezora buła nedileńka,
 Nyni ponediłok,
 Posijała maty żyto,
 Zrodyw sia barwinok.
 Rosty, rosty barwinoczku,
 Tylko ne stelysia,

Hulaj, hulaj mój myleńki
 Tylko ne żenysia.
 Jakże meni ne żenytyś
 Buwszy molodomu
 Jakże meni ne stelytyś
 Buwszy zelenomu.

Marszałek śpiewa tę pieśń wszystkim weselnym i prowadzi ich do młodego, u którego jest przyjęcie, poczem po południu zaczyna się młody wybierać do młodej. Marszałek zaś w czasie biesiady śpiewa:

Ne sumuj, ne dumaj Mychasiu,
 Konyka osidlaj, sam sia ubyras,
 Hde sia beresz, hde sia wybyrajesz
 Ty widważnyj kozacze, proti temnoj noci,
 Hde ty budeś noczinku noczuwaty?
 Hde ty budeś weczeru pożywaty?
 Majuż bo ja testeńka pry dorozi,
 Tam ja budu niczeńku noczuwaty i weczeru pożywaty
 — Oj wyjdesz ty w czyste pole, oblijuť tia ślozy
 Oj ty moja myła maty, w dorohu wyiżdzajesz,
 Czom ty meni nie ne obiciajesz?
 Żeby ja ne chodyw, ne błudyw, czuzich plotiw ne pidpyraw.
 Oj ja tobi daju, szczo sama maju:
 Naj tia Boh blahosłowyt'.

Po prześpiewaniu tej pieśni, wychodzi młody z za stołu (przez stół); marszałek staje przed jego ojcem i mówi do młodego: »Pokłonyśia nasz mołodyj korolu wsim nyżeńko, pokor-neńko, nechaj bude horoszeńko«. Tak samo przed matką, braćmi, siostrami, lub innymi krewnymi, którym się młody każdemu z osobna kłania. Marszałek i swaszka wyprowadzają młodego, podawszy mu ręcznik, za próg na podwórze, a marszałek śpiewa:

Pokropy nas tatuneńku
 Świeczoneju wodońkoju
 I prawoju ruczeńkoju,
 Kowbasoju dowhoju
 I hirkoku horiłkoju.

Ojciec częstuje ich jeszcze raz wódką, daje im 12 chlebów pszennych, korowaj, dwie strucle i rańtuch i z tem idą, a jeśli młoda jest na drugiej wsi, to jadą, śpiewając przez drogę:

Powiany witrosiku, z hory w dołynosiku,
 Nechaj testeńko czuje, naj sia przyhotuje,
 Nechaj zamtaje szirokii dwory,
 Nechaj zastawlaje tisowii stoły,
 Nechaj zastelaje obrusy sziroki,
 Nechaj nakładaje pszenycznoho chliba,
 Nechaj naływaje zelenoho wyna.
 Zelenoje wyno wysoko sia wyło,
 Mychasewy mysły, jeszcze wyższe wyszły.

Przyjechawszy, stają pod oknami chaty i śpiewają pieśń powyżej podaną:

Wezora buła nedileńka,
 Nyni ponediłok... i t. d.

bez względu, choćby to nawet była niedziela.

W chacie tymczasem siada młoda za stołem, wokoło niej swaszki i »zasidacz«. Zasidacz jest to młody chłopiec, zwykle brat, lub krewny młodej; trzyma on w rękach makohon niby jakąś straszną strzelbę, broni młodej przed młodym i długie targi się odbywają, nim zasidacz miejsca młodemu ustąpi. Przez cały ten czas chowa młoda głowę w ręce i spiera się na bochenku chleba, leżącym na stole.

Na podwórze wychodzą rodzice młodej i družki z muzyką. Młody rozdaje im po 2 bochenki chleba, muzykantom 1 bochenek i 1 reński, do chaty wysyła marszałka, który daje swaszkom chleb i drobną monetę, aby ustąpiły miejsca koło młodej. Swaszki ustępują, wtem zrywa się zasidacz i grozi makohonem celując, ktoby śmiał tu wejść. Marszałek przychodzi w imieniu młodego, by odkupić młodą od zasidacza. »Nie dam« odzywa się chłopak i trzymając makohon w ręku, grozi marszałkowi, że go zastrzeli. Przestraszony marszałek wraca do młodego i przynosi na tacy dwudziestaka. Chłopiec udaje rozgniewanego tem, iż mu tak mało dają, strzela do marszałka, t. j. uderza końcem makohona w ścianę, a marszałek udaje ranionego i pada na ziemię. W gronie weselnem powstaje ogromny śmiech. Znowu młody przysyła wyższą cenę, lub talarki nakrajane z rzodkiewki, ponawia się scena strzelania, lub następuje zgoda. Zasiadacz przyjmuje wykup i opuszcza swe miejsce przy młodej. Wtedy rodzice młodej ubrani w wywrócone włosom do góry kużuchy wynoszą chleb i wódkę na powitanie, a marszałek i swaszka wprowadzają młodego do chaty, trzymając końce ręcznika.

Marszałek śpiewa przytem:

Wyjdy tatusiu i matusieńku
Z chlibom pszennym
I dajcie wyna zelenoho
Wytajte korola, kniazia molodoho.

W chacie stają w czworobok w następujący sposób:

Ojciec	Matka
Swaszka	Młody (młoda)

i mieniają się chlebem na krzyż, ojciec z młodym, a matka ze swaszką. Przyczem ojciec (teść) kańczukiem bije młodego, mówiąc: »Ne dywy sia na mij chlib, a roby na swij«. Rańtuch i dwie strucle dają młodej, a marszałek śpiewa:

Oj dwa lebedi, lebedi, czerez wodu pływšy
 Skaży nam młoda Martosiu, hto tobi mylišzij:
 Czy tobi tato, mama myła,
 Szczos u nych jıla, pyła
 Czy ty Mychaš mylišzij, szczos wid neho podarunok wzięła?
 Tato, mama meni myli, szczom u nych jıla, pyła,
 Ale Mychaš meni mylišzij, szczom wid neho podarunok wzięła.

Po odśpiewaniu tej pieśni, podaje družba młodemu ręcznik i prowadzi go za stół; młody tańczy ze swaszką na stole i siada koło młodej. W tej chwili gaszą światło, młody całuje po ciemku młodą, świecą lampę na nowo, a marszałek ładuje (weselne śpiewy nazywają się ładowaniem, lub ładkaniem od bogini dziewcząt Łado) do korowaja:

1. Ej hdesz ty buwaw, szczos ty wydaw, nasz hostynnyj korowaju!
 Oj buwaw ja, buwaw w czysteńkim polu,
 Tam widaw ja, tam widaw ja misiacia z zirkamy,
 Teper ja stoju, teper ja stoju na tym tysowym stoli.
 Teper ja baczu, teper ja wydžu Mychasia z Martosēju.
2. Letiły husy czerez czotyry lisy (*raz*)
 Nihde ne sidały, a że w piatym lisi (*2 razy*)
 Aże w piatym lisi, siły na orisi (*3 razy*)
 Oj jichaw Mychaš czerez czotyry sili (*raz*)
 Nihde ne sidaw, aż w piatym sili (*2 razy*)
 W testeńka na podwiri (*3 razy*).
3. Oj zaichaw mij ziateńko
 Na testewe podwireńko,
 Oj zastawyw podwireńko kowanymy wizonkamy,
 Oj zastawyw stajenoczku woronymy konykamy
 Zawisyw komirońku dorohymy szubeńkamy,
 Zasidaw świtłońku młodymy bojaramy.

Po tych ceremoniach jedzą i żartują, potem mistrz wesela, marszałek ładuje:

Stupyla Martoszka z wysoka na teren,
 Wymachnuła rucznykom na wsi swoi bojary,
 Stupit mi bojary wsi w liwu storonońku,
 Bo moja maty zi Lwowa ide,
 Dorohij towar weze,
 Wsim bojarom po chustońci
 A szowkowu marszałońci.

Poczem otrzymują wszyscy weselni po chusteczce, których do 90 rozdają, zaś filut marszałek przymówił dowcipną piosnkę i dostaje mu się najpiękniejsza chusteczka. Goście weselni za-

kładają te chustki za pas, poczem marszałek znów ładuje do korowaja:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Dajcie družbi wodyci,
Nech (naj) pomyje ruczyci
I rucznyk poobtyraty,
Czas korowaj krajaty.

Nalewają do miski wody, družba macza w niej ręce, obciera nowym zupełnie ręcznikiem, który się staje jego własnością. W ten sposób družba nieraz zbierze do 12 ręczników, gdyż do każdego wprowadzania i wyprowadzania młodego i młodej, tudzież do obcierania rąk po umyciu, musi być zupełnie nowy ręcznik. Tu jednak zaznaczyć muszę, że ręczniki wcale nie są wielkie, są to raczej ściereczki, które szumnie ręcznikami zowią. Po umyciu rąk przez družbę, czeka tenże, aż marszałek przeładuje:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Rozbywaj sia korowaju
Z zelenoho maju,
Z ruty i barwinku,
Na zołotu tarilku.

Dopiero teraz rozbiera družba korowaj, kraje na małe kawałki i podaje z małej miseczki (za centa) każdemu z obecnych. Spód korowaja nazywa się podeszwą i należy on do muzykantów. Po rozdaniu korowaja następuje wieczerza, podczas której družba z matką młodej hula po izbie, a marszałek śpiewa:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Napyjcie sia swaty horilky,
Chot' po troszczoczku, po kieliszoczku,
Bo budem weczerały.
Kuda nam pała dana steżeńka,
Hotujcie nam jisty
Z perciamy, szafranamy
Z dorohymy przyprawamy,
Nasza mama myłostywa
Kapustu ne prysmatyła,
Upała kiecia z pieca
Chwostykom zamachnuła
I szkwarku wywernuła.
Traktujcie sia hosteńki, traktujcie,
Tylko nam mamu szanujcie,
Nasza mama stareńka
I z rodu sławneńka.

Po wieczerzy:

Oj wstańte bojare wstańte,
 Poklin Bohu widdajcie,
 Podiakujcie tati, mami za chlib, ta za horiiku
 I za horoszu diwku.

Po tej pieśni rozchodzą się do domów. Dopiero dnia trzeciego przypada ślub. Młodzi idą rano do spowiedzi do kościoła, lub do cerkwi, stosownie do tego, jakiego są obrządku. (Kościół jest we wsi sąsiedniej w Żniatynie). Wracają do domu bez drużyny weselnej i zaczynają się przygotowania do ślubu z paradą,

Na ziemię kładą co najpiękniejszy kilimek, na kraju kilimka stawiają ławkę i zaścielają ją także kilimkiem. Na ławie siadają rodzice młodego i młodej. Przed nimi klękają młodszy i proszą o błogosławieństwo. Rodzice błogosławią. Nie odbywa się to jednak bez łez i pewnej powagi. Jest to może chwila najbardziej rozrzewniająca. Potem młodzi proszą wszystkich obecnych o błogosławieństwo, padając, a właściwie kłaniając się nisko. Z izby wyprowadza młodych drużba, podawszy im ręcznik. Jest to ostatni ręcznik, który drużba za swą ciężką pracę otrzyma, a marszałek śpiewa:

Pokropy nas tatuneńku świeczonoju wodoju
 O prawoju rukoju w szczasływu dorohoju,
 Bo my jidem w dorohu
 Do Bożoho Domu,
 Do Bożoho Domu, do nowyj cerkowci,
 A w tij cerkowci sut' dwi choruhwońci,
 Na tij choruhwońci sut' dwi jahodońci:
 Jedna dla Mychasia, druha dla Martońci.

Rodzice kropią młodych wodą święconą, a młodzi z weselnymi idą do ślubu. W czasie tej jazdy wszyscy im się uступują z drogi, jakby jakim książętom.

W cerkwi, biorąc ślub, stają na podłodze zaścielonej czeremą ręcznikami, które należą się księdzu i dyakowi, względnie organiście. Do domu młodej, lub młodego prowadzi drużba, ale już bez ręcznika. (Jeżeli młoda idzie na grunt do męża, tedy po ślubie przyjęcie u młodej). Muzyka gra marsza, zazwyczaj jakiego koszlawego krakowiaka, lub nawet prawdziwego marsza zmienionego do niepoznania przez muzykantów. Muzykanci jednak grają od ucha i z zacięciem, a doboszek bije łyżką w bęben, że go w całej wsi słyszać, poczem muzyka staje, a marszałek śpiewa:

Podiekujmo popeńkowy,
 Jak ridnomu bateńkowy,
 Szczo naszym ditiam ślub daw.
 Stuloju ruki zwiaw.
 Wczera buła zaruczona
 A nyni wże zwinczena.

Muzyka gra dalej tego samego marsza, drużyna weselna posuwa się ku domowi. Młodych poprzedzają swatowie, zwrócenici twarzą do młodych, skaczą, tupają nogami w takt muzyki, aż do domu.

W domu stają przed drzwiami, które są zamknięte, więc młodzi pukają we drzwi. Ojcowie wewnątrz pytają: »Kto tam?« »Młodzi goście« (Mołodi hosti) i tak przez trzy razy. Dopiero po trzecim pukaniu otwierają się drzwi. Ojciec kropi młodych wodą święconą, a matka przyjmuje ich chlebem, solą i cukrem. Oboje kosztują te dary, a resztę chowa młoda za pazuchę, a potem do skrzyni, czasem nawet zaszywa do woreczka i trzyma ten chleb do końca życia, aby chleba w domu nie brakło.

Goście wchodzą do domu, siadają za stołem, piją wódkę i jedzą, co Pan Bóg dał. Po obiedzie idą wszyscy do domu drużki w gościnę, co się nazywa: »Na koszt drużki«. Tu bawią do wieczora. Marszałek, jako główny mistrz ceremonii, śpiewa, a w śpiewie wskazuje gestami, co drużyna weselna ma robić:

Oj kury, kurońki, ne pijte tak rano,
 Tohdy zapijete, jak bude deń bility,
 Bo nasza družka bardzo rano wstaje,
 Szyje, wyszywaje
 Po pid komirciami (piersi) sywymi hołubamy,
 A po pid pachamy rajskimi ptachamy,
 A po nad dołom rajskim sokołom.

Przed odejściem, każe marszałek młodej, by się ukloniła družce i śpiewa:

Pokłonysia mołodeńka swojej dorużeńci,
 Że ci wiernie służyła
 I z toboju sia nachodyła.

Młoda kłania się, żegnają się i wychodzą, zostawiając družbę, bo jej już odtąd na weselu nie potrzeba, a sami z muzyką idą do domu młodej. Tu naładowują skrzynię dla młodej, w którą dają dla córki ubrania, poduszki, pierzynę, czasem i korale i nieco pieniędzy. Skrzynię tę odwożą t. zw. »prydani«. Prydani, czyli dodani, są to przyjaciele młodej, zwykle swachy; mają oni strzedz

posagu młodej i odwieźć ten posag do domu pana młodego. Oni wkładają skrzynię na wóz, idą na wieczerzę, która jedynie dla nich jest zastawiona, a młoda tymczasem płacze, bo idzie w »czużynu«. W tym czasie swaszki i dziewczęta śpiewają następującą pieśń;

Dalaś mene moja mamó za muž mołoduju,
Oj jak toju konopeńku w wodu zelenuju,
Oj jak tiażko konopelci w tiji wodi hnyty,
A szcze tiaższe mołodyci na czużyni żyty,
Oj ja wczera priela kłodzi, a nyni powisno,
Sied' sy myłyj koło mene, choť nam bude tisno,
Sied' sy myłyj koło mene, howory do mene,
Nechaj budu bidna znała, czy lubysz mene,
Sied' sy myłyj koło mene, prysuń sia błyżeńko,
Jak upadne wereteńce, schyły sia nyżeńko.

Po tych pieśniach zabiera głos marszałek i śpiewa do przydanych, dając tem znak, że pora do odjazdu:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Pokażyte hosty, czy do naszej mylosty,
Nechaj budu znaty, koho maju szanuwały.
Kuda nam pała dana steżeńka,
Zdryhnuły sia ławy stiny, hde przydany siły,
A szcze lepsze zdrihnut sia,
Jak horilki napjut sia.

Podpiwszy jeszcze wódki, siadają na wóz, na którym jest skrzynia i wyjeżdżają do domu młodego. Przed wozem jedzie młody swat wierzchem; trzyma on czerwoną chorągiew w rękę. Na tego swata, chorążym zwanego, czekają, czatują po drodze wartownicy i starają się go schwycić, aby się wykupił. Gdy go więc zobaczą, kładą na drodze dwa żdźbła słomy, układając je na krzyż. Przed takim krzyżem musi się przewodnik zatrzymać, a warta woła:

»Stój! roгатka!«

— »Oj panie żandar, my niewinni ludzie wieziemy skrzynię«.

»Nieprawda! wy paczkarze, płacić roгатkę!«

Muszą więc płacić roгатkę. Tak nieraz kilka rogatek płacić muszą. Nie obejdzie się przytem bez różnych, nieraz bardzo drastycznych żartów, bo rozweseleni biesiadnicy nie krępują się w słowach. Jeżeli jednak chorąży zdoła uciec przed położonym na ziemi krzyżem, tedy warta niema prawa ani młodej, ani skrzyni zatrzymać. Chorąży tymczasem przybiega do domu mło-

dego i zatyka ową chorągiew na dachu na znak wesela. Swat i przydani wjeżdżają na podwórze młodego, a przydane kobiety śpiewają:

Kuda nam pała dana doroha,
Widczynit' nam lisku (bramę),
Wezem wam newistku,
I skryniu i perynu
I horoszu diwczynu.

Wychodzą rodzice młodego, przyjmują przydanych. Tymczasem przyjeżdżają, którzy wtedy żegnali się z rodzicami: Mistrz wesela, marszałek, przed odjazdem rodziny weselnej do domu młodego i śpiewa:

Pokłoniť sia młodeńki nyzeńko, pokorneńko,
Aby buło horoszeńko,
A tatunio tobi znowy (t')
Naj wam Hospod' błahosławy (t')
Szczastia, doli dast'.

Tak samo śpiewa do matki, braci, sióstr i obecnych, którym młodzi się kłaniają, a oni ich błogosławią. Młoda płacze rzewnie a drużyna weselna opuszcza chatę młodej, śpiewając:

Buwajće zdrowii, tutejszyi porohy,
Kudy chodyły nasz biłi nohy.

Ojciec kropi ich święconą wodą, poczem odjeżdżają. Z drogi weselnym każdy ustąpić musi. Raz jechał drogą starosta powiatowy ś. p. Tchórzewski, człek bardzo zacny i znający obyczaje ludu. Wieśniacy go poznali, a ponieważ go kochali, więc postanowili nie ustąpić mu z drogi. Starosta zdziwiony kazał zatrzymać konie. Tedy wystąpił starosta weselny i mówi: »I ja także starosta, lecz moje prawo większe, bo ja tylko dziś starostą, a wielmożny pan zawsze, proszę tedy nam ustąpić«. Wesołej drużynie kazał starosta woźnicy swemu ustąpić się, podczas, gdy muzyka weselna w część ucziwego starosty marsza zagrała.

U rodziców młodego przyjmują nowożeńców w ten sam sposób, jak i u młodej po powrocie ze ślubu. Tesame śpiewy i zabawy. Po obiedzie odprowadzają družbę do domu i idą do niego »na koszt« bawiąc do północy, a marszałek ładuje:

Ej kury, kurońki, ne pijte tak rano,
Tohdy zapijete. jak bude deń bility,
Bo nasz družbońka z wojny pryichaw,
Konyka zmordowaw, sam sia zmordowaw,

Pustyw konycezeńka na pastiwnycezeńko,
Pustyw woronoho do sadu zelenoho,
Sam skłonyw hołowońku
Pid wynohradońko,
Wynohrad urwaty, bojary pryjmaty.

W czwarty dzień wesela (wtorek) zaraz z brzaskiem dnia marszałek ładuje:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Szur! swachy na sołomu,
Czies (czas) stelyty mołodomu,
Bo win hołowońku klony (t'),
Czies lehaty spaty.

Marszałek i swatowie stoją na podwórzu i znoszą do komory słomę, aby młodemu było miękko spać, pod słomę jednak nakładają kamieni, pod głowę pniak i wianki ślubne. Prydanki, t. j. kobiety, które młodej posag przywiozły, rozbierają młodą do koszuli, przytem pouczają, aby się nie bała, bo to, co teraz będzie, jest dobre i prowadzą do komory. Młodzi zamykają za sobą drzwi. Młody rozkazuje młodej, by mu buty ściągnęła. Za cholewę wtyka młody 20 kor., które to pieniądze należą się młodej. Ta jednak znalazłszy za cholewą tak małą kwotę, bije młodego cholewą, poczem kładą się spać. Goście weselni pukają od czasu do czasu do drzwi, wołając: »Nie śpijcie spokojnie, ruszajcie się!«.

Niech tam sobie zdrowi śpią.

W chacie młodego stoją prydani i targują od marszałka muzykę. Swatowie urządzili tymczasem tuż za drzwiami chaty maszynę t. j. założyli międlicę (terlycia), kręcą kołem, biją międlicą, maglarką, zrzucają słomę i krzyczą:

»Wio pohaniaj!«.

Ponieważ w tym czasie, gdy młodzi śpią w komorze, nie wolno być marszałkowi, ani swatom w chacie, dlatego prydane płacą muzykę, wynoszą marszałkowi i swatom śniadanie na dwór i częstują się. Śpiewają przytem najnieprzyzwoitsze pieśni, których treścią nie śmiem obrazić uszu szanownych czytelników. Wtem cichutko otwierają się drzwi od komory i młody pędzi z konewką po wodę do studni, aby młoda miała się czem obmyć. Schwycić młodego z prózną konewką pragną bardzo swatowie, bo wtedy młody musi opłacić się śniadaniem, gdy jednak wraca z pełną konewką, nie mają prawa go zatrzymać. Z tej to przyczyny młody cicho otwiera drzwi od komory i niespodzianie.

wybiega na podwórze. Przyniesioną wodę, wlewają prydanę na miskę; młody wrzuca reński do tejże dla prydaných, a młoda umywa się.

Teraz wchodzą rodzice młodych do komory z przedziwem i chlebem (jak do położnicy) i winszują:

Na szczastie, na zdrowie
Z' młodym czołowikom,
Szczobyś była zdrowa, jak woda,
Wesela, jak wesna,
Bohata, jak zemla,
A płidna jak popowa swynia.

Tak samo winszują i goście. Potem następuje ubieranie młodej w czepek. Pod czepek dają pieniądze, a kiedy uczepczyni skończone, wołają młodego i pytają, czy poznał swoją żonę, Młody musi dać młodej co najmniej jeden reński, a marszałek śpiewa:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Żuryła się Martuseńka,
Ze rannaja rosa w polu
Rutu zamroziła,
Ani z czoło wineć wyty,
Ni w czem na ulyciu wyjty.
Wyjdu na ulyciu
Tam diwońki hrajut',
Meue ne prymajut'

Dalej niby w imieniu młodego śpiewa:

Ne żurysia Martosiu,
Buw ja wezera ua torzi,
Kupiw ja wineć tobi.

Po odśpiewaniu tej pieśni wyprowadzają »prydanki« za pomocą chustki, lub ręcznika młoda z chaty do wywodu, okrywając ją tak zwanym rańtuchem t. j. długiem, białem płótnem. Przez drogę śpiewają:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Z łoża Martosia z łoża,
Za neju Maty Boża,
Włożyła koronońku
Na jeji hołowońku.

W czasie obrzędu nakrywa ksiądz młodą drugim płótnem które zwą pokrywało. Za wywód płacą 8 dutków (16 kr.), kurkę i flaszkę wódki.

Wracając od wywodu śpiewają wesoło:

Hopa, hopa, hopa, pa,
Wezu kurku dla popa,
A pip kurki ne chce,
Szcze na mene terkocze.

Tłómaczą sobie, że ksiądz wolałby gęś.

Przyszedszy do domu, siada młoda za stołem, a marszałek wnosi do chaty drabinę, którą opiera jednym końcem na stole, a drugim na progu, skacze po szczeblach i woła:

»Podaje się do publicznej wiadomości, kto tę panią z niewoli wykupi?!«.

Cisza... bo tu chodzi o rzecz!...

Marszałek woła poraz wtóry i trzeci. Aż wreszcie jeden z krewnych młodej, lub młodego, obiecuje dać kurę, inny owcę, lub świnię, oznaczając dokładnie jaką i zabiera pokrywało z młodej dla siebie. Wszyscy obecni obcierają sobie tem pokrywałem twarz. Obiecaną rzecz zaraz przyprowadzają. Teraz następuje prezentowanie się młodego swą żoną. W tym celu idzie wesele z muzyką do dworu, karczmy i do innych zamożniejszych domów we wsi, w których spodziewają się dostać podarunek na wódkę.

Po powrocie do domu, siadają prydani za stołem. Ojciec družki wyprowadza młodą na środek izby i sadowi ją na stołku. Tenże rzuca młodej kilkanaście groszy do podołka, a za nim wszyscy, którzy tylko są w chacie, składają każdy, ile kto może. Młoda oddaje swoje wstążki marszałkowi i muzykantom. Marszałek ubiera swoją laskę marszałkowską strojną w dzwonki, w owe wstążki, basista bas, skrzypiciel skrzypce, a dobosz bęben. Prydani rozdzielają obecnym korowaj, ten jeszcze, który młoda młodemu w pierwszym dniu przysłała. Jedzą ze serem, przyczem marszałek śpiewa zwyczajną pieśń do korowaja, poczem wszyscy obecni idą »na koszt« do starosty, któremu marszałek przyspiewuje jak družbie.

Środa, piąty dzień wesela. Swatowie otrzymują od młodych garniec wódki, z którą idą na wieś i częstują po chatach gospodynie, a za to dostają od tychże dla młodej przedziwo, płótno i ręczniki na dorobek dla młodych. Po południu składają się swaty na wódkę, aby pokazać wszystkim obecnym, że i oni gości przyjmują. Za złożone pieniądze kupują litr, lub co najwyżej dwa litry wódki, jednak jadąc po nią, biorą co największą beczkę we wsi, zaprzęgają cztery konie, a jeden swat jedzie na przedzie

z chorągwią z chustki, aby nie było zdrady. Z ogromnym hałasem i stękaniem wjeżdżają na podwórze i częstują obecnych, przyczem ich zagadują, śpiewają i zabawiają, by częstowanie zajęło wiele czasu, bo młoda wtedy tańczy ze wszystkimi weselnymi gośćmi bez wyjątku, a swatom chodzi o to, by im na cały ten czas wódki wystarczyło i zostało, a potem, aby mogli się chwalić: »Wypiliśmy beczkę wódki mocnej, pił kto chciał i jeszcze nam zostało«. Tego dnia wieczorem chodzą swaty po wsi i zbierają sobie na czwartek na śniadanie, które im się już u młodych nie należy.

Czwartek, szósty dzień wesela. Swatowie jedzą śniadanie nie w chałupie, ale na podwórzu. Śniadanie było ubierane wczoraj; do tego musi być koniecznie jedna, lub dwie kradzione kury; od młodych dostają z miłosierdzia jedną kurę. Ugotowawszy, raczą się wraz z marszałkiem weselnym na podwórzu. Na to przychodzi ojciec młodej i niby litując się nad ich biedą, prosi ich razem z innymi gośćmi do siebie na wieczór, na podziękowanie.

W piątek, siódmego dnia wesela, zaprasza znowu ojciec młodego (jeżeli młoda przystaje na grunt do młodego) wszystkich gości do siebie. Młoda dopiero od tej pory zostaje przyjęta do nowej rodziny. Rozdzielają wtedy ostatni korowaj, który także jedzą z serem. Na zakończenie ładuje marszałek jeszcze ostatni raz:

Kuda nam pała dana steżeńka,
Ukłoniť sia mólodeńki swoim bojarom,
Że ony wam wysłużyły, i za wami sia nachodyły
I bud'te zdorowi!

Poczem całują się i rozchodzą.

Nadmienić tu jeszcze muszę, że nuta we wszystkich powyżej podanych pieśniach jest więcej smętna, niżeli wesola. Z każdej arii wieje, jakby przecucie bólów i trudów, którym młodzi kiedyś, może nawet w niedalekiej przyszłości, podlegać będą. I w rzeczywistości praca ludu tego ciężka i znojna, tak, że najpiękniejsze dziewczęta już w ciągu kilku lat do tego stopnia zmieniają się po swem zamążpójściu, że z dawnej piękności ani śladu na nich nie zostaje. Prędko też starzeją się.



PIEŚNI LUDOWE

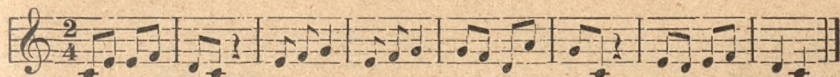
ZE WSI WIERZBICY W POWIECIE MIECHOWSKIM GUB. KIELECKIEJ.

Napisała

E. Ciechanowska.

I.

Pieśń dożynkowa.

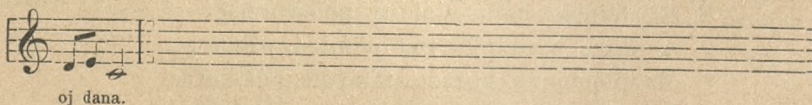


U naszego pana zielona podłoga zjeżdżają się goście jak do Pana Boga

2. U naszego pana zielony podworzec,
A nasza panienka ma pieniędzy korzec.
Ma pieniędzy korzec, talarów pół korca,
Jeszcze nie widziała takiego podworca.
3. U naszego pana biały komineczek,
Jest ci tam panienka, kieby anioł«zek.
4. U naszego pana gęsty sad, gęsty sad,
Nie przeleci tędy żaden ptak, żaden ptak.
Przeleci tam ino jedna jaskółeczka,
Kędy przechodziła dziedzica córeczka.
5. U naszego pana okna bryzowane
A u łętkowskiego wiechciami zatkanie.
6. U naszego pana pszeniczka zasiana
A u łętkowskiego jeszcze nie zorana.
7. U naszego pana pszeniczka, pszeniczka,
A u łętkowskiego z owsiczkiem byliczka.
8. Świeci miesiąc świeci między gwiazdeczkami,
Najpiękniejsza Zosia między dziewczętami.

9. Oj na jasnym niebie jaśniuchne obłoki,
Idzie nasza pani, podpira se boki.
10. Oj panie nasz, panie dajże nam wódeczki,
Bo nam popadały od pracy dziewczeczki.
Oj panie nasz, panie daj nam okowitki,
Bo nam popadały od pracy kobitki.
11. Dobry nasz pan, dobry, bo nam daje wódki,
Przepraszamy pana, kieliszek malutki.
12. Dobry nasz pan, dobry, bo nas też nie bije,
I gorzałki daje, jeszcze sam przepije.
13. Jedzie wóz na przewóz, malowane kółka,
Podobała mi się pana Śwarca córka.
14. Żeby ja wiedziała, który mój brat będzie,
Wyszyłabym jemu koszulkę na przedzie.
Wyszyłabym jemu czerwoną niteczką
Żebym go poznała między wojeneczką.

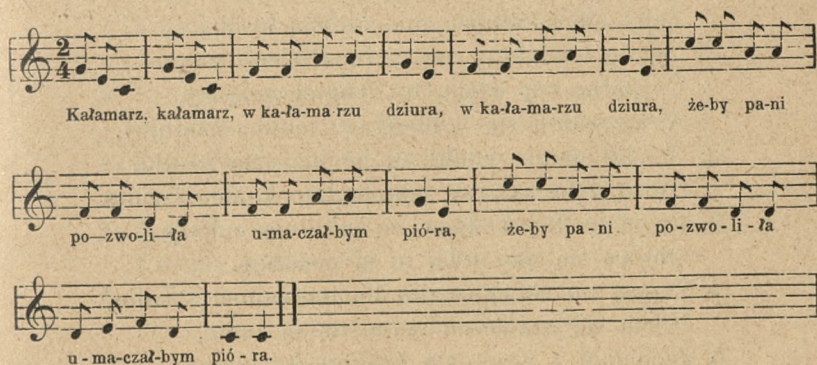
II.



2. Oj moja Maniusiu daj się pocałować,
Bo ja chłopiec ładny, nie będziesz żałować — Oj dana.
3. Oj moja Marysiu dajże mi ty pyska,
Oj bo ja ci kupię stare trzewiczyska,
Oj moja Marysiu, pysek nie odpadnie,
W starych trzewiczyskach będzie tobie ładnie —
Oj dana.
4. Czerwone jabłuszko przepasane na krzyż,
Czemu ty dziewczyno krzywo na mnie patrzysz.
Krzywo na mnie patrzysz i krzywo spoglądasz,
Czemu ty dziewczyno nic do mnie nie gadasz —
Oj dana.
5. A moja Marysiu widział ja cię widział,
Tys żęła pszeniczkę, a ja orał wydział — Oj dana.

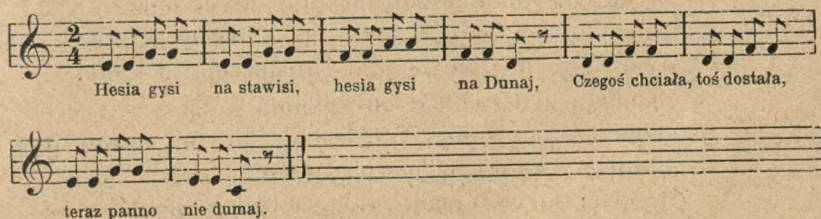
6. Skowroneczek orze, przepióreczka radli,
Powiedz mi Marysiu, czyli ja nie ładny.
Czyli ja nie ładny, czyli ja nie gładki,
Kochają mnie panny, kochają mężatki — Oj dana.
7. Na krakowskim zamku świeci się korona,
Powiedz mi Zosiuniu, czy będziesz ma żona.
Na krakowskim zamku świeci się krzyżyczek,
Powiedz mi Stasiuniu, czy będziesz mężyczek —
Oj dana.
8. O Boże mój Boże, skowroneczek orze,
Przepiórka pogania, nie widać śniadania — Oj dana.
9. Kryształowa flaszka, zielony kieliszek,
Zapłacił tu za nie rodzony braciszek — Oj dana.
10. Panny moje, panny, moje panieneczki,
Nie wldziałyście wy mojej magiereczki — Oj dana.
11. Oj widziałyśmy ją, jak wodą płynęła,
Chciały my ją złapać, ale utonęła — Oj dana.

III.



Kałamarz, kałamarz, w ka-ła-ma-rzu dziura, w ka-ła-ma-rzu dziura, że-by pa-ni
po-zwo-li-ła u-ma-czał-hym pió-ra, że-by pa-ni po-zwo-li-ła
u-ma-czał-hym pió-ra.

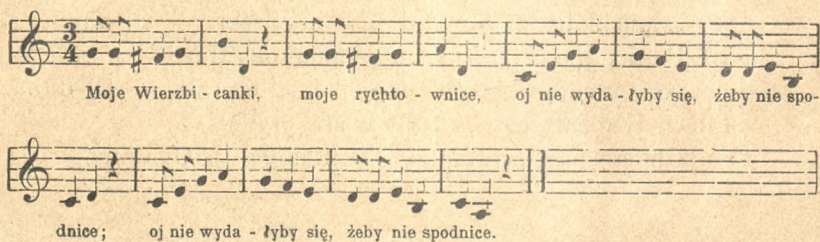
IV.



Hesia gysi na stawisi, hesia gysi na Dunaj, Czegoś chciała, toś dostała,
teraz panno nie dumaj.

1. Ja do lasu nie pojedę,
Ja do lasu nie pójdę,
Bo gajowy na granicy.
Siekiereczki pozbędę.
3. Włazł na gruszkę, rwał pietruszkę,
Jaka smaczna cebula,
Wylazł na sam wierchołeczek,
Wykopał z jamy króla.

V.



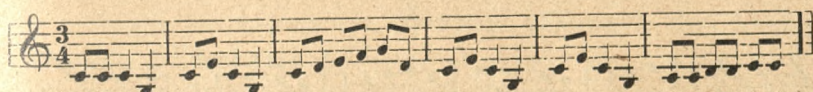
Moje Wierzbicanki, moje rychełto - wnice, oj nie wyda - łyby się, żeby nie spo-

dnice; oj nie wyda - łyby się, żeby nie spodnice.

- Żeby nie spódnice, nie zielona krajka,
Oj nie wydałyby się żadna Wierzbicanka.
Co jedna się wyda, to drugiej pożyczę,
A wszystkie się wydadzą o jednej spódnicy.
2. Wódki panie wódki, oj bo już czas krótki,
Oj za dwa za trzy lata będzie koniec świata.
 3. Czyja to dziewczyna, co ja z nią tańczę,
Obróć się raz dwa, to ją pocałuję.
 4. Zagraj mi skrzypczku na jedwabnej stronie,
Niech się rozweseli serce mojej żonie.
 5. Jechałem z Krakowa krakowską ulicą
Wynoś-że mi dziewczyno kapustę z donicą.
 6. Jechałem z Krakowa przez krakowski rynek,
Wynieś-że mi dziewczyno złoty karabinek.
 7. Jechałem z Krakowa przez krakowskie wrota
Wynieś-że mi dziewczyno chusteczkę od złota.
 8. Jechałem z Krakowa, na zielonej grają
Oj jeszcze z konia nie zsiadł, już mi pannę dają.
Mamusi, mamusi, jeszcze godzineczkę,
Oj niech se wytańczę moją kochaneczkę.

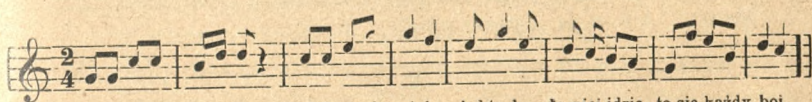
Mamusi, mamusiu jeszcze dwie, jeszcze dwie
Oj niech se wytańcuję obydwie, obydwie.

VI.



A jak sobie, a jak sobie na Mazury pójde, to ja sobie, to ja sobie Mazureczkę pojme.

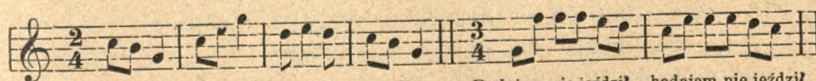
VII.



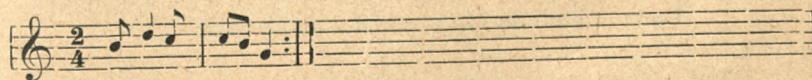
A na mojej ro - li Studzieneczka stoi; A kto ko - ło niej idzie, to się każdy boi.

- A żeby ja miała ze cztery tysiące,
Oj toby mnie wodzili, jak panią za ręce.
Podawali by mi krzeselczka wszędzie,
A pytali-by mi się, gdzie se panna siedzie.
2. Zagrajcie skrzypczki, panienko Maryja,
A wszystkie już tańczyły, teraz będę i ja.
 3. Panienki, panienki, uwiązła nam gałąź,
Oj trzeba by nam braci na wojenkę zająć.
 4. Panienki, panienki, jedziemy z wojenki,
Oj pieniądze wieziemy, żenić się będziemy.
 5. Dajże Boże szczęście, panienko Maryja,
Różany kwiateczku i biała lilija.
 6. Sama ja se, sama u mamusi była,
Oj roboty nie umiem, bom się nie uczyła.

VIII.



To wierzbi - ckie bagno bodaj się zapadło, Bodajem nie jeździł, bodajem nie jeździł



do Kasi - ni darmo.

2. Pali mi się, pali wstążka u korali
Za nikogo nie pójde¹⁾ (*bis*) tylko za fornali.
3. Pali mi się, pali wstążka u warkocza
Nie za ciebie Jasiu (*bis*) tylko za smarkacza.

IX.



Mój wianeczu z barwineczku chowałam cię w półskrzyneczku, Chowałam cię w złotej
skrzyni, A to mi cię chłopcy wzieni

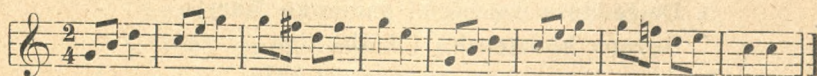
X.



Czyje to koniki po polu la - ta ją Pana wierz-bickiego foszmana szu-kają.

2. Czyje to koniki na polu się pasą,
Pana wierzbickiego na wesele proszą.
3. Czyje to koniki mają białe karki,
Pana wierzbickiego, jedzie do kochanki.
4. Czyje to koniki mają białe szyje,
Pana wierzbickiego, jedzie z Koniuszyje²⁾.

XI.



Je-cha-ły ko-ni-ki po rolach, po rolach, Bo tam Wierz-bicanki jechały w ko - ralach.

- Jechały koniki po błocie, po błocie,
Bo tam Wierzbicanki jechały we złocie.
Jechały koniki po glinie, po glinie,
Bo tam Wierzbicanki jechały w muslinie.
2. Ola moja, ola, pójde za kowala,
Będę ja chodziła w czerwonych koralach.
W czerwonych koralach, w siwych pacioreczkach,
Będą ludzie mówić, że ja kowaleczka.

¹⁾ Lub »Nie za ciebie Jasiu«.

²⁾ Koniusza — wieś.

XII.



Tekstu tej melodyi nie słyszałam z powodu zbyt wielkiej odległości od śpiewającej.

Co do następujących śpiewek, melodyi ich albo nie zapamiętałam, lub też nie jestem pewna, pod którą podłożyć je należy, czyli, jak to »zgadzać«, mówiąc miejscowem wyrażeniem.

1. Jadą jadą goście, stanęli na moście,
Otwierają zamki do panny Śwarcanki.
2. Żeby nie ta czarna wrona, czarna wrona, czarna wrona,
Siedzieliby chłopcy doma, chłopcy doma, chłopcy doma.
3. Do Berna chłopcy, do Berna, do Berna,
Pisała po was królowna, królowna.
Kazała wam mundur dać, mundur dać,
Abyście mogli poigrać, poigrać.
4. Obereczek, mazureczek, kasza wylata, wylata,
A pójdę ja do Marysi, to mi go załata.
5. A moja Marysiu, moje sto tysięcy,
Żeby mi cię dali, nie stałbym o więcej.
Nie stałbym o więcej, o nijakie dary.
Ino o to Maryś, żeby mi cię dali.
6. Hejże ino od Kalisza
Czapka z chłopca ¹⁾, buty z lisa.
7. Foszman ci ja, foszman, wierzbickiego pana,
Każę sobie zagrać do jutra do rana.
8. Nic ci mi nie służy, ino foszmaneczka,
Kary koń pod lejcą, lejcą kasztaneczka.
9. Nie pójdę ja za Sobka, bo on chłopiec ładny.
Łojem buty wysmaruje, do ludzi podobny.
10. W ogródeczku koniczynka,
W ogródeczku drobne ziele
Będzie wianek na niedzielę.
11. Moja Antoś złota spojrzysz na powały,
Żeby twoje dzieci siwe oczka miały.

¹⁾ Lub »z kota«.

12. Czarne oczy, czarne,
Ale niepozorne,
Pozorniejsze siwe,
Ale nieszczęśliwe.
13. Czarne oczy miała, czarnemi patrzała,
Czarnemi zdradzała, bo innych nie miała.
14. Siwe oczy pańskie,
A czarne cygańskie,
Popielate psowe,
A bure kotowe.
15. Powiedz-że mi, powiedz,
Kiej pójdziesz na spowiedź,
Pójdziemy oboje
Ścieżeczką przez pole.
16. Niema pana, niema, bo pojechał do Kielc,
A jak z Kielc przyjedzie, będzie ładny chłopiec.
Niema pana, niema, pojechał do Warszawy,
Już go nasze oczka nie będą widziały.
17. Som mamusiu, som mamusiu,
W ogródeczku dwa żrebce,
Kot moja mamó, kot moja mamó,
Maślaneckę chlepee.
18. Z tamtej strony Warszawy
Dzieuchy na mnie warczały,
Jedna mówi: wyr, wyr, wyr,
Wyjadły mi z torby syr.
19. Sieroty, sieroty, podpierają płoty,
Podpierają ściany, mój Jezus kochany.
20. Tururu jabłuszko, tururu gruszcza,
Powiadają ludzie, że nie mam łóżeczka.
A ja mam łóżeczko w sieni malowane,
Na nim poduszczeni cztery sznurowane.
21. Od Krakowa jedzie malarz,
Mojej Franki wianek znalazł.
A proszę cię mój malarzu,
Oddaj wianek mi odrazu.





Z AKTÓW I ROZPRAW SĄDOWYCH.

Wiele zwyczajów, obyczajów, przesądów, zabobonów, wreszcie ciekawych pojęć prawnych ludu naszego wychodzi na światło dzienne przy różnych sporach przed sądy wyprowadzanych, to też rozprawy i akta sądowe zawierają bardzo cenny materiał dla folklorysty, tem cenniejszy, że ujawniony nieraz zeznaniami złożonemi pod przysięgą, udowodniony świadkami.

Czasem niektóre szczegóły tego rodzaju dostają się do wiadomości naszej za pośrednictwem sprawozdań dziennikarskich, więcej jednak materiału tonie w zapomnieniu w archiwach sądowych i ze szkodą dla nauki ginie bezpowrotnie.

Redakcja »Ludu« postanowiła gromadzić pilnie ten materiał i dlatego uprasza wszystkich Przyjaciół i Czytelników pisma, aby nam w tym kierunku przyszli z pomocą i gdy się dowiedzą o procesie sądowym, w którym pewne zwyczaje ludowe, pewne przesady i zabobony wychodzą na jaw, aby raczyli redakcyi »Ludu« dostarczać odpisów lub wyciągów z tych aktów sądowych. W szczególności zwracamy się z tą prośbą do pp. Sędziów i Adwokatów.

Na początek podajemy dzisiaj kilka spraw podobnych, a mamy nadzieję, że rubryka ta w »Ludzie« zawsze będzie wypełniona.

Czy dłużeń? Pojęcie prawne ludu wiejskiego z okolicy Gorlic.

Przed laty dziesięciu umarł w okolicy Gorlic, zdaje mi się, w Sękowej lub w Siarach, zamożny włościanin, wdowiec, pozostawiając dość znaczny majątek dalszym krewnym. Wkrótce zjechali się oni z różnych stron w celu uregulowania i podziału spuścizny po Michale H. Przedewszystkiem zaś postanowili spadkobiercy korzystać z zapisków nieboszczyka i ściągnąć zalega-

jące u różnych dłużników pożyczki. Pełnomocnik ich zaskarżył więc opieszalnych dłużników przed sądem o zapłatę. Wezwani do rozprawy sądowej dłużnicy nie zapierali długów i zeznawali wobec sądu swoje zobowiązania, a spadkobiercy chętnie przyznawali im pewne ulgi w spłacaniu długów ratami lub w inny sposób, byle tylko aktem sądowym zobowiązanie swoje uznali, co też niemal wszyscy dłużnicy czynili.

A jednak był pomiędzy nimi młody, około 30 lat liczący robotnik z kopalni ś. p. Michała H. — nie pomnę już nazwiska, zdaje mi się Jakób N. — znany zresztą z prawości i z uczciwości, który po wywołaniu jego sprawy i po zapytaniu go przez sędziego, czy pozostał dłużen ś. p. Michałowi H. zaskarżoną kwotę dwóch zlr., zamyślił się i zrazu nic nie odpowiedział. Po kilkakrotnem wezwaniu ponownem do uznania długu albo wyraźnego zaprzeczenia, oświadczył, że sam nie wie, czy jest dłużen, czy nie? Sędzia zażądał wyjaśnienia tej dziwnej niepewności. Jakób więc wyjaśnił rzecz tak:

»Miałem się żenić, potrzebowałem na zapowiedzi i inne pilne wydatki, a nie miałem na to, chociaż żyłem oszczędnie i miałem coś zaoszczędzonego grosza. Więc przy jednej z wypłat tygodniowych prosiłem ś. p. Michała H. o zaliczkę dwóch zlr. Ś. p. Michał zdziwił się, że potrzebuję zaliczki, bo wiedział, że z zasługi mojej miałem oszczędności i zapytał na co potrzebuję pieniędzy. Powiedziałem, że na zapowiedzi. Ś. p. Michał uśmiechnął się dobrotliwie i wręczył mi dwa zlr. Gdy zaś prosiłem go, aby był cierpliwy z żądaniem zwrotu, bo teraz się żenię i nie mógłbym wkrótce długu zwrócić, uśmiechnął się znowu i odrzekł: »Głupiś«.

»Po upływie kilku miesięcy, już po ożenieniu się mojem, gdy zauważyłem, że ś. p. Michał przy wypłatach tygodniowych nie potrąca mi owej zaliczki, przypuszczałem, że o niej zapomniał. Nie przypominałem mu jednak mojego długu. Raz jednak na targu w Gorlicach spotkałem go, a powitawszy, skłoniłem się i odezwałem do niego: »Nie gniewajcie się też panie Michale, że wam nie zwracam jeszcze tych dwóch zlr., co to pożyczyłem na zapowiedzi. Teraz nie mogę jeszcze, ale wkrótce wam oddam przy wypłacie tygodniowej«. Ś. p. Michał nic nie odpowiedział, tylko jak wówczas, kiedy dawał mi owe dwa zlr., zaśmiał się, zawołał znowu: »Głupiś« i odszedł.

Zastanawiałem się nad tem, co właściwie sobie ś. p. Michał

myślał. Wkrótce potem umarł. Zjechali się z obcych stron sukcesorzy, podobno dalecy jego krewni. Odbył się też pogrzeb, ale dziwno mi było, że zwyczajem naszym, po pogrzebie nie było żadnego nabożeństwa za duszę nieboszczyka. Zacząłem przemyśliwać nad tem, jaki to przecież dobry człowiek był ten ś. p. Michał, a im więcej nad tem rozmyślałem, zaczęło mię sumienie niepokoić, że mu aż do śmierci nie oddałem długu dwóch złr., które mi pożyczył w potrzebie z takim dobrem sercem. Znowu zacząłem zastanawiać się nad jego zachowaniem się dziwnem przy dawaniu tych dwóch złr. i przy mojem usprawiedliwianiu się na targu w Gorlicach. Zacząłem sobie wreszcie tłumaczyć, że nie inaczej, tylko ś. p. Michał chciał mi te dwa złr. darować, a nie pożyczyć tylko. Ale przecież nie powiedział mi, że nie żąda odemnie zwrotu tych pieniędzy.

»Zacząłem być bardzo niespokojny. Sumienie mówiło mi coraz wyraźniej, że przecież pozostałem dłużen ś. p. Michałowi. Ale komuż to miałem oddać? Nie zostawił ani dzieci, ani wdowy, żeby ktoś wiedział, żem rzetelny dłużnik i oddaję dług zaciągnięty w potrzebie. A czy miałem oddawać jakimś obcym ludziom ze świata, jego sukcesorom, którzy może nawet nie wiedzieli o tym długu? Miałem tych bogacić, co chociaż znaczną odziedziczyli spuściznę, nie urządzili nawet nabożeństwa za duszę nieboszczyka? Więc pomyślałem sobie tak: oddam dług w ten sposób, aby dusza ś. p. Michała wiedziała o tem i miała coś z tego — oddam jego duszy. Poszedłem więc do księdza proboszcza i dałem te dwa złr. na mszę świętą za duszę nieboszczyka p. Michała.

»Myślę więc, że mu oddałem dług. Skoro jednak sukcesorzy jego pozywają mnie o oddanie im tego długu, więc teraz sam nie wiem, czy jestem jeszcze dłużen ś. p. Michałowi, czy nie. Ja myślę jednak, że nie, że oddałem dług jego duszy«.

Opowiedział według przebiegu przeprowadzonej przez siebie sprawy sądowej w Gorlicach były naczelnik tego sądu

Ludwik Łaski, radca sądowy.

O kołtun. W lutym 1902 r. wpłynęły do sądu powiatowego w Wojniczu dwie skargi o kołtun, które tutaj przytaczam:

1) »W dniu 12. lutego br. syn mój Piotr Przekłasa poszedł do Jana Byśka o wypożyczenie łopaty i tam mię posadzili: Jan Bysiek i Bogumiła Byśkowa, że ja swej żony przed 2 miesiącami

zmarłej włosy jej obcięte (kołtun) pod ich budynkiem podrzucił, co jest kłamstwem. Dowiedziałem się od Piotra Przeklasy. Wziąłem naczynia żelaznego (łopaty 3), zwołałem Piotra Przeklasy i Michała Przeklasy, rzekłem: »Chodźcież, włosy waszej matki przez pomyłkę zostawione, bo do trumny zapomniałem włożyć, są zakopane w ziemi, a ja niewinnie był oczerniony«. Dowodzę świadkami: Piotrem Przeklasą i Michałem Przeklasą z Rudki. Upraszam o wydanie terminu w sprawie karnej, surowe ukaranie Jana Byśka i Bogumiłę Bysiek i zasądzenie ich na zwrot kosztów.

Jan Przeklasa m. p.«.

2) Dnia 28. lutego 1902 r. przybył do mojego mieszkania Jan Bysiek z Rudki i podczas gotowania powążył się włożyć do garnka gotującej się wody na potrawy kołtona z różnem świństwem«.

Powołuje się następnie na świadków i prosi o ukaranie obwinionego i na zasądzenie na zwrot kosztów postępowania karnego. Kołtun schowany był wprzód pod przycieś, celem sprowadzenia szczęścia (?) na ten dom. Jan Bysiek wrzucając ów kołtun do garnka z wodą, w której się mięso gotowało, miał powiedzieć: »Będziesz miał dopiero smaczny rosół — poczekaj tylko!«

B. S.





MATERYAŁY HISTORYCZNE.

I.

Castr. Biec. t. 36 p. 903.

Actum in curia regali Bieicensi feria IV post festa sollennia Paschae proxima anno Dei 1604.

Incolarum villae Czelusnicza [protestatio].

Venientes personaliter ad officium actaque praesentia capitanealia Curiae regalis Bieensis laboriosi Wpothecha sartor, hortulanus Jacobus Kulik, Stanislaus Rosparka, Stanislaus Brudno, Mathias Brudno et Johannes Węgrzynek subditi de villa Czelusnicza haereditaria Rdi Nicolai a Mielecz, abbatis suique Conventus Monasterii Thynecensis tenutae vero pro tunc Generosi Joh. Zbygnaei Brzechffa de Wracza coram eodem officio actisque praesentibus sollenniter et querulose protestati sunt in et contra honestum et laboriosos Johannem alias Janusz..... et famulum, Martinum Kania, Stanislaum et Johannem Biodronki, Valentinum Kowal, Sebastianum famulum kmethonis Cziupa, Stanislaum Chwastek, Andream fa-

Stanąwszy oblicznie przed urzędem starościńskim bieckim pracowici Wpothecha krawiec, zagrodnik Jakób Kulik, Stanisław Rosparka, Stanisław Brudno, Maciej Brudno i Jan Węgrzynek poddani ze wsi Czelusnica dziedzicznej własności przewielebnego Mikołaja z Mielca, opata tynieckiego, a dzierżawcy obecnie urodzonego Jana Zbigniewa Brzechwy z Braczy przed tymże sądem uroczyście zaskarżają uczciwego i pracowitego Jana alias Janusza.... i służebnego Marcina Kanię, Stanisława i Jana Biedronków, Walentego Kowala, Sebastyana parobka kmiecia Ciupy, Stanisława Chwastka, Andrzeja parobka kmiecia zwanego Storetik, Sebastyana Ozorka i innych ich współników, których imiona i nazwiska lepiej znają poddani

mulum kmethonis dicti Storetik, Sebastianum Ozorek aliosque eorum complices, quorum ipsi nomina et cognomina melius sciunt subditos de villa Tarnowiec generosi Joh. Skotniczki de parva Skotniki haereditaria, quod ipsi praefati Janusz et subditi de villa praefata Tarnowiec superius descripti cum multis aliis complicitibus et coadiutoribus melius eisdem notis pace et tranquillitate publica postposita feria secunda festi Sollennis Paschatis proxime praeterito tempore ante meridiem super equitando in fundum et villam ipsius Rndi Abbatis suique conventus Thynecensis haereditariam Czelusnicza numero circiter quadraginta in equis, bombardis et armis bene instructi, nescitur quo spiritu ducti super praefatos subditos de villa Czelusnicza protestantes, qui veteri more in villa praefata Czelusnicza illorum residentiae apud vicinos suos pedester ostiatim (s) cantantes tortas et ova impetrabant contumeliosis verbis primum deinde vero cum evaginatibus ensibus, bombardis et telis irruerunt et violentum impetum fecerunt, cumque ipsi protestantes tamquam impares fuga sibi consulissent in domum que vicini sui praefati Jacobi Kulik hortulani aufugissent atque fores observassent et idem Kulik e domo eadem exivisset illosque

wsii Tarnowiec, ponieważ ci wyżej wymienieni Janusz i poddani wspomnianej gminy Tarnowiec z wielu innymi spółnikami i pomocnikami, lepiej im znanymi, lekce sobie wazząc spokojność i bezpieczeństwo publiczne w Poniedziałek Wielkanocny przed południem, najeżdżając konno grunt wsi Czelusnicy dziedzicznej przewielebnego opata tynieckiego w liczbie około 40-stu, zaopatrzeni dobrze w półhaki i broń, niewiadomo czem powodowani, na wyżej wymienionych poddanych wsi Czelusnica, wnoszących ten protest, którzy według dawnego zwyczaju w owej wsi Czelusnicy, w miejscu ich pobytu do swoich sąsiadów pieszo od drzwi do drzwi ze śpiewem chodząc, dostawali pieczywo i jaja, — naprzód obrzucili ich obelgami, a następnie napadli gwałtownie z dobytymi mieczami, półhakami i pociskami, a kiedy protestujący, jako liczbą nierówni, ratowali się ucieczką i schronili się do domu wyżej wymienionego Jakóba Kulika, zagrodnika i zaparli drzwi, a sam Kulik z domu swego wyszedł i prosił i upominał ich, aby nie czynili gwałtu jego domowi, owi wyżej wymienieni poddani z Tarnowca, nie zważając na prośby, zeskoczyli z koni, a wyłamawszy drzwi owego domu tych protestujących, bezbron-

ne violentiam domui suae inferrent, rogasset et admonisset. Illi videlicet subditi praefati de Tarnowiecz preces nil curantes ex equis suis desilientes effractio domus eiusdem foribus eodem protestantes inermes vulneribus multis violenter nulla causa legitima desuper habita affecerant et intulerunt aliaque violentiae multa signa in eadem villa et domo ipsius Kulik ediderunt.

nych bez żadnej przyczyny ciężko poranili i pozostawili wiele śladów spustoszenia we wsi i w domu samego Kulika.

Następuje okazanie ran i *corpora delicti* (bombarda maiorem dictam pulhak et tres enses dictos kordy).

II.

Castr. Biec. tom 36 p. 930.

Actum in curia regali Bieceusi sabbato post festa sollennia Paschae proximo Anno Dni 1604.

Subditi de Tarnowiecz interempti praesentatio excopia.

Veniens personaliter ad officium actaque praesentia capitanealia curiae regalis Biezensis Laboriosus Stanislaus Biodron de Tarnowiecz subditus generosi Joh. Skotniczki de parva Skotniki honorum eorundem villae Tarnowiecz et aliorum eo pertinentium haeredis adducto et praesentato corpore interfecto olim laboriosi Joh. Biodronek filii sui suo et liberorum suorum nominibus solenniter et quaerulose protestatus est coram eodem officio et actis praesentibus in et contra laboriosos Felicem Przubiło, vice advocatum villae Czelusnicza et labo-

Stanąwszy oblicznie przed sądem starościńskim w Bieczu pracowity Stanisław Biodron z Tarnowca, poddany urodzonego Jana Skotnickiego z małych Skotnik, dziedzica tychże dóbr wsi Tarnowiec i innych doń należących, sprowadziwszy i przedstawivszy ciało zabitego śp. pracowitego Jana Biodronka, syna swego, w imieniu swoim i swoich dzieci uroczyście skarży przed tymże sądem starościńskim na pracowitego: Feliksa Przybyło podwójciego wsi Czelusnicy i pracowitego Stanisława Przybyło, syna lub pa-sierba tegoż podwójciego jako

riosum Stanislaum Przibilek filium seu privignum alias pasierba eiusdem vice advocati uti infrascriptorum patratorum principales nec non laboriosos Blasium dictum Rospara et filium eiusdem Stanislaum, Mathiam Wpotecha sartorem, hortulanum, Jacobum Kulik
(wyliczenie nazwisk poprz. dok.)
 totamque communitatem eiusdem villae ac alios eorum complices sibi de nominibus et cognominibus melius notos eum in modum: quod ipsi et praesertim principales tempore certo proxime praeterito communiter feria secunda festi solennis Paschae proxime praeteriti, dum et quando idem praefatus laboriosus olim Iohannes Biodruniek intereptus filius eiusdem protestantis una cum aliis nonnullis adolescentibus, iuvenis et servitoribus subditorum de villa praefata Tarnowiecz de more veteri et consuetudine eodem tempore et festo supra praetacto sollenni cum imagine passionis Jesu crucifixi equis insidentes uti pacifici nihil quicquam mali a quopiam nedum ab ipsis suspicantes quin immo tute et pacifice ac pace communi et tranquillitate publica praesertim sub eo tempore solennis festi assecurati de mane post horas matutinae ex usu veteri primum quidem segetes suos hyemales bonorum eorundem villae Thar-

głównych sprawców, jak również pracowitych Błażeja zwanego Rospara i syna jego Stanisława, Macieja Wpotecha, krawca, zagrodnika, Jakóba Kulika . . . i wszystkich współmieszkańców tej wsi i innych współwiniących uczestników znanych mu lepiej z imienia i nazwiska w ten sposób: że owi zwłaszcza przywódcy w Poniedziałek Wielkanocny, gdy ów wyżej wspomniany pracowity śp. Jan Biodronek, zabity syn przerezonego skarżącego razem z innymi młodzieniaszkami, młodzieńcami i służącymi wsi wyżej wspomnianej Tarnowiec, według starego zwyczaju i dawno zachowywanego obyczaju w tymże czasie i święcie wyżej wspomnianem z pasyjką, wsiadając na konie, jako spokojni, nic złego od nikogo się nie spodziewając, owszem bezpiecznie i cicho, czasem powszechnego spokoju i ciszy publicznej, zwłaszcza w owem uroczystem święcie ubezpieczeni, z rana po nabożeństwie porannem według starego zwyczaju najpierw swe zasiewy zimowe dóbr tejże wsi Tarnowiec naokoło oglądali, śpiewając pieśni w tym czasie i dniu używane w kościele obrządku rzymskiego a oglądając i chodząc

około swoich zasiewów i tychże granic pól uprawnych, dzielą-

nowiecz circum circa canticos usitatos et in ecclesia ritus romani eo tempore et die cantare observatis decantantes visitarent ac visitantes et terminantes gressus seu profectus suos circa segetes eodem graniciibus metalibus (s) bona eadem Tharnowieczensia ex una et villae praefatae Czelusnicza ex altera parte dividitibus non prope a villa praefata Czelusnicza pervenissent ac deinceps ad eandem villam aliquantulum (non gratia quarumvis rixarum et faciendarum iniuviarum, sed ut eandem communitatem villae praefatae Czelusnicza uti vicinos suos graniciales simili modo et vicissim prout videlicet eadem communitas tam praefatum generosum dominum suum uti ecclesiae in bonis villae praefatae Tharnowiecz sitae suae ibidem parochialis ex antecessoribus suis collatorem et fundatorem quam et communitatem eiusdem villae Tharnowiecz ostiatim visitavit (s), introire et praemissam visitationem salutationemque sub eo tempore sibi insimul praecari consuetam peragere conabantur ac cum eadem praemissa incipere voluissent. Ex tunc ipsi principales cum suis complicibus et coadiutoribus ex locis oppacis et abditis una cum armis pixidibus, fustibus, lanceis ac aliorum vario armorum

cych te dobra Tarnowiec z jednej, a wyżej wspomnianą wieś Czeluśnicę z drugiej strony niedaleko od wspomnianej wsi na chwilę (nie dla jakichś swarów lub zamiaru zrobienia krzywdy, lecz aby tę wspólność wspomnianej wsi Czeluśnica, jako sąsiadów swoich granicznych podobnie i po sąsiedzku, jak się dla swej wspólności godzi, tak wyżej wspomnianego pana swego, jako z dawien dawna (po swych przodkach) kolatora i fundatora kościoła w dobrach wyżej wspomnianej wsi swej Tarnowiec położonej

wejść i zamierzone odwiedziny i pozdrowienie podówczas powszechnie będące w zwyczaju spełnić, starali się i tenże zamiar wykonać chcieli. Wtem owi przywódcy ze swemi współpracownikami i pomocnikami z miejsc zacienionych i ukrytych z bronią puszkami, kijami, lancami i z innemi rodzajami broni, do tego dobrze wprawieni i zaopatrzeni, gwałtownie i zapalczywie wypadając, zrobiwszy zbiegowisko i wzniciwszy wrzawę wielu ludzi pieszych z owej wsi zerwawszy i zniszczywszy wyżej wspomnianą pasyjkę, innych towarzyszy rozpędzili, a potem na tegoż pracowitego ś. p. Jana Biodronka napadając, na ziemię powalonnemu ogromną ranę śmier-

genere ad id bene instructi et praeparati impetuose et industriae prosilientes factoque et concitato... tumultu et cetera hominum multorum perditum ex eadem villa, obruptaque et destructa imagine praefata caeteros consodales suos aufugere fecerunt ac deinde in eundem laboriosum olim Johannem Biedronek... irruentes... in terram proiecto vulnus enorme lethale ad effusionem cerebris... intulerunt...

Dr. Franciszek Bujak.





ROZMAITOŚCI.

Zwyczaj chodzenia „Po Grzegorzu“ w Jordanowie i okolicy.
W dniu 12 marca każdego roku, pilni uczniowie najwyższego stopnia nauki, wybrani przez kierownika szkoły, chodzili po domach z chorągiewkami, na których mieli wymalowanego św. Grzegorza i po odśpiewaniu następującej piosnki otrzymywali po parę centów, w zamian za co dawali małym dzieciom, nieuczęszczającym jeszcze do szkoły, po obwarzanku.

Śpiewali:

Dziś mamy święto, świętego Grzegorza,
Tego patrona idzie śnieg do morza.
Szkoly, klasztory, on wszystkie założył,
Aby swą sławę po świecie rozmnożył.
Ojcowie, matki, dajcie swoje działki,
Do szkoły dajcie, a nie wymawiajcie.
Nauczają się wam jak Boga miłować,
Swoim rodzicom wdzięcznie usługować.

Gre — gre — gregoły — dajcie dzieci do szkoły;
Uwiążemy u słupa, będziemy mieć biskupa,
Uwiążemy u kary, będzie z niego wikary,
Uwiążemy u dzwona, będziemy mieć plebona.

Mamy obwarzanków pełną okopiją
Będziemy mieć za to śliczną regradę.

Po obejściu takim całego miasta schodzili się u nauczyciela, a ten odmykał puszkę, z którą chodzili i dzielił uzbieranymi centami. W dni inne puszczały się uczniowie, ubrani w komieszki, wypożyczone od kościelnego, do sąsiednich wiosek i tam także chodzili po domach, śpiewali tę piosnkę i rozdawali dzieciom po obwarzanku, za co otrzymywali jajka, a rzadziej centy.

Jan Bieleś.

Legenda o budowie kościoła w Gdowie. Franciszek Surma, wieśniak z Kędzierzyny, opowiadał w 1897 r.: Ludzie zwozili kamienie na budowę parafialnego kościoła nad Rabą w Stadnikach, lecz widywali, że nocą biały wół o jednym rogu wraz z chłopem przewozili to wszystko przez Rabę na miejsce, gdzie dzisiaj stoi kościół w Gdowie. Jednakże w czasie tej czynności ani wół, ani wóz nie zamaczał się w wodzie. Gdy ludzie chcieli im przeszkodzić w tej czynności, znikali nagle.

Kościół stanął też w Gdowie, a na tę pamiątkę do dnia dzisiejszego jest przy ołtarzu wyrzeźbiony wół osobliwy o jednym rogu, a zaś z drugiej strony ołtarza wyrzeźbiona jest głowa ludzka.

Józef Olszyniak, wieśniak z Kędzierzyny, opowiadał: Ludzie postanowili zbudować kościół nie tam, gdzie on dzisiaj stoi, ale po prawej stronie Raby, tam, gdzie dziś stoi chałupa Wincentego Zabdyra w Stadnikach. Już nawet nawieźli drzewa i kamieni w to miejsce, ale nocą przewoził te materiały budowlane jakiś siwy wół w to miejsce, gdzie obecnie stoi kościół parafialny w Gdowie, to jest w łożysko starej Raby.

Tam były bagna i jeziora i nikt nie myślał nawet, że Matka Boska zechce na takim miejscu mieć świątynię. Ale skoro ludzie zobaczyli w tem cudownem zdarzeniu widoczny palec Boży, nie sprzeciwiali się już i w Gdowie postawili nowy kościół.

Stan. Hradecka.

Olsza. W Jadownikach, powiecie brzeskim, opowiadają, że olsza ma dlatego drzewo czerwone, bo diabeł siedział raz na niej pokrwawiony tak, iż krew ciekła z niego i spływała po drzewie. Wtedy tak olszę zakrwawił, że do dnia dzisiejszego ma drzewo czerwone.

Teofil Mleczko.

Księżyc i gwiazdy. W Bogumiłowicach, pod Tarnowem, dziewczyna mówiąc o księżycu lub gwiazdach nie powinna wskazywać ręką na nie, bo po zamążpójściu będzie miała znaczne szkody na swem gospodarstwie, szczególnie w naczyniach.

Stawoż.

Chrzestnik. W Rajczy i w całej tutejszej parafii, do której kilka wsi należy, jest zwyczaj, że rodzice chrzestni dają chrze-

stnikowi płótna na koszulkę i prócz tego, wedle zamożności, jakąś kwotę pieniężną.

W rok później rodzice dziecka, za tyle pieniędzy, ile ich ofiarowali chrzestni rodzice dziecku, kupują chleba, kukielek i odsyłają rodzicom chrzestnym swego dziecka. Ci zatrzymują sobie połowę tego, a połowę napowrót oddają.

M. Domagalska.

Służba. W Męcinie, pod Nowym Sączem, gdy służąca nowa przyjdzie na służbę, dają jej chleba z masłem i posyłają po wodę, aby jej tak gładko szła robota, jak się je chleb z masłem, a czas tak prędko uchodził, jak woda wartko bieży.

T. Świerczyński.

Chleb. We Czychowie nie daje się nigdy żebrakowi ani pierwszej ani ostatniej (piętki) skibki z bochenka chleba, boby chleb wyszedł z domu.

M. Kownacki.

W Bolesławiu, w powiecie dąbrowskim, przy wsadzaniu chleba do pieca nie trzeba mówić, bo się chleb porozpada.

Gdy się chleb upieczę, należy go umyć czystą wodą, a resztą tej wody wykropić wszystkie kąty w domu i w piecu, odmawiając: »Wieczne odpoczywanie« za duszę zmarłej gospodyni, która w tem piecu chleb piekała.

Gdy kołaczę są w piecu, nie należy ich podziwiać, ani ich chwalić, bo się psują, również nie dobrze jest pokazywać im wykrzywioną gębę, bo się pokrzywią.

Teofil Mleczko.

Ogień. W Bolesławiu mówią, że ogień wymieciony z pieca piekarskiego należy przeżegnać i postawić przy nim garnek z czystą wodą, bo się w niej będzie ogieniaszek czyścił.

Przed wsadzeniem chleba należy wymiatać ogień z pieca piekarskiego pomiotłem, umaczaniem w czystej wodzie, boby się ogień gniewał, gdyby n. p. pomiotło umaczano w pomyjach.

Rozpalonego węgla nie należy kłaść do gorącej wody, bo nie wypada już i tak gorącego ognia parzyć wodą.

Teofil Mleczko.

Wywoływanie dyabła. W Płaszowie, pod Krakowem, w »Pokusy«, to jest w ostatni wtorek zapustny »wiecór założyli sie parobcy z dziewczką, cy wyleci dyabuł ze stodoły. Dziewčka porwała mietłę, poleciała naokoło stodoły, ryła mietłom styry razy w styry boki stodoły i wyleciał dyabuł i dusił ją i ona zemgląła i krzēsili ją«.

Opow. Maniecki.

Uroki. (Zwierzyniec pod Krakowem). Gdy kto odwiedza chorego, powinien najpierw popatrzeć na niego, a zaraz potem do góry, bo wtenczas chory wyzdrowieje prędzej. Gdyby zaś gość popatrzył na dół, zamiast do góry, to się choremu pogorszy.

Opow. Maksonowa.

Gościec — kołtun. (Tarnów). Syn wdowy po kanceliście sądowym, chłopiec trzynastoletni, wróciwszy raz z kąpieli, jakiej używał z kolegami w Białej pod Tarnowem, zaczął narzekać na ból nogi w biodrze i utykał. W biodrze zaczęła się tworzyć bula, urosła bardzo duża, a równocześnie noga skróciła się znacznie. Lekarz przepisywał różne środki, wreszcie orzekł, że trzeba będzie całą nogę odjąć, a przyprowadzić szczudło.

Przerażona matka idąc za radą różnych kobiet, zawezwała babę-lekarkę, która oświadczyła, że to jest gościec i zaczęła wypytywać chłopca, czy gdzie nie przekroczył kołtuna. Chłopiec opowiedział, że kąpiąc się ostatni raz w Białej, gdy koledzy wygrzebali na brzegu z pod drzewa jakieś kłaki, o których opowiadali, że to kołtun, on go przeskoczył z figiów, a potem bał się bardzo, bo mu drudzy przepowiadali, że będzie miał teraz kołtun na głowie. — Od tego czasu rozpoczęła się jego choroba.

Baba ucięła mu trochę włosów nad czołem, po trosze koło ucha prawego i lewego i z tyłu głowy nad karkiem, włosy te zwinęła, pokropiła winem, włożyła w nie pieniądz, a razem z nim w mały woreczek płócienny, który położyła na owej buli na biodrze i kazała go trzymać tam dobę całą. Na drugi dzień przyszła, odjęła woreczek z włosami i pieniądzem z buli na biodrze, która tymczasem pękła, a z niej wylało się bardzo dużo materii. Woreczek z włosami baba wzięła i gdzieś zakopała. Odtąd chłopak wracał do zdrowia, noga wydłużyła się znowu do naturalnej wielkości, jak potrzeba i dzisiaj jest zdrow, wyrósł i zmężniał.

Opow. siostra chorego W. Ul.

Jagem był chodákkiem, užrouem šliwke starą, troche nagnitom, a šni wisiauy jakieš kuduy. Wylozem na drzewine i patse, a tu w dziurze koutun schowany rosnuu tak, ze na wszyćkie strony, dzie ino byua spara, te kuaki wychodziuuy. Zeskocuuem z drzewa zaráz, bo to ni ma co z tem zarywać. Jag chto koutuna prędko uobetnie, to go pouomie.

Rajcza, pow. Żywiec.

Lubczyk. (Ujsoły, powiat Żywiec). Lubcyk kradziony sprowadzá robáki do mléka. Ráz pošlam kopać do jedny gdowy. Dała mi za to hodny gárnek mléka. Niese já i pedom do ciotki: »Co nám tez ta gdowa mléka dali, pojewa sobie!« — Zaglądam do tego mléka, az tu pełno robáków w tem mléku, a wsyćkie biále z cárnymi głowami. Wołam na ciotke, patrzy-my wszyscy: dyc są!. — A ciotka mówi: »Widzis, to ona nám lubcyk kradła, za to má w mléku robáki, a my máwa lubcyk naprawiony i nasemu mléku nie.

Żeby się mleko nie psuło, trzeba sobie tak radzić: We wilię oczesać garstką lnu, a paździorke schować. Dopiero w Wielki Piątek tymi paździorkami obsuć lubczyk, tam gdzie rośnie, to się mleku tej gaździny nie nigdy nie stanie.

Jeśli komu trzeba lubczyku, a poprosił o niego i gospodyni dała mu go ręką własną, to ani jej, ani jego krowom nie zaszkodzi; ale gdy kto lubczyku tego ukradnie, to ten co ukradł, będzie miał w mleku robaki.

Lubczyku gałazeczkę na każdym nowym miesiącu dać zjeść krowie, to mleko nie będzie się psuło i nigdy nie krowie nie zaszkodzi.

Opow. Katarzyna Kręcichwost.

Świńskie bagno. Całą roślinę gotują i odwar dają pić świnom chorym na różę w całej parafii krzęcińskiej, w powiecie podgórskim.

Zmarły bierze część z gospodarstwa. W Juszczyńie, w powiecie myślenickim twierdzą, że gdy po czyjej śmierci bydlę w domu padnie, drób zdycha lub t. p. nieszczęście zdarzy się, to zmarły bierze część swoją dla siebie.

T. Św.



OCENY I SPRAWOZDANIA.

Wydawnictwa Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“.

W ostatnich czasach rozwinął się w krajach zachodnich ruch nader ożywiony, zmierzający do tego, aby wyrobom artystycznego przemysłu nadać odrębny a wybitnie narodowy charakter. Ludzie fachowi, artyści ujeli tę sprawę w ręce swoje w Anglii, w Niderlandach, we Francyi a wreszcie w Niemczech



Motyw ze skrzyni z Izdebnej na Śląsku austriackim ze zbiorów J. Warchałowskiego.

i wprowadzili nowe kształty, nowo ozdoby, nowy układ barw do mebli, naczyń, fabrykacyi materij tkanych i t. d. i t. d., a wszystko to starali się oprzeć na kulturalnym rozwoju własnego narodu, wysnuć z własnego ducha narodowego.

Wyroby oryginalne a piękne robiły konkurencyę przemysłowi nie zwracającemu wiele uwagi na artystystyczne wykończenie fabrykatów swoich, opłacały się dobrze i zalewały coraz szersze miejsca zbytu. Nasz kraj tonął cały w tych wytworach

obcej kultury, które zagrażały zupełnie przemysłowi naszemu, dotychczas nie rozwiniętemu nawet należycie.

W październiku 1902 r. zawiązało się w Krakowie Towarzystwo »Polskiej Sztuki stosowanej«, które wytknęło sobie za cel szerzyć zamięłowanie do polskiej sztuki przez wprowadzenie do przemysłu.

Była to sprawa dla nas w ogóle bardzo doniosła, dla przemysłu-naszego w całym tego słowa znaczeniu żywotna, bo usi-



Motyw z łyżnika podhalskiego.

lująca podtrzymać życie tego przemysłu, pragnąca wlać w niego nowe tchnienie, nowymi siłami go podeprzeć i dopomóc do szerokiego rozwoju.

Zadanie piękne, ale nie łatwe do spełnienia. Jakże tu szerzyć zamięłowanie do sztuki polskiej w przemyśle, kiedy tej sztuki prawie, jak niema? A jeżeli jest, to ukryta wśród obcej nam twórczości, jak fiołek skromny wśród gęstwi traw wysokich.



Motyw ozdób ściennych pod Krakowem.

Za czasów Rzeczypospolitej Polskiej nie mieliśmy przemysłu artystycznego narodowego, bo wszyscy rzemieślnicy-artysci byli obcokrajowcami, którzy wprawdzie po dłuższym pobycie na naszej ziemi, czasem jakiś nasz, swojski, rodzimy motyw wpleli do dzieł swej twórczości, ale nie stworzyli sztuki polskiej. W drugiej połowie XVIII wieku zaczęto u nas na serio myśleć o stworzeniu przemysłu większego, jednakże te usiłowania padły na

najsmutniejsze chwile w życiu naszego narodu i po mniej lub więcej udanych próbach poszły na marne. Zgniotły nas obce siły, zalały nas obce wpływy.

Ocknęliśmy się dopiero niedawno na polu przemysłu i pra-



Gwiazdy wystrzygnięte z papieru we wsi Miesiące.

gniemy gorąco otrząść się z tych wszystkich naleciałości, które zagrażają naszej odrębności narodowej.

Pierwsze Podhale zwróciło na siebie uwagę i dzięki przedewszystkiem Stanisławowi Witkiewiczowi i drowi Matlakowskiemu wycisnęło już piętno oryginalne szczególnie na drewnianych sprzętach i naczyniach i w budownictwie — piętno nasze swojskie. Zrobiliśmy krok jeden, krok wielki na polu artystycznego przemysłu polskiego, ale na tem nie możemy skończyć.

Towarzystwo »Polskiej sztuki stosowanej« postanowiło dalej przyczynić się do rozwinięcia się sztuki polskiej w zastosowaniu do przemysłu, postanowiło natchnąć artystów do tworzenia w tym kierunku, postanowiło pokazać, że możemy mieć przedmioty nie tylko wyrobione rękami własnymi, ale całą swoją indywidualnością nam bliskie i zachęcić społeczeństwo, aby wśród tysięcy przedmiotów potrzebnych mu w codziennym użytku, wyróżniało rzeczy swoje, otaczało się nimi i otoczeniu temu nadawało swojski, polski charakter.

Trzeba było rozpatrzyć się dobrze, czy nie pozostał ślad jakiejś tradycyi, odnoszącej się do wyrobów artystycznego prze-



Gwiazda wystrzygnięta z papieru we wsi Miesiące.

myślu polskiego, trzeba było rozejrzeć się po ziemiach polskich, czy lud nasz nie rozwinął gdzieś jeszcze zdobnictwa swojskiego podobnie, jak to uczynili Podhalanie.

Młode Towarzystwo postanowiło pracować w trzech kierunkach: 1) postanowiło gromadzić materiał do ludowej sztuki,

2) zestawić zabytki dawnego przemysłu artystycznego polskiego,

3) zachęcać artystów i przemysłowców do tworzenia w duchu narodowym pięknych przedmiotów codziennego użytku.

W niniejszym artykule chcemy zwrócić uwagę tylko na ten pierwszy etnograficzny kierunek pracy Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« i przyjrzeć się jego wydawnictwom jedynie z tego punktu widzenia, chociaż nie możemy przepomnieć, że wydana n. p. przez Towarzystwo książeczka pod nap.: »Zabytki dawnego polskiego przemysłu artystycznego na I. wystawie Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« w Krakowie 1902 r. przez Emanuela Świejkowskiego« jest pracą cenną i trwałego znaczenia.

Już katalogi dwóch wystaw, jakie Towarzystwo urządziło: jedną w Krakowie a drugą w Warszawie w 1902 r. zwracają naszą uwagę, że sztuka ludowa na całym obszarze ziem polskich bywa z zamięłowaniem wielkiem uprawiana, jest nader różnorodna. obejmuje wszystkie objawy życia ludowego, wyciska swoje piętno na najdrobniejszych nawet przedmiotach z jego otoczenia. Widzie-

liśmy tam bogato i pięknie zdobione stroje ludowe, budynki, sprzęty, naczynia. Katalog I. podaje nam 9, a katalog II. nadto 13 rysunków tych ozdób, z których kilka tutaj podajemy.

Właściwe jednak wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana« nosi napis: *Wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana«. Materiały. Zeszyt I.* wyszedł w Krakowie w roku 1902, a dwa następne zeszyty tamże w roku 1903. Zeszyty w formie dużej ćwiartki na papierze pięknym w oryginalnych okładkach, omówimy kolejno, jak wychodziły.

Zeszyt I. obejmuje 7 tablic, z których dwie cynkotypie



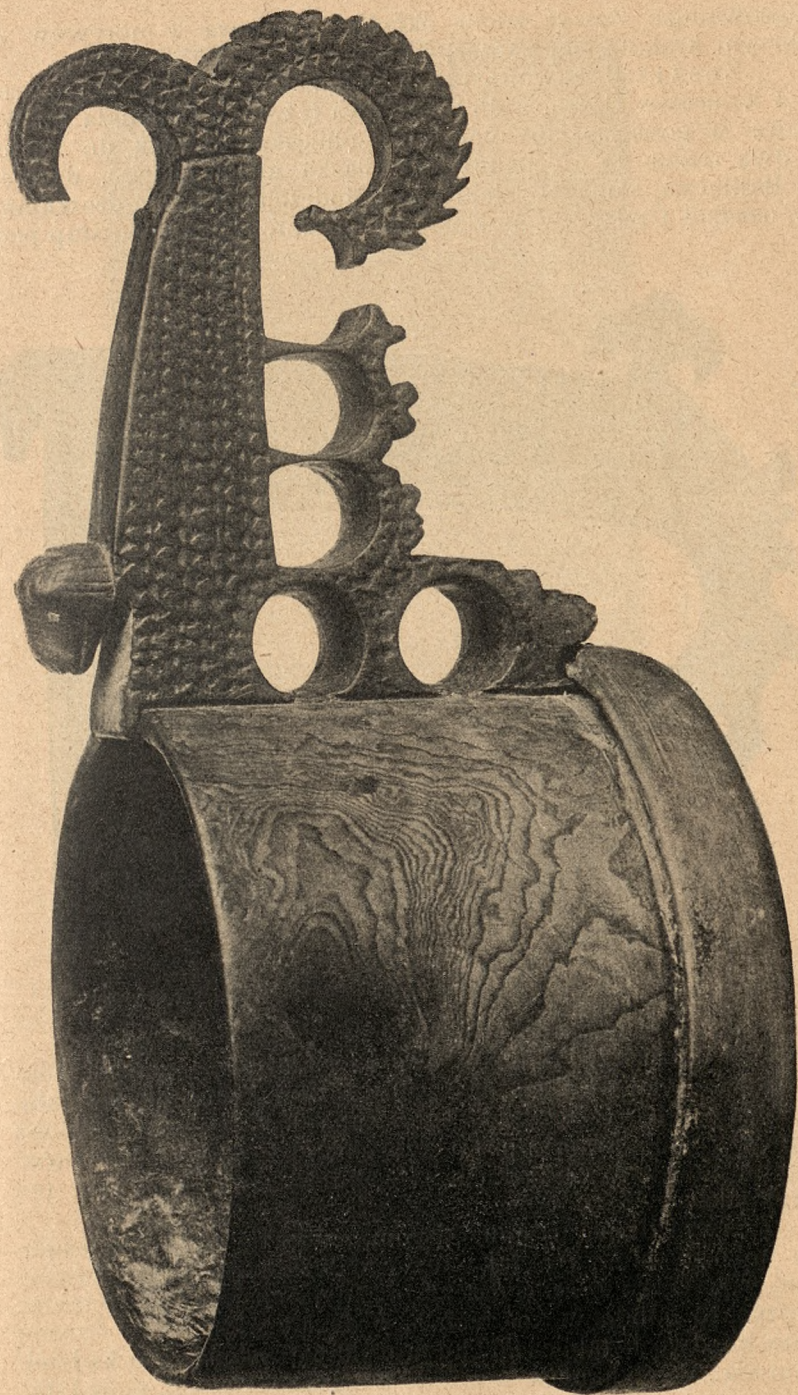
Solniczka z Szamowiec wyższych.

odbito czarno, a 5 tablic kolorowych bądź litograficznie, bądź też drukiem trójbarwnym wykonanych. Cynkotypie sporządzone według fotografii bardzo wyraźnie i z dokładnem oddaniem szczegółów ornamentacyjnych, przedstawiają: stół góralski z Kłuszkowie, solniczkę z Szamowiec górnych, czerpak z pod Zakopanego i łyżnik z Cichego w powiecie nowotarskim. Ze Śląska austriackiego zaś mamy czerpak do żetycy i cztery uszka do



Stupy podsieniowe z Modrzejowa.

takich czerpaków. Na tablicach kolorowych widzimy: zakończenie pasa polskiego z fabryki w Lipkowie (Paschalisa), skrzynię z Izdebnej na Śląsku austriackim (której motyw rysunkowy w czarnem odbiciu tutaj podajemy), łóżko z Przewozu w powiecie wielickim, wreszcie ozdoby oryginalne a bardzo piękne do przystrojenia ścian i powały w izbach, wycinane z różnobarwnego papieru przez dziewczęta wiejskie w Księstwie Łowickiem i we wsi Miesiące w gubernii lubelskiej. Trzy z tych ostatnich widzieliśmy w czarnem odbiciu w II. katalogu wystawy urządzonej w Warszawie przez Towarzystwo »Polskiej Sztuki



Czerpak do żętycy z Beskidów na Śląsku austriackim ze zbioru J. Warchałowskiego.

stosowanej». Zeszyt zdoł okładka kolorowa z motywów ze skrzyni krakowskiej zaczerpniętych.

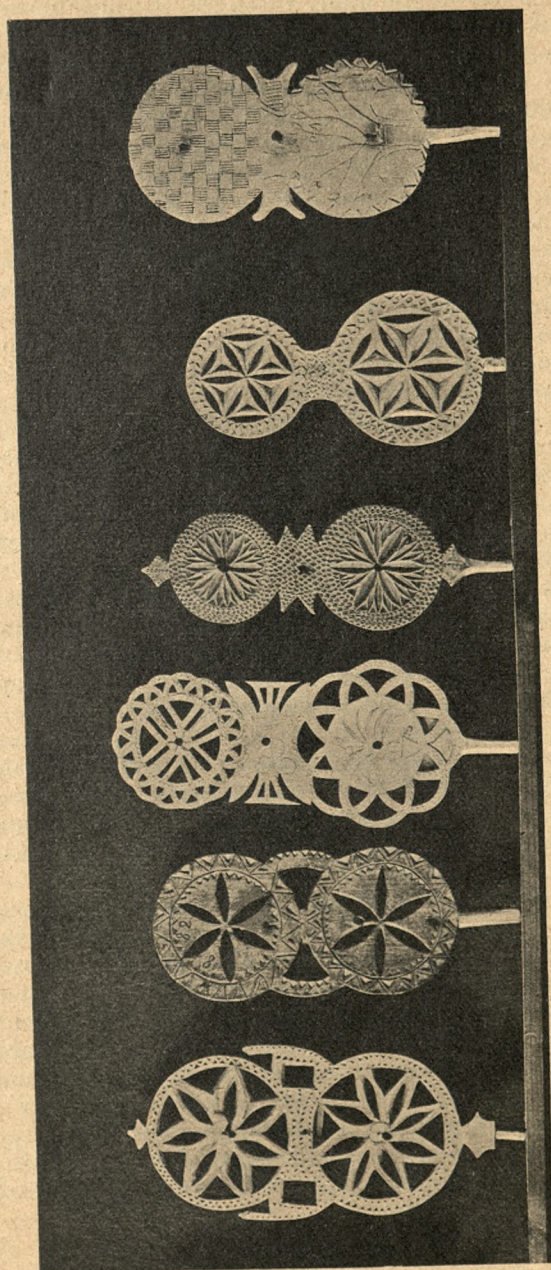
Zeszyt II. zawiera także siedm tablic, to jest 3 czarne i 4 kolorowe. Czarno odbite są dwa łyżniki z Dzianisza i z Witowa w powiecie nowotarskim, solniczka, czerpak do żętycy i dwa uszka do czerpaków ze Śląska austriackiego, dworek z Malinowa, słupy podsieniowe z Modrzejowa i dom drewniany w osadzie Czeladź w powiecie będzińskim, a wreszcie słup pod-



Ucho do czerpaka z Beskidów na Śląsku austriackim ze zbioru J. Warchałowskiego.

sieniowy z Łaszczyzna w powiecie rawskim a w gubernii piotrkowskiej. W kolorach naturalnych odbito zakończenie pasa słuckiego złotolitego, skrzynię z gubernii płockiej i dwie ozdoby do przystrajania ścian i powały wycinane z papieru różnobarwnego w Księstwie Łowickiem. Oryginalna okładka zdoł ten zeszyt także.

Zeszyt III. nie ustępuje dwóm poprzednim tak pod względem doboru materyału, jako też pod względem formy zewnętrznej, a zawiera więcej jeszcze, niż dwa pierwsze, bo 8 tablic, z których 3 odbito w kolorach, a 5 drukiem czarnym. Czarno odbito na dwóch tablicach nader ciekawe zakończenia kądzieli ze Żmudzi, wyrzynane w drzewie, a służące tylko do jej ozdoby.



Zakończenie kądzieli (po żmujzku »priwarbstie« lub »lentele«) żmujdzkich.

Szereg takich ozdób podajemy tutaj. Na dwóch tablicach umieszczono widoki czterech starych dworców krakowskich z facyatką i z ganeczkiem; na jednej tablicy mamy ganek z Waksmundu w powiecie nowotarskim, wejście do sieni w Wojkowicach kościelnych, słup podsieniowy z Modrzejowa w powiecie będzińskim a w gubernii piotrkowskiej i karczmę szlachecką ze wsi Sołomy na Podolu rosyjskiem. W kolorach naturalnych odbito zakończenie pasa polskiego złotolitego z fabryki Masłowskiego w Krakowie, skrzynię z 1815 r. z Kościelisk w powiecie nowotarskim i cztery ptaki wycięte z papieru do ozdoby ścian w Księstwie Łowickiem i w powiecie rawskim. Piękna okładka pomysłu artysty-malarza p. Jana Bukowskiego zamyka całość.

Z tego zestawienia widzimy, że Towarzystwo »Polska Sztuka stosowana« w tych trzech zeszytach, które dotychczas wydało, pomieściło na 22 tablicach bardzo różnorodny materiał, obejmujący budownictwo (8 domów, 3 słupy, 1 drzwi), sprzęty (stół, 3 skrzynie, łóżko), naczynia (3 łyżniki, 2 solniczki, 3 czerpaki i 6 uszek do nich), ozdoby wnętrza izb (9 wycinanek) i kądzieli, a także 3 pasy polskie. Przy doborze tego materiału uwzględniono całą Polskę od Karpat aż do morza Bałtyckiego i tym sposobem już w tym skromnym zbioru wykazano w jakich kierunkach objawia się zdobnictwo u ludu naszego i daje nam przedsmak tego, czembyśmy się mogli pochwalić, gdybyśmy na całym obszarze ziem polskich poczynili skrzętne poszukiwania za objawami zdobnictwa ludowego, gdybyśmy ten bogaty materiał zebrali i chociaż część jego opublikowali.

Wdzięczność szczerą należy się od społeczeństwa Towarzystwu »Polska Sztuka stosowana« za podjętą a tak ważną pracę, należy się też jak najszerzej popierać jego dążności i usiłowania, czy to przez nabywanie wydawnictw, aby mu ułatwić dalsze ich ogłaszanie, czyli też przez zbieranie i dostarczanie materiału.

Czytelników »Ludu« gorąco upraszamy, aby zechcieli przyłożyć rękę do tego dzieła, które Towarzystwo »Polska Sztuka stosowana« buduje. Bardzo wiele osób może przerysować, byle wiernie i dokładnie, czy to ozdoby na stroju w pewnej okolicy używane (hafty, wyszywania), czy ozdoby na sprzętach: na malowanych skrzyniach, łóżkach, kołyskach — czy na naczyniach: garnkach, miskach, konewkach, czerpakach — czy na budynkach lub ich częściach i t. d. i t. d. Gdyby w każdej okolicy znalazła się jedna osoba przychylna tej sprawie, poznalibyśmy prędko sztukę ludową w kraju naszym i pozyskalibyśmy skarby, które przyczyniłyby się znacznie do wytworzenia polskiej sztuki zastosowanej do przemysłu.

Karłowicz Jan: O człowieku pierwotnym, siedm odczytów. Lwów. Nakładem Towarzystwa wydawniczego, Warszawa. Księgarnia S. Sadowskiego 1903. 16-ka; kt. ul. 2, str. 163 i 1 nlb.

Któż mógł przypuszczać, zetknąwszy się z ś. p. Karłowiczem podczas ostatniego jego pobytu we Lwowie, że z ust tych nie wyjdą już więcej słowa głębokiej wiedzy, że z pod jego pióra nie ukażą się owoce mozolnych, długoletnich badań i dociekań? Ukazała się wprawdzie książka, której wydania zmarłemu nie było pisanem oglądać, a doniosłość nowych faktów, jakie w sobie zawierała, budzi tem większy żal. Boć przecież był on pierwszym i najteższym u nas znawcą tego wszystkiego, co dotyczy się ludu, a co prowadzi do odtworzenia, choćby tylko fragmentarycznego, pierwotnej naszej kultury. Z pośród szczupłej garstki badaczy folkloru wyróżniała go niesłychanie bystra obserwacja, ogromna ścisłość oraz trafność wnioskowania. — Wszystkich tych trzech zalet, niezbędnie potrzebnych, jeśli się nie chce dojść do mylnych twierdzeń, upadających za łada podmuchem, nie miał, w równym ś. p. Karłowiczowi stopniu, żaden z naszych folklorystów, którzy nie zadawali się zbieraniem surowego materiału, lecz badali naukowo to, co dotąd zebrano. Toż żal za nim tem większy, że odszedł z pomiędzy żywych przedwcześnie, nie zostawiając następcy, któryby badania w tym kierunku dalej godnie umiał poprowadzić. Ubytek ś. p. Karłowicza — to niewypełniona niczem szczerba w dalszych pracach nad naszym folklorem, kiedy tak mało jest pracowników w tej dziedzinie nauki, długo przez nas lekceważonej.

Ileż to nowych spostrzeżeń przyniosła ta mała książeczka, ileż zadziwiających bystrością obserwacji twierdzeń? Widać z niej ponadto zaletę, niewielu tylko właściwą, przedstawienia przedmiotu w formie dostępnej dla najszerszych warstw, która jednak nie ujęła w niczem wartości naukowej całej pracy, owsem uczyniła ją tem więcej zajmującą, a co w nakreśleniu rozwoju pojęć człowieka przedhistorycznego nie było łatwem do uskutecznienia, jakby to się komu mogło wydawać.

Człowiek pierwotny — to ten, który zaczął torować sobie drogę bronią i narzędziem, począł myśleć oderwanymi symbolami, krystalizującymi się w słowa, co mu dało władzę myślenia, rozwijającą się przez długie tysiącolecia. Dzisiaj myślimy inaczej, niż człowiek przeddziejowy, a cała różnica zasadza się na tem, że myślimy ściślej, usuwając z myśli wyobraźnię. Przeważną część form językowych jest wytworem wyobraźni pierwotnej. Każdy rzeczownik w językach aryjskich ma pewien rodzaj, a nawet, o ile chodzi o istoty żyjące, pewne uzasadnienie. Ale dlaczego sowa ma rodzaj żeński, szczur męski, a drzewo nijaki tylko, na to odpowiedziećby mogła jedynie wyobraźnia człowieka pierwotnego. Taksamo każdy ruch w naturze wyrażamy czasownikiem czynnym, mówiąc, że kamień

leci, woda szemrze i t. d. Stąd wniosek, że człowiek pierwotny był przekonany, iż cały świat czuje i myśli, jak on sam, to też używotniał wszystko, przypisując nawet przedmiotom martwym te same władze fizyczne i duchowe, jakimi był obdarzony. Co więcej, napełnił on świat duchami niewidomymi i przypisał im takie działania, których skutki tylko widział, ale nie dociekał przyczyn. Tą drogą powstały uosobienia śmierci, doli, biedy i t. p. Słaba strona rozumowania człowieka pierwotnego leży w utożsamieniu znamion nietożsamyh. I tak n. p. człowiek rumieni się i jutrzienka rumieni się, rumieni się najczęściej dziewica — stąd wniosek — jutrzienka jest rumieniącą się dziewczcą. Ta przewaga wyobraźni nad rozumem istnieje do dzisiaj nawet wśród t. zw. inteligencji, która wierzy n. p. w dnie feralne, unika trzynastki i t. d., co świadczy, że w dzisiejszym siedzi utajone, ale mocno obwarowane wczoraj. To też mamy mnóstwo przeżytków z doby najdawniejszej w współczesnych nam zabobonach ludowych. Jedne z nich opierają się na utożsamianiu cech pozornie tożsamyh, mianowicie w postaci, barwie, ruchu i stanie. Takim jest zabobon wysnuty z podobieństwa kształtu, n. p.: Igła jest tak ostra, jak słowa kłótni, więc »igła wsadzona w pościel nowożeńców, sprawadzi kłótnie pomiędzy nimi« — powiada zabobon ludowy; takim jest zabobon wysnuty z podobieństwa barwy, n. p.: chory na żółtaczkę żółknieje, miedziana miednica jest także żółta; niechaj więc chory na żółtaczkę wpatruje się w miednicę, a żółte pójdzie do żółtego. Rozumowanie pierwotne było też wrodzone podobieństwem stanu i ruchu n. p. gdy bociany przylecą na wiosnę suche — będzie susza, lub też dziecku, które jeszcze nie mówi nie należy dawać do jedzenia ryby, bo się stanie niemową. Nawet samo podobieństwo wyrazów wystarczało do urobienia zabobonu, n. p.: gdy grzmi, należy kadzić zielem grzmotnikiem. Część zabobonów ma początek w prastarych obrzędach n. p.: pianie kury jest wróżbą nieszczęścia, więc trzeba ducha podziemnego ułagodzić, ucinając kurze głowę. W pojęciach najdawniejszego człowieka już zetknięcie się ze śmiercią groziło nieszczęściem, to też kolebki nie można robić z desek, których użyto do zrobienia trumny. Na podstawie takiej to logiki wzrósł gmach pierwotnego światopoglądu.

Pierwotnemu człowiekowi zdawało się, że jest on pierwotnym wzorem wszech stworzeń, że one myślą, czują i żyją, tak jak on; tak samo też skutkiem niedołącznych rozumowań sądził on, że dusza i po śmierci nie rozstaje się z ciałem. To też przeniósł on takie pojmowanie duszy na całe swoje otoczenie. Stąd to pochodzą zwroty, jakie mamy w żywej mowie, iż czas leci, gwóźdź nie chce wchodzić i t. p. Stąd mają początek zabobony takie, jak n. p. jeśli mokre drzewo piszczy w piecu, powiada lud, że to jęczy pokutująca w tem drzewie dusza, stąd pieśni i opowiadania o dwu drzewach, wyrosłych z ciała kochan-

ków, które tulą się do siebie wierzchołkami. Zwierząt nie potrzebował człowiek pierwotny używać, to też je uduchowiał. Wyrazem tego są zabobony o przemawianiu wół, o możliwości rozumienia śpiewu ptaków i t. p. Używał też niebo, wody i t. d. Dlatego to lud wierzy, iż tęcza pije wodę, że chmury ciągną planety, a jeziora zamieszkują rusalki. Uosobiono też śmierć i wszelkie choroby, o czym każdemu dobrze wiadomo.

Następne dwa rozdziały omawianej książki zajmują się duszą ludzką. Najprostsza obserwacja kazała człowiekowi pierwotnemu szukać siedziby duszy w sercu, z chwilą bowiem, gdy ono bić przestawało, następował koniec życia. Pozatem wymyślono dla duszy mnóstwo innych postaci widomych; wierzą bowiem, że dusza opuszcza ciało w postaci motyla, gołębia, ognika i t. p. Nie umiając sobie dać rady z wytłumaczeniem snu, letargu, omdlenia i t. p. objawów, wyrozumowano, że czasami dusza opuszcza ciało i potem powraca do niego, z czego naturalnie wzięło początek wiele baśni i wierzeń, jakich sporo zapisali nasi folklorysty. Duszę ludzką można zakląć w drzewo lub zwierzę, stąd to poszły wierzenia w wilkołaki i dusze pokutujące w lasach. Wiara w istnienie duszy po śmierci ciała wyraziła się u ludzkości przeddziejowej w dwu kierunkach, a mianowicie: metempsychozy oraz dalszego jej życia w postaci ludzkiej lub nadnaturalnej. Najczęściej jakiś powód natury moralnej zmusza duszę do błakania się po świecie. Stąd pochodzą prośby, aby zmarły »odpoczywał w pokoju« i życzy się mu »wiecznego spokoju«, stąd mnóstwo baśni o pokucie dusz po śmierci, stąd obrzęd »dziadami« zwany.

Co dopiero wspominałem o zaklinaniu duszy w rozmaite przedmioty. Otóż w głębokiej starożytności słowo miało moc cudowną, magiczną tak, że jeśli w »złą godzinę« przekleństwo kogoś, przekleństwo musiało się spełnić. Tej mocy używano na złe i na dobre. Przywiązywano więc wielką wagę do błogosławieństwa i dobrych życzeń, co zachowało się do dzisiaj. Słowem, użytem przy zamawianiu, leczono choroby, odczyniano uroki. A że człowiek pierwotny wierzył, iż jest otoczony mnóstwem duchów, przeważnie złych i złośliwych, które czyhały na jego słowo, niebacznie wypowiedziane, przeto, będąc komuś nieżyczliwym, sądził, że przekleństwem sprowadzi na niego nieszczęście.

Dalszy rozdział o doli i niedoli jest zbiorem materyałów o tych uosobionych wyobrażeniach i wskazuje, że wiara w te istoty jest silnie rozpowszechniona u naszego ludu. Ustęp zaś ostatni o początkach prawa natury jest bardzo ogólny.

Jak można się było przekonać z tego rozbioru — omawiana praca rzuciła wiele światła na przeżytki, istniejące wśród naszego ludu, których pochodzenie jest bardzo stare. Oby znała ona dalszych kontynuatorów jak najrychlej, którzyby z ró-

wną sumiennością złożyli do skarbnicy nauki nowe plony działań na tem polu. Zagadek zaś, wymagających rozwiązania, jest ogromna ilość.

Dr. St. Zdziański.

Brückner Aleksander: Starożytna Litwa: ludy i bogi. Szkice historyczne i mitologiczne. Warszawa. Nakładem Księgarni naukowej, 1904. 8-ka; kt. nl. 1, str. 166 i 1 nlb.

Dziejami litewskimi zajmowała się parę wieków, bo jeszcze od czasów kronikarza Strykowskiego, wyłącznie nauka polska. Wiek XIX zaznaczył się także obfitym poczetem prac poświęconych zbadaniu folkloru litewskiego, a zatem: pomnikowym dziełem Teodora Narbutta, oraz kompilacją Kraszewskiego i pracami Jucewicza (Ludwika z Pokiewia). Do połowy tego stulecia zajęcie się nasze folklorem Litwy było wielkie, jakiego już nie spotka się w dalszych latach, po roku 1850. Najwybitniejszą bowiem pracą, poświęconą tej kwestyi, było wydawnictwo prof. Antoniego Mierzyńskiego p. t.: »Źródło do mitologii litewskiej«, w którym zebrano sumiennie autentyczne świadectwa od Tacyty do wieku XV włącznie, oceniono je krytycznie i bezstronnie. Temu też autorowi zawdzięczamy szereg drobniejszych prac, tyjących się starożytnej Litwy, poczynwszy od rozprawy o Janie Łasickim i jego zapiskach o bóstwach zmudzkich aż do cennej rzeczy p. t. »Romowe«.

Ale prace polskie z przed roku 1850, mimo swojej obszerności, nie mogą wyrównać późniejszym. Pełne były fantastycznych wymysłów, bajek i bredni, nie mogły więc dać autentycznego obrazu dziejów ani mitologii litewskiej. Nie lepiej działo się z pracami, wydanemi w językach obcych, tak nie umiano odróżnić prawdy od fałszu. Całokształtu tej mitologii, tak powszechnie uważaną za starożytną i oryginalną, nie miała dotąd nauka. To też z tem większą radością należy powitać omawiane dzieło prof. Brücknera, w którym znajdziemy na podstawie własnych badań autora i obcych oddzielone ziarno dobre od złego, na którego wynikach można śmiało oprzeć się, jako na niezaprzeczonych faktach.

Przedewszystkiem mylnie jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, jakoby Litwini byli jednym z najstarszych narodów w Europie. Wiadomo bowiem dobrze, iż poszli oni z jednego pnia ze Słowianami, Niemcami, Grekami i t. d., a więc nie są oni starsi ani młodszy od innych. Starożytność znowu języka litewskiego jest tylko pozorna i przypadkowa, bo niemal każde narzecze słowiańskie jest równie stare, a nieraz starsze. Niezaprzeczona starożytność Litwy zasadza się na czem innem: na nieprzerwanem przebywaniu w jednej i tej samej ziemi przez lat co najmniej dwa tysiące. A że Litwini zerwali rychło spójnię etnograficzną ze Słowianami i przez długie wieki nie wychylali się poza obręb swoich lasów, moczarów i bagien, nie dziw zatem, że pierwotne dzieje Litwy upstrzono rozlicznymi

barwne mity, wyrobione kulty, bogate świątynie, słowem — to wszystko, co Indye, Eran, Grecya i Rzym wytworzyły, można znaleźć w całości lub w części w mitologii litewskiej i pruskiej, a co z nią nie ma nic wspólnego. Oczyszczeniem tej prawdziwej stajni Augiaszowej zajął się sumiennie prof. Brückner.

Skreśliwszy pokrótce dzieje Jaćwingów, wykazał autor, jak niewiele mamy autentycznych faktów w kwestyi wierzeń tego szczepu. I tak bajka, zapisana w kronice Wincentego Kadłubka, jakoby Jaćwingowie wierzyli w metempsychozę dusz po śmierci, okazała się wymysłem, bo oni wierzyli w życie zagrobowe, będące dokładnem odbiciem życia ziemskiego. Taką samą bajką jest podanie, zapisane przez pruskiego kronikarza Pusborga, z którego tylko szczegóły są prawdziwe, n. p. o zabijaniu niemowląt płci żeńskiej, o obcinaniu piersi niewiastom (naturalnie w znaczeniu symbolicznem).

Daleko więcej szczegółów zachowało się o Prusach, którzy ustępują z widowni dziejowej razem z Jaćwingami, około r. 1280. Był to naród czysto rolniczy, spokojny i skromny. Żył po wsiach, po grodach i dworach pod władzą królików. Zamożniejsi posiadali mnóstwo niewolników i kobiet. Kobiety były rzeczami zdobytymi lub kupionemi; jedne ginęły z trupem męża na stosie, inne przechodziły wraz z ruchomościami na własność syna; wszystkie córki, oprócz jednej, zabijano. Żony nie zasiadały razem z mężczyznami do stołu, dotrzymywały im tylko towarzystwa w pijatyce. Za napój służył: kumys i miód. Pomimo przyjęcia chrześcijaństwa składali Prusowie ofiary dawnym bogom po lasach. Z obrzędów pogańskich zachowali nadto uroczystość dożynkową i pogrzeb, polegający na paleniu zwłok przy śpiewach, wystawiających czyny nieboszczyka. Z innego znowu źródła wiemy, iż Prusowie czcili gaje, pola i wody, poświęcone bóstwom powietrza, ziemi, wody i ognia, ciałom niebieskim, zwierzętom, ptactwu i gadom. W znamienitszych miejscach utrzymywał ofiarnik święty ogień. Główną część kultu stanowiły ofiary i wieszczby: poganie bowiem widzieli w ofierze zapłatę bogom za doznana pomyślność. Zwierzętami ofiarnemi bywały: byk, koziół, kura i świnia, wszystko barwy czarnej, wyjątkowo tylko innej; ofiarowano też bogom napoje. Życia Prusowie nie cenili i często uchodzili przed złą dolą lub nieszczęściem — samobójstwem. Obrzędy pogrzebowe stały w ścisłej łączności z wiarą w życie pośmiertne: to też palono na stosie i dawano do grobu zmarłym: sługi, konie, zbroję, odzienie, psy i ptaki łowcze. Wiara w niektóre podrzędne istoty mityczne żyje do dzisiaj wśród ludu litewskiego. Najpospolitszą z nich »Ajtwar«, inkluz, latawiec naszego ludu, przynoszący temu, kto go żywi, pieniądze, zboże itp. Inna znowu postać »Kauka« jest czemś w rodzaju krasnoludka. Kształt jej ludzki, wzrost małej, mieszka pod ziemią, w zaułkach, odwdzięcza się za staranie o nią chodzeniem około bydła, znoszeniem zboża i t. p. »Łauma« znowu, to zmora naszych

bajkami, a cóż dopiero mitologię? Wystarczy przeglądnąć byle jaki, dawny lub nowszy podręcznik mitologii lub dziejów litewskich, a przekonamy się, czego tam niema? Są bóstwa etyczne i przyrody, trójca, żywioły złe i dobre, fatum, sąd pośmiertny, wierzeń lub mamuna. O niej powiadają, że odmienia niechrzczone dzieci, jak ją można złowić i pojąć w małżeństwo. Czasem też jest ona czarownicą, odbierającą krowom mleko. Z »łaumą« złączono najwyklesze objawy przyrody: belannity poszły od palców lub piersi łaumy, ślinę jej widać w postaci grzybów po drzewach i ścianach. Wogóle łaumę wyobrażano sobie w różnych postaciach: jako szczęście, dołą, śmierć. W dzisiejszych pieśniach ludowych są wprawdzie wspomniane także inne istoty mityczne, ale tym pieśniom nie należy zbyt ufać. Oto już wszystko, co można powiedzieć o pogaństwie Prusów.

Przechodzimy do Litwy właściwej. Fantazyja mityczna litewska nie odznaczała się nadzwyczajnem bogactwem. Nie odbiegała ona daleko od prymitywnego uczłowieczenia przyrody: n. p. »Medinis« znany leśny (bóg), »Perkun« znowu, to personifikacja gromu, »Piwiriks« to uosobienie tęczy. Równie prymitywny jest mit o »Telawelu«, kowalu słońca. Słońce bowiem Litwinów, to tylko bryła żółtego kruszcu, ukuta przez bogakowala i rzucona na niebo. Dalszy ciąg tego mitu przekazał nam Hieronim z Pragi opowiadając, że na Litwie doznaje wielkiej czci olbrzymi młot, którym znaki zodiaku rozbiły wieżę, w której zamknięte było więzione przez króla słońce. Cały ten tedy mit daje się sprowadzić do personifikacji zmiany pory zimowej roku na wiosenną. Analogiczny zresztą mit napotyka się także u Finnów, a nawet u czerwonoskórych Indian. Słońce jednak nie pozostało martwą bryłą; sam rodzaj żeński jego nazwy litewskiej wywołał nową personifikację słońca-matki, wywodzącej swojemi promieniami wszystko na ziemi. O »zajęczym bogu« nie wiemy, czy jest osobnym bogiem, czyli też objaśnieniem jednego z tamtych bogów. Może on też być identycznym ze »żworuną« (zwierzęcą boginią). Jeszcze jednego bóstwa »onduja« nie można na pewne wytłómaczyć. Oto główne bożyszcza, posiadające święte gaje i wody. Im składano ofiary z ludzi, bydła i płodów ziemnych, dla nich palono ogień, wróżąc z niego przez kapłanów. Oni przystępowali nocą do ognia i wróżyli o życiu chorych. Jeśli ukazał się im cień, zwrócony twarzą ku ogniu, wróżyło to życie, jeśli plecyma — śmierć. Zresztą czcili Litwini bożków tylko w przyrodzie: czcili otaczno lasy i węże domowe, kult zaś tych ostatnich przetrwał dłużej lata po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Najważniejszą uroczystość obchodzono w jesieni, po zebraniu plonów, paląc ofiary po lasach bogom. Nie zapomniano przy tej sposobności o umarłych, zostawiając dla nich resztki pokarmów. Obrzęd pogrzebowy był taki, jak u Prusów, t. j. polegał na spaleniu zwłok. Świat jednak zagrobowy przedstawiali sobie Litwini inaczej: był on niesłoneczny, pełen zieleni

i ludzi, las ciemny, chłodny, świat zmarłych — »welów«. Welowie mścili się okrutnie za niezłożenie im ofiar, stąd też Litwini obchodzili wielkanoc welów, to samo, co »nawskij welykden« na Rusi. Obrzęd weselny nie zachował żadnych śladów starożytności oprócz wzmianek o kupnie lub porywaniu młodej.

Najobszerniejszą relację o mitologii Żmudzinów mamy z wieku XVI w zapiskach Laskowskiego, wydanych w roku 1616 przez Jana Łasickiego. Pozatem mamy parę innych źródeł z wieków XVI. i XVII. Z relacji Jezuitów dowiadujemy się, że Żmudzini czcili rozmaitych bogów, między innymi Perkuna, pałac dla niego po lasach święty ogień i składając ofiary. Oddawali też cześć ziemi, bogu domowemu i umarłym, którym w dni doroczne przynoszono ucztę na groby. Wróżyli i wieszczili przy każdej sposobności, przed każdym przedsięwzięciem. Jak Litwa, tak też i Żmudź czciła święte gaje i węże. Pozatem oddawano cześć kamieniom, oraz bogom: Dirwolirowi, Nosolusowi i Distirupatowi, o których jednakże nic pewnego powiedzieć nie można. Wogóle przesądów najrozmaitszego gatunku było na Żmudzi bardzo wiele: wierzono w złe duchy, wilkołaki, czarownice itd.

Sąsiedzi Żmudzinów — Łotysze czcili święte gaje, a także poszczególnie drzewa, boga nieba i ziemi, bogów zboża, pól, ogrodów, bydła, ryb i t. p. Ofiary jakie im składano, były różnego rodzaju, przeważały wszakże ofiary z plonów natury. Przy pogrzebach palono naprzód suknie i łożę zmarłego, pamięć jego czczono ofiarą zaduszkową. Z innego źródła, niemniej wiarygodnego, dowiadujemy się, że Łotysze mieli też bogów deszczów i gromów, a ofiarne zwierzęta musiały być zawsze maści czarnej, że czcili barwienie »tajną«-dole, a wszystko w życiu polecali opiece osobnych bóstw. Uroczystości doroczne i nadzwyczajne obchodzono zbiorowemi ofiarami. Około Bożego Narodzenia składano ofiary wilkom, aby nie szkodziły trzodzie, w październiku zaś obchodzono zaduszki, świętując ten dzień uroczystie (nie wolno było niczem się zajmować) i składając pokarmy dla dwu zmarłych po domach lub po grobach. Obrzędy weselne zachowały pierwotną formę porywania niewiast. Z obrzędów pogrzebowych należy podnieść to, że trupy chowano po lasach, a do trumny rzucono pieniądze. Wierzono też w wilkołaki, latawca, wiara zaś w czary była powszechna. Do dziś nadto zachowała się wiara u ludu łotewskiego w boga końskiego (»dewiń usziń«), dzisiejszy zaś bóg krów (»moszel« nie ma w sobie nic pogańskiego).

W dalszym ciągu przystępuje autor do objaśnienia kilku wierzeń i kultów. Przedewszystkiem poddane zostało rozbirowi podanie o Gołędach, którzy, gdy południowa ziemia ich nie żywiła, kazali zabijać nowonarodzone dziewczęta, matkom zaś ucinali piersi. Fakt zabijania dzieci był i bez wszelkiego głodu u Prusów ogólny, ale co ma znaczyć odrzynanie piersi? Prof. Brückner tłumaczy to słusznie w ten sposób, że odcięciem piersi

chciano przebłagać ziemię, aby tak, jak pokarm wyszedł z tego łona, ona wydała też plon. Następnie objaśnia on żelazny młot, czczony przez Litwinów, święte gaje i kamienie.

Mylne pojęcie o bogactwie mitologii litewskiej trwa stale dotąd. Nawet uczony tej miary, co Maks Müller, oczekuje z Litwy niemal zbawienia dla swojej własnej mitologii, podobnie też błądzi Usener. Każda próba ułożenia w systemat bóstw litewskich wychodzi z faktu, że Litwin nie znał świątyni ani posągów, wszystko zaś, czemu cześć oddawał, nie może braku ich zastąpić. Przybierały wprawdzie bóstwa postać zwierzęcą lub ludzką, ale żyły nigdy niewidzialne dla oka ludzkiego. O obecności ich w lesie oznajmiał szum drzew, trzask gałęzi i t. p. oznaki. Nie znamy wprawdzie nazw wielkich bóstw, ale z tego nie wynika wcale, aby ich pierwotnie nie było. Chrześcijaństwo bowiem obaliło odrazu wszelki kult publiczny wielkich bóstw, a mity i kulty przechowywali między sobą kapłani, podczas gdy gmin mało co wiedział. Toteż, skoro to wszystko, co było najważniejsze, zaginęło, trudno oczekiwać od mitologii rozwiązania jakichś wielkich zagadek.

W tym swoim sceptycyzmie w badanie mitów, ma prof. Brückner najzupełniejszą słuszność. Gdyby obcy badacze mitologii wytknęli sobie wyłącznie taką zasadę tłumaczenia mitów drogą najprostszą, ale ściśle krytyczną, pożytek stąd dla mitologii porównawczej byłby wielki. Bo jeśli pójdą dalej tym samym torem, jakim przeważnie dotąd kroczyli, mitologia porównawcza straci do szczytu rację bytu, prowadząc do fantastycznych wysiłków, do absurdów, nie mających z prawdą niczego wspólnego.

Dr. St. Zdziarski





SPRAWY TOWARZYSTWA

I. Posiedzenie Zarządu głównego we Lwowie.

Trzecie posiedzenie za rok administracyjny 1903 odbyło się 23 stycznia 1904-go r. w sali botanicznej c. k. uniwersytetu. Obecni pp.: Bał, dr Kalina, dr Leciejewski, Rybowski, Siwak, dr Studziński i dr Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow.

- 1) Przyjęto 1 członka nowego.
- 2) Oznaczono termin i porządek dzienny Walnego Zgromadzenia.
- 3) Na posiedzeniu tajnem uchwalono propozycję do wyborów na Wal. Zgrom.
- 4) Ustanowiono płatnego funkcyonaryusza dla administracji i prowadzenia ksiąg rachunkowych Towarzystwa.
- 5) Ponieważ dr A. Kalina oświadczył stanowczo, że ze względu na swój stan zdrowia dalej redakcyi »Ludu« nie może prowadzić, uchwalono przenieść redakcyę »Ludu« do Krakowa.
- 6) Odrzucono projekt połączenia się z muzeum im. Dzie duszyckich.
- 7) Postanowiono wziąć udział w wystawie przyrodniczo-lekarskiej we Lwowie.
- 8) Załatwiono sprawy administracyjne i uchwalono wysłać w sprawie redakcyjnej sekretarza Towarzystwa do Krakowa.

Pierwsze posiedzenie za rok administracyjny 1904 odbyło się 30 stycznia. Obecni pp.: Bał, Jankowski, dr Kalina, Klemensiewicz, dr Leciejewski, Rybowski, dr Siemiradzki, Siwak i dr Zdziarski. Przewodniczył Prezes Tow.

1) Zarząd ukonstytuował się następująco: sekretarzem obrano ponownie dra Zdziarskiego, a zastępcą sekretarza p. Siwaka, skarbnikiem ponownie p. Klemensiewicza, bibliotekarzem p. Siwaka.

2) Sekretarz zdał sprawę z podróży swojej do Krakowa. Ugodę, jaką tam zawarł, przyjęto i

3) Redaktorami »Ludu« na rok jeden obrano pp.: dra Karola Potkańskiego i p. Seweryna Udziełę, którym uchw-

lono wyrazić pisemne podziękowanie za życzliwą pomoc, jaką okazali Towarzystwu.

4) Przeznaczono 400 kor. na ilustracye w »Ludzie«.

Dr. Stanisław Zdziarski
sekretarz.

Dr. Antoni Kalina
prezes.

II. Sprawozdanie z X. Walnego Zgromadzenia.

X. Walne Zgromadzenie członków Tow. ludoznawczego odbyło się 30. stycznia 1904 r. w sali muzeum botanicznego c. k. uniwersytetu, o godz. 6 wiecz. Przewodniczył Prezes Tow. dr Antoni Kalina, protokół prowadził sekretarz Tow. dr Stanisław Zdziarski.

1) Prezes w zagajeniu wskazał na najważniejsze postulaty, które weszły w stadyum wykonawcze, podniósł ich znaczenie w rozwoju Towarzystwa.

2) poczem p. Mikołaj Rybowski odczytał na podstawie własnych materyałów napisaną pracę p. n.: *Dyabeł w pojęciach i wierzeniach ludu polskiego*, w której, wykazawszy genezę dyabła ludowego, zajął się szeregiem uosobień tej postaci, wyliczył rodzaje dyabłów, określił miejsce ich przebywania i zakres działalności, przeważnie szkodliwej dla ludzi. Opisaawszy sposób, w jaki sobie można dyabła zjednać, przeszedł prelegent do omówienia ludzi, stojących w związku z dyablami (czarodzieje, czarownice), ich sabatu na Łysej Górze, oraz wyliczył środki ochronne przeciwko dyabłu. Prelekcyę zakończył odczytaniem szeregu oryginalnych opowieści o marach piekielnych. Następnie

3) Sekretarz Towarzystwa odczytał sprawozdanie z czynności Zarządu za r. adm. 1903. Podniósł z przyciskiem dziwną obojętność społeczeństwa i członków dla ludoznawstwa i spraw Towarzystwa, której Zarząd nie był w stanie usunąć. Sam Zarząd, choćby miał najlepsze zamiary, nie może myśleć o rychłym ich zrealizowaniu, jeśli będzie zdany wyłącznie na przypadek, a nie dozna poparcia od ogółu członków Tow., a w niektórych razach i od całego społeczeństwa. Fakt ten, bezwątpienia smutny, jest tem znamienniejszy, że nie zachodzi w naszym tylko Tow. Podczas gdy więc w Czechach lub Niemczech każda prowincya, niejednokrotnie powiat nawet, ma Towarzystwo krajoznawcze lub etnograficzne, nasze oddziały prowincjonalne rozwiązywały się jeden po drugim lub były zupełnie bezczynne. Początkowo oddziały te przyciągnęły mnóstwo osób do Tow., jak zwyczajnie nowość każda, wnet jednak, skoro tylko trochę się postarzały lub nie odpowiadały ambicyom jednostek, zamierały rychlej niż można się było spodziewać. Okazuje się tedy, że praca w nich prowadzona nie była jedynym celem, była środkiem do innego celu. Oto jaskrawy przykład braku poparcia ze strony członków Tow. Wiele jaskrawszym jest fakt zupełnego niezrozumienia

celów Tow. przez całe społeczeństwo. Bo Wys. Sejm krajowy, nie oglądając się na dobry przykład sejmów innych krajów koronnych monarchii, przyznał nam subwencję w kwocie 200 kor., subwencję tak niską w porównaniu z subwencjami, jakie dostały się innym Tow., że nie starczyła ona na pokrycie kosztów druku jednego bodaj zeszytu »Ludu«. To bezdenne niezrozumienie naszych celów krępowało nam na każdym kroku ręce w pracy, nie dozwalało rozwinąć najżywotniejszych naszych zamiarów.

To też, jeśli kwartalnik nasz, »Lud«, zdołał się utrzymać na dotychczasowej wyżynie i wychodził w tej samej objętości, zasługa przypada w udziale współpracownikom, którzy za swoje prace nie pobrali ani halerza honorarium. Byli zaś między nimi ludzie, żyjący wyłącznie z pióra, byli też bardzo potrzebni, a nie obowiązani żadną miarą do składania na rzecz Tow. tak wysokich ofiar, jakimi było bezpłatne współpracownictwo w »Ludzie«. Gdyby nie ich zawsze chętna, życzliwa i ofiarna pomoc nie moglibyśmy poszczycić się tem, że rocznik ostatni grzyniósł 24 rozpraw i zbiorów materiałów ludoznawczych, a w dziale różności niebywałą dotąd liczbę przyczynków — 33, w dziale recenzyjnym 27 artykułów, napisanych przez 34 autorów. Redakcja ze swojej strony starała się też zadowolnić żądania autorów, podając, ile razy tego zasła potrzeba, obficie nuty melodyi ludowych, czego dawniej ze względów technicznych nie można było często czynić. Nie miejsce tu wdawać się w ocenę »Ludu«, ale to, co powiedzieli o naszym piśmie polscy i obcy recenzenci, może najzupełniej wystarczyć redakcyi, że spełniła swój obowiązek sumiennie. Podnieść nadto należy, że teka redakcyjna jest zapełniona obecnie licznymi pracami, niejednokrotnie bardzo cennymi. W osobnej odbitce wydaliśmy tylko jedną pracę z teki pozgonnej ś. p. dra M. Gumplowicza: »Polacy na Węgrzech«.

Odpowiedzi na »Kwestyonaryusz w sprawie zwyczajów spadkowych ludności włościańskiej« nadeszło sto kilkadziesiąt. Opracowaniem ich naukowem zajmuje się pilnie członek Zarządu dr Zygmunt Gargas. Nie ulega wątpliwości, że praca jego przyczyni się w niejednym także do rozświetlenia wielu spraw, złączonych pośrednio z zwyczajami spadkowymi naszego ludu (n. p. ksiąg gruntowych).

Zebrań naukowych, po których odbywała się zawsze ożywiona dyskusja, odbyliśmy pięć. Jest to bardzo pocieszający objaw w porównaniu z rokiem 1902. Można mieć nadzieję, że dzięki gorliwości naszego referenta odczytowego dra Gargasa, liczba posiedzeń będzie stale się powiększać, zwłaszcza wobec zainteresowania, jakie wzbudziły one u miejscowych członków.

Z pośród oddziałów Tow. w r. ub. był czynny tylko jeden w Podgórzu, który pod dzielnem kierownictwem tak zasłużonego dla Tow. p. Seweryna Udzieli, pracował ochocho i sumiennie, odbywając często posiedzenia, połączone z odczytami, a na

wet urządził wystawę haftów ludowych; stanowi on dla nas ważny dowód, że tam, gdzie nie chodzi o postronne cele, można przecież dojść i na prowincyi do dodatnich rezultatów.

Biblioteka Tow. wzrosła w r. ub. o 119 dzieł, tak, że liczy obecnie około 1500 dzieł. Porządkowanie jej i katalogowanie już się rozpoczęło. W stosunkach wymiany wydawnictw pozostawaliśmy ze 106 Tow. naukowemi i redakcyami pokrewnych czasopism.

Co się tyczy spraw natury czysto administracyjnej: członków przybyło 42; subwencye wynosiły: sejmowa kor. 200, Świątnej Reprezentasyi m. Lwowa kor. 400 i Wys. Ministerstwa wyz. i ośw. kor. 500. Z tego miejsca składamy tym instytucyom serdeczne podziękowanie za dotychczasowe poparcie i wyrażamy nadzieję, że na przyszłość nie będziemy pominięci. — Posiedzeń Zarządu odbyliśmy trzy. — Sprawozdanie to przyjęło Walne Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości.

4) Na wniosek p. Jankowskiego uwolniono skarbnika od odczytania sprawozdania kasowego i stanu majątkowego Tow., poczem przeprowadzono dyskusję nad preliminarzem na r. 1904, który przyjęto. Z reszty kasowej uchwalono 300 kor. przydzielić do funduszu żelaznego.

5) Na wniosek komisji kontrolującej udzielono skarbnikowi absolutorium oraz podziękowanie za wzorowe prowadzenie ksiąg.

6) Przez aklamację wybrano prezesem: prof. dra Kalinę, wiceprezesem: dra J. Leciejewskiego i St. Bala, członkiem zarządu p. J. A. Baygora. Komisję kontrolującą pozostawiono w dotychczasowym składzie.

Na tem zakończono Walne Zgromadzenie o godz. 8:30 w.

Dr. St. Zdziarski
sekretarz.

Dr. A. Kalina
prezes.

III. Sprawozdania oddziałów.

Oddział w Podgórzu.

Dnia 30 listopada 1903 r. odbyło się w Podgórzu pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli a w obecności pp.: ks. Jana Łaskiego, Kazimierza Świby, Bolesława Tynca, Feliksa Taroniego i Maksymiliana Guńkiewicza, sekretarza, posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia złożyły poszczególne sekcye Oddziału sprawozdania z czynności za II-gie i III-cie ćwierćrocze r. 1903. I tak: I. Sekcya »Zbierająca materiały ludoznawcze wprost u ludu«, która liczy 20 członków, odbyła w tym czasie pod przewodnictwem p. Bronisławy Łaskiej 2 posiedzenia w maju i listopadzie 1903 r. Wskutek wydanego poprzednio kwestyonariusza w sprawie obchodów ludu naszego w czasie świąt wielkanocnych omawiano na posiedzeniach 14 od-

powiedzi, nawzajem się uzupełniających. Uchwalono następnie wydać kwestyjonaryusz w sprawie obchodów w czasie Zielonych Świąt, o Sobótce, oraz w dzień uroczystości Bożego Ciała a wreszcie o święceniu ziół na »Matkę Boską Zielną«. Sekcja postanowiła również zwrócić swe badania nad narzędziami rolniczymi naszego ludu. II. Sekcja »Dziennikarska«, pracująca pod przewodnictwem p. Kazimierza Świby, powiększyła się o 4 osoby i liczy 18 osób. Sekcja ta odbyła 2 posiedzenia w kwietniu i czerwcu 1903. Członkowie złożyli 280 wycinków i wypisów z różnych pism codziennych i peryodycznych, a rozpatrując je, zajmowali się uporządkowaniem i ugrupowaniem tych wycinków. III. Sekcja »Rysunkowa« złożona z 12 osób, na 1 posiedzeniu pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli, rozpatrywała szkice rysunków, zebrane w czasie wakacyjnej etnograficznej wycieczki w 1903 r. przez p. Seweryna Udzielę, Feliksa Taroniego i Maksymiliana Guńkiewicza w powiecie sandeckim i rysunki na ich podstawie wykonane. Przewodniczący miał wykład o »sercu«, jako motywie rysunkowym i przy pomocy bogatego zbioru rysunków serca z różnych stylów zebranych i spotykanych w sztuce ludowej u różnych narodów, wykazał, że motyw ten jest od najdawniejszych czasów na całej kuli ziemskiej znany i powszechnie używany. IV. Sekcja »Wycieczkowa« nie doprowadziła do skutku projektowanych wycieczek Oddziału w czerwcu 1903 r. do Częstochowy i Lanckorony, a to jedynie wskutek braku pogody, oraz powodzi, która nasz powiat w tym czasie nawiedziła, natomiast urządziła w miesiącu wrześniu wycieczkę na etnograficzną wystawę do Cieszyna, w której wzięło udział 11 osób z przewodniczącym Oddziału na czele. Członkowie tej wycieczki odnieśli z wystawy imponujące wrażenie, bo wystawa przedstawiała pięknie i dokładnie życie ludu polskiego na Śląsku. Na ostatniem posiedzeniu sekcyja omawiała projekt wycieczki do Tyńca i Mogiły pod Krakowem. V. Sekcja »Muzealna«, licząca w gronie swem 5 osób pod przewodnictwem prezesa Oddziału ukonstytuowała się i rozpoczęła swoje czynności około gromadzenia materiałów do zbioru etnograficznego jako osobnego działu Muzeum narodowego w Krakowie tak, że oddział ten wkrótce będzie otwarty.

P. Feliks Taroni, skarbnik Oddziału, złożył sprawozdanie ze stanu kasy za II-gie i III-cie ćwierćrocze 1903 roku.

Powzięto uchwałę, zaprosić różne osoby na członków Towarzystwa a wszystkich nowych zaprosić do wzięcia udziału w poszczególnych pracach sekcyi według wyboru.

W końcu uchwalono zwołać w miesiącu grudniu 1903 r. Walne Zgromadzenie Członków Oddziału. — Na tem posiedzenie zamknięto.

Maksymilian Guńkiewicz

sekretarz.

BILANS

za czas od 1. stycznia

Przychód.

L.p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	gr.	Kor.	gr.
I.	Reszta kasowa z r. 1902:				
	1. gotówką	503	15		
	2. w pocztowej Kasie oszczęd.	161	—	664	15
II.	Wpisowe i wkładki członków:				
	1. zamiejscowych:				
	a) gotówką . . . Kor. 214·17				
	b) przez poczt. K. oszcz. 619·62	833	79		
	2. miejscowych	740	—	1573	79
III.	Zwroty zaliczek			156	82
IV.	Subwencje:				
	1. Rady król. stoł. m. Lwowa	400	—		
	2. Sejmu krajowego	200	—		
	3. c. k. Ministerstwa oświaty .	500	—	1100	—
V.	Prenumerata czasopisma »Lud« .			62	—
VI.	Dochód z wydawnictw Towarzys.			281	83
VII.	Odsetki			23	50
VIII.	Przebieżne			640	—
				4502	09

Lwów, dnia

Dr. Antoni Kalina
prezes.

KASOWY

do 31. grudnia 1903.

Rozchód.

L.p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	gr.	Kor.	gr.
I.	Wydatki administracyjne:				
	1. kancelaryjne	45	—		
	2. druk odezw, zaproszeń i t. d.	13	99		
	3. portorya	37	66		
	4. kursor	72	40		
	5. różne	49	34	218	39
II.	Wydatki na czasopismo »Lud«:				
	1. druk, papier i broszurowanie	1554	42		
	2. ekspedycja i drobne wydatki	98	—	1652	42
III.	Wydatki na wydawnictwa Tow.:				
	1. papier i druk	345	58		
	2. broszurowanie, drobne, portorya	23	30		
	3. honorarya autorskie	20	—	388	88
IV.	Wydatki na bibliotekę			18	66
V.	Zaliczki			163	17
VI.	Przebieżne			640	—
VII.	Reszta kasowa:				
	1. w poczt. kasie oszczędności	130	67		
	2. w gotówce	1289	90	1420	57
				4502	09

31. grudnia 1903.

Józef Klemensiewicz
skarbnik.

BILANS MAJĄTKOWY

Stan czynny.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	gr.	Kor.	gr.
I.	Reszta kasowa z dniem 31 grudnia 1903			1420	57
II.	Zaległe odsetki w poczt. K. oszcz.			2	44
III.	Zaległe należności czynne:				
	1. wypłacone naprzód honorarium			400	—
	2. zaległe wkładki członków:				
	a) miejscowych . K. 153.—				
	b) zamiejscowych] » 285.—	488	—		
	3. zaległa prenumerata »Ludu« w księgarniach	50	—	488	—
				2311	01

Uwaga: Oprócz gotówki pieniężnej posiada Towarzystwo w swym

Lwów, dnia

Dr. Antoni Kalina
prezes.

Komisyja kontrolująca zbadala w dniu dzisiejszym przedłożone pod każdym względem z księgami Towarzystwa.

We Lwowie, dnia

Władysław Schmidt.

Z KOŃCEM ROKU 1903.

Stan bierny.

L. p.	T Y T U Ł	Szczegółowo		Razem	
		Kor.	gr.	Kor.	gr.
I.	Zaległe należności za druk »Ludu«			411	83
II.	Wkładki pobrane za rok 1904 . .			16	—
III.	Nadwyżka stanu czynnego jako czysty majątek Towarzystwa:				
	1. w pieniądzu:				
	a) p. K. o. 130.67) Fund. żel. 300.—				
	b) gotówka 862.07) » zapas. 692.74	992	74		
	2. w zaległych należnościach czynnych	890	44	1883	18
				2311	01

majątku zapasy roczników »Ludu« i innych swych wydawnictw.

31. grudnia 1903.

Józef Klemensiewicz
skarbnik.

sobie powyższe rachunki i potwierdza, że znajdują się w ścisłej zgodności

26. stycznia 1904.

Bolesław Lewicki.

PRELIMINARZ

uchwalony na walnem zgroma-

Wymogi.

L. p.	T Y T U Ł	Wynikłość z r. 1903		Preliminuje się na r. 1904	
		Kor.	gr.	Kor.	gr.
I.	Wydatki administracyjne:				
	1. kancelaryjne	45	—	60	—
	2. druk odezw zaproszeń i t. p.	13	99	80	—
	3. portorya	37	66	65	—
	4. Kursor	72	40	90	—
	5. różne	49	34	55	—
II.	Wydatki na czasopismo »Lud«:				
	1. druk, papier i broszurowanie	1554	42	1900	—
	2. ekspedycja i drobne wydatki	98	—	100	—
III.	Wydatki na wydawnictwa Tow.:				
	1. druk, i papier	345	58	600	—
	2. broszurowanie, drobne, portorya	23	30	30	—
	3. honoraria autorskie	20	—	200	—
IV.	Wydatki na bibliotekę	18	66	250	—
V.	Zaliczki	163	17	163	17
VI.	Bilansowa różnica zapasów kasowych z r. 1902 i 1903	756	42		
		3197	94	3593	17

NA ROK 1904.

dzeniu w dniu 30 stycznia 1904.

Pokrycie.

L. p.	T Y T U Ł	Wynikłość z r. 1903		Preliminuje się na r. 1904	
		Kor.	gr.	Kor.	gr.
I.	Wpisowe i wkładki członków:				
	1. miejscowych . . K. 740.—	1573	79	1500	—
	2. zamiejscowych . » 833-79				
II.	Subwencje:				
	1. Rady król. stol. m. Lwowa	400	—	400	—
	2. Sejmu krajowego	200	—	200	—
	3. c. k. Ministerstwa oświaty .	500	—	500	—
III.	Prenumerata czasopisma »Lud« .	62	—	50	—
IV.	Dochód z wydawnictw Towarzystwa	281	83	150	—
V.	Zwroty zaliczek	156	82	156	82
VI.	Odsetki	23	50	15	—
VII.	Zapas kasowy z r. 1903:				
	1. Fundusz żelazny . K. 300.—			334	15
	2. » obrotowy » 334-15				
VIII.	Spodziewany niedobór w r. 1904			287	20
		3197	94	3593	17

IV. Dary do biblioteki ofiarowali:

1. Dr. Fr. Kos dzieło swoje: *Gradivo za zgodovino Slovencev v srednjem veku*. Prva knjiga. Ljubjana 1903.
2. Dr. K. Wróblewski swą pracę: *O ruchu narodowym w Księstwie Cieszyńskim*. Lwów 1903.
3. Z. Puszet swoją pracę: *Studia nad polskiem budownictwem drewnianem*. I Chata. Kraków 1903.
4. Ces. Akademia w Petersburgu: *Сборник отдѣленія русскаго языка и словесности*. T. 20. 21. 28. 32. 46. 53.
5. Towarzystwo »Polska sztuka stosowana« w Krakowie swoje wydawnictwo: *Materyały*, zeszyt 3. Kraków 1903.
6. Towarzystwo »Miłośników historii i zabytków Krakowa«: Dr. Jan Krupski: *Szopka krakowska*. Kraków 1904.
7. Dr. A. Kalina: *K Stołyhwo: Spy — Neonderthaloides*.
8. Akademia umiejętności w Krakowie: *Ubiory ludu polskiego* zesz. 1. Kraków 1904.
9. Toż: *Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne*. T. VI.
10. Redakcyja Hlidky: V. Kosmáka, *Sebrané spisy*. T. VIII, zesz. 54. i 55.
11. Jan Świątek swoją pracę: *Borowa. Drobiazgi etnograficzne*. Kraków 1903.
12. Dr. A. Kalina: *K. K. Stołyhwo, Czerska z Roginau*.
13. Redakcyja Hlidky: *Knihovna naši mládeža č. S. Brno* 1904.
14. Dr. St. Zdziarski: *M. Kawczyński, Jeszcze o folklorze i historii literatury*. Kraków 1903.
15. Tenże: Dr. W. Kosiński, *Materyały etnograficzne zebrane w różnych okolicach Galicji zachodniej*. Kraków 1903.
16. Král. *Ceská společnost nauk; Jaslovav Bidlo, Jednota bratrská v prvním vylmanstvi*. č. 1. 2. Praha 1900.
17. Taż: *Výroční zpráva za r. 1903*.
18. Herman Costenoble, Jena: Ed. Bogusławski: *Einführung in die Geschichte der Slaven*. Jena 1904.





BIBLIOGRAFIA.

- d'Alméras Henryk.** Małżeństwo u różnych narodów. Przekład Maryi Rodysowej. Warszawa 1904, 8-ka, str. 157.
- Bochenek A.** Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej okolicy Kutna i Łęczycy. Kraków 1903, 8-ka, str. 15.
- Gloger Zygmunt.** Encyklopedia staropolska ilustrowana, Warszawa 1900—1903, t. IV.
- Hadaczek Karol.** Światowid, szkic archeologiczny. Kraków 1903, 8-ka, str. 8.
- Dr. Kosiński Władysław.** Materiały etnograficzne zebrane w różnych okolicach Galicyi zachodniej. Część II. Wierzenia i przesady. Kraków, 1903, 8-ka, str. 86.
- Dr. Krupski Jan.** Szopka krakowska. Kraków 1904, 8-ka, str. 128, 3 tablice, 7 rycin w tekście i nuty. Biblioteka krakowska tomik 24, 60 hal.
- Kryński Adam Antoni.** Jan Karłowicz (1836—1903). Zarys życia i prac. Warszawa 1903, 8-ka, str. 15, z portretem Karłowicza.
- Materiały 3.** Wydawnictwo Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana«. Kraków 1903, 4-to, tablic 8.
- Dr. Matyas Karol.** Boski policyjon. Szkic z życia ludu w powiecie limanowskim w Galicyi. (Odbitka z »Gazety Lwowskiej«). Lwów 1903, 8-ka, str. 8.
- Jesień. Studium z życia ludu dawnej puszczy sandomierskiej. (Odbitka z »Gazety Lwowskiej«). Lwów 1903, 8-ka, str. 25.
- Z życia cyganów. Według opowiadania wieśniaka Gallusa, który chłopięciem przebywał wśród cyganów. (Odbitka z »Gazety Lwowskiej«). Lwów 1903, 8-ka, str. 25.
- Michaud d'Humiak L.** Wielkie legendy ludzkości, przekład Cecylii Walewskiej. Warszawa 1904, 8-ka, str. 156.
- Mokłowski Kazimierz.** Sztuka ludowa w Polsce. Część I. Dzieje mieszkań ludowych. Część II. Zabytki sztuki ludowej. Lwów 1903 r., 8-ka, str. 552 z 379 rycinami.
- Puszet Ludwik.** Studya nad polskiem budownictwem drewnianem. I. Chata. Kraków 1903, 8-ka, str. 92.

- Światowid**, rocznik poświęcony archeologii przeddziejowej i badaniom pierwotnej kultury polskiej i słowiańskiej, wydawany przez Erazma Majewskiego. T. V. Warszawa 1904, 8-ka, str. VII, 269 z ilustracjami w tekście i 11 tablicami.
- Świętek Jan**. Borowa. Drobiazgi etnograficzne. Kraków 1903, 8-ka, str. 37.
- Talko-Hryncewicz I.** Karaici litewscy. Zarys antropologo-etnologiczny. Kraków 1903, 8-ka, str. 59.
- O domniemanych czaszkach Krzywicz. Studium antropologiczne, przyczynek do paleontologii Rusi litewskiej. Kraków 1903, 8-ka, str. 43.
- Ubiory ludu polskiego**. Zeszyt I. Kraków 1904. Wydawnictwo Akademii Umiejętności, w 4-ce, str. 16, 8 tablic i 12 rycin.
- Weulersse G.** Współczesna Japonia. Spolszczył Jan Lorentowicz. Warszawa 1904, 8-ka, str. 151.
- Windakiewicz S.** Teatr ludowy w dawnej Polsce. Rozprawy Akad. Umiej. Wydział filologiczny. Kraków 1903.
- Włochy**, zbiór 2000 artystycznych zdjęć włoskich widoków, typów ludowych oraz włoskich skarbów sztuki. Pod redakcją Michała Rollego. Tom II. Lwów 1903, 4-to, str. 257—481 tekstu i rycin.
- Wzory haftów polskich**. Wydawnictwo oświęcimskiej szkoły robót ręcznych. Kraków 1904, w 4-ce, 6 tabl.
- Sokalskij P.** Małorossijskija i białoruskija pieśni. Petersburg 1903.





LECH CZY LĘCH?

Napisał

Szymon Matusiak.

Jak Piastowie łączą się z Popielami, poprzednikami swymi na tronie polskim, wskazaliśmy już na tem miejscu w artykule »O Piaście«¹⁾.

Popiel, podobnie jak Piast, nie jest bynajmniej zmyśleniem. Takie nie nazwisko, lecz imię, istniało niegdyś rzeczywiście, jak tego dowodzą nie tylko liczne nazwiska rodowe-podziśdzeń istniejące (szlacheckie i nieszlacheckie), ale i liczne nazwy miejscowości, od tego imienia pochodzące, jak Popielowo w Poznańskim, Popielewicz na Litwie, Popielew w Galicji; na Śląsku Popielów Stary i Nowy, na Morawach Popelov i Popelin, u dawnych Połabian w hano-werskiem Popelowo.

Każdego z Piastów umieją kronikarze nazwać po imieniu, przy Popielach zaś uciekają się do liczb: Popiel I, Popiel II, Popiel III. Ponieważ w onych odległych czasach nie znano u nas takiego sposobu nazywania monarchów (dowodem przed, historyczni Piastowie), a nawet w historycznych już czasach nie mamy nigdy bezpośrednio po sobie ani Mieczysławów, ani Bolesławów, ani Kazimierzów: znaczy to więc, że dzieje zapamiętały z rodziny Popielów tylko tego, który, jak Piast, dał nazwę dynastji.

Przed Popielami zaś panują u nas podług kronikarzy Lechowie.

¹⁾ Zob. Lud 1902. T. VIII. 394.

Imię Lech lub zdrobniałe Leszko, Leszek nie jest także zmyśleniem. Pochodzi ono od używanego jeszcze podziśdzeń w wielu rodzinach imienia Lesław, które w skróceniu brzmi także Lestko, Leścik, a powstało z Lestsław, to znowu z Leścisław, podobnie jak Czesław z Czestsław, a to z Cześcisław. Jak zaś Czech z Czesław; Stach, Staszko, Staszek ze Stanisław; Miech, Mieszko, Mieszek z Mieczysław; Święch ze Świętosław: tak Lech, Leszko, Leszek uformowało się z Lesław. Całe mnóstwo naszych Lechów współczesnych (nazwisk rodowych) jest właśnie tego pochodzenia. Tego samego pochodzenia jest także imię Leszka, syna Ziemowita, a wnuka Piastowego, gdyż rękopisy Galla zowią go to Lestik, to Lestko; Lestkiem chrzci Krzywousty syna swego;¹⁾ Lestkami byli niezawodnie tak Leszek (†1186), syn Bolesława Kędzierzawego, jak Leszek Biały (†1227) i Leszek Czarny (†1288), gdyż formacja Olech z Aleksander, a z tego skrócenie Leszek jest dziełem późniejszych czasów i Aleksandrów wśród Piastów do XIV w. niema.

Imię Lech, Leszko, Leszek nie jest więc zmyśleniem, ale czy jakiś Lech był naprawdę praojcem naszego narodu i czy my kiedyś rzeczywiście nazywaliśmy się skutkiem tego Lechami albo Lechitami, jak to chcą kronikarze nasi, to znowu inne pytanie. Chcąc na to odpowiedzieć, zbadajmy najpierw, skąd kronikarze nasi przyszli do Lecha i Lechitów.

I.

Gallus (początek w. XII) nie mówi nic o Lechu, ani o Lechitach, z czego nie wynika bynajmniej, że o tych rzeczach nie wiedział, gdyż można coś wiedzieć, a przecież o tem nie mówić, jeżeli się nie widzi potrzeby. Gallus zresztą wyraźnie zaznacza, że musi być powściągliwy w słowie, bo jego zamiarem pisać o Bolesławie Krzywoustym, więc z rzeczy dawniejszych i ubocznych może wspomnieć tylko o tem, co najniezbędniejsze. O Lechitach, przez co rozumie Polaków, mówi pierwszy dopiero Mistrz Wincenty t. z. Kadłubek (początek w. XIII), ale od Lecha nas nie wywodzi, choć niezawodnie ma to na myśli, gdyż pisze bezpośrednio o dwu Leszkach i imię

¹⁾ Balzer Genealogia Piastów. 143.

to doskonale rozumie, przedstawiając ich jako ludzi przebiegłych i podstępnych, a imię to, jak wiadomo, pozostaje w etymologicznym związku z używanym podziśdzień wyrazem łściwy, to znaczy przebiegły, podstępny. Skoro wie, że Lech, Leszek, Lestek to imię, a nawet, co już zbytek, imię to rozumie, toć oczywiście wie, że Lechitami dlatego się nazywamy, że pochodzimy od Lecha, inaczej nie byłby on kronikarzem średniowiecznym, nie byłby Kadłubkiem, który Kraka i Kraków z całą pewnością siebie wywodzi od Gracchów. Taksamo ma się rzecz ze starszą kroniką szląską z końca w. XIII, której autor czerpał prawie wyłącznie z Kadłubka¹⁾. Tutaj czytamy, że Polacy dlatego nazwani są Lechami, że wojowali więcej podstępem, aniżeli orężem. O Lechu jako praojcu narodu mówią wyraźnie dopiero Kronika Wielkopolska (z drugiej połowy XIV w.) i Kronika książąt polskich (z końca w. XIV). Autor tej ostatniej podaje przytem bardzo ważną dla nas wiadomość, tę mianowicie, że o braciach Lechu i Czechu dowiedział się z pewnej kroniki czeskiej²⁾. Prof. Małecki wykazał³⁾, że tą Kroniką czeską była Kronika Pulkawy, a dla niego źródłem był Dalimil (1314), ściślej i ostrożniej mówiąc, te kronikarskie zapiski czeskie, z których czerpał wiadomości o Lechu i Czechu tak Dalimil, jak i inni Czesi (których pisma zaginęły), a z nich kronikarze polscy, od Dalimila wcześniejsi. Bądźco-bądź, mamy niezawodne wskazówki, że kronikarze nasi dowiedzieli się o Lechu i Lechitach ze źródeł czeskich, a takim źródłem czeskim, o tem mówiącem, z zachowanych najstarszym, jest Kronika Dalimila. Dotyczący ustęp z tej kroniki rytmowanej mówi o pochodzeniu narodu czeskiego i brzmi, jak następuje:

V srbském jazyku jest země,
 Jiež to Charvaty jest jmě;
 V tej zemi bieše Lech,
 Jemužto jmě bieše Čech.

Kronika Dalimila pochodzi z początku XIV w., ale wiadomość podana w tym ustępie, sięga wieku X., jak tego dowodzą z całą pewnością wyobrażenia geograficzne, z nią się wiążące; o tem wie każdy, ktokolwiek miał w ręku z tego

¹⁾ Potkański. Lachowie. 28.

²⁾ Mon. Pol. Hist. II. 430. Potkański l. c. 27.

³⁾ Lechici. 61.

czasu choćby tylko dzieło Konstantyna Porfirogennety O zarządzaniu państwa¹⁾. Według tego pisarza południowi Chrobotowie i Serbowie, już wtedy chrześcijanie, pochodzą od północnych, niechrzczonych jeszcze Chrobotów i Serbów. Chrobotowie północni mieszkają »z tamtej strony Turki« tj. Węgier na Podkarpaciu i sąsiadują na zachodzie z północnymi Serbami, którzy »graniczą z Frankami« tj. Niemcami²⁾. Nie trzeba wszakże mniemać, żeby Serbowie lub Chrobotowie stanowili jakąś jednolitą narodową lub państwową całość. Są to nazwania dawne, ogólne, prawie jak nazwa Słowianin, dla tego pojawiające się tak w północnej, jak i południowej Słowiańszczyźnie. Wiemy na podstawie innych źródeł z całą pewnością, że pod nazwą Chrobotów i Serbów północnych kryje się mnóstwo różnych większych i mniejszych ludów i ich odłamów znanych, jak np. Łużyczanie, Słężanie lub Wiślanie, oddawna, bo już od IX w. pod swemi własnymi, osobnemi nazwiskami.

Potem objaśnieniu przytoczony ustęp z Dalimila będzie już zrozumiały. Dalimil powiada, że »tam, kędy serbskim czyli słowiańskim mówią językiem, jest ziemia, której Chrobacya jest imię; w tej to ziemi żył Lech, któremu na imię było Czech«. Wynika z tej notatki, że w podkarpackiej Chrobacyi, która, jak już zaznaczyliśmy, jest nazwą ogólną, siedzieli Lechowie i z tej to krainy przybył Lech tj. Lechita imieniem Czech tj. Czesław i stał się praojcem narodu czeskiego. Taką to starodawną wiadomość mieli Czesi o swem pochodzeniu, wiadomość, którą następnie użytkowali kronikarze polscy, i tak tę wiadomość rozumiano od czasów najdawniejszych aż do początków XIX wieku. Wtedy to dopiero znaleźli się fantaści, którzy tej wiadomości inne zupełnie nadali znaczenie. Oto z Dalimilowego Lecha zrobili lecha tj. imię pospolite w znaczeniu rycerz, szlachcic. A więc z Chrobacyi przybył szlachcic Czech — i kwita: o Lechach niema tu co mówić. Poparli jeszcze rzecz »lechami i władzkami« z Rękopisu króldworskiego, który sami sfabrykowali i zdawało się, że prawda pogrzebana na wieki. Ale prawda ma to do siebie, że wychodzi na wierzch; więc też swoim obyczajem wyszła na

¹⁾ O praojcu Czechu rozpowiada zresztą już Kosmas, a więc i inne źródła wykazują, że wiadomość ta sięga tych czasów.

²⁾ Mon. Pol. Hist. I. 23, 24, 26, 29, 30.

wierzch i teraz. Wykazano nareszcie, że Rękopis króloworski jest fałszerstwem, a w lecha rycerza, czy szlachcica może dzisiaj wierzyć tylko ktoś bardzo naiwny, tylko ktoś taki, co nie wie, że w językach słowiańskich takiego imienia pospolitego (cóż dopiero w tem znaczeniu!) nigdy nie było i nie ma. Nie pozostaje tedy nic innego, jak wrócić do dawnych Lechów.

— Jak chcesz, to wróć — powiedzą na to najnowsi hyperkrytycy historyczni — ale ci się to na nic nie przyda, bo oprócz kronikarzy czeskich i naszych, którzy idą za tamtymi, nikt nas nie nazywał Lechami i nie ma żadnego dowodu, że byśmy sami nadawali sobie to nazwisko, a jeżeli tak, to Lechy te są jakimś kronikarskiem zmyśleniem, bez wszelkiej historycznej podstawy, a więc i bez wszelkiego znaczenia dla historii!

Otóż rzeczywiście faktem jest, że ani my sami nie nazywaliśmy się Lechami, ani nikt z sąsiadów prócz Czechów tak nas nie nazywał, ale mimo to w wiadomości, podanej przez Dalimila, kryje się wielka i doniosła dla nas prawda dziejowa. Nie wina tej prawdy, jeżeli kronikarze nasi nieumiejętnie po nią sięgali!

Kronikarze nasi wyobrażali sobie, że jeżeli w czeszczyźnie jest Lech, to i po polsku będzie Lech, skoro wyrazy czeskie, jak kuna, kulka, odryvek, kvas, odstavka i t. d. brzmią po polsku taksamo. W tym wypadku mogli się łudzić tem bardziej, że Lech, Lešek, Lestek, Leslav, uformowane z Lestislav (= pol. Leścisław) brzmi po czesku i po polsku jednakowo. A przecież prawdziwe jest, jakkolwiek nieco rubaszne słowo, że nie każdemu psu Kruczek.

Polskie wyrazy: pięć, dziewięć, dziesięć, włos, głos nie będą po czesku brzmiały taksamo, lecz: pět, devět, deset, vlas, hlas i odwrotnie nikt nie powie po polsku: pět, devět, deset, vlas, hlas, lecz pięć, dziewięć, dziesięć, włos, głos. Tak samo ma się rzecz z imionami. Po czesku jest Vladislav, Vladimir, Vilem, a po polsku Włodzisław, Włodzimierz, Wilhelm; po rusku mamy Swiatopołk, Swiatosław, a po polsku brzmią te imiona Świętosław, Świętopelk. Jednem słowem: Dalimilowy Lech może brzmieć po polsku niekoniecznie Lech, gdyż zamiast czeskiego e możemy mieć w polskim języku także ę, jak nas pouczają wyrazy: pět, devět, deset i t. d. po polsku pięć,

dziewięć, dziesięć. Dalimilowy Lech może tedy brzmieć po polsku nie tylko Lech, ale także Lęch. Kronikarzom naszym nawet się o tem nie śniło, jak się nie śniło i nam wszystkim zastanawiać się nad stosunkiem dźwięków czeskich do polskich, gdyśmy kiedyś zaczęli z czeska mówić Władysław zamiast Włodzisław lub Waclaw zamiast Więclaw.

Jeżeli więc pod czeską nazwą Lech może się ukrywać polska Lech i Lęch, to trzeba między niemi wybrać. Wiemy już, że forma Lech jest bez znaczenia, pozostaje zatem forma Lęch, a ta odrazu stawia przed naszymi oczyma doniosły fakt dziejowy, bo, jak się niebawem przekonamy, nie tylko sami nazywaliśmy się Lęchami, ale i wszystkie inne, okalające nas narody, to właśnie imię z dawniądawna nam nadawały.

II.

Có ma znaczyć ten Lęch?

Kto choć cokolwiek zajmował się nazwami staropolskimi, ten zaraz po wierzchu widzi, że to imię osoby skrócone, — skrócone taksamo, jak Świąch ze Świątosław; jak Miech, z Mieczysław, skąd Miechów; jak Czech z Czesław; jak Stach ze Stanisław; jak Wach z Waclaw, potem z Wawrzyniec; jak Mach z Macisław, potem Mateusz; jak Bach z Bartłomiej; jak Grzech z Grzegorz; Zych z Zygmunt; jak Moch z Moskal i t. d. Więc chodzić może tylko o to, jak ono brzmiało w całości. Tego o ile nam wiadomo, nie zachowało żadne źródło polskie, gdyż starsze jest, aniżeli imię Piast, i już w XII wieku może uchodzić za przebrzmiałe. Tylko na podstawie nazw miejscowości da się stwierdzić, że było niegdyś w Polsce używane i wykazać, jak brzmiało.

Otóż w Prusach Zachodnich mamy miejscowość Lędziecho¹⁾. Podstawą tej nazwy, jak to każdemu wiadomo, jest imię osobowe: jest to Lędziecha miasto, siedlisko, pole lub coś podobnego. Zupełnie tak samo rozumieć należy nazwy miejscowości, w tym samym kraju położone, jak Witkowo, Daszkowo, Gostkowo, Boguszewo, Wilkowo, Mirowo, Jakubowo²⁾. Podo-

¹⁾ Dr. W. Kętrzyński. Nazwy miejscowe polskie. 1879.

²⁾ Dr. W. Kętrzyński. O narodowości polskiej w Prusach zachodnich etc. Pamiętnik Akad. Umiej. w Krakowie 1874. T. I.

bnie Lwów, Kraków z domyślnem gród oznacza gród Lwa i Kraka; podobnie Częstochowa albo Kolbuszowa z domyślnem wieś, posiadłość, oznacza wieś, posiadłość Częstocha, Kolbusza¹⁾. Właścicielem i założycielem Lędziechowa był więc Lędziech.

Po samem zakończeniu poznać odrazu, że Lędziech to imię osobowe, bo takie zakończenie jest właściwością imion osobowych, jakto ponad wszelką wątpliwość stwierdzają choćby tylko następujące przykłady: Bolech (1136), skąd Bolechów; Dobiech, skąd imię kobiece Dobiechna (1206); Zdziech (1298), skąd Zdziechów i nazwisko Zdziechowski; Radziech, skąd Radziechów i t. d. Do tej samej kategorii tworów językowych należą i takie, jak Gościch, skąd Gościchowo (1234); Radzich, skąd Radzichów (1209); Dobroch, skąd Dobrochowo (1242); Żyroch (1136), Miłoch (1136) i t. d.

A cóż to są za imiona?

Są to wszystko, jak wiadomo, skrócenia: Bolech z Boleśław; Dobiech z Dobiesław (1193); Zdziech z Zdiesław; Dobrzech z Dobrześław, Dobrzemir (1015) lub Dobrzegost (1243); Gościch z Gościsław (1251); Radziech z Radzisław (1142); Dobroch z Dobrosław; Żyroch z Żyrosław (1120); Miłoch z Miłosław (1220).

Imię Lędziech musiało tedy brzmieć w całej rozciągłości **Lędziesław**, co znaczy sławny lędem albo lędzią, podobnie jak Ziemisław (1251, 1253, 1261, 1280) sławny ziemią. Dzisiejszy wyraz ląd-lądu jest przejęty z języka niemieckiego, niemieckiemu zaś Land odpowiadał u Słowian wyraz lęd-brzmiący po polsku ląd-lędu, a może i lędź-lędzi²⁾, jak świadczy w rodzinnej mej wsi (Stale, powiat Tarnobrzelski) nazwa Palędź, która oznacza suchą ziemię, otaczającą bagniska, Siedliskiem zwane, a więc niby skraj lądu, niby połądzie. W Wielkopolsce napotykamy też (1387) wieś Palędzie, skąd pochodzi starodawna rodzina Palędzkich, wspominana już w najstarszych źródłach poznańskich³⁾. Znają ten wyraz wszystkie języki słowiańskie, zaczawszy od starosłowiańskiego, lecz już w znaczeniu zmienionem, w znaczeniu ziemi, leżącej odło-

¹⁾ Nazwisko rodowe Kolbusz napotyka się w Galicyi niejednokrotnie i dziś jeszcze.

²⁾ Mamy przecież lód i ledź (gołoledź).

³⁾ Potkański l. c.

giem, w znaczeniu ugoru lub pustaczyny, ale zawsze łądu. U Starosłowieńców mamy łądina, u Serbów ledina, u Czechów lado, u Rusinów lada, ladina, ladica. Nazwy miejscowości u nas, jak Łęda, Łędy, Łędziny¹⁾ świadczą, że znaliśmy ten wyraz także w postaci łąda, łądzina. U Białorusinów nowina po wyniszczonym lesie zowie się podług Gwagnina lada. Tenże Gwagnin rozpowiada w swej Sarmacyi, jak zapomocą ognia lasy niszczone i takie łądy stwarzano.

Lecz jak Włosciśław skracano na Włost (1155), skąd Włostowo (1155) i Włostowa (1354), Mirosław na Mir (1244), skąd Mirowo; Mściśław na Miest, skąd Mstów (1193); Sędzimir na Sąd, skąd Sądowa Wisznia; Gniewomir na Gniew, skąd Gniewowo (1242); w ruszczyźnie Rostisław na Rost, skąd tyle razy przez Nestora wspominany gród Rostów; tak od Łędziesław oczekujemy skrócenia Łąd. I rzeczywiście mamy w ziemi radomskiej miejscowość Łąd, skąd pisała się rodzina Łędzkich h. Janina²⁾, a w Prusach Zachodnich miejscowość Łędowo³⁾. Miejscowość Łąd należy tak rozumieć, jak miejscowości: Piast, Radosz, Odrowąż, Mikołaj, Sawa, a Łędowo tak samo, jak Wilkowo, Gostkowo, Mirowo, Jakubowo, to znaczy, że założycielami miejscowości Łąd i Łędowo byli ludzie, których imię brzmiało Łąd. Imię to w żeńskim rodzaju brzmiało Łęda (podobnie jak Stacha od Stach, Włada od Władysław, Soba (1136) od Sobiesław). Otóż jak się mówi siostrzyn dom, tak się mówiło i Łędzin dwór lub gród i stąd miejscowość tego nazwania na Szląsku pruskim. Jak Wolisław skracano na Wolan, skąd nazwiska rodowe tego brzmienia; jak Wojsław na Wojan (1136), Bojesław na Bojan (1222), tak Łędziesław skracano także na Łędzian, skąd na Szląsku pruskim Łędzienice i w powiecie Wileńskim Lendzieniszki, które tak samo uformowano z Łędziana, jak Janiszki w tych samych stronach z Jana.

Nie może tedy ulegać żadnej wątpliwości, że mieliśmy niegdyś imię osobowe Łędziesław, które skracano na Łąd, Łęda, Łędziech, Łędzian, a skoro mamy Miech z Mieczyśław, Stach ze Stanisław, Czech z Czesław, Święch ze Świę-

¹⁾ Kętrzyński. Nazwy. Ulanowski. O założeniu klasztoru w Staniętkach. Potkański l. c.

²⁾ Potkański l. c.

³⁾ Kętrzyński. Nazwy.

tosław, to i **Lęch** z Lędziesław nikogo nie może zadziwiać. Jak od Miech, Stach są zdrobnienia Mieszko, Staszko, dziś Staszek, Mieszek, tak oczywiście moglibyśmy mieć i **Lęszko**.

Ale czy nazwy miejscowości nas nie zawodzą?

Nie. Nie zawodzą nas bynajmniej, gdyż imienia Lędziesław lub Lędziszław (bo to na jedno wychodzi, jedna forma obok drugiej być może, jak jest Radziszław i Radziesław, Zdziszław i Zdziesław i t. d.), używali i nasi najbliżsi sąsiedzi: Rusini i Czesi.

Gdzie w naszym języku jest *ę* miękkie, tam Rusini mają (*i*)*a*, np.: miękki po rusku miahkkyj, święty — światyj, więzy — wiazy. Jak więc nasz Świętosław brzmi po rusku Swiatosław, tak nasz Lęch, Lęszko musi brzmieć po rusku Lach, Laszko. Otóż imienia Lach, Laszko Rusini rzeczywiście używali, gdyż niejaki Laszko należy podług Nestora do zabójców bł. Borysa¹⁾, a nazwisko rodowe Lachowicz wywodzi się od imienia Lach tak samo, jak np. Szymonowicz od imienia Szymon albo Czechowicz od imienia Czech (= Czesław): Lachowicz to syn Lacha, a Szymonowicz Szymona. Miejscowość Lachowicze, wstawiona bitwą, opisaną przez Paska, stąd wzięła nazwę, że tam osiedli Lachowicze tj. synowie, potomkowie Lacha, po naszymu Lęcha.

U Czechów zamiast naszego *ę* miękkiego (bo Czesi, podobnie jak Rusini samogłosek nosowych w języku swym nie mają) różne znajdujemy dźwięki. W dyalekcie słowackim i wschodnio morawskim mamy z reguły, jak w ruszczyźnie (*i*)*a*: klęknąć, lęgnąć, dzięka, jęk, lęk, prześlica, jęczmień, miękki brzmi tutaj: klaknúť, lahnúť, diaka, jak, lak, p̣raslica, jačmeň, miakky²⁾. Otóż imię Lędziesław, Lędziszław, w skróceniu Ląd, Lęda, Lędek, Lęch, Lęszek musi brzmieć w tych dyalektach Ladislav, Ladeslav, Lad, Lada, Ladek, Lach, Lašek. I imiona takie u Czechów rzeczywiście istniały³⁾. Miejscowość Ladin na Morawach jest tą samą nazwą, co polska Lędzin, a imiona dwóch kanoników ołomunieckich Lach (1130) i Lašek (1232)⁴⁾, są temi samemi imionami, co polskie Lęch, Lęszek. Formy Lach, Lašek mógłby kto uważać za skrócenia zniemczonej formy Ladislav,

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 682. Potkański l. c.

²⁾ Jan Gebauer. Hist. mluvnice. I. 104.

³⁾ Archiv pro Lexikografii a diolektologii I. 1896.

⁴⁾ Potkański l. c.

powstałej z Vladislav, ale w takim razie musiałby dowieść, że imię Vladislav i powstałe z niego Ladislav ulegało rzeczywiście takiemu skróceniu; musiałby tego dowieść, gdyż na całym obszarze języka polskiego nie skrócono nigdy ani dawniejszego Włodzisław na Włoch, ani późniejszego czeskiego Władysław na Włach, a z czeskiego języka, jak i z innych języków słowiańskich także nam takie przykłady nieznane. Co innego teoretyczna możliwość, a co innego fakta. Podobnie też, jak w polszczyźnie nie skrócono nigdy ani Włodzisław na Włod, ani Władysław na Wład, tak i w czeszczyźnie nie napotykamy z Vladislav skrócenia Vlad, z którego po odtrąceniu *V* mogłoby powstać Lad.

W czeszczyźnie środkowo-zachodniej, z której wyrósł literacki język czeski, widzimy to prawo zasadnicze, że przed spółgłoskami miękkimi zamiast naszego *ę* miękkiego pojawia się *e* (także *é*, *i*), a przed twardymi (*i*)*a*; mówi się więc wzorowo po czesku: světiti (święcić), ale svatý (święty); tětí (cięcie), ale tatý (cięty); třeseš, třese (trzęsiesz, trzęsie), ale třasu (trzęsę); na hředě (na grzędzie), ale hřada (grzęda) i t. d. Wyjątek stanowią tylko spółgłoski *k*, *ch*, przed którymi, choć są twarde, niema z zasady (*i*)*a*, zupełnie tak samo, jak w polskim języku. Jak tedy w polszczyźnie nie mówi się jachać, piachota, lacha, lak, wiak, wiako (choć mamy miara, wiara, siano, ciasno, siadam), lecz jechać, piechota, lecha, lek, wiek, wieko: tak i w czeszczyźnie literackiej z powodu tej samej zasady językowej skrócenie z imienia Šťastný (Szczęsny) brzmi Štěch nie Šťach, z imienia Jan nie Jach, tylko Jech, Jecha, Jícha¹⁾, a nasze lęknąć, jęk, dzieka, miękki, klęknąć brzmi lek-núti, jěk, dieka (díka), měkký, kleknúti²⁾. Zamiast naszego Ląd, Lęda, Lędek będziemy więc mieli i tutaj, jak w dyalekcie słowacko-morawskim Lad, Lada, Ladek, ale zamiast naszego Lędzisław, Lędziesław, Lęch, Lęšek, będzie we wzorowej dawnej czeszczyźnie Ledislav, Ledeslav, Lech, Lešek, a nie Ladislav, Ladeslav, Lach, Lašek, jak w dyalekcie słowacko-morawskim. Ladeslav i Ledislav, Lach i Lech tak sobie wzajemnie odpowiadają, jak Vaceslav i Věceslav (polskie Więcesław, Więclaw) i ich skrócenia Vach i Věch³⁾. Toć nie dziwnego, że

¹⁾ V. Kebrle. Příjmení česká.

²⁾ Jan Gebauer. Hist. mluvnice I. 104.

³⁾ Jan Gebauer. Hist. mluv. I. 111. V. Kebrle. Příjmení česká.

obok nazw miejscowości takich, jak Lachov, Lachovice, Laškov mamy u Czechów i takie, jak Lech, Lechovice, Lehotice, że są i nazwiska rodowe, jak Lešek, Leška, Lešák. Czeskie Lech, Lešek może w czeszczyźnie powstać także jak w polszczyźnie z Leslav, więc nie można dzisiaj być zawsze pewnym, które ich Lech, Lešek odpowiada naszemu Lęch, Lęszek, powstałemu z Lędzislaw, ale w tej chwili o to nie chodzi, w tej chwili wystarczy nam fakt, że imię Lędzislaw, Lędzislaw, znali i Czesi i że to imię stosownie do praw ich mowy może brzmieć w całości Ledeslav i Ladeslav, a w skróceniu Lech i Lach, co najzupełniej odpowiada formom Věceslav i Vaceslav, Věch i Vach; podczas gdy skrócenia Lad, Lada, Ladek brzmią na całym obszarze języka czeskiego jednako, możnaby tylko przypuścić dyalektycznie wzdłużenie Lád, a potem analogicznie Láda i Ládek, co też faktycznie zachodzi¹⁾.

III.

Poznaliśmy imię Lęch, jako imię osobowe, rozważmy je teraz jako imię naszego narodu.

Rusini, jak wiadomo, nazywali nas od wieków i nazywają podziśdzień Lachami, a wskazaliśmy już wyżej, że polskie Lęch i ruskie Lach to jedno i to samo. Czy naprawdę jedno i to samo? Jedno i to samo z pewnością, gdyż przymiotnik od tej nazwy, napotykanym u Nestora i w innych źródłach ruskich, brzmi lad'skyj²⁾, co równa się najzupełniej polskiemu lędzki (gdzie po polsku mamy ł miękkie, tam u Rusinów jest i(a), a wiemy, że Lęch pochodzi od pierwiastka lęd- (Lędzislaw), po rusku lad.

Lęch i Lach są zatem nazwami identycznymi.

U Litwinów Polak zowie się Lenkas. Ponieważ obce *ch* zastępują oni przez *k*, przeto w ustach narodu, od którego nazwę tę wzięli, brzmiała ona Lęch. Tak zaś brzmieć mogła tylko w ustach samych Polaków, gdyż z ruskiego Lach byłiby Litwini zrobili Lakas nie Lenkas. Litewska nazwa Lenkas

¹⁾ Archiv l. c.

²⁾ Używany u nas przymiotnik lacki (np. lacka ziemia) powstał z formy ladski i pochodzi z ruszczyzny.

jest tedy zarazem dowodem, żeśmy się i sami nazywali Lęchami. Są wprawdzie i tacy, którzy przypuszczają, że nazwę Lenkas przejęli Litwini od Rusinów, ale przypuszczenie to dopóty nie może mieć żadnego znaczenia, dopóki autorowie jego nie dowiodą, że ruszczyzna w czasach historycznych czy przedhistorycznych samogłoski nosowe posiadała, tego zaś dla braku wszelkich podstaw nigdy dowieść nie potrafią. Już w języku prasłowiańskim, kiedy Słowianie tworzyli jeszcze jeden naród i jednym mówili językiem, mogło zajść to, co widzimy dzisiaj w zakresie języka polskiego, tj. mogły powstać gwary, które utraciły samogłoski nosowe — i właśnie z takich to gwar mógł się wyłonić język ruski. Nie może zresztą przypuszczenie znaczyć więcej, aniżeli faktu, a fakta są następujące: a) Rusini nie mają i, odkąd tylko język ich znamy, nie mieli samogłosek nosowych, nie mogli zatem nazwy Lenkas Litwinom przekazać; nie potrzebowali zresztą Litwini pośrednictwa ruskiego, gdyż na znacznej przestrzeni bezpośrednio z nami sąsiedowali i nie potrzebowali Rusinów zapytywać, jak się nazywamy. b) Polacy nie tylko samogłoski nosowe od wieków mieli i mają, ale i imię, o które chodzi znali i tak je wymawiali, jak je ze względu na samogłoskę nosową Litwini wymawiają; od nich więc nazwę tę Litwini przejęli, bo zresztą w tej formie od nikogo innego przejąć jej nie mogli.

U Węgrów zowiemy się od wieków Lendjel (Lengyel). Nazwa mówi sama za siebie, że etymologicznie jest identyczną z polską Lęch (= Lędziesław), z litewską Lenkas i ruską Lach. Nazwy tej nie mogli Węgrzy przejąć od Czechów, gdyż w czeskim języku, podobnie jak w ruskim, niema samogłosek nosowych. Przejąć ją mogli Węgrzy tylko od Słowian pannońskich, których kraj zajęli i z których języka, posiadającego samogłoski nosowe, takie mnóstwo innych wyrazów przejęli. Dość będzie dla przykładu wymienić choć takie, jak rend (rząd), genda (grzęda), péntek (piątek), szent (święty), szellemen (słomie), korong (krąg), gomba (gęba), konkoly (konkol), donga (dęga), ontora (wątór), ontok (wąsek), drága (drogi), garmada (gromada), pusztá (w jęz. Słowian pannońskich pusztá, w naszym puszcza), pest (w jęz. Słow. pann. peszt', po pol. piec), mesgye (w jęz. Słow. pann. meźda, po pol. miedza) i t. d.¹⁾

¹⁾ Fr. Miklosich. Die slavischen Elemente im Magyarischen.

Od tychże Słowian pannońskich, nazwanych przez Miklosicha Starosłowieńcami, musieli wiedzieć o tem naszym dawnem imieniu i Serbowie, skoro ich pieśni ludowe i średniowieczne źródła historyczne nazywają Polaka niejednokrotnie Ledjanin, a kraj nasz krajem Ledjan¹⁾. Ponieważ w języku serbskim, podobnie jak w ruskim i czeskim, niema samogłosek nosowych i wszędzie tam, gdzie jest starosłowieńskie *ę* lub polskie *ę* miękkie, mamy w serbszczyźnie *e*: przeto serbskie Ledjanin jest żywcem tosam, co nasze Lędzianin i pozostaje w najściślejszym związku etymologicznym z naszym imieniem Lędziesław, Lędziech, Lędzian, Lęch, z litewskim Lenkas, z węgierskiem Lendjel i z ruskim Lach, Lasko, lad'skij (= lędzki).

Co się tyczy Czechów, to już wiemy, że nasze Lęch brzmi u nich dwojako: w literackim języku Lech, a w dyalekcie słowacko-morawskim Lach. Wiemy już także, że kroniki czeskie nazywały nas Lechami, co znaczy Lęchami; że kronikarze nasi przyjęli tę nazwę od Czechów, ale przejęli żywcem i zamiast prawdziwej Lęch wprowadzili do pierwotnych dziejów naszych błędną, czeską Lech; błędną, bo my sami nazywaliśmy się Lęchami i wszystkie dokoła narody tem imieniem nas nazywały i pod tem imieniem nas od wieków znały, a nie pod imieniem Lech. Jeżeli nawet kronikarze nasi, co jest rzeczą bardzo prawdopodobną, rodzimą nazwę Lęch znali z żywej tradycyi narodowej, to musieli ją uważać za błędną tak wobec powagi źródeł czeskich, jak i wobec tego, że imię Lędziesław, którego Lęch jest skróceniem, zaginęło, a od używanego imienia Lesław poprawną formą było Lech nie Lęch. Literacka forma czeska Lech jest już dzisiaj zamarłą, ale ludowa słowacko-morawska Lach żyje jeszcze, a raczej wegetuje podziśdzień na Podkarpaciu, we wschodnich Morawach i na Szląsku.

O Lachów morawskich i szląskich pierwszy zahaczył Šembera²⁾, ale najlepiej określił znaczenie tej nazwy etnograf czeski Bartoš³⁾. Podług niego lud sam siebie nigdzie nie nazywa Lachami, sądzi tylko, że są nimi inni, tam dalej, ku stronom pol-

¹⁾ Malecki. Lechici. 24.

²⁾ Dialekt. 50.

³⁾ Kapitola 31.

skim. »Tak v Kozlocích pravili mi: my sme su v Kozlovicích Vaľaši, v Rychaltic už nění su Vaľaši, su Laši, ač v Rychalticích právě tak se mluví jako v Kozlovicích. Ale v Rychalticích tak tež se ku Lachům neznali, nybrž odkazovali mě ku Brušperku, odtud zase ke Frýdku, až sem se dostal mezi polské Slezany v Těšinku, kde však tolikéž Lachů nebylo, nybrž »Słazacy« nebo »Polacy«. Zupełnie taksamo ma się rzecz na Podkarpaciu. Zapytać się Górala, gdzie są Lachy i czem się różnią od Górali, odpowie, że »w dolinach siedzą«, tam ku Krakowu, a »coby Lach miał portki sukienne i serdak, toby był Góral«¹⁾.

Myślą niektórzy, że ten Lach dostał się do naszych Górali od Rusinów. Otóż w takim razie trzebaby się dziwić najpierw temu, że ten wpływ ruski dotarł aż do wschodnich Moraw i w okolicy Cieszyna, a potem temu, że etnograficzna granica polsko-ruska wije się na ogromnej przestrzeni od Karpat ku Litwie, a nigdzie, przenigdzie nie przejął lud polski w taki sposób Lacha i nie nazywa swych braci Polaków, dalej mieszkających, Lachami. Czyżby tylko Rusini karpaccy zdolni byli wywrzeć taki wpływ przemożny na lud polski?

Lach na etnograficznej granicy polsko-ruskiej to synonim Polaka, a że ma przytem w sobie pewien podkład niechęci, więc jeszcze silniej wyraża to, co Rusin rozumie przez Polaka, aniżeli nazwa Polak. Jak Rusin wie tutaj doskonale, kogo Polak rozumie przez Rusina, tak Polak nie jest ani na chwilę w wątpliwości, kogo Rusin nazywa Lachem. Jeżeli Rusin niższy kulturą od Polaka nie zapomniał nigdzie, że jest Rusinem i nie mówi: ja nie Rusin, tylko tamten mój sąsiad Rusin, tam dalej na wschód; to jakże pomyśleć, że Polak zapomniał, kogo Rusin przez Lacha-Polaka rozumie, zidentyfikował się z Rusinem i powiada: ja nie Lach-Polak, Lachy-Polaki tam dalej! To właśnie tylko taki Polak, który się nigdy z Rusinami nie stykał, może nie wiedzieć, jakie znaczenie u Rusinów ma ta nazwa i nadawać ją sąsiadom Polakom, a to najlepsza wskazówka, że Lach, o którym mowa, nie od Rusinów pochodzi, że zatem źródło jego gdzieindziej.

I rzeczywiście znać na naszych braciach na Morawach, na Szląsku i na Podkarpaciu bardzo a bardzo silny wpływ nie

¹⁾ Potkański l. c. 73—74.

od strony ruskiej, ale od etnograficznej granicy czeskiej. Znać ten wpływ w stroju, obyczaju i w języku (u górali np. wymianie *y* jak *i*, *ch* jak *h*, wielka ilość wyrażen). Lach, który przejął od Słowaka lub Morawca strój, język, przestał być Lachem, więc gdy go Słowak lub Morawiec po dawnemu klepał Lachem, on słusznie mówił: ja nie Lach, Lachy tam dalej! Ten dalej mieszkający wiedział, że jego sąsiad Polak, od strony Morawców lub Słowaków, to taki sam, jak on, mówi niby po czesku, ale i on to potrafi, więc czemuż on go nazywa Lachem? Niezawodnie dlatego, że się ubiera z czeska, a on jeszcze jak Lach. Gdy i on przejął strój tamtych, to i on przeżył, żeby był Lachem, gdy go tak sąsiad po dawnemu nazywał, i mówił — a identyfikować się z tamtymi było honorem! —: ja nie Lach, Lachy tam dalej. I tak szło dalej i dalej — tak daleko, jak daleko sięgnął wpływ słowacko-morawski. Nazwa Lach na etnograficznej granicy polsko-czeskiej nie jest ruską, ale czeską; jest to zabytek dawnej przeszłości; pamiątka dawnych stosunków. I tutaj, jak na etnograficznej granicy polsko-ruskiej, zwał się niegdyś Polak Lachem, ale kiedy na etnograficznej granicy polsko-ruskiej nazwa Lach pozostała podziśdzien aktualną, na etnograficznej granicy polsko-czeskiej aktualną nazwą stał się z czasem Polak, a Lach jako nazwa narodu przestała istnieć, zamarła; przywiązała się tylko jeszcze do stroju i błąka się jeszcze po miejscach, na których niegdyś żyła pełnem życiem, błąka się niby upiór, co »na świecie« jeszcze, ale już »nie dla świata«.

U Czechów nazywaliśmy się więc Lechami i Lachami; obiedwie nazwy są czeskie, a różnica między nimi tylko ta, że Lech to forma literacka, a Lach dyalektyczna, słowacko-morawska. Rzecz ciekawa, że Czesi, podobnie jak Rusini, posiadali także przymiotnik, od tego imienia uformowany.

Jak już wiemy, ruski przymiotnik *lad'skyj* odpowiada polskiemu *lęd'ski*. Ponieważ zaś *ds* zlało się później w *c*, więc mamy dzisiaj w ruszczyźnie *lackyj*, z czego polskie, z ruszczyzny przejęte, *lacki*, np. *lacka* ziemia, *lacka* krew. Jak poucza przymiotnik *ludzki* (= *lud'ski*), powinniśmy właściwie pisać po polsku *ladzki* i stąd to we wschodniej Galicyi *Ladzkie* szlacheckie i *Ladzkie* ad Uście; utarła się jednakże forma *lacki*, której wszyscy używamy, i którą także w nazwach miejscowości napotykam. We wschodniej Galicyi

jest np. Lacka Wola, Lackie Wielkie, Lackie Małe i Lacko. Kto się trochę gramatyki uczył, ten wie, że formy Lackie i Lacko przedstawiają dwie odrębne fazy w odmianie słowiańskich przymiotników. Lackie (rozumie się sioło) to forma przymiotnika na rodzaj nijaki dzisiejsza: lacki-lacka-lackie; a Lacko (rozumie się także sioło) to forma przymiotnika na rodzaj nijaki dawniejsza. Zamiast dzisiejszego: lacki-lacka-lackie, mówiło się niegdyś: lacek (= lack = lad'sk), lacka-lacko, jak się mówiło: pewien-pewna-pewno; dawnien-dawna-dawno; miłowan-miłowana-miłowano; dan-dana-dano; mąder-mądra-mądro¹⁾. Nazwisko rodowe Lacek, pojawiające się na Rusi, a wstawione przed paru laty procesem we Lwowie, jest właśnie tego pochodzenia: Lacek (rozumiało się człowiek, przybysz lub coś podobnego) to tyle, co dzisiejsze lacki.

Otóż takie samo nazwisko rodowe Lacek napotykaemy i w Czechach²⁾, a ono dowodzi, że przymiotnik lacký (= lad'ský), co równa się ruskiemu lad'skyj i polskiemu lędzki i Czesi posiadali i stwierdza fakt, już nam skądinąd znany, że czeskie nazwy Lech, Lach i polska Lęch są imionami identycznymi.

Niektórzy uczeni czescy tłumaczą sobie nazwisko Lacek nieco inaczej. Mniemają, że jak z Vaceslav powstało Vacslav, z tego zaś Vaclav i skrócenie Vacek, tak z Ladislav mogło powstać Ladslav, a z tego Laclav i Lacek. Tak samo w polszczyźnie z Więcesław powstało Więcsław, a z tego Więclaw i Więcek. Na to trzeba powiedzieć, że Wacek i Więcek to są formy doskonałe, ale Lacek tak powstać nie mógł, jak o tem wie każdy, kto z imionami słowiańskimi dłużej obcował. Włodzisław np. skracało się na Włocław (= Włodzław), skąd nazwa miasta Włocław, a przecież zdrobnienie brzmi Włodek nie Włoczek; tak samo Radzisław skracało się na Raclaw (= Radzław), skąd Raclawice, a przecież zdrobnienie brzmi Radek, nie Racek. Więc i z Ladislav może być skrócenie Laclav (= Ladslav), ale zdrobnienie może brzmieć tylko Ladek, jak

¹⁾ Forma mąder podziśdzien używana. Zob. moją rozprawę p. t. Gwara lasowska, str. 9. Odbicie z Rozpraw Akad. Umiej. Wyd. filolog. t. VIII.

²⁾ Archiv I. c. Kehrle I. c.

rzeczywiście brzmi, ale nigdy Lacek. A dlaczegoż jest Wacek i Więcek? Dlatego, że *c* jest już w rdzeniu pierwszej części składowej tych imion. Ponieważ jest Wacesław, Więcesław, więc jest Wacek i Więcek; ponieważ zaś jest Włodzisław, Radzisław, Ladisław, więc jest Włodek, Radek, Ładek, a nie Włodek, Racek, Lacek. Ruskie Lacek i czeskie Lacek to jedno i to samo, to po dzisiejszemu w ruszczyźnie lackyj, w czeszczyźnie, lacký, a po polsku lędzki. Czeskie nazwisko rodowe Palacký = pol. Palędzki.

Pokazuje się zatem, że i sami nazywaliśmy się niegdyś Lęchami i że wszystkie, sąsiadujące z nami narody, tak nas zdawien dawna nazywały, a nie-które i dziś jeszcze nazywają.

IV.

Zapytajmy się teraz, jak też daleko w przeszłość sięga ta nazwa.

Nazwa Polak ustala się zwolna dopiero od czasu, jak wielkopolscy Polanie wraz z Piastami zaczynają się wysuwać na widownię dziejową, a Lęchami nazywają nas wszyscy sąsiedzi od niepamiętnych czasów. Z pisarzy stale Polakami nazywa nas pierwszy Ditmar merseburski, rówieśnik Bolesława Chrobrego; nieco starszy od niego Widukind rozpowiada o naszym Mieszku I. pod r. 963 jeszcze jako o królu (rex) Słowian, którzy się zowią Licicaviki, a nie Polacy (cuius potestatis erant Slavi, qui dicuntur Licicaviki), choć już wtedy nazwa Polak niezawodnie była w użyciu, a tylko się jeszcze nie ustaliła.

Posuwając się wstecz, spotykamy się już tylko z Lęchami.

Węgrzy, przybywszy do Pannonii (Morawy i dzisiejszą Słowaczną zajmują koło 907)¹⁾, słyszą tylko o Lędjanach i stwarzają z tego swoje Lendjel (Lengyel). W wieku IX. jest tak samo, jak tego dowodzą współczesne źródła historyczne i późniejsze.

Do późniejszych należy Nestor. O dwóch plemionach lęchickich, które się znalazły na dalekim wschodzie wśród plemion ruskich tak on rozpowiada na jednym miejscu: »Polanie

¹⁾ Potkański l. c.

żyjący z osobna, jakośmy rzekli, byli rodu słowiańskiego, a imię ich było Polanie; a Drewlanie szli także od Słowian, a imię ich było Drewlanie; zaś Radymicze i Wiatycze od Lachów. Było bowiem dwóch braci w Lasiech, jeden Radym, a drugi Wiatko i przyszedłszy, osiedli: Radym nad Sożą, od niego przezwali się Radymiczami, a Wiatko osiadł z rodem swoim nad Oką i od niego przezwali się Wiatyczami. I żyli w zgodzie Polanie i Drewlanie, Siewierzanie i Radymicze i Wiatycze i Chorwatowie¹⁾. Słusznie zauważył prof. Potkański, że ta Nestorowa wiadomość, nie może podlegać żadnej wątpliwości. »Jest ona starem podaniem, opartem snąc na bardzo żywej i wiarogodnej tradycyi. Takich szczegółów np. jak te, że Radym i Wiatko to dwaj bracia i że obaj prowadzą swoje plemiona, nie można wymyśleć. Popierają Nestora zresztą i same nazwy, istotnie patronimiczne i pochodzące od kogoś, który się Radym i Wiatko nazywał²⁾. I pisze dalej prof. Potkański na podstawie tegoż Nestora: »Roku 884 poddają się Radymicze Olegowi, 907 bierze ich już Oleg na wyprawę do Carogrodu, ale się jeszcze burzą za Włodzimierza W. 984 r.; pokonał ich wtedy książęcy wojewoda Wilczy Chwost. Wiatycze dłużej zachowali swą niezawisłość plemienną. Roku 964 wyprawia się na nich Świętosław, a Włodzimierz musiał ich powtórnie upokorzyć 982 roku. Najwcześniejszą datą jest tutaj rok 884, z czego wynika, że w IX. wieku byli już oni w swych nowych wschodnich siedzibach«. A skoro w IX wieku są już w tych nowych siedzibach, wnioskuje dalej prof. Potkański, to z ojczyzny swojej wyjść musieli »najpóźniej, ale to najpóźniej w VIII wieku«, a nazwę narodową Lęch już ze sobą przynoszą: w wieku VIII zwaliśmy się już niezawodnie Lęchami. Z nazwą Lęch wkraczamy tym sposobem w wiek VIII.

Dopiero co podane wiadomości Nestorowe niepodlegają żadnej wątpliwości, oparte są niezawodnie na źródłach najlepszych, ale źródeł tych on nie cytuje, a sam żyje bądźco bądź dopiero w wieku XII. Więc czy niema jeszcze jakich innych źródeł, któreby podane przez niego wiadomości stwierdzały? Są, ale pod tym względem nikt ich jeszcze dotąd należycie nie wykrył.

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 558.

²⁾ Potkański l. c.

Zródłem takim jest najpierw dzieło cesarza bizantyjskiego Konstantyna Porfirogennety (905—959) o Zarządzie państwa.

Podług Nestora mamy w IX wieku nad środkowym i górnym Dniestrem takie ludy: Po stronie zachodniej Dniepru od Kijowa wzdłuż Prypeci ku dolnemu Horyniowi siedzą DREWLANIE; pomiędzy Prypecią a Berezyną ku Kijowowi POLANIE; pomiędzy Berezyną a Górnym Dnieprem ku Choropcowi KRYWICZANIE ze stolicą Smoleńskiem. Po wschodniej zaś stronie Dniepru w sąsiedztwie Krywiczian między górnym Dnieprem a rzeką Sożą, ku źródłom Desny i dalej w stronę Możajska mieszkają RADYMICZANIE, którzy gdzieś w okolicach Kaługi i Tuły stykają się z pobratymczymi WIATYCZANAMI. Siedziby tych ostatnich rozciągają się aż do Oki, potem ponad nią przez Wołgę ku Wiatce, która niezawodnie od nich wzięła imię. Od Dniepru poniżej Soży przez Desnę ku źródłom Oki i Wiatyczanom mieszkają SIEWIERZANIE.

Nad górnym Dnieprem aż do jego wierzchowin mamy tedy na wskazanych wyżej miejscach od strony wschodniej Radymiczian, od zachodniej Krywiczian.

Wszystkie te ludy stały się z czasem dannikami skandynawskich Warego-Rusów; Krywiczanie już 859 r., a Radymiczanie, podobnie jak Siewierzanie, Polanie i DREWLANIE r. 884¹⁾.

Otóż u Konstantyna Porfirogennety, żyjącego, jak już wyżej zaznaczono, od 905 do 959 r. czytamy o ludach mieszkających u wierzchowin Dnieprowych, co następuje: »Słowianie zaś, onych (Rusów) dannicy, którzy się zowią Krywiczanie i Λευζυγγοι i reszta Słowian na górach swoich ścinają zimową porą te czółna i sporządziwszy je, wpuszczają do pobliskich jezior w porze folgującej, kiedy lód staje. A gdy je potem spuszcza na rzekę Dniepr, wtedy i sami ztamtąd tąż rzeką jadą do Kijowa i wyciągają czółna na wystawę i sprzedają je Rusom«²⁾.

Zupełnie na pewno wiemy, że w tym czasie u wierzchowin Dnieprowych mamy Krywiczian i Radymiczian. Krywiczian mamy i u Porfirogennety, ale zamiast Radymiczian są u niego

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 564, 564, 568.

²⁾ Mon. Pol. Hist. I. 16.

jacys *Αεζζυγγοι*, czyżby Radymiczanie opuścili swe siedziby, a miejsce ich zajęli nowi przybysze z owym nazwiskiem? Nie. Radymiczanie i za Konstantyna są na swoim miejscu. Kiedy Konstantyn jest dzieckiem, bo r. 907 bierze ich Oleg na wyprawę do Carogrodu, a kiedy umierał, burzą się i ulegają przemocy Włodzimierza W. roku 984., oczywiście na temsamem miejscu, bo o tem, żeby zmienili siedziby, nie wiemy znikąd nic, a zresztą w IX. wieku o zmianie siedzib tak wielkiego ludu, oddawna tu osiadłego, ani nawet pomyśleć nie można.

Więc ci *Αεζζυγγοι* są może tylko jakąś pomyłką, może przekręceniem jakiego innego nazwiska? Nie! Porfirogenneta umie po słowiańsku, więc o przekręcenie nazwy słowiańskiej nie można go posadzać, mówi zresztą i na innem miejscu o nich i taksamo ich nazywa. Na tem drugim miejscu czytamy: »Półwysep Jobaiertim graniczy z danniczemi ziemiami Rusi (Warego-Rusów): z Ultinami i Drewlanami i *Αεζζυγγοι* i innymi Słowianami¹⁾. Różnica więc tylko co do pisowni, nie co do rzeczy.

Nie jest zresztą cesarz Konstantyn jedynym pisarzem, który w tych stronach zna taki lud, bo u Geografa bawarskiego, żyjącego między 866 a 890, a więc starszego od Porfirogennety, znajdujemy między ludami słowiańskimi na Rusi lud, który się nazywa Lendizi, lud wielki, bo według niego posiadający 98 miast (*Lendizi habent civitates* *XCVIII*)²⁾.

Nie jest to więc ani pomyłka żadna, ani zmyślenie, a co to jest, prawie mówić nie trzeba, bo rzecz sama mówi za siebie.

Jak wojewodzie, syn wojewody; podczaszyc, syn podczaszego; Raclawic, syn Raclawa; Kmicic, syn Kmity; Bogumiłowic, syn Bogumiła; Radymicz (zamiast polskiego c mamy w takich formacyach po rusku cz), syn Radyma; Wiatycz, syn Wiatki; Lutic (po połabsku i w prastarej polszczyźnie, w dzisiejszej polszczyźnie byłoby Lucic, jak jest Kmicic nie Kmitic), syn Luta (Lutosława), a Raclawice, Bogumiłowice, Radymicze, Wiatycze, Lutice³⁾, to synowie, potomkowie, drużyna tamtych: tak Lędzic w starożytnej formie **Lędic**, to syn, potomek Lęda (Lędziesława), a Lędzice, w starożytnej formie **Lędice** to synowie, potomkowie, drużyna Lęda.

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 42.

²⁾ Mon. Pol. Hist. I. 11. Szafarzyk-Bońkowski II. 186.

³⁾ Forma Lutycy jest zepsuta.

Lecz pochodzenie wyraża się w imionach własnych także zapomocą końcówki *ec*: Dobiec (1136), to syn Doba tj. Dobiesława; Bogumilec (1230), syn Bogumiła; Daleborzec (1266), syn Dalebora; Daniec, syn Dana tj. Daniela; Janiec, syn Jana; Jakubiec, syn Jakuba; Michalec, syn Michała. A więc Lędziec będzie znaczyło *tosamo*, co Lędzie, a Lędce *tosamo*, co Lędzice. Skoro zaś zamiast Radymicze, Wiatycze w znaczeniu narodu mówi się także Radymiczanie, Wiatyczanie, to zamiast Lędce w znaczeniu narodu możemy powiedzieć **Lędczanie**, w liczbie pojedynczej **Lędczanin**, a czy to nie Porfirogennety $\Lambda\epsilon\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$, $\Lambda\epsilon\upsilon\zeta\epsilon\nu\iota\nu\omicron\iota$? Żywcm *tosamiuteńko*, tylko że Porfirogennetowska liczba mnoga została uformowana od słowiańskiej liczby pojedynczej **Lędczanin**, **Lędzenin**¹⁾.

Jeżeli więc Nestor powiada, że u wierchowin Dniepro-wych mieszkają Krywiczanie i Radymiczanie, dalej Wiatyczanie, a dwa te ostatnie ludy są **Lęchami**; cesarz Konstantyn zaś zna tam Krywiczian i Lędczan, których Geograf bawarski nazywa Lędicami, to czy jest jaka rzeczowa różnica między wiadomościami Nestora a wiadomościami cesarza i Geografa bawarskiego? Rzeczowej zgoła żadnej a żadnej, formalna zaś tylko ta, że zamiast imion szczegółowych Radymiczian i Wiatyczan, które znajdujemy u Nestora, Konstantyn i Geograf używają nazwy ogólnej całego wielkiego szczepu, z którego Radymiczanie i Wiatyczanie rzeczywiście pochodzili, jak nas poucza Nestor, a co Konstantyn i Geograf przez użycie nazwy ogólnej najwymowniej stwierdzają.

Znają nas tedy w IX wieku pod imieniem Lęchów nie tylko najbliżsi sąsiedzi, jak Litwini, Rusini, Starosłowienicy lub Czesi, ale i dalsze narody, jak Grecy w Konstantynopolu albo Niemcy, oddzieleni od nas wtedy całą przestrzenią Moraw i Czech,

¹⁾ Niektórzy uczeni łączyli nazwę $\Lambda\epsilon\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$ z nazwą Łucka, ale tego czynić nie można w żaden żywy sposób, bo Łuck leży nad górnym Horyniem na Wołyniu, $\Lambda\epsilon\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$ zaś są z Krywiczianami ze 100 mil od Łucka nad górnym Dnieprem, a są i inne względy, które przeciw temu mówią. W wieku IX Łuck i Łuczanie wymawiało się już tak, jak dzisiaj, mielibyśmy więc $\Lambda\omicron\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$ nie $\Lambda\epsilon\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$, a gdyby samogłoskę nosową przypuścić, byłoby Łączanie, u Porfirogennety $\Lambda\omicron\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$ nie $\Lambda\epsilon\upsilon\zeta\alpha\nu\tilde{\eta}\nu\omicron\iota$. Łuczanie nie byli zresztą nigdy jakimś osobnym narodem, a tu mowa o narodzie, nie o mieszkancach miasta. Nie dałaby się także w ten sposób wytłumaczyć forma Lendizi, którą znajdujemy u Geografa bawarskiego.

tudzież całą masą ludów słowiańskich na wielkiej przestrzeni między Odrą a Łabą.

Jeżeli się nie mylimy, to była ta nazwa znana w Konstantynopolu i w Niemczech w tym samym czasie i w innej jeszcze postaci.

Jeżeli nazwę *Lędziec* zdrobnimy, otrzymamy *Lędczyk*, bo Stanisławiec, Bogusławiec, Staniec (od Stanisław), Broniec (od Bronisław), Sobiec (od Sobiesław), Józefiec, Michalec brzmią w zdrobnieniu Stanisławczyk, Bogusławczyk, Stańczyk, Michalczyk. Synowie zaś lub potomkowie zwać się będą **Lędczykowice**, jak synowie lub potomkowie Bogusława, Stanisława, Bojana lub Bolecha zowią się Bogusławice, Stanisławice, Bojanice, Bolechowice. Powiedzmy teraz nazwę Lędczykowice w takim języku lub dyalekcie sławiańskim, który samogłoski nosowe zatracił i zamiast *ę* ma *e*, a otrzymamy Leczikowice, co będzie brzmiało prawie jak **Lidczikowice**, gdyż *e* powstałe z *ę*, jak tego dowodzą gwary ludowe polskie, a i inne narzecza słowiańskie, wymawia się w pewnej fazie swego rozwoju prawie jak *i*.

Jeżeli tedy u Widukinda, rówieśnika Porfirogennety, czytamy, że Mieczysław I jest »krolem« Słowian, co się zowią *Licikawiki*, to chyba jasną jest rzeczą, co przez tę nazwę rozumieć należy: to nic innego, tylko w jakiejś czeskiej albo łużyckiej, jeżeli nie w jakiejś południowo-słowiańskiej gwarze wymówione *Lędczykowice*.

Ta gwarowa — że się tak wyrazimy — nazwa naszego narodu nie jest może obcą i cesarzowi Konstantynowi. Czytamy bowiem w wydaniach jego dzieła, że rzeka Wisła nazywa się *Λιτζιχη*¹⁾, a co u niego samego brzmiało niewątpliwie *Λιτζιχη*, gdyż tylko w ten sposób możemy sobie nazwę tę wytłomaczyć; nie sięgamy zaś do rzeczy niemożliwych, skoro u Widukinda nazywamy się *Licicaviki*, a greckie *Λ* wziąć za *Δ* (co w rękopisach ciągle się powtarza) i przeczytać *Λιτζιχη* zamiast *Λιτζιχη* przecież tak łatwo! *Λιτζιχη* to Lidezica, po polsku *Lędczyca*, niby córa *Lędowa*, jak *Lędzyc* syn. *Lęchicka* to zaprawdę rzeka, bo od samych źródeł aż do morza krajem *Lęchów* płynęła, jak płynie. Nazwa *Lędczyca* nasuwa nam jeszcze jedną uwagę.

Skoro rzeka nazywa się *Lędczyca*, a naród *Lędczyce*,

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 37.

to naród ten może nazywać się także **Wiślanie**, skoro rzeka ta nazywa się także Wisłą. Jakoż Geograf bawarski (866—890) obok narodu Ungare wymienia naród **Unislane**¹⁾, a w opisie Germanii króla Alfreda (871—901) czytamy, »że na wschód od Moraw jest Visle land, a na wschód ztamtąd Dacya, gdzie pierwsi byli Gotowie«. Na tem nie koniec, bo oto z Żywotu św. Metodiego, napisanego za czasów cesarza Konstantyna Porfirogennety, dowiadujemy się o »bardzo potężnym księciu Wiślan«, którego Metody bezskutecznie usiłował ochrzcić i jako prześladowcy chrześcian smutny przepowiedział koniec, co też istotnie nastąpiło²⁾. Że nazwę Wiślanie rzeczywiście tak pojmować należy tj. jako chwilowy równoważnik nazwy Lędzycze, Lędzycowice czy Lęsi, najlepszym dowodem na to ta okoliczność, że pojawia się ni ztąd ni zowąd i ginie bez śladu, podczas gdy nazwy, mające silniejszą podstawę, jak Morawianie, Ślązacy czy Lachowie przetrwały podziśdzień. Jest wprawdzie Wiślica, ale z nazwą tego miasta nikt już dzisiaj nazwy Wiślan łączyć nie będzie.

Bądźcobądź z dokumentami w rękę możemy nazwę Lęch śledzić aż do r. 866, ale nie może ulegać żadnej wątpliwości, że już w VIII wieku znana była powszechnie, jak to już wskazaliśmy wyżej. Za czasów Karola W. byliśmy więc już niezawodnie Lęchami i z nazwą tą wchodzimy w dalszą, mroczną już całkiem przeszłość.

V.

Na pytanie: Lech czy Lęch? już teraz nie trudna odpowiedź.

Lecha i Lechitów wprowadzili do naszych dziejów pierwotnych kronikarze nasi, nieopatrznie korzystając ze źródeł czeskich, ale poza tą myłką kryje się wielka prawda dziejowa. Faktem jest mianowicie niezawodnym, że niegdyś i sami nazywaliśmy się Lęchami i że wszystkie dokoła narody pod tem imieniem nas znały.

Imię to patronimiczne, jak Radymicze, Wiatycze, jak Czesi, jak Wilcy i Lutycy³⁾, gdyż pochodzi od imienia osobowego,

¹⁾ Mon. Pol. Hist. I. 11.

²⁾ Mon. Pol. Hist. I. 107.

³⁾ Nazwa Lutycy, raczej Lutice, opiera się na imieniu Lut, co jest skróceniem imienia Lutosław; Wilcy na imieniu Wilk, co jest

które stało się własnością rodu, potem całego pokolenia czy plemienia, a w końcu, gdy ten ród, to pokolenie czy plemię wysunęło się na czoło całego narodu, własnością wszystkich. Choćby ten proces trwał całe wieki, nie wyklucza to bynajmniej działania i przewodniczenia w tym procesie dziejowym jednego i tego samego rodu, gdyż rody, jak to mamy przykład na Piastach, trwają czasem i działają całe wieki. Mógł więc ród owego pierwszego Lędziśława przetrwać i działać aż do chwili, gdy jego miejsce zajęli Popielowicze. Kiedy ten pierwszy Lęch żył, nawet w przypuszczeniu oznaczyć trudno; przed wiekiem VIII conajmniej, gdyż w VIII wieku, jak to zaznaczyliśmy wyżej, już cały naród bezwątpienia nazywa się Lęchami, a nazwa ta od jego poszła imienia. W każdym razie to pewna, że był, tak pewna, jak to, że był Radym, władca Radymiczów lub Wiatko, władca Wiatyczów, a Czech (= Czesław), władca Czechów, Lut (= Lutosław), władca Lutyczów (Lutyków), Wilk (= Wilkomir), władca Wilków. Jeżeliby się tedy zgodnie z tradycją powiedziało, że przed Popielami władają nami Lechowicze, a Lech jest z tej rodziny władcą pierwszym, to w znaczeniu, jakieśmy temu nadali wyżej, powiedziałoby się zupełną prawdę, a błąd popełniłoby się tylko ten, że się tego pierwszego władcę i dynastję od niego pochodzącą nazwało po czesku, gdyż po polsku imię jego brzmiało Lęch, a imię dynastji Lęchowicze.

Lęch ten czy jego ród dokonał wielkiej rzeczy, bo zawładnąwszy całym narodem, sprawił to, żeśmy już na całe wieki przed Chrobrym poczuwali się, choć dzielili na wiele drobniejszych plemion, jako jeden naród i w poczuciu tem używali jednego, ogólnego, narodowego nazwania Lęch. Tę naszą jednolitość i odrębność narodową widziały i uznawały wszystkie sąsiednie narody i ogarniały nas wszystkich jako ogół jednym wspólnem imieniem Lęch, któreśmy i sami sobie nadawali. Jak silnie ta nasza odrębność narodowa wśród innych ludów słowiańskich biła w oczy, dowodzi historia Radymiczów i Wiatyczów. Na taką jednolitość narodową, w której ogół nie ginął

skróceniem imienia Wilkomir; Czesi na imieniu Czech, co jest skróceniem imienia Czesław; Radymicze na imieniu Radym; Wiatycze na imieniu Wiatko = Wiaczko (po pol. Więcko). Jak po polsku mamy wszystko i Mietko zamiast wszystko i Mieczko, tak po rusku mamy Wiatko zamiast Wiaczko, co jest skróceniem imienia Wiaczęsław, po polsku Więcesław, Więclaw.

wśród szczegółów, nie zdobył się żaden większy naród słowiański w czasach tak dawnych. Nie zdobyli się na to Rusini, ani żaden z zaodrzańskich ludów, ani nawet Czesi. Jak nazwa Polak w miejsce dawnej Lęch już w naszych oczach nie bez trudu stała się własnością całego narodu, tak niemniejszy z pewnością trud około narodu podjęli ci, co w onych odległych czasach całym zawładnęli, jednolitość stworzyli i na tej jednolitości znak swój, imię swoje, na wieki wycisnęli.

Należałoby teraz wskazać, jak z tem wszystkim łączy się historia o Kraku i Wandzie, ale o tem już kiedyindziej ¹⁾.

¹⁾ Redakcyja zaznacza co do niektórych poglądów Szanownego Autora (np. brak samogłosek nosowych u Słowian ruskich: teoria pannońska Miklosicha — Wisła — Ditzike — Lędczyca), swe odrębne zapatrywanie.





BOŻE NARODZENIE W RADŁOWIE.

(Powiat brzeski).

Podał

Dr. Władysław Semkowicz.

Młodzież polska z pod słomianej strzechy tłumnie garnie się dziś do szkół średnich, żadna wyższej wiedzy i wykształcenia. Młodzież ta przynosi na ławę szkolną zasób pojęć i tradycji, zwyczajów i właściwości mowy ludu, z którego wyszła. Jednak skutkiem conajmniej ośmioletniego przebywania w większem mieście, ocieranie się pośród kolegów z »intelligencji« miejskiej i pojenia umysłu rozlicznemi naukami, zatracą ona z czasem swój rodzinny, ludowy charakter, zapomina o ojczystych zwyczajach i tradycjach, porzuca piękne polskie wyrażenia i zwroty, aby je zastąpić cudzoziemskimi. Ale zdarzało mi się spotykać młodzieńców, którzy widząc tę ujemną stronę oświaty, wypleniającej doszczętnie »przesady światło ćmiące«, z żalem wspominali o znikających z dniem każdym tradycjach ojczystych i z zapałem oświadczaali gotowość pracy nad uratowaniem ich od zagłady i zapomnienia. Mniemam, że takiej młodzieży powinno podać rękę do wspólnej w tym kierunku pracy nasze nauczycielstwo szkół średnich. Do każdego prowincjonalnego gimnazjum schodzi się młodzież włościańska z okolicznych powiatów. Nauczyciel może więc zebrać materiały ludoznawczy z większego obszaru, więc jednego powiatu lub nawet kilku sąsiednich. Praca taka wymaga naturalnie ułożenia planu badania i eksploatacyi. Zwłaszcza przed ferjami Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy i wakacyjnemi można zachę-

cić młodzież do notowania zwyczajów i obrzędów domowych. Na niektóre kwestye koniecznem jest ułożenie kwestyonaryusza w sposób przystępny dla umysłów młodzieży. Do takiej pracy najlepiej nadaje się dojrzała młodzież klas wyższych, od V gimnazyalnej począwszy. Tylko trochę dobrych chęci, a wyniki pracy mogą być nader obfite i ważne. Poniżej podajemy opis zwyczajów i obrzędów w czasie Świąt Bożego Narodzenia w Radłowie pod Tarnowem, wedle wskazówek i opowiadania Franciszka Gawelka ucznia V klasy gimnazjum w Tarnowie.

*

*

*

I. Wigilia Bożego Narodzenia. Rano myją się domownicy w wodzie, do której wkładają pieniądze, aby ich nie brakło przez rok cały. Gospodarze przygotowują siano i słomę dla koni i bydła, aby w dzień Bożego Narodzenia nie chodzić do stodoły, co uważają za grzech. W dniu tym nikt nie pożycza nic od drugiego, aby nie potrzebował pożyczać rok cały. Rzeczy znalezionej nie przynosi się do domu, bo można przynieść chorobę. Tak na przykład, jeśli ktoś ma wrzody, pociera je sobie grochem, poczem rozrzuca go na wsze strony; otóż ktoby te ziarenka grochu pozbiierał, ten może dostać wrzodów. Ktoby znalazł podymę od wozu a wziął ją do domu, może sobie przynieść mnogo szczurów. Wogóle, co się czyni w wigilię, to się czynić będzie przez rok cały. A więc nie należy pić wody, bo się będzie miało pragnienie rok cały, zwłaszcza w żniwa. Syn słucha szczególnie w dniu tym rodziców, bo gdyby go ojciec ukarał, otrzymywałby kary rok cały. Jada się owoce święcone w dniu Matki Boskiej Zielnej, aby zapobiedz w przyszłości bolowi gardła. — Skoro nadejdzie wieczór i pierwsza gwiazdka zabłyśnie, domownicy łamią się opłatkiem, życząc sobie wzajemnie zdrowia i powodzenia. Potem gospodarz kładzie na stole dwa żdźbła zboża w kształt krzyża a na nie opłatek, na to stawiają misy z potrawami. Będzie urodzaj na to, co jest w misce, do której opłatek się przyklepił. Podczas wieczerzy rachują na ścianie cienie głów; czyjej głowy cienia niema na ścianie, ten już nie doczeka się drugiej wili. Ilość potraw ma być nieparzysta. Z każdej potrawy zostawia się trochę dla bydła. Po wieczerzy kładzie gospodarz garść siana na stół, na niem kładzie bochenek chleba pszenicznego, obok stawia struclę w sro-

dku zaś opłatki i nóż. Wszystko to przykrywa białym obrusem, a w kącie izby stawia snopek słomy. Potem »biją kopy«, t. j. rzucają słomę za obrazy. Ile żdźbeł słomy zostanie za obrazami, tyle będzie kóp zboża. Po wieczery schodzą się chłopcy z całej wsi, jeden z nich bierze grubą pałkę, drugi słomę i idą do sadów. Trzymający pałkę, uderza nią w drzewo i krzyczy z całego gardła: »Bedzie rodziła!«. Inni odpowiadają: »Nie będzie rodziła«. Trzymający pałkę: »Trza ją uciąć!«. Inni: »Nie trza ji ucionć!«. Potem obwiązują drzewa słomą i idą dalej. Dziewucha, chcąc się dowiedzieć, z której strony przyjdzie »kawaler«, wychodzi po wieczery przed dom i nadśłuchuje; w której stronie pierwszej odezwie się psów szczekanie, z tej strony przyjdzie kawaler. Jeśli chce wiedzieć czy w tym roku wyjdzie za mąż, rachuje ilość drewien, które przyniosła do izby. Jeśli ilość parzysta, to się wyda w tym roku. Przed i po pastercie gospodarze zakładają krowom za drabiny koniecu a koniom sieczki z owsem. Mówią, że w wieczór wigiljny krowy i konie rozmawiają z sobą. Kawaler, chcąc się dowiedzieć, która dziewczucha będzie jego żoną, staje po pastercie przed kościołem i je jabłko. Która dziewczyna przejdzie obok niego w chwili, gdy spożywa ostatek jabłka, ta będzie jego żoną.

II. Boże Narodzenie. W dniu tym nie zamiata się izby, po pierwsze dlatego, że Pan Jezus narodził się w barłogu, powtóre aby nie było śnieci w pszenicy. Nie odwiedza się znajomych, nawet syn ożeniony nie odwiedza ojca. Po obiedzie klękają wszyscy domownicy i odmawiają pacierz, dziękując Bogu za szczęśliwe doczekanie Świąt i prosząc o zdrowie i szczęśliwe doczekanie następnego roku. Każdy, choćby najuboższy, je mięso bydlęce, bo Pan Jezus urodził się wśród bydła.

III. Na św. Szczepan wstają gospodarze wczas, zbierają »kolendę« ze stołu, potem krają kilka »skibek« chleba, podlepiają pod nie opłatek i dają tę »kolendę« krowom; koniom dają chleb bez opłatka »bo koń nie chciał nieść Pana Jezusa, ale powiedział, że jest głodny«. Za to teraz nienasycony. — Na sumę biorą chłopcy owsa i bobu do kieszeni; trochę dają święcić a resztę rzucają na swoje dziewczuchy. Owsem posypuje się w dniu tym śliwy, aby dobrze rodziły.

IV. Szopka. Piękny ten zwyczaj poszedł już prawie w zapomnienie.

OSOBY.

- 1) SIWYKUBA (najstarszy pośród pasterzy)
- 2) MAŚCIBRZUCH (może zwany tak stąd, iż żyje w największym dostatku)
- 3) FURGOŁ (posiada najwięcej piór na czapce)
- 4) CĘDZIMLIK (mleczarz)
- 5) SUFLA (przezwany tak pogardliwie, jako mało znaczący).

Wszyscy mają wielkie konopiane wasy i brody, na głowie kapelusze papierowe w kształcie pierogów, ozdobione koguciami piórami; odziani w kożuchy futrem na wierzch obrócone.

WSZYSCY

(podchodząc do okien mówią razem:)

Przyślimy tu po kolendzie,
Niechaj nikomu zaprzykro nie bendzie,
Rac piosnecke wysłuchać
A nám kolendecke dać!

Háleluja!

Schodźcie się braciá mili,
Bedźewa coś nowygo cynili.

(śpiewają jakąś kolendę a skrzypek im przygrywa; wtórują mu basetla i dzwonki, zawieszane na patkach. Po odśpiewaniu kolendy wchodzi do izby:)

SIWYKUBA

"Obec wszystkim kolenda, chtërzyśmy tu przybyli,
Abymy państwu coś nowygo "oznajmili!
Bez lát śtyry tysionce "od grzychu Adama
Zamknientá była ludziom niebios brama,
Ale się "Ociec duchowny zlitował nad światem,
Zesłał Syna swygo, by się nám stał bratem.
Syn "Ojca niebieskiego, gdy się na świat rodzi,
Wesoła nowina na ziemię przychodzi.
Przychodzi Józef z Maryjo, przychodzo aniołowie,
Kazdy ze swem spiwaniem "oráz pastuszkowie.
Zmianki pracy nasej, co Ci "oddajemy,
A w cem nieugoda, to Cie przeprosimy!

Dali koza, dali baran: me! "o bydełko moje
 Paście mi sie, paście, a w kupie "oboje.
 A já se usiende, wezne swe skrzypecki,
 Grął wám pięknie bende!
 Zagrám já wám, zagrám bydełko spiescone
 Ale mi nie chco grać, bo nie wystrojone.

(Stroi skrzypce, siada na ziemi i śpiewa:)



Z tam - ty stro - ny wo - dy Cho - dzo mo - je trzo - dy, do - dy mo - ja, do - dy.
 Z tam - ty stro - ny po - la Cho - dzi trzo - da mo - ja, ho - la mo - ja, ho - la.

(Wpada Furgol i Maścibrzuch)

MAŚCIBRZUCH *(do Furgola)*

Furgol! chto tu grá?

FURGOŁ

Atoli nas Siwykuba siedzoney grá sobie

(Zwraca się do Sivego Kuby)

Jak já widze, próżny rozkáz w tobie,
 Ty tu siedzis i na skrzypeckach grájes,
 A nie wiés, gdzie sie twoja trzoda pasie.
 Zobácys durniu, ze bedzies wkrótce we wielgiem hałasie.

SIWYKUBA

Bodej twoje paści zawaliły trzody
 Jak já stary pryk nie pilnuje trzody.
 Juz já kilka lát tem panuje.

FURGOŁ *(obrażony)*

Nie wychwáláj ty samygo siebie,
 Bo já coś lepsygo "od ciebie!

SIWYKUBA

A coś ty lepsygo "odemnie?

FURGOŁ

Já jezdem z dziada, pradziada,
 Syn "ojca pastucha,
 Moja matka pásala kozły
 A siostra z nio głuchá.

SIWYKUBA (*śmiej się*)

O toś ty wysokiego łoża,
Kiedy twój "ocięć pásał świnię
A matka kiernoza.

MAŚCIBRZUCH (*zwracając się do Furgola*)

A jak to twojemu "ojcu było? było?

FURGOL

Cebula Chwiejontko, co mię pobił cięsko, a nie letko,
Bo jak mię do dwora kozły paść wyprawił,
Dął mi dobry kozuch i to pało mię pobłogosławił.

MAŚCIBRZUCH

Dobrze ci tam było?

FURGOL

Ba! dobrze mi było bom w kuchni bywał,
Kucharzom rondelki językiem "omywał.
Dworzcy mię lubili, bom grywał na lirze,
I dawali mi często oblizać językiem talirze.
Winom pijął, konfityry jadał,
Co mi pán hajduk z pokoju wynosił.

MAŚCIBRZUCH (*zwraca się do Furgola*)

Dobre "one były, boś się "o nie prosił!

FURGOL

Był ci to pán dobry, zdrajca podstarości
Bo nieraz porachował moje grzysne kości.
A jak mię posondzili, zem ukrad kury z góry,
To mi dobrze zrobili wele moi dziury.
Ale co prawda, to nie grzech powiedzieć,
Napadli mię w piwnicy,
Jagiem odmykał do skrzyni woźnicy.
Stawy były za górami,
Kiej się chodziło do miasta z rybami,
Bo jagiem posed do miłościwygo pána,
To mię tak przywitał, jak złygo hetmana.
A jak mię zacon łechtać po bokach scyrze,
Tom tak grał na "oba końce, jak gdyby na lirze.

MAŚCIBRZUCH

Takac to, taká záplata u wielemoznych pánów,
 Lepi słuzyć u ksiendzów plebánów,
 Bo chto słuzy u mościwygo ksiendza,
 Temu nie dokucy zádna bida, ani nendza.

SIWYKUBA

Prawde bracie mówis, przyznám ci já tego,
 Bo já tyz słuzył pół roka u ksiendza jednoygo.
 Cłowiek sie wylezoł, kiedy nie nie robiuł,
 A w nocy kraść chodziuł!
 Był ci gros w kieseni, a zwłasca "od fary,
 Kiej sie wybierało z kościoła ochfiary.

MAŚCIBRZUCH i FURGOŁ *(chcą odejść)*

SIWYKUBA *(do nich)*

Powróćcie, powróćcie bratkowie do zgody,
 Pomóźcie mi wygnać wilka z moji trzody.

MAŚCIBRZUCH i FURGOŁ *(wracają i mówią razem:)*

A widzisz ty durniu, jak sie nás ty prosis,
 Choć sie nad nás wszyćkich wynosis.
 Ty tu siedzisz i na skrzypeckach grajes,
 A nám strudzonem błazeństwa zadajes.

SIWYKUBA

Nie przeciwcie sie moi braciá kochani,
 Bo já wám nie ucyniuł zádny zły rany.
 Przybliźcie sie do mnie, byśmy sie zgodzili,
 W przyjazności zyli.

(MAŚCIBRZUCH podaje rękę SIWEMUKUBIE)

Ale dobrzy moi braciá mili,
 Kiej sie nas Cędzimlik obracá z kozłami?

MAŚCIBRZUCH

Tuła sie po leście, Boze rac być z nami,
 By go jaká trwoga nie potkała;
 Trufa moje serce bondź od cego zlygo.

FURGOŁ

Broń Boze, by go jaká trwoga napaść miała,
 Bo sie ta berdyjá wele ścián tułała
 Bez swygo mieskaniá:

MAŚCIBRZUCH *(wskazując ręką w okno)*

Atoli na łonce stare kozły zgania.

(CĘDZIMLIK *wpada zdyszany*)

SIWYKUBA *(do niego)*

A witájze Cędzimliku, kendyżeś ty bawiul,
Cyś ty barana lub "owce w lichocie "ostawiul?

CĘDZIMLIK

A bodejze wás bratkwie kośnica srodze potrzepała,
Bo sie moja trzoda nadzwycáj rozbiegała.
A w ty trzodzie nie stało mi jednygo barana,
Którygo já sukál "od samygo rana.
A jak mi sie nieboga wilcy do trzody zbliżyli,
W "owce mi skocyli, barana mi wzięni.

SIWYKUBA

A jaki ten barán był? jaki?

CĘDZIMLIK

Kędzierzawy, biały
Chtóry chodziuł na przodzie, łaskawy i śmiały.

SIWYKUBA.

Ty wis dobrze "o tem,
Ze kędzierzawego i śmiałego psy targajo pod płotem.

CĘDZIMLIK

Ach moi bratkwie nie spominájcie mi tam "o tem!
Co mi ta "o tem spominácie wiele.
Lepi ty bracie Furgoł dobonć butelki z kobiele,
A ty Maścibrzuchu "olejku zytnego,
I pocenstujecie mnie sturbowanego,
Boć to dobrze wicie, ize na frasonek,
Abo sie powiesić, abo dobry tronek.

(Wyjmuje flaszę i pije).

FURGOŁ *(do MAŚCIBRZUCHA)*

Dobrywájze Maścibrzuchu z torby gorzállice!

MAŚCIBRZUCH

Byś zdech Cędzimliku, jak ci zdrowiá zyce.

CĘDZIMLIK

Ba! Cartaś zjad!
 Jak mój "ocieć umar, já miał zdychać,
 Jus to "o tych przypowieściach, dawnó było słyhać
 Bo jak sie nieborák cárno kapusto zepsował,
 To jaz na pionty tydzień zachorował.
 A matka nieboga, jak "obiód sprawiła,
 To tak spuchła, ze ledwie łąziła.
 A já, jak sie na tem "obiedzie dorwał bigosu ze solo,
 Tom sie tak "obrypął, ze mie wszyćkie kichy bolo.
 A jagem zjad scurzy "ogon,
 Tom dostał zátwardzenie na dwudziesty pionty zágon.

MAŚCIBRZUCH

Ho! Ho! Ho!
 Pijze sobie Cędzimliku ku zdrowiu swojemu, jak coś poćiwygo,
 A potem bedzies piuł do Furdygoła brata mygo.

CĘDZIMLIK

Jakozto jest, mecizna, cyli mientowá?

FURGOŁ

Pij, nie uwazáj, bo to anyzowá.

MAŚCIBRZUCH

"On będzie zgadał, póki nie skostuje,
 A jak skostuje to i wychlá!

CĘDZIMLIK

Musi być ankiernik, bo go w pempku cuje.

MAŚCIBRZUCH

Prostáku, prostáku, nie wis, co dobrego,
 Bo to "od harendárza tutejsygo,
 Co jo zowio dublizowá,
 Po polsku mientowá.

SIWYKUBA

A to wiercipempkowá, co jo nazywajo... (*namyśla się*)
 Bo jo nase niewiasty dobrze znajo.
 Bo jak sie ji napije, to sie i położy,
 Nietylko ráz, ale i dwa razy.

MAŚCIBRZUCH

Nietylko niewiasty, ale i dziéwecki
 Rady sie napijać dobry gorzálecki,

Bo jak sie ji napijo srodze,
To sie na drugi dzien wywracajo po drodze.

CĘDZIMLIK *(do Maścibrzucha)*

Kiedy taká zdrowá, poki jesce zyje,
Podej Maścibrzuchu, niech sie ji napije.

MAŚCIBRZUCH *(do Cędzimlika)*

Byś zdech!

CĘDZIMLIK

By cie koci zjedli!

SIWYKUBA

Doś tego chłeptaniá! Teraz sie prześpijcie,
A jutro rano wstaniecie "o świcie.
A já stary pryk dopilnuje trzody,
Zeby nie przypadły jakie złe przygody.

(Maścibrzuch, Furgoł i Cędzimlik kładą się do snu)

MAŚCIBRZUCH *(do Furgoła)*

Cy ty Furgoł śpis, cy ci sie co zdaje?

FURGOŁ

Spálbyś bajduro, bo ci tych figlów nadzwycáj nie staje.

CĘDZIMLIK

Ach! mówię wám, bratkwie zgoła,
Tak mie przesło światło trzy razy dokoła,
Bo jakby na mnie z pod ziemi wołało,
Pod sumieniem wám mówie, ze sie mi nie śniło!

MAŚCIBRZUCH *(do Furgoła)*

Zaświeć mu ta, zaświeć páło miendzy "ocy,
A "on bedzie myślał, ze mu słońce świci w nocy.

FURGOŁ

Chyba ci to, chyba kury po wsi piejo,
Dziwki z karemy ido i rady sie śmiejo.
Abo tyz słowiki na hoinie śpiwajo,
Abo tyz gołombki na dachach gruchajo.

SIWYKUBA *(wola)*

Powstájcie, powstájcie! bratkwie powstájcie!
Kendy jasność bije, pilnie uwázájcie.

(Wpada Sufla przestraszony)

SUFLA

Ach, ach bratkuwie!

SIWYKUBA

Co ci to? Cy cie przestrasono,
cy cie kijem pobito?

SUFLA *(rozmachany)*

Jaká mie to jasność ogarnyła,
Cy tu u wás taká była?

SIWYKUBA *(oburzony)*

Idźże ty głupi duda! Chrystus sie narodził,
Chtóry bedzie z nami po kolendzie chodziu!

SUFLA

A gdzie to bratkuwie?

MAŚCIBRZUCH

Anioł nám powiedział,
W sopie bedzie leżał.

SUFLA

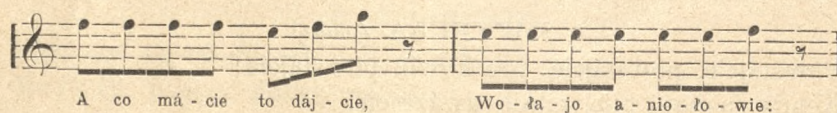
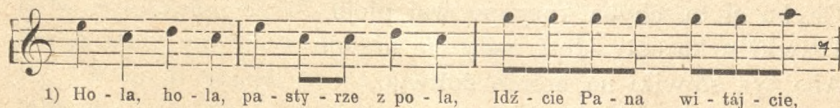
Toby trza wzionść coś dlá Niego!

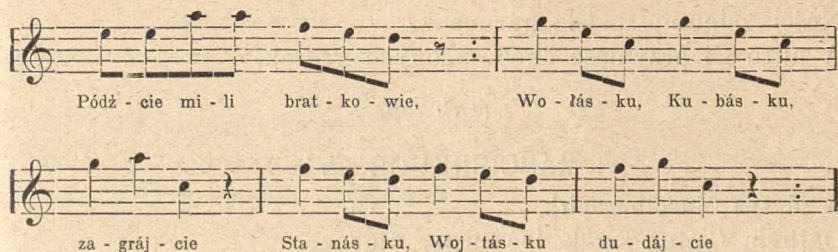
SIWYKUBA

Grane po bratasie.

SUFLA

Brzuch mie boli po wcorajszy kasie.

(Ustawiają się w kółko i chodząc w koło śpiewają)



- 2) Hola chłopcy, dali do sopy,
Idźcie Pana witajcie,
A co macie, to dajcie,
Śliwki, gruski, jabłuska
Lá Józefa staruska.
Syrki i gumułecki,
Lá mały Panienecki.

SIWYKUBA (*występując z koła mówi*)

Dzienkuję ci aniele, coś nam "opowiedział,
Gdzie Pana szukać mamy, kázdy będzie wiedział.
Innym "opowiemy, gdy sie do kupy zydziemy.
Já na rogu zagram i pódziemy w párze,
Cędzimlik nám zagra na swoji fujarze,
A ty maścibrzuchu ze swojo hłonico,
A ty Sufla z Furgołem wywijajcie pálico.

(*Schodzą się wkoło i śpiewają*)

- 3) Hola chłopcy, dali do sopy,
Idźcie Pana witajcie,
A co macie, to dajcie,
Masło, kukle, kurcontka,
Lá małygo Paniontka!

(*Następuje „ochfiara”. Stawiają szopkę na stole, zapalają w niej świeczki i składają kolejno dary.*)

SIWYKUBA (*z politowaniem*)

O mój Panie! co ci sie to stało,
Ze Cie górne niebo na ten świat zesłało,
Drzys na tém mrozie ślicne Paniontecko,
Jaz mi Cie zál z nieba Dzieciontecko.

Neści "odemnie masła gárnusek,
A jutro Ci przyniese choć susonych grusek.

(Odchodzi)

MAŚCIBRZUCH *(drząc)*

A ja tyz Maścibrzuch!
Dąlbym Ci ten syrek, lec suchy nieboze,
A chto nimá zombków, to go zgryś nie moze.
Dąlbym Ci ty kase, ale nimás zombków,
Ale Ci przyniese pieconych gołombków.

(Odchodzi)

FURGOŁ

Ja Furgoł ubogi
Dąlbym Ci ten kozuch, ale na Cie srogi.
Lec mām w torbie koźło gómułecke,
A jutro Ci przyniese susono spyrecke.

(Odchodzi)

CĘDZIMLIK

A ja Cędzimlik Tobie ten szelązek na tabacke daje,
A Tobie Matuchno to piecone jaje.

(Odchodzi)

SUFLA

A ja Sufla ubogi, cóz Wám podaruje?
Mām troche przepálánki, to Wás pocęstuje.
Napij sie JózeŹ z Maryą, bo na mrozie drzycie,
Dobrá przepálánka na zimno, dobrze "o tem wicie.

(Wyciąga ręce)

Ach! Boże łaskawy, przyjmij "od nás te dary,
Aby lepsze przepálánki na świecie bywały,
I aby lepsze packi tutoniu trafikárki dawały!

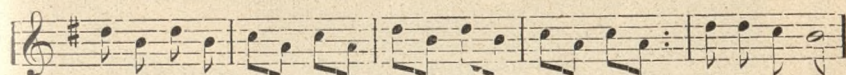
(Znów się schodzą, ustawiają w kółko i śpiewają)

- 4) Hola chłopcy, dali do sopy
Przyjechali królowie, wara, wara bratkwie,
Ustompcie się panicom,
Niechaj skarby wylicom.

I piniondze i złoto,
 Bo przyjechali po to,
 By Pana nawiedzili,
 Łaske Jego kupili.
 Ustomp sie Skocylasie,
 Zebyś nie był w hałasie,
 Idźże i ty prec Wachu,
 Byś nie narobił strachu.

(Teraz dwóch trzyma szopkę w górze a jeden z nich pokazuje „cudaki“, które tańczą w takt skrzypiec. Najpierw występuje STAROSTA, potem KRAKOWIAK, UŁAN, GÓRAL z niedźwiedziem, ŻYD, DZIAD z torbą, BABKA, która go bije, ŚMIERĆ, która go ścina kosą, wreszcie KSIĄDZ, który kropi wszystkich kropidłem).

(Przed odejściem śpiewają)



Wi-want Wi-want Juz i-dzie-my Za ko-len-de dzien-ku-je-my
 Przez na-ro-dze-nie Je-zu-sa W nie-bie be-dzie Wa-sa du-sa kró-lo-wa-ła.

Wiwant, wiwant juz idziemy,
 Za kolende dziękujemy,
 Bez narodzenie Jezusa
 W niebie bedzie wasa dusza
 Królowała!

Niech bedzie pochwalony Jezus Chrystus!





KILKA SŁÓW O STROJACH, BUDOWLACH, SPRZĘTACH I NACZYNIACH W SĄDECZYŹNIE.

Przez

Seweryna Udziełę.

Jeżeli rozłożymy mapę Ziemi Sądeckiej, środkiem której płynie Dunajec i wyszukamy na tej mapie na północy między Czchowem a Zakliczynem wieś Stróżę, na wschodzie nad Białą Dunajcówą wioski: Stróże Niżnie i Wyżnie, oraz Stróżnę pod Bobową, na zachód Stróżę pod Skrzydlną, a na południe Ry-tro z Zabroniem, to w samym środku tej przestrzeni, zabezpieczonej Stróżami i bronami na lewym brzegu Dunajca roz-siadł się lud polski, który sam siebie uznaje za Lachów, i któ-rego sąsiedzi Lachami nazywają.

Zamieszkuje on piękną dolinę sądecką, rozciągającą się nad średnim biegiem Dunajca i przy ujściu wpadających do niego rzek: Popradu i Kamienicy. Dookoła jest ona otoczona przepysznym wieńcem gór, rysujących się łagodnie na tle nieba, siniejących w oddali i dodających okolicy wiele niewypowie-dzianego wdzięku i piękności.

Na tej dolinie i na łagodnych stokach wzgórz wśród zie-leni łąk, pól, pastwisk, na tle ciemnych plam lasów, nad sre-brzącymi się wstęgami rzek i potoków rozsiadły się liczne wioski, zabudowane gęsto, czasem rozsypane i gubiące się wśród sadów pojedynczemi chałupami.

Lud silnie zbudowany, wzrostu średniego, włosów ciemnych przeważnie, które u dzieci bywają często jasne jak len, twarzy kościstej, więcej ściągłej, niż okrągłej, zdrów i wesół, dowcipny i bardzo uzdolniony. Niema wsi, w którejby nie



Ryc. 1. Rodzina wójta z Podegrodzia.

było samouków, umięających dom wybudować, sporządzić sobie sprzęty domowe i narzędzia rolnicze, zegar lub strzelbę rozebrać, naprawić i złożyć — umięających szewstwo, krawiectwo, kowalstwo. Spotykamy tu często samorodnych rzeźbiarzy i malarzy, zaopatrujących okolicę w figury i obrazy świętych do kaplic przydrożnych i kościółków wiejskich. Spotykamy dobrych

mowców okolicznościowych i rymotwórców, improwizujących na poczekaniu.

Poczucie piękna wysoko u tego ludu rozwinięte daje się na pierwszy rzut oka spostrzedz w strojach bogato haftowanych, w ozdobnych budynkach mieszkalnych i gospodarskich, w sprzętach domowych i naczyniach. Ile tam wdzięku, ile piękności wysnutej z własnej duszy nieuczonego wieśniaka, czasem naśladowanej, ale pojętej i przerobionej na swój sposób, każdy potrafi ocenić, kto przynajmniej pobieżnie przyglądnie się temu bogactwu kształtów i barw, temu naiwnemu, często bezwiednemu tworzeniu ozdobnych szat, sprzętów, naczyń i budowli.

I. Stroje.

Kto chce zobaczyć, jak się ubiera i stroi lud wiejski w Sądeczyźnie, a nie może jeździć po jarmarkach do Starego i Nowego Sącza, do Łącka, do Limanowej, do Łukawicy, do Zbyszyc — nie może każdej niedzieli i święta być w innym kościele parafialnym, niechaj wybierze się w lipcu na odpust do klasztoru św. Kunegundy w Starym Sączu, a tam zobaczy zgromadzony razem lud z całej Ziemi Sądeckiej w jej dawnych granicach historycznych, obejmujących i Nowotarszczyznę i Śpiż i całą okolicę wzdłuż i wszerz na mil kilka.

W czasie sprzyjającej pogody kto żyw i zdrow spieszy pod skrzydła Błogosławionej Opiekunki i Patronki tej Ziemi. Okoliczni duszpasterze wiodą tutaj parafian swoich, z dalszych miejscowości, »przewodnicy odpustowi« prowadzą »kompanie«, kto nie może iść pieszo, przyjeżdża wozem lub koleją. Koło klasztoru gwarno, tłumnie i barwnie, — a jak barwnie?! Oko nie może się oderwać od tych pięknych strojów, od tych wspańiałych, a różnobarwnych haftów na nich. Jedno ubranie ładniejsze i bogatsze od drugiego. Męska odzież idzie w zawody ze strojem kobiecym i wychodzi z tego porównania zwycięzko. Tak jest, strój mężczyzn jest tutaj bogatszy i zdobniejszy od stroju kobiet, więc też przedewszystkiem wpada w oko.

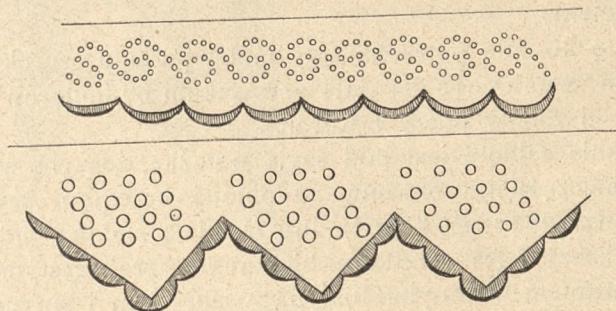
Wprowadzie i nad tym zakątkiem podgórskim kraju naszego zawisła ręka niwelująca wszystkie różnice narodowe, ręka tegoczesnego postępu i tutaj widać rozpierającą się szeroko tandetą wiedeńską, bluzy i marynarki zachodnie, ale dzi-

siaj jeszcze barwny strój narodowy nadaje piętno całemu zgromadzeniu.

Przypatrzmy się dokładnie odzieży ludu tutejszego letniej i zimowej, powszedniej i świątecznej.

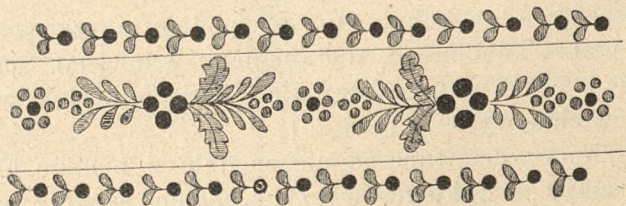
4) Strój męski.

W dni powszednie do pracy noszą mężczyźni latem i zimą mocne koszule z płótna konopnego, białego (z cieńszego jednak od tego, jakiego używają na spodnie), długie po



rys. Marya Pruskowna

Ryc. 2. Dwa szlaczki haftowane na kołnierzach od koszul.



rys. Marya Pruskowna

Ryc. 3. Haft na przodzie koszuli.

kolana, z kołnierzykiem małym wykładanym, na rogach wyhaftowanym, czyli wyszywanym czerwoną bawełną (Bamuth Nr. 10). Na taką koszulę potrzeba 3 metry płótna. Zawieszają ją pod szyją tasiemką harasową, najczęściej czerwoną lub różową (ten kolor nazywają tu cielistym), którą kupują w sklepikach miejscowych lub na jarmarkach, płacąc 4 hellery za 60 cm., to znaczy za łokieć.

W niedziele wdziewają koszule lniane, białe, ze swoj-

skiego płótna, podobne do koszul codziennych. Dopiero na wielkie święta jak Wielkanoc, Zielone Świątki, Boże Ciało, na odpust parafialny lub też na gody weselne wdziewa wieśniak koszulę odświętną, z białego perkalu, krótszą, niż na dni powszednie z kołnierzykiem okrągłym, leżącym, pięknie i starannie wyhaftowanym bawełną przez miejscowe hafciarki. Przód koszuli i ramiączka haftowane są także na decymetr szeroko. Mankiety u koszuli na wierzch wykładane i wyszywane tak szeroko, jak kołnierze, a zapinane na jeden guzik porcelanowy.

W środkowej części powiatu haft na koszuli bywa za zwyczaj biały, ku południowi częściej czerwony a w północnej stronie czarny.

Na tę koszulę potrzeba trzy metry perkalu szerokiego na 65 cm. Na wyszycie jej dają szwaczkom 60 hellerów na bawełnę, a od roboty płacą 2 Korony.

Koszula zapięta jest pod szyją wstążką, zeszytą w kształt półkola, najczęściej czerwoną, ozdobioną brzegiem szychową, białą frendzlą (strzępkami), lub frendzlą zieloną, jedwabną. Wstążka naszyta jest centkami blaszanymi, srebrzystymi i wyszyta jedwabiem zielonym, białym, wiśniowym i sinym, który kupują w miejscowych sklepikach (1 Dgr. za 52 hellery, lub 2 nitki za 2 hel.). Środek wstążki zdobi małeńka wiązaneczka białego szychu, zwiniętego na szpulce, jak nici.

Przez lato do roboty noszą spodnie z szarego »zgrzebnego« płótna konopnego, wyrabianego w miejscu. Spodnie te zowią się płóciánki; są szerokie, długie do kostek, wkładane zwykle za cholewy.

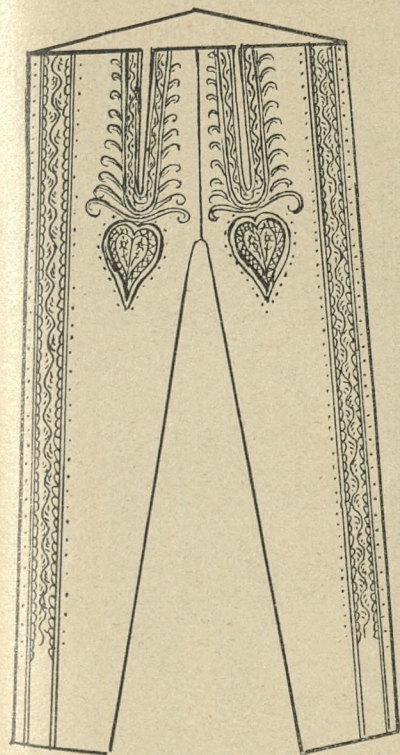
W zimie wdziewają na nie spodnie z białego lub brązowego sukna swojskiego, wyszyte bokiem wzdłuż szwu na nogawicach czerwoną, harasową włóczką szeroko na 6 cm., tudzież wokoło rozporka obydwóch kieszeni.

W czasie uroczystości świątecznych i rodzinnych noszą spodnie sukienne barwy granatowej, stąd nazywają się one błękiciami (Ryc. 4). Spodnie te bogato haftowane są jedwabiami wzdłuż boków pasem na 5 lub więcej centymetrów szerokim, i z przodu ozdobione pięknymi ornamentami wyszytymi pstrymi jedwabiami; wsuwają je do butów w południowej części Sądeczyzny, a wtedy lampasy kończą się wyżej, aby nie uległy uszkodzeniu przez tarcie o buty. W północnej stronie widzieć można błękicie zwłaszcza dawniejsze, sprawione przed 20—30

łaty, haftowane aż do samego dołu nogawic, i zakończone pięknym ornamentem. Ażeby nie zniszczyć haftów, dochodzących aż do pasa, nie opasują ich paskami na zewnątrz, ale na wewnętrznej stronie na całym obwodzie spodni jest oszywka, w którą wsuwają pasek skórzany i ściągają nim błękiecie. Przy błękiciach nie ma kieszeni, a owe ozdoby na przodzie, wido-

czne na rysunku, otaczają dwa przecięcia, znajdujące się zamiast jednego przodkowego w zwykłych spodniach. Wskutek takiego kroju błękieć jest na przodzie rodzaj klapy szerokiej, zwanej la c.

Starsi mężczyźni opasują się wąskimi paskami, rzemieninymi, zapinanymi na mosiężną sprzączkę z trzpieniem. Paski te kupują na jarmarkach w Starym lub Nowym Sączu po 60 h. za sztukę. Parobczaki i młodszy mężczyźni noszą pasy skórzane szerokie do 10 centymetrów i więcej; nazywają je srosy. Mają one od wewnątrz przy zapięciu wszywane skórzane woreczki na pieniądze. Srosy z juchtowej skóry o naturalnej lub czarnej barwie nazywane są na zewnątrz licznymi kółkami mosiężnymi, guzikami i



rys. F. Taroni.

Ryc. 4. Błękiecie z Podegrodzia.

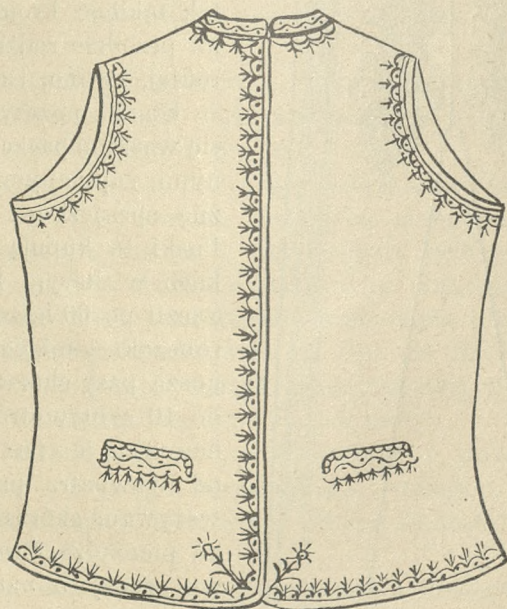
wybijane kabzlami metalowymi, najczęściej białymi. Wyrabiają je specjaliści w Nowym Sączu. Sros kosztuje cztery korony.

Tu i ówdzie zobaczyć jeszcze można starego gazdę opasanego szerokim na pięć pasem skórzanym, staroświeckim. Jest on zeszyty z podwójnej skóry juchtowej, ma w środku schowek na pieniądze i ważne papiery, zapina się na cztery do pięciu rzemieni i sprzączki mosiężne z trzpieniami. Na przodzie zewnątrz ozdobiony jest mosiężnymi, a niekiedy na-

wet srebrnymi koluszkami i guzami, a cała skóra wytłaczana jest w prostolinijne ozdoby i gwiazdki.

Niektórzy przywdziewają na koszule, na codzień, tak w lecie jak w zimie kamizelki z czerwonego lub z granatowego sukna z podszewką barchanową, z kołnierzykiem małym, stojącym. Kamizelka zapinana jest aż pod szyję na guziczki blaszane, białe, okrągłe i małe, gęsto naszywane.

Kamizelka odświętna (patrz Ryc. 5) takiego samego kroju jak codzienna z sukna czarnego lub granatowego zapi-



rys. F. Taroni.

Ryc. 5. Kamizelka.

nana pod szyję guziczkami blaszanymi, małymi. Różni się od niej tem, że tak kołnierzyk stojący, jak przód, obwód cały, tudzież obydwie kieszonki i bukiet na plecach wyszyte ma barwnymi jedwabiami.

W lecie do roboty chodzą częściej boso; buty z cholewami zwykle robią miejscowi szewcy. Na święta w czasie pogody wdziewają buty polskie na wysokich obcasach. Napiętki wybijane są w desenie mosiężnymi gwoździakami. Cholewy są z tyłu wycięte w ząb i spinane mosiężnymi sprzączkami; by-

wają też często ozdobione całe wyciskanemi w skórze ząbkami, listkami i kwiatkami. Miejscowi szewcy robią je w cenie 10 do 16 Koron.

Latem przywdziewają mężczyźni na wierzch górnicę, sporządzoną ze zgrzebnego płótna konopnego z prostym stojącym kołnierzykiem, oblamowanym czerwonym sukienkiem, którego na obszycie całej górnicy potrzeba 2 cm. przy całej

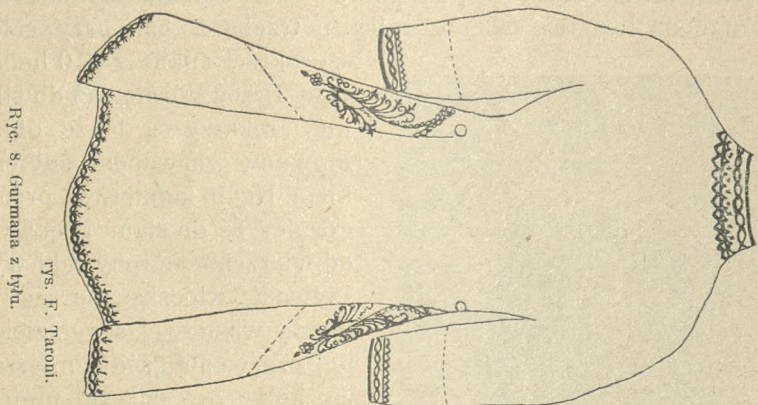
szerokości sukna za 10 helle-rów. Przód górnicy aż do stanu i rękawy są także oblamowane czerwonym sukienkiem. Nadto kołnierzyk, przód górnicy aż do stanu i rękawy od wierzchniej strony ręki wyszywają włóczką harasową barwy wiśniowej, siwej, zielonej, czerwonej i żółtej, mieszając kolory, w szlaczki mniej więcej do czterech centymetrów szerokie, najczęściej w ząbki lub listki. Górnica jest wcięta do figury, sięga po kolana, z tyłu od pasa układa się w dwa fałdy i nie zapina się wcale. Na górnicę potrzeba trzy i pół metra płótna a szyją ją krawcy miejscowi. Dawniej noszono górnicę dłuższe, sięgające aż do pół łydki. W czasach chłodnych, deszczowych, ale także i na paradę przywdziewają mężczyźni



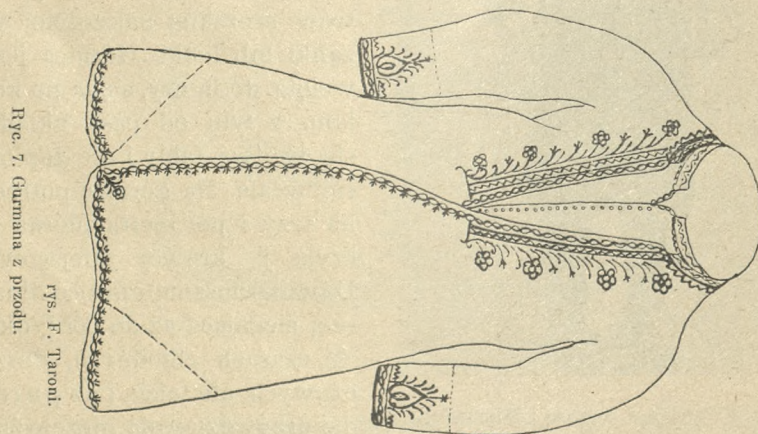
Ryc. 6. Parobek w gurmanie z Moszczenicy.

na wierzch strojną gurmanę (Ryc. 6) kroju górnicy, z brązowego sukna, wyrabianego przez wieśniaków. Gurmana jest bardzo bogato wyszywana włóczkami kolorowymi, perskimi, najczęściej czerwoną, a także zieloną, żółtą, niebieską, białą, a to kołnierz stojący cały, przód aż do stanu szeroko niekiedy do 15 cm. po obydwóch stronach, dalej cały brzég i obwód gurmany, rękawy zwłaszcza po wierzchu i obwody kieszeni. Rozmaitość wzorów owych haftów jest nader wielka i w każdej

źdej, wsi, a zwłaszcza w każdej parafii różna do tego stopnia, że po hacie na gurmianie można rozpoznać, skąd pochodzi jej właściciel. Ażeby dać pojęcie piękności rysunku haftów na gurmianach sądeckich podajemy tutaj jeden rysunek haftu zdobiącego kieszeń gurmiany (Ryc. 10) i jeden rysunek haftu zdobią-

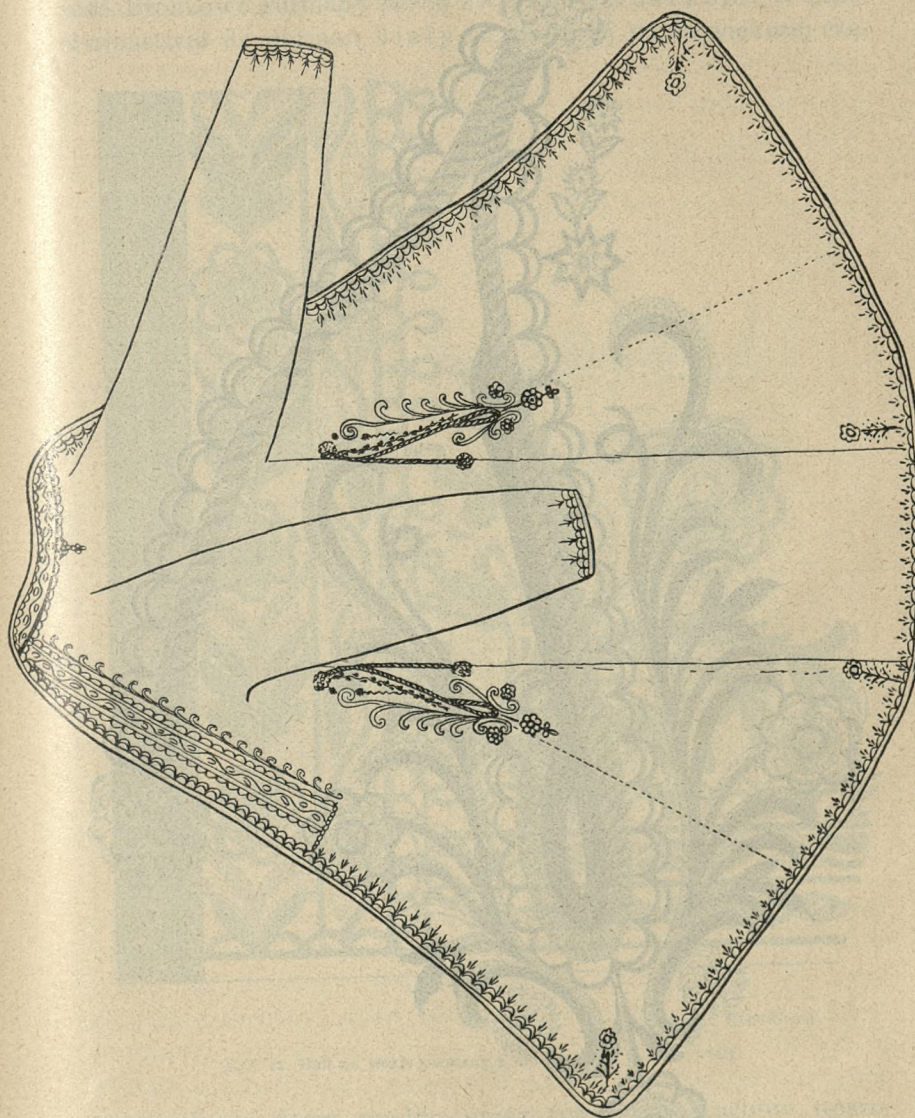


Ryc. 8. Gurmiana z tyłu.



Ryc. 7. Gurmiana z przodu.

cego dolny róg na przodzie (trok) (Ryc. 11) gurmiany z Mośczenicy, wreszcie jeden rysunek haftu zdobiącego rękaw gurmiany z Gostwicy (Ryc. 12). Rysunek jest bardzo poprawny i rzec można piękny, wszelako nie daje jeszcze dokładnego pojęcia o piękności haftu, bo haft jest kolorowy, a dobór i zestawienie w nim barw bardzo oryginalne. Każdy młody parobczak pragnie gorąco mieć jak najpiękniejszą gurmianę i w miarę



rys. F. Taroni.

Ryc. 9. Gurmana rozłożona.



rys. Jadwiga Boberówna.
Ryc. 10. Haft na gurbanie około kieszeni, $\frac{1}{2}$ nat. wielk.

funduszków, jakie posiada na opłacenie krawca, każe sobie mniej lub więcej bogato i na piersiach szeroko gurmanę wyhaftować. Brązowe gurmany zowią zwyczajnie czarnemi, w przeciwieństwie do gurman białych, dawniej po największej czę-



rys. Jadwiga Boberówna.

Ryc. 11. Haft na troku gurmany z Moszczenicy, $\frac{1}{2}$ nat. wielk.

ści, ale dzisiaj dosyć rzadko przez tutejszych Lachów noszonych. Dawniejsze białe gurmany były dłuższe od dzisiejszych, bo sięgały prawie do połowy łydki i układały się z tyłu od pasa w cztery fałdy. Dzisiaj białe gurmany noszą przeważnie górale, sąsiadujący z Lachami, chociaż noszą oni także gur-

many czarne (brązowe). Pomimo, że w sąsiadujących ze sobą parafiach nie zachodzą jeszcze różnice w kroju gurban góralskich a lachowskich, wszelako poznać je łatwo na pierwszy rzut oka po tem, iż gurmány Lachów mają dookoła brzeg wyhaftowany czerwonym szlakiem, a gurmány Górali w tem miejscu nie mają żadnych wyszywań, pozostawiając cały obwód dolny gurmány zupełnie gładki.

W czasie uroczystości świątecznych i rodzinnych zwłaszcza w lecie w dni pogodne stroją się mężczyźni w kaftany



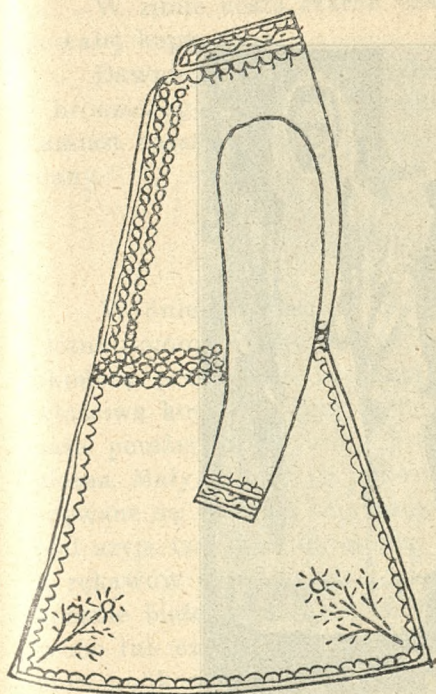
rys. Jadwiga Boberówna.

Ryc. 12. Haft na rękawie gurmány z Gostwicy, $\frac{1}{2}$ nat. wielk.

(patrz Ryc. 13 i 14). Wdziewają je na koszule. Kaftan granatowy, sukienny, długi do kolan, skrojony jest do figury. Kołnierz ma niski, stojący. Od pasa rozcięty jest w cztery, tak zwane, tacki. Kołnierz, przód kaftana, tacki, plecy i rękawy haftowane są bogato jedwabiami różnobarwnymi, naszywane blaszkami białymi i żółtymi, nadto przód kaftana i pas dookoła naszyty jest w kilka rzędów guziczkami mosiężnymi, między którymi krótko strzyżone, gęsto naszywane, zwieszają się kutasiki z jedwabiu zielonego i żółtego. (Na pierwszej rycinie widzimy młodego parobka ubranego w kaftan, koszulę haftowaną i błękitnie). Haft na piersiach bywa do jednego decymetra szeroki.

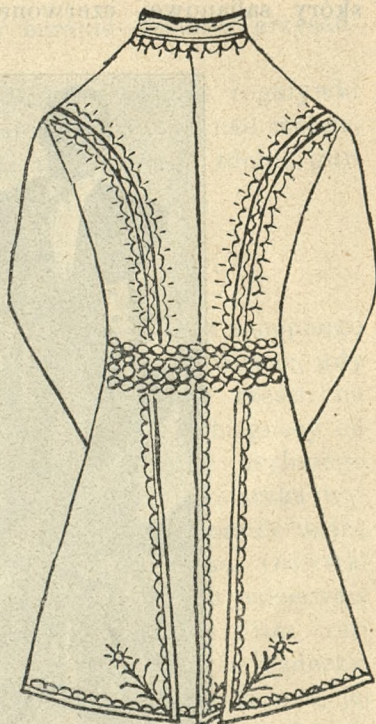
Podszełka i wypustki są czerwone. Kaftan nie zapina się, odsłaniając przód pięknie haftowanej koszuli. Kaftan i błękitie kosztują do 120 Koron; a nad wyhaftowaniem ich pracuje wiejski krawiec do trzech miesięcy.

W Podegrodziu robią modne dzisiaj i w sąsiednich wioskach gurmamy, zwane lwowskiemi. Są one zrobione z bron-



rys. F. Taroni.

Ryc. 13. Kaftan męski z boku.



rys. F. Taroni.

Ryc. 14. Kaftan męski z tyłu.

zowego sukna z podszewką barchanową, kroju czamary polskiej, zapinane na piersiach sznurami, szmuklerskiej roboty (Rycina 1).

Na kamizelkę wdziewają w zimie na codzień kożuszki baranie żółte, krótkie, z rękawami, zwane popaśnikami.

Na nadziele i do miasta mają kożuchy baranie długie po kolana, żółte, skrojone do figury i układające się z tyłu od pasa w dwa fałdy. Zapinają się na guziki brązowe, rogowe. Noszą też dzisiaj kożuchy baranie żółte nie wcinane w pasie

i nie fałdujące się z tyłu, ale krojem podobne do paltotów; nazywają się paletony. U starszych gazdów widzieć jeszcze można kożuchy starodawne, białe (Ryc. 15), długie po kolana, z szerokim, wyłożonym kołnierzem, gęsto fałdowane od pasa. Kożuchy te były ozdobione na piersiach, w pasie i wokoło rękawów ponad wyłogami futrzanymi naszywkami plecionymi ze skóry safianowej, czerwonej i zielonej, pociętej w wąziutkie



Ryc. 15. Wieśniacy w strojach zimowych dawniejszych.

paseczki i przewlekanych przez pociętą irchę. Krój takiego kożucha przypomina czamare polską; zapinał się też na pętlice kręcone z irchy i baryłeczki sporządzone z irchy zwiniętej twardo. Dzisiaj kożuchy takie robią kuśnierze tylko na zamówienie dla starszych wieśniaków. Kożuch żółty i paleton kosztuje 24 do 30 Koron, kożuch dawniejszej mody do 40 Koron. Kożuchów dostarczają dla całej Sądeczyny przeważnie kuśnierze ze Starego Sącza.

Za nakrycie głowy służy mężczyznom kapelusz filcowy, czarny, mały, okrągły z wywiniętym do góry brzegiem »lacho-ski«. Opasany jest sznurkiem kolorowym, czasem szychowym, białym, a kosztuje 80 hellerów. Parobcy zdobią kapelusz piórkiem koguciem lub kwiatkiem sztucznym, przypiętym z tyłu. Na wesele ozdobiony jest kapelusz wstęgą barwną, albo wieńcem sztucznych kwiatów.

W zimie noszą czarne czapki baranie, kształtu przysadkowatej kopy siana.

Dawniej noszono w Podegrodziu i w okolicy rogatywki z brązowego sukna domowego, ozdobione wokoło nad czołem, zamiast baranka, haftem kolorowym takim, jakim zdobią gurmamy.

B) Strój niewiast.

W dniu powszednie, do pracy, noszą koszule z konopnego płótna domowego, które szyją same najczęściej na wiosnę, gdy ukończą przedzenie. Koszula dzieli się na dwie części: na właściwą koszulę sięgającą do pasa i nadołek biegnący od pasa poniżej kolan, który przyszywają do niej z grubszego płótna. Mały kołnierzyk u koszuli wykładany i ramiączka wyszywane są bawełną czerwoną (Bamuth Nr. 10). Koszule wiążą pod szyją tasiemką harasową, najczęściej czerwoną. Oszywki u rękawów są wąziutkie i niezapinane. We święta wdziewają koszule białe, perkalowe, haftowane tak jak męskie: biało, czerwono lub czarno, zależnie od tego, czy mieszkają w Sądeczyźnie środkowej, czyli też w południowej lub w północnej jej stronie. Kołnierze przy tych koszulach są szerokie, okrągłe i wykładane. Czasem oprócz wykładanego mankietu bywają rękawy przyozdobione naszytymi wąskimi wstążeczkami i świecącymi blaszkami.

W dniu powszednie noszą zwykle dwie spodnice; pod spód jedną brzydszą, tak zwaną burkę, a na wierzch farbówkę mającą na tle granatowem rzucik czerwony, biały lub żółty. Spodnice szyją w pięć brytów czyli półek. Na niedziele i większe uroczystości tak kościelne, jak i rodzinne szyją spodnice muślinowe w sześć a czasem i w siedm półek. Są one białe, lub w delikatne kropeczki, albo kwiateczki czarne, niebieskie lub czerwone, a nazywają się fartuchami. Dziel-

częta mają często spódnice muslinowe, pięknie ręcznym haftem ozdobione. Kobiety zameżne podwdziewają niekiedy pod spódnice muslinowe inne spodnice barwne, czasem jedwabne.

Na spodnice przypasują zapaski na codzien zazwyczaj czerwone prążkowane biało. Zapaski świąteczne bywają tak długie, jak spodnice i z tego samego materiału. Jeżeli są białe

muslinowe, to wyszyte są pięknym białym haftem; na innych haft bywa kolorowy, tudzież naszyta kolorowymi sznureczkami.

W dzień powszedni zarzucają jeszcze na głowę chusteczkę perkalową, kolorową, najczęściej czerwoną, kosztującą 40 do 50 hellerów; składają ją w trójkąt, kładą na głowę i wiążą pod szyją.

Ot i strój codzienny ukończony, bo chodzą boso.

W chłodniejsze pory roku lub na jarmarki wdziewają katanki z przodu i z tyłu wolne, cośkolwiek poniżej pasa spadające, zazwyczaj z barchanu czerwonego w czarną kratkę, albo w rzucik biały lub czarny, o podszevence barchanowej burej lub siwej (po 20 hellerów za łokieć). Katanki te zowią wizytkami. Są one pięknie i gustownie ob-

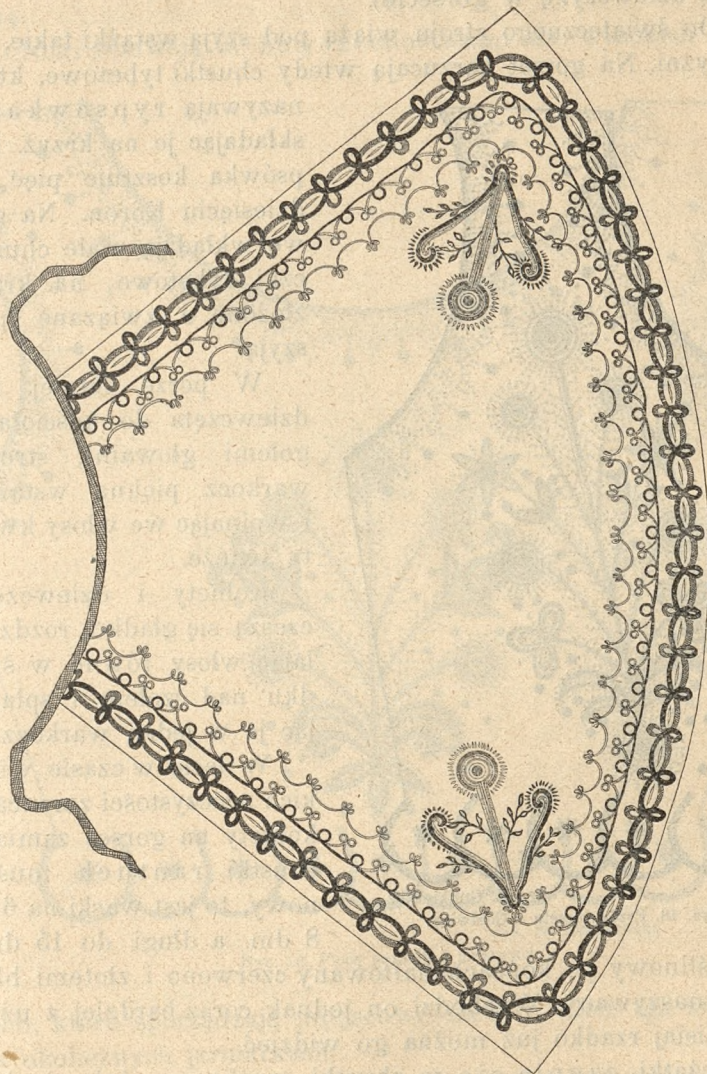


Ryc. 16. Dziewczyna w stroju odświętnym.

szyte dobranymi siutasiemi kolorowymi i krepiną, najczęściej zieloną, z przodu dookoła, dołem i wokoło rękawów na 10 cm. szeroko. Z przodu zapinane są wizytki na pięć guzików czerwonych lub różowych (cielistych). Wspanialsze są wizytki z flaneli niebieskiej lub granatowej, okładane na 6 cm. szeroko z przodu i naokoło dołem aksamitem czarnym, wycinanym w zęby, na którym wyszywane są piękne kwiatki drobnymi paciorkami różnokolorowymi, lub najczęściej mlecznymi i bła-

szkami białemi. Rycina nasza 1. przedstawia kobietę w wizytce i w chusteczce na głowie.

W niedzielę i święta wkładają dziewczęta i kobiety na koszule gorsety (Ryc. 18 i 19) zwykle aksamitne czarne lub



rys. Jadwiga Boberówna.

Ryc. 17. Zapaska wyszywana.

granatowe, rzadziej sukienne takiejże barwy, z przodu wycinane, dołem obszyte tackami, wykrawanymi z tego samego materiału. Gorsety takie wyszywane są bardzo bogato i bardzo pięknie w bukiety kwiatów na piersiach i na plecach, tudzież

w ząbki dookoła, a to jedwabiami różnobarwnymi i paciorkami przeważnie białymi, nawlekanyymi na włosień, wreszcie blaszkami białymi i żółtymi. Noszą też gorsety kolorowe, jedwabne w atlasowe kwiaty. (Na rycinie 1 widzimy po lewej stronie dziewczynę w gorsecie).

Do świątecznego stroju wiążą pod szyją wstążki takie, jak mężczyźni. Na gorset zarzucają wtedy chustki tybetowe, które

nazývają rypsówkami, składając je na krzyż. Rypsówka kosztuje pięć do dziesięciu Koron. Na głowę wkładają małe chusteczki tybetowe, na krzyż złożone i związane pod szyją.

W porze letniej idą dziewczęta do kościoła z gołemi głowami, strojąc warkocz piękną wstążką i wpinając we włosy kwiaty świeże.

Kobiety i dziewczęta czeszą się gładko, rozdzielając włosy równo w środku nad czołem i splatając je w jeden warkocz.

W lecie w czasie wielkich uroczystości zarzucają kobiety na gorset zamiast chustki rańtuch muślinowy, to jest wąski na 6—8 dm. a długi do 15 dm.



rys. M. Guńkiewicz.

Ryc. 18. Przód gorsetu z Gostwicy.

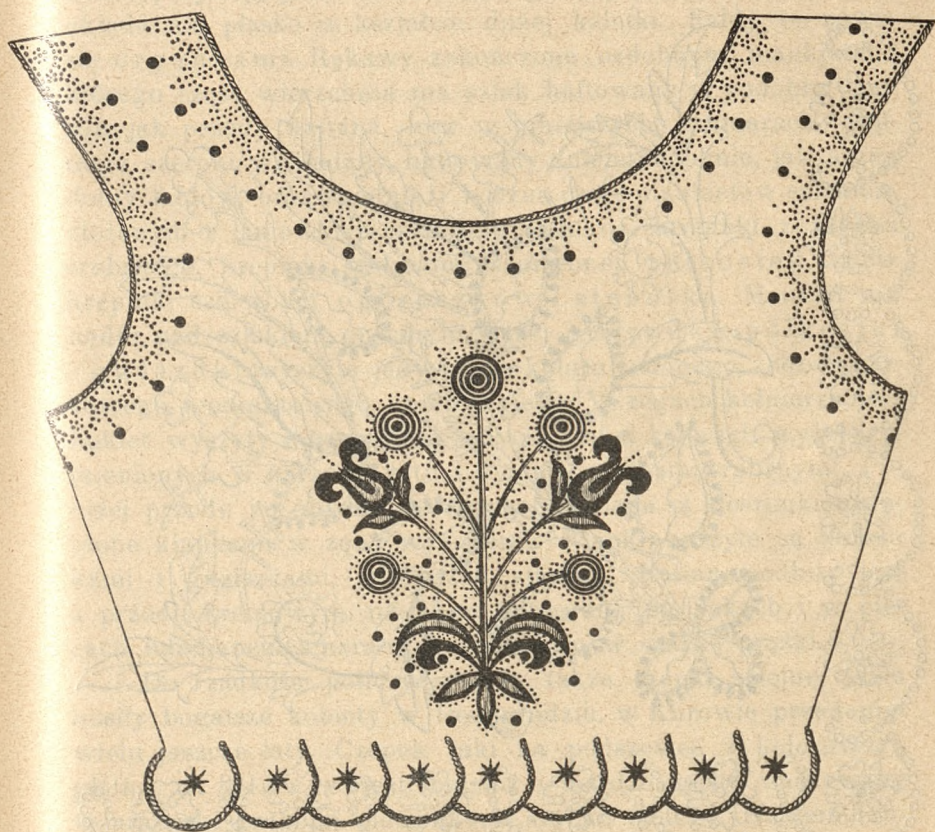
pas muślinowy po końcach haftowany czerwono i złotymi blaszkami naszywany. Wychodzi on jednak coraz bardziej z użycia i dzisiaj rzadko już można go widzieć.

Męzatkki czepią się w chustki muślinowe, lub cienkie płóciennie, białe, na jednym rogu bogato haftowane, które sobie każda wiąże na głowie, wychodząc do kościoła. Czepiec taki noszą jednak rzadko. Chustki służące do czepienia dawniej były tylko białe płóciennie, a haft na nich przeważnie czerwony,

przetykany blaszkami złocistemi. Teraz najczęściej spotyka się haft biały.

W zimie odziewają się chustkami grubemi, wełnianemi a na głowę wiążą wtedy chusteczkę włóczkową, zwykle czerwona.

Nogi obuwają w buty z cholewami na wysokich obca-



rys. M. Guńkiewicz.

Ryc. 19. Plecy gorsetu z Gostwicy.

sach, które sporządzają miejscowi szewcy, albo też kupują je na okolicznych jarmarkach.

W Podegrodziu i w wioskach okolicznych noszą kobiety także kaftany czarne, sukienne, wcięte, dołem okładane dookoła czarnym aksamitem i wyszywane pacioreczkami różno kolorowymi. Kaftany te robią krawcy wiejscy w Podegrodziu po cenie 20 Koron za sztukę.

Czasem, ale już rzadko, u starszych kobiet na weselach można zobaczyć starodawne kaftany, których teraz już nie szyją, a te, co się jeszcze dochowały, zdzierają się powoli. Młodsze kobiety nie chcą już w tych kaftanach chodzić, uważając je za strój przestarzały, obecnie dziwaczny i śmieszny. Kaftan taki zrobiony jest z sukna cienkiego, ciemno-zielonego, krojem



rys. Marya Pruskowna.

Ryc. 20. Róg chustki, służącej za czepiec dla kobiet. Haft biały.

wciętym; długi jest aż do bioder. Plecy z dwóch części złożone, boczki pojedyncze, szerokie, przody obcisłe, ozdobione od wycięcia szyi, aż do pasa szerokim szlakiem, złożonym z pięciu rzędów kutasików z cienkiej włóczki harasowej koloru amarantowego, zielonego i żółto-kanarkowego na przemian.

Między kutasikami biegnie sześć rzędów mosiężnych guzików z góry na dół. U dołu stanu kaftana jest jeden rząd takichże gęsto naszytych guzików, będący niejako przedłużeniem ostatniego naszycia bocznego na przodzie kaftana. Poniżej stanu, począwszy od boczów jest 28 głębokich fałdów twardych, ułożonych z wierzchu w formie rulonów, spodem zaś klinowo do siebie przystających. Ostatni fałd poniżej przodu umieszczony układa się płasko w kształcie dużej kaletki. Fałdy te zowią się organkami. Rękawy zakończone ozdobnym mankietem, którego część wierzchnia ma szlak haftowany w podobny sposób, jak przody kaftana, lecz w mniejszych rozmiarach. Kołnierz szeroki, wykładany, haftowany dołem podobnie, jak brzeg dolny fałdów, oraz spodnia i boczna część mankietów szlakiem złożonym z lamówki z czerwonego sukna, krepinki z szychu srebrnego, krepinki wełnianej czerwonej, półkostek, znów krepinki czerwonej, ogóreczków i stębnika. Mankiet ma nadto nad szlakiem opisanym wyżej girlandkę, półkostki i gwiazdki wyszyte jedwabiem koloru zielonego, żółto-kanarkowego, amarantowego i niebieskiego. W rogach kołnierza jest bukiet wyszyty łańcuszkiem jedwabiami w kolorach wyżej wymienionych, a narzucony tu i ówdzie centkami srebrnymi. Poniżej przodu po obydwóch stronach kaftana są kieszonki ozdobione klapkami w zęby wyciętymi. Klapki naszyte są kutasikami i guziczkami, jak przód stanika. Kaftan podbity jest z przodu kremowym, miękkim kutnerem, po bokach i w plecach barchanem amarantowego koloru w czarne prążki.

Do rzadkości policzyć należy także czepki strojne, jakie nosiły bogatsze kobiety w Podegrodziu, w Kurowie przed niewielu jeszcze laty. Czepek taki na podszewce z kolorowego płótna na główce jest bogato i bardzo gęsto naszywany w arabeski grubemi plecionkami szychu złotego. Na tem rzuca się zwrócić kółka z drobnutkich centków a ozdobione w środku paciorkami czerwonymi, zielonymi lub niebieskimi. Brzeg zewnętrzny czepka wokół twarzy obszyty jest ryszą z tiulu białego, z tyłu czepka nad karkiem spuszcza się podłużnie ułożone w liczbie pięciu kokardy z szerokiej wstążki bladoczerwonej w kwiaty, naszyte bogato wiązkami szychu srebrnego. Czepek zawiązuje się pod brodą tasiemką kolorową.

Przed 40—50 laty, gdy mieszcзки sądeckie przestały nosić czepce złociste, powyżej opisane, wykupywały je od nich

kobiety zamężne z sąsiednich gmin i nosiły jeszcze przez długie lata. Dzisiaj i tutaj wyszły już z mody.

C) Ubiór dzieci.

Chłopcy do lat siedmiu chodzą w koszulach białych, perkalowych lub konopnych, opasani wąskim paskiem skórzanym.

Dziewczynki ubierają w sukieneczki ze stanikami, a głowy odziewają im chusteczkami kolorowymi, perkalowymi, składanymi na krzyż i wiązanymi pod szyją. Dziecko nie zdejmuje tej chusteczki ani na chwilę przez dzień cały.

D) Krawcy i szwaczki.

Tu i ówdzie podałem już wyżej mimochodem kilka szczegółów odnoszących się do wykonywania różnych części odzienia mężczyzn i kobiet. Sprawie tej należy jeszcze poświęcić chwil kilka baczniejszej uwagi, bo i te stosunki przeżywają się dzisiaj, a w niedalekiej przyszłości znane będą tylko ze wspomnień.

Szyciem bielizny i odzieży wiejskiej zajmują się na wsi krawcy i szwaczki. Nie jest to jednak ani jedynem, ani głównem ich zajęciem, bo właściwie trudnią się oni uprawą roli, produkcją ziemiopłodów i chowem zwierząt domowych, które to zajęcia zabierają im większą część roku. Dopiero po robotach wiosennych w polu i po zbiorach jesiennych biorą szwaczki i krawcy igły do rąk spracowanych, do palców zgrubiałych o twardej i szorstkiej skórze i haftując, tworzą, małe arcydzieła.

Uczą się synowie od ojców, a córki od matek, bo zatrudnienie to jest prawie dziedzicznym i rzadko bardzo zdarza się, aby ktoś dał syna swego na naukę do krawca wiejskiego. Więc też gdy umrze krawiec stary, który przez pół wieku stroił wieśniaków w okolicy, a nie zostawił syna-krawca, strata ta daje się uczuć tak dotkliwie, a zamawianie kaftanów, błękieć, gurman jest tak utrudnione, że przyczynia się nie mało do zatracania strojów narodowych, a rozszerzania się ubrania tandetnego. Tak n. p. przez śmierć krawca w Kurowie, który zmarł przed kilku laty, licząc coś ponad 70 lat wieku, dwie

parafie: Wielogłowy i Tęgoborza od tego czasu zdzierają już stroje dawniejsze, chowając je wyłącznie na wielkie uroczystości, a odzienie tandetne zapanowało tu od tego czasu niepodzielnie.

A krawców wiejskich jest wogóle niewiele, bo praca ich żmudna marne przynosi zarobki. W roku 1903 był jeden w Gośtwicy obok Podegrodzia, haftujący najpiękniejsze ubrania podegrodzkie, w Gólkowicach Polskich dwóch krawców robiących ubrania męskie a jeden wyszywający gorsety paciorkami drobniutkimi, w Jazowsku i w Obidzy po jednym krawcu, szyjącym tylko gurmány i w Żeleźnikowej krawiec jeden do męskiej odzieży. Północna część Sądeczyny została już osierocona i nie posiada krawca własnego.

Więcej jest szwaczek. Do szycia i haftowania bielizny znajduje się prawie w każdej wsi jedna, do haftowania gorsetów jest ich mniej znacznie, najczęściej jeszcze są to córki krawców, jak n. p. szwaczki dwie i hafciarki gorsetów w Świdniku w parafii tęgoborskiej.

Zarobki szwaczek i krawców są bardzo małe. Od uszycia i wyhaftowania koszuli płaci się 2 do 4 Koron, ale praca nad nią zajmuje nierzadko do 8 dni czasu, jeżeli haft ma zapełnić cały przód koszuli. Robota od gorsetu wyszywanego paciorkami (patrz Ryc. 18 i 19) kosztuje 4 Korony a zajmuje 4 do 5 dni czasu.

Zwykły kaftan męski, to znaczy nie zanadto bogato haftowany, robi krawiec za sześć tygodni, błękiecie wyhaftuje za dwa tygodnie. Ażeby wyhaftować najpiękniejszy kaftan i błękiecie musi pracować jeden krawiec przez trzy miesiące, pracując codziennie od godziny 6 rano do 9 wieczorem. Kosztuje to wraz z sukнем i jedwabiami, których bardzo dużo wychodzi i wszystkimi innymi dodatkami 110 Koron. Błękiecie kosztują 24 Koron, kaftan można sprawić za 60 Koron. Krawiec przy tej pracy zarabia najwyżej 1 Koronę dziennie.

Bogatszy gazda, mając sobie lub synowie sprawić błękiecie i kaftan, bierze krawca do domu, tutaj dostarcza mu wszystkich materiałów do roboty, daje wikt, a nadto jeszcze za całą pracę 10 Koron w dodatku.

Biała gurmána kosztuje 14 do 20 Koron zależnie od tego, czy haft na niej jest szerszy, czyli też skromniejszy.

Do haftowania koszul, spodnic, zapasek, chustek na głowę,

rańtuchów używają bawełny białej, czerwonej lub czarnej, stosownie do zwyczaju przyjętego w okolicy, jak o tem wspominałem już wyżej. Gurmany haftują różnobarwnymi włóczkami perskimi przy robocie delikatniejszej i droższej lub włóczkami harasowemi, gdy gurmana jest mniej wykwintna. Błękitnie, kaptany i kamizelki haftują jedwabiami. Do wyhaftowania gorsetu używają jedwabiów i różnobarwnych paciorków szklanych, drobnych, które do jednego gorsetu kosztują około 4 Koron. Używają też szychu srebrnego i złotego, guziczków blaszanych białych i żółtych, również dużo blaszek do naszywania okrągłych, małych, srebrzystych lub złocistych.

Haft wykonywany bawełną lub jedwabiem jest płaski atłaskowy, włóczką haftuje się łańcuszkiem.

Przy pracy ani szwaczki ani krawcy nie używają żadnych wzorów; na materyi, na której haftują, nie rysują deseni wykonać się mających, ale najpiękniejsze nawet roboty hafciarские wykonują z pamięci i to w ten sposób, że haftując, tworzą. Żaden krawiec, żadna szwaczka nie może naprzód oznaczyć dokładnie, bo nie wie, jak zaczęty haft ukończy. Wśród roboty obmyśla dalszy ciąg wzoru, dobiera barwy, kompozycję zmienia, uzupełnia, aż dzieła dokończy. Zaledwie najbliższy igły rysunek zaznaczy sobie pracownik na materyi tą igłą zakreślonym rowkiem, a pomimo tego regularność rysunku jest tak wielka, że z podziwieniem sprawdzałem cyrklem dokładność jego. Dwóch zupełnie jednakowych wzorów nie potrafi wyhaftować krawiec tutejszy, ani szwaczka, bo nigdy nie kopiuje.

(C. d. n.).





PIEŚNI I EROTYKI POPULARNE z XVII w.

Przez

Stanisława Windakiewicza.

Za przedstawiciela poezji erotycznej XVII w. uchodzi powszechnie Jędrzej Morsztyn. Istotnie erotyk jego jest wykwintny, rozmaity, kunsztowny, zadziwiający i z szczególnym zapachem przez pana Podskarbiego był uprawiany. Ale erotyk Morsztyna nie jest odosobniony w literaturze XVII w. Gdy się uważnie czyta ówczesne zabytki, spostrzec można, że poezja erotyczna była naówczas ulubiona. Pieśni te bywają często cytowane; mamy także liczne zbiorki popularne, wyłącznie tej materii poświęcone np. *Dzwonek serdeczny*, *Koło tańca wesołego*, *Lutnia wdzięcznej melodyj* itd. Wiek XVII nie jest wiekiem gienialnym, jak XVI albo XIX — ale lubi rodzajowość, jest przedsiębiorczym, barwnym i we wszystkich kierunkach literaturę polską rozszerza. W tym też kierunku należy studia nad nim prowadzić tj. nie szukać w nim rzeczy gienialnych, ale rodzajowo ciekawych. Na razie powiemy trochę o erotyku, biorąc asumpt z czterech zbiorków przez prof. Wierzbowskiego w Bibliotece zapomnianych poetów i prozaików polskich ogłoszonych (zesz. 17 i 19). Nasuwają one liczne refleksye; jednoczą wzmianki o pieśniach, o których skądinąd wiemy; są ciekawe pod względem literackim, kulturalnym i metrycznym i stanowią niezawodnie ważne źródło folkloru polskiego. Nie uprzedzamy jednak szczegółów. Zbiorki te były częściowo dzięki Wójcickiemu znane

(Zarysy domowe 1842, Niewiasty polskie 1845) — ale następnie słuch o nich zaginął. Budziły one zawsze wielką ciekawość wśród fachowców, ale jej nie zaspakajały. Z wyjątków niepodobna wyciągać wniosków naukowych. Obecnie ta przeskoda upadła.

Najdawniejszym z tych zbiorów jest Kiermasz wieśniacki, pochodzący z czasów tuż po Rokoszu Zebrzydowskiego (str. 23). Tytuł tego dziełka nie jest oryginalny, bo u Szymonowicza spotykamy sielankę z napisem Kiermasz na oznaczenie podobnego zbioru pieśni (9). Nasz Kiermasz jednak z formą sielankową nie ma nic do czynienia. Jest to jeden z słonecznych utworów tej naówczas bujnie rozwijającej się literatury ludowej. Że to nie jest literatura wysokich sfer, ale literatura ludowa — najlepszy dowód w tem, że co do metryki autor Kiermaszu powoduje się tradycją średnio-wieczną. Znajdujemy tu czworowiersze 8-o i 7-o głoskowe — te ostatnie szczególnie licznie — sześciowiersze 6-o głoskowe i trójwiersze jednorymowe — kiedy w zakresie anegdot dołączonych widoczny już jest wpływ Kochanowskiego. Ale anegdoty musimy pominąć. Chodzi nam tylko o pieśni. Jest ich niewiele, co prawda — ale zato pociągające, czerstwe bardzo, barwne i jędrne. Na razie wydaje się nawet, że to zbiorek pieśni nie indywidualnych, ale popularnych, przez autora po karczmach i kiermaszach krakowskich zebranych. Autor ten jest krakowiakiem entuzjastycznym, dla którego nie poza Ziemią krakowską nie istnieje:

Tu jeszcze łaska Boża nad nami zakwita,
Nasza Ziemia krakowska we wszystko obfita

powiada. Zawisłe, Przemyskie, Mazowsze — to mizerne prowincje w porównaniu do ślicznej i bogatej Ziemi krakowskiej. Swoje zmyślenie, że pieśni zbierał, nie tworzył — insynuuje nam mimowoli, ujmując je w symboliczną całość. Powiada, że pieśni te ochocza gospoia Bartoszowa z Jawornika w Krakowskiem śpiewała a on je podsłuchał. Była to kobieta niesłychanie żywego temperamentu, lubiła szumnie się ubierać, pić, bawić:

. kiedy zaś tańcować
Pocznie, już nie ma miary; na muzykę woła:
»Grajcie do sześci groszy«. Nikt jej nie wydoła.
Już ona »gonionego«, »plęsnego«, »hajduka«
Wyskoczy, podniószsy gźła. Nie leda to sztuka!

Zaśpiewać »po frantowsku« — u kata jej koniec.

To jej ni dwa żywoty był namilszy taniec,

Który się tu położył »o Kaśce«. I dalej

Inszych tam jest niemało, coraz to zuchwalej (6).

Ujęcie tych pieśni w rodzaj śpiewnika, ulubionego szczególnie Bartoszewej — jest nadzwyczaj zręczne, sugestywne — najmniej jest tylko pomysłem, zapożyczonym od Szymonowicza. Po chwili badania przekonać się można, że nas autor mistyfikuje i że wszystkie utwory załączone są stylistycznie i metrycznie kompozycją jednej i tej samej jednostki twórczej. Mamy tu widocznie do czynienia z dawnym kolendnikiem, przepadającym za zabawami karnawałowemi, otraskanym z życiem, znającym samorodną poezję frantów, obracającym się w sferach niższych, — może z organistą, rybałem, asystującym wielu weselom chłopskim. Uczuciowość ludu, obyczaj wiejski uczyliły na nim wielkie wrażenie — zresztą go wychowały, rozpoetyzowały i zrobiły tem, czem się w Kiermaszu przedstawia. Ówczesni ekonomowie porywali się na pisanie komedyi (Komedia o Lizydzie (1597) — dlaczegożby nasz organista-rybał nie miał się odważyć na skomponowanie kilku pieśni?

Autor nasz nie utworzył zbyt wielkiej ilości tych pieśni, — ale zato są to rzeczy, jak na owe czasy, znakomite. Pewne ubóstwo pod względem tematycznym jest tylko dowodem, że szczęśliwych momentów twórczych posiadał mało. Należał on do tych wysoce oryginalnych i samorodnych talentów, jakich dosyć ówczesna literatura ludowa wykazuje. Uwagę jego zwracają tylko najwybitniejsze momenta życia wiejskiego. Nad jego twórczością unosi się duch swobody i beztroski. Rozumie on wybornie temperament młodzieży wiejskiej; wie, czemu przepada za tańcami; jakich forteli się chwyta, aby uspić czujność rodziców; jak walczyć musi z obmową domowników i pretensjami rodziny, ażeby dojść do celu i według upodobania się pobrać. Na ten temat utworzył on 5 pieśni, prostych, poetycznych, chwytających wybornie styl wiejski i nie pozostających w żadnej zależności od klasycyzmu, prawdziwe polne kwiatki naiwnych uczuć, żywiołowych pragnień i naturalności wiejskiej. Duszę parobka krakowskiego lepiej rozumiał, niż Brodziński. Koroną tych pieśni jest czule pożegnanie Zosienki z rodziną i ogródkiem w ostatni dzień panieństwa. Chyba

nieraz widział takie pożegnania i bywał w tych »ogródcezkach«, — bo wie, że to tak trudno rozstać się pannie z domem rodzicielskim, i zna wszystkie ziółka panińskiego ogródka tj. rozmaryn, różę, majeran, szalwię i gwoździki. W mowie jego znać nieraz zacięcie gwarowe: »alchirzyk, dozwoleństwo, odydzie« — zdawałoby się, że to autor zupełnie od wpływów kultury niezależny. Tymczasem właśnie w opisie owego ogródeczka czytamy, że Zosienka żegnała się także z liliami — chyba dlatego, że tak napisano w pieśniach Maryjskich — a nawet z cyprysem i szpikonardą — chyba pod wpływem Falimirza (12)!

Oprócz tych sześciu erotyków, utworzył nasz autor kilka pieśni rodzajowych. Wyborną jest Kolenda chłopska z życzeniami rozmaitych szczęśliwości gospodarzowi wiejskiemu a potem z podziękowaniem za otrzymane dary i obietnicą wszelakiego powodzenia »w stajni, na oborze i w komorze« (27). Te pieśni stały się nawet wcześniej popularne, niż erotyki. »Mięsoпустy, zapusty« wspomina już autor moralitetu karnawałowego z r. 1622 pt. Mięsoпуст albo tragicomedia (Teatr lud. 159). Chwytały one wybornie nastrój obyczajowy swego czasu, wyrażały go prosto, zrozumiale, bez żadnych sztuczek uczonych i dlatego łatwiej się przyjęły, niż utwory Miaskowskiego w tym gatunku. Pieśń o Mięsoпucie jest humorystycznym stwierdzeniem, że w karnawale wykwinność podniebienia u wszelkich stanów się wzmacza — a potem następuje średniowieczne wyliczenie, że panie wolą w karnawale jeść kuropatwy, panny — marcypany, a stare baby — pączki — niż zawsze tę kapustę, która była widocznie już naówczas postrachem żołądków ludzkich (17). Wydatny instynkt naszego autora do rozumienia różnic obyczajowych, doprowadził go także do utworzenia pieśni, zbudowanej na podstawie sprzeczek etnicznych pomiędzy Mazurami i Krakowiakami, na które już średniowiecze zwróciło uwagę. Jeśli Bezimienny odczuwał tak dobrze istotę życia krakowskiego — to naturalnie tem silniej uderzały go przeciwieństwa, napotykané wśród Mazurów. Sztydzi on sobie też z Mazurów niemiłosiernie. Niepodobają mu się ich ubiory, wąsy, mina, popędlliwość, zaczepliwość, to co jedzą i to nawet, że »po piasku brodzą« (14). Satyra jego stała się nadzwyczaj prędko ulubioną i huragany śmiechu budziła przy każdej powtórcie. Znał ją wybornie Imc. pan Pasek i w Pamiętnikach swoich zanoto-

wał: »Tańczymy tedy — aż skoro już poczęli »wielkiego« tańczyć (tj. mazura), ów stojąc na trakcie, począł śpiewać:

Mazurowie naszy,
Po jaglanej kaszy
Słone wasy mają
W piwie je maczają.

Jest to trzecia zwrotka tej sławnej pieśni (Pamiętniki pod r. 1669). Wśród ludu pamiętano ją do niedawna. W oryginale czytamy:

Mazurowie mili,
Gdzieście się popili?
— W Warce — na gorzałce,
W Czersku — na złym piwsku.

W Krakowskiem zaś śpiewano do niedawna:

Mazurowie bracia mili,
A gdzieżeście to wy byli?
— W Cersku na złem piwsku
W Warce na gorzałce.
Ej bęc bęc, łup łup łup,
ej bęc bęc łup (Lud VI. 188).

Zbiorek ten musiał się bardzo rozjeść po całej Polsce. Początek do popularyzacyi dał naturalnie sam autor. Echa jego erotyków żyją do dziś dnia dosyć żywo wśród ludu¹⁾. Z tańca o Kaśce:

Czyja to Katarzyna?
Ojcowa, macierzyna (7) —

spotykamy początkowe słowa w piosnce mazowieckiej:

Czyja to córa czyja?
ojcowa i matczyna (Maz. V. 274);

z pieśni o fortelach dziewczyny wobec matki-cerbera zachowało się prawie półtora zwrotki w ludowej tradycyi:

Pomału Jasiu stąpaj,
Ostrózkami nie brząkaj,
Choć moja mać śpiąc dyszy,
Barzo prędko usłyszysz...
Mać-ci to usłyszała,
Na córkę zawołała (12).

¹⁾ Cytaty porównawcze, następnie podane, pochodzą jedynie z Kolberga. Zawdzięczam je głębokiej znajomości pieśni ludowej przez żonę, bez której tego artykułu nie potrafiłbym tak rychło i dokładnie wykończyć.

Dzisiaj śpiewają na wsi te same słowa z małemi zmianami:

Pomalutku Jasiu stumpaj,
podkówkami nie brzunkaj,
bo moja mama czujno śpi,
twe podkówekki usłyszysz...
matka stara usłyszała,
na starego zawołała (Maz. V. 271).

Toż samo można słyszeć także w Łęczyckiem (Lud XVIII 165).

Najciekawszy jest sposób przechowania przez tradycję ustną owej pieśni o pożegnaniu Zosi z rodziną i ogródkiem w ostatni dzień panieństwa (12). Stała się ona ogólną pieśnią obrzędową weselną i w rozmaitych wariantach rozeszła się po całej Polsce. Pierwszą zwrotkę:

W owym pięknym ogródeczku,
Moja śliczna Zosieneczku,
Kiedyś wianek wiła,
Te słowa mówiła —

spotykamy w pieśni mazowieckiej przy rozplecinach:

W owym ślicznym ogródeczku
twoja rutka Marysiecku
Jakżeśwa sobie mawiały,
Kiedyśwa wianki wijały (Maz. V. 176).

Dalsze zwrotki tej pieśni przeniesiono do pieśni przy oczepinach i rozmaicie przerobiono. Słowa początkowe, wyrwane z kilku zwrotek:

Bóg cię żegnaj panie ojcze...
Już dobranoc pani matko,
Tyś mię wychowała gładko...
I was żegnaj śliczne ściany,
Alchirzyku malowany...
I ciebie już żegnaj ziele,
Któregom nasiała wiele —

posłużyły w Łęczyckiem do utworzenia osobnej pieśni, śpiewanej przy oczepinach a zaczynającej się monotonicznie od słów:

Już Bóg zapłać panie ojcze...
Już Bóg zapłać pani matko,
wyprawże mnie z domu gładko
już Bóg zapłać.
Już Bóg zapłać ściany, ławy,
Kominieczku malowany,
już Bóg zapłać...

Już Bóg zapłać wszystko ziele,
 chowałam cię bardzo wiele
 już Bóg zapłać (Lud XXII. 78).

Te same słowa w innym waryancie odnajdujemy w pieśni weselnej sandomierskiej:

Dziękuję ci o moja matusiu,
 Za to piękne wychowanie...
 Błogosławcie przyjaciele...
 Ostańcie z Bogiem ściany, okna,
 Co ja przy was warkoc plotła (Lud I. 60, 77).

Najlepiej charakter metryczny tej pieśni zachowała inna śpiewka mazowiecka, przy przenosinach używana. Słowa oryginału:

I was żegnam śliczne ściany,
 Alchirzyku malowany.
 Któż tu siadać będzie,
 Kiedy mnie nie będzie?

powtarzają tam dziś prawie dosłownie:

Bądźcie zdrowe i wy ściany
 i ty piecu kaflowany.
 Któż cię bielić bańdzie,
 Kiedy mnie nie bańdzie? (Maz. III. 188).

Do tych niespodzianych wyników, można dodać inne, równie zajmujące, z dalszych zbiorów, przez prof. Wierzbowskiego właśnie ogłoszonych. Zbiorki te są bardziej jednostronne od Kiermaszu, mniej ze względu na lud tworzone i mniej obyczaj wiejski uwzględniające — a przecież także przenikły do ludu. Pieśni i tańce z r. 1614, przedstawiają kolekcję erotyków, oderwanych zupełnie od tła topograficznego. Im dalej postępujemy w wiek XVII, tem widocznie erotyk coraz się więcej w Polsce rozpowszechnia. Zbiorek ten jest mało indywidualnym i równie dobrze mógł powstać w Poznaniu, Wilnie i Lwowie — choć prawdopodobnie powstał w Krakowie. Obejmuje on erotyki namiętne, realistyczne, bez cienia idealizmu pisane, powstałe w środowisku zepsutem dosyć, które o małżeństwie nie myśli. Erotyki te odnoszą się przeważnie do zalotów; jest to prawdziwy przewodnik oświadczynowy. Autor zuchwały, bierze się śmiało do wszystkich panien; na podorędziu układa pochwały rozmaitych piękności; ma on predylekcję do komplementu i dobrą wiarę, że tą drogą wiele zdziałać można. Jedną pannę wielbi dlatego, że rumiana; inną,

że posiada lepsze maniery; trzeciej wyznaje wprost, że jest tylko pociągającą. Najwięcej epitetów zyskała od niego jakaś Anusienka. Nazwał ją »kwiatkiem«, »skarbem«, »perłą« i dobroć jej i konwersacyę przyjemną upamiętnił (8). Próbował on także tworzyć na cześć swych panien sztuczne ikony (9) a gdy nimi jeszcze nie mógł poradzić, wyprawiał serenady, które mu się wcale nieźle udawały (23). Do dziejów miłości szczegółów podaje mało. Komponuje okolicznościowo pożegnanie niewiernej, potem pocieszanie zrozpaczonej i jedną osobliwą sprzeczkę o formę powitania (16). Najlepiej udał mu się taniec z przeproszeniem protektora przez oddaną mu pannę za niedbałość. Biedaczka zasnęła a kochanek przyszedł i drzwi zastał zamknięte. Nazajutrz patrzy — a tu wyrzut wypisany kredą na drzwiach, że jej w domu nie było. Myśmy jako studenci, odwołując się wzajemnie, pisywali w razie potrzeby takie zawiadomienia, nie wiedząc, że one tak czuły początek biorą. Naturalnie trzeba było napis zmazać i pana przeprosić — co przy minkach pięknych, pokorze i podwojonej zalotności wybornie się udało (12). Zbiorek ten możnaby nawet uważać za pomnik życia buduarowego w Polsce. Trzecią część tegoż stanowią obscoena na temat przejrzystych symbolów ludowych. Autor nasz był jeszcze w gruncie rzeczy naturą surową, brutalną i opryskliwą. Czuć go niekiedy szkołą i kolegiacką rutyną. Lubił on łacińskie żarty i pisywał czasem w makaronie łacińsko-polskim (31). Swobody i jędrności autora Kiermaszu w nim nie dopatrzy; zato wiele sztuczności, silenia się na dowcip, zepsucia a raczej zuchwalstwa i pospolitego lubowania się w brzydocie.

Ale jeśli w autorze tym nie dostrzeżemy tyle samorodności, co u autora Kiermaszu — zato niewątpliwie zauważymy u niego więcej styczności z obowiązującą literaturą. Kochanowskiego znał on doskonale i parafrazować go lubił. W parafrazach swych przejmując mistrza z Czarnolasu całemi zwrotkami. Wierszyk »Szlachetne zdrowie nikt się nie dowie« (Fr. III. 54) przerobił na taniec z szyderstwami na miłość podstarzałego amanta (14); pieśń świętojańską »Skrzypku by w tej rocie« (11) zużył wcale stosownie na taniec z pochwałą urody panny i prośbą o wzajemność (15); pieśń »Nie za staraniem ani prze mą sprawę«, zawierająca narzekania na zawód (I. 15) — dostarczyła mu wątku do padwana z oświadczeniem stałości —

a więc na poprzek treści oryginału (22). Autor nasz jednak nie był zbyt uczonym. Ignorancję jego znać, gdy Wenusa uznaje za bożka płci męskiej, na co zresztą także Rej się godził (16); gdy nowy dla siebie wyraz »monarcha« przyjmuje jako rzeczownik żeński (11) albo miasto »pola elizejskie« kładzie wyraźnie »pola izraelskie« co ostatecznie mogło być także pomyłką drukarską (22). Erotyki układa przeważnie w metrach Kochanowskiego tj. w czworowierszach 10-o, 11-o, 12-o i 13-o głoskowych. Odbija tylko u niego sześciowiersz, skombinowany z wierszów 8-o i 10-o głoskowych (8) i ośmiowiersz, złożony z mieszaniny wierszów 13-o, 8-o i 5-o głoskowych i wcale zrzecznie dwa razy do liryków pożegnalnych użyty (7, 13).

Zbiorek ten dla licznych obscoenów postawiła cenzura duchowna w r. 1617 na indeksie. Wydawca dzisiejszy odnosi ten fakt bez powodu do następnego zbioru, żeby zyskać datę, co nam się wydaje nietrafnem, a jak zobaczymy, jest wręcz niemożliwem. Cenzura jednak nie przeszkodziła upowszechnieniu się tych pieśni. Współcześnie znano z tego zbioru prawdopodobnie taniec »o Hance« (8) i trudniejszy »o Zuzance« (27), którego nie mógł się wyuczyć rybałt Janas u kantora Gardoły (Teatr lud. 224); niewątpliwie zaś ztąd pochodzi znajomość wesołego anakreontyku »Laeta vita po polsku«, istotnie wcale gładko przełożonego (20) i następnie spożytkowanego do ożywienia sceny u Piłata przez autora misterium wielkopiątkowego pt. *Depositio Jesu Christi* (Teatr lud. 82).

Jeśli już współcześnie polubiono ten zbiorek, tem więcej przypadł on do gustu potomnych. Pieśni i tańce nie były wcale układane dla ludu a przecie znalazły w tych sferach powodzenie. Wszystkie kategorie tego zbioru pozostawiły osad w dzisiejszym folklorze. Z tańca, wyrażającego tęsknotę przy pożegnaniu (1), zachował się jeden wiersz wśród śpiewek z poznańskiego: »A ty bynajmniej nie dbasz, mnie tu odjeżdżając« w formie »Już odjeżdżasz, o mnie nie dbasz« (Lud XII. 167); z pieśni mieszczącej satyrę na staropanieństwo:

Musi suszyć środy, piątki,
Msze kupować w każde świątki (19)

przeszły rymy i frazesy do krakowiaka w Kujawskiem:

Pościłabym środy, pościłabym piątki,
żebyś cię dostała na Zielone Świątki (Lud IV. 180)

Ale nietylko erotyki czystszej nastroju przeszły z tego zbioru do ludu. Podobały się ogromnie także tutejsze humoreski. Widać, że nasz autor odkrył tajemnice symboliki ludowej. Z tańca:

Nie będziesz ty mojej łączki kosił,
Choćbyś mię też i nabardziej prosił (28)

zachowały się dwa początkowe wiersze w piosnce mazowieckiej:

A ktoby chciał moją łączkę kosić,
Zawse musi ojca, matki prosić (Maz. V. 242).

Dalsze wiersze tegoż tańca:

Przydźże miły do mnie do ogrodu,
Będziesz kosił, gdy będzie pogoda.

znajdujemy w piosnce krakowskiej:

Kiedy będzie słońce i pogoda,
Pójdźże Jasiu do mego ogrodu (Lud VI. 114).

Z tańca:

Poszła niewiasta z kurem do miasta —
nie chciał jej rano piąć;
Piejże ty kurze, w mojej komorze... (26)

przeszły początkowe wiersze do piosnki z Łęczyckiego:

Jechała niewiasta z kogutkiem do miasta,
co jej nie chciał rano piąć.
A piejże ty kurze, na wysokiej górze... (Lud XXII. 127)

Wreszcie kompozycje naszego autora przeniknęły także do pieśni weselnych. Nauczyciel obcesowej zalotności nie spodziewał się zapewne, że go taki honor spotka — niemniej za kapłana obrzędów rodzinnych został uznany. Fragmenta jego pieśni śpiewa dziś lud przy oczepinach. Frazes:

Zakukała kukuleczka za dworem,
Zapłakała panna młoda za stołem (Lud. XXII. 73)

odpowiada początkowym słowom jego zresztą niebardzo udanego wiersza:

Zakukała kesksuleńka za dworem,
zapłakała kraśna panna za stołem (11).

Ciekawszą jest rzeczą, że z tańca jego, zawierającego zanadto rezolutne pożegnanie matki przez córkę przy przenosinach:

Każ zaprzęgać, mój namilszy, w wóz swoje konie,
Że pojedę oglądać pałace twoje (10)

przeszły treść i zwrotka do pieśni lubelskiej:

Zaprzęgajcie kare konie pod tę karocę,
niech pojedę i zobacę jego pałace (Lud XVI. 250)

Trzeci z tych zbiorów pt. *Pieśni, tańce i padwany* jest znów najbardziej indywidualnym. Pojawiający się w jego tytule termin »padwan« albo »pawan« oznacza taniec urozysty albo »wielki« a nie ma nic do czynienia z klasycznym penanem i pajanem, jak wydawca w słowniczku objaśnia. Był to taniec hiszpański, pełen powagi, tańczony w ubiorach galowych a w Polsce zwał się »padwanem«, bo się z Padwy upowszechnił¹⁾. Pieśni te, wydane bez daty, należą do czasów wprost morsztynowskich. Broszurka zawiera liczne erotyki na temat nieporozumień miłosnych ze zmiennicami; znajdujemy tu także sporo wierszy na wyrażenie uczuć miłosnych panięskich, jak to zresztą było w *Kiermaszu*. Całość jednak odznacza się głębszą znajomością świata kobiecego i stosunków małżeńskich, niż oba zbiorki poprzednie. Widać, że ją układał donżuan doświadczony i w starszym wieku. Niektóre jego wiersze mają zacięcie satyryczne. Pysznym jest taniec z pochwałą damy z półświatka, cieszącej się względami kasztelanów, częstowanej przez wojewodzą marcypanami, a której nasz autor może tylko »parę wierszyków ofiarować« (53). Obracał się on w półświecie arystokratycznym. Często przypomina Morsztyna. W pieśni »Kwiateczku mój ulubiony« zachwyca się nieświadomością rozkwitającej piękności i suggestyjonując sobie rozmaite smaki, powiada:

Nie prostej gębie hulastrze,
przyjdzie się paść na tym plastrze (57).

Jest on pierwszym naszym autorem erotycznym, który o miłości ma pojęcie człowieka zepsutego. Poprzednik jego był ostatecznie tylko zuchwałym studentem a autor *Kiermaszu* bałamutem wiejskim. Z tym trzecim autorem już jest zupełnie inaczej. Cechują go kłótnie i polemiki z pannami nienajlepszej konduity. W pieśni »Łaskawąś być obiecała« przestrzega kochankę, żeby go dla innego amanta nie porzucała. Jest on

¹⁾ Schubert, *Die Tanzmusik*. Leipz. 1867 str. 30 i 65.

trochę zirytowany, trochę rozszokowany: »Hej dziewczyno, pamiętaj, że nie nie przewinił« (63). Ale wszystkie te gniewy przemijają prędko. Nie pierwszy to raz i nie ostatni ma do czynienia ze zdradą. Panien swych marcypanami karmić nie może, jak wojewoda. W replikach więc na ten taniec, uspokaja się od razu i wskazuje jako przyczynę swego niepowodzenia brak uległości i hardość, których niby panny w stosunkach z nim miały doznawać (65). Naturalnie jest to tylko wyszukanie powodu, nie powód, bo z całego zbioru widać, że lgnął do pannen bez wyboru i na każdym kwiatku jak pszczoła lubił siadać.

Autor nasz jest najwyżej i najrówniej wykształconym z pomiędzy dotąd rozważanych pisarzy. Kochanowskiego nie tylko zna, ale żywcem włącza do swoich poezji. Wiersz z Pieśni świętojańskiej »Owa u ciebie mój miły« przepisuje dosłownie¹⁾; inny z właściwych Pieśni o Penelopie »Słońce już padło, ciemna noc nadchodzi (Pieśni I. 17) zmienia na »padwan« (58). Jest on wcale wykształconym klasykiem. Gdy przeprowadza paralełę pomiędzy Wenerą a Anną i robi z tego piękny obrazek i piękny koncept — znać, że to mówi autor z klasycyzmem i konceptyzmem dosyć spoufalcony (40). Najuczciwszą jest jego posuwista pochwała panny w tańcu 13-o głoskowym, gdzie się pojawiają nawet, »hesperyjskie panny« i »pieryjskie chóry« (42)! Przecież i temu autorowi trafiają się pożałowania godne pomyłki, jak np. gdy Prozerpine przypisuje wpływ na utratę łaski u panny, co tylko mogło się pojawić pod wpływem nierozwiniętego dobrze konceptu (51).

Oprócz klasycyzmu, znał nasz autor przewybornie literaturę bieżącą a w szczególności lirykę kwiecistą. Na naczelnem miejscu podaje parafrazę sławnego Hejnału t. j. pobudki na przebudzenie panny przez Jarosza Morsztyna (38); posługuje się także dosyć często kontrastami i formami poetyckimi głównego liryka swej epoki tj. Jędrzeja Morsztyna np. kiedy w tańcu do Jadwisi wyluszcza kontrast życia i śmierci (40) a w innym wierszu przeprowadza paralełę pomiędzy miłością a kradzieżą (56). Najciekawsze z tych floritur pojawiają się

¹⁾ Także inne »Pieśni świętojańskie« były popularne. Pieśń 8 »Pracowite woły moje« spotykamy w Rkp. Ossol. 237; pieśń 9 »Ja płacząc żal zakryty« przyswoił sobie Herburt Dobromilski r. 1612. Wiszniewski VII. 122.

w padwanie pierwszym z oburzeniem na zmiennicę, gdzie wprost załatują nas echa z czasów trubadurów. Niewierną kochankę wzywa do obrachunku na »Dwór Miłości«, kłóci się o pojęcie »kredytu« i »borgowania« w kochaniu i obiecuje zmiennicy karę od »Jej Wielmożności« pani i protektorki wszelkich amatorów (37).

Stosunek jego do poezji kwiecistej jest wprost zastanawiający. Taniec o potędze Kupidyna »Przy wesołym Cyprze z mirtu gęsta krzewina« (47) — to nie innego, jak jedna z Roksolanek Zimorowicza (Il. 19 Gracyan); pieśń z wyrzekaniem na suknię, że piękność panny ukrywa »Udatna nóżko, członku znamienity« (61) bywa, choć zdaje się fałszywie, przypisywaną Morsztynowi (ed. Warsz, 1883 str. 221). Ta obfitość pożyczek z literatury sfer wykształconych rodzi przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z kopistą utworów poetyckich, w jakich owa epoka obfitowała, i skłonni bylibyśmy przypisać mu którąś z ówczesnych antologii rękopiśmiennych. Wyrósł on w środowisku kolekcjonistów wierszów erotycznych i po woli dopiero uprawił się w pisanie rzeczy oryginalnych.

Silne oparcie o literaturę obowiązującą nie miało jednak u naszego autora przytłumić zupełnie zmysłu do tematów ludowych. W Pieśniach, tańcach i padwanach objawia się także pewien wpływ pierwiastku ludowego na twórczość Bezimiennego, jak to zresztą było w poprzednich zbiorach, z tą jednak różnicą, że ludowość stanowi tu odmiankę rodzajową a wcale nie należy do tła duchowego naszego autora. Jako wyjątkowy znawca literatury, umieszcza tu naprzód jedną, i to wcale ładną, pieśń z Kiermaszu na dowód, że tę literaturę także łaskawie uznawał (52). Potem mamy humorystyczny opis furmanów z Warki z refrenami »kup, kup, czup«, »prask, prask, trzask«, »tak, tak, smak« — przypominający nastrojem złośliwą piosenkę pana Paska o Mazurach (48). Nasz autor przedstawia ciekawy aliaż wpływów literackich, wśród których rozwijała się ówczesna poezja a w szczególności liryka. Trafiają się u niego zwroty ruskie »dzieweczko chojdyż« »jegomość wniemaje« tj. baczy, uważa (64). W humorystycznym wierszu o zaczepieniu pastuszki Hilareczki przez natrętnego Mikołaja:

Cyprijskie gąsięta,
Krakowskie dziewczęta —

spotykamy niespodzianie transpozycje z ruskiego. Wiersz:

Pastuszę, pastuszę,
Miłuję cię z dusze

pochodzi z znanej śpiewki:

Pastusze, pastusze,
Ljubju tje do dusze

przytoczonej przez Herburtą r. 1612 (Wiszn. VII. 122). Mamy także w tym zbiorze niebardzo udały wierszyk wesóły w języku ruskim, jak jakiś panicz zaczepia bożą Rusinkę i obiecuje jej dać na »czerewiki« — a ona o jego propozycjach słyszeć nie chce i wygląda swych ulubionych »Lisowczyków« (49).

Co do metryki, to i ten trzeci autor pozostaje jeszcze pod wpływem Kochanowskiego. Lubi on czworowiersze 8-o i 12-o głoskowe a z predylekcją prawdziwą pisuje zwrotką 11-o i 13-o głoskową. Ale obok tego coraz obficie pojawiają się u niego strofy kunsztowne. Skromna i trochę ciężka i monotonna metryka Kochanowskiego już mu nie wystarcza. Zna on rozmaite strofy filigranowe np. pięciowiersze, siedmiowiersze i ośmiowiersze trójrymowe, oparte o rozmaite kombinacje metryczne. Można także u niego zauważyć pieśni pisane okresami, omal nie canzony, ale te znajdują się tylko w poezjach przyswojonych i dlatego do charakterystyki jego sztuki poetyckiej służyć nie mogą.

Mimo tych finezyi, także ten zbiorzek doczekał się pełnego uznania u ludu, choć już tak szerokiego powodzenia nie miał, jak oba poprzednie. Ale nowy akcent tego zbioru tj. złośliwość i skłonność do satyry zauważono i zapamiętano dobrze. Z pieśni na temat narzekania na utratę wianka:

Plączcie niestetyż utraconej cnoty,
Którą niestetyż za czerwony złoty
Zgubiłam (62)

zachował się w Poznańskim ostatni frazes w podobnej piosnce zupełnie wyraźnie:

Za czerwony złoty, pozbyłam się cnoty (Lud XII. 173).

Wiersz:

Moja pani matko, jużci mnie mniszką być,
Nie chcę bo ja za męża ladajakiego iść (45)

odwrócono w tradycyi ludowej co do sensu. Mianowicie w oryginalnie dziewczyna prosi matkę o oddanie jej do klasztoru, bo się boi męża — kiedy w dzisiejszej pieśni ludowej wyrывa się raczej z klasztoru, bo jej twarda reguła nie smakuje:

Matuleńko dobrodziko, nie chcę mniszką być,
darmoś dała do klasztoru, na mnie habit szyć.

Pieśń ludowa ulepszyła tu oryginał i zrobiła kontrast naturalniejszym, co się rzadko zdarza. Niemniej oparcie się o nasz pierwowzór jest wyraźne a stwierdzić je można także w dalszym ciągu, gdzie echa rymów pierwotnych i frazesów oryginalnych wcale żywo tkwią. U autora naszego czytamy:

Wieręć, wolę w klasztorze, z mniszkami w chórze...
Śpiewać ja wolę jutrznią, śpiewać i maturę,
Godzin by też najwięcej;

w pieśni krakowskiej słowa te przerobiono:

A w klasztorze twarde łoże, twarde dyscypliny.
trzeba wstając o dwunastą, trza śpiewać godziny
(Lud VI. 131).

Największe powodzenie osiągnął nasz autor tańcem z satyrą na rzedziochy, na które się już Twardowski uskarżał. Piosnka ta stała się naprawdę popularną w całej Polsce:

Niemasz ci, niemasz, jako niewieście,
Chłop robi w polu — a ona w mieście.
Chłop idzie z pola postękający,
A ona za nim wykrzykujący (64).

W Kieleckiem śpiewają dziś:

Oj niemasci to nie masz, jak ojda niewieście,
chop orze na ugorze, ona pije w mieście;
Chop orze na ugorze da popłakujący,
a ona idzie z miasta da pokrzykujący.

A więc prawie dosłownie (Lud XVIII. 168). Z pieśni tej zachowały się wśród ludu także wiersze końcowe, mieszczące niejako konkluzję całej satyry:

Widzicie ludzie, jako się mnie boi,
Wyćwiczyłam go po swojej woli.
Uczcie się niewiasty, jak ćwiczyc swego,
Która zwłaszcza ma męża głupiego.

W tradycyi ludowej ten czterowiersz rozbił się na dwoje i stanowi konkluzję dwu rozmaitych satyr ludowych. Na Mazowszu śpiewają:

Napatrzcie się dobrzy ludzie, jak się mnie boi,
wyucyłam kawalera do swojej woli (Maz. V. 319).

W Łęczyckiem spotykamy znów drugą część tego czworowiersza:

Przypatrzcie się panny, przypatrzcie mężatki,
jak mnie żona wyćwiczyła, jakim teraz gładki
(Lud XXII. 129).

Ostatni z tych zbiorów pt. Dama dla uciechy jest wreszcie najmniej indywidualny i pod wielu względami przypomina zbiorek drugi. Czas jego można oznaczyć w ten sposób, że wiele pieśni naśladuje stylistycznie Kochowskiego. Ogólny nastrój całości jest dosyć niski. Rozpanoszyła się w nim zamaszystość i rubaszość epoki Paska; spotykamy tu strzeliste afekta ekonomiczne, sielanki i oświadczenia pretensyjne, czasem frazeologię wodnistą i bez wyrazu a ogromnie niby sztuczną, która już żywo nagina się ku czasom saskim.

Dama dla uciechy obejmuje przeważnie piosnki buciarowe podobnie, jak poprzedni zbiorek, choć znacznie gorsze ale równocześnie także przez starszego i wytrawnego człowieka pisane. Autor bez ceremonii zaprasza się do sypialni Anusi (81); godząc się z nią po obrazie, że z inną panną tańczył, prowadzi ją »na wineczko« i ofiaruje jej »złoty łańcuszek« (72). Dla odmiany, narzeka także na kłopoty, połączone z miłością (79), drwi z miłostek płatnych (78) albo wreszcie powraca z uniesieniem do panien, które już był porzucił (83). Komiczny wprost efekt wywierają wielkie słowa o miłości, gorących pragnieniach, zapewnienia o stałości, skoro się widzi, że ma się do czynienia z starym lowelasem, dla którego ostatecznie przedmiot miłości jest obojętny. Erotyki jego są pikanterne, dosyć składne i śpiewne i zasadzają się nieraz na rozwinięciu jakiegoś konceptu, jak na epigona morsztynowskiego przystało.

Jak się wśród tych wierszy zabłąkało kilka erotyków, utworzonych na tle czystych pojęć moralnych — to trudno zrozumieć. Może są to wspomnienia z młodych lat poety? a może i staremu grzesznikowi sprzykrzyło się wreszcie ustawiczne przebywanie w atmosferze, przesyconej zmysłowością i zepsu-

ciem? Dość, że wśród tych poezji trafiają się także piosnki czułe i jakoby naiwno-młodzieńcze. Pochwała Anusi z »czar-nemi oczkami«, z liczkami »jak malowanie«, nazwanej »różyczką« »fijałkiem złotym« — jeszcze najmniej pojęciom ideal-niejszym odpowiada, jakkolwiek jest naprawdę serdeczna (82). Ale opisowi tęsknoty panny, wyczekującej narzeczonego od wczesnego poranku aż do gorącego południa — chyba już nie zarzucić niepodobna. W krótkiej piosnce poznajemy tu, od jak dawna go kocha, ile dni na niego czeka, jakie prezenta mu gotuje. Przypomina ona świeżością i poetycznem wyrozumie-niem momentu utwory z Kiermaszu, choć różnicę kultury równocześnie mocno zaznacza, wprowadzając wiele elementu pejzażowego i sielankowego, który autorowi Kiermaszu był jeszcze zupełnie obcy (80). Jeszcze ładniejszy jest taniec, opie-wający ciężką dolę pieszczonej panienci w domu surowego męża. Opowiedziano w nim całą historię pieszczotki, jak jej w domu dobrze było, jak żegnała po ślubie rodziców i dostała się w dom surowy i rady sobie dać nie mogła z gospodar-stwem. Jest to prawie przeróbka i rozszerzenie piosnki »W owym pięknym ogródeczku« z Kiermaszu — rzecz isto-tnie piękna, pociągająca i przykuwająca do siebie (75).

Utwory te stanowią jakby oazę wśród poematów podka-sanej Muzy, które nam tu czytać przychodzi. Niestety autor nasz już nigdy nawrócić się nie miał, z satysfakcją brodził wśród zmysłowych urojeń i na tem tle właśnie miał utworzyć najpiękniejszą swą piosenkę. Jeśli ją tu dopiero wspominamy, to dlatego, że świeżością przypomina raczej drugą seryę tych pieśni. Jest to opis przekomarzań, zalotów wzajemnych i upo-jeń kochającej się pary. Rzecz zaczyna się momentem oczeki-wania, ale nie o niego chodzi. Ślicznie opowiedziano naprzód, jak Anusia wróżyła sobie pierścionkiem, czy Jasiu przyjedzie — a gdy wróżba dobrze wypadła — trzasnęła w dłonie i pobie-gła się do skrzyneczki ubierać:

I wdziała na się nowy
Letniczek fijałkowy;
Na panieńskie piersi
Noszenie powiesi,
Na kolecik wiśniowy.
Na swoje śliczne włosy
Złoty łańcuszek włoży;
Pięknie się przybiera,

W zwierciadle przeziara,
Jak łąteczka się nosi.

Jasiu rzeczywiście przyjeżdża, ale dla odmiany postanawia ulubioną trochę podrażnić. Panna w płacz »łezka łezkę gonie« — aż gdy widzi, że to nie nie skutkuje, wpada na myśl, żeby Jasia wziąć potęgą swych wdzięków. I tu następuje opis najefektowniejszy erotyku — czarodziejskie i granie syren i taniec bajader. Anusia podaje Jasiowi drogi pierścionek z dyamentami, kosztowną chusteczkę, złotem przeszywaną — cóż kiedy Jasiu wziąć nie chce. Potem rozplata warkocze, płasy odbywa — aż wreszcie pociągnęła chłopca ku sobie. Opowiadać tych zalotów — nie będziemy. Jest to hymn na cześć »śliczności rozkosznego ciała«, któregośmy się w języku polskim nie spodziewali. Wypływa on z głębi przekonań naszego autora o życiu, jest samorodny, bez śladów klasycyzmu — i właśnie dlatego zadziwia (87).

Autor nasz posługiwał się przeważnie metryką mdłą i monotonną, lubując się, jak poprzedni autorowie, w czworowierszach 6-o i 10-o głoskowych a przedewszystkiem w czworowierszu 13-o głoskowym. Ponieważ jednak wogóle był w swoich skłonnościach nieobliczalny — więc nagle wśród nudnej metryki próbuje zmienić takt i wpada na zwrotki różne, z mocnem, napół żołnierskiem tempem, jak u Kochowskiego. Takim jest czworowiersz:

Anusiu kochana,
Nad insze wybrana,
Czarne oczki u ciebie,
Sama wabisz do siebie (82) —

albo pięciowiersz »Pod jaworowym cieniem«, z któregośmy wyżej kilka zwrotek podali. Lubił się on czasem popisywać sztuczkami, jak np. łańcuchami dwuwierszów, spojonych powtórzeniem w następnym ostatniego wyrazu z poprzedniego (70, 79). Z szczególną zręcznością władał wierszem 13-o głoskowym, rozbitym na trzy części i wewnątrz rymowanym tak, że z tego powstawała nowa forma rytmiczna a stara wcale się nie gubiła:

Nie będę chciała, bom się zgniewała, na ciebie,
Żeś innych miewał, o mnieś nie nie dbał, u siebie (83).

Wszystko to są następstwa reformy metrycznej Morsztyna — czasem się zdaje, że nawet jego Kasie i Anusie są tylko pla-

giatem ideałów pana Podskarbiego — a dziwić się temu zbyt nie godzi, bo ostatecznie i główny liryk epoki królów Piastów — Kochowski był od tych samych wzorów silnie zależny.

Z erotyków tego ostatniego autora przedostało się także nieco frazesów do ludu, choć przyznać trzeba, że procent założeń od niego był najmniejszy. Tradycja zwróciła głównie uwagę na wierszyki czulsze, idealniejsze — pomijając zupełnie owe zbyt zmysłowe. Z przepysznego erotyku »Pod jaworowym cieniem« ośmieliła się przechować tylko treść ogólnikową w pieśni »Skoro rano świta skowronek śpiwa«, śpiewanej państwu młodym na dzień dobry (Lud XXII. 80). Z czułego padwana »Anusiu kochana« spotykamy tylko dalsze zwroty w piosnce kujawskiej:

Oj dziewczyno kochana, z tysiąca wybrana,
da od sercaś nie odjęta, do buzi przytknięta
(Lud IV. 247).

— czemu odpowiadają frazesy oryginału:

Dziewczyno kochana, nad insze wybrana...
Lice jak malowanie, schyl na pocałowanie (82).

Podobnie z piosnki narzeczeńskiej »W niedzielę rano słoneczko wschodzi« możnaby odkryć jeden tylko frazes: »Jedzie mój kochaneczek i niesie mi wianeczek« (80) w piosnce nadrańskiej, podczas wesel śpiewanej: »Jedzie jedzie kochaneczek, Wiezie, wiezie mój wianeczek« (Windakiewiczowa, Lud łwowski VIII. 415). Najwięcej zachowało się z tańca:

Załośnię Kasinka płakała,
Gdy za mąż nieboga iść miała,
Rozczesując włosy rozkoszne,
Te słowa mówiła żalosne...
Ostatnie się już z wami cieszę,
I snadź ostatnie was czeszę (75).

Te słowa z pewną odmianą bywają dziś śpiewane przy rozplecinach na Mazowszu. Czas udokładnił nieco okoliczności, choć wdzięk pierwotnej pieśni zmienił:

1. Załośnię sobie płakała,
kiedy na dzięzę siadała.
Nie płac Kasieńku niebogo,
będzie w cepecku chędogo.

3. Warkoc rozpleć, rozcesę,
twoją rodzinę uciesę (Maz. III. 152).

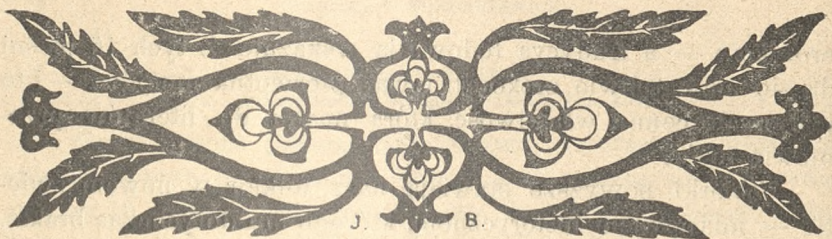
Ogółem więc biorąc, na podstawie czterech powyższych zbiorów, przy pospiesznem nawet zestawieniu, da się wykazać, że 16 pieśni zachowało się do dziśdnia w pamięci ludu. Gdy resztę tych zbiorów wydamy i dokładniejsze poszukiwania w dziedzinie polskiego folkloru przeprowadzimy — niewątpliwie suma tych pożyczek wzrośnie. Na 100 erotyków z XVII w. — 16 zachowanych w pamięci ludowej XIX w. — to wcale znaczna liczba. Pokazuje się, że i pamięć mamy dobrą i pilniemy się w te zbiorki wczytywali. Podobnie jak pieśni religijne np. »Kto się w opiekę« a szczególnie kantyczki np. »Anioł pasterzom mówił« — tak i erotyki upowszechniły się u nas z książek pisanych i drukowanych. Znajomość tychże u ludu poprzedziła redakcja indywidualna i fachowa. Niektóre pieśni wydały rozmaite warianty po różnych stronach. Czasem początek, czasem koniec, niekiedy tylko jedno zdanko ze środka przeszło do korpusu przetwarzanych w tradycji pamięciowej pieśni. Podobnie stało się także z prymitywnem oficyum liturgicznem na Boże Narodzenie, z którego do dzisiejszych przedstawień ludowych przeszły tylko słowa »Gloria in excelsis Deo et in terra pax hominibus bonae voluntatis«. W topieli wieków wszystko zaginęło z pierwotnej redakcyi — a te słowa się utrzymały. Z zachowanych fragmentów da się nawet odtworzyć charakter mnemotechniki ludowej, skoro z zestawień poprzednich wynika, że początki pamiętano łatwiej, niż środki, a te ostatnie łatwiej, niż zakończenia.

Najciekawszą jednak rzeczą jest, że w zbiorach erotyków XVII w. można odnaleźć źródła dzisiejszych pieśni obrzędowych. Niespodzianie więc wdzieramy się z książką w rękę w tajniki życia rodzinnego na wsi i przekonywamy się, że tam nawet dotarło słowo drukowane. Dziś śpiewane piosnki weselne przy rozplecinach, oczepinach, przenosinach — pochodzą z książki i upowszechniły się na wsi drogą kolportażu nowoczesnego. Przypisywaliśmy im znamiona — Bóg wie — jak odległej starożytności — a tu nagle przekonywamy się, że mamy do czynienia z prostą literaturą. Piosnki te tracą naturalnie obecnie na wartości jako źródła do charakterystyki odległego obyczaju. Ale tracąc jedną wartość — zyskują równocześnie drugą. W zbiorach XVII w. nie podano muzyki do naszych

erotyków — a tradycja ludowa ją wskazuje. Z tych 16 pieśni da się niewątpliwie zrekonstruować pierwotną melodyę — i to jest wcale cenna właściwość, która nawet do literatów przemówić może.

Zbiorki powyższe stawiają nasz folklor w nowym świetle — mianowicie historycznym, którego mu dotychczas brakło. Pokazuje się, że przed rozpoczęciem studyów porównawczych, warto nad naszą pieśnią ludową dokonać naprzód krytyki literackiej na podstawie własnej literatury. Wyniki są dosyć pewne, bo np. porównawszy pieśni z naszych zbiorów z repertuarem morawskim (w zbiorze Bartosza), nie znajdziemy istotnie żadnej powtórki, kiedy pieśni wspólnych polsko-morawskich jest wcale dużo. To samo należałoby dokonać z pieśniami słowackimi, litewskimi, ruskimi i niemieckimi. Do systematyki naszych pieśni przybywa nam obecnie czynnik nowy i pożądany. Zbiorkami historycznymi pieśni ludowych poszczycić się mogą tylko ludy wysoce cywilizowane. Francuzi posiadają takie zbiorki już z XV w. — my dopiero z XVII-o ale i to jest rzeczą bardzo chlubną. Wszędzie więc występuje literatura polska jako naczelną między słowiańskimi. Obyśmy tylko rychło mogli się doczekać wydania reszty tych zbiorów a badania nasze zmieniają zasadniczo romantyczne pojęcie ludowości.





Z AKTÓW I ROZPRAW SĄDOWYCH.

Wilkołak. Dnia 7 lipca 1901 roku w powiecie krośnieńskim we wsi Myscowej zamieszkałej przez Łemków, paśli pasterze owce pod lasem. Nagle wypadł wilk, porwał owcę i umykał w las ze zdobyczą. Pasterze, przywykli do podobnych wypadków, pochwycili za kije i z krzykiem rzucili się w pogoń za wilkiem. Już, już mieli go dognać, gdy wtem na rozstajnych drogach wśród lasu stracili z oczu wilka, a za to oko w oko spotkali się z żebrakiem Iwanem Karczmarczykiem, niedołężnym starcem, który od wsi do wsi chodził po jałmużnie.

Nie umiejąc sobie wytłómaczyć nagłego zniknięcia wilka, a ukazania się żebraka inaczej, jak tylko tem, że Iwan Karczmarczyk jest wilkołakiem, który zamienił się w wilka, aby tem łatwiej porwać owcę, a teraz przybrał napowrót postać człowieka, rzucili się z kijami na niego, przeklinając go i żądając zwrotu owcy.

Przerażony Karczmarczyk uciekał, co sił starczyło do wsi, ale chłopci, między którymi znajdował się także wójt Maciej Solenka dopadli go koło płotu i formalnie znęcali się nad nim, bijąc go po całym ciele. I tak w powódach dołączonych do wyroku sądowego czytamy, że wójt bił go ręką, leżącego na ziemi kopał po całym ciele i zachęcał innych do bicia żebraka; Hryć Błoński, liczący 27 lat wieku, kopał go także nogami, bił rękami po całym ciele, a wreszcie zdjawszy pas z Karczmarczyka bił go tym pasem; Jurko Sysak, lat 44, gospodarz, zachęcał też innych do bicia mniemanego wilkołaka a sam bił go rękami po całym ciele i kopał; Wanio Banicki, lat 34 go-

spodarcz bił go rękami po twarzy, a Hnat Haraś, gospodarz docisnąwszy się do napadniętego szturkał go pięścią w bok. Przy tym napadzie było jeszcze pięciu innych gospodarzy obecnych: Piotr Dochoda, Piotr Stankowicz, Pańko Makuch, Iwan Gałajda i Wasyl Barna, których sąd uwolnił, nie mogąc im dowieść winy.

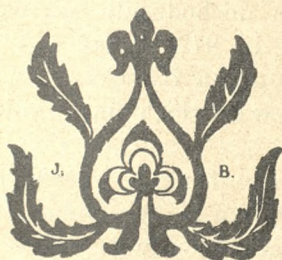
Biednej ofierze barbarzyńskiego napadu pod razami rzucała się krew ustami, twarz była podrapana, a oczy popodbijane. Wtenczas dopiero przestano się nad nim znęcać, powiązano go jednak i radzono, co z nim dalej począć. Szczęściem dla Karczmarczyka, że nadszedł żandarm, kazał go uwolnić a o całym zajściu zrobił doniesienie do sądu powiatowego w Dukli. Po przeprowadzonym dochodzeniu wyrokiem z dnia 25 listopada 1901 roku do L. 972 skazał sąd Solenka, Błonskiego i Łysaka każdego na 10, a Banickiego i Harasia każdego na 5 dni aresztu, nadto wszystkich na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Co do oskarżonego Macieja Solenki jako obciążającą okoliczność podano w wyroku to, że »będąc wójtem czynem swoim dał zły przykład mieszkańcom wsi«. Jako okoliczność łagodzącą winę wszystkich oskarżonych podniesiono tam ich »niski poziom umysłowy, który ich popchnął do czynu karygodnego«.

Wypędzanie czarta z opętanego. W korespondencji z Przemyśla doniosło »Słowo Polskie« w numerze 253 z dnia 30 maja br., że w tych dniach przed sędzią p. Oleksińskim w Przemyślu w charakterze pozwanego stawał mieszczanin z Zasania, ojciec syna umysłowo upośledzonego. Chłopak, epileptyk, niespokojny, dręczony wizjami, został uznany przez kumoszki za opętanego. Czarta wypędzano modlitwą i kadzeniem, a gdy nie ustępował, orzeczono ostatecznie, polegając na zdaniu starozakonnego B., że chorego opętał czart żydoski »Dybyk«. B. oświadczył tedy stroskanemu ojcu, że żydowskiego czarta pokona tylko rabin cudotwórca i że w tym celu on B., poczyni potrzebne starania. Ojciec chorego przystał na propozycję. Po upływie kilku dni B. wręczył mieszczaninowi kopiejkę, która pochodząc od rabina cudotwórcy, zawieszona na piersiach chorego, miała za zadanie dokuczać straszliwie »Dy-

bykowi« i poparta modłami świętego męża, zmusić wreszcie upartego czarta do ustąpienia. Za tę usługę zażądał B. tylko 100 koron wynagrodzenia. Mieszczanin odmówił zapłaty, bo i amulet i modły cudotwórcy nie dały rady upartemu »Dybykowi«. Sprawa nie została wyrokiem rozstrzygnięta, bo rzecznik powoda B. odstąpił od skargi.

S. U.





MATERYAŁY HISTORYCZNE.

Dawne nazwy świąt.

Rok 1398..... ad diem Epiphanie domini alias ad Szczodrydzen. (Ulanowski: *Antiquissimi. Libri Iudiciales Cracovienses* n. 7968).

Rok 1401 — po godzech. (Piekosiński: *Wybór Zapisek Sądowych Wielkopolskich* n. 121).

Rok 1436—1442. — De nativitate ad nativitatem od goth do goth. (Księga ziemska Radomska II. Między kartą 267 a 292).

Pisanki wielkanocne.

Wiek XIII. Henryk syn Alberta sędziego z Pruśnic (Prau-snitz) do ósmego roku nie mógł chodzić. Matka jego Beatrix zaniosła go do grobu św. Jadwigi i modliła się do świętej o wyzdrowienie dziecka, — stał się istotnie cud: *Puer se subito elevans appodiavit sepulcro stansque erectus accipit ovum ibidem coram se positum et gaudens circuibat sepulcrum. Domina vero Petronila, tunc custos sepulcri, aliud pictum ovum accipiens proiciensque ante puerum, inpulit illud remotius a sepulcro, pro quo similiter accipiendo puerulus ivit et ad matrem suam gradiens rediit.* (*Miracula Sanctae Hedvigis.* Mon. pol. Hist. T. IV str. 601).

Koniec XIII lub początek XIV w. Nota: *Poloni semper ab antiquo fuerunt invidi et instabiles et ludentes cum dominis*

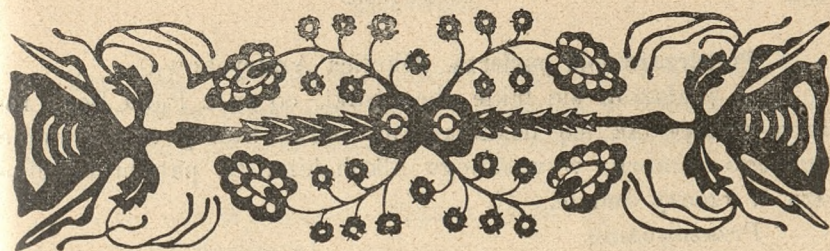
sicut cum pictis ovis. (Przypiski do kroniki Mistrza Wincentego w kodeksie Eugenjańskim tejże kroniki, — wydany przez A. Przędzieckiego: *Magistri Vincentii Chronica Polonorum* str. 194).

W pierwszym wypadku cudu św. Jadwigi zdaje się owa *Domina Petronilla* przyniosła z sobą pisanki, św. Jadwigi, było to bowiem widocznie podczas Wielkanocy. Zwracam też uwagę że mniszki były Niemki, może więc to być i zwyczaj w tym razie nie koniecznie polski.

Co do drugiej wzmianki, to jestto gra do dziś dnia znana na Rusi, ale także i w wielu okolicach Polski. W drugie święto wielkanocne mianowicie grają z sobą po wsiach pisanekami w ten sposób: każdy bierze w rękę pisanekę i stara się tak nią nacisnąć drugą, którą trzyma przeciwnik, aby pękła. U którego z grających prędzej pęknie, ten przegrywa swoją.

Karol Potkański.





ROZMAITOŚCI.

Piast, Krak i Popiel. Zeszyt 3 tomu I. Materiałów i prac Komisji językowej Akademii Umiejętności w Krakowie dopiero wydany zawiera ciekawą i cenną pracę Karola Ernesta Muki p. t. *Szczątki języka połabskiego Wendów lüneburskich*. Otóż pozwalamy sobie zwrócić uwagę, że między nazwiskami rodzinnymi Słowian lüneburskich napotykamy nazwisko Piast (str. 335 i 414) i Krak (str. 412), a było i nazwisko Popiel, jak świadczy nazwa miejscowości Popelowo (str. 395).

S. Matusiak.

Wybór Ojca św. (Według pojęcia ludu w Prokocimie). Gdy umrze Ojciec św. wtedy zjeżdżają się wszyscy kardynałowie z całego świata do Rzymu. Następnie udają się wszyscy do największego kościoła, biorą do rąk nie zapalone świece woskowe, klękają przed wielkim ołtarzem i modlą się. Któremu z kardynałów w czasie modlitwy zapali się świeca sama, ten zostaje Ojcem św.

Drugi sposób wyboru polega na tem, że kardynałowie w czasie modlitwy trzymają zamiast świec suche gałązki oliwne w rękach. Czyja gałązka w czasie modlitwy ożyje i zazieleni się, ten zostaje Ojcem św.

Gdy wreszcie poprzednie sposoby wyboru papieża okażą się bezskuteczne, wtedy wszyscy kardynałowie po wspólnych modlitwach kładą się spać. Który z nich ma zostać Ojcem św., ten rano pod swoją poduszką znajduje list, pisany ręką Pana Boga.

Wawrzyniec Kosiba.

Przedrzeźnianie pacierza. (Okolica Andrychowa).

»I znalazom sie takie zbereźniki, co se z Pana Boga ro-
biom śpasy« tak się uskarżają na ludzi, którzy w przystępie
dobrego humoru, wywołanego alkoholem, za pan brat wcho-
dzą w rzeczy święte.

Przeżeganie.

W imię Ojca : szedł chłop z Grojca;
I Syna : zima go zdjena;
I Ducha : nie miał kożucha —
I Świętego : nie miał zapiętego —
Amen : i zmárz jak kamień. —

Co dziád w torbie nosi? Pacierze za żywych i umarłych.

Siedem grzechów głównych:

Pierwsze: pycha,
Drugie: cmyhá,
Trzeciá za nióm podskoczyła,
Hop, ciuś jegomoś!
Bedzie tego doś!

W Suchej przed 40 laty, po pacierzu mówiono następu-
jące zakończenie:

Szedł koło wody, wpadł do wody,
Umaczał się, wyszedł z wody, otrzepał się.
Wziął dwoje widełek, wstąpił do piekiełek,
Pomącił, pokłócił, w niwecz piekło obrócił.
Z okna roś obcierał, suknie sobie potórał. —
Cztery buczki, dwa jesienie
Mojej duszy na zbawienie.

Podala osoba bardzo szanowana, pani

Katarzyna Oraczewska.

Jak się dziewczki modlom o kawalérów?

»O Matko świętá,
Dejze na to święto!
Choć za dziada,
Tobyk tez rada!
Choć o jednym "oku,
Byle jono tégo roku«.

(*Łysoń*, kowal, Andrychów).

Szymon Gonet.

Powołanie (Wojakowa, powiat Brzesko). Dwie kobiety, z których jedna miała syna w VIII a druga w VII klasie gimnazjum zeszły się pod kościołem i w toku rozmowy pyta jedna drugiej.

— Na cóż wy waszego Franka dacie?

— A na dochtora!

— A bez cóż?

— A bo ci z królika ściągnie skóre i obierze z mięsa a ani jeden kosteczki nie złamię. Taki to wam rychtyk na dochtora. A wy na co waszego Józka dacie? — pyta znowu drugiej.

— A dyc na księdza.

— Bez cóż?

— Bo "on juz stworzony na księdza.

— A bez cóż?

— Bo widzicie kumo, sám nie zjé i drugiemu nie dá.

S. U.

Wróżby z kichania. (Wieliczka). Jeżeli się komu kichnie na czczo

w poniedziałek,	to wróży miłe widzenie się z kimś,
we wtorek	» » list,
we środę	» » kłopot,
we czwartek	» » prezent,
w piątek	» » że w tym dniu spodoba się komuś osoba kichająca,
w sobotę	» » życzenia tego dnia nie spełnią się;
w niedzielę	» » życzenia całego tygodnia nie spełnią się.

Marya K.





PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Ognisko“ pismo miesięczne ilustrowane poświęcone nauce, sprawom społecznym, literaturze, sztuce. Warszawa. Rocznik I Nr. 1—12, rok 1902—1903.

W październiku 1902 r. opuścił prasę drukarską pierwszy zeszyt miesięcznika pod powyższym tytułem. Dwanaście zeszytów poważnej objętości, które leżą przed nami, zawierają treść bardzo obfitą i zajmującą, a między rozprawami tam pomieszczonemi znajdujemy wiele takich, które czytelników naszych zainteresują i z tych artykułów pragniemy tutaj pokrótce zdać sprawę.

Nr. 1. *Handel niewolnikami w XX stuleciu.*

W artykule pod powyższym tytułem czytamy opis niewolnictwa od czasów odkrycia Ameryki. Do Ameryki też rozpoczęto sprowadzać z początkiem 16. wieku afrykańskich murzynów, których całe ładunki pod nazwą »hebanowego drzewa« wśród najokropniejszych niewygód i męczarni przewożono i plantatorom z wielkim zyskiem sprzedawano. W ten sposób sprowadzono do Ameryki około 40 mil. ludzi. Dole ich w Ameryce opisała Beecher-Stowe w dziełku: Chata Wujka Toma. — Pomimo wojny z r. 1861 niewolnictwo nie ustało, handel ten trwa dotąd, tylko pole zbytu się zmieniło. Arabowie wyławiając murzynów środkowej Afryki, sprzedają ich do Marokka lub wywożą do północnych stron Indyi Wschodnich. Handel niewolnikami kryje się teraz pod nazwą wywozu »najemników« lub »robotników«, których się sprzedaje za umówioną zapłatę. Taki »najemnik« bywa wyzyskiwany, jak zwykły niewolnik.

Nr. 2. Werner Sombart: *W jaki sposób powstają nowe mody.*

W obszernym a gruntownie opracowanym artykule wykazuje autor, że powstawanie mody nie wynika z potrzeb lub gustu konsumentów, ale głównie dla interesu pieniężnego wielkich domów »salonów konfekcyi okryć damskich« i »wiel-

kich mistrzów sztuki krawieckiej w Paryżu. Domy takie lub mistrzowie utrzymują swoich rysowników, którzy wprowadzają pewne zmiany do sukien w poprzednim sezonie noszonych i przedstawiają jako modę najświeższą. Wielkie fabryki materii wchodzi znów w znowę z tymi »domami« co do deseni, koloru i jakości materii, potem rozszerza się nowe mody za pomocą obrazów i opisów w czasopismach o modzie, zapomocą wspaniałych wystaw, a wreszcie przy pomocy sławniejszych aktorek i kokot. Nowe mody obiegają szybko świat cały, aby znów ustąpić miejsca innemu pomysłowi. W ten sposób moda przynosi jednym olbrzymie majątki, a drugich rujnuje.

Anatole le Braz: *Trzy legendy bretońskie.*

I. Zaklęte drzewa. Uczciwy robotnik francuski, Hervé, wróciwszy wieczór z pracy, zażądał od żony, aby mu upiekła podplomyków. Ponieważ jednak mąki w domu nie było, wybrał się po nią do młyna. Przechodząc przez las, usłyszał rozmowę drzew, z których jedno skarżyło się na zimno, a drugie pocieszało je nadzieją ogrzania się, gdy synowa (byli to bowiem zakłeci rodzice Hervégo) będzie piekła podplomyki. Zimno cierpiała zaklęta matka Hervégo za swą nielitość dla ubogich, ojciec zaś za to, że był dla żony słaby. Po upieczeniu i spożyciu podplomyków udali się na spoczynek. Około północy z szumem ogromnym przysły drzewa do chaty Hervégo, a przemieniwszy się w ludzi, weszły do izby i grzały się przy ogniu. Widział to Hervé i jego żona, poznali rodziców w przybyłych, ale zachowując się cicho, dozwolili im ogrzać się do woli. Na drugi dzień dali jałmużnę i zamówili nabożeństwo za dusze zmarłych, przez co rodziców wybawili.

II. Wróżba śmierci (Opowiadanie Maryi Toulouzan z Port Blanc). Matkę z dwoma córkami zbudziło pewnej burzliwej nocy miarowe uderzanie wiosła o wodę oraz rozmowa płynących. Na drugi dzień pokazało się jednak, że żaden okręt, ani łódka do portu się nie zbliżał tej nocy. Drugiej nocy słyszeli w górze płacz, a na rękę syna opowiadającej spadły trzy łyż z góry. Trzeciej nocy znów słysząc było uderzenia wiosła o wodę, ale pomimo, że noc była jasna, żadnej łódki nie było. Po jakimś czasie dowiedziała się matka, że właśnie pierwszej nocy zachorował jej starszy syn, podróżujący do Ameryki, a trzeciej nocy umarł.

III. Pierścień topielca. Burza rozbiła okręt. Kilkanaście trupów wyłowiono, na brzegu pochowano, a nad grobem postawiono krzyż. Jeden z utopionych miał na palcu piękny pierścień złoty. Młoda szwaczka zapragnęła mieć ten pierścień. Długo opierała się pokusie, ale wreszcie odgrzebała pewnej nocy piasek z grobu i pierścień z palca topielca zabrała. Na drugi dzień zobaczono rękę topielca sterczącą z grobu. Choć ją zasypywano i przywalono kamieniami, to jednak na nowo się pokazywała. Szwaczce zaś ręka całkiem zczerniała i zgru-

biała, a czwarty palec lewej ręki wyglądał, jak olbrzymi kikut trupa. Tem zmuszona oddała topielcowi wobec wszystkich zgromadzonych ów pierścień, straciła z przerażenia mowę i błąkała się po polach i lasach. Ręka topielca już się nie pokazała.

Dr. Jan Krupski: *Targowisko małżeńskie. Z dziejów współczesnej rodziny.*

Autor mówi, że przyczyną zmateryalizowania i zdegenerowania społeczeństwa wogóle jest upadek życia rodzinnego. Liczba małżeństw, zawieranych corocznie, znacznie się zmniejsza, a stosunek wzajemny członków rodziny smutnej uległ zmianie. Utrudnione warunki bytu wprowadzają do instytucji małżeństwa pierwiastek materyalny, handlowy; zawieranie małżeństwa przybiera formę transakcji handlowej, a miejscem tego »jarmarku małżeńskiego« są biura pośrednictwa i anonse dziennikarskie. Ilość ogłaszających się kobiet i mężczyzn jest mniej więcej jednaka. Ogłoszenia dziennikarskie są ostatnią nadzieją zawarcia małżeństwa dla wielu osób. Ogłoszenia te pochodzą przeważnie od osób średniej klasy t. j. mniej bogatych kupców, rzemieślników, urzędników i lepiej uposażonej służby. Z ogłoszeń wieje lekkomyślność, cynizm, nizkość uczuć, a przede wszystkim interes.

Nr. 3. Antoni Górski: *Człowiek w walce z przestrzenią. Rozwój dróg lądowych i morskich w przebiegu wieków.*

Autor mówi, że już Herodot nazwał morze drogą łączącą ludzi. To też państwa nadmorskie rozwijały się już w zamierzchłej starożytności nadzwyczaj świetnie. Opisuje stopniowe ulepszenie konstrukcji okrętów, szybkość ich i odległość dróg, po których pływały; zazdrość starożytnych narodów o wyjawienie miejsc, gdzie najkorzystniej można było handel prowadzić, rywalizację państw nadmorskich oraz rozmiary handlu, jaki już w starożytności prowadzono przy pomocy okrętów. W drugim rozdziele pisze autor o rozwoju dróg lądowych, do przebywania których używano zwierząt jucznych. Podróżowano zatem licznymi i wielkimi karawanami na różne uroczystości i jarmarki, podróżowano też łódkami po rzekach i kanałach, którymi były połączone rzeki z morzami lub innymi rzekami. Komunikacja lądowa dosięgła szczytu swego rozwoju w państwie rzymskiem. Z Rzymu rozchodziły się wyborne drogi na wszystkie strony świata, nawet przez ziemie polskie i ruskie. W wiekach średnich były podróże bardzo utrudnione z powodu zaniedbania dróg i napadu rabusiów. Nawet prawa, jak *Strandrecht*, *Grundrührrecht* i prawo składu utrudniały kupcom podróże. W III rozdziele zajmuje się autor handlem polskim i drogami temuż handlowi służącymi, przedstawia trudności z powodu opłat przewozowych i składowych, oraz poglądy szlachty polskiej na kupiectwo wogóle. Wreszcie kończy rzecz mówiąc o kanałach w nowszych i w naszych czasach budowanych.

Nr. 4. *Skąd się biorą na świecie bogaci i ubodzy.*

U ludności dzikiej, zamieszkującej wyspy oceanu spokojnego, widzieć można równość stanów i równość majątków. Równość ta jednak z braku wszelkich majątków i różnic pochodzenia jest tylko równością nędzy, której wszyscy z braku cywilizacji podlegają. I tu jednak natura nie równo obdzieliła wszystkich swoimi darami. Jeden jest silniejszy, niż drugi, ten zwinniejszy od tamtego, inny sprytniejszy, chytrzejszy lub wytrwalszy niż jego towarzysz, a stąd i nierówność pomiędzy nimi powstaje. To samo dzieje się i w świecie cywilizowanym. Zdolny, silny, mądry, pracowity, oszczędny łatwiej się wybiję i wyższe zajmie stanowisko nie tylko pod względem majątkowym, ale wszędzie i we wszystkim, niż człowiek mniej utalentowany, albo od natury upośledzony. Gdy się do tego doda jeszcze dziedzictwo po oszczędnych przodkach, szczęście lub nieszczęście, jakie człowieka spotyka, łatwo pojąć, skąd się biorą bogaci i ubodzy.

Nr. 5. Aleksander Kraushar. *Cudowny lekarz (Antosiek, czyli Antoni Golec).*

Kartka obyczajowa wykrojona z notatek dziennikarskich, rękopisów i książek. Pastuch prosty bez wykształcenia ur. koło Nowogródka na Litwie leczył z początkiem 19 stulecia choroby nieuleczalne jak raka, wodną puchlinę i t. p. bezinteresownie. Gdy był chory wskutek pobicia przez drugiego pastucha, udał się do lasu dla wyszukania sobie ziół na lekarstwo; opowiadał, że sam ujrzał na dębie starca obrośniętego włosami, który, dogoniwszy przestraszonego pastuszka, dał mu moc leczenia chorób. Ujął go przytem za bok lewy, na którym pozostała plama. Dotykając się tej plamy, twierdził chłopiec, że wiedział, jakie komu doradzić lekarstwo. Dar leczenia miał moc tylko w obrębie dwóch mil od jego mieszkania. Sława zadziwiających skutków jego leczenia rozeszła się szeroko. Z dalekich stron przybywali do niego po radę. Rząd wysłał komisję do zbadania jego leków. Komisya uznała te leki za nieszkodliwe, skutki zaś przypisała ślepej wierze cierpiących. Wreszcie zakazano mu leczyć, a sprawa Antoska weszła na pole satyry.

Nr. 6. Dr. Leon Wacholz: *Z krainy zbrodni i zabobonu. Kilka słów o słynnych truciznach i otruciach.*

Autor przechodzi historię otruc i trucizn od najdawniejszych, aż do obecnych czasów. Trucizny były zwierzęce, jak pryszczawka lekarska, węże jadowite, ropuchy, salamandry, krew z byka (gnijąca), miód heraklejski i t. p. roślinne, jak mandragora, tojad mordownik, który wyrósł z jadu Cerbera, ciemiernik, ziomowit (colchicum), lulek, bielun, opium, pietra-sznica, i mineralne, jak arszenik, cynober, cerusa i kwas pruski. Smarowaniu maścią z bieluniu przypisywano obłęd nagminny u kobiet, które uważano za czarownice i ogniem lub mieczem tracono. Trucizn używały przeważnie kobiety, aby się pozbyć

osób sobie niemiłych. Trucicielekt akich stracono w r. 184 przed Chr. w Rzymie i w rzymskiem państwie 5 tysięcy. Autor przytacza wiele wypadków sławniejszych otruć, wymienia też wiele osławionych trucicielek. Sądzono, że otruć można nie tylko przez zażycie lub wdychanie, ale nawet przez dotknięcie trucizn np. koszula Dejaniry, otrucie Hamleta, zatrute rękawiczki, wieniec kwiatowy Kleopatry i t. p. Usiłowano też robić napoje miłosne i odmładzające z różnych ziół (np. lubczyk, kmin, pokrzywa, ruta, lulek, bieluń), owadów (kantarydy, chrabąszcze), oraz z krwi kobiet, potu końskiego, włosów i t. p.

Znachorstwo XX wieku. (O szarlatanach lekarskich w Niemczech).

Między ludem zachowuje się dotąd wiara w t. zw. owczarzy, baby, zamawiaczy chorób i różnych znachorów, którzy swojemi lekarstwami niejedną ofiarę do grobu wtrącili. Praktyka ich jednak niczem jest w porównaniu z praktyką przeróżnaitych, bardzo licznych szarlatanów w Niemczech, gdzie ustawy uznają leczenie za wolny przemysł, nie wymagający żadnego fachowego uzdolnienia. Środki tajemnicze takich szarlatanów służą tylko do wyludzania od łatwowiernych grosza, to też sprytni oszuści dochodzą często do wielkich majątków. Najłatwiej wyzyskać się dają ludzie niewykształceni i nieuleczalnie chorzy, wydający nieraz ostatni grosz za najmniejszą nadzieję wyzdrowienia.

Dok. nast.

Stanisław Czaja.





OCENY I SPRAWOZDANIA.

Federowski Michał: *Lud białoruski na Rusi litewskiej*; materiały do etnografii słowiańskiej, zgromadzone w latach 1877—1894, przez Tom III. Kraków. Nakł. Akademii Umiejętności 1903. Życzenie, wypowiedziane w zeszłorocznej recenzji tomu II-go, omawianego dzieła, spełniło się nadszpodziewanie rychło. Bo oto po roku otrzymaliśmy dalszy tom tego pomnikowego wydawnictwa, za którego dokonanie winniśmy autorowi rzetelną wdzięczność, bez jakichkolwiek zastrzeżeń. Układ naukowy, wszystkie opowiadania zapisane wiernie w gwarze białoruskiej, (z czego pożytek mieć będzie nie tylko etnograf, ale także językoznawca), bogactwo wreszcie z mozołem zebranego materiału, oto trwałe zalety cennego dzieła p. Federowskiego, które mu zapewnia i chlubę i zasługę prawdziwą i imię jednego z najpoważniejszych polskich etnografów.

Tradycje historyczne, jakimi zaczyna się omawiany tom, są bardzo skąpe na Białorusi. Z ubiegłych stuleci zachowała pamięć ludu tak mało, jak może nigdzie. Zaledwie o tem lub o tamtem lud wie cośkolwiek, ale i to, co wie, jest bardzo ogólnikowe i fragmentaryczne. Garść krótkich opowiadań o Krzyżakach, św Kazimierzu królewiczu, Bonie, Stefanie Batorem, wojnach szwedzkich, o Stefanie Czarnieckim, Augustcie II, Stanisławie Poniatowskim, księciu Radziwille »Panie Kochanku«, o Kościuszcze, wojnach napoleońskich, zniesieniu zakonu Bernardynów, pańszczyźnie i o roku 1863, mieszcząca się zaledwie na 16-tu stronach druku, to wszystko, co zachowała Białoruś z lat minionych. Naturalnie, o pomieszczeniu faktów historycznych nie mówię nawet wcale, bo jest na to dość przykładów, n. p. zakonowi Krzyżackiemu przypisano usiłowanie zdobycia Jasnej Góry. Tak samo, a nawet jeszcze szcuplejsze ramy zawarły podania miejscowe, w którym znowu najczęściej powtarzają się wiadomości o znanych w etnografii

»mogiłach szwedzkich«. Po za tem — tradycya ludowa jakby wcale nie istniała.

Prawdziwe bogactwo widoczne jest dopiero w dalszych rozdziałach, mających za przedmiot powieści obyczajowo-moralne. Zupełnie stosunek ten nierównomierny jest uzasadniony. Do stworzenia bowiem opowiadań na tle życia codziennego ludu, który miał na każdym kroku sposobność doskonałą do zauważenia całego mnóstwa faktów, było wiele materiału, niejednokrotnie bardzo ciekawego. Mamy więc tu opowiadania o miłości w dawnych czasach, niestałości i wiarołomstwie małżeńskim, uporze kobiet, (str. 27 nr. 66 ludowa wersja motywu, zużytkowanego przez Mickiewicza w bajce p. t. »Golonostrzyżono«), nieposzanowaniu rodziców (między innymi wersje podania o mordowaniu starców w zamierzchłych wiekach, o czym pisał prof. J. Polivka w pracy »Seit welcher Zeit werden die Greise nicht mehr getötet?«), bezbożności, pijaństwie i kradzieżach. Bardzo liczne są też opowieści przygodne o rozbójnikach, złodziejach, oszustach i anegdoty myśliwskie. Równie cenny i liczny jest zbiór opowiadań o plemionach i narodowościach, z którego można wiele wnioskować o poczuciu narodem Białorusinów. Mamy tutaj Polaków i Cyganów i Mazurów, Niemców, Poleszuków, Rosyan, Węgrów i Żydów (ostatni są reprezentowani najliczniej). Wszystkie zaś te opowiadania wraz z kpinami z Mazurów i szlachty mają dla nauki wysoką wartość pod każdym względem.

Tom ten kończą dykteryjki o nowożytnych wynalazkach, a więc o broni palnej, gazetach, kolejach żelaznych, telegrafie, sztuce fotograficznej i wreszcie próbki współczesnej twórczości ludowej (prozą i wierszem), przeważnie w formie listów pisane. Te ostatnie mają dla etnografii również niepoślednie znaczenie, jakkolwiek mimo tego dział ten bywa przeważnie pomijany milczeniem w monografiach etnograficznych, chociaż nie trudno postarać się o dokumenta do tego potrzebne.

W dodatkach mamy cały szereg uzupełnień do tomu poprzedniego, traktujących potwory mityczne (smoki), istoty w postaci ludzkiej (niedzielę, śmierć), ludzi-duchów (czarodzieja i potępieńca), metaformozę (wilkołaka), duchy złe i dobre (djabłów, aniołów, św. Jerzego, św. Piotra), i podania o miejscowościach, oraz kilkanaście dodatkowych opowiadań, przeważnie o stanach i narodowościach.

Dr. St. Zdziarski.

Dr. Mátyás Karol: Z życia Cyganów; według opowiadania wieśniaka Gallusa, który chłopięciem przebywał wśród Cyganów, spisał Lwów, 1903. Nakładem autora. 16-ka, str. 25.

— **Boski policyjon,** szkic z życia ludu w powiecie Limanowskim w Galicyi, napisał Lwów, 1903. Nakładem autora 16-ka, str. 8.

— **Jesień**, studium z życia ludu dawnej puszczy Sandomierskiej, napisał Lwów, 1903. Nakładem autora. 16-ka, str. 25.

Znany z kilkunastu drobnych, ale cennych prac etnograficznych Dr. Mátyás obdarzył skromną naszą literaturę ludoznawczą znowu kilku drobiazgami, pisanymi w sposób przystępny dla szerokich kół czytelników, interesujących się życiem ludu. Autor władając dobrze lekką formą opowiadania potrafił uczynić swoje szkice tem więcej interesującymi. mimo, że nie uronił przez to nic z dokładności naukowej podanych w tych pracach właściwości obyczajowo-kulturowych naszego ludu.

Szkic z życia galicyjskich Cyganów zawiera wiele ciekawe szczegóły obyczajowe, dotyczące się nie tylko wróżb i zamawiań cygańskich, ale też rzuca snopek światła na tryb życia codziennego band koczujących i przenoszących się z jednego krańca kraju na drugi.

W »Boskim policyjonie« mamy znowu obrazek wymarłych już dawno zbójników i opryszków, których ongiś było sporo na całym Podhalu. Autor zajął się jednym z tych zbójów, który grasował długo w powiecie Limanowskim, wzbudzając podziw swoją odwagą i wytrzymałością wobec wszelkiego rodzaju trudów. Poezyi tej jednak, jaką otoczeni są zbójnicy tatrzańscy, bohater opowieści Dra Mátyása już nie ma.

W »Jesieni« znowuż mamy barwnie skreślony obrazek zabobonów i wierzeń wieśniaczych, odnoszących się do poszczególnych dni świątecznych i powszednich od drugiej połowy sierpnia do końca listopada.

Uwzględniwszy doskonałą znajomość życia ludowego, jaką posiada wybornie Dr. Mátyás, oraz wdzięk w przedstawieniu rzeczy, można śmiało żądać od szan. autora dalszych tego rodzaju obrazków, jakich też parę drukował dawniej w »Czasie«, a nie tylko odnieść stąd korzyść etnografia sama, ale także i popularyzacja wiedzy etnograficznej wśród szerokich warstw społeczeństwa, które tak mało zna stare obyczaje ludu naszego.

Dr. St. Zdziarski.

Wzory haftów polskich, wydawnictwo oświęcimskiej szkoły robót ręcznych (sześć tablic: 1 — serweta, 2 — serweta, 3 — zakończenie ścieżki na stół, 4 — serdak, 5 — makata, 6 — torebki); w Krakowie 1904. wielkie 4°.

Wskazując w przedmowie cel wydawnictwa — usunięcie z kraju wzorów obcych, — podnosi redakcja powszechny zwrot ku motywom ludowym i kończy życzeniem, aby hafciarstwo nasze zaczęło żyć »własną sztuką i dla własnej sztuki«. Cel piękny, droga właściwa, życzenie najlepsze. Niestety, zawartość zeszytu nie wiele ma z tem wszystkim wspólnego. Naprzód, należy się małe wyjaśnienie: podane wzory w barwnych reprodukcjach litograficznych nie są bynajmniej odtworzeniem ha-

ftów ludowych, tylko kompozycją na ich tle. Odrazu więc cała odpowiedzialność za nie spada na niepodpisanych autorów. Poszczególne nieudane próby zastosowania motywów swojskich do wyszyć na serwetach, makatach i t. d. nie mogą i nie powinny wpływać ujemnie na ocenę artystyczną oryginalnej twórczości ludowej, która w tak bogaty, barwny, nieraz doskonały sposób znaczy haftem białym lub czarnym wszelkiego rodzaju chusty, a kolorowem wyszyciem różne części ubiorów (serdaki, gunie, spodnie, kozuchy, kaftany, pasy, torebki i t. d.). Natomiast tak szumny tytuł jak »hafty polskie«, ze wzmianką nadto w przedmowie o motywach ludowych, lecz bez jasnego postawienia kwestyi i bez wymienienia autorów kompozycyj lub przeróbek, bałamuci tylko i paczy sąd o istocie i znaczeniu sztuki ludowej, którą coraz rzetelniej poznać pragniemy, która z każdym odkryciem etnograficznym w coraz to większe wprawia nas zdumienie i coraz to większe budzi nadzieje. Wracając do tablic z wzorami haftów, pozwalam sobie twierdzić, że nie są one ani polskie, ani artystyczne. Trudno jest dać w kilku słowach definicyę polskości, gdy mowa o linii i barwie, ale nie ulega wątpliwości, że nie dość jest zestawieć parę jaskrawych kolorów (zielony, czerwony, granatowy) i zaczerpnąć parę szczegółów ze zdobnictwa ludowego (wycinanka lubelska — tabl. 1., kształt serca na torebce — tabl. 6, parę listków, krzyżyków, ząbków i t. d.), aby kompozycya miała już nosić nazwę polskiej. Wprawdzie przyznać można, że wzory trzymane są raczej w charakterze ludowym niż w jakimkolwiek innym, chociaż niektóre szczegóły, jak n. p. bezmyślny ornament narożny na rogu serwety (tabl. 2), lub tegoż koloru ornament narożny na serdaku (tabl. 4) częściowo temu przeczą, niemniej ubóstwo i brak zdrowego artystyzmu w kompozycji nie pozwalają wzorów tych zaliczyć do zjawisk równych twórczości ludowej. Jeżeli serwety i makaty nie znajdują w sztuce ludu pierwowzorów, to przecie serdaki zakopiańskie i torebki skórzane krakowskie wyrabiane są w takiej masie i różnorodności, że doprawdy wystarczyłoby wybrać bardziej artystyczne z pośród tych chłopskich wyrobów i podać je żywcem jako wzory. Jeśli jednak wydawcy przyszli do przekonania, że sztuka ludowa nie wystarcza, że potrzebne są kompozycje lub znaczne przeróbki, to warto było zapewnić sobie bardziej artystyczne współpracownictwo. Sądzę jednak, że dla naszego hafciarstwa rozpowszechnianie w wielkiej ilości i w idealnie wiernych reprodukcjach autentycznych motywów ludowych byłoby rzeczą o wiele korzystniejszą. Wyrugują one wzory obce z pewnością szybciej, aniżeli z natury rzeczy nieliczne nowe, chociażby artystyczne pomysły. Nie krępując nikogo, będą one dla jednych wzorem do dokładnego kopiowania, dla innych, bardziej uzdolnionych pracowników, — najlepszą

podniętą do dalszego rozwoju we właściwym kierunku lub najzdrowszą atmosferą do samodzielnej twórczości.

Jerzy Warchałowski.

Dr. Mychajło Paczowskyj: Narodnyj pochoronnyj obrjad na Rusy (Zwił dyrekcyi c. k. akademicznej gimnazyi u Lwowi) 1903. stron 32.

Bardzo słusznie zaczyna autor już od zwiastunów śmierci. W mniemaniach bowiem ludu każdego już przed śmiercią pojawiają się różne znaki, oznajmujące zgon jakiej osoby w domu. Wiara ta jest i u ludzi inteligentnych przyjęta, i znane są nawet z historyi podobne wypadki, jak pęknięcie stołu, spadnięcie obrazu, zatrzymanie się zegara w biegu, poprzedzające śmierć wielkich ludzi. Autor podaje kilkanaście takich zwiastunów przedśmiertnych. Do obrzędów ludowych należy poczęści i pomazanie olejem świętym, bo i do tego obrzędu religijnego przywiązuje lud różne wróżby, jak n. p. którą nogą ksiądz wstąpi do izby, w którą stronę idzie dym po zgaszeniu świecy itp. Dalej następuje opis zachowania się ludu przy konaniu, po skonaniu, składaniu do trumny, pogrzebu, a wreszcie stypy. Ponieważ jednak według wiary ludu, dusza zmarłego przebywa jeszcze 6 tygodni na świecie, a dusza niepoprawnego nieboszczyka nawet wiecznie błąka się po świecie, dlatego obowiązki żywych wobec umarłych istnieją i nadal. Autor zastanawia się więc i nad dalszem zachowaniem się ludu względem umarłych, nad wyobrażeniami ludu o miejscach pobytu umarłych a głównie nad obrzędami, mającymi na celu ulżenie duszom cierpiącym, czyli nad »Dziadami, duszkami«. W ten sposób poznajemy dokładnie obrzędy pogrzebowe ruskie i za to należy się autorowi uznanie. Mniej udatne jest zdaniem mojem porównanie pojedynczych szczegółów z podobnymi obrzędami innych narodów, choćby z tego względu, że autor zamiast porównać najpierw obrzędy ruskie z obrzędami najbliższych Rusinom narodów, jak Czechów, Polaków, Serbów, wogóle Słowian, a dopiero wyniki tego porównania zestawić ze zwyczajami innych indoeuropejskich ludów, sięga wprost do Greków, Rzymian, Indów a nawet Amerykanów. Tem daje do poznania, że Słowianie w czasach wspólnego swego bytu nie mieli żadnych wspólnych obrzędów pogrzebowych; może się to wydać dziwnem. A jednak takie zdaje się być przekonanie autora, bo przyjmuje zapatrywanie Dr. Alfreda Lehmana (Aberglaube u. Zauberei. Stuttgart 1898), że tylko mała część wierzeń ludowych początek swój ma w Europie, a daleko większa ich część pochodzi od Chaldejczyków, od Żydów, Egipcyan i Maurów, a wreszcie od Indusów i Amerykanów (str. 5). Przyznaję, że tak w obrzędach ruskich, jak i naszych polskich i wogóle słowiańskich jest dużo obcego elementu, ale porównując je na sposób autora z obrzędami obcymi, nie dojdzie się nigdy

do pewnych konkretnych wniosków. Szukając bowiem odpowiednich szczegółów do porównania u narodów całego świata, zawsze znajdziemy gdzieś coś podobnego, tak jak n. p. w naszej wiewiórce znajdują podobieństwo do małpy afrykańskiej. To mnie jednak nie upewnia do wyciągania ogólnych wniosków. Chcąc dojść do wyników pewnych, należy porównać najpierw obrzędy wszystkich Słowian, wyniki tych porównań zestawić z obrzędami narodów indoeuropejskich, a dopiero potem rozszerzyć porównanie na obrzędy dalszych ludów. W ten sposób dowiemy się dopiero, co wynieśliśmy z epoki prasłowiańskiej, co z indoeuropejskiej, a co mamy skądinąd. I tu jeszcze trzeba być bardzo ostrożnym, aby nie wziąć coś za słowiańskie, co jest obce, lub odwrotnie.

J. Leciejewski.

J. Košťál: *Zařikavani při nemocech* (Zamawianie przy chorobach). Výroční zpráva (Roczne sprawozdanie) cis: král. vyššího gymnasia českého na Novém Městě v Praze. 1903. str. 16.

Ludoznawstwo w Czechach stoi daleko wyżej, niż u nas. Tam budzi ono ogólne zainteresowanie się; w każdym większym mieście znajduje się muzeum ludoznawcze, przyczynające się nadzwyczaj do poznania ludu i jego twórczości. Pracowników na polu ludoznawstwa coraz więcej, a na uniwersytecie w Pradze jest nawet specjalny profesor ludoznawstwa, obecnie p. Polívka. Do rzędu pracowników na tem polu należy także i p. Košťál. Może nie wszystko, co napisze, jest dobre, zwłaszcza w dziedzinie językowej, ale nie można mu odmówić dobrej chęci, a na polu zwyczajów ludowych należy nawet do lepszych ich znawców. Przygotowuje o nich obszerniejszą pracę, a częścią jej jest właśnie: »Zamawianie przy chorobach«. We wstępie mówi o sposobie i czasie zamawiania i o osobach zamawiających. Jak u nas tak i w Czechach tajemnica zamawiania przechowuje się w pewnych rodzinach przechodząc z rodziców na dzieci. Przy zamawianiu używa się często nie tylko słów, ale i pewnych środków pomocniczych, jak kamyczka pio-runowego, kości trupiej, węgli żarzących lub roślin. Są także pewne przepisy co do zaczynania i kończenia zamawiania, wylewania wody, użytej przy zamawianiu, opatrywaniu ran itd. Płótna na ranę nie wolno n. p. strzyć lecz trzeba drzeć.

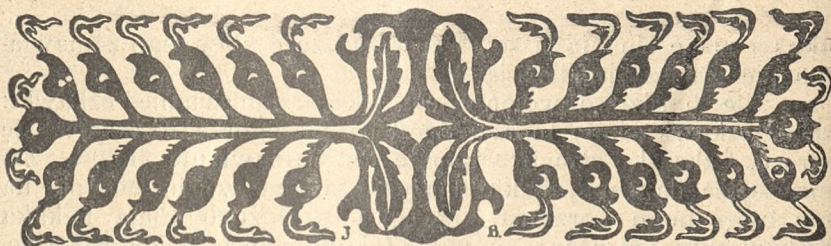
W dalszym ciągu przechodzi autor rozmaite choroby i przy każdej opisuje sposób jej leczenia za pomocą zamawiania. Każda bowiem choroba wymaga innych słów dla jej odpędzenia; autor podaje je dosłownie, a nawet warianty ich z różnych okolic. Niektóre z tych słów nie mają wielkiego sensu i potrzeba bardzo naiwnej natury ażeby wierzyć w ich skuteczność. Tak n. p. na zgubienie liszaja mówi się: »Leciał mąż dziki, Przez dwór szeroki, Miał liszaj wielki, Wstydził się za niego«. To się powtarza trzy razy, a za każdym razem dodaje się: »Do tego mi dopomóż + Ojcze + Synu + Duchu św. Amen«. Przytem ściera się rosą trzema palcami z trzech szyb

okna i maże się nią liszej. Pierwsza część słów tego zamawiania nie grzeszy mądrością.

Nie bardzo dowcipne jest także zamawianie czkawki: »Szła czkawka koło morza, Spotkała Grzegorza, Grzegórz się wrócił, Czawkę stracił«. Lepsze jest zamawianie »róży«. Zamawiająca daje na miałkie naczynie żarzące węgle, nasypie na nie święconego korzenia z wieńca z Bożego Ciała i kilka listków suszonej róży i mówi: »Zaklinam was podagro, róžo, darcie w kościach do lasu głębokiego, do drzewa stojącego i leżącego; tam sobie młóćcie i trzaskajcie, a tej osobie (imię) spokój dajcie!« To powtarza zamawiająca trzy razy, a chory mówi równocześnie: Ojczenasz, Zdrowaś i Wierzę w Boga. Na glisty mówi się: »Święta Cara ma trzy córki, jedna szyje, druga przędzie a trzecia glisty w kłębek zwija«. Te przykłady wystarczą do wyrobienia sobie pewnego pojęcia o zamawianiu ludu czeskiego. Poznać z nich także, że motywy religijne (żegnanie się, odmawianie modlitw, wzywanie świętych) weszły w zakres zabobonów ludowych i ważną w nich odgrywają rolę. Porównań z zamawianiami innych narodów autor nie przeprowadza i to słusznie; za mało mamy jeszcze krytycznie zebranego materiału w tym względzie, aby wyciągać pewne ogólne wnioski.

J. Leciejewski.





SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu głównego we Lwowie.

Drugie posiedzenie odbyło się 6 maja. Obecni pp.: Bał, dr Kalina, Klemensiewicz, ks. Krechowicz, Siwak, dr Studziński i dr Zdziarski. Przewodniczył prezes Tow.

1) Uchwalono cenę książki Gommego »Folklor« obniżyć do 1 korony, oraz poczynić starania, ażeby nakład się rozszedł.

2) Omówiono wyczerpująco sprawę dalszego rozwoju Tow.

3) Postanowiono dać Tow. dla popierania nauki polskiej wydawnictwa i komplety »Ludu« na rzecz mających powstać prowincjonalnych bibliotek.

4) Uchwalono zasadę, ażeby niezamożnym stowarzyszeniom dawać »Lud«, jeśli one przystąpią w charakterze członków, po niższej wkładce w wysokości 2 kor.

II. Posiedzenia naukowe.

Pierwsze posiedzenie naukowe odbyło się 6 maja, na którem p. Kazimierz Mokłowski odczytał pracę »O metodzie badań sztuki ludowej«. Ponieważ odczyt ten będzie w całości wydrukowany w najbliższym zeszycie »Ludu«, przeto nie podajemy jego streszczenia. W ożywionej dyskusji wzięli udział pp.: Bał, dr Kalina, ks. Krechowicz, Siwak, Wroński, dr Zdziarski i prelegent. Z niej okazała się konieczność rozszerzenia działalności Tow. na antropologię i archeologię, oraz założenia, choćby własnymi siłami, krajowego Muzeum etnograficznego.

Dr Stanisław Zdziarski
sekretarz.

Dr Antoni Kalina.
prezes.

III. Oddział w Chrzanowie.

Dwunaste posiedzenie Zarządu oddziału odbyło się dnia 28 lutego 1904 w Chrzanowie pod przewodnictwem prof. Br. Gustawicza.

Obecni pp.: Borowiecka, Polaczek, Rzeszódka, tudzież jako goście pp.: Zontek Adolf, okr. inspektor szkół, Dąbrowski Tomasz, Wojnowski Stanisław i Słotwiński Eugeniusz.

1) Załatwiono sprawy administracyjne.

2) Do Oddziału przystąpił jako członek zwyczajny p. Adolf Zontek, c. k. okr. inspektor szkół w Chrzanowie; wykreślono 2 członków; Oddział liczy więc 22 członków.

3) Uchwalono odbyć IV. walne zgromadzenie 24 kwietnia 1904 r. w Chrzanowie.

4) Oddziałowy zbiór muzealny powiększył się o 22 kart ilustrowanych typów ludowych z Ostrołęki, Myszyńca, Garbowa lubelskiego, Konopnicy, Kujawskiego, Miechowskiego i Nałęczowskiego, następnie o 24 kart ilustr. widoków z okolic Krzeszowic, 10 fotografii typów ludowych z ziemi Seklerów (według zdjęć prof. Gustawicza), tak że ten zbiór liczy książek i broszur 35, kart ilustr. 693, fotografii 16, przedmiotów przemysłu domowego 53, pisanek 6.

5) Przewodniczący odczytał z obszerniejszej swej pracy ludoznawczej o Łużycach, gdzie bawił w latach 1900 i 1902 podczas feryj, rzecz p. t. *„Przyroda w wierzeniach, przesądach i podaniach Serbów dolnołużyckich“*, a mianowicie o zwierzętach ssących, ptakach, gadach i płazach. Dokończenie nastąpi na najbliższem posiedzeniu Zarządu.

S. Polaczek m. p.
sekretarz.

Br. Gustawicz m. p.
przewodniczący.

Czwarte Walne Zgromadzenie odbyło się dnia 24-go kwietnia 1904 o godz. 5 po połd. w Chrzanowie w budynku szkolnym, przy licznyim udziale tak członków, jak i gości pod przewodnictwem prof. Br. Gustawicza. Protokół prowadził sekretarz Oddziału p. St. Polaczek.

I. Przewodniczący stwierdziwszy, iż w myśl § 24 statutu Tow.-a ludozn. liczba członków obecnych wystarcza do prawomocności mających zapasć uchwał, po krótkiem zagajeniu wspomniął w gorących słowach o stracie dwóch członków przez śmierć, tj.: ś. p. Wandy Leginowej i Józefa Krzystka, i wezwał obecnych do oddania czci zmarłym przez powstanie.

II. Sekretarz p. St. Polaczek odczytał sprawozdanie z czynności Zarządu. Z rokiem 1903 chrzanowski Oddział ukończył 4 lata swego istnienia, Jak w pierwszych dwu latach, tak i w ubiegłym dwuletnim okresie czasu starał się Zarząd przede wszystkim w myśl § 2 statutu Tow.-a ludozd. i § 3 regu-

laminu dla Oddziałów tego Tow.-a, jakoteż w myśl uchwał powziętych na posiedzeniach swych, o pozyskanie większej liczby członków, jakoteż obszerniejszego materiału ludoznawczego za pośrednictwem nauczycieli powiatów chrzanowskiego i bialskiego, a to na podstawie kwestyonaryuszów trzykrotnie rozesłanych. Nadzieje spodziewanego plonu zawiodły, bo do materiałów uzyskanych w latach 1900 i 1901, odnoszących się do osad: Byczyna, Chełmek, Czarna, Długoszyń, Filipowice, Jeleń, Krzeszowice, Paczołtowice i Regulice zgoła nic nie przybyło. Chociażby się do tego materiału dołączyło materiał zebrany przez przewodniczącego i sekretarza Oddziału, nie można jeszcze przystąpić do opisu geo-etnograficznego Chrzanowszczyzny, nie chcąc się narazić na zarzut niedokładności i pobieżności. Zarząd żywi atoli nadzieję, że i z innych miejscowości powiatu chrzanowskiego nauczyciele i osoby życzliwe sprawie ludoznawczej nie omieszkają nadesłać odpowiedzi na udzielone w swoim czasie kwestyonaryusze. »Nam ludoznawcom w zbieraniu materiałów ludoznawczych, do czego tylko ochoty i zamięłowania potrzeba, spieszyć się wypada; grunt bowiem codzień usuwa się z pod nóg, a fale oświaty i postępu co chwila porywają i pochłaniają częśćkę brzegu, na którym spoczywają pamiątki i przeżytki przeszłości; czego dziś, jutro nie ocalimy, to na zawsze w otchłaniach czasu utonie. Rażno więc i zgodnie pracujmy, bo wkrótce może być zapóźno, a wtedy z żalem i wstydem powiedziećbyśmy musieli: Mądry Polak po szkodzi«!

Wspomnieć wypada, że w r. 1902 przewodniczący Oddziału podczas pobytu swego na Łużycach dolnych i górnych w czasie feryj zebrał bardzo obszerny materiał ludoznawczy, dotyczący Łużyczan, zamieszkających nad średnią i dolną Sprewą. Oprócz tego w r. 1903 zebrał tenże również obfity materiał ludoznawczy z Czorsztyna i Pienin, tudzież północnego Spisza, przytykającego do Pienińszczyzny

Bardzo ciekawy zbiór pieśni ludu śląskiego ze wsi Istebnego w Księstwie cieszyńskim złożył do zbiorów naszego Oddziału na ręce przewodniczącego p. Józef Duda, uczeń kl. VIII gimnazjum Sobieskiego w Krakowie. Zbiór ten zawiera na 240 stronicach pieśni »nabożeńskie«, o boju, niewdzięczności, służbie, miłości, myśliwstwie, tudzież weselne i pasterskie, skreślone w narzeczu ludowem. Opracowania i uporządkowania tego zbioru podjął się prof. Gustawicz.

Również w ubiegłym okresie czasu w celu zaznajomienia szerszego ogółu z celami i pracami Towarzystwa ludoznawczego odbyły się dwa posiedzenia naukowe, jedno w Chrzanowie, drugie w Brzezince pod Oświęcimem, na których wśród licznie zebranych członków Oddziału i gości, przewodniczący miał odczyty a) Z życia Seklerów, b) O lasach, gajach i drzewach świętych.

Dla ożywienia ruchu i podniesienia żywotnej łączności i skuteczniejszej działalności pragnął Zarząd w ubiegłym czasie urządzić wycieczkę towarzyską w uroczę okolice powiatu chrzanowskiego, a mianowicie do Lipowca i Alwerni. Wszelako zimna i dżdżysta pora w maju, czerwcu i lipcu z. r. stały na przeszkodzie urzeczywistnieniu powziętych uchwał.

Na posiedzeniach Zarządu, których w ubiegłym okresie było trzy, omawiano i załatwiano sprawy bieżące, tak administracyjne jak i naukowe. Na jednym z tych posiedzeń przewodniczący Oddziału odczytał ciekawą rzecz o Zgorzelcu, mieście na pruskich Łużycach górnych.

W końcu Zarząd nie zapomniał w ubiegłym czasie o rozszerzeniu i powiększeniu oddziałowego muzeum ludoznawczego i biblioteki. Zbiór ten z końcem roku 1903 liczył: a) książek i broszur 35, b) kart ilustrowanych, widoków i typów ludowych 693, c) fotografii 16, d) pisanek 6, e) przedmiotów przemysłu domowego 53. Są to dary złożone przez pp. Br. Gustawicza, Polaczka i S. Barabasza z Warszawy, tudzież przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej.

Z końcem roku 1903 Oddział liczył członków 21. — Sprawozdanie to przyjęło Walne Zgromadzenie do zatwierdzającej wiadomości.

III. P. St. Polaczek w zastępstwie chorego skarbnika p. Tekli Borowieckiej, odczytał sprawozdanie kasowe a na wniosek p. Br. Janickiego, członka komisji kontrolującej, udzielono skarbnikowi absolutorium.

IV. Przez aklamację wybrano prezesem: prof. Br. Gustawicza, wiceprezesem p. insp. Adolfa Zonteka, a członkami Zarządu pp.: Teklę Borowieką, Michała Makucha, Józefa Pietrzykowskiego, Stanisława Polaczka i Stanisława Rreszódkę. W skład komisji kontrolującej weszli pp. Bronisław Janicki i Jan Furdzik.

V. Walne Zgromadzenie uchwaliło prosić Zarząd główny Tow. a ludozn. o wypłacenie 5^o/_o-owej należności od wkładek członków Oddziału za rok 1902 i 1903, a w razie odmowy upoważniło skarbnika do ściągnięcia należnej kwoty z wkładek zebranych od członków.

VI. Następującym punktem Walnego Zgromadzenia był odczyt przewodniczącego p. t. »Z mitów skandynawskich«. Prelegent opowiedziawszy zwięźle powstanie i przechowanie się skandynawskich pieśni mitologicznych w tak zwanej Eddzie starszej czyli Paemundowej, tudzież o polskim ich tłumaczeniu przez Joachima Lelewela i Kazimierza Brodzińskiego, przytoczył mity o powstaniu świata, olbrzymów i bogów, o potopie, stworzeniu ziemi i gwiazd, słońca i księżyca, o powstaniu dnia i nocy, o stosunku dnia i nocy do słońca i księżyca, powstaniu wiatrów i rodu ludzkiego, wreszcie o zjawiskach przyrody w ciągu rodu, i każdy z tych

mitów wytłómaczył w sposób jasny i popularny ze stanowiska przyrodniczego, jakoteż z stosunków klimatycznych i położenia geograficznego kraju, w którym one powstały.

VII. W końcu sekretarz p. Polaczek zachęcił obecnych, aby idąc za przykładem niestrudzonego przewodniczącego, który z całym poświęceniem sumiennie i ochoczo pracuje na polu krajowego ludoznawstwa, miewali również odczyty na posiedzeniach Zarządu, jakoteż zbierali wszelkie materiały ludoznawcze, i w ten sposób przyczynili się do urzeczywistnienia powziętego zamiaru geo-etnograficznego pow. chrzanowskiego.

Na tem zakończono Walne Zgromadzenie o godzinie 7:30 wieczór.

St. Polaczek m. p.
sekretarz.

Br. Gustawicz m. p.
prezes.

Oddział w Podgórzu.

Dnia 27 grudnia 1903 r. odbyło się w Podgórzu walne Zgromadzenie członków oddziału pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli i przy współudziale 30 osób.

Sekretarz odczytał sprawozdanie z czynności za rok 1903 i wykażał, że wszystkie sekcye Oddziału w liczbie 5 odbyły w tym czasie 13 posiedzeń, na których pracowały w obranym przez siebie kierunku przy licznych i czynnym udziale Członków. Wydział odbył 2 posiedzenia, na których przyjmował i omawiał sprawozdania z czynności poszczególnych sekcji.

Z początkiem 1903 r. liczył Oddział 68 członków, z których w ciągu roku ubyło 10 osób, przybyło natomiast także 10 osób, więc Oddział liczy obecnie znów 68 członków, którzy uiszczają razem 152 K wkładki rocznej. Wydatki Oddziału wyniosły 9:53 K.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum z rachunków za rok ubiegły.

Do wydziału na rok 1904 wybrano PP.: Seweryna Udzielę, Ks. Jana Łaskiego, Bronisławę Łaską, Celinę Garbaczyńską, Kazimierza Swibę, Antoniego Miksteina, Bolesława Tynca, Feliksa Taroniego i Maksymiliana Guńkiewicza.

Następnie miał Przewodniczący p. Seweryn Udziela wykład o budownictwie ludowem w Sądeczyźnie, który ilustrował rysunkami wykonanymi na 52 dużych kartonach. Były one rozwieszone na ścianach sali i przedstawiały plany całych zagród i pojedynczych budynków, sposoby nacinania belek i stawiania ścian, szczyty dachów, otoki okien, drzwi i bramy, zamki i zasuw, malowania ścienne wewnątrz izb od dołu, wreszcie kapliczki drewniane.

Maksymilian Guńkiewicz
sekretarz.

IV. Dary do biblioteki ofiarowali:

19. Smithsonian Institution, Washington. Annual report 1901.
20. Br. Chlebowski: Słownik geograficzny. T. XV. zesz. 185.
21. J. Mazur, swoją pracę: O miłości u ludu w życiu i pieśni. Lwów. 1902.
22. W Szukiewicz swą rozprawę: Krzyże zdobne w gub. wi-
leńskiej.
23. Dr. K. Matyás swe rozprawy: Nowy rok u ludu. Kraków.
1902.
24. Tenże: Z życia Cyganów. Lwów. 1903.
25. Tenże: Boski policyjon. Lwów. 1903.
24. Tenże: Boże Narodzenie. Kraków. 1902.
25. Tenże: Jesień. Lwów. 1903.
26. Dr. J. Polivka: Paralele narodnim pripovijetkama u Štroha-
lovu zborniku II. Zagreb. 1904.
27. Tenże: recenzję dzieła M. Federowskiego »Lud białoruski«.
28. Dr. St. Zdziarski: Sprawozdanie dyrekcji Muzeum Narodo-
wego w Krakowie za r. 1903. Kraków. 1904.
29. Muzeum Kralovstvi Českého. Zpráva za r. 1903. Praha. 1904.
30. Slovenska Matica: swe wydawnictwa:
30. Knezova Knjižnica. zesz. 10. Lublana. 1903.
31. Zabavna knjižnica. zesz. 16.
32. Letopis za r. 1903.
33. Zbornik znanstvenih in poučnih spisov. zesz. 5.
34. Dr. Er. Simonič. Slovenska bibliografija t. I.
35. Dr. K. Štreklj. Slovenske narodne pesni, zesz. 7.

do Muzeum:

1. J. Schneider: 240 sztuk pisanek z Galicji wschodniej.



BIBLIOGRAFIA.

- Depping Wilhelm:** Japonia. Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa 1904, Tom I i II, 8-ka mała, str. 152 i 151.
- Doleżan Wiktor:** Mandżurya, opis kraju i ludzi z ilustracyami. Biblioteka dzieł wyborowych. Warszawa 1904, 8-ka mała, str. 160.
- Dumolard Henryk dr.** Japonia pod względem politycznym ekonomicznym i społecznym. Tłóm. M. Sarneckiej. Lwów Tow. nakładowe, drukarnia Narodowa w Krakowie, 1904, 8-ka, stron 381.
- Estreicher K.** Szwargot więzienny, zestawił Kraków 1904, 8-ka, stron 177.
- Gloger Zygmunt:** Album etnograficzne. Warszawa, Nakład autora, Kraków 1904, 8-ka duża, stron 40 z licznymi rycinami w tekście.
- Kaczmarczyk Kazimirz:** Podania ludowe w Wiśniczu i okolicy. Kraków 1904, 8-ka, str. 19.
- Kłośnik Z.:** Japonia. Lwów 194, 8-ka str. 278 z rycinami.
- Opis ziem zamieszkałych przez Polaków pod względem geograficznym, etnograficznym, historycznym, artystycznym, przemysłowym, handlowym i statystycznym.** T. I. Ziemie polskie w Prusach. Warszawa 1904 8-ka, str. IV i 520 z licznymi rycinami i mapkami.
- Pieśni, tańce, padwany XVII wieku.** Wydał Teodor Wierzbowski. Biblioteka zapomnianych poetów i prz. polsk. zeszyt 19. Warszawa 1903 r. str. 97, kop. 40.
- Stołyhwo K.** Czaszka wykopana przez S. J. Czarnowskiego w Jaskini Dużej (potrójnej) w wąwozie Korytanii. Kraków 1904, 8-ka, str. 5.
- Wawrzeniecki Maryan i Jastrzębiowski Szczesny:** Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskiem w sierpniu 1902 r. Kraków 1904, 8-ka, str. 14 z 6 tablicami.
- Witkiewicz Stanisław:** Styl zakopiański. Zeszyt I. Pokój jadalny. Lwów 1904, folio str. 16, tablic 26, koron 9.
- Karskij E.:** Biełorussy. Tom I. Wwedenije w izuczenije jazyka i narodnoj słowesnosti. Warszawa 1903.
- Ułaszyn Henrich:** Polskaia periodyczeskija izdanija po jetnografiji za poslednije dwa goda (1900—1901). Iz Izwiestij Otdiel-nija ruskago jazyka i słowesnosti Imp. Akademiji Nauk t. VIII. S. Petersburg, 1903, 8-ka, str. 17.
- Wyhlidal Jan:** Naše Slezsko. Vydano za pomoci sněmu slezskeho Praha, nakl. spisovatelovým, tiskem družstva Vlast, 1903, 8-ka, str. 340 i 5 nieliczb. ze 100 sharmonizowanemi pieśniami i 20 rycinami.





„WYPRASZANIE OD KARY ŚMIERCI“ W OBYCZAJU NASZEGO LUDU.

Napisał

Stanisław Estreicher.

I.

Niespodziewane ocalenie Zbyszka przez Danusię, opisane w »Krzyżakach« Sienkiewicza — zwróciło uwagę na pewien mniej zbadany obyczaj ludowy, który wprawdzie w ostatnim stuleciu zaginął ze szczerem, niemniej dawniej rozpowszechniony był u nas szeroko. Polegał on zaś na tem, iż w chwili egzekucyi wolno było jakiegokolwiek dziewczynie zażądać skazańca prowadzonego na śmierć za męża — a w takim razie uwalniano go od kary i prowadzono zamiast na śmierć przed ołtarz małżeński. Dostarczało to dawniejszemu humorowi szlacheckiemu tematu do niejednego dowcipu; obyczaj jest rzeczywiście dziwny i na pierwszy rzut oka obrażający pojęcia sprawiedliwości. Pytanie, jaka była jego racya bytu, kiedy powstał, jak się rozwinął?

Materyały, jakimi rozporządzam dla odpowiedzenia na to pytanie, są dwojakiego rodzaju. Pierwsza ich część ma charakter porównawczy: obyczaj nie jest wyłącznie nasz, spotyka go się w całej prawie dawnej Europie ¹⁾. Druga część materyałów

¹⁾ Jednakże dotychczas nikt go nie opracował. Zebrano tylko obficie anegdotyczne wiadomości, świadczące o jego istnieniu. Obacz

ma charakter wyłącznie polski. Kilka opisów, odnoszących się do wykonywania tego obyczaju u nas, ogłoszono już dawniej ¹⁾, resztę zawdzięczam wielkiej uprzejmości prof. W. Czerbaka, który zaciekawiony tem zjawiskiem prawnem zebrał sporo nieznanego materiału do jego wyjaśnienia, a następnie odstąpił mi go do zużytkowania i ogłoszenia. Są to mianowicie niżej podane opisy z Zagórzan, z Biecza, Żywca, Wiśnicza, Ołtyki. Odnoszą się one do XVII stulecia.

Jest rzeczą zrozumiałą, że obyczaj tak dziwaczny i tak sprzeczny z całym porządkiem prawnym istniejącym w Europie nowoczesnej, musi tkwić swojemi korzeniami głębiej, musi się opierać na jakichś pojęciach i potrzebach dużo dawniejszych i pierwotniejszych. Jeśli się w w. XVII-tym a nawet XVIII-tym jeszcze utrzymuje, to tylko mocą bezwładności społeczno-obyczajowej, która pozwala mu dotrwać niemal aż do naszych czasów — ale istotne jego znaczenie jest już wówczas zapomniane, a i jego praktyczny pożytek coraz to mniejszy. W społeczeństwach pierwotnych i barbarzyńskich jest inaczej. Zwyczajów analogicznych do niżej badanego spotykamy tam więcej, a obejmujemy je pod nazwą azylów. Azylem nazywano u Greków miejsce, dokąd mógł chronić się zbrodniarz przez władzę lub przez pokrzywdzonego poszukiwany i być tam przed pościgiem bezpieczny. W tym znaczeniu znali azyle dawni Żydzi, Grecy, Rzymianie, nawet świat chrześcijański. Grobom, cmentarzom, kościołom i innym uświęconym miejscom nadawało prawo charakter azylów. Zbadanie obyczajów wszystkich ludów rozszerzyło pojęcie azylu. Obok pewnych kategorii rzeczy, którym ludy niemal całego świata przyznają takie ochronne wła-

np. Grimm w *Rechtsalt.* 1899 II., str. 525; Michelet *Origines du droit* 1890, str. 295; Liebrecht *Zur Volkskunde*, str. 453; Frauenstädt w *Zeit. für Strafr. Wiss.* XVII (1897), str. 898; i wielu innych. Stosunkowo najlepiej starał się dotychczas objaśnić ten zwyczaj Osenbrüggen w *Studien zur deut. u. schweiz. R. Gesch.* 1868 oraz w *Deutsche Rechtsalt. aus der Schweiz* 1858. Zestawienie tego obyczaju z obyczajem »zbratania« właściwym wielu ludom natury, podaje Ciszewski w *Künstliche Verwand. bei den Südslaven* 1897, str. 78—80. Tej strony kwestyi nie dotykam w dalszym ciągu, wobec trafnych uwag Ciszewskiego.

¹⁾ Czacki *O lit. i pol. prawach* I., str. 11; Wójcicki w *Tygod. ilustr.* 1860 II. 519; ks. Sygański *Nowy Sącz* II. 79; Stan. Krzyżanowski w *Czasie* 1903.

ściwości — wykryto u wielu ludów istniejące azyle osobiste: pewnym kategoriom osób bywa zwłaszcza u barbarzyńskich narodów przyznawany często tego rodzaju przywilej, iż dotknięcie ich, schronienie się pod ich opiekę, broni zbrodniarza na czas pewien lub nawet na zawsze od odpowiedzialności. Istnienie azylów nie jest bynajmniej na tych niskich stopniach kultury dziwactwem prawnem ani niesprawiedliwością; jest ono wywołane konieczną potrzebą i jest błogosławionem powszechnie urządzeniem.

Azyl jest bowiem korekturą dla surowości i dla niedokładności urządzeń prawnych. Tam, gdzie prawo jest zbyt bezwzględne, gdzie dopuszcza ślepego odwetu, gdzie nie zwraca uwagi na moment woli, i proteguje zbyt łatwy rozlew krwi — tam społeczeństwo instynktywnie i nieświadomie wytwarza zwyczaj, będące wyrazem jego popędu samozachowawczego, utrudniające ów rozlew krwi, owe wybuchy zemsty poszkodowanego i okrucieństwo kar publicznych. Przyznaje ono w tym celu daleko idącą władzę trzecim jednostkom, które mogą hamować wymiar kary czy zastosowanie zemsty uznanej przez porządek prawny za legalną. Nawet z naszym porządkiem prawnym da się w pewnych wypadkach pogodzić prawo łaski powstrzymujące karę w imię jakichś interesów moralnych czy społecznych wyższych w danym razie, aniżeli interes bezwzględного zastosowania prawa; — temwięcej na barbarzyńskim stopniu cywilizacji godzi się prawo azylu z całością życia prawnego. Działa ono więcej przypadkowo i nieracjonalnie, aniżeli czynnik łaski w prawie dzisiejszem, ale posiada taką samą funkcję społeczną, a jego rola jest wobec niewykształcenia prawa dużo jeszcze donioślejsza.

Prawo azylu osobistego przysługuje u ludów natury różnym kategoriom osób. Najczęstszą jest rzeczą, iż posiada go naczelnik pewnej grupy społecznej; czasami przysługuje ono kapłanom, czarownikom, dostojniejszym osobom, — i to nie tylko mężczyznom ale i kobietom. Prawo Westalki w Rzymie do udaremniania wyroku śmierci jest powszechnie znane. Ukazała się świeżo gruntowna i obszerna rozprawa A. Hellwiga *Das Asylrecht der Naturvölker* (1903, 8°, str. 122), w której autor zebrał wszystkie dane o prawie azylu u ludów Australii, Afryki, i Ameryki. U wszystkich tych społeczeństwach, o ile tylko prze-

kroczyły najpierwotniejszy stopień rozwoju (a więc z wyłączeniem takich jak Australczycy lub Buszmeni), spotykamy najróżnorodniej ukształtowane formy prawa azylu.

Niektóre ludy europejskie i azyatyckie, (którymi powyższa rozprawa jednakowoż się nie zajmuje) a nawet niektóre ludy afrykańskie, pozostające pod wpływem bardzo wysoko pod względem etycznym stojącej kultury mahometańskiej, wykształciły jedną nieznaną gdzieindziej formę azylu osobistego — a mianowicie prawo kobiety do udzielenia w pewnych wypadkach ochrony zbrodniarzom albo innym ludziom przez prawo prześladowanym. Zaczątki dla takiego pojmowania roli kobiety, dla przyznania jej mocy interweniowania i łagodzenia sporów spotykamy na różnych punktach kuli ziemskiej. — Steinmetz w swoim dziele o początku kary poświęcił osobny rozdział stanowiwisku, jakie kobieta zajmuje u ludów natury w pośród krwawych walk rodowych i zestawil fakta świadczące, że nawet i ludy bardzo nisko w cywilizacji stojące przyznają kobiecie niejednokrotnie przywilej rozjemstwa¹⁾.

Nic dziwnego, że na tle cywilizacji wyższych, mianowicie cywilizacji chrześcijańskiej i mahometańskiej²⁾, ten przywilej rozjemczy kobiety zostaje jeszcze więcej wyrobiony, urasta mianowicie niekiedy — co prawda tylko w pewnych wyjątkowych przypadkach — do formalnego prawa azylu, mogącego tamować bieg nieubłaganej sprawiedliwości. Przypatrzmy się tym przypadkom.

Sprecyzjonowanie ich — zaznaczmy to już z góry — nastąpiło, o ile chodzi o Europę zachodnią, niewątpliwie pod wpływem Kościoła chrześcijańskiego; od jego też działalności należy zacząć. Kościół od początku epoki średniowiecznej walczy

¹⁾ Np.: walka musi ustać (na archipelagu Aru) jeśli którakolwiek z kobiet przypatrujących się jej rzuci między walczących mężczyzn swoją opaskę. Ta opaska jest «tabu» — nie wolno jej podjąć. — U barbarzyńskich ludów dzisiejszej Europy, znających dotąd zemstę krwawą i walki rodowe, widzimy również, że kobieta ma tego rodzaju stanowisko protekcyjne. Ob. przykłady co do Gruzinów, Ossetów i Albańczyków u Steinmetza *Ethnologische Studien* II. 1894, str. 98—100.

²⁾ O prawie azylu przyznanem kobietom u niektórych ludów mahometańskich ob. Ciszewski l. c., Michelet l. c., wreszcie Hellwig l. c. str. 48. Rozwinęło się ono jako wypływ etycznego obowiązku dawania pomocy uciśnionym, zdaje się niezależnie od rozwoju w świecie chrześcijańskim.

z ówczesnem, barbarzyńskiem i okrutnem prawem karnem i proteguje wszelkimi siłami rozrost instytucyi azyłów ¹⁾. Obok nich, jako ich uzupełnienie, popiera rozwój prawa łaski i stara się wywalczyć jak najszersze jej zastosowanie wobec zbrodniarzy. Wyjednywanie łaski dla winnych, zwłaszcza dla skazanych na karę śmierci, jest uczynkiem miłosierdzia, polecanym przez kościół, praktykowanym przez wiernych. Prawo ówczesne jest polem ścierania się dwóch tendencji, wprost ze sobą sprzecznych. Ustawodawstwo państwowe, zwłaszcza Karolingów, stara się przeprowadzić zasadę, że prawo łaski należy tylko do najwyższego sędziego, do monarchy (np. kapitularz akwizgrański z r. 813), kościół zaś popiera wytworzenie się zwyczajów będących wyrazem innego poglądu, a mianowicie, że prawo łaski może być — choćby faktycznie, jeżeli już nie prawnie — i do innych rąk złożone. Ten drugi pogląd zwycięża ostatecznie i utrzymuje się przez całą drugą połowę wieków średnich. Zwycięża niewątpliwie pod opieką kościoła. Toteż nie w dawniejszych pomnikach ustawodawstwa monarszego i książęcego, ale dopiero w spisach prawa zwyczajowego pomiędzy wiekiem XIII a XV spotykamy pierwsze wzmianki o różnych prawnych urządzeniach, stojących w związku z tym poglądem.

Śledzić ich rozwój jest rzeczą trudną, występują bowiem w źródłach prawnych późno ale zato odrazu w skończonych formach, jako owoc utajonego, niemniej długo wykonywanego zwyczaju. Zawiązkiem ich jest jak podniosłem popierany przez kościół zwyczaj wstawiennictwa za winnym, wypraszania go od śmierci. Po wydaniu wyroku słuchacze rozprawy, sąsiedzi, rodzina bliższa lub daleka, albo opiekujące się skazańcem różne osoby wstawiają się za winnym i błagają sędziego o nie rozlewanie krwi. Kościół poleca zwłaszcza możliwym tego rodzaju wstawiennictwo jako dobry uczynek. Organizuje także później bractwa (np. w Krakowie bractwo Męki Pańskiej, założone w w. XVI), których obowiązkiem jest »wypraszać« winnych od śmierci. Gdziekolwiek są przepisane uroczyste formy, stojące w związku z pokorą i pokutą kościelną, w jakich to wsta-

¹⁾ Najnowsza praca poświęcona temu przedmiotowi (Widdera w *Archiv für kath. Kirchenrecht* 1898, B. 78. str. 24) — jest bardzo pobieżna nie może zastąpić prac dawniejszych (Bulmerincq, Weinholda etc.).

wiennictwo ma się odbywać¹⁾. Niektóre prawa partykularne niemieckie rozróżniają wstawiennictwo przed wydaniem i po wydaniu wyroku. W pierwszym razie — jeśli zostanie wykonane — sędzia musi sądzić »nach Gnade« i nie może nałożyć kary śmierci; w drugim razie sprowadza ono złagodzenie już nałożonej kary. Gdzeniegdzie (Davos) sędzia po wydaniu wyroku musi z urzędu się zapytać, czy się kto za winnym nie wstawia. W niektórych okolicach prawo zwyczajowe uznaje i określa dokładnie, iż niektórym z obecnych — w pierwszej linii rodzinie — przysługuje prawo wstawiennictwa, z którym sędzia musi się liczyć, łagodząc karę.

Im możniejsza osoba, tem wstawiennictwo skuteczniejsze, krępuje bowiem sędziego. Toteż niekiedy staje się istną plagą i władza broni się przed nim zakazując go raz na zawsze, jak np. w Krakowie co do żon radców miejskich wilkierzem z r. 1468²⁾. Zwłaszcza wstawiennictwo wykonywane przez możliwe kobiety, żony dostojników, konsulów, sędziów — jest niesłychanie rozpowszechnione w wiekach średnich. Powtarzane stale i uporczywie doprowadza w pewnych wyjątkowych okolicach do wykształcenia nieznanej poza średniowieczną Europą formy azylu osobistego, polegającego na tem, iż jeśli żona najwyższego sędziego danej okolicy spotka pochód dążący na egzekucyę i przetnie sznur skazańca, w takim razie staje się on — nawet wbrew woli sędziego i osoby poszkodowanej — wolnym. Ma to n. p. miejsce w Szwajcaryi (w Thorgau i Kyburg), gdzie tego rodzaju przywilej — pochodzący jeszcze z wieków średnich — zostaje odebrany żonom wójtów dopiero w połowie XVII wieku³⁾. U nas w Polsce o tego rodzaju azylu

¹⁾ Np. szwajcarska »Landgerichts Ordnung der freien Aemter«, pochodząca częściowo z XV wieku, ob. Osenbrüggen *Studien zur d. R. Gesch.* 1868, str. 284. W Szwajcaryi przechowały się aż do 18 w. niesłychanie starożytne formy »wypraszenia łaski« (*Gnadenbitte*), ob. l. c. str. 367—382.

²⁾ *Kod. dypl. krak.* II. 458, § 75: So ist gewillkürt: Keine Rathfrau oder Bürgerinn zu Hofe werden gehen, bittende vor Busse Leute (Man oder Weib) die obertreten haben und gebrochen wieder der Stadt Recht, ohne der Herren Willen. Die sollen gebüsst werden nach der Herren Erkenntnisse. Analogiczny wilkierz Lwowa z r. 1360 ob. *Akta gr. i ziem.* III. 27.

³⁾ O czem bliżej Osenbrüggen w *Deutsche Rechtsalt.* 1858 str. 44 i w *Studien.*

nie słyhać, spotykamy tylko bardzo często opowiadania o »wypraszaniu« winnych przez królowe, możne damy, żony rajców po miastach. Już Gallus opowiada tego rodzaju fakta z dworu Bolesława Chrobrego, donoszą o nich także legendy o św. Jadwidze i Kindze. Najdawniejsze księgi karne (np. krakowskie Libri proscriptionum) przynoszą pełno wiadomości o takiej miłosiernej działalności kobiet, a nieustaje ona pomimo zmiany stosunków nawet i w czasach nowszych, czego np. dowodem akta kresu muszyńskiego¹⁾.

Wypraszenie od kary przez najbliższą rodzinę jest punktem wyjścia dla rozwoju innej formy ocalania od śmierci, wykonywanego przez kobiety, i to właśnie tej, która nas bliżej interesuje. Jest rzeczą naturalną, że na krewnych ciąży w pierwszej linii moralny obowiązek wstawienia się za skazańcem. Niektóre źródła konstruują ten ich moralny obowiązek, jako ich podmiotowe prawo do proszenia o łaskę. Z pomiędzy zaś krewnych żona skazańca jest do tego najbardziej powołana, względnie mąż, jeśli chodzi o skazanie kobiety. I oto dochodzimy do samego źródła owej formy azylu.

Pomiędzy prawem do wstawiennictwa za skazańcem a pomiędzy azylem jest przestrzeń bardzo znaczna — a przecież niektóre prawa dokonały tego przekształcenia dla pewnych bardziej poruszających wypadków. Prawo czeskie dostarcza pod tym względem bardzo interesującego przykładu. *Řád práva zemského*, pomnik z połowy XIV wieku, w czeskiej swojej (starszej) redakcyi, zawiera postanowienie, iż jeśli żonie winnego uda go się objąć rękami lub otulić w swą suknię — to chroni go tem od dalszego ścigania:

»Tuto znamenaj, že ten pohnaný kdyžby byl u své ženy oddané nalezen a ona jej objala anebo svým rúchem přikrila, že ot nemá vzát býti ani které žalosti trpěti. A také kdyžby byl u hrobu svatého Václava v pražském kostele, anebo před královú českú, táke tu nemá vzat býti ale pokoje požití....«²⁾.

¹⁾ »Który to dekret (ścięcia mieczem i łamania kołem) nie jest do egzekucyi przywiedziony, a to za uproszeniem Jej Mości pani Katarzyny na ten czas małżonki JM. P. Wojciecha Bedlińskiego, starosty muszyńskiego« (*Star. prawa pols. pomniki* IX. str. 28—9 z r. 1653).

²⁾ Jestto glossa do art. 30, wedle wydania Dr. H. Jirečka w *Svod zákonů slovanských*, 1880. str. 515. Oczywiście glossa będzie późniejsza od daty samego pomnika (wiek XV?).

W prawie zachodnio-europejskiem nie spotykamy drugiego wypadku, aby przyznano żonie tak daleko idący przywilej. Prawo żony zostało zamknięte w znacznie węższych granicach: ograniczył je zwyczaj zachodnio-europejski do wypadku, w którym zawarcie małżeństwa zbiega się z chwilą egzekucyi, i to tylko w niektórych miejscowościach doprowadzono do wykształcenia w takim razie rzeczywistego ułaskawienia, niezależnego od woli sądu. Niebrak bowiem i takich przykładów¹⁾, ale przeważnie, ilekroć się spotykamy z opisem ocalenia od śmierci przez zażądanie skazańca w małżeństwo, — widzimy, iż jestto raczej jedna z form »wypraszenia«. Chodzi o to, aby wzbudzić łaskę sędziego czy sądu: on ostatecznie rozstrzyga, czy zażądanie w małżeństwo i ślub w tych okolicznościach zawarty jest dostateczną przyczyną uwolnienia od kary. Pressya opinii jest tak silna, że zazwyczaj sędzia znosi lub przynajmniej łagodzi karę (zamienia ją np. na wygnanie), ale bywają przytaczane — zwłaszcza z nowszych czasów — wypadki odmiennych rozstrzygnięć. Dalszy rozbiór tego zwyczaju i omówienie wypadków odnoszących się do krajów polskich bliżej to twierdzenie uzasadni.

Przedewszystkiem należy się zastanowić, jaka myśl przewodniczyła wykształceniu takiego zwyczaju? Dlaczego skazaniec żonaty nie mógł być przez żonę uwolniony, a nieżonaty miał zawsze pewną szansę ocalenia się, gdyby go jakaś dziewczyna za męża zażądała? Jestto pytanie, na które można tylko przypuszczeniem odpowiedzieć. Prawdopodobnie myśl była następująca: przestępca nieżonaty a więc w regule człowiek bardzo młody jest nierozważny i niezepsuty, daje też większą gwarancję odrodzenia się i poprawy. Litość nad jego młodym wiekiem, nad jego niedoświadczeniem — znalazła swój wyraz z wykształcenia tego rodzaju obyczaju. Operowano tu szablonem, jak zwykle w prawie i obyczaju średniowiecznym.

Jest jednak i drugie przypuszczenie, które się jako odpowiedź nasuwa. Uwolnienie od kary ma mianowicie miejsce pod warunkiem natychmiastowego ślubu. Skazaniec wraz z dziewczyną udaje się z placu egzekucyi wprost do kościoła i tam

¹⁾ np. prawo ommelandzkie, pomnik fryzyjski z r. 1448, nakazuje to wprost sędziemu. Obacz His *Das Strafrecht der Friesen*, 1901, str. 170.

ślub bierze; zazwyczaj nawet towarzyszy im jako świadek kat lub jego pacholek. Wszystkie opisy, zwłaszcza zaś średniowieczne — wyraźnie ten moment uwypatniają i zdają się nawet kłaść wagę na niego. Czy więc nie stoi to w związku z azyłem, jaki przedstawia wobec prawa świątynia? Pozwolenie na ślub, równało się wpuszczeniu winnego do kościoła, być więc może, że splecenie się tych dwóch momentów: prawa żony do »wypraszania« i przebywania winnego w azyłu kościelnym — ułatwiło wykształcenie się omawianego zwyczaju. Odpowiedź definitywna jest trudna — bo jak wspomniałem brak w źródłach ogniw pośrednich: zwyczaj występuje odrazu w skończonej postaci ¹⁾.

Gdzie się poraz pierwszy ten zwyczaj pojawił? to znaczy: gdzie należy szukać ogniska, z którego rozpowszechnił się po Europie, wskazać nie umiem. Źródła zaczynają o nim wspominać dość późno, — pod koniec średnich wieków ²⁾ — ale niewątpliwie istniał już wcześniej, skoro naraz wyłania się w różnych punktach południowej i zachodniej Europy. Należy on do tej znacznej ilości wędrujących zwyczajów prawnych, wspólnych całemu ówczesnemu cywilizowanemu światu. Miejsce jego powstania leży jednak niewątpliwie na Zachodzie, skąd wiadomości o nim są i najwcześniejsze i najliczniejsze. Do nas przedostał się dopiero prawdopodobnie z kolonizacją niemiecką; wskazywałby na to fakt, że jest rozpowszechniony tylko między warstwą mieszczańską i chłopską, a nie zna go właściwe (szlacheckie) prawo polskie ³⁾. Nie znają go także te ludy sławiańskie, jak Rosjanie, Serbowie i Bułgarowie, u których kolonizacja niemiecka nie odgrywała nigdy ważniejszej

¹⁾ Tłomaczenie, jakoby to stało w związku z kościelnym *favor matrimonii*, odrzuca słusznie Osenbrüggen *Studien zur Rg.* str. 381. Z drugiej strony jego tłumaczenie, jakoby zwyczaj ów polegał na germańskim pojęciu, iż »die Verbindung mit einer reinen Jungfrau hat eine sühnende Kraft« nie da się pogodzić ani z faktami (zaślubianie wszetecznicy) ani z późnem zjawieniem się tego obyczaju i z jego kościelnem zabarwieniem.

²⁾ Z Francji np. najdawniejszy znany przykład pochodzi z r. 1429, ob. o nim Liebrecht *Zur Volkskunde* 1879 str. 433, oraz Michelet *Origines* str. 296. Niemieckie przykłady znane Grimmowi *R. Altertümer* II 525 nie są również wcześniejsze.

³⁾ Jednakowoż żaden z pomników prawa saskiego, rozpowszechnionego u nas, nie wspomina jeszcze o tym obyczaju.

roli Są to względy przemawiające — jak sądzę — dostatecznie za tem, że nie jest to jakiś obyczaj starosłowiański, jak mnie mają dotąd niektórzy.

Pozostaje do objaśnienia kilka szczegółów odnoszących się do tego zwyczaju. Przedewszystkiem co się tyczy jego formy. Polega ona na tem, że dziewczyna pragnąca uratować skazańca zarzuca mu chustę na głowę. Nie oznacza to bynajmniej, jak mniema jeden z naszych historyków (prof. Krzyżanowski w *Czasie* 1903) ochrony miejsca, gdzie miał spaść miecz katowski — ale jestto symbol znany w całej dawnej Europie (a poczęści i poza nią) wzięcia pod opiekę, pod swą władzę. Chusta zastępuje używany gdzieindziej płaszcz lub zasłonę niewieścią.

Powtóre co do chwili wykonania. Chwilą, w której wykonanie jego najczęściej się spotyka, jest czas między wydaniem wyroku a egzekucją; zazwyczaj obierano moment prowadzenia na śmierć. Stoi to w łączności z faktem, podniesionym przezemnie powyżej, iż zwyczaj ten powstał na tle właściwego prawom zachodnio-europejskim »wypraszenia« od śmierci, które również w tym czasie miało miejsce — a rozpowszechniło się pod wpływem kościoła. Zwyczaj dotyczył w zasadzie tylko skazanych na śmierć, z tą bowiem karą walczył kościół najsilniej z powodu *horror sanguinis*. Czy można go było pierwotnie i dla innych kar zastosować? powiedzieć nie umiem, wypadki takie z późniejszych czasów bywają opisywane¹⁾.

Niektóre wiadomości — np. nasz Górnicki w *Dworzaniu* — podkreślają, że uwolnić złoczyńcę mogła tylko »wsztecznica«, a nie dziewczyna uczciwa. Sprzeciwia się to jednak przeważnej ilości opisów. Zdaje się, że tylko w niektórych miejscowościach uznawano to obostrzenie: złoczyńca uwolniony z pod szubienicy uchodził w ogóle za pozbawionego czci (*ehrlös*); wsztecznica była przeto osobą równą mu stanem, a równości stanu przestrzegano ściśle przy małżeństwie w społeczeństwach średniowiecznych.

Pewna — aczkolwiek bardzo skąpa liczba opisów — odnosi się do wypadków, w których uwolnienie skazanej dziewczyny

¹⁾ np. z r. 1700 u Osenbrüggena *Studien zur Rg.* str. 341.

następuje wskutek tego, iż ją mężczyzna zażądał w małżeństwo. Jestto więc wypadek odwrotny, jak zazwyczaj. Najczęściej stosunkowo kat uwalnia dziewczynę, poślubiając ją ¹⁾. Kat miewa wogóle prawo ułaskawiania we wszystkich krajach, w których prawo opiera się na podstawie niemieckiej, jest to więc przykład nie dość, że tak powiem niezamącony i czysty uwolnienia dziewczyny przez jej zaślubienie. Nie brak jednakowoż — choć rzadkich — przypadków niezamąconych; przytaczam poniżej z wiśnickiej »księgi złoczyńców« fakt tego rodzaju z r. 1689. Sądzę, że uwalnianie mężczyzn przez kobiety jest pierwotniejszą, starszą formą zwyczaju, a odwrotna forma wyrobiła się później, przez analogię i nie była nigdy tak szeroko rozpowszechniona. Wskazuje na to rola, jaką wogóle kobieta przy »wypraszaniu« od śmierci odgrywa — rola, którą dostatecznie podniosłem powyżej.

Prawo średniowieczne toleruje ten zwyczaj: sędzia zaskoczony zarzuceniem chusty skazańcowi uwalnia go od kary. W ten sposób w danym wypadku dziewczyna wykonywa faktycznie prawo azylu. Przechowuje się jednak silne poczucie, że czynnikiem uwalniającym, ułaskawiającym — jest właściwie sąd, i że on orzeka o zniesieniu kary. Staje się to później punktem wyjścia dla zniesienia tego zwyczaju: w wieku XVI mianowicie, po zreformowaniu całości przepisów odnoszących się do ułaskawiania, przystąpiono w Niemczech do walki z nim, wykorzeniając go zupełnie, albo ograniczając jego znaczenie (zamieniano karę śmierci na karę wygnania). Pisarze niemieccy XVII wieku np. słynny Carpzov (*Practica rerum criminalium*) znają jeszcze ten zwyczaj i do pewnego stopnia nawet go uznają. Carpzov (II, quaestio 88) cytuje ortyl lipski z r. 1628, polecający w takim razie wstrzymać egzekucję i przedstawić skazanego do łaski Kurfirsta. W Szwajcaryi ostatni wypadek jego zastosowania zaszedł w r. 1725, a zdaje się, był on wogóle ostatnim na ziemiach zamieszkałych przez ludność niemiecką. Tem mniej

¹⁾ Por. pieśń zapisaną u Paulego w *Pieśniach ludu polskiego w Galicji*, 1838, str. 89:

»Przyszedł ci do ni kat młody
 »I wziął ci se ją w rozmowy:
 »Jeżelibyś chciała moją być,
 »Radbym cię od śmierci wybawić.

można się dziwić, że i u nas jeszcze w XVII wieku spotykamy ten zwyczaj w wielkim rozkwicie. Najdawniejsze nawet źródłowe wiadomości o zastosowaniu go u nas pochodzą dopiero z tego czasu, z czego nie można wnosić jakoby nieistniał i pierwiej. Już Górnicki w *Dworzaninie* wspomina o nim jako o zwyczaju dawnym, wyszłym u nas w w. XVI z użycia, w czym się zresztą myli.

II.

Blizsze zapoznanie się z treścią ksiąg sądowych miejskich i wiejskich z wieku XVI, dotychczas zupełnie nieogłoszonych drukiem, udowodni z pewnością, że zwyczaj ten był i w XVI wieku u nas praktykowany. Na razie najdawniejszym przypadkiem z Polski, na jaki wskazać możemy, jest opis odszukany przez pana Seweryna Udzięłę w księdze wiejskiej wsi Zagorzany (powiat gorlicki) z roku 1604 (strona 18—19 księgi). Jestto przypadek o tyle anormalny, że dotyczy człowieka uwolnionego przez sąd za zaręczeniem sąsiadów, a więc któremu niebezpieczeństwo śmierci na razie nie groziło. »Wyprośzenie« przez »dzieweczkę« przedstawia się tutaj niejako tylko jako wzmocnienie zaręczenia:

»Stało się przed timże prawem zagaionym (wsi Zagorzan), iż Walenty Dygonczyk na ten czas poddany I. M. P. Samuela Sienińskiego był obżałowany y obwiniony o złodziejstwo rzeczy od Marcyana Kurka z Kwiatonowycz¹⁾ tegoż I. M. P. Sienińskiego poddanego; I. M. P. Sieniński nie chcąc, aby takowe rzeczy miały bycz w iego dziedzynie, rozkazał wyszey pomienionego Walentego Dygonczyka wedle prawa y roskazania Bozego, iesłyzeby sie takowe rzeczy nan pokazały, karacz. Prawo wyszey pomienione zupełnie w ławiczy zasiadło y executor zaraz był dla executiey pytani; rosbierało, iesłyze ma bycz poddan w ręce mystrzowe albo nie; wynalezły, zema bycz poddan. Na executiey nicz nie powiedział, choc trzykroc był pociągiony y instigator nie chciał instigowacz, ale y owszem,

¹⁾ Wieś sąsiadująca z Zagorzanami.

kiedy była potrzeba, skrył się. My też woith y z prawem nad prawo nicz nie mogliśmy czynicz, gdyz zadnego prawa nie było, my też wolnym uczyniliśmy go, wszakże iednak cum cautione fideiussoria t. j. strony iakychkolwiek przegrozek tak I. M. P. Sienińskiego iako y wszystkiej dziedziny. Za ktorego ręczyli osiedly mężowie y poddany tegoz I. M. P. Sienińskiego: Łukasz Bełczek na ten (czas) urzędnik prawa po-mienionego, Adam Bełczek, Woyciech Krygowsky, Woyciech Goral, Stanisław Gąsiar, takze y Piotr Bik poddany I. M. P. Kaspra Wielopolskiego podszędka ziemie Krakowskiej a swa-gier wyszey namienionego Walentego Dygonczyka. A przy-tym iedna uczciwa dziewczeczka imieniem Katharzyna Rodzy-czka z Woinarowey¹⁾ wyprosiła go y zaraz z nim w stan św. małżensky była według obrzędu kościoła Rzymskiego złą-czona».

Wraz z osadnictwem na prawie niemieckiem przekroczył omawiany tu obyczaj granicę etnograficznej Polski i przedo-stał się na Ruś czerwoną i na Wołyń. Pośród Huculów spo-tkał się z nim Wójcicki jeszcze w XIX wieku; z Wołynia ogłosił Lewickij ciekawy opis pochodzący z r. 1606 z aktów grodzkich łuckich (*Kijewskaia Starina* 1900, LXVIII str. 12—15). W r. 1606 w Ołyce w sądzie magistrackim rozpatrywano sprawę niejakiego Janusza Kobryńca, sługi podstolego litew-skiego Mikołaja Chlebowicza, obwinionego o zabójstwo swego towarzysza.

Chociaż w toku śledztwa okazało się, że zabójstwo speł-nione zostało nierozmyślnie, w kłótni, mimo to zabójca został osadzony w wieży a ostateczne rozsądzenie sprawy zostało zdane na wolę jego pana, t. j. Chlebowicza.

Ale podczas prowadzenia tej sprawy w magistracie: »ucz-ciwa dziewczeczka miejska« zwróciła się do pośrednictwa wielu »szlachetnych i uczciwych ludzi«, chcąc go sobie »wyprosić w stan święty małżeński«.

Obecny przy śledztwie pełnomocnik Chlebowicza uznał to oświadczenie dziewczęcia za tak ważną okoliczność, że nie-zwłocznie doniósł o niem owemu panu i wyjednał u niego zgodę na taki dekret:

¹⁾ Wieś polska: dziś w powiecie grybowskim.

Zabójca może być uwolniony od kary pod tym warunkiem: jeśli niezwłocznie »weźmie ślub z tą dziewczką uczciwą w kościele katolickim« — w przeciwnym razie »jużby rzecz inna z nim się stała«.

Podsądny był człowiekiem zgodnym — i bez wahania zgodził się na zaślubienie swojej wybawicielki. Prosto z wieży został przeto poprowadzony do kościoła w towarzystwie woźnego, który miał polecenie assystować przy akcie ślubnym i który nazajutrz złożył do akt relacyą, iż stało się we wszystkim zadosyć dekretowi.

Trzecim z kolei pod względem chronologicznym przypadkiem jest opis wyjęty z aktów grodzkich bieckich (Arch. krajowe w Krakowie: *Castrensia Bięcensia*, 171 t., str. 205—209), zapisany tamże pod r. 1622. Woźny Błażej Zawala ze wsi Glinik, w towarzystwie dwóch szlachty Marcina Dzikowskiego i Alberta Zocha, składa przed aktami swoje zeznania o niezwykle tragicznej i wzruszającej treści:

»...Ministerialis Zawala recognovit, iż będąc posłany z szlachtą pomienioną w sobotę przeszłą ante festa solennia Pentecosten na grunt cieszymski, aby nalazł ciało zamordowane uczciwej Jagnieszki z Markuskiej poddanej Jej mości pani wojewodziny sandomierskiej, małżonki nieszczęśliwej złośliwego Macieja Podkowki Młynarczyka, która to Jagnieszka tegoż Macieja Podkawkę skazanego na śmierć o złodziejstwo jawne i pokonanego u prawa o konie, które pokradł i przywiódł do Żmigroda miłosierdziem i sercem chrześcijańskim zdjęta odprosiła go sobie na męża z rąk katowskich. Niebaczny zły człowiek niepamiętając dobrodziejstwa takiego i na związek święty małżeński zabił ją w drodze i okrutnie zamordował, rzeczy ruchome, szaty, suknię, krowę jej własną przywiódł do Cieszyny i tam we młynie cieszymskim bratu swemu rodzonemu Wojciechowi Podkowie młynarzowi cieszymskiemu poddanemu urodzonego pana Samuela Mniowskiego dał przechować; czego się i ten brat jego ważył uczynić, że go niemały czas u siebie chował wiedząc złośliwe sprawy jego. I pasierbowi tego to Wojciecha Młynarza cieszymskiego ten to zabójca (jako ludzie udają, że ten pasierb był przy śmierci i kiedy ją pogrzebł) dał obuwie z niej. Jakoż ten to młynarz Podkowa brat rodzony zabójcy tego przyznał to przed tymże woźnym

i szlachtą, gdy się u niego upominał woźny tych dóbr i rzeczy pozostałych z bracią rodzoną pozostałej siostry, że te rzeczy przyniósł ten zabójca do młyna cieszymskiego i tento młynarz brat jego oddał i to obuwie z pasierba swego pospołu z inszemi rzeczami i krowę tymto braciej nieboskiej zabitej. Będąc tedy zesłany tento woźny za wiadomością i obwieszczeniem jegomości pana Stefana Jankwicza na którego gruncie to ciało zachowane było i za obwieszczeniem X. Walentego Komendarza Fryszackiego od urodzonego pana Samuela Mniowskiego należeli ciało na drodze na polu gładyszowskiem, które z ludźmi i prawem wiejskiem stępińskim i z szlachtą pomienioną widział i obaczył głowę obuchem potłuczoną. A dobywszy gromada ciała tego, na inszym miejscu pochowali je, krzyż postawiwszy nad grobem. A in continenti strona stanęła prosząc o exequią...

Następny chronologicznie wypadek pochodzi z r. 1669 (u ks. Sygańskiego l. c.) a odnosi się do Klikuszowej; dalszy z r. 1684 odnosi się do Żywca a jest wypisem z *Chronografii* albo *Dzieiopisa żywieckiego* Andrzeja Komonieckiego. Bohaterce tego opowiadania, którego ofiarą padł kat, niechcący więźnia popuścić, nie udało się przecież ocalić skazańca; widocznie sąd nie uznał zwyczaju za obowiązujący:

»Tegoż roku Wojciech Stokłosa z Zabłocia, krawczyk, zginął, będąc u kościoła św. Krzyża ścięty, pod Bożą Męką, o kradzież koni. Tego tedy, gdy miał kat ścinać, panna jedna z Białej, jako do młodzieńca przyskoczywszy, podwiką¹⁾ mu szyję okręciła a ręką obłapiła, że się katu nijakim sposobem oderwać nie dała, zwiódwszy go daleko z placu, chcąc go wyzwolić; aż z zamku hajducy dwaj przybiegszy, zaledwie ją od niego oderwali i był ścięty. Z której okazyjej kat, zeszamotawszy się z nią i z więźniem, niedługo potym w Oświęcimiu umarł«.

Dalszy przypadek pochodzi z r. 1689 i odnosi się do faktu »odproszenia« dziewczyny przez młodzieńca (*Acta nigra maleficorum Wiśniciae*, str. 34—36, pod dniem 4, 5 i 6 września 1689), o czym wspominałem już powyżej. Przed sądem staje Wojciech Nawrocki i Benedykt Włodarczyk, obaj ze wsi Niepołomice — i wnoszą skargę przeciwko Teresie Kąckiej:

¹⁾ Podwika — chusta, zasłona z głowy.

»Moi Łaskawi PP. skargę naszą żalną wnoszemy na przeciw tej niebaczney dziewce y szkodę nam w ubostwie poczynioną to jest o założenie y spalenie ogniem ubostwa naszego a nietylko nam samym, ale y innym do czego y ona sama zna się«.

»Tandem — opowiadają akta sądu — inculcata Teressia benevole in inquisitione zeznała się, że Tomkowi zapaleła dom wlawszy po węgle, u Brachy zapaleła wlawszy na przyłasek, u Garcarza wlawszy na komorę pod strzechę założyła ogień, u krędencerza zapaleła od ulice. Quesita, ieśli kogo nie poszkodowała, respondit, że nigdy y tegom nie czyniała tylko kiedy mi sie w głowie coś stało, szum wielki, tom te uczynki czynieła«.

Podobnie zeznała na drugiej i na trzeciej inkwizycyi. Mimo że oskarżyciele darowali jej winę, zapadł dekret, że ma być za to »ścięta w rynku pod pręgą«.

Poczem księga sądowa dosaje jednak:

»Z woli y decyzy JMei P. Starosty a Gubernatora naszego (Stefana Prażmowskiego, pełnomocnika Lubomirskich, zarządcy klucza wiśnickiego) stanęło post dekretum tak prout sonat in scriptis ad iudicium missis. Ponieważ ta panna z Niepołomic decretowana iest decretem mieyskim na garło, ale że mnie zaszyły wielkie instancye tak duchownych jako y mieyskich osób tudziesz całego miasta, tedy poważając instancye te tak poważne daruię ią garłem z tą iednak condycją iżeby poszła zaraz do kościoła z tym młodzieńcem, który ją odprosił y o iey dożywotnią przyiazn concurował, ażeby z sobą w kosciele świętym szlub wzięli. Co to utwierdzam ręką moią. Stefan Prażmowski starosta wiśnicki«.

Ciekawy opis, ogłoszony przez prof. Krzyżanowskiego, a wyjęty z ksiąg parafialnych siedliskich, z roku 1747, powtarzam tu raz jeszcze, w rocznikach *Czasu* jest bowiem trudno dostępny:

»Ja Urban Kalski, wikary kościoła parafialnego w Siedliskach, pobłogosławiłem małżeństwo, niespodzianie i nagle zawarte przez pracowitego Wojciecha Kuczka ze wsi Kamienicy, którego sławetny urząd w Brzostku za najgorszą zbrodnię skazał na śmierć przez ucięcie głowy i spalenie. Skoro go już na miejsce egzekucyi wyprowadzono i kark mu obnażono, pracowita dziewczica Elżbieta Kuszoska z tej samej wsi Kamienicy

przedarła się na rynek w męskim ubraniu i obnażony kark wspomnianego Wojciecha chustą, z głowy własnej zerwaną, opasała i przykryła, a następnie z miejsca stracenia i hańby z nim razem do kościoła po błogosławieństwo pobiegła. Widząc to wszystko na własne oczy i jeszcze więcej słysząc, zapobiegając znacznie większym nieszczęściom, wedle prawa zwyczajowego Królestwa (*secundum consuetudinem Regni*) tego samego dnia małżeństwo wspomniane pobłogosławiłem i zatwierdziłem. — Świadcami byli Stanisław Oźga z Brzezina, Józef Hajec z Kamienicy i innych wielu, którzy na egzekucję wyroku śmierci się zbiegli».

Ostatnim skutecznym wypadkiem zastosowania tego obyczaju — (nieskuteczne cytuję Wójcicki jeszcze z 19-ego wieku, 1828 i 1832) — jest niesłychanie charakterystyczny fakt z r. 1769, opisany w liście Józefa Lipskiego wystosowanym do obożnego kor. Krasińskiego. List ten ogłoszony już przed czterdziestu laty w *Tygodniku ilustr.* (1860, tom II, str. 519) przedrukujemy również poniżej, rzuca bowiem najlepsze światło, jak wielką krzywdą bywało nieraz tego rodzaju dowolnie i kapryśnie stosowane prawo łaski:

»Jaśnie Wielmożny Panie!

Gdy nieboszczyk Marcin Sobe.... brat żony mojej, od pracowitego Bartłomieja Chwały z Zofią Sobe...., bratową mą okrutnie zameęczony został, takowych zabójców schwytawszy, odesłałem do sądu miejskiego krasnostawskiego w roku przeszłym (1768 r.). Takowych winowajców trzymałem w areszcie miejskim niedziel jedenaście, wikt dla nich opatrywałem, straży pilnującej płaciłem, proces kryminalny z nimi wiodłem, wykonywacza sprawiedliwości sprowadziłem, na trunki sędziom miejskim nie mało ekspensować musiałem, tak, że na tę sprawę blisko tysiąca złotych ekspensowałem.

W sprawie takowej doczekałem się dekretu dwunastego tygodnia: odesłano urodzoną Sobe...., jako szlachciankę, do grodu, obwinionego zaś Bartosza skazano na śmierć.

Lecz gdy przyszedł termin egzekucyi, idącego już na plac dziewczka jakaś chustką zarzuciła. Po którym bezprawnym postępku zamiast egzekucyi dekretowi, poprowadzono go z halabardami cechy do kościoła i tam go księżom oddano, a mnie ze szczerem zniszczonemu żadnej satysfakcyi nie uczyniono.

Tak wielkiej krzywdy chciałbym poszukiwać na mieście Krasnostawie, a żem człowiek zniszczony, przeto suplikuję jaśnie wielmożnego pana o zarekomendowanie mnie j. w. podkanclerzowi koronnemu, aby mi patron miserabilium w tej sprawie był przydany, tudzież o opatrzenie mnie chudego pachółka.

Na tymto liście dającym tak smutne świadectwo o wymiarze sprawiedliwości po miastach upadającej Rzeczypospolitej, kończy się materyał, odnoszący się do obyczaju »wypraszenia«, o ile był u nas praktykowany. Jestto oczywiście tylko drobna cząsteczka tego, co się kryje w archiwach i co z czasem wydobyte rzuci na jego rozpowszechnienie jaśniejsze światło. Już z tego jednak widać, że i współcześni nie zgadzali się w zapatrywaniach na znaczenie wypraszenia od kary śmierci. Jedni uważali je za powszechny zwyczaj prawny na ziemiach Rzeczypospolitej, inni go nie respektowali. Był on przeżytkiem innych czasów i skazanym był na obumarcie, choćby nawet gwałtowny przewrót w stosunkach prawnych z końca 18 stulecia nie był go nagle i radykalnie usunął. Dla dzisiejszego czytelnika jest wogóle niespodzianką, że trwał tak długo, że zaginął stosunkowo tak niedawno.





O KORZENIACH CZARODZIEJSKICH
W LECZNICTWIE LUDOWYM U NAS
LINDZIEJ

(z 5-ma rysunkami).

Przez

Prof. Bronisława Gustawicza.

W ów czas ziemio staroświecka!
Dzisiejsze dziwy dziwami nie były:
Grały widomie niewidome siły
I pilnowały człowieka jak dziecka.

W powietrzu, w drzewach, w kamieniu,
pod wodą

Krewne spólczucie ludzie znajdowali,
Bo nie gardzili na ów czas przyrodą,
Bo ją jak matkę znali i kochali.

S. Goszczyński. Sobótka.

Świat roślinny w pojęciach ludu nietylko naszego, ale każdej narodowości, jest bardzo bogatą skarbnicą ukrytych w łonie matki-przyrody sił i mocy czarodziejskich i leczniczych. Z tej niewyczerpanej skarbnicy płyną mu pożądane środki do ustawicznej walki przeciw otaczającym go wpływom nadprzyrodzonym i przyrodzonym.

Rośliny, w użyciu ludu będące, rozdzielić można na dwie kategorie. Jedna z nich zawiera rośliny, mające własności lecznicze; do drugiej zaś należą rośliny, którym lud przypisuje znaczenie mistyczne lub czarodziejską moc.

Są atoli rośliny, które zaliczyć możemy do obu kategorii. Takimi są np. rośliny pokrzyk wilczojagoda (*Atropa Belladonna* L.) i pokrzyk mandragora czyli dziwostret lekarski (*Atropa Mandragora* L., *Mandragora officinarum* Bert.). O tych dwu roślinach sobie pokrewnych zamierzam powiedzieć nieco obszerniej ze stanowiska ludoznawczego. Nie będzie atoli od rzeczy zapoznać się nasamprzód bliżej z obiema temi roślinami pod względem botanicznym.

Wilczojagoda i mandragora należą do rodziny psiankowatych (*Solanaceae* Juss.), w skład której wchodzi następujące, w kraju naszym pospolicie rosnące gatunki:

1) bielun dziedzierzawa (*Datura Stramonium* L.), u ludu polskiego, dziedzierzawa (Lwowskie), ruskiego denderewo (Żydaczów, Kołomyja, Bucyki), dywderewo (Dziwiewniki, Dorozów), duryjka (Kołomyjskie), znany także pod nazwą: dendera, denderewa i tyndara, wszędzie po wsiach przy drogach, na śmieciach, koło płotów, po przedmieściach pospolity;

2) lulek pospolity (*Hyoscyamus niger* L.), u ludu polskiego lulek, ruskiego nimycia, niemycia (Dziwiewniki), błękotnycia (Kołomyja), lulak (Tarnopol), zwany także szalejem i blekotem, koło dróg we wsiach, po przykopach, koło płotów lub na śmieciach pospolity;

3) koziróg pospolity (*Lycium barbarum* L.), pochodzący pierwotnie z Berberyi czyli krainy Atlasu, w północno-zachodniej Afryce, dziś zaś tworzący powszechnie żywopłoty po wsiach u ludu w rzeszowskiem czarcimi batogami zwany:

4) psianka słodkogórz (*Solanum Duleamara* L.), u ludu kartofelki (Dziwiewniki) albo pomocnik (Toporzysko), po zaroślach wilgotnych, nad brzegami potoków i strug, tudzież rowów wodnych, wszędzie dość pospolity;

5) psianka czarna (*Solanum nigrum* L.), nazwa ludowa mnie nieznana, koło płotów, murów, na śmieciach, w ogrodach, wszędzie jako chwast uprzykrzony pospolita;

6) psianka ziemniak (*Solanum tuberosum* L.), powszechnie uprawiany. O tej roślinie namienię, że żadna z roślin uprawnych nie posiada tylu nazw w uściech ludu, co właśnie ziemniak. Zestawiam je według notat moich i p. Werchratskiego: bała burka (Kołomyja), bandurka (Dziwiewniki),

bandz i bundz (Złoczowskie), barabola (Oryszkowce, Bilcze), bula (Złoczów), bulba (Dziwieniki, Bóbrka, Lwów), bulbega (Brzeżany), burocza (Utoropy), buryszka (Żabie), gajda (Złoczowskie), gałuch (Przemyślańskie), garagola (Mszana koło Lwowa), grula (Zakopane, Krościenko, Szczawnice, Nowotarszczyzna), hardyburka (Brustury), hruszka (Kurniki), karakuła (Zaleszczyki), karczochy (Lwów, Brzeżańskie), karpela (Stefkowa), kartofla (Sanockie, Żółkiewskie, Lwowskie, wogóle w wschodniej części kraju naszego nazwa bardzo rozpowszechniona), kompery (Sądeckie), krompel (Stryjskie), mandyburka (Kołomyja, Żabie), ripa (Stryjskie), rzepa (Kościeliska), ziemniak albo ziemiak (zachodnia część kraju), zemlewi bib (Przemyślany). Dodam jeszcze, że w Wielkopolsce powszechną jest nazwa perki i bambry, a na Śląsku kobzole.

Do rzadszych psiankowatych należą:

1) lulecznica brunatna (*Scopolia carniolica* Jacq.), po lasach liściastych, w dolinie Ojcowskiej, koło Pieskowej Skały, a w kraju naszym na Cergowej górze koło Dukli, w okolicy Sambora, w Barkucie nad Czarnym Czeremoszem, koło Zaleszczyk, tudzież na Bukowinie, również w powiecie podgórskim koło Łagiewnik i w Tarnowskiem;

i 2) workowiśnia pęcherzasta (*Physalis Alkekengi* L.), po płotach, ugorach, parowach we wschodniej części kraju i na Bukowinie.

Wreszcie uprawiany na wielką skalę tytuń bakun czyli pospolity *Nicotiana rustica* L.) i tytuń aprak czyli multan (*Nicotiana tabacum* L.) zamykają szereg roślin psiankowatych w kraju naszym rosnących.

Pomijając gatunki psiankowatych, hodowanych dla ozdoby po parkach i w wazonikach w pokoju, przystępuję do opisu obu na czele wspomnianych pokrzyków, t. j. naszej krajowej wilczojagody i pozakrajowej mandragory.

Rodzaj »mandragora« obejmuje rośliny zielne, trwałe, bezłodygowe, odznaczające się wielkim, stożkowatym, mięsistym korzeniem, który częstokroć rozdwa się widłowato i wówczas przybiera niejaki podobieństwo do dwóch nóg ludzkich. To tłumaczy nam dawne nazwy »anthropomorphon« i »semi-homo«, jakie nadawano temu zielu.

Z korzenia wyrastają liście owalne lub lancetowate, tudzież długoszypułkowe kwiaty, o okazałej, dzwonkowej koronie, wydające po dojrzeniu wieloziarniste jagody, po ziemi płożące się. Rozróżniają trzy gatunki mandragory, tj. 1) mandragorę lekarską (*Mandragora officinarum* Bert.), zwaną pospolicie żeńską, o korzeniu czarnym, liściach sino-zielonych, koronie fioletowej, osadzonej na długiej, czerwonej, żółto smugowanej szypułce; rośnie w Hiszpanii południowej, przede wszystkim w Andaluzji, we Włoszech w Neapolitańskim, w Grecji, wreszcie na Sycylii i Krecie; — 2) następnie mandragorę wiosenną (*Mandragora vernalis* Bert.) czyli męską, kwitnącą na wiosnę, mającą korzenie większe, liście jaśniejsze, podłużno-owalne, lecz pomarszczone, kędzierzawe, jakby wzdymane, nader niemiłej woni, kwiaty bladzielonawe, niekiedy barwą żółtą lub błękitną powleczone, jagody kuliste; rośnie w Hiszpanii, mianowicie w Granadzie, Katalonii i Kastylii, we Włoszech północnych w okręgu weneckim, w Dalmacji i Grecji; — 3) wreszcie mandragorę jesienną (*Mandragora autumnalis* Bert.), kwitnącą w jesieni, mającą liście lancetowate, a jagody jajowate; rośnie w Portugalii, w Hiszpanii koło Granady, w Grecji na ziemi atyckiej, tudzież w Sycylii i Sardynii.

Wszystkie te trzy gatunki mandragory rosną szczególnie w miejscach zacienionych, po skałach samotnych, przy wejściu do pieczar i znane były w starożytności.

Roślina ta wydaje silną odurzającą woń; świeżo zerwane jagody mandragory mają przyjemną woń, podobną do zapachu winnych jabłek. Wszystkie jej części składowe są silną trującą. Wiedzieli o tem dobrze Rzymianie i używali jej korzenia jako środka leczniczego usypiającego i ból uśmierzającego. Dlatego też na człowieka rozspanego, wogóle snem zmorzonego, powiadano: »Wyglądasz, jakbyś się mandragony napił«. — I do napojów miłosnych dodawano pospolicie soku tej rośliny. Wogóle u starożytnych znano tę roślinę jako »*aphrodisium remedium*«, tj. jako lek miłosny, czyli pobudzający popęd płciowy. Namienić wypada, nazwą »*aphrodisiaca remedia*« albo »*aphrodisiaca medicamenta*« (od gr. *Aphrodite* = Wenera) obejmowano wszelakie lekarstwa mające pobudzać popęd płciowy tak u mężczyzn, jak u niewiast. Ten dział farma-

kologii uprawiany gorliwie w lecznictwie starożytnem i średniowiecznem, przede wszystkim u Arabów, obejmował mnóstwo środków leczniczych i dyetycznych, które rozumie się samo przez się — wobec trzeźwych i naukowych badań nie mają żadnego związku z czynnościami odpowiednich nerwów i organów, a wiarę w przypisywane im własności z biegiem czasu utraciły.

Ale z owego czasu nie słyszymy nic o baśniach i legendach jakimi otoczono w późniejszych czasach, zwłaszcza w średnich wiekach, mandragorę. Wiadomo tylko, że zbieracze ziół i kopacze ich korzeni już w tej odległej starożytności wyrabiali swoje praktyki kuglarskie z tą rośliną, aby tylko jej znaczenie i wartość podnieść, nieuprawnionych odstraszyć, a w razie potrzeby mieć na doręczu wymówkę, gdy środek leczniczy według ich obietnicy nie skutkował; wtedy zażywający lek lub chory musiał w postępowaniu z lekarstwem lub w zachowaniu się po zażyciu »coś przeoczyć«, nie zastosować się ściśle do rad udzielanych mu przez lekarza-kuglarza. I dziś to się dzieje: tak się działo w Rzymie: tak też było i w Grecyi, skąd pochodzi wiara lecznicza w mandragorę, a przede wszystkim w czarodziejski korzeń tego ziela, którego używać miała Cyrce czyli Kirke, bohaterka mitologiczna jednego z najciekawszych epizodów Odysei; znana w starożytnym świecie greckim czarownica, ciotka Medeji, z którą na równi знаła wszelkie trucizny i wszelakie sposoby szkodenia ludziom.

Grecki filozof Teofrast, uczeń Arystotelesa, żyjący od r. 372 do 287 przed Chr. wyśmiewał się z tej wiary leczniczej w korzeń mandragory. Plinius Starszy (23—79 po Chr.), który w 300 lat później po Teofraście pisał swoją historję naturalną, nic nie wie jeszcze o nadprzyrodzonych mocach i siłach, które miały drzymać w niepokaźnym a dziwnie pokreconym korzeniu. Ale już u niego wynurzają się o tem wskazówki¹⁾. Cokolwiek młodszy rówieśnik Pliniusza Starego, ży-

¹⁾ Teofrast opisując własności mandragory, mówi już, że należy najpierw wyryć mieczem trzy koła dookoła rośliny, ażeby móżdż wydobyc z ziemi jej korzeń. — A Pliniusz starszy powiada też, że przed wydobyciem korzenia mandragory, trzeba wokoło rośliny zakreslić mieczem trzy koła i zwrócić się twarzą do zachodu. *Przyp. Redakcyi.*

dowski dziejopisarz Josephus Flavius (ur. 37 r. po Chr. w Jerozolimie), który w pierwszym stuleciu po Chr. w Rzymie po grecku, ale w rzymskim duchu pisał historię wojny żydowskiej aż do zburzenia Jerozolimy przez Tytusa w r. 70 po Chr., mówi w tem dziele (*Bellum Iudaicum*. VII. 6, 1) już bardzo obszernie o czarodziejskim korzeniu, który rósł obficie pod



Ryc. 1. Z »Zielnika« dr. Szymona Syreniusza wydane w Krakowie w 1613 r.

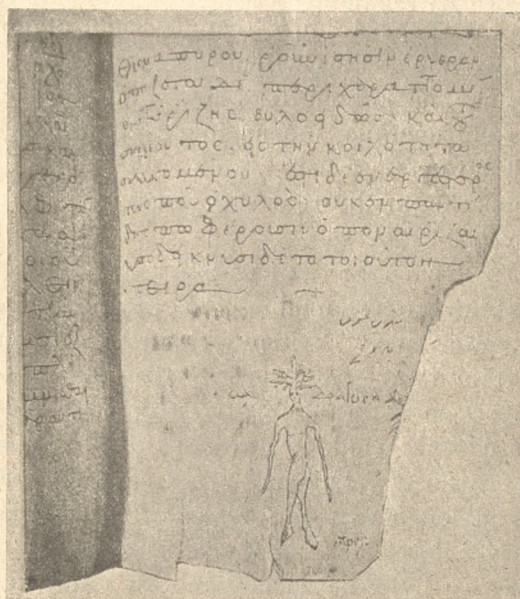
murami górskiej twierdzy Machaerus, dzisiejszego Mkaur wznoszącej się na wschodnim wybrzeżu Morza Martwego. Otóż po stronie północnej, gdzie głęboki rów otacza twierdzę, było stanowisko zwane Baraas. Tam rosła ta cudowna, czarodziejska roślina, także *Baraas* zwana. Ognistej barwy były jej kwiaty, a widziane w ciemności świeciły, jak błyskawice. Wykopać tę roślinę — nie była to sprawa łatwa, bo przed

tym, który pragnął ją wykopać i posiąść, ustawicznie się cofała, i dopiero przy pomocy przepisanych zaklęć przykuwał ją do miejsca, iż się ruszyć nie mogła. Nikt nie odważył się jej dotknąć ręką, boby umarł natychmiast. Ten tylko mógł ją wprowadzić, co się jej ręką bezpośrednio nie dotknął. Był inny jeszcze sposób otrzymania tego dla życia ludzkiego niebezpiecznego korzenia. Dokoła okopuje się starannie roślinę i to tak głęboko, że zostawia się w ziemi tylko bardzo mały koniuszek korzenia. Następnie przywiązuje się do rośliny psa, który na wołanie, idąc za swym panem, wyrывa ją z ziemi, ale też zaraz ginie, bo nań spaść muszą złorzeczenia tego strasznego i rozniewanego ziela. Pies zatem pada ofiarą za tego, który wykopał korzeń, boć korzeń tej rośliny musi mieć swą ofiarę. Skoro zemsta się spełniła, można już swobodnie i bezpiecznie dotknąć się korzenia i wziąć go do ręki. Jeżeli korzeń ten włoży się obłąkanemu do ręki, to wszystkie złe duchy opuszczą go natychmiast.

To, co Josephus Flavius opowiada tutaj o korzeniu »*Baraas*«, zgadza się w zupełności z temi ceremoniami, których przestrzegano przy wykopywaniu mandragory. Ale dopiero z początkiem szóstego wieku naszej ery posiadamy pewną wiadomość, że mandragorę uważano za korzeń czarodziejski, który wśród tak wielkich formalności musiano kopać.

W tym czasie sporządzano dla cesarskiej córki Anicy piękny odpis dzieł sławnego przyrodnika-botanika Dyoskoridesa, który żył w pierwszym wieku po Chr., i jako w ówczesnym zwyczaju było, przyozdobiono ów odpis kunsztownymi rysunkami miniaturowymi. Na jednej stronie tego rękopisu znajdował się rysunek przedstawiający tego uczonego męża w długiej po kostki sięgającej białej sukni, siedzącego w portyku na złotej katedrze. »*Heuresis*«, tj. umiejętne badanie, podaje mu jedną ręką roślinę mandragorę, a drugą trzyma na sznurku nieżywego psa, który przy wyciąganiu rośliny utracił życie. Niestety tę właśnie kartkę z dzieła tego, nazwanego »*Codex Byzantinus*«, bardzo cennego zabytku cesarskiej księżniczcy nadwornej w Wiedniu, już przed wielu laty jakiś zużwały amator wyrwał i zastąpił ją lichą kopią, a w miejscu starego rysunku miniaturowego widzimy dzisiaj korzeń mandragory, czerwono nakreślony (ryc. 2).

Na czymże polegała ona tajemniczość, owa nadprzyrodzona siła, która obdarzyła ten szczególny korzeń taką zabo-
bonną czcią i wiarą? Odpowiemy na to krótko, iż korzeniowi
temu nadano naturę ludzką z powodu jego dziwnego ukształ-
towania przypominającego postać ludzką. Doszło to tak dalece,
iż rozróżniano męskie i żeńskie mandragory, ale nie w zna-
czeniu botanicznym, bo mandragora jest rośliną dwupłciową,
lecz silniejsze, potężniejsze egzemplarze uważano za męskie,
słabsze zaś za żeńskie. Z tym faktem spotykamy się w star-



Ryc. 2. Kartka z dzieła »Codex Byzantinus«.

szym rękopisie Dyoskorydesa, »*Codex Neapolitanus*« zwanym, znajdującym się również w ces. książnicy nadwornej w Wiedniu. Znajdujemy w nim piękny rysunek przedstawiający dwa egzemplarze mandragory z korzeniami, liśćmi, kwiatami i owocami; pod nimi umieszczony podpis grecki wyraźnie mianuje korzeń większy i silniejszy męskim, mniejszy zaś żeńskim (ryc. 3).

W czasie wędrówek ludów podanie o korzeniu czarodziej-
skim, a wraz z podaniem i sama roślina z swej nadśródziemno-
morskiej ojczyzny dostaje się do krajów germańskich. Używano

go tutaj do tychsamyh celów leczniczych, jak po południowej stronie Alp; również opowiadano sobie o jego cudownej mocy z daleko głębszą wiarą i czcią.

Korzeń mandragory zwali Niemcy »*alraun*« i »*alraum-vurzel*«. Dla wytlómaczenia pochodzenia tego miana »*alraun*« przychodzi nam na myśl wyrażenie »*der alles raunende*«, tj. wszystko wiedzący. »*Alruny*« w mitologii skandynawskiej oznaczają tajemnicze istoty nadprzyrodzone płci żeńskiej (got. *runa* = tajemnica), których były rozmaite rodzaje. Miano to »*alruny*« nadawali germanowie mądrym niewiastom, posiadającym władzę wieszczenia i wywierającym znaczny wpływ na publiczne



Ryc. 3. Dwie mandragory z korzeniem, liśćmi, kwiatami i owocami w kodeksie neapolitańskim

stosunki ludu (starogórnoniem. *alarûn*, *alirûna*, u Jordamesa *aliorûna*).

Sławną alruną była *Weleda*, a *Tacyt* w dziele swoim o Germanii wspomina o *Aurinii*, jako o bajecznej germańskiej prorokini. Miano to »*Aurinia*« uważa *Ja k ó b G r i m m* za przekręcony, starogórnoniemiecki wyraz »*alirûna*«. Również w *Eddzie*, zbiorze cabytków literatury staroskandynawskiej, spotykamy się z wyrazem »*Ölrun*«, oznaczającym imię własne mądrej kobiety. Możliwą także rzeczą jest, że alruny, »*dio alraune*«, tak pod względem językowym, jak rzeczowym, stoją w pokrewieństwie z »*alben*« »*alpen*« czyli z »*elfami*«, karlikami, znanymi w podaniu ludowym niemieckim p. n. »*Wichtelmännchen*«, »*Heinzelmännchen*«, »*Heckemännchen*«. Jak te istoty nadprzyrodzone, tak też czarodziejskie korzenie pochodziły z pełnych tajemnic krain podziemia. Korzenie te z grubowłosistymi włó-

knami, zmarszczkami, z rozdwojoną postacią były podobne do owych długobrodych zgrzybiałych człowieczków, którymi zawsze czynna fantazyja ludowa zaludniała wnętrza ziemi.

Jakkolwiekby rzecz ta się ma, — posiadanie korzenia czarodziejskiego uchodziło w Niemczech za nieocenione dobro. Korzeń ten przynosił szczęście i bogactwo temu, co go posiadał w domu albo nosił przy sobie, oddalał choroby i wszystko złe od progu domu, w którym się znajdował. Dlatego też był bardzo rzadki.

Według podań germańskich roślinę tę stworzył P. Bóg z tejsamej ziemi, z której Adam powstał. Inni podają, że powstała ze stosunku dyabła z czarownicą. A wreszcie powstać miała z moczu powieszonych. Dlatego też zwykła rósć pod szubienicą; z tego też powodu nazwano ją »galgenmännchen«. W Niderlandach zowią ją też dotąd »pisdifje«.

Korzeń ten kopano w piątek przed wschodem słońca w towarzystwie czarnego psa, któryby nie miał ani jednego białego włoska, zrobiwszy naokoło rośliny końcem szpady trzy koła. Kopiący musiał poprzednio trzy dni pościć, a podczas roboty nie dać się zmamić majaczeniem szatana lub skłonić do śmiechu. Czasem korzeń, gdy go kopano, jęczał i krzyczał tak gwałtownie, że kopiący ze strachu umierał; dlatego kopiący zatykał sobie szczelnie uszy. Uzyskanemu korzeniowi oddawano wielką cześć i szacunek; pielęgnowano go starannie, kąpano w czerwonym winie, zawijano w biały lub czerwony jedwab, wkładano do skrzyneczki i strzeżono go jakby najdroższej istoty ludzkiej, bo zaniedbywanie go w jakimkolwiek względzie przynosiło nieszczęście.

Co piątek, według innych co sobotę, trzeba go było kąpać i odziać w świeżą, białą koszulkę. Zapytany wyjawiał ten korzeń ukryte skarby i wszelkie tajemne, przyszłe rzeczy, wzbogacał, podwajał złote monety, które na noc położono przy nim.

Cesarz niemiecki Rudolf II. (1576—1612), który okazywał szczególniejsze zamięłowanie do studyów alchemicznych i astronomicznych, posiadał dwa korzenie mandragory, czyli dwie alruny, które oglądać jeszcze można w ces. księżnicy nadwornej w Wiedniu (ryc. 4 i 5). Mają one na sobie czerwone koszulki jedwabne; pierwotnie przechowywano je w trumienkach. Je-

den z nich zowie się *Maryon*, drugi zaś *Trudacyas*. Głowę, kadłub, tudzież na włókna rozstrzępione członki w postaci nieforemnej można rozróżnić; również widoczne są oczy, brzydka, szeroka gęba, spłaszczony nos na nieprzyjemnej twarzy. Co miesiąc podczas nowego księżyca (przybywającego), a więc przed jego pełnią, kąpano te szorstkowłose, poskręcane i pokurczone szkarady. Gdy raz zapomniano je wykąpać, jęczały i płakały jak małe dzieci; musiano je zaraz wykąpać.

Korzenie te czarodziejskie czyli alruny sprowadzano najwięcej z Włoch i Francyi. Za najlepsze uchodziły korzenie



Ryc. 4. Korzeń mandragory w koszulce własność Rudolfa II.

z Montpéllier w Francyi południowej, tudzież z Apenin. Prawdziwy korzeń mandragory — rozumie się samo przez się — był i tam bardzo wysoko ceniony, boć i we Francyi używano go do podobnych celów. Już bowiem druidzi celtyccy używali mandragory w lecznictwie jako środka czarodziejskiego.

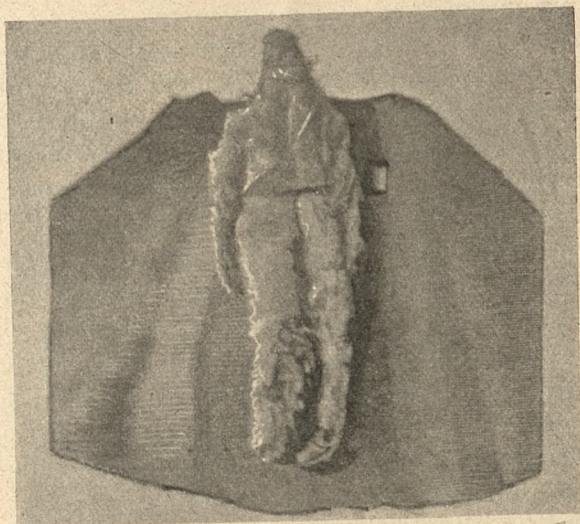
Na północ od Alp, a więc w krajach niemieckich prawdopodobnie nigdy dziko nie rosła mandragora, chyba tu i ówdzie po ogródkach hodowana. Dr. Thomé w dziele swoim: *Flora von Deutschland, Oesterreich und der Schweiz* (1888 IV. 66) powiada, że dawniej rosła w południowej Szwajcaryi i południo-

wym Tyrolu. Wszelako przemysłowi handlarze zabobonu umieli sobie w Niemczech radzić, aby mieć podostatkiem tych czarnodziejskich korzeni. Otóż handlarze ziół, wędrujący uczniowie, włóczęgi i rozmaici ludzie wycinali z korzenia przestępu czarnojagodnego czyli białego (*Bryonia alba* L.), rosnącego w Bawaryi, i czerwono-jagodnego (*Bryonia dioica* Jacq.), pospolitego w Niemczech południowych i zachodnich, tudzież z korzenia tataraku pospolitego (*Acorus Calamus* L.) postaci ludzkie, wkładali w nie ziarna jęczmienne kiełkujące, aby korzenie te powlokły się szczecią szorstką, i sprzedawali je za dobrą cenę ludziom łatwowiernym.

Ale i nie brak było ludzi rozsądnych, którzy wyśmiewali się z ludzi zabobonnych i wcale ich w tym względzie nie naśladowali. Do takich należał przedewszystkiem Piotr Krescentyn czyli Petrus de Crescentiis, rozgłośny agronom włoski. Urodził się r. 1230 w Bolonii, gdzie też umarł r. 1310. W mieście swem rodzinnem otrzymał wykształcenie bardzo wielostronne, oddając się w uniwersytecie tamtejszym kolejno naukom filozoficznym, lekarskim, przyrodniczym i prawniczym. W r. 1274 wskutek zamieszek politycznych opuścił Bolonię i tułał się przez długie lata po Włoszech, bogacąc nieustannie szeroką swą wiedzę i zbierając materyały do dzieła, które mu miało nieśmiertelność zapewnić. Powróciwszy około r. 1304 do Bolonii, wykończył ostatecznie wielką swą pracę p. t.: »*Petri de Crescentiis, civis Bononiensis, opus ruralium commodorum cum figuris libri duodecim*«. Jest to bardzo obszerny podręcznik gospodarstwa wiejskiego, zawierający też rady i wskazówki, odnoszące się do hodowli koni, bydła i drobiu, ogrodnictwa, higieny, sztuki lekarskiej i weterynaryjnej, myśliwstwa i pszczelnictwa. Autor opiera się w nim bądź to na pisarzach starożytnych, bądź też na własnem, bardzo bogatym doświadczeniu i przedstawia się nam jako zwolennik postępu, a wróg przesądów, tak gęsto za czasów jego rozpowszechnionych. Dzieło jego po raz pierwszy wydrukowano w Augsburgu r. 1471 w tłumaczeniu francuskiem r. 1486, a w niemieckiem w Strassburgu 1518 p. t.: »*Petrus de Crescentiis. Von dem nutz der Ding, die in äckeren gebunt werden*«. Również i w polskim języku pierwsze wydanie dzieła jego wyszło w Krakowie u Heleny Floryanowej w r. 1549. p. t.: »*Księgi o gospodarstwie y o opatrzeniu*

rozmnóżenia rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne». W dziele tem wspomina on o leczniczych skutkach korzenia mandragory, podaje rozmaite rady co do używania go, ale tych, którzy wycinają z korzenia ludzkie postaci i z tym towarem, szczególnie u niewiast, dobre robią interesy, nazywa bez ogródek oszustami.

W czasie wojny trzydziestoletniej (1618—1648) i w latach powojennych mieli dobre żniwo handlarze korzeni alrunowych. Zubożała ludność usiłowała jakimkolwiek sposobem wy-



Ryc. 5. Korzeń mandragory w koszulce własność Rudolfa IX.

dobyć się z nędzy, a że w długim czasie biedy i zdziczenia w swem umysłowym wykształceniu bardzo podupadła, chwyciła się wszystkiego, co jej tylko pomoc obiecywało. Na wielką tedy skalę kto mógł, zaopatrywał się w alruny, by tylko wzbo-gać się i przyjść szybko do dobrobytu. Jeszcze r. 1675 pe-wien Lipszczanin kupił u miejskiego kata »samca alruna« za 64 talary. Zaiste gdyby ten Lipszczanin żył w dzisiejszych czasach, z pewnością byłby za ten na owe czasy bardzo wielki pieniądz kupił sobie jaki los i miałby bezwątpienia lepsze wi-doki na wygraną, aniżeli z owym rozstrzępionym czarodziej-skim korzeniem, który mu się na nic nie zdał.

Mistyczne znaczenie mandragory zagięło daleko wcześniej niż lecznicze, ale i jej wartość lecznicza zaczęła także powoli tracić na znaczeniu. W r. 1700 wydano w Niemczech zakaz używania mandragory jako środka ból uśmierzającego przy operacjach, zagrażała bowiem życiu ludzkiemu; wielu też chorych z powodu odurzenia i uśpienia mandragorą już się nie przebudziło. Jako środek usypiający przetrwał cokolwiek dłużej. Olejek alrunowy służył do rozmiękania wrzodów, do usuwania napuchnięć, a aptekarze corocznie sprowadzali z Montpellier maść alrunową, i to zawsze świeżą, bo starsza nad rok nie miała już mocy.

Jeszcze r. 1704 lekarz Valentini z Giessen w Heskiem i profesor uniwersytetu, w dziele swoim p. t.: »*Natur- und Materialienkammer*« pisze o zabobonach, gusłach i czarach, jakie wyprawiano za jego czasów z czarodziejskim korzeniem alrunowym. Między innemi powiada: »Scheinet noch von den heyden hergekommen zu seyn, bey welchen die Circe sich dieses gewächses auch soll bedient haben, weswegen es auch »Circaea« genennet wird. Vor einigen Jahren hab dergleichen männlein bey Herrn Peykenkamp, einen sehr kuriosen physico zu Marburg, gesehen, so auff der cemtzley einem verdächtigen mann war abgenommen worden, welchem es geldt soll gebracht haben. Alleyn dem ehrlichen Herrn Peykenkamps wollte es nichts bringen, indem er mit dem armen teuffel nichts tun hatte«.

W naszych czasach rozbrzmiewa jeszcze w niektórych krajach u ludu wiejskiego oddźwięk wiary w czarodziejski korzeń mandragory. Bawiąc przed kilkunastu laty w Alpach styryjskich, byłem także w Mariazell, w owem sławnem miejscu odpustowem, dokąd w lipcu i sierpniu około 200.000 przybywa pielgrzymów z krajów austro-węgierskich i sąsiednich. Między rozmaitymi przedmiotami, jak modlitewnikami, obrazkami świętymi, krzyżkami, szkaplerzami, różańcami itd. widziałem także korzenie alrunowe, znane tutaj pod nazwą »*glücksmännchen*« Otóż wywiedziałem się, że pątnicy kupują je chętnie, dają je święcić i noszą je przy sobie, bo sprowadzają temu, co je ma, szczęście w każdym przedsięwzięciu. Wszelako te »*glücksmännchen*« nie są korzeniem mandragory, tylko storczyka plamistego (*Orchis maculata* L.).

W dniu św. Jana Chrzciciela (24 czerwca) zabobonni ludzie wiejscy, a przedewszystkiem kobiety wiejskie, zbierają po wilgotnych i torfiastych łąkach i polanach śródleśnych — rozumie się samo przez się — tylko pokryjomu storczyki plamiste. Wykopują je o godzinie 12 w południe nożem wśród największego milczenia i wkładają do woreczka z lnianego płótna, który starannie zaszywają. Korzenia nie wolno ręką się dotknąć. Uzyskany korzeń, w woreczku ukryty, przechowują starannie w domu, albo noszą na ciele, a przedewszystkiem w sakiewce pieniężnej, bo podobnie jak prawdziwy korzeń alrunowy ma przynosić szczęście, korzyści i łatwy zarobek.

Wiadomość o mandragorze, jako korzeniu czarodziejskim, doszła także do Polski, a to zapomocą naszych zielnikarzy. I tak Marcin Siennik w dziele swoim: »Ogród zdrowia« z r. 1568, Marcin z Urzędowa w »Zielniku« swoim r. 1595, tudzież Szymon Syreński także w »Zielniku« swoim z r. 1613, — wszyscy piszą o mandragorze czyli pokrzyku. I tak u Marcina z Urzędowa czytamy: »Powiadają aby ten korzeń miał sposób persony i wzrostu człowieczego; a to błazeństwo mataczów, którzy czynią formę człowieczą z mieczykowego korzenia, a potem na miejscu wilgotnem zakopują, z których puści się trawa, a korzonki jak włosy, a głupie niewiasty drogo na swe czary kupują«. Syreński zaś opisuje szczegółowo słyszane od ludu dziwy o tajemniczym sposobie wykopywania czarodziejskiego korzenia tej rośliny, na którym daje się widzieć wyraźnie obraz twarzy ludzkiej. »Jest mniemanie« — mówi Syreński mniej więcej temi słowy — »a głupie, między ludem, jakoby korzenie pokrzykowe miały rósć na kształt człowieczy, samce męczyzny, a samice białogłowy. I są tak w tem od mataczów i szalbierzów utwierdzeni, że się od tego odwieść nie dadzą, dosyć drogo te pokrzyki na czary i gusła płacąc. A nie chcą wierzyć, że to nie pokrzykowe korzenie, ale przestępowe, albo mieczykowe, albo wodnej trzciny, albo kosaćcowe. I wyrzynając postać człowieczą, dają to ludziom prostym, powiadając, z jakim to trudem, niebezpieczeństwem te pokrzyki wykopują«.

Wszyscy ci trzej zielnikarze piszą, że mandragora jest rośliną czarodziejską, że kość słoniowa gotowana przez 6 go-

dzin z korzeniem pokrzyku miękceje. Syreński i Marcin z Urzędowa wspominają, że woń owoców mandragory usypia, a Syreński dodaje, że ta woń sprowadza niemotę.

Wójcicki Kaźmirz w swoich »*Zarysach domowych*« (T. 2, 343) pisze: Rośnie na mogiłach zbrodniarzy, jest obdarzony życiem, bo gdy go kto wyrывa, z krzykiem się odzywa, co słuchających do szaleństwa przywodzi. W tej też własności zabobonnej należy szukać przyczyny nazwy polskiej »pokrzyk«.

Z nazwy »mandragora« powstała u Włochów nazwa »matraguna« lub »matryguna«, a przez nich przesady dotyczące się pokrzyku mandragory, której u nas niema, przeszły na pokrzyk wilczojagodę czyli belladonnę (*Atropa Belladonna* L.) w tej postaci, w jakiej je dzisiaj u Rusinów i Wołochów na Bukowinie i Pokuciu mamy.

Wilczojagoda znajduje się w południowej i środkowej Europie, w lasach górzystych i na porębach. W Królestwie Polskiem należy do roślin rzadszych; przytrafia się w lasach gór Świętokrzyskich, obficie w Ojcowie koło groty Łokietka, tudzież w pobliżu Pieskowej skały. W kraju naszym rośnie miejscami w okolicy podgórskiej (np. w Dubiu, Żarach, Tęczynie, między Porębą Żegoty a Alwernią w pow. chrzanowskim, koło Lancoronny w pow. kalwaryjskim, w Sądeczyźnie, w lesie »Krasowszczyzna« pod Janowem koło Lwowa i t. d.). Jak mandragora, tak i wilczojagoda jest rośliną zielną i trwałą, kwitnie w lipcu i sierpniu. Korzeń posiada obłągalezisty, a łodygę na 60—150 cm. wysoką, prostostojącą, purpurowobrunatną, widlasto rozgałęzioną, wraz z ogonkami liściowymi szypułkami i kielichami gruczołowato omszoną. Liście krótkimi ogonkami opatrzone są jajowate lub eliptyczne, całobrzegie, kończyste, nagie lub omszone, parzystowyrastające, z których jeden jest zwyczajnie mniejszy. Kwiaty na dość długich szypułkach wyrastają z kątów liści pojedynkiem, są dość duże, fioletowo-cisawe. Jagoda jest wielkości trześni, kulista, nieco przygnieciona, czarna, lśniąca, pełna soku fioletkowego i nasion jasnocisych, nieco pomarszczonych. Jest to z pośród roślin naszych najniebezpieczniejsza dla niedoświadczonych, głównie dla dzieci, przez piękny pozór jagód, wiśniom czarnym podobnych, bo przytem bardzo odurzająco jadowna, z powodu zawartego w niej w wielkiej

ilości atropinu. Oddawna lekarskimi są korzeń i ziele wilczo-jagody, tj. *radix et herba Belladonnae*, s. *Solani furiosi* v. *lethalis*, zadawane w cierpieniach nerwowych długotrwałych, w ksztuścu, kurczach, wściekliwości, a zewnętrznie w wrzodach rakowatych, w chorobach oczu, a najwięcej dla zbadania wnętrza oka, gdyż posiada własności rozszerzania źrenicy.

Gatunkowa nazwa rośliny »Belladonna« ma pochodzić od tego, że dawniej we Włoszech z jej jagód przygotowywano kosmetyk, używany przez tamtejsze damy do sztucznego podnoszenia piękności. Kosmetyk ten zwał się »wodą upiększającą i odmładzającą«, która skórze nadawać miała cerę połyskująco białą.

Spożycie jagód wywołuje bardzo poważne objawy choroby, które, jeżeli im się zawczasu nie zapobiegnie, kończą się straszną śmiercią.

Lud polski zowie belladonnę pospolicie wilczą jagodą, także pokrzykiem; u ludu ruskiego nosi to ziele różne nazwy, stosownie do tego, w jakim zamiarze, czy dobrym, czy też złym bywa używane. Użyte w złym zamiarze zwie się »matryguną«, albo nimycią (por. lulek, *Hyoscyamus niger* L.), w dobrym zaś »caryczką«. W Kołomyjskiem i u Huculów zowie się »matrygan«. Na Bukowinie zaś mówią: »matraguna«.

Gdyby kto wykonując to ziele na dobry użytek nazwał je »matryguną«, nie skutkowałoby, albowiem by się obraziło.

Idąc kopać to ziele, biorą z sobą z domu wódkę, chleb, pierniki, bułki, cukier, miód i inne przysmaki. Jeżeli dwie kobiety idą, to biesiadują na miejscu, gdzie to ziele znalazły; po biesiadzie zabierają się do kopania. Jeżeli zaś jedna kobieta, to sama spożywa przyniesione przysmaki. Kopiąc ziele w dobrym celu, przemawia doń grzecznie: »Moja caryczko!«, obejmuje je i pieści; równocześnie obejmują się i całują kobiety wykopujące. Jeżeli zaś w złym zamiarze je wykopuje, złorzeczy zielu, zowiąc je »matryguną« i łącząc różnymi wyrazami. Na miejscu, z którego wykopano ziele, kładzie się cent i kawałek chleba i zarówno wia ziemię do niepoznania.

Wykopane ziele zasadza baba w ogrodzie w ukrytem miejscu, a ilekroć wychodzi z domu między ludzi, rwie gałązkę z niego, wrzuca do święconej wody i myje się nią; nastę-

pnie wyjawszy gałązkę z wody, nosi ją przy sobie, w nadziei, że będzie miała poważanie na wsi, dobre imię i będzie lubianą.

Jeżeli wróg właścicielki tego zielea wyśledzi miejsce, w którym ona je posadziła, a chce jej szkodzić, idzie pokryjomu do jej ogrodu, opluwa ziele i daje mu różne przezwiska i złorzeczenia. Gdy właścicielka nie wiedząc o tem, umyje się wodą, w którą wrzuciła w ten sposób zbeszczeszczone ziele, to któżkolwiek ją spotka i obaczy, będzie nań plwał i tak ją nazywał, jak wróg ziele przezwiał.

Jeżeli baba chce odwrócić plotki lub nasłane na jej chatę żaby, bierze tedy matrygunę, wlecze ją po wszystkich kątach domu, bije ją miotłą, targa za wierzchołek, mówiąc: »Ja ne biu matrygunu, ja plotki (żaby) widwertaju, z huby w pazuchu, a z pazuchu w hrudy, a z hrudyj w susidy, zwideśty przysły, tudy nazad idyt, toho sobi najdit, szczo was nasłało«, tj. »Ja nie biję matryguny, ja odwracam plotki (żaby) z gęby w zanadrze, a z zanadru w piersi, a z piersi na sąsiady, skądęście przysły, tedy nazad idźcie, tego sobie znajdźcie (tj. wy plotki lub żaby), co was nasłało«.

U Hucułów służy »matrygan« jako lek i trucizna. Co roku trafiają się wypadki nagłej śmierci, skutkiem domniemanego otrucia, szczególnie często z zazdrości kobiecej; sądownie jednak dowieść zbrodni dosyć trudno, bo *belladonna* należy do truczyn roślinnych, których śladu opóźniona obdukcya zwykle już nie wykrywa.

Na Wołyniu, w powiecie zviahelskim, na Jurkowszczyźnie, lud zowie to ziele »wowcza wysznia«, tj. wilcza wiśnia. Powszechnie lud tutejszy nie lubi mówić o tem ziele i powiada, że »to pohane ziele«, tj. brzydkie, paskudne ziele. Korzeń zaś tego zielea ugotowany przy rozmaitych zamawianiach i szeptach dają pić waryatom i w konwulsjach, lecz bardziej dlatego, aby chory zmarł prędzej, niż dla jego uleczenia.

Namienić winieniem, że nazwę »matryguny« nadają na Bukowinie Wołosi innej roślinie bardzo do *belladony* podobnej, a to lulecznicy brunatnej (*Scopolia carniolica* Jacq.), którą w Samborskiem zowią »mandrygulą«.

Podobne własności, jakie w dawnych wiekach przypisywano mandragorze, a które w pewnej części przeszły w wy-

obraźni ludu naszego na belladonnę, odnosi lud nasz na inną jeszcze roślinę, która w kraju naszym jest dość pospolitą; jest nią przestęp pospolity czyli biały (*Bryonia alba* L.), rosnący koło płotów, parkanów, po krzakach i zaroślach. Ma korzeń gruby i mięsisty, łodygę spinającą się, wąsami pojedynczymi zaopatrzoną; liście sercowate, pięciopłatowe, ząbkowane, brodawkowato-szorstkie; kwiaty zielonawo-żółte, jagody czarne. W Chrzanowskim lud wiejski zowie to ziele »przystępem«, indziej »przestępem«; na Rusi perestup, perestupień (Dziewiętniki, Podole, Bucyki), także perestupnyk (Jaworów).

Według mniemania ludu korzeń, który jest dość gruby i mięsisty, rzepowaty, jest podobny postacią do dziecka (Bucyki, Dziewiętniki). Ma głowę, uszy, oczy, brzusek jak dziecko (Bucyki). Korzeń ten przynosi szczęście tak jednostkom, jak całym rodzinom, a nawet całym gospodarskim obejściom. Jest to powszechne na Rusi przekonanie ludu wiejskiego (Lwów, Dziewiętniki, Dorożów, Kołomyja). Dlatego też wieśniacy szanują to ziele. Jeżeli znajdą je w ogrodzie lub na miedzy pola swego, lub na granicach gruntów, otaczają je starannie opłotkami, parkanami, aby ziele to spokojnie i pomyślnie się rozwijać mogło (Lwów, Dziewiętniki, Rohatyn). Niewolno go przeto naruszyć, a tem bardziej wykopać (Tamże). Gdyby je kto rujnował, niszczył temu powykręca wszystkie członki, przedewszystkiem ręce i nogi, a nawet rozum odbierze (Dziewiętniki). Opowiadano mi zdarzenie, że pewna wieśniaczka okopując ziemniaki, natrafiła na »perestupień«, a wykopawszy go z korzeniem, dostała pomieszania zmysłów (Tamże). Zrywanie tej rośliny nie spowodza powyższych skutków. jedynie tylko wykopywanie i niszczenie (Dziewiętniki, Bucyki). Gdy przy pracy na roli motyka lub łopata potrafi o biały, mięsisty korzeń przestępu, robotnik omija to miejsce, bo kto by go wyrzucił, wyrzuciłby szczęście z roli (Lwów, Rzęsna ruska). Kto ukradkiem zdołał wykopać korzeń jego, na tego patrzą krzywo, jak na czarownika (Lwów). Kto wykopie roślinę, nie znając jej tajemniczej siły, temu wcale ona nie szkodzi (Dziewiętniki).

W Brzeżańskim dziewczęta noszą przy sobie w talarki pokrajany korzeń przestępu, mniemając, że on przyspiesza zamęczenie, i to szczęśliwe. Jeżeli która gospodyni uprosi sobie to

ziele od złego ducha do swego ogródka i niem od czasu do czasu karmi krowy, otrzyma bardzo wiele mleka, gdyż ziele to ma własność ściągania mleka od wszelkich zwierząt ssących. Gospodynię tę uważają za czarownicę (Tęczynek, Maków, Grzechinia). Indziej tem ziele kadzą krowy w każdy pierwszy czwartek w miesiącu, bo ono ściąga mleko od każdego ssącego zwierzęcia z dziewięciu ról (Osieczany). A jeżeli to ziele jest poświęcone z innemi ziołami, to ściąga mleko tylko od krów (Tamże). Albo krowa kadzona tem zielem w każdy pierwszy piątek po nowiu, daje więcej mleka (Płaza). Wogóle kadzą niem krowy, aby dawały wiele mleka (Tęczynek).

Indziej zaś mniemają, że w tem obejściu, w którym ziele to rośnie, czarownica nie może odebrać mleka krowom, tamże się znajdującym (Szczepanów). Suszony korzeń i świeży sieką drobno i dają bydłu z jadłem przeciw zawałkom (Bucyki). W tym celu ziele to wykopuje stara baba, która w miejsce jego położyć winna cent i kawałek chleba, gdyż w przeciwnym razie mogłaby być chorą (Podole), albo dzieckoby, które w korzeniu tego ziela siedzi, płakało i człowiekowi szkodziło (Bucyki).

Gdyby to ziele w jednym miejscu siedm lat rosło. to po 7 latach powstanie z jego korzenia nagie dziecko, które biegać będzie za tą gospodynią, która tem zielem krowy kadziła, i wołać będzie za nią ustawicznie «Mamo!» (Osieczany).

Dawniej poświęcono także przestęp na Matkę Boską Zielną (15 sierpnia). Dziś go nie święcą, aby mleko nie śmierdziało. Mówią bowiem, że w niem siedzi zły duch. Dlatego śpiewają:

Chto ma przestęp, a kce mléko chlęptać,
Ten musi do niego ciągle septać.

(Wola Batorska).

Wspomniałem powyżej, że korzeń mandragory jest męski i żeński. Wiara ta, że korzenie ziela lub samo ziele może być dwojakiej płci, utrzymuje się wśród ludu naszego do dnia dzisiejszego. Np. boże drzewko (*Artemisia Abrotanum* L.) lud góralski na Nowotarńczyźnie wogóle, a w Zakopanem w szczególności rozróżnia chłopskie (białe) i babskie (zielone); gościowiec tj. powojnica alpejska (*Atragene alpina* L.) u tychże górali jest chłopski, który kwitnie zieleniato, i babski, co kwitnie białato (Zakopane). Również żywokost (*Symphytum officinale* L.), tu i ówdzie z rostem zwany (Dzia-

nisz, Zakopane). Odróżnia lud chłopski z niebieskawem kwiatem dla chłopów, i babski z białym kwiatem dla kobiet.

W końcu dodam, że nazwa »mandragora« ma niepewną etymologię. Według jednych pochodzi ona od »mandra«, nazwiska pewnego bóstwa azyatyckiego; według innych składa się z dwóch wyrazów: »mandra«, t. j. zamknięcia, okrąg, koło, i »guroo«, t. j. otaczać, przez aluzję do zwyczaju otaczania czyli okrażenia mandragory kołem magicznem przed wyrwaniem jej z ziemi. W biblji wspomnianą jest ona pod imieniem »dūdāim«, «*דודאי*», w polskiem tłumaczeniu X. Wujka (Lwów, 1840) mandragora. »A Ruben wyszedł czasu żniwa pszenicznego na pole, znalazł mandragory« (Ks. I. Mojż R. XXX. 14), a w tłumaczeniu polskiem dokonanem dla kościołów reformowanych w Polsce. a drukowanem według wydania gdańskiego z r. 1632 w Amsterdamie r. 1660 znajdujemy nazwę pokrzyk: »Y wyszedł Ruben czasu żniwa pszenicznego y znalazł pokrzyki na polu«. Według innych biblijny »dudaïm« składał się z różnych gatunków storczyków, z których otrzymuje się sałep wschodni.

Po wyczerpaniu materiału, jaki mi się udało zebrać w powyższej kwestyi, mimowoli z Roseggerem (Volksleben in Steiermark) zapytać można: »I któż potrafi powiedzieć, gdzie się służba Boża kończy, a bałwochwalstwo zaczyna?« — Wobec niezłomnej potęgi wyobraźni ludu — nikt. Co raz tę wyobraźnię zaprzątnęło i tysiące lat przetrwało, to nie ustąpi żadnej nowej religii, bo nie tak wyraźnie nie przemawia do duszy, jak przyroda i prawa nią rządzące; chociaż lud nasz wyznaje wzniosłą religię, nie potrafił się mimo to oderwać od dawnych swych zapamiętywań, które w pamięci jego dotąd przetrwały jako poetyczny podzwitek starej pogańskiej wiary.





BOŻE NARODZENIE

W RABCE I W OKOLICY (W POWIECIE MYŚLENICKIM)

opisał

Józef Cieplik.

Wilia. Wieczorem we wigilię Bożego Narodzenia przygotowują stół, na którym mają spożyć wieczerzę zwaną »wilią«. Nakrywają go w tym celu sianem w dość grubej warstwie, a następnie białym świeżym obrusem; pod nim na rogu stołu kładą chleb, wyrobu własnego. Zanim przystąpią do »wili«, klękają wszyscy i modlą się, dziękując Bogu za szczęśliwie przebyty rok. Następnie zasiadają do stołu, wedle starszeństwa i łamiąc się opłatkiem (zaczyna ojciec), składają sobie wzajemnie życzenia szczęścia, zdrowia i pomyślności, a przede-wszystkiem, aby wszyscy, jak siedzą przy wili, doczekać mogli tej uroczystej chwili następnego roku. Czasem smarują opłatki miodem lub częściej rozczynem miodu z wodą.

Wieczerza, naturalnie postna (bez nabiału), zaczyna się wodzianką lub barszczem śliwkowym z ziemniakami, grzybami, (woda grzybowa), karpielami; dalej dają ziemniaki z kapustą, czasem marchew przysmażaną, w końcu bób, niekiedy jeszcze herbatę. Po wieczerzy wilijnej dają resztki potraw wraz z opłatkami (osobno przyrządzonymi) do cebrzyków dla bydła, aby cały rok było zdrowe.

Nadmienić muszę, że cały dzień wigilijny wszyscy unikają starannie wszelkich sporów, kłótni, aby zgoda i spokój i w następnym roku nie zostały niczem zakłócone.

Po wili zabierają się młodszy do robienia »podłazniczki« czyli »światu«, na pamiątkę, że w tym czasie narodził się Jezus Chrystus, Pan nieba i ziemi. Wycinają w tym celu z opłatków różnokolorowych kółka (40–50 sztuk) i za pomocą nitek długości 2 cm. przytwierdzają do okrągłej podstawy uplecionej ze słomy a podobnej do dna szerokiego kapelusza słomkowego i złożonej z kwadracików i jednego sześcioboku na środku, u którego zawieszają kulę, sklejoną nader kunsztownie z opłatków z krzyżykiem, wyobrażającą kulę ziemską (świat). Świat zawieszają u sufitu nad stołem, gdzie pozostaje do następnej wili.

W niektórych domach znów robią podłazniczki z kilku gałązek choiny, u których zawieszają jabłka, gruszki i orzechy. W czasie sporządzania tych podłazniczek śpiewają kolendy, często z towarzyszeniem skrzypiec.

Koło północy wybierają się na Mszę zwaną »pasterką«, z której wracając do domów, śpią zbożem i mówią:

— Na szczęście, na zdrowie,

Na to Boże Narodzenie,

Zeby się darzyło w komorze, w oborze,

W każdym kątku po dzieciątku

Daj Boże!

W niektórych miejscowościach istnieje zwyczaj, że rodzice, mający córkę na wydaniu, zapraszają do domu upatrzonego dla swej córki kawalera na »podłazy« po Mszy pasterskiej lub w »Nowy Rok«, naturalnie po poprzednim porozumieniu się z jego rodzicami. Czasem znów kawaler, któremu się dziewczyna podoba, wbrew woli swych rodziców, aby tylko zapoznać się z jej rodzicami przychodzi na »podłazy«.

Przynosi wtedy ze sobą wino, wódkę, a wchodząc do domu, sypie owsem lub pszenicą na wszystkie strony izby i donośnym głosem mówi: »Na szczęście, na zdrowie itd.« (jak wyżej). Resztę owsa pozostałą w kieszeni, wysypuje na stół lub na ławę. Gospodarstwo zastawiają stół kołaczami, babkami, plackami, przynoszą szklanki i kielichy, w braku tych garnuszki, a wśród ożywionej rozmowy, przerywanej popijaniem i odgłosem trączonych szklanek, schodzi im czas nieraz do białego rana. Pod koniec tej zabawy dziewczyna przypina »podłaznikowi« kolorową wstążkę jedwabną do kapelusza i na szyję

(zwyczaj to więcej używany w południowej okolicy Rabki) — którą tenże nosi, nie zdejmując jej wcale, aż do Trzech Króli. Po barwie takiej wstążki poznają dziewczęta, a zwłaszcza sąsiadki podejmującej, który parobczak i gdzie, ma zamiar żenić się, układając między sobą na najbliższy mięsopust najrozmaitsze kombinacje na tle matrymonialnem

Dzień pierwszy Świąt Bożego Narodzenia schodzi przed południem na wysłuchaniu Mszy św. i kazaniu. Po południu śpiewają po domach kolendy. Aby dzień ten jako największe święto w roku, jak najlepiej uczcić, każdy siedzi w domu, nikt nikogo nie odwiedza, nie bawią się, ani nie piją; a po sumie nie zbierają się na rynku, jak zwykle, lecz wszystko spieszy w pobożnym nastroju ducha wprost do domu¹⁾.

Drugi dzień świąt czyli dzień św. Szczepana, jest już więcej ożywiony. Przed sumą, gdy ksiądz pokrapia lud, rzucają na niego jęczmieniem lub owsem, aby się lepiej ziarno rodziło następnego lata. Wieczorem zaś zbiera się, razem po kilkunastu chłopaków starszych (parobczaków), przywdziewają odpowiednie stroje (kostiumy) i chodzą z t. zw. »Herodem«, z szopką lub z turoniem. W Trzech króli chodzą już zazwyczaj z gwiazdą.

Chodzenie z »Herodem« przyjętem jest zwłaszcza w Rabie wyżnej i w Rokicinach, skąd wychodzą także do sąsiednich wiosek jak do Spytkowic, Chabówki, Rabki i Skawy. Ponieważ jednak kostiumy potrzebne w Herodzie są dość kosztowne, niszczą się łatwo (bo są przeważnie sporządzone z tektury i papieru pozłacanego lub posrebrzanego), a niema kto łożyć na nowe, więc i »kolendnicy« zniechęcają się i coraz mniej dbają o utrzymanie tego zwyczaju. Chodzenie z szopką również przechodzi w niepamięć, a tylko toruń i gwiazda są najbardziej rozpowszechnione.

¹⁾ Dla objaśnienia dodać muszę, że rynek np. w Rabce, obok kościoła, jest co niedziela i święto punktem zbornym, gdzie może każdy załatwić sprawy i sprawuneczki, mając możność spotkania się z interesowanym, choćby z drugiego końca wsi lub parafii (liczącej 8 wsi). Tutaj rozdaje wójt (ze Skawy) listy adresatom, które w ciągu tygodnia zebrał z poczty dla całej gminy. Tutaj młodzi stawiają pierwsze kroki na punkcie robienia znajomości i naznaczają sobie schadzki; starsi politykują i radzą, a wszyscy zalewają się wódką dla dobrego »interesu« po szynkach żydowskich.

W miejscowościach, gdzie jest kościelna orkiestra n. p. w Rabce, Rabie wyżnej i Spytkowicach, chodzi ta »muzyka« zazwyczaj z organistą w dzień św. Szczepana, Nowego Roku i Trzech króli, po dworach, folwarkach i zamożniejszych chatach i gra kolendy w ten sposób, że jedną zwrotkę śpiewają muzycanci a drugą grają. Oprócz tych, chodzą inni, którzy za oknami domów śpiewają kolendy i grają na skrzypcach, basach i klarnecie. W końcu chodzą i to prawie codziennie, od św. Szczepana aż do Trzech króli, mali chłopcy, najmłodsza generacja kolendników, których się zazwyczaj zaraz pozbywają najskromniejszym datkiem, bo 6, 10 lub 20 helerami.

Starszych »kolendników« przyjmują już o wiele gościnniej, a po dworach i u zamożniejszych gospodarzy zapraszają do pokoju¹⁾, częstują, a w końcu obdarzają datkiem pieniężnym (po koronie, dwie lub więcej, wedle możliwości). Ujemną stroną tych »gości« jest częste upijanie się kolendników raczonych wódką i piwem a potem częste awantury, skutkiem czego miejscowe duchowieństwo nierzadko zabrania chodzenia po kolendzie.

Gdy kolendnicy wejdą do domu mówią zwykle:

Niech gospodarz wesół będzie,
Ze nas przyjon po kolendzie,
Wienc mu na to nowe lato
Niech dá P. Bóg zdrowie za to!
Hej nám kolenda!

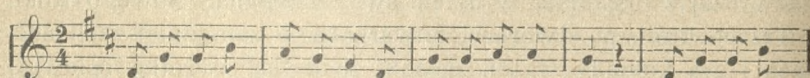
Po zakończeniu kolendy i otrzymaniu datku śpiewają:

Za kolende dziękujemy,
Scęścią, zdrowiá winsujemy,
Byście byli scęśliwymi
Oraz błogostawionymi!
Hej nám kolenda!

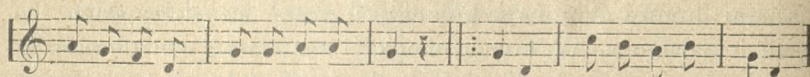
Kolendnicy, zaproszeni do domu, w którym zwłaszcza jest dziewczyna na wydaniu, śpiewają prócz zwykłych kolend i pastorałek, także kolendy dziewczętom, np.:

¹⁾ Wszyscy kolendnicy, z wyjątkiem przedstawień z Herodem lub z szopką, niezaproszeni, śpiewają za oknami.

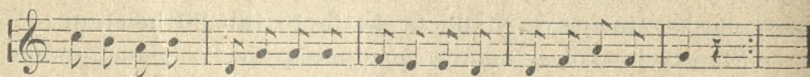
I.



1) Po-wstań Da-wi-dzie cem-prę-dziej z ju-trznią we-so-łą Niech się cie-sa



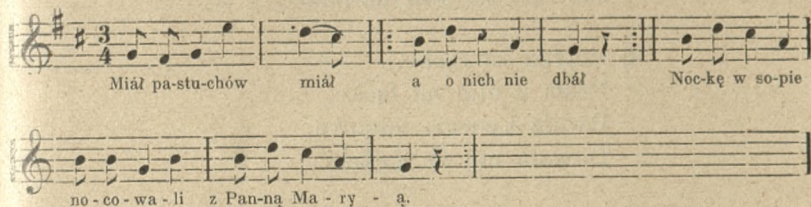
świę-te Pan-ny we-so-ło w ko-ło. Niech ka-zda po-wień-cu swe-mu



o-blu-bień-cu Po-da-ru-je do wie-czo-ści w raj-skim dzie-dziń-cu.

- 2) Podniósł Boga przed niebiosy Symeon stary,
Prawa dokonał nowygo, prawdziwej wiary,
Kapłan pożądany, od Boga zesłany
Poznał Boga w ludzkim ciele, Pana nad Pany,
- 3) Náprzód koło zacynała, cesawsy włosy.
Rozpuściła po ramionach jak złote kosy:
Katarzyną świętą przez aniołów wziętą
Która była dla miłości Jezusa ściętą.
- 4) Barbara ją prowadziła w złotym wiánecku,
Bieży za nią z pieśnusięnką w tym gatunecku,
Za nią Rózalią rączkami wywija,
Bieży za nią z pieśnusięnką i Anastazyą.
- 5) Kosycek kwiecią pięknego niesła Dorota,
A tam była kompanija, wielką ochota,
Tam na sie rzucały kwiátky, które miały,
Które były dla Jezusa swą krew przelały.
- 6) Świętą Anna, starusienka, na krotochwili
Uwija sie z pieśnusięnką jak gospodyní,
Nikomiu nie łąje, ochoty dodaje,
Wszystkim gościom tam będącym chęci przydaje.

II.



- 2) A do sopecki ziób położony, ziób położony
A w tym złobie Jezus Chrystus jest narodzony.
- 3) Narodził się Jezus w ubogiej sopce, w ubogiej sopce
Niemá na nij gonetecka lub¹⁾ same snopce.
- 4) Sama trzcina sama, sama choina, sama choina,
W takim mieská budynecku, Panna Maryá.
- 5) Królowie tu jadom. nawiedzają ją, nawiedzają go,
Ładniusieńki, strojniusieńki, nie poznają go.
- 6) Dziękujemy Tobie za narodzenie, za narodzenie,
A rac nám dać Jezus Chrystus dusne zbawienie!

III.

- 1) Z tamtej stróny działá (wzgórze)
Zielyniom sie zioła,
Przechodzi się ślicná panna
Z niebieskiego dwora.
- 2) Trzy wiánecki wila:
Jedyn podślubiła,
Drugi wieniec Józefowi
Na głowe włożyła.
- 3) W drugim wiánku chodzi
Co Jezusa rodzi

¹⁾ lub = lecz.

By trzeciego nie zgubiła,
Jaz (aż) sie Syn narodzi.

- 4) Pojyna za rącke,
Posła z nim na łącke,
Rwała kwiecie lelijowe,
Dawała mu w rącke.
- 5) Na łące usiadsy,
Kwiątecków narwawsy,
Wiła wiązki Jezusowi,
Łzami sie oblawsy.
- 6) Gdy do kościoła sła,
W niebo ocka wzniesła:
O! — dejze to ślicny Jezu,
Bym tej kwąły dosła.
- 7) Jak ty kwąły dójde,
Do kláštoru pójde,
Z Tobom Jezus jaz na wieki
Królowała bede.

IV.

- 1) Wedle mego okienecka
Zakwitała jabłonecka,
Biolusińko zakwitała,
Czerwone jabłuska miała. (2 razy)
- 2) Któs mi ich bedzie obierał,
Kie sie mi Jasiu pogniewał.
Pogniewał sie, nie wiem o co,
Chodziuł do mnie, nie wiem po co?
- 3) Chodziuł ku mnie po wiánecek
Ten mój miły Jasinecek.
- 4) Pokielam se była panną,
Chodziło wás wielu za mną.

A teraz sie mie wstydzicie,
Ze kołysom małe dżicie.

* * *

HERÓD.

OSOBY:

- 1) HEROD — w koronie z tektury, wylepionej złotawym papierem; — kołnierz złoty, pelerynka średniej długości, z białem futerkiem; mankiety długie, na piersiach na krzyż i przez pas szarfy czerwone i złote.
- 2) MARSZAŁEK JEGO, — w czapce, z wyłogami czerwonymi, pas podobnie jak u Heroda, mankiety czerwone.
- 3) TRZEJ KRÓLOWIE — pierwszy w szatach zielonych, drugi niebieskich, trzeci fioletowych, korony złote.
- 4) DWAJ ŻOŁNIERZE HERODA — w czapkach jak u strażaków, czarnych, czasem siwych, pasy czerwone; mankiety i kołnierze czerwone.
- 5) ANIOŁ: — chłopak, blondyn w bieli, skrzydła z tektury niebieskie, takiej samej barwy szarfy przez pas i na piersiach.
- 6) DYABEL — ubrany w płachtę czarną z maską czarną na twarzy koło ocz i ust czerwono pomalowaną — z rogami na głowie i ogonem z powróśla, na ramieniu trzyma widły, w ręce łańcuch.
- 7) ŚMIERĆ — w białej płachcie, usta i oczy czarne, na ramieniu kosa drewniana oblepiona srebrnym papierem.
- 8) ŻYD — w jupicy, w masce z płótna, z pejsami i siwą brodą, zrobioną z kawałka kozucha, pod pachą biblia, na głowie kaszkiet, na plecach garb sztuczny, w ręce kij.

MARSZAŁEK wchodzi do pokoju — reszta osób pozostaje w sieni — i mówi: — »Niech będzie pokwálony Jezus Chrystus«!

Gospodarz lub jeden ze starszych domowników odpowiada:

— »Na wieki wieków — Amen«!

MARSZAŁEK:

— Já jestem posłany od króla mego,
Aby prosić o tron dla niego.
Aby Wám sprezentować Pana mego,
Niechaj ustawi ktoś krzesło dla niego!

Po ustawieniu krzesła przychodzi Herod ze sieni a MARSZAŁEK mówi do niego:

— Królu mój, prose wstąpić na tron swój!

Herod siada z powagą na ustawionem krześle na środku izby.

HEROD: — Gdzie moje berło, gdzie moja korona?

Marszałek przynosi berło i koronę.

HEROD po chwili:

— Gdzie moi żołnierze,

Gdzie moi rycerze?

Przychodzą żołnierze, a za nimi 3 KRÓLOWIE. Jeden z nich mówi:

— Słyseliśmy, że się miał narodzić nowy król zydoski w Betlejem judzkim, jak jest napisano.

Król Heród każe marszałkowi zawołać żyda.

MARSZAŁEK głośno:

— Mojsie, Mojsie, kime ran! Aber glajch.

Żyd nie przychodzi, więc woła go poraz wtóry.

ŻYD odpowiada:

— Zaráz, zaráz, za 3 godziny juz go tam bedzie, bo se go jesce cebuli i cosnek nie zakostował, a swojej starej brzuchã nie posmarował!

MARSZAŁEK po chwili znowu woła:

— Mojsie, Mojsie, kime ran! Król Heród cie zaraz po-trzebuje!

ŻYD: — Cego tego żydka potrzebujecie,

Cy mu co z pieniędzy podarujecie?

HEROD pyta marszałka; Gdzie się narodził Bóg?

MARSZAŁEK do żyda: — Prorokuj żydzie, gdzie się Bóg na-rodził?

ŻYD: — Já sie go tam nie chodził,

Gdzie sie go Bóg narodził.

(Po chwili): Kiedy przechodzowali przez Sieniawę, Kli-kusową, Nowytarg, a tam była miedza, a na tej miedzy tyli buk wyrástawał (pokazuje kijem do powały).

MARSZAŁEK uderza go w garb i mówi:

— O to cie król nie pyta, ino powiedz, gdzie sie narodził Bóg!

ŻYD: — Kie my go przechodzowali bez Rabe, bez Rokiciny, Chabówke do Rábki na jarmaki, a tam kupowali skórki, sceciny i z tem handlowali, pieniądze do kabzy chowali, dzieci swoje pieknie wychowywali, tam siewali i urywal a tam takie wielkie bób wyrastawali!

W tej chwili uderza go marszałek szablą w garb a żyd nachyla się bardziej ku ziemi i stęka.

MARSZAŁEK: — Ale żydzie żaden bób, ino cie król Heród pyta, gdzie sie narodził Bóg, Jezus Chrystus? Powiedz poraż piersy, bo bedzies o głowe nizsy — od cegos mos biblie?

ŻYD nachylony i wsparty na kiju robi kilka kroków naprzód, otwiera biblię i czyta:

— Za roku trzysta ósmioro troje tysięcy przechodzował taki Mojsie Bas i prorokował bardzo weas, ze sie miał narodzować Mesjás przy Betleem przy mieście by wie-dzieć, trzyście cy dwieście.

MARSZAŁEK uderza go znowu z tyłu w garb:

— Jak zydzie niepowies poraż piersy,
To bedzies o głowe nizsy.

ŻYD: — Aj waj, na mój stary kłopot, już go głowy na starość nie mieć. Jak my go przechodzowali koło Betleem, syć-kiego potrzebowali, syćkiego wykrzykowali, ze sie go mieli narodzować Mesyás.

MARSZAŁEK (klepiąc żyda szablą po garbie):

— Żydzie, más jakiś gárń!

ŻYD: — To go jest mój! Jak my go przechodzowali bez Bo-rowiski, tam bywało bardzo śliski. Jak my sie wtencás przekopyrtowali. wtedy nám sie garby potworzowali.

Żyd skrobie się po głowie.

MARSZAŁEK: — Żydzie, mos jakieś wsy?

ŻYD: -- Mám ino trzy! (drapie się),

MARSZAŁEK: — Jakieś białe?

ŻYD: — Bok ich prął!

MARSZAŁEK: — Jakieś płaskie?

ŻYD: — Bok na nich spął!

MARSZAŁEK (i inni) śmieją się, po chwili:

— Wynoś się zydzie na pole!

Żyd wychodzi do sieni, a wspierając się na kiju, kłania się na wszystkie strony.

HEROD (wstaje z krzesła):

— Idźcie moi rycerze,

Bierzcie gwery, spencerze —

W całym Betleem dziatki wyrznicie

I mojemu synowi nie darujcie!

Żołnierze kłaniają się Herodowi i wychodzą.

HEROD (z miną zagniewaną) kończy:

— Sami się panami czynicie, choć nie wiele wiecie. (Do-
nośnym głosem):

— Prose mi zawołać pucmarszałka mojego (siada).

Marszałek wychodzi, by wykonać polecenie swego króla
gdy przy drzwiach zjawia się

ANIOŁ, mówiąc:

— Gloria, gloria in excelsis Deo.

Zaczyna śpiewać a wszyscy wtórują:

— Anioł pasterzom mówił (2 zwrotki).

(W tej chwili wchodzą żołnierze i niosą coś ze sobą —
stają tuż obok marszałka).

MARSZAŁEK zbliża się do Heroda:

— O królu — stała się nam nowina,

Na mieczu głowa twego syna.

Trzyma w ręce podniesioną szablę z głową syna Heroda
i podaje ją Herodowi, pokazując wszystkim.

HEROD przerażony:

— Oh! biada, biada, mnie Herodowi,

Żek popadł czasowi złemu.

ZOŁNIERZE, MARSZAŁEK i ANIOŁ śpiewają:

— O Herodzie, okrutniku
Wielką to nowina,
Ze twego syna
Między dziatki zabito —
Co za przyczyna?

WSZYSCY (prócz Heroda):

— Chciałeś trafić na Chrystusa, Syna Bożego,
Ale go nie zgładzis, bo niebo jego.

ANIOŁ zbliża się do Heroda:

— Uspokój się marnotrawny synie,
Bo twoje królestwo całe marnie zginie,
Zostanie ino berło i korona
A ciebie weźmie śmierć nieuproszoną.

HEROD: — Já tu jestem panem, já jestem królem,
Já sie nie boje na świecie żadnej odmiany.

Zwraca się do anioła, wskazując ręką ku drzwiom:
— W prawą stronę marsz!

ANIOŁ (oglądając się) wychodzi.

ŚMIERĆ wpada w tej chwili do izby z kosą:

— Aha! — chodziłak, sukałak
Po całym świecie.
Ledwok nie zmarła
Przeciek cie znalazła!

HEROD: — Widać, że niema w tobie ani kości, ani ciała,
Trzebaby cie tu zbić, zebys nigdy nie powstała.

Albo mówi:

— Ty chudą, wynędzniałą,
Niema w tobie, ino kości,
Śmiałabyś sie porwać na króla moznego?
Widzis miec u boku i asystencyę jego?

ŚMIERĆ: — Nad całym światem władam,

Nie tacy jak ty padajom.
Ty nademną bedzies kierować,
Chces, żeby ci życie darować? —
Ostatnie słowo wyrządzam:

Kosę na kark ci zakładam.
 Niech ci kto chce wyrok ten przeczyta,
 Já ci życia nie daruje!

Albo mówi:

— Já nie uważuje na miec, ni na asystencye,
 Já ci ściąć muse, djabli weznom ciało twoje i duse.

Przy tych słowach uderza go kosą w kark.

HEROD pada na ziemię, a DYABEL przybiega, bierze go na
 widły i mówi do śmierci:

— Prrr! A ty suchá, wynędzoná
 Z moich szponów wypusconá,
 Tyś mojemu królowi wysługowała,
 Zebys ty go potrzebowała?
 Já mojemu królowi usługował,
 Zebyk go teraz potrzebował!

Do Heroda: A ty królu, a ty brzydki,
 Póđz do piekła, za tve zbytki!

(Opowiedzieli: Józef Szczęśniak, gospodarz w Rokicinach
 i syn jego Ambroży, w styczniu 1904).

* *

SZOPKA.

Zwyczaj chodzenia ze szopką w tutejszej okolicy od kilku
 (może 5—8) lat, prawie zaginął. Podaję go zatem niżej z opo-
 wiadania Szczęśniaka, gospodarza w Rokicinach¹⁾.

Szopka miała kształt kapliczki, ze środkową wieżą i z dwo-
 ma mniejszemi wieżyczkami po bokach. W środkowej wieży
 w górze było 6 par lalek (figurek, wyrzeźbionych z drzewa,
 wysokości 8—10 cm.) — które puszczano w ruch zapomocą
 korbeczki umieszczonej z tyłu; tańczyły krakowiaka, mazurka
 lub sztajera. Na dolnej podstawie w największej wieżyczce

¹⁾ Wieś, leżąca niedaleko Rabki.

były figurki, przedstawiające: dzieciątko Jezus w żłóbku, Matkę Jego i św. Józefa, — dalej obok żłóbka stał wół, osieł i pastuszkowie niosący podarki, a nad żłóbkim dwaj aniołkowie, ze wstęgą i napisem na niej: »Gloria, gloria, in excelsis Deo«. W jednej z bocznych wieżyczek było 12 par lalek; niepokazywano wszystkich, jeżeli nie spodziewano się otrzymać większego datku. Lalki te kolejno przechodziły z tej wieży przed żłódek, a po odprawieniu swej roli przesuwały się dalej do drugiej wieżyczki bocznej.

Lalki, najczęściej w szopce występujące były: pilarz, dwaj pastuszkowie, dwóch młocków (cepaków), góral, lach, mądziar, pajac, czarownica, cygan z cyganką, żyd ze żydówką, szafranik (domokrażca), Herod z żoną, śmierć, djabeł, dziad. Prócz tych był czasem jeszcze: stolarz, szewc, krawiec, bednarz, żołnierz i inni przedstawiciele różnych zawodów i narodowości. Każda z tych lalek poruszała się odpowiednio np. żyd kiwał się, dziad poruszał ustami w modlitwie itd. Śpiewy wykonywali ustawieni z tyłu szopki kolendnicy (szopkarze) — przy akompaniamencie muzyki złożonej czasem ze skrzypiec, basów, klarnetu lub fletu. Lalki poruszały się przed żłóbkim w takt muzyki.

Po przybyciu do domu i ustawieniu szopki na środku izby, rozpoczynał przedstawienie:

PILARZ; w wąskich spodniach, w serdaku i z piłą pod pachą; wychodził z bocznej wieżyczki i mówił:
— Já wám wskáże drogę do Betleem, jeżeli mi pozwolicie.

Następnie idzie z piłą, rźnie i przechodząc koło żłóbka wzdłuż szopki, toruje niejako w lesie drogę. W końcu uchodzi do drugiej wieżyczki bocznej. W tej chwili wysuwają się:

DWAJ PASTUSZKOWIE, kłaniają się u żłóbka i powiadają:

— Wtedy pásaliśmy owce, kiedy się Pán Jezus narodził.

Następnie proszą o muzykę, która gra, a oni tańczą koło żłóbka — w końcu wychodzą.

DWAJ MŁOCKOWIE, przepasani powrósem, w kierpcach, rękawicach i z cepami na ramieniu kłaniają się u żłóbka, odwracają się do słuchaczy i mówią:

— My wtedy psenicke młócili, kiedy sie Pán Jezus narodził.

GÓRAL: wchodzi w wąskich spodniach, krótkiej cudze, z kostkami na kapeluszu; kłania się i prosi o zagranie »góralskiego«. Muzyka gra, a on tańczy i śpiewa:

— Nimos to nimos, jak pod hálami,

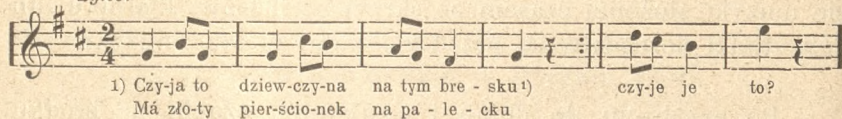
Śmigne se bicyskiem, ide za owcami!

— Giewoncie, Giewoncie i Cérwony wirchu,
Já o tobie myślę, od rana do zmiérchu.

LACH: zjawia się w szerokich spodniach, płótnianej gurnicy i szerokim kapeluszu, z kukiełką, którą ofiaruje Dzieciąt-kowi, i śpiewa krakowiaka a muzyka gra.

MADZIAR: w bardzo szerokich podpiętych spodniach, w kabacie krótkim, w kapeluszu szerokim z rondem zawiniętym w górę; kłania się, obraca się do słuchaczy, prosi, aby mu zagrać madziarskiego i śpiewa:

Zywo.



1) Czy-ja to dziew-czy-na na tym bre - sku¹⁾ czy-je je to?
Má zło-ty pier-ścio-nek na pa - le - cku



mo-je je to Cho-dzi-łem se zawsze ku niej całe la - to.

2) Kupiła ona mi na trewicki,
A onej ja za to pantoflicki.
Jakie je to, drohe je to?
Ani to na zimę, ani to na leto.

PAJAC: wbiega w kapeluszu małym, usta ma otwarte, kabat spięty, spodnie czerwone po kolana, nogi trzyma szeroko rozstawione, w postawie zbliżonej do biegu. Bije w talerze, pokazuje rozmaite sztuczki rękami i nogami; w końcu prosi o muzykę, która gra a on śpiewa:

— Hejze moja do łoboja!
I do piscálecki

¹⁾ Brzeg doliny.

Dla tej dziecinecki.
Zagrąmy mu wdzięcznie, miło,
By sie z nami ucieşıło
To paniątecko.

CZAROWNICA: wchodzi, ma szmatę na głowie, w potarganej sukni, nachylona nad maślnicą, w której robi masło i prosi o podanie wody do maślnicy, bo się jej masło krupi.
DYABEL przychodzi i zlizuje językiem krupki maślane. Ona go odpędza, wtem wbiega ŚMIERĆ i ścina jej głowę, a dyabeł wbija ją na widły i ucieka z nią do piekła.

CYGAN: czarny, ubrany w brudne łachmany, kierpce na nogach ze szmat; — u żłóbka kłania się i śpiewa, a muzyka gra:

— Z dary swemi za drugimi
Funda słoninka dla Bożego Synka.
Gdzie ja prynde, gdzie dolinu,
Preskocywszy i dolinu,
Stupaj do Betleem.

Przychodzi CEPAK (młodek) i wygania go ze szopy.

ŻOŁNIERZ: ubrany jak infanterzysty, ze strzelby celuje do płomienia świecy, ustawionej koło żłóbka, z kapsli wypala i gasi ją — poczem śpiewa:

— Wiwant Panu Jezusowi,
Bedzie lepiej żołnierzowi.
Nie bedzie już strzelby nosił,
Bo już bedzie Boga prosił.

KRAWIEC: we fraku, w spodniach wąskich, w białej czapce, pod pachą łokieć, śpiewa i tańczy a muzyka gra:

— Idzie krawiec, niesie łokieć,
Aby Panu suknie zrobić.
A za suknie być se w niebie —
O to — Jezu prose ciebie!

STOLARZ: w pantoflach, z fartuchem, w ręce trzyma piłkę, hybel i śpiewa:

— Robią szewcy buty,
A krawcy surduty,
A stolarze robią
Stolecki pod d...

PIEKARZ: dźwiga koszyk z pieczywem, i przy muzyce śpiewa:

— Niese ja se koszyk chleba,
Podać wszystkim, co potrzeba:
Rozków, bułek Tobie Panie
Aby zjednać swe zbawienie.

SZEWEC: w brudnej kamizelce, z fartuchem skórzanym, w pantoflach:

— A teraz idą ubodzy ludzie,
Dają Panu pokłon w tej lichej budzie:
Szewcy, krawcy, powroźnicy,
Piekarz, kuśnierz, cyrulicy,
Cieśla z kowalem.
Mówi Józef stary: Idze prec sewce!
Pán Jezus twoich trzewików nie chce,
Bo śmierdzą dziechciem.
Az sie zamierzył kijem z furą.
Odchodzi szewc stamtąd bez fantazy,
Wziął dratwy i porozrzucił,
A kopyta w piec powrzucił,
Sydła połamał! — krzyknął:
Niech przepadnie moje sewstwo,
Lepse jest w niebie królestwo!

ŻYD: w jupicy długiej do ziemi, ma brodę i icki, w czapce tworzowej¹⁾. Nie zbliża się do żłóbka, tylko z daleka się kłania i mówi, patrząc się w stronę żłóbka:

— Skąd Mesyás?
To Pán nie nas!
Nie tak win przychodzi,
Jak w bublii chodzi. —
My go cekamy wielkiego,
Wy go macie małego —
Winder dzieciątko!

SZAFRANIK (domokrażca): ubrany w szerokie spodnie, u dołu znacznie węższe, w kabacie obwiązanym pasem, u którego wiszą miareczki z pieprzem, papryką, itp.; na głowie niesie kosz z naczyniami kuchennymi i porcelaną.

¹⁾ Obszytej skórą z tchórza.

Prosi słuchaczy, aby co kupili u niego:

— Na brzucha bolenie, na pępka oberwanie — moje gospodyni kupcie sobie noze, noze, nozicki, britwy — tanio sprzedám!

HEROD ze żoną w koronie na głowie i złocistych szatach staje z daleka od żłóbka i prosi o muzykę. — Grają, ale smętnie, żałobnie. Śmierć zbliża się, puka. Herodowa drży i po chwili ucieka, a śmierć wpada na Heroda i głowę mu ścina, którą następnie dyabeł wbija na widły i ucieka.

DZIAD: (żebrak) w łachmanach, z torbą, u której wisi dzwonek, kłania się u żłóbka Dzieciątkowi, odwraca się do słuchaczy i prosi o piątkę na buty i dziesiątkę na czapkę, przyczem śpiewa (muzyka gra):

— Já ubogi dziadek po tej sopce chodze,
Kto dá cwancigiera, temu wynagrodze.

— Posedek se chleba prosić,
Niechce mi sie torby nosić.
Potarganá (torba) korpielami.
Bo mi duzo nazdawali.

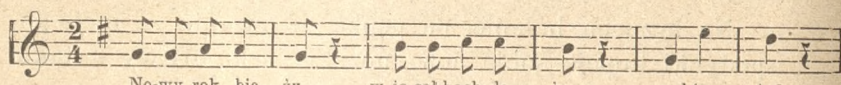
Po każdej zwrotce dzwoni, mówi pacierze, a gdy otrzyma jakiś datek, w takt muzyki tańczy. W końcu przychodzi pa-stuszek i wypędza go z szopy.

Zazwyczaj po tem przedstawieniu tak jak w przedstawieniu »Heroda« sprawiają kolendnikom ucztę, Po uczcie kolendują gospodarzowi, jego żonie, córkom, każdemu z osobna, zbierając datki, za które znowu dziękują jak wyżej i odchodzą.

* * *

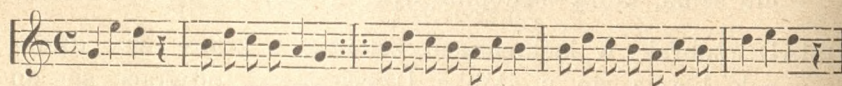
Kolendnicy, którzy tylko śpiewają i grają po domach, używają do swego repertuaru kolęd ze śpiewnika lub przeważnie z kantyczek i dlatego niżej podaję tylko melodye.

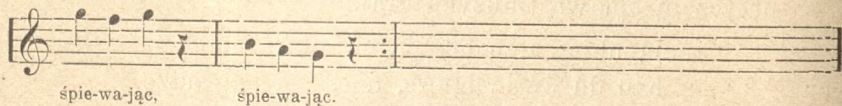
I.


 No-wy rok bie - ży w ja-seł-kach le - ży a kto to?

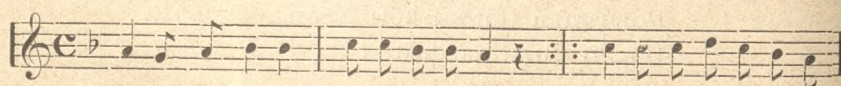

 Dzie-cią-tko ma - łą, daj-cie mu chwa - łą na zie - mi.

II.


 Try-um-fy króla nie-bie-skie-go Pobudziły pasterzów dobytku swego stróżów, śpiewając. Zsta-pi-ły z nieba wy-so-kie-go


 ście-wa-jąc, ście-wa-jąc.

III.


 Me - sy - asz przy-szedł na świat pra-wdzi-wy Któ-ry przez swo-je zna-ki i pro - rok za - cny z wiel-kie-go nie - ba


 dał wo-dzie win-ne zna-ki w ka-nie Ga - li - lej - skiej.





KILKA SŁÓW O STROJACH, BUDOWLACH, SPRZĘTACH I NACZYNIACH W SĄDECZYZNIE.

Przez
Seweryna Udzielę.

E) Ozdoby.

Twórczość artystyczna krawców i hafciarek tutejszych operuje kilkunastoma motywami rysunkowymi i kombinując je ze sobą, wykonuje wszystkie dzieła swoje. To też przy wielkiej różnorodności kompozycji wszystkie one mają jeden charakter, edno piętno, które nadaje tym haftom miejscowe zabarwienie, styl odrębny.

Najczęściej używane tutaj do haftu motywa rysunkowe są następujące:

1. Stębnik, zwykły stębenek w linii prostej, który może być gładki, jeżeli w całości szyty jest nitką jednobarwną, lub przeplatany, jeżeli w stębniku naprzemian jeden ścieg wykonany jest nitką innej barwy, niż ścieg następny.

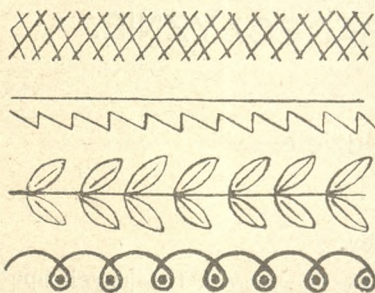
2. Krateczka albo łańcuszek porąbski (Ryc. 21, pierwszy od góry) utworzony jest z dużych, rzadkich ściegów skośnych, przecinających się trzykrotnie i tworzących rodzaj drabinki skośnej.

3. Łańcuszek starodawny (Ryc. 21, drugi od góry), jest to piłka powstała ze ściegów długich skośnych i pionowych naprzemian.

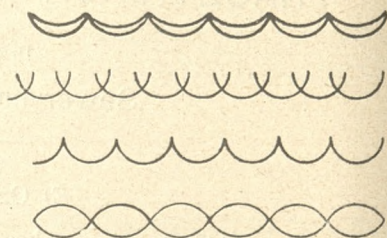
4. Drabinka starodawna (Ryc. 21, trzecia od góry); środkiem biegnie stębnik, a po obydwóch jego stronach parami listeczki podłużne nachylone ku sobie.

5. Kółeczka i kropki (Ryc. 21, ostatnie od dołu) są to pętelki mające w środku kropki.

6. Kostki (Ryc. 22, pierwsze od góry). Dwie linie faliste przecinające się tworzą oczka podłużne podobne kształtem do muszelek, jakimi Podhalanie zdobią kapelusze i jakie nazywają kostkami. Czasem środkiem kostek biegnie stębnik w ten sposób, że w środku każdej kostki jest jeden ścieg podłużny, jednak krótszy od osi dłuższej pojedynczej kostki.



Ryc. 21. Łańcuch porąbski, starodawny, drabinka starodawna i kółeczka z kropkami.



Ryc. 22. Kostki i półkostki.

7. Półkostki (Ryc. 22) tworzą się z łuków mniej lub więcej wypukłych, stykających się końcami, albo przecinających się ze sobą. Bywają także półkostki podwójne a nawet potrójne, kiedy łuki wypuklejsze umieszczone są nad łukami spłaszczonymi.

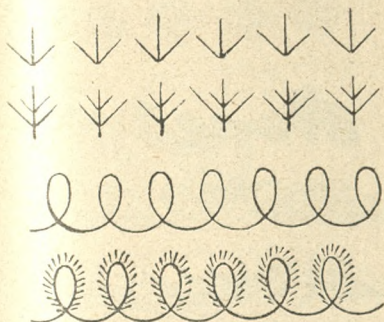
8. Topolki (Ryc. 23) naśladujące kształt topoli: pojedyncze złożone są z trzech ściegów, z których środkowy jest najdłuższy i pionowy a wyobraża pień drzewa, dwa boczne krótsze i skośne przedstawiają gałęzie. Topolki ładniejsze mają cztery, a nawet i sześć gałązek. Topolkami nazywają także wyhaftowane pętliczki podłużne bądź to gładkie bądź też nastrószone dookoła ściegami krótkimi.

9. Girlandka (Ryc. 24) najprostsza, to zwykła linia falista; ładniejsza jest, gdy ma kropeczki w łukach, a zupełnie rozwinięta, gdy jest ozdobiona listkami trójdzielnymi, wyrasta-

jącymi po obydwóch stronach linii falistej i mieszczącymi się w jej zagięciach.

10. Ogóreczki (Ryc. 25) pomieszczone są w łukach linii falistej (girlandki) i miewają kształty czworaki: albo zbliżone do postaci ogórka w środku wypukłe a po obydwóch stronach kończyste, lub z jednej strony zaokrąglone i pełne a z drugiej kończyste; także kształtu kostki całej lub jej połowy.

11. Rapki (Ryc. 26). Rapką nazywają w Sądeczyźnie nóżkę ptaka, a właściwie całą jej stopę. Rysunek takiej łapki ptasiej haftują, umieszczając te rapki w łukach girlandki. Rapki



Ryc. 23. Topolki.



Ryc. 24. Girlandka

mają trzy palce zakończone ostrymi pazurkami, albo też kończą się palcami bez pazurków. Spotyka się także rapki o trzech palcach nie łączących się zupełnie razem.

12. Pazdurki (Ryc. 27, pierwsze u góry) czyli pazurki przedstawiające ślad stopy ptaka o trzech palcach na śniegu lub błocie.

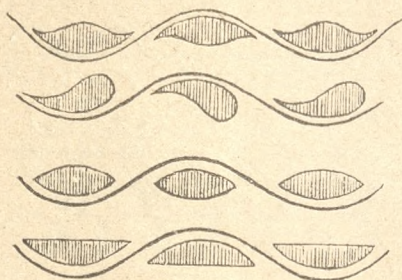
13. Kule lub zakrętki (Ryc. 27, drugi szereg z góry) są to linie proste lub łukowate zakręcone z jednej strony a używane w hańcie albo szeregami, lub też jako części składowe ozdobniejszych rysunków, jak np. na Ryc. 27 dwie zakrętki połączone z gwiazdką, albo na Ryc. 10, gdzie tworzą piękną ozdobę kieszeni.

14. Mentel (Ryc. 27, pierwszy w trzecim rzędzie) = motyl; listek trójdzielny o działkach sercowatych. Używany jest przy tworzeniu bukietów.

15. Listek (Ryc. 27, drugi w trzecim rzędzie) o trzech listkach lancetowatych. Spotykamy listki przy girlandach i bukietach.

16. Cyfra (Ryc. 27, od dołu) to podhalska parzenica, powtarza się w Sądeczyźnie stale, zawsze i wszędzie w najrozmaitszych odmianach, prostych i bardzo ozdobnych. Taką ozdobną cyfrę widzimy na 1. Ryc. naszej wyszytą na błęciach parobczaka; spostrzegamy ją także na Ryc. 4.

17. Gwiazdki (Ryc. 28, dwie u góry) powstają, albo w ten sposób, że ze środka rozchodzą się ścięgi długie, niby promienie dookoła, — albo też z linii spiralnej o kilku skrętach tworzących koło otoczone półkostkami.



Ryc. 25. Ogóreczki.



Ryc. 26. Rapki.

18. Kwiatek (Ryc. 28, na dole) zwykle złożone na szypułce z dwoma parami listków. Kwiatki ułożone szeregami jeden za drugim tworzą piękne pasy haftowane na gurmanach, a szczególnie na kaftanach. Zdobia także wierzchołki bukietów na gorsetach i na trokach gurman i kaftanów (patrz Ryc. 11, 17, 18 i 19).

19. Bukiety złożone z listków, motylków, gwiazdek i kwiatów (patrz Ryc. 11, 17, 18 i 19).

20. Glista i podkulek. Ażeby ozdobić szwy łączące plecy z bokami na gurmanach i na kaftanach, pokrywają je haftem, który biegnie wzdłuż szwu i ma kształt łuku. Na gurmanach wyszywają włóczką tylko sznurek czerwony w tem miejscu i nazywają go glistą. Na kaftanach haft ten utworzony jest z kwiatów, z rapek lub t. p., bywa szeroki i nazywa się podkulkiem, bo kształtem przypomina podkulek od wozu.

Nie wyszczególniłem tu wszystkich ozdób używanych w Sądeczyźnie, ale też nie miałem zamiaru wyczerpać całego materiału w tym krótkim artykule, a chciałem tylko zaznaczyć, że rysunek tutejszy nie jest bezmyślnem kreśleniem niezdecydowanych figur, ale naśladowaniem form otaczającej lud przyrody, do czego świat roślinny i zwierzęcy dostarcza mu rozmaitych i bogatych wzorów.

Skoro znamy abecadło, spróbujmy teraz odczytać cały haft np. na Ryc. 11 tutaj przedstawiony. I tak pas biegnący z góry na dół składa się, zaczynając od ręki lewej ku prawej, z pół-



Ryc. 27. Pazdurki, kule, mentel, listek, cyfra.



Ryc. 28. Gwiazdki i kwiatek.

kostki podwójnej, ze stębnika, z kwiatków, znów ze stębnika, z ogóreczków biegnących wzdłuż girlandki, ze stębnika, z półkostek i z kótek. A teraz przeczytajmy szlaczek dolny na tej samej Ryc. 11, postępując od dołu ku górze; mamy tu stębnik, kostki, stębnik, ogóreczki wzdłuż girlandki, stębnik, półkostki podwójne z topolkami. W rogu jest bukiet

Jedna ozdoba biegnąca pasem a oddzielona od drugiej stębnikami zowie się kluczem. Więc przód gurmiany przedstawiony tu na Ryc. 11 haftowany jest w cztery klucze, a może być haftowany nawet w ośm kluczów; zależy to od woli zamawiającego, od tego czy chce mieć gurmianę wspólną, czy skromniejszą, od tego czy może krawcowi więcej lub mniej zapłacić od roboty.

Żałuję, że nie mogę przedstawić tutaj haftów tych w kolorach, aby dać poznać, jakich barw używa lud tutejszy do

haftu i jak te barwy ze sobą zestawia, — a wszelki opis będzie mdły i niedokładny.

Barwa czerwona jest ulubioną i może sama wypełnić cały ornament, a bez niej nie obejdzie się haft żaden. Zwykle obok czerwonych włóczek i jedwabów używają barw innych, ale w znacznie mniejszej ilości tak, że czerwony kolor nadaje ogólny ton haftowi i rzuca się w oczy na pierwsze wejrzenie. Z innych barw wchodzi do haftów najczęściej: żółta, zielona, niebieska, fiołkowa i biała, a nadto szych złoty i srebrny i także blaszki, guziczki i paciorki.

Dobieranie barw nie jest przypadkowe, ale jest rzeczą upodobania i tak w jednych parafiach w hafcie na strojach obok głównej barwy czerwonej najczęściej występuje barwa niebieska, w innych więcej żółta, w innych zielona, w innych znów biała. Kombinacje barw są często oryginalne a przecież nie rażące oka. Ażeby to przynajmniej jako tako uzmysłowić, opiszę dwa hafty przedstawione wyżej na rycinie 11 i 12.

I tak do haftu na troku gurmamy z Moszczenicy (ryc. 11) użyto włóczek następujących barw:

a) do haftu bocznego, postępując od brzegu, czyli na rycinie naszej od ręki lewej ku prawej: lamówka sukienna jest czerwona, na niej wyszyta jest włóczką żółtą półkostka pierwsza, nad nią druga zielona, — stembnik jest zielony, — szlak z kwiatów ma od dołu pierwszą parę listków czerwona, drugą fiołkową, trzecią żółtą. Nad pierwszym kwiatem i nad następnymi pierwsza para listków ma obwódkę niebieską, a środek czerwony, — druga i trzecia para listków jest czerwona, następna fiołkowa, ostatnia pod kwiatkiem żółta. Kwiatek każdy ma środek żółty, otoczony kółkiem czerwonym, potem fiołkowym, następnie zielonym; ząbki mają białe środki otoczone obwódką czerwoną. Po takim szlaku z kwiatów biegnie między dwoma stembnikami czerwonymi girlandka czerwona, która ma po obydwóch stronach ogóreczki w trzech barwach, w porządku takim: fiołkowy, czerwony, zielony. W końcu jest półkostka czerwona i także kółeczka.

b) Do haftu dolnego użyto na stembniki włóczki czerwonej; między stembnikami pierwszym a drugim są

kostki wyszyte włóczką czerwoną (jeden wężyk) i fiołkową (drugi); środki w tych kostkach są żółte. Między stembnikiem drugim a trzecim jest girlandka czerwona, a na niej dwa rzędy ogóreczków barwy czerwonej, zielonej, fiołkowej. Wreszcie biegną podwójne półkostki czerwone z czerwonymi listkami.

c) Do haftu bukietu umieszczonego w rogu użyto na pierwszą parę listków włóczki czerwonej i takiej na pierwszą parę lilij, gdzie środkowa połowa dalszych listków jest jednak żółta, — szeregi listków są czerwone. Następna para szypulek listków jest równolegle wyszyta włóczką czerwoną i niebieską, a trzy listki są żółte z obwódkami czerwonymi. Idzie znów para listków na szypułkach niebieskich z listkami licznymi czerwonymi i takiemiż trzema na wierzchołku, jednak obrzeżonymi z zewnątrz włóczką fiołkową. Potem znajdują się dwa listki w dalszej połowie białe, a w górnej fiołkowe. Kwiat na łodydze o dwóch barwach biegnących równolegle: czerwonej i fiołkowej, ma środek biały obwiedziony kółkiem czerwonym, fiołkowym i zielonym na tle brązowym; ząbki o środkach białych obwiedzionych podwójną półkostką czerwoną.

Haft na rękawie gurmamy brązowej z Gostwicy (Ryc. 12) wykonany jest włóczkami o barwach (idąc od dołu) następujących:

Obszywka jest brązowa, stembnik biały z zielonym naprzemian; szeroka na cztery centymetry lamówka czerwona, a na niej półkostki zielone i żółte; girlandka też zielona i żółta a po dwóch jej stronach rapki o trzech barwach naprzemian: białej, fiołkowej i zielonej. Nad tem są ząbki zielone i białe. Potem idzie girlandka żółta z ogóreczkami czerwonymi. Następnie jest stembnik czerwony, kostki czerwone ze środkami zielonymi, stembnik fiołkowy, potrójne półkostki i topolki na nich czerwone.

Kto podłóg powyższego opisu zechce sobie wymalować haft przedstawiony na ryc. 11 i 12, będzie miał dopiero wyobrażenie o barwności haftu tutejszego, chociaż te dwa przykłady nie wyczerpują bynajmniej rozlicznych kombinacji barw i ich zastosowania do poszczególnych ozdób.

F) Zmiana stroju ludowego.

Wspaniałe i zupełne stroje noszą mężczyźni dzisiaj jeszcze w Podegrodziu i sąsiadujących z niem wioskach. Tutaj jeszcze strój ten zatrzymać się może długie lata, bo ludność kocha się w nim szczerze, a każdy młody mężczyzna pragnie mieć piękniejszy kaftan od drugiego, ozdobniejsze błękity i gurbanę. Krawiec miejscowy (z Gostwickich krzaków)¹⁾ opowiadał mi, że gorszył się tą próżnością młodzieży i w pobożności swojej obawiał się, czy szyjąc i haftując żądane stroje nie przyczynia się do obrazy Boskiej. Ale uspokoił go roztropny kapłan, któremu się zwierzał przy spowiedzi z tych obaw swoich, powiadając: »szyj i haftuj dalej, skoro tylko ludzie własny strój kochają i we własnym stroju się noszą«. — Ale czem dalej od Podegrodzia, tem ubiór ten staje się już rzadszym. Nawet Kurów, wieś bogata, która dawniej rywalizowała niejako z Podegrodziem pod względem strojów, dzisiaj przebrała się już z pańska. Są wioski, w których znajduje się zaledwie jedno ubranie dawniejsze, a często nawet nie zupełne, albo zniszczone już bardzo i obrócone na dzień powszedni. Są też wsi takie, w których już nikt nie nosi się »po dawnemu«, ale wszyscy przyoblekli szare bluzy i marynarki.

Ludność zarzuca stroje własne, dawniejsze z dwóch przyczyn. Pierwszą jest coraz większe ubóstwo spowodowane przeludnieniem wiosek. Ziemia nie rozszerzyła się a musi dzisiaj wyżywić czterokrotnie licznieszą ludność, niż przed niedawnymi czasy. Wystarczyłaby ona jeszcze na dostateczne utrzymanie wszystkich, gdyby równomiernie z rozrostem mieszkańców udoskonalał się sposób uprawy roli, rozwijało się sadownictwo, warzywnictwo, pszczelnictwo, gdyby w odpowiednim stopniu zwiększyły się wiadomości teoretyczne i praktyczne. Ale, że postęp w gospodarstwie wogóle jest jeszcze mały, a przemysł nie rozwinięty, więc z każdym rokiem pojawia się u chłopów większy niedostatek. W takich warunkach trudno jest wieśniakowi sprawić sobie odzienie za 180 do 220 koron, skoro może

¹⁾ Dowiedziałem się właśnie, że umarł niedawno. Wielka to strata dla parafii podegrodzkiej, gdyż najpiękniejsze stroje w tych stronach wychodziły z jego ręki.

na tandecie ubrać się »po pańsku« za 20 Koron. Wprawdzie za tanie pieniądze ma odzież lichą i nie trwałą; on o tem wie, ale mówi, że przecież łatwiej mu wydać co roku kilkanaście koron na nowe ubranie, aniżeli raz na lat kilkanaście wydać na ten cel odrazu sto kilkadziesiąt koron, skoro tyle pieniędzy nigdy razem nie ma.

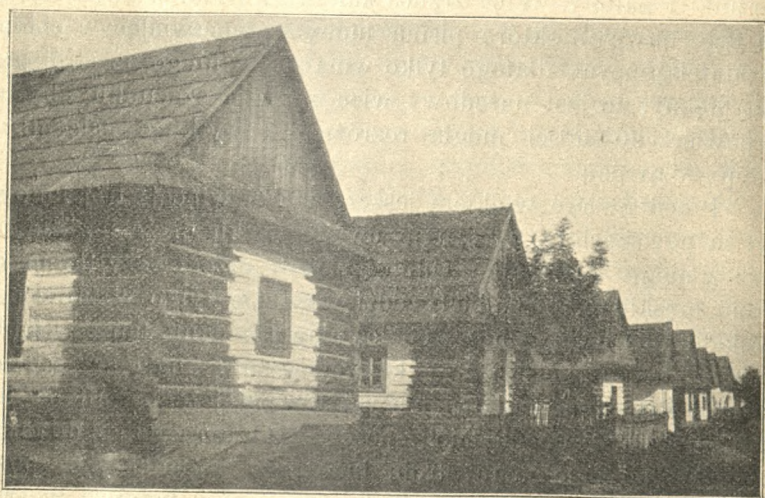
Drugą przyczyną, dla której chłop, zwłaszcza bogatszy, zrzuca strój rodzinny, jest chęć zrównania się zewnątrznie z warstwami średniemi społeczeństwa, z tak zwaną inteligencyą, która przecież chodzi w surdutach i w marynarkach, nosi zarzutki i paltoty. Więc zrzuca kaftan i gurbanę. Zachęcają go do tego nawet niektóre pisma ludowe, wmawiając w chłopą, że »inteligencya« dlatego tylko wmawia w niego, iż strój jego jest piękny, że jest narodowy więc godzien szacunku, aby już z powierzchowności mogła rozróżnić i wytknąć palcem: to chłop — to pan.

Przed ćwierć wiekiem jeszcze mniej więcej strój ludowy był tu powszechny, za drugie ćwierć wieku może już nie będzie z niego ani śladu. Odnosi się to przedewszystkiem do stroju męskiego, bo kobiety odziewają się tylko w tanie perkaliki lub barchany i noszą odzież nieporównanie tańszą i mniej strojną. Gdy dzisiejsi starzy krawcy wymrą, następcy ich nie potrafią nawet na zamówienie uszyć dzisiejszego kaftana lub gurbany, bo nie będą mieli sposobności zaprawić się do takiej roboty. Ślady pięknego stroju ludowego z Sądeczyny pozostaną tylko po muzeach, a ślady twórczości ludowej w artystycznem hafciarstwie przechowają nam mniej lub więcej wierne fotografie, rysunki i malowidła.

II. Mieszkania.

Wioski w Sądeczynie leżą nad brzegami rzek i potoków. Tutaj zazwyczaj gleba najlepsza, czasem bardzo dobra, ogrodowa, jak w Kurowie, w Dąbrowej, gdzie w [polu udają się dorodne cebule, marchew i inne jarzyny. Tutaj jest wody pod dostatkiem dla potrzeb gospodarskich a dla ludzi i dla bydła. Tędy wzdłuż rzeki biegnie droga, łącząca jedną osadę z drugą. Po obydwóch brzegach rzeki podnosi się ziemia, tworząc wzgó-

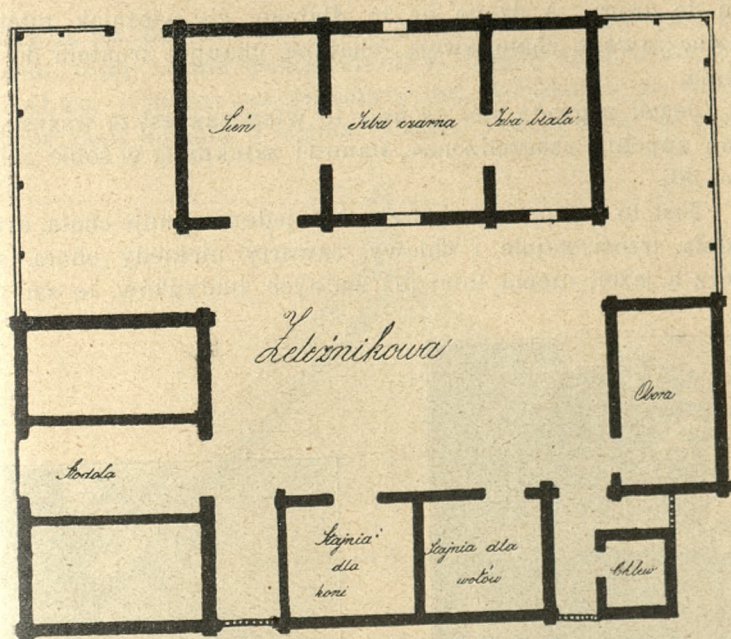
rza niższe i wyższe, tworząc góry niekiedy do 2000 metrów strzelające w niebo. Od wsi na te wzgórza wspinają się grunta orne pasemkami dzisiaj dosyć wązkiemi i wybiegają wysoko; za nimi rozciągają się łąki, pastwiska a wreszcie, krzaki i lasy. Grzbietem wzgórza biegnie zwykle granica wsi, tak zwane »działy«, oddzielające jedną wioskę od drugiej. Nisko położone płaskie miejsca nad wodą, narażone na coroczne wylewy rzeki, zostawiają mieszkańcy także na pastwiska i zowią pospolicie »kamieńcami«, chociaż nie rzadko pokryte są te kamieńce bujną trawą i gęstą wikliną.



Ryc. 29. Ulica w Barcicach polskich.

Właściwa wieś skupia się zwykle nad wodą i tworzy ulicę. Dopiero gdy ojciec musiał rolę podzielić między dzieci, każde z nich pragnąc mieć własne gospodarstwo pod okiem, budowało się na wydzielonym sobie kawałku i ztąd zagrody, później tylko chaty odłączały się od wsi i wybiegały nierzadko gdzieś tam aż pod las, rozsypując się na wsze strony.

Jeżeli rzeka lub potok płynie od południa ku północy, a więc i droga wzdłuż wody w tym samym kierunku biegnie, wtedy wszystkie chaty zwrócone są szczytami do drogi. Jeżeli zaś rzeka, czy potok płyną w kierunku od zachodu na wschód, czy przeciwnie, wtenczas wszystkie chaty we wsi stoją fron-



Ryc. 30. Plan zagrody w Żeleznikowej.



Ryc. 31. Chałupa w Piwnicznej na przedmieściu «Niewinna».

tem do drogi. A dzieje się to dlatego, że wieśniak tutejszy stawia zawsze chatę swoją (chałupę, chaupe) frontem do południa.

Jeżeli zagroda stoi osobno, to wtenczas jest ze wszystkich stron zupełnie »zagrodzona«, stanowi zamkniętą w sobie całość (ryc. 30).

Jest to czworobok, którego bok jeden zajmuje chata, drugi stodoła, trzeci stajnie i chlewy, czwarty niekiedy obora, śpi-chlerz a jeżeli niema tutaj już żadnych budynków, to zamyka



Ryc. 32. Studnia.

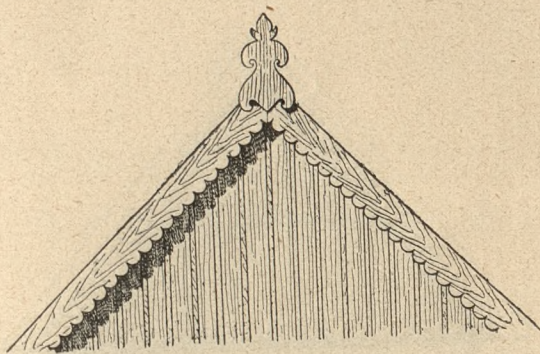


Ryc. 33. Nowy śpi-chlerz w Starym Sączu.

go wysoki parkan z bramą w pośrodku. Jeżeli zaś zagrody tworzą ulicę a chaty stoją zwrócone szczytami do drogi, wtenczas między jedną chatą a drugą jest dziedziniec, od ulicy zwykle nie zagrodzony, a zamknięty w głębi stodołą, jeżeli stajnia jest pod jednym dachem z chałupą. Jeżeli zaś stajnia stoi osobno, pod kątem prostym do chaty i zamyka dziedziniec, to za nią dopiero za sadem stoi stodoła osobno.

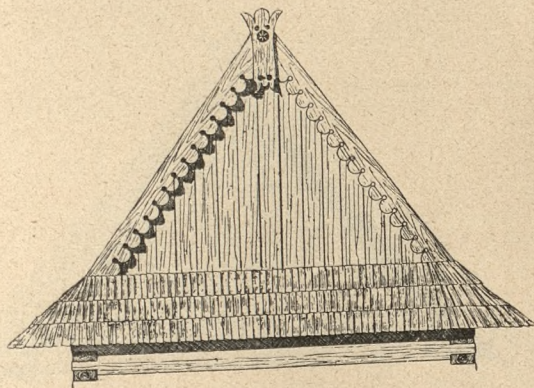
Wszystkie budynki a więc i chaty stawiają tutaj z drzewa w zrąb. Węgły zakładają w rybi ogon, czyli jak gdzieś tu mówią w stolarski węgiel, lub w pachę. Przycięś i ocap założony na węgiel na zamek, czyli w ząb.

Chaty są zwykle dwuizbowe: z jednej strony sieni jest izba czarna, tutaj zwana piekarnią, z drugiej izba biała, czyli izdebka. Czasem za piekarnią jest izdebka, a po drugiej stronie sieni komora i stajnia. Często jeszcze tutaj w gospo-



Ryc. 34. Szczyt dachu w Kadczy.

darstwach mniejszych nie ma osobnej stajni dla bydła, ale piekarnia rozdzielona jest na podłuż belką położoną na ziemi, »dylem« na dwie części, z których część północna izby, nie



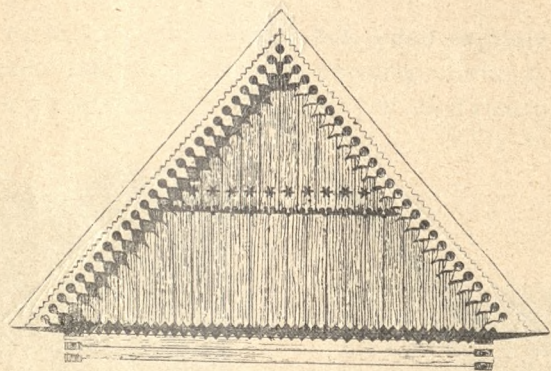
Ryc. 35. Szczyt dachu w Podegrodziu.

oświetlona oknem służy za stajnię dla bydła, a część południowa z oknem służy ludziom do użytku.

Najskromniejsza, najuboższa chałupa przedzielona bywa na dwie części; w jednej jest sień, służąca zarazem za boisko,

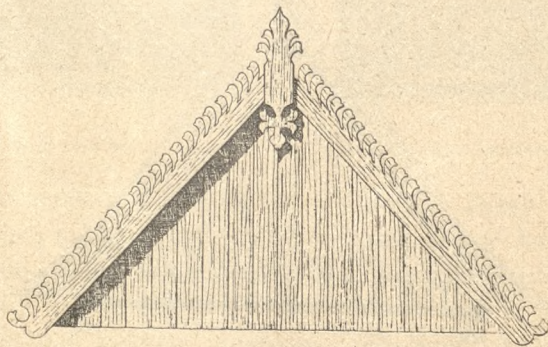
w drugiej piekarnia, w której człowiek mieszka razem z bydłem, a strych zastępuje stodołę (patrz ryc. 31).

Podobnie jak zrąb chaty w rybi ogon budują cembrzyny u studzien. Tak samo stawiają też śpichlerze.



Ryc. 36. Szczyt dachu w Chełmcu polskim.

Dachy na chatach są zazwyczaj dwustronne, rzadko czterostronne. W południowej części Sądeczyny nakryte gontami, bo łatwiej tu o drzewo, aniżeli o długą słomę żytnią. W pół-



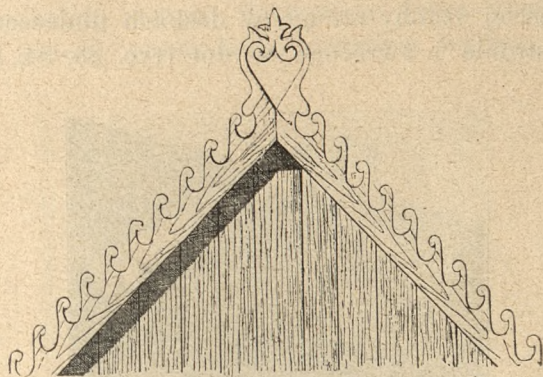
Ryc. 37. Szczyt dachu w Podegrodziu.

nocnej części powiatu częściej spotyka się chaty pokryte strzechą. Jednakże wtedy zwykle okap jest z gontów.

Obydwa szczyty dachu obite są prostopadłe deskami i nieraz bardzo oryginalnie ozdobione, bo na tych szczytach

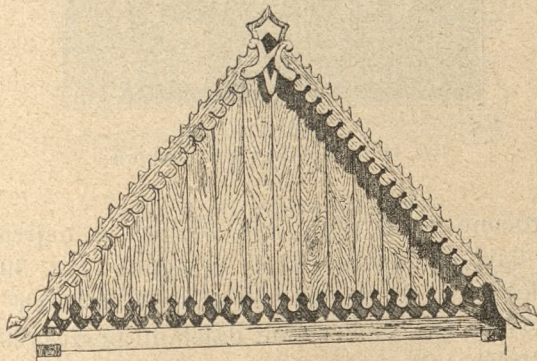
skupiają się i ograniczają wszystkie usiłowania zdobienia mieszkań.

Podhalanin zdobi wnętrze izby rzeźbą; rznie w drzewie wspaniałe ozdoby na sozrębie, na odrzwiach, upiększa izbę



Ryc. 38. Szczyt dachu w Kadczy.

rzezaną listwą, łyżnikiem. U Sądeczana tego wszystkiego nie ma. Jedyłą ozdobą wnętrza izby jest sześciopromienna gwia-

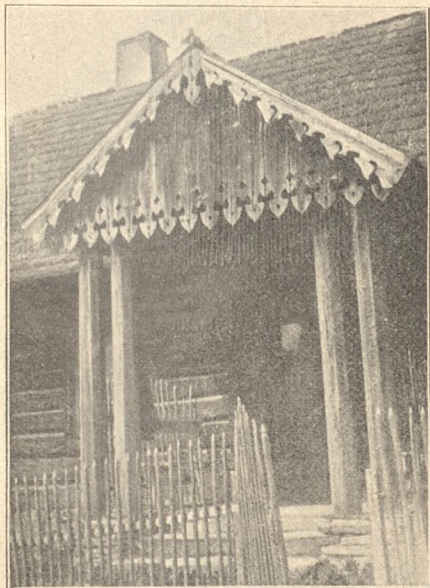


Ryc. 39. Szczyt dachu w Podegrodziu.

zda wycięta w środkowej belce podpierającej powałę (bo sozrębów nie ma tutaj), albo litery IHS na tej belce wycięte. Ale zato szczyt chaty jest nieraz bardzo pięknie i pracowicie ozdobiony. Wieśniak wyrzyna piłką w dłuższej krawędzi deski

zęby różnego kształtu, często ptasie główki i deski takie dwie przybija wzdłuż ostatniej krokwi. Na samym zaś wierzchołku przybija również w desce wyciętą ozdobę, przedstawiającą ornament geometryczny, a czasem podobieństwo ludzkiej postaci (ryc. 34), co zastępuje podhalski pazdur.

Najczęściej ozdoby rzniete w deskach umieszczone są po jednej ich stronie i zwrócone w dół (ryc. 33, 34, 35, 36, 40),



Ryc. 40. Ganek dworku w Berdychowie.

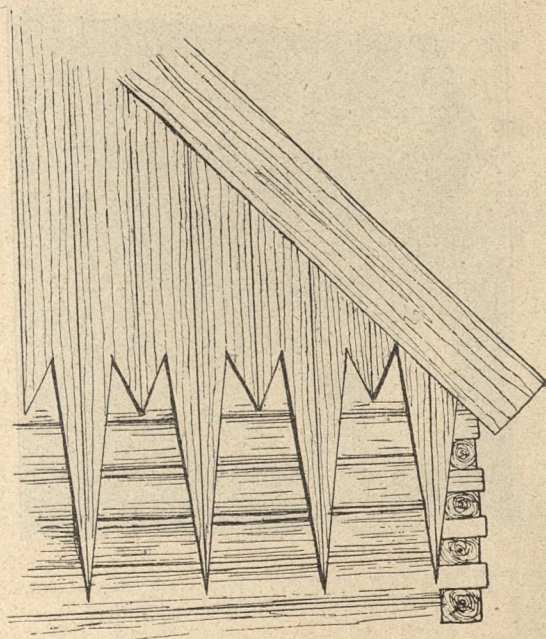
rzadziej zwrócone są w górę (ryc. 37, 38) a najrzadziej spotrzącać się dają po obydwóch jej brzegach (ryc. 39).

Zdawałoby się, że w tak skromnych ramach zamknięta twórczość artystyczna nielicznymi dziełami poszczycić się może. Tymczasem twórczość ludowych artystów jest tak niewyczerpana, że i tutaj cudów dokazują. Zebrałem pięćdziesiąt kilka rysunków szczytów dachów w odmienny sposób ozdobionych, a przecież wszystkich nie zjąłem.

Najpowszechniejszy rysunek wyróżniony w desce szczytowej, a spotykamy nie tylko w wioskach i miasteczkach tutejszych, ale sięgający aż na Podhale, aż do samego Zakopanego,

to gładkie półkoliste zęby, do których równą stroną przybity jest wyrzynek z deski pozostający przy tej robocie (ryc. 33). Ładne ptasie główki widzimy odtworzone na ryc. 37 i 38. Ozdoby te kończą się często wyciętą w desce głową węża (ryc. 39).

Wierzchołek szczytu dachowego bywa gładki albo też ozdobiony jeszcze jedną deską ozdobnie wyciętą. Ozdoba ta

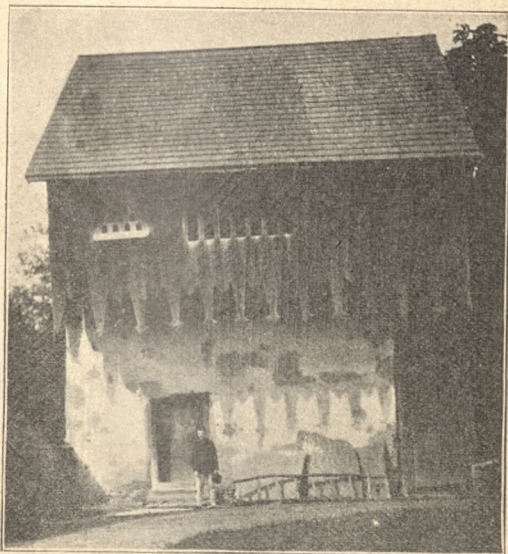


Ryc. 41. Szczyt dachu w Biegonicach.

albo bywa zwrócona ku górze (ryc. 34, 38), albo w dół, albo też w obydwie strony (ryc. 35, 37, 39, 40). Niektóre z tych ozdób są bardzo piękne.

Takie ozdobne szczyty spostrzegamy u chat, u śpichlerzy, nawet u chlewów po wsiach, widzimy je także w tutejszych miastach i miasteczkach, bo przecież ci sami cieśle, którzy budują chaty wiejskie, budują także domki drewniane w mieście. Stare domki szlacheckie i plebanie bywają ozdobiane także w podobny sposób.

Inną znowu ozdobę szczytu dachowego napotkałem w Biegonicach. Szczyt tego dachu obity jest deskami biegnącymi pionowo z góry na dół i wycinanymi w zęby w ten sposób, że mieniają się deski, zakończone zębami o kącie więcej rozwartym, a dobiegające tylko do płatwi z deskami zakończonymi zębami bardzo ostrymi sięgającymi do czwartej belki w ścianie, licząc od płatwi (ryc. 41). Jest to ta sama ozdoba

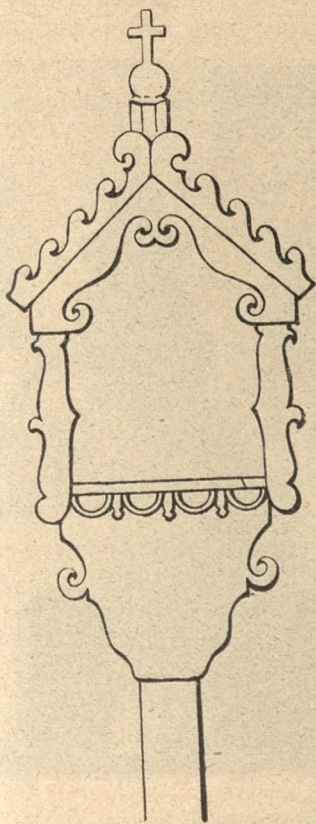


Ryc. 42. Spichlerz w Przyszowej z pierwszych lat XVII wieku.
(Według fotografii p. Żuka-Skarszewskiego).

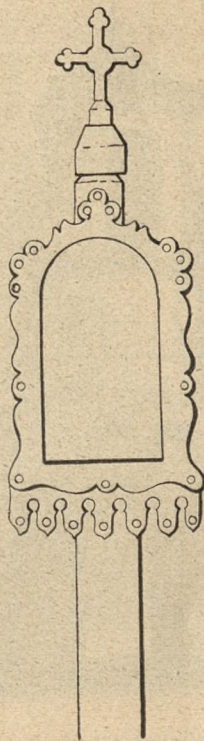
budynku, jaką odznaczał się nieistniejący już dzisiaj śpichlerz w Przyszowej pod Limanową, wystawiony w pierwszych latach XVII wieku (ryc. 42)¹⁾.

¹⁾ Rysunek tego śpichlerza sporządził p. Kazimierz Mokłowski i umieścił podobiznę jego w swem cennem dziele: „Sztuka ludowa w Polsce” na str. 469. Jednakże rycina tam pomieszczona nie jest dokładna i nieodtwarza wiernie tej ciekawej budowli. Mianowicie parter śpichlerza z Przyszowy był murowany a nie drewniany, jak to uwidocznił na rysunku p. K. Mokłowski. Piąterko drewniane jest znacznie niższe, tak samo jak i dach, a całość znacznie wdzięczniejsza, niż ją p. Mokłowski przedstawił. Tutaj podajemy wierną podobiznę tego śpichlerza sporządzoną z fotografii.

Te same ozdoby wycinane w deskach, któreśmy widzieli na szczytach dachów, zastosowane są w kapliczkach drewnianych, poprzybijanych gęsto przy drogach czy to na domach czy na pniach drzew, czyli też na osobnych słupach wkopanych w ziemię. Robią je zwykle cieśle wiejscy. Rozmaitość



Ryc. 43. Kapliczka w Owieczce.



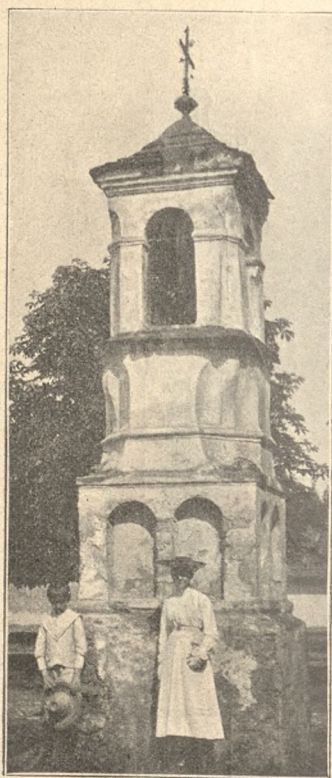
Ryc. 44. Kapliczka w Maszkowicach.

w zdobieniu tych kapliczek jest tak wielka, jak w zdobieniu szczytów dachów, a skoro przejeżdżamy przez wioski tutejsze, zdaje się nam, że spotykamy kapliczki coraz insze, coraz insze, chociaż mają na sobie wspólny charakter, są jednego typu.

Wszystkie kapliczki drewniane są pomalowane a rozpatrzenie się w tej polichromii jest bardzo ciekawem, bo to ważny przyczynek do naszego budownictwa ludowego. Żałuję

bardzo, że nie mogę tutaj przedstawić w barwach takiej kapliczki jednej lub drugiej i poprzestać muszę tylko na zaznaczeniu, że do malowania używane bywają te same barwy, jak w haftach i tu i tam podobnie zestawia się je obok siebie.

Oprócz kapliczek drewnianych, stawia lud tutejszy kapli-



Ryc. 45. Boża Męka w Starym Sączu przy klasztorze.



Ryc. 46. Kapliczka św. Jana Nepomucena nad Popradem w Starym Sączu.

murowane. Najzwyczajniejsze są słupy, często o kilku kondygnacjach, nakryte daszkiem, z zatkniętym krzyżem u szczytu. Ze wszystkich czterech stron w takim słupku murowanym są framugi, a w nich rzeźbione figury, przedstawiające stacye Męki Pańskiej, lub Świętych, najwyżej umieszczony jest Chrystus na krzyżu, lub Chrystus w ciernistej koronie nakryty płaszczem

szkarłatnym a z trzcina w ręku. Taką kapliczkę zowią: »Bożą Męką«.

Bywają także właściwe kapliczki murowane z szczytami zdolnymi i kopułkami oryginalnemi (ryc. 46 i 47).

W tak krótkim artykule, w którym tylko dotknąłem budownictwa ludowego w Sądeczyźnie, nie mogę się rozpisywać o starych dworach szlacheckich drewnianych, spotykanych je-



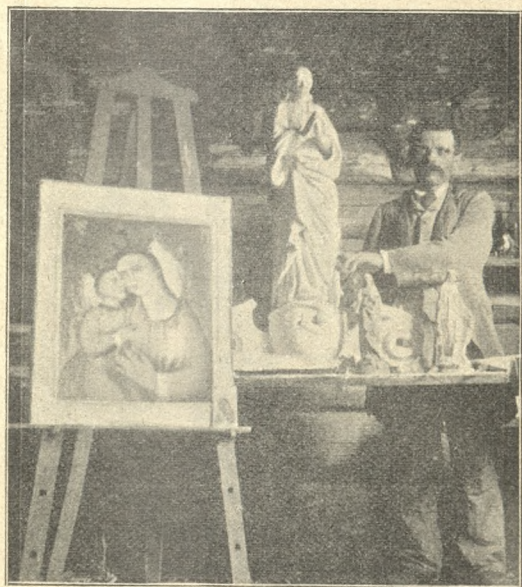
Ryc. 47. Kapliczka w Podegrodziu.

szcze tu i ówdzie, o mieszczańskich domach z podcieniami w Starym Sączu lub Limanowej, wreszcie o najpiękniejszych okazach tej sztuki, o kościołach drewnianych, coraz rzadszych w tych stronach, ale przecież jeszcze napotykanym. Odpowiedniejsze pióro imie się tej pracy.

Tutaj chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na tych artystów, którzy owe kapliczki tworzą, którzy zdobią je figurami i obrazami Świętych. Każda okolica ma takiego rzeźbiarza samouka. Najpierw kozikiem wycina on w drzewie lub w kamieniu koniki, owce, to wreszcie żołnierzy, królów, ba, nawet Świę-

tych Pańskich, chodząc za bydłem i przyspiewując ochoczo — potem gdy dorośnie zaopatruje bliższe i dalsze wioski dziełami rąk swoich.

Takim artystą, znanym w okolicy w promieniu mil kilku jest Ignacy Lorek, obecnie w wieku około 50 lat, urodzony i zamieszkały w Starym Sączu, syn kuśnierza. Ukończył tylko czteroklasową szkołę w miejscu a potem w pracowni ojca uczył się szycić kożuchy i serdaki. Ale zdolności artystyczne ob-



Ryc. 48. Ignacy Lorek w pracowni.

jawiał już w latach chłopięcych; to ołówkiem to piórem rysował żołnierzy, kościoły, wojny, — to kozikiem rzeźbił figurki w drzewie i w kamieniu, — to wreszcie wyrabiał zgrabnie w glinie lub w ile formy, w których z ołowiu odlewał krzyżyki, monstrancyjki, lichtarzyki i t. p. przedmioty. Gdy w kościele farnym odnawiano przed laty ołtarze, przesiadywał tam mały Ignas całymi dniami, czynił różne drobne przysługi malarzom i złotnikom, a podpatrywał sekreta sztuki i zaraz w lot naśladował wszystko. Teraz kuśnierkę zarzucił już dawno, a rzeź-

bi fignry i maluje obrazy do kaplic i kościołków wiejskich, odnawia je, przerabia, pozłaca, bierze się do wszystkiego, co kto chce. Odwiedziłem go w pracowni. Jest to izba duża, o dwóch oknach od południa, bez podłogi, nie bielona, zaledwie mchem utkana. Tutaj powstają dzieła, jakie jeszcze długie lata spotykać będziemy wśród ludu sądeckiego. (Dok. nast.).





MUZEUM ETNOGRAFICZNE w KRAKOWIE.

Wśród licznych muzeów, jakie zdobią miasta różnych państw i krajów, do nader ciekawych i pouczających należą muzea etnograficzne. Dają one poznać, jakie ludy zamieszkują ten świat Boży, jak mieszkają, jak się odziewają, czem się trudnią, jakie są ich zwyczaje i obyczaje. Tutaj jedni ze zwiedzających zaspakajają ciekawość, inni uzupełniają wiedzę, inni wreszcie zasiadają do pracy i robią studia nad historią i stanem obecnym kultury narodów.

Takiego muzeum etnograficznego nie mieliśmy dotychczas, nie mieliśmy sposobności objąć okiem tej różnorodności ludu, zamieszkującego województwa i ziemie dawnej Rzeczypospolitej polskiej, nie mieliśmy sposobności poznać własnego narodu.

A potrzeba muzeum etnograficznego tem dotkliwiej uczuwać się daje, że spostrzegamy wszyscy, iż w obecnych czasach następuje szybka zmiana tradycyj dawnych, zwyczajów i obyczajów, że spostrzegamy ogólne dążenie do zatarcia wszelkich różnic między ludźmi, spostrzegamy dążenie do wytworzenia jednego szarego społeczeństwa, żyjącego życiem gorączkowym, a bezbarwnem, wśród ujednolajnionych warunków, jakie nam przyniosła kultura tegoczesna.

Zadziwiające różnaitością, piękne stroje ludu naszego giną szybko z dnia na dzień, — sprzęty i naczynia oryginalne

sporządzane na miejscu przez swojskich mistrzów ustępują miejsca coraz częściej wyrobom fabrycznym, — wogóle pozbywamy się dzisiaj radzi tego, co nasze, aby się wmieszać w szary tłum świata.

Niechajże chociaż wnukowie i prawnukowie nasi wiedzą, jak się to ongi żyło w Polsce, niechaj się dowiedzą, że nawet w życiu codziennem, nawet w małych chatach wiejskich mieliśmy wiele dobrych i pięknych rzeczy, które przez wieki wytworzył i wykołysał duch narodu. Może jeszcze dzisiaj zgromadzenie w muzeum tych przedmiotów, tych okazów kultury naszej starej zwróci baczniejszą uwagę społeczeństwa na to, że przecież szkoda pozbywać się wszystkiego, co nam zostawili w spuściźnie dziadowie, dlatego tylko, aby się oblec w szare pióra obce.

Muzeum etnograficzne będzie szkołą dla młodych i dla starych — i takie muzeum jest nam potrzebne, niezbędnie potrzebne, konieczne.

Stworzyć je możemy, możemy łatwo, bo przecież wśród dwudziestu milionów Polaków znajdzie się garstka, któraby chciała poświęcić nieco grosza, nieco czasu i pracy dla dobra publicznego. A początek już zrobiony.

Muzeum narodowe w Krakowie otworzyło dział etnograficzny i oddało go na użytek publiczny w styczniu bieżącego roku. Na ten cel przeznaczono boczną salę lewego skrzydła Sukiennic, tak zwaną »Postrzygalnię« i pomieszczono tam zbiory pochodzące przeważnie z darów, częścią nabyte drogą zakupną. Cały szereg ofiarodawców złożył się na to, co tutaj widzimy; Towarzystwo Polskiej Sztuki stosowanej oddało piękny zbiór przedmiotów. Wydziały Rad powiatowych w Buczaczu, w Drohobyczu, w Grybowie, w Kamionce Strumiłowej, w Nisku i w Żywcu sprawiły własnym kosztem i ofiarowały do muzeum całkowite stroje ludowe męskie i kobiece z swoich powiatów, wreszcie cały szereg osób prywatnych z Galicyi, z Królestwa Polskiego i z Litwy pospieszył z większemi i drobniejszemi ofiarami i zapełnił salę od góry do dołu. Nie ma prawie tygodnia, aby ktoś nie nadesłał do muzeum jakiego przedmiotu. Należy wnosić, że po kilku już latach dział etnograficzny w Muzeum narodowem w Krakowie zaprezentuje się wspaniale.

Zgromadzone dotychczas przedmioty ugrupowano w ten sposób, aby każda okolica tworzyła odrębną dla siebie całość, dającą — o ile możliwości — dokładne i wszechstronne wyobrażenie o twórczości ludu w różnych dzielnicach Polski, o jego ubiorze i otoczeniu codziennem i świątecznem, o jego zatrudnieniu. Zbiory podzielono na cztery grupy, z których najkompletniejszą jest krakowska, umieszczona we wnętrzu o dekoracyi, do której motywy zaczerpnięto ze ściany izby bronowickiej.

Konstrukcyja sali muzealnej uniemożliwiła ściśle skopowanie wnętrza chaty, ograniczono się więc do zaznaczenia najcharakterystyczniejszych cech izby z okolic Krakowa, a więc okna, pieca z okapem i nieodzownej ściany z fryzem z obrazów świętych u góry. Wreszcie skrzynie, ławy, stołki, kołyska dopełniają całości. We framudze okna muzealnego umieszczono zbiór lalek i kołatek wielkanocnych i różnych zabawek dzieciennych, oraz szafę z weselnymi strojami i czepcami. Pomieszczono tu również zbiór pięknych czepców ze Szląska. Znajduje się tu także szopka z Wieliczki z charakterystycznymi lalkami, wieńce dożynkowe, różdżki weselne, palmy i wiele innych przedmiotów.

Grupę krakowską zamyka model chałupy wiejskiej wykonany pod kierunkiem pp. Włodzimierza Tetmajera i Procajłowicza, a będący kopią domu Czepca, gospodarza z Bronowic Wielkich. Dekoracya ściany w dziale krakowskim wykonana starannie przez p. Jerzego Warchałowskiego jest powtórzeniem malowidła z izby mieszkalnej w tymże domu skąd również skopowano konstrukcyę i ozdoby pieca.

Zewnętrzna część ścian z okienkami i kawałkiem strzechy obejmuje arkada sali, na której zawieszono ubiory z Królestwa Polskiego z gubernii Kieleckiej. Obok rozwieszone ubrania ludowe i wyroby gliniane z gubernii Lubelskiej oraz stroje i tkaniny kurpiowskie i łowickie. Widok tej części sali muzealnej przedstawia umieszczona tu rycina 2.

Wspaniałym modelem willi zakopiańskiej Stanisława Witkiewicza, będącej syntezą artystycznych pierwiastków twiących w budownictwie ludowem Podhala, odcięto od barwnej grupy strojów z Królestwa, osobną całość tworzący zbiór zakopiański, wytworny w szczegółach lecz skromny w kolorze,

wymagający zatem oglądania z bliska. Wiele cennych okazów ofiarował tutaj p. Wojciech Marek, nauczyciel z Czarnego Dunajca.

Osobną ścianę zajęły tkaniny litewskie, jako zadatek bogatych zbiorów etnograficznych z Litwy, przyrzeczonych Muzeum Narodowemu. Dalej widzimy ruskie stroje i naczynia. W gablotach umieszczono hafty białe, oraz kolekcję pisanek. W środku sali stoją dwie wielkie szafy z przesuwanymi ramami oszklonemi, w których znajduje się kilkaset rysunków haftów ludowych, malowidła strojów, sprzętów i naczyń.



Ryc. 1. Ubranie głowy panny młodej z Krakowskiego
(ze zbiorów Muzeum narod.).

Tak się przedstawia dzisiaj Muzeum etnograficzne w Krakowie. Skromnie na razie — ale to dopiero początek. Teraz gdy muzeum takie już otworzone, gdy jest częścią poważnej instytucji, która mu zapewnia potrzebną opiekę i bezpieczeństwo, jest nadzieja, że połączą się z niem różne mniejsze i większe prywatne zbiory, tem bardziej, że można je oddać tylko w depozyt, — gdyby sobie tego właściciel życzył — jest nadzieja, że publi-

czność nasza będzie o nim pamiętać i zasilać je coraz liczniej nowymi przedmiotami i tym sposobem zbiory te uzupełni tak, aby rzeczywiście przedstawiały całość.

Nieraz nie można odmówić dobrej chęci wielu osobom, któreby pragnęły dorzucić choćby drobną cegielkę do tej budowy, jaką dźwigamy, ale pragnęłyby uzyskać coś nadzwyczajnego, coś takiego, czego w danej miejscowości nie mogą

znaleźć, bo tego tam nie ma. Tymczasem muzeum etnograficzne pragnie odtworzyć życie ludu takie, jakie ono jest w dniu powszednim i świątecznym, w chwili radości i w chwili smutku, więc potrzebuje przedmiotów lub ich rysunków takich, jakich lud w pewnej miejscowości używa i jakie posiada. Najpożądane są przedmioty naturalne, a gdy ich dostarczyć nie można, więc zastąpić je trzeba modelami, albo malowidłami, rysunkami i fotografiami.

Powinny się tutaj znajdować modele, rysunki i fotografie



Ryc. 2. Z sali etnograficznej Muzeum narodowego.

kościółów drewnianych i takichże dzwonnice, kapliczek, chat, śpichlerzy, młynów, tartaków i t. p.;

okazy, modele i rysunki sprzętów drewnianych, jak skrzyń, łóżek, kołysek, stołów, stołków, ław, pólek, szafek na naczynia, sásoków i t. p.;

okazy i rysunki naczyń: garnków, misek, dzbanków, cebrzyków, konewek, beczek, łyżek, noży, nożyków i t. p.;

okazy, modele i rysunki narzędzi rzemieślniczych i rolniczych, a więc kądziele, miedlice, warsztaty tkackie, garncarskie, kuśnierskie, — pługi, brony, żarna, łopaty i widły — uprzęż na konie i jarzma na woły — stępy, przyrządy do wytłaczania oleju, folusze i t. p.;

okazy i rysunki strojów codziennych i świątecznych, letnich i zimowych, dzieciennych, męskich i kobiecych;

okazy przedmiotów służących do ozdoby mieszkania i ubrania, lub rysunki n. p. różnych światów z opłatków, pajaków ze słomy, ptaków z jaj lub z makówek, wycinanek z papieru, — pierścieni, szpilek, lasek, tabakierek, bukietów itp.;

okazy przedmiotów lub ich rysunki, związanych z uroczystościami; jak szopki, gwiazdy, turonie, kozy, podłazniki, ogródki lub wózki wielkanocne, wience dożynkowe, wiązki ziela święconego, różgi weselne i t. p.;

zabawki dzieciinne, a więc piłki, grzechotki, piszczałki i różne inne wymyślane lub używane przez dzieci;

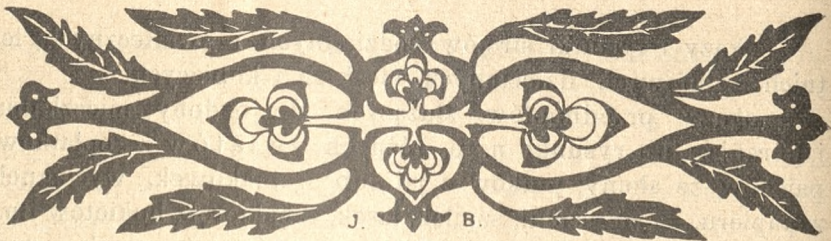
wreszcie wszelkie inne przedmioty, których tutaj nie wymieniono, a których lud potrzebuje lub potrzebował, czy to przy pracy, czy przy zabawie.

Gdyby w każdym powiecie znalazła się przynajmniej jedna osoba, któraby zajęła się zbieraniem okazów do muzeum etnograficznego i zainteresowała tą sprawą znajomych swoich i zachęciła ich do współdziałania, to wkrótce Muzeum Narodowe byłoby zmuszone postarać się o insze, obszerne i wygodne pomieszczenie dla tych zbiorów, a społeczeństwo polskie mogłoby z dumą powiedzieć, że stworzyło sobie instytucję poważną i piękną, której jej tak bardzo brakowało.

Pamięci Czytelników naszych gorąco polecamy sprawę muzeum etnograficznego i upraszamy najdrobniejsze nawet przedmioty nadsyłać albo wprost do Muzeum Narodowego w Krakowie, albo na ręce podpisanego (Podgórze-Kraków).

Seweryn Udziela.





MATERIAŁY HISTORYCZNE.

Protestacya przekupki bieckiej przeciw ciurom.

Ad officium et acta praesentia castrensia capitanealia Biecensia personaliter allapsa pudica Regina Gołka virgo adhuc, sed bene matura, non tamen deformis in civitate sacrae regiae Maiestatis Biecz propolanum iuglandum et agrestium, pirarum, spirarum, prunarum, cerasorum, pomorum, butiri, caseorum, turelarum et ollorum anserum et gallinaceorum praecipua et summe commoda, postquam ex infrascriptis revivixit, gravi cum querela lacrimasque prolixè effundens lamentabili voce deplorata est et conquesta coram officio praesenti castrensi capitaneali Biecensi in et contra quosdam suffraneos castrenses muliones vulgariter dictos chłopcy albo raczej ciu-

W Urzędzie i do niniejszych aktów grodzkich starostwa w Bieczu zjawiwszy się osobiście, wstydliva Regina Gołka, dziewczyna w wieku dojrzałym, nie szpetna¹⁾, przekupka w mieście Jego Królewskiej Mości Bieczu, osobliwa a dbała o siebie, sprzedająca orzechy włoskie i laskowe, gruszki, obwarzanki, śliwki, trześnie, jabłka, masło, sery, migdały, jaja gęsie i kurze; skoro przysła do siebie potem co niżej spisano, skarżyła się, łzy obficie wylewając, płaczliwym głosem wobec Urzędu grodzkiego w Bieczu na niektórych pachółków obozowych, zwanych pospolicie »chłopcy albo raczej ciurowie« z rotty wojska, które tego roku w mieście Bie-

¹⁾ Nie złych obyczajów.

rowie rothae militaris anno praesenti hic in civitate Bieensi hibernacula habentis omnes et singulos quorum nomina et cognomina pro tunc scire non potuit nec de eis indagari pro nunc ullo modo potest idque de eo, quia ipsi uti ab omnia memoria in omni modam licentiam et dissolutionem effrenati, nec in aeternum refrenati, imo potius otiosi a virtute, non satiati multiplicibus triscuriis, cantilenis obscenis, insultibus et saltationibus indecentibus, quibus seu protestantis iuxta consuetudinem propolarum aliarum in foro publico civitatis sacrae regiae Maiestatis Bieensis praemissa victualia revendendo pacifice et honeste sedentis prona ad honorandos ipsos virginis, aures veredas et animum contemplantes eo solum modo contra se rancore ducti, quod protestans, ipsis sine nummis existentibus sepissimeque in creditum nunces, spiras, poma, turellas, caeteraque appetitui eorum placencia a se protestante accipere conantibus dare et fidere recusaret, consulto omnes per totum tempus hilarionum Bachanaliū proxime abhinc praetectorum acervatim in locum residentiae protestantis in foro publico situm praecipitando ob-

czu zimowało, przeciw wszystkim razem i każdemu z osobna, których imion ani nazwisk podać wtedy nie mogła i obecnie co do tego żadną miarą wybadaną być nie może, jako, że oni od czasów niepamiętnych wylani na wszelką wolność i rozwiołość, nie tylko, że nigdy niepoprawni, lecz co gorsza porzuciwszy cnotę, nienasytzeni różnemi błazeństwami, śpiewkami bezwstydnymi, zaczepkami i tańcami nieprzystojnemi, obrażającemi jej ucho wstydlive i umysł spokojny, którym gdy według zwyczaju innych przekupek na rynku publicznym w mieście Jego Królewskiej mości Bieczu wspomniane wiktuały sprzedawała spokojnie i przystojnie siedząc, skłonna do oddania im czci, oni z tej jedynie przyczyny zawrżeli przeciw niej nienawiścią, że gdy wymuszali na niej i to bardzo często na kredyt orzechy, obwarzanki, jabłka, migdały i inne przysmaki a ona nie chciała im zadośćuczynić, z umysłu wszyscy przez cały czas wesółych Bachanaliów, które co dopiero minęły na miejsce zajmowane przez protestującą na rynku publicznym napadli, a obecnie w Środę Popielcową, nazajutrz po wtorku zapustnym, około godziny ósmej

ruebant, novissime feria quarta postridie feriae tertiae carnisprivii die videlicet cineriali hora ferme octava medii horologii ante meridiem, in praesentia multorum formosorum adolescentulorum citra timorem Dei, postposito omni pudore, legibus communibus, pacem omnibus, praecipue imbellis virginibus, quas natura armis contendere ignorare, et punctionibus clypeare non valere fecit, praecaventibus, spretis et in partem reiectis, poenis in grassatores latis, levipensis, observato et quod pudica et devota protestans absolutis in templo divinis cum nucibus et spiris in loco solito in foro civili pacifice nihil sinistri a quopiam sperans consideret, spirasque et nuces divenderet entunc ipsi excitatis ingentibus clamoribus et eiulatibus horrendis turmatim quidam ipsarum ad instar ursuum alias niedźwiedzi, quidam Germanorum seu Niemców, quidam feminarum et virginum ornatim ad se protestantem accurrerunt, quidam vero ipsorum in numero viginti plus vel minus maculatas facies in capitibus cornua ad instar demonum habentes, pellibus hyrcinis vestiti,

(czasu półzegarowego¹⁾ przed południem w obecności wielu urodnych młodzieńców, nie zważając na bojaźń Boga i na wstyd, wzgardziwszy nawet prawami publicznymi, »które zabezpieczają wolność wszystkim a szczególnie słabym dzievicom, nie uzdolnionym z natury do walki i nie umiejącym się od razów osłaniać puklerzem«, poczyniwszy naprzód wiele ostrożności, a gardząc karami, wydanymi w takim wypadku przeciw łupieżcom, z uwagi, że wstydliva i pobożna protestująca po odbytej modlitwie w kościele spokojnie zasiadła z orzechami i obwarzankami w miejscu zwykłym na rynku publicznym, a niespodziewając się czegoś złego, sprzedawała orzechy i obwarzanki, a oto ci wśród strasznego krzyku i wrzasku całymi zastępami do protestującej przypadli, jedni z nich udający niedźwiedzi, drudzy przebrani za Niemców czyli Niemców, inni za kobiety i dziewczęta a reszta w liczbie około dwudziestu z pomalowanemi twarzami z rogami u głowy odziana w skóry kozle tak, że im tylko świeciły zęby i oczy na kształt djabłów, ogromny pniak dębowy długości sześć, grubo-

¹⁾ Dwunastogodzinnego.

quorum tantum oculi et dentes collucebant, ingentem truncum quercineum madidum in longitudinem sex in crassitudinem quatuor cubitorum ad id studiose comparatum ferreis catenis cinctum attraxerunt, protestantemque quasi sibi siquidem ad rem ex eo, quia protestans, sic Deo disponente, tempore Bachanaliolorum non extitit collocata in matrimonio noxiam puniendo, serto stramineo prius adornatam, nil moti suavis eius precibus, vi et violenter arripuerunt, catenis ad truncum constrinxerunt, trahereque circum circa praetorium, summo cum disgustu et molestia protestantis ac fatigatione virium sine ulloque suffragio incitantes currentem et trahentem se scuticis grandis coegeruntur, reliqui vero nuces et spiras inter se diripuerunt et ignoratur, qui fuerunt, damni tamen sibi protestanti ad duo millia fertonum grossis Pragensibus numerandorum intulerunt, ex qua praemissa sui nimia conturbatione modo protestans aliquantum virium coassumpsit, asseruitque a festo sacri Paschae incipiendo ad actum hodiernae diei die qualibet escui carniū designata aguinae decem suinae

ści cztery łokcie obwiedziony żelaznymi łańcuchami a na ten cel umyślnie przygotowany przywlokłszy, protestującą uważając za przedmiot swych wybryków, jako winną karząc dla tego, że w czasie Bachanaliów nie wyszła jeszcze za mąż, takie bowiem było zrządzenie Boże, ubrawszy ją najpierw w powrósł słomiane, nie wzruszeni jej uprzejmymi prośbami, siłą i przemocą ją porwali przywiązawszy łańcuchem do pniaka i włożyli koło ratusza z najwyższą obrazą i straszną boleścią, tak, że omdlała na siłach, biegnącą zaś bez żadnego względu popychając do dźwigania ciężaru twardymi biczami zmusili. Inni pozostali na miejscu rozdrapali pomiędzy siebie orzechy i obwarzanki, a wiadomo, którzy (to byli). Szkoła, którą tym sposobem wyrządzili wynosiła około dwóch tysięcy wiardunków licząc groszami czeskimi. Z tego to zamieszania dopiero teraz nieco przyszedłszy do siebie, twierdziła, że od Świąt Wielkanocnych aż do dnia dzisiejszego w dniach dozwolonych na pożywanie potraw mięsnych dziesięć ćwiartek baraniny, cztery półcie wieprzowiny i misę zupy spożyła, zaś półgarncem goryzałki i trzema garncami piwa za ledwie mogła się obejść. Z po-

quatuor carnum frustra grandia
ac paropsim polentae comman-
ducare, et aqua viva e parte
una ollae, et cervisiae ollis tri-
bus vix posse restringuere, ra-
tione quarum violentiarum per
dictos pacis publicae dispercus-
sores sibi patratum et dam-
norum per eos illatorum eadem
protestans contra ipsos iterum
atque iterum protestatur prae-
missa super illis in foro fori se
vindicturam declarans.

Feria quinta post festum
Transfigurationis Christi Domi-
ni proxima. 1642.

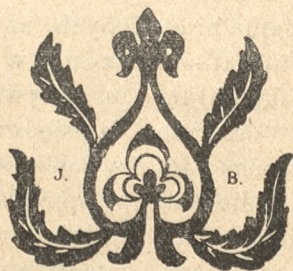
wodu gwałtów zadanych jej
przez owych pokoju publicz-
nego burzycieli jak również
z powodu szkody jaką ponie-
sła też protestująca przeciw nim
powtórnie występuje, oświad-
czając, że krzywdy swojej do-
chodzić nadto będzie we wyż-
szej instancji.

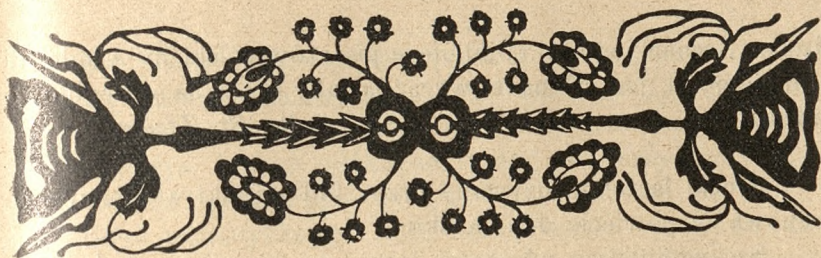
Działo się w czwartek naj-
bliższy po Uroczystości Prze-
mienienia Pańskiego. R. 1642.

Akta Grodzkie w Bieczu T. 181, str. 1353—4.

Zamieszczona powyżej protestacya ma pewne cechy fan-
tastycznej zapiski humorystycznej, jakie niekiedy umieszczali
w księgach sądowych pisarze i podpiskowie grodzcy, a których
nie brak i w księgach bieckich; prawdopodobne jest także, że
zapiska ta jest odgłosem rzeczywistego zdarzenia, które zostało
przez kancelaryę grodzką zbagatelizowane i ze strony humo-
rystycznej oświetlone. W każdym razie daje ona nam zupełnie
wiarygodną informację, że w pierwszej połowie XVII. w. był
znany zwyczaj przywieszania kłóców do szyi pannom, które
w czasie mięsopustu nie wyszły za mąż.

Fr. Bujak.





ROZMAITOŚCI.

Ludowy wariant komedyi Baryki „Z chłopą król“. W czasie letniego pobytu mego b. r. w Zakopanem miałem sposobność słyszeć wiele opowiadań góralskich. Niestety! — większa ich część nie zasługuje na ogłoszenie z powodu, dla mnie przynajmniej, bardzo ważnego, — gdyż jest ona szeregiem wariantów, dobrze ogółowi folklorystów znanych. Mnożyć zaś ich liczbę, bez widocznego pożytku dla nauki, nie ma zupełnie celu.

Z tej jednakże seryi opowiadań — przynajmniej na razie — zasługuje na uwagę zarówno etnografa, jak i historyka literatury, ludowy wariant przewodniej myśli komedyi Baryki pt. »Z chłopą król«, opowiedziany mi przez znanego przewodnika zakopiańskiego Jana Gąsienicę Bercina, p. t. »Pijok w niebie« który tutaj podaję w dosłownem brzmieniu.

»Leżał pijak pijany we fosie za Widniem, a jechał powóz
»cisarskiego dworu. Medutują nad tym pijakiem: co ś nim zro-
»bić? Zabrali go do powozu i zawieźli go do Burku i włożyli
»do piknego pokoju, ftóry beł cały wykładany złotem samem,
»i nakładli pełen stół jeść i pić i zamkneli. Ale on spał. Jak
»sie przebudził, — patrzy — dzie jest. Ale tam nikogo nie
»beło, telko pełen stół jeść i pić. Pojád popił, i usnoł. A oni
»go wzieni i wynieśli tam, dzie go naśli i położyli. Jak sie
»wyspął i przised do domu i miał przy domie drzewa, tak
»długie casy myślał: ci to dom jego, ci nie? bo myślał, za beł
»w niebie i stamtąd wracać«. Analogia z osnową Barykowej
komedyi p. n. »Z chłopą król«, wydanej obecnie przez p. Lu-

dwika Bernackiego w »Bibliotece pisarzy polskich« Akademii Umiejętności, jest aż nadto wyraźna, aby ją trzeba szczegółowo wykazywać.

Dr. St. Zdziarski.

Środki lecznicze używane przez lud wiejski w okolicy Bolechowa w powiecie doliniańskim.

Szczególniejsze własności lecznicze przypisuje lud tutejszy (przeważnie ruski) rozmaitego gatunku smalcem, czyli jak się wyrażają: sadłom. Kaszel, chrypkę, zakatarzenie i t. p. słabości leczą sadłem borsuczem, niedźwiedziem, psiem, wieprzowem, rozpuszczając je w gorącym mleku, które następnie podają choremu do picia. Szczególnie kaszel u dzieci bywa leczony powyższemi sadłami wewnątrznie, — zewnątrznie nacierają piersi maścią ślazową lub łojem owczym.

Olbrótu pod nazwą sadła rybiego używają przy atakach duszności i kureczach żołądkowych rozpuszczonego również w gorącym mleku. Przypisują mu także własności oczyszczające.

Skron zajęczy (sadło zajęcze) zastosowują zewnątrznie, a mianowicie przy czerakach, obieraniach, uważając go za najlepszy środek naciągający. Np. gdy palec zacznie obierać, przykładają na to miejsce szmatkę nasmarowaną sadłem zajęczem.

Jak wszędzie prawie, tak i tutaj uniwersalnym środkiem na nudności, kurecze sercowe, żołądkowe i inne niedyspozycje jest anodynis (*Spiritus aetheris*, krople Hoffmanna), czyli jak go tu nazywają białe krople. Dawnymi czasy używano go w wielkich ilościach, a ten, który przysięgał od picia wódki, upijał się białemi kroplami; od czasu jednak (mniej więcej dziewięć lat temu) przedsięwziętej akcji władz i ograniczenia sprzedaży tego środka spadło użycie jego w większych ilościach w postaci trunku. Używają go tylko powszechnie jako środka leczniczego w kroplach.

Na bóle reumatyczne używają jako środka domowego amoniaku zmieszanego z terpentyną, oliwą lub spirytusem kamforowym. Używają również kamfory czystej bardzo często, rozpuszczając ją już to w spirytusie, już też używając nie rozpuszczonej w drobnych kawałeczkach.

Z ziół największe zapotrzebowanie mają: herbata ślazowa, korzeń ślazowy, jelenie języczki (*herba Scolopendri*), mech

islandzki (*lichen Carragheen*) jako środki na kaszel, kwiat lipowy i bżowy, jako napotne, liście senesowe i strączki jako przeczyszczające, a kozłek lekarski (*Valerianae radix*), rumianek, centurya, korzeń galangae, mięta na kurcze żołądkowe i jako środki wzbudzające apetyt.

Octu aromatycznego pod nazwą octu siedmiu złodziei, lub u Rusinów gadzinowego octu używają przeciw obrzmieniom, bólom reumatycznym, a najczęściej przeciw ukąszeniom jadowitych gadów tak u ludzi, jak u zwierząt domowych.

Niezbędnym środkiem domowym, a raczej guślarskim w leczeniu zwierząt domowych jest asafetyna (*Gumi assafoetida*), której żądają po aptekach albo pod powyższą nazwą, albo pod nie estetyczną dosyć nazwą djablego łajna. Gdy krowa jeść nie chce, lub daje mało mleka, albo mleko niedobre, wówczas wysypują asafetynę na żarzące się węgle na łopatkę i okadzają, względnie podkurzają tem krowę, co ma wpłynąć na poprawienie się i lepszą wydajność mleka, oraz zabezpieczenie krowy od czarów, a jeśli krowa dostała uroków, to woń asafetyny ma własność odczyniania ich.

Wewnętrznie dla bydła najczęściej bywa używana sól glauberska już to rozpuszczona w gorącej wodzie, już też w naparze z rumianku rzymskiego (*Chamomilla Romana*), wielkiego rumianku.

Lud tutejszy jakkolwiek dosyć jeszcze ciemny i zacofany, to jednak coraz częściej szuka pomocy u lekarza i porzuca wróżki i wróżbitów. Jeżeli porównamy stosunki obecne w tym kierunku ze stosunkami przed dwudziestu laty, to zauważymy różnicę znaczną.

O dyable we dworze w Wieruszycach w powiecie bocheńskim. O dwa kilometry drogi od miasteczka Łapanowa na spadzistej górze sterczą ruiny zamku, niegdyś do rodziny Nawrockich należącego, dziś własność państwa Meysnerów. Zamek ów wielki był zbudowany z kamieni ciosowych, a szczyt swój wznosił dumnie wysoko ponad okoliczne góry. Dziś nawet zniszczony i do połowy zburzony wzbudza jeszcze podziw postawą swoją.

Opowiadają, że w zamku tym od jakiegoś czasu, a mia-

nowicie gdy sprowadziła się tam dzisiejsza rodzina Meysnerów, zły duch obrał sobie za mieszkanie jedno ze środkowych pięter i wyrządza ludziom rozmaite psoty. Właściciel zamku, nie mając spokoju od burzliwego lokatora, którego nie mógł się pozbyć żadnym sposobem, wyniosł się do oficyn, gdzie stale mieszka, a zamek przeznaczył na śpichlerz i oddał do swobodnego użytku znienawidzonemu mieszkańcowi.

W dzień zazwyczaj, jak się zdaje, zły śpi spokojnie lub rozmyśla, jakie to nowe psoty wyrządzić panu zamku. W nocy dopiero wyprawia hałce i gonitwy tak hałaśliwe, że zdaje się, cały zamek runie w gruzy. Pod rozmaitemi postaciami krąży on koło zamku i namawia ludzi, aby z nim szli do piwnic, a tam koło północy znajdują tyle złota, że można z niego postawić wieżę. Wtedy mogą sobie nabrać skarbów ile zechcą, byleby tylko udali się tam z nim razem. Jednakże nikt nie chce się odważyć na czyn taki, wiedząc dobrze, co spotkało poprzedników śmiałych, których znajdowano w zamku bez duszy ze śladami palców na martwych twarzach, pochodzących zapewne z walki ze złym duchem.

W głębi jednej z piwnic ma się znajdować kolebka ze złota.

Zły duch pozwala niekiedy ciekawym zajrzeć do swej siedziby, ale zbyt natrętnych zatrzymuje u siebie przez kilka godzin, wyprawia sobie z nich igrzyska rozmaite, a wypuszcza dopiero wystraszonych i ledwie żywych.

Jeżeliby ksiądz z krzyżem w ręce wszedł do piwnic, gdy drzwi będą otwarte, mógłby zabrać wszystkie nagromadzone skarby. Wszyscy wiedzą o tem, więc też gdy niedawno temu w Wielki Piątek pastuszek mały zobaczył otwarte wejście do piwnicy, pobiegł natychmiast do proboszcza i zawiadomił go o ważnym wypadku. Ksiądz, znając podanie, wybrał się natychmiast z procesją, aby skarby nagromadzone zabrać, lecz w drodze zatrzymany przez babę, przybył za późno i wejścia do piwnicy znaleźć już nie mógł.

Służba dworska opowiada, jakie psoty wyrządza ów kusy panek. Jednego razu wieczorem podczas wieczerzy zajechał pod okna sali jadalnej wół na koniu i zapukał do okna. Właścicielka zamku kazała lokajowi zobaczyć, co to za widowisko, lecz nagle wszystko znikło. Czasem w południe słyszy czeladź

dworska, że ktoś gwałtownie ciągnie wodę ze studni. Skoro jednak które z ludzi wyrzy, ustaje ciągnięcie, a w pobliżu studni nie widać nikogo. Niekiedy w nocy słychać, jak ktoś okrutnie młóci w stodole na maszynie. Zachodzą parobcy, a tu nie ma żywej duszy. Każdy się skarży na figle i psoty złego, a właściciel zamku ma podobno sprzedawać dobra, jeżeli tak dalej będzie.

List¹⁾ pisany z obczyzny przez dziewczkę z Izdebnika ad Kalwarya do parobka, będącego w służbie w Suchej.

»Winnigju dnia 5/4 1903.« (Winningen, Bezirk Magdeburg).

»Siadam do stołu pańskiego,
bo nimam swojego
i piszę do Jasinka, do serduszka twego.
Ani tak sówiczek (słowiczek) nad ranem nie śpiewa,
jak się moje serce do ciebie Najmilszy Jasinku odzywa.
Skoro rano, raneczko,
przod niż wschodzi słońeczko,
Przeleciała srocza
koło mego okieneczka
i tak skrzeczała,
jakby powiedzieć chciała,
że twoje żondanie, czeka na moje odpisanie.
Pisze do ciebie Drogi Jasinku temi słowami,
Jak się należy między chrześcijanami:
Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.
Szłam dzisiaj koło kościelnyj bramy
I tak mi się ładnie odzywa gołąbek biały
I tak pięknie wyśpiewuje: bierz pióro w rękę.
Ja do ciebie pisze i pisze,
a ty mi nie uwierzys, jak ten list odbierzes,
to mi może uwierzys.
I pisze imienia, dla wyrozumienia
W sercu twojem literami imię swoje znaczą W
i tobie tłómaczą.
Ja sobie twoje serce chociaż dopisuje,

¹⁾ Lud. Tom IX, Zeszyt 2. Rozmaitości.

jednak swe serce pieczentuje,
bo nie dawno jak my sie poznali,
jeszcze my do siebie nie pisali.
Pisze i myślę, nikt nie wie i nie będzie wiedział,
co ja mam w sercu i co ja o tobie myślę.
Witam sie z tobą najmilszy Jasinku i pozdrawiam cie pieknie,
uprzejmie, milusinko i dowiaduję się o twojem zdrowiu i po-
wodzeniu: dzięki Bogu zdrowa jestem dotąd, a dali nie wiem
jak P. Bóg da. Dość my szczęśliwie przyjechały na plac, przy-
jechałyśmy we czwartek wieczór na 9. godzinę. Takich dobroci
jak my dostały, to byśmy w Suchy jeszcze lepi miały. Szczę-
śliwieś mi ręki podał, bo my szczęśliwie przyjechały, ale nie
wiem, jak ta dali będzie, bo się nie bardzo dobrze pokazuje,
bo Alzyjer [Aufseher] zdaje sie sprzycny bardzo. Więcy ci nie-
mam co ciekawego pisać, bo nic ciekawego nie wiem, aże
późni.

To pisanie kończe Twoje serce ze swoim łączę,
Z ranną jutrzenką przed śliczną zorzą
Niech twoje rączki ten liścik rozłożą.
Niechaj twoja ślachtetność nie pogardza papierem mojem,
co ja pisze na niem do ciebie.
Oj pisze, pisze serce moje myśli, ręka po papierze kreśli.
Oj nie wiesz mój Jasinku, co ja to mam w myśli.
Swemi myślami, że ty nie pogardzisz mojemu listami.
Oj wysoko to niebo, aż się w oczach mieni,
Niechaj choć ten papier twoje serce zmieni.
Weź gołąbku ten liścik do dzióbka swego
I szukaj w Suchy kochania mojego.
Idź listeczku w droge,
bo ja iść ni mogę,
Idź górami, lasami
i szukaj mojego miłego między Susanami.

Pozdrawiam cie jeszcze raz bardzo pieknie i serdecznie
i zostaj z Bogiem, aż do miłego zobaczenia się z Tobą Naj-
milszy sercu memu Jasinku

W. S.

Podał

Szymon Gonet.



PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Ognisko“ pismo miesięczne ilustrowane poświęcone nauce, sprawom społecznym, literaturze, sztuce. Warszawa. Rocznik I Nr. 1—12, rok 1902—1903 (Dokończenie).

Ludy karle w Afryce.

W dziewiczych lasach Afryki środkowej żyją dzikie ludy karłowatej postaci. Żyją z myślistwa. Wysokość mężczyzn dochodzi do 1:40 m, a kobiet 1:20 m. Barwa ciała czekoladowo brunatna przechodzi nieraz w czerwoną, lub jasno-żółtą z brązowym odcieniem. Skóra pomarszczona pokryta jest delikatnym drobnym włosem. Strzelają zatrutymi strzałami, zakładają sidła na zwierzynę, miód bardzo lubią, prowadzą ożywiony handel ze sąsiednimi szczepami, od których pozostają w pewnej zależności, bo sami nie zajmują się rolnictwem. Swoim sąsiadom oddają różne przysługi, ostrzegają przed nieprzyjacielem i pomagają w wojnie. Z powodu swojej dzikości i niestałości niezdatni są do ciągłej pracy i obowiązku. Herodot, wspominając o Pigmejach, miał prawdopodobnie tych karłów na myśli.

Nr. 7. Dr. Włodzimierz Czerkawski. *Emigracya. Jej istota i znaczenie w życiu narodów.*

Autor mówi o różnych formach emigracyi, o jej dobrych i złych stronach i o modyfikacyach, z jakimi spotykamy się w życiu. Emigracyą nazywa stałe lub czasowe przeniesienie się pewnej liczby ludności z jednego miejsca na drugie tak np. ze wsi do miasta, z kraju do kraju lub nawet do innych części świata. Przyczyną emigracyi może być przeludnienie pewnych miejscowości, na których tak wielka liczba ludności wyżyć nie może, nadzieja lepszych warunków istnienia lub zarobkowania, dalek nadmiar sił fachowych do pewnego zawodu, nie znajdujących w swem rodzinnem miejscu zatrudnienia odpowiedniego uzdolnienia, wreszcie chęć korzystniejszego użycia swoich kapitałów lub wiadomości. Przyczyną emigracyi bywały też sto-

sunki polityczne, a nawet przymusowe przesiedlanie ludności w inne strony. O ile emigracya wpływa z przeludnienia lub nadmiaru fachowo uzdolnionych, o ile ta emigracya nie pozbawia kraju sił najlepszych, nie ogałaca z kapitałów i nie powoduje zastoju, może być uważana za pożyteczną zwłaszcza wtedy, gdy skierowana jest do takich miejscowości, gdzie razem skupieni emigranci nie są skazani na wynarodowienie.

L. T. *Ceny produktów spożywczych obecnie a przed stu laty.*

Według miesięcznika francuskiego: »Lectures pour Tous« omawia autor stosunki, jakie były we Francyi przed stu laty pod względem ceny różnych artykułów spożywczych i daje porównanie z cenami dzisiejszych czasów. Okazuje się, że wiele przedmiotów znacznie podrożało, ale za to pieniądź potaniał, jest go więcej. Urzędnicy i różni funkcjonaryusze pobierają obecnie daleko wyższe płace niż dawniej. Jak wielką jest jednak różnica w cenach produktów spożywczych, można się przekonać z tego, że np. jeden kilogram mięsa kosztował tyle, co dwa kilogramy zboża, obecnie zaś tyle trzeba dać za niego ile się weźmie za 7 kg zboża. Obutwie kosztowało pięć razy mniej niż teraz. Kury i wszelki drób kosztował cztery razy mniej niż obecnie, jaja płacono przed stu laty przecięciowo tuzin po 30 centimów, obecnie 1 fr. 50 ct. — groch i fasola dawniej po 20 centimów, obecnie po 50 ct. za kilogram. Potaniały zaś znacznie: morskie ryby, szafran, cynamon, gwoźdźiki i muszkat. Wino jest obecnie dwa razy droższe, niż przed stu laty. W końcu twierdzi autor, że w ciągu ostatniego stulecia wzrosła cena życia, ale też wzrósł i dobrobyt wskutek większych dochodów i zarobków. Na dowód stawia życie rzemieślnika paryskiego.

Nr. 8. *Skała Dżasy-Bai. Legenda kirgiska.*

Kizgizi pozostawali niegdyś w nieprzyjaznych stosunkach z sąsiednimi Kałmukami, napadając i rabując się wzajemnie. Czasem młody, a ubogi Kirgiz porywał dziewczynę Kałmukom, gdy nie miał czem zapłacić zwyczajnego posagu ojcu dziewczyny swego rodu. W nieustannych walkach wzięli wreszcie przewagę Kałmucy i tak okrutnie Kirgizów prześladować zaczęli, że ci zamyślali już wywędrować do kraju, gdzie słońce zachodzi. Właśnie wtedy urodził się zamożnemu Kirgizowi syn, który rósł szybko, a tak był zręczny i silny, że mu nikt nie dorównał. Wyrósł na olbrzyma o ogromnej sile. Raz wracając ze zwyciężkiej wycieczki ze stadem owiec zastał namioty swoje spalone, a rodzinę swą przez Kałmuków wymordowaną. Rozszalały z żalu i gniewu popędził za nimi, a zobaczywszy ich ze szczytu góry, oderwał olbrzymią skałę i rzucił na nich tak, że ich pogniotła. Skałę tę wyniósł napowrót na szczyt, a usiadłszy na górze, czatował na Kałmuków. Skoro się pokazali, walił na nich ową skałę. W ten sposób zniszczył całą armię Kałmuków a łupem na nich zdobytym zbagacił się bardzo. Zaślubił 30 żon,

a każda obdarzyła go co rok synem. Przez 80 lat nie opuszczał swego posterunku. Mając już sto lat, poczuł, że zbliża się koniec jego życia; zwołał tedy wszystkich synów, a upomniawszy ich, aby zgodnie żyli, kazał im na górze, gdzie czatował, wykopać dół. Gdy to uczynili, powiedział, że to będzie jego grób, kazał im się oddalić i zasnął. Wnet jednak obudził go hałas, który sprawiali kałmucy, przepędzający u stóp góry liczne stada owiec. Wstał jeszcze »Dżasy-Bai« — tak się bowiem nazywał — i z wysiłkiem, od którego pękł mu obojczyk, rzucił na nich swą skałę. Przywoławszy następnie synów, kazał im przynieść tę skałę na górę, a następnie zabrać sobie trzody zabitych Kałmuków. Synowie jednak ani poruszyć tej skały nie mogli. Wówczas starzec zeszedł sam i choć ranny, wyniósł skałę na górę, wstał do grobu, nakrył się ową skałą i skonał. Nikt tej skały poruszyć nie może, bo trzymają ją potężne, a niewidzialne ręce zmarłego Dżasy-Bai, którego pamięć odstrasza nieprzyjaciół, a dusza strzeże umiłowanego przez siebie kraju.

Sułtan Bangassu.

A. Pont Rieux opisuje kraj sąsiadujący z państwem Kongo w Afryce. Zamieszkuje ten kraj murzyńskie plemię ludożercze N'Zakara, nad którym panuje sułtan Bangassu. Obyczaje tego ludu, jak i jego władcy są dziwną mieszaniną cywilizacji z dawną ludożerczą dzikością. Opowiada szczegółowo o swoim przyjęciu u sułtana, opisuje jego osobę, ubranie, otoczenie, mieszkanie, służbę, wojsko i zwyczaje. Harem sułtana dochodzi do tysiąca kobiet rozmieszczonych po różnych miejscowościach. Gdy sułtan pali fajkę nałożoną i podaną przez kobiety, wtedy murzyni klaszczą w ręce, grają na piszczałkach i piekielny hałas wyprawiają; gdy fajkę odkłada, wszystko milknie. Niewolników pochwyconych na wyprawie używają do najcięższej pracy, gdy zaś który z nich okaże najlżejszy opór, zabijają i pożerają go N'Zakarasowie. Czaszkami ich ozdabiają swoje mieszkania lub ulubione drzewa. Dla uprzyjemnienia uczt sułtana tańczy tłum kobiet przy ogłuszającej muzyce tam-tamów; wydając ogłuszające krzyki, jakieś dzikiej melodyi, wpada w dziki szal tak w ruchach, jak i w śpiewie, a niemiła woń zjełczałego tłuszczu rozchodzi się od nich szeroko. Ubiór kobiet stanowią najprymitywniejsze króciutkie tuniki, wyszywane białymi i czarnymi perłami, niektóre nawet ubrane są tylko w paciorki na szyi, rękach i nogach. Wojownicy i inni mężczyźni ubrani są w materye bawełniane, kwiatami i arabeskami ubarwione. Na głowie noszą przepaski z białych pereł przymocowanych do włosów.

„W kraju wendety“.

W artykule pod powyższym tytułem skreślone są zwyczaje mieszkańców Korsyki, tego kraju nienawiści dziedzicznych, pomst nieubłaganych, zabójstw odwetowych, bandytów kryjących się w niedostępnych schronieniach. Dzika skalista okolica,

nadzwyczajna trudność komunikacyi ze światem cywilizowanym sprzyja rozwojowi, a utrudnia niezmiernie wyćpienie bandytyzmu i t. zw. wendetty. Charakterystyczną cechą mieszkańców Korsyki jest gościnność nietykalna, niewzruszona wierność i ślepe, fanatyczne posłuszeństwo. Zbrodnią u nich jest zdrada, kłamstwo i kradzież, lecz nie jest zbrodnią zabójstwo. Korsyka zachowała dotąd podział ludności na klasy, czyli grupy ludzi złączonych pod jednym naczelnikiem związkami krwi lub przysięgą. Rody lub nawet całe klasy prowadzą często ze sobą waśni, które przechodzą w spadku z ojca na syna. Nie gasnące te nienawiści pochłaniają całe rodziny a gdy głównych przywódców rodu zabraknie, obowiązek pomsty spada na służbę. Taka to właśnie nieubłagana waśń, spragniona krwawej pomsty, zowie się »wendetta«. Wendetta rozpoczyna się uroczyście, jakby jakie wypowiedzenie wojny. Krewni zabitego przynoszą ciało do domu, kładą na stole, deklamują według ponurej melodyi pieśń bólu, zemsty i nienawiści, wybierają następnie jednego z pomiędzy siebie na mściciela, kładą na niego skrwawioną koszulę, lub umaczaną w krwi zabitego chustkę i od tej chwili rozpoczyna się pojedynek zawzięty bez oznaczonego miejsca i czasu, czychanie, zasadzki, napady podstępne, które się muszą skończyć zabójstwem. Zabójca ucieka następnie w góry i kryjąc się między zaroślami, między niedostępnymi zwałami skał i przepaściami, drwi sobie z policyi i żandarmeryi. Potrzebne do utrzymania swego rzeczy zabiera lub dostaje jako haracz od okolicznych mieszkańców. Gęste zarośla, przez które chyba tylko z siekierą w rękę przedzierać się można, dają schronienie dziś jeszcze 500 bandytom. Korsykanka zdolna jest do najwyższego bohaterstwa, ale też pojmując fałszywie uczucie swego honoru, podtrzymuje istnienie wendetty. Trzy czwarte czynów zemsty są dziełem kobiet. Dziewczyna, upatrzawszy sobie chłopca, który się jej podoba, oskarża go przed rodziną, że ją skompromitował. Rodzina żąda wynagrodzenia krzywdy. Gdy odmówi, rozpoczyna się wendetta. Korsykanin zabija najczęściej tych, których mu wskaże Korsykanka. Korsykanie są bardzo zabobonni, wierzą w różne duchy i widma. Lękają się duchów, które wraz z mgłą spadają na ziemię i dostają się do domów nie dość szczelnie zamkniętych, lub w których jest kąpielnica pusta. Upiory zakradają się do domów i przyczepiwszy się do szyi dziecka wypijają krew jego, skąd pochodzi śmiertelność dzieci. I niektórzy żywi ludzie są upiormi. Dusze ich opuszczają uśpione ciała, chodzą niewidzialne ze strzelbą i zabijają spóźnionych przechodniów. Wierzą też powszechnie w »złe oczy« t. j. urok zwany »jettaturą«. Urok może zdjąć tylko czarownica przez umieszczenie na głowie »urzeczonego« talerza z wodą, do której puszcza krople oliwy z palców zamoczonych w oliwie z lampy — i mruć przytem zaklęcia. Skutecznem przeciw

jettaturze i przeciw burzy jest jajko zniesione w poranek Wniebowstąpienia. Aby się uchronić od pioruna, wystarczy to jajko położyć na parapecie okna.

Nr. 9. S. Barszczewski: *Aimara, potomek Inków.*

Rasa amerykańskich tubylców czerwonoskórych wymiera, bo nie jest zdolna do cywilizowanego życia. Miedzianoskórzy usuwają się przed białymi coraz dalej w pustynie i góry, a mając utrudnione warunki bytu, giną powoli. Jak ciężkie i smutne życie ta reszta prowadzi, daje nam wyobrażenie autor, przedstawiając pątnika peruwiańskiego, znachora ze szczepu Aimara, potomka panującego rodu Inków, który poślubiwszy dziewicę swego szczepu, według dawnego zwyczaju opuszcza ją przed nocą ślubną i idzie na dwa lub trzy lata w świat, aby się nauczyć pracy, życia i męstwa w cierpieniach zdala od ziemi rodzinnej. Zbiera różne tajemnicze zioła, których skuteczność naturze podpatrzył i idzie pomiędzy białych. Temu sprzedaje koki, dającej moc na wesołość, tamtemu mulii, co zasklepia rany, owemu proszki miłosne i t. d. i t. d. Wśród dumań w czasie wędrówki przypomina sobie Aimara wielkość państwa Inków, wspaniałe miasta swych przodków, wysoką cywilizację swego szczepu i ciężko boleje nad tem, że wielki Paczakamaka tak srogo ukarał grzech jedenastego Inka, Huajna Kapaka, który zamiast ożenić się ze swą siostrą dla zachowania czystości krwi Inków, pojął córkę władcy Kwitu za żonę i miał z nią syna Atahualpę. Ojciec jego i kapłani sprzeciwili się temu i zmusili go, aby pojął swą siostrę za żonę. Z niej miał również syna Huaskara. Państwo swoje podzielił pomiędzy tych synów, którzy po śmierci ojca wszczęli między sobą wojnę. Prawie w tym czasie przybyli biali Europejczycy, którzy położyli kres państwu Inków. Zjawienie się białych zapowiadały Inkom różne złowróżbne znaki jak: zjawienie się widma człowieka białego z czarną brodą i nieznanem zwierzęciem (koniem), zabicie orła przez sokoły, księżyc otoczony kręgiem krwawym, gwiazdy z wiechami świetlanemi. Wierzą jednak czerwonoskórzy, że jeszcze zajaśnieje im światłość wesela. Na te to czasy ukrywają ich kapłani wielkie skarby Inków w niedostępnych pieczarach gór Autis. Znakiem, że te czasy przyjdą jest barwny łuk tęczy, którą wielki Paczakamak na pociechę zostawił.

Nr. 10. Bronisław Dąbski: *Cywilizacja z przed lat czterech tysięcy.*

Babilończycy znali i używali pisma już na cztery tysiące lat przed Narodz. Chr. Wszystko, co miało nie tylko chwilową wartość spisywano pismem klinowem na cegłach, walcach, kostkach lub tabliczkach glinianych, które następnie wypalano i przechowywano. W ubiegłym wieku odkopano z pod gruzów niezliczoną ilość tych dokumentów, z których uczeni po-

znali i opisali całą, wysoką cywilizację ludów babilońskich, ich zwyczaje, religię, ziemię i rośliny, miasta i pałace, rolnictwo, chów bydła, handel, sztuki i wiedzę. Początki tej kultury sięgają w zamierzchłą przeszłość. Handel był zamienny pierwotnie, chociaż istniały i pieniądze z kruszcu n. p. srebrne, które służyły za podstawę rachunków przy handlu zamiennym. Jednostkami monetarnymi były: talent, zawierający 60 min, mina = 60 shekelów, a shekel miał 180 she (ziarn). System sześćdziesiątkowy był rozpowszechniony w całej Azji zachodniej, pozostałością też jego jest podział koła na 360 stopni a godziny na 60 minut i t. d. Monety określały pierwotnie tylko ciężar kruszcu, a wynalazcami wybijania monet są Lydowie w Azji Mniejszej. Przedmiotem handlu były produkty krajowe: pszenica, jęczmień, cebula, warzywa zbierane na wiosnę; jesienne zaś: kukurydza, sesam, konopie i soczewica. Z daktylów wyrabiano wino bardzo upajające, mieszane dlatego z wodą, wina z gron winnych sprowadzano z Syrii. Wino było najulubieńszym darem dla bogów i kapłanów. Przemysł rozwinął się bardzo wysoko. Tkaniny babilońskie rozchodziły się po całej Azji. Wzajemne stosunki Babilończyków określało ściśle prawo pisane, jak o tem świadczy niedawno odkryty w Niniwie kodeks wydany około 2250 lat przed Chr. Najważniejsze sprawy uświęcano przysięgą, składaną na bogów i króla, a zawierającą nieraz straszne przekleństwa na łamiącego przysięgę. Takiego mieli karać bogowie: Marduk pragnieniem i więzami, Sin wrzodami, Aclar syn Bela zniszczeniem jego granic, Gula przepojeniem ciała trucizną, ażeby zropiało, Ramman powodział, chwastami i zniszczeniem plonów, Nebo nędzą i głodem, a wszyscy bogowie przekleństwem i zniszczeniem nawet jego potomstwa. Zabobon i magia były składnikami religii, więc też wielki wpływ wywierali: astrologowie, wieszcz, zaklinacze duchów, czarodzieje i tłumacze snów. Wierzono w dnie feralne. Życie rodzinne było prawem uświęcone, cześć dla rodziców surowo nakazana. Bez zezwolenia ojca nawet pełnoletni syn żenić się nie mógł. Zwyczaje zaślubin małżeńskich zmieniały się z biegiem czasów tak, że od licytacji publicznej piękniejszych dziewcząt na korzyść brzydszych, od podarków, składanych rodzicom za dziewczynę doszło do wydawania córek z dodatkami posagu. Posagiem swoim rozporządzała żona zawsze dowolnie. Źródłem do badania zwyczajów i obyczajów Babilończyków są również liczne płaskorzeźby, przedstawiające typy, stroje i życie Babilończyków.

Nr. 10. Karol Potkański. *O pochodzeniu wsi polskiej.*

Najdawniejsze osady polskie były jednodworczemi, bądź zbiorem osad jednodworczych, które wskutek rozrodzenia się potomków pierwszego osadnika-założyciela, albo też kilku tychże, jeżeli się w pobliżu siebie osiedlili, tworzyły pierwsze wioski.

Uprawa gruntów w tych osadach była trzypolowa tj. 1) ozimina, 2) jarzyna, 3) ugór. Były też okresy gospodarstwa bezobrotowego, odosobnionego i następny gospodarstwa pieniężnego. W pierwszym okresie producent wystarczał sam sobie a handel prowadził tylko zamienny, w drugim pieniądź występuje jako pośrednik. Przejście z pierwszego do drugiego okresu dokonało się w wieku XII i XIII kiedy to fala osadników flandryjskich, wallońskich i niemieckich dosięgnęła Polski. Ci przynosili z sobą ulepszone sposoby uprawy ziemi, podziału pól i lepsze narzędzia rolnicze. Sprowadzeni przez książąt, biskupów i opatów osadnicy wprowadzają do ziem polskich zupełny przewrót ekonomiczny i społeczny. Nastąpiła zmiana gospodarstwa bezobrotowego w pieniężny, stare piastowskie grody zmieniły się w miasta. Za tym przykładem idzie i rycerstwo polskie, zakładając nowe wsi i miasta na prawie niemieckiem. Oznaczano miejsce, rozmierzano je na łany frankońskie 60 morgowe lub flandryjskie 30 morgowe. Na łany frankońskie mierzono lasy i pustkowia, a flandryjskie grunt już uprawny. Łany rozdzielano pomiędzy osadników, którzy odtąd pozostawali pod władzą sołtysa (Schulthess). Oprócz łanów przydzielano im jeszcze po części reszty obszaru (Überschar), czyli przymiarki, kawał łąki stosowny do łąnu, przyznano wspólne pastwisko i użytek z pańskiego lasu. Osadników na łąnach zwano kmieciami. Oprócz kmieci byli jeszcze zagrodnicy na t. zw. »nawiecie«, oraz karczmarz, piekarz, rzeźnik, szewc i kowal, których wioska niezbędnie potrzebowała. Sołtys otrzymywał 2, 3 lub 4 łany. Jeśli założycielem osady był rycerz (szlachcic), to oprócz łanów kmiecych i zagród znajdował się często folwark pana. Zarząd i sądownictwo sprawował sołtys z ławnikami. Na sądy zjeżdżał dziedzic trzy razy do roku, a wtedy osada obowiązana była gościć go, a potem obowiązek ten zamieniono na roczną opłatę. Koloniści po upływie lat wolnych, z panem oznaczonych, płacili panu czynsz pieniężny w gotówce i spełniali powinności w umowie zawarte. Często płacili czynsz w naturze, tj. zbożem, jajami, kapłonami i t. p., a oprócz tego pracowali na folwarku pana przez pewną ilość dni lub na wyznaczonym kawałku pola, łąki. Na wzór kolonij niemieckich powstawały i kolonie polskie na prawie niemieckiem. Kolonie niemieckie z czasem się spolonizowały; osadników nęcących wolnością większą niż w innych krajach, większą urodzajnością gleby i zamożnością napływa do polski ze wszystkich stron coraz więcej tak, że w XIV w. z borów i puszczy leśnych tworzą się piękne i zamożne sioła i miasta, cieszące się ojcowską opieką ostatniego Piasta.

Nr. 11. *Miasto umarte w puszczy.*

Na wyspie Ceylon, sześćset lat przed nar. Chr. założył książę Syngalezów miasto i nazwał je od swego imienia Anuradhapura. Miasto rozwijało się szybko i doszło wnet do 200000

mieszkańców. Rozwój jego ułatwiała wysoka cywilizacja mieszkańców, niesłychane bogactwo i urodzajność ziemi. Pałace brązowe o tysiącach kolumn i bloków granitowych metalem inkrustowanych, sale w nich z bajecznem bogactwem złota, pereł, kości słoniowej i drogich kamieni ozdobione, były zwykłą ozdobą miasta. Wodociągi obfite, baseny marmurowe do kąpeli, wspaniałe świątynie ozdobione posągami i rzeźbami służyły do użytku publicznego. Ogrom budowli zadziwia, a zachwyca artyzm wykończenia i ozdoby. Pomimo tak wysokiej cywilizacji, obyczaje Syngalezów były bardzo dzikie i okrutne. Fakirowie raniąc się w najsroższy sposób oddają w ten sposób cześć Buddzie. Sądownictwo było u nich również okrutne. Obwiniony musiał przechodzić próbę ognia trzymając w obu rękach rozpalone do czerwoności żelazo, próbę wody zanurzony przez dłuższy czas w wodzie, a wreszcie próbę węża, w czasie której trzymał na szyi owiniętego węża jadowitego kobrę tak długo, dokąd nie przeczytano 2—3 tysięcy wierszy z dzieła świętego. Gdy wyszedł z tych prób zwycięsko, był niewinny. Krwawe są kroniki tego miasta. Tamulowie, mieszkańcy sąsiednich Indyi podbili ich państwo, miasto opustoszało, a bujna roślinność okryła je zielonym całunem. Gruzy dotąd wzbudzają podziw Europejczyków.

Piotr Loti: *W krainie głodu.*

W obrazku skreślonym na podstawie wrażeń z podróży odbytej po Indiach angielskich opowiada autor, że rok rocznie ginie tam śmiercią głodową przeszło 300.000 ludzi. Kraje niegdyś kwitnące i urodzajne zmieniają się wskutek posuchy w pustynię, bo wiatry przynoszące niegdyś z morza Arabskiego deszcze, teraz zmieniły swój kierunek i już od kilku lat Indye są krainą głodu, miasta pustoszeją, ludność wymiera. Żywi wywierają strasne wrażenie: są to jęczące głośniejsz lub słabiej, konające z głodu szkielety ludzkie. Widok tych mrących z głodu istot jest tam tak zwykły, że bogaci, mający możność zaopatrywania się w żywność, a nawet w rzeczy zbytku, obojętnie patrzą na męki konania biedaków a uprzykrzających się rozpaczliwą prośbą o parę ziarn ryżu kijem od siebie pędzą. Zgrozą przejmując wobec tej strasznej nędzy przepych i zbytek potężnego władcy tej krainy, dogadzającego sobie we wszelkich zachciankach, mającego zabawkę w dostarczaniu obfitej żywności krokodylom, których całe stada w otoczonych marmurem jeziorach utrzymuje, nie żałującego kosztów na urządzenie wspaniałych pochodów, wśród których każe rozsypywać drogi, barwny, wonny proszek po ulicach przed sobą. Jęki konających z głodu, kijem odpędzanych z drogi zagłusza wesół hałas i muzyka pochodu. Nastanie wnet noc, której chłód przejmujący uspokoi na zawsze setki, — tysiące, nagich, jęczących nieustannie szkieletów.

Nr. 12: Ignacy Radliński w książce swej p. t. *„Przeszłość w teraźniejszości“* opowiada o ludach, które z niewiadomej przyczyny zatrzymały się w swoim rozwoju cywilizyjnym i jako takie są cennymi dokumentami przeszłości z przed wielu — wielu wieków. Jednym z takich ludów są Ainowie zamieszkujący wyspy Kurylskie, Sachalin i południową Kamczatkę. Jest ich zaledwie kilkanaście tysięcy, a różnice cech fizycznych tego ludu są tak wielkie, że go trudno do któregośkolwiek szczepu zaliczyć. Kości ich nawet są płaskie, jak u ludów przedhistorycznych — jaskiniowych. Zwyczaje ich życia towarzyskiego są równie charakterystyczne i dla ludoznawstwa bardzo ciekawe. Oporni na wszelkie wpływy cywilizacyjne, nie używają do pracy narzędzi metalowych, wołą posługiwać się rogiem, muszlą, odziewać się skórą, chodzą boso, nie myją się nigdy, rolnictwa nie znają, żywią się z rybołówstwa i myślistwa. Dzieci ich zmuszone przez Japończyków do pobierania nauki szkolnej nie okazywały mniejszego uzdolnienia, ale po ukończeniu szkół wracały do swego pierwotnego życia i nie korzystały z nauki zupełnie. Jedyny wynalazek ludów cywilizowanych przyjęli od Japończyków: wódkę! Rysy ich twarzy regularne, twarz nawet piękna, zarost bujny, usposobienie spokojne, łagodne i melancholijnie apatyczne. Oddani pijaństwu i lenistwu wymierają. Niegdyś zamieszkiwali wszystkie wyspy japońskie. Kobiety mają zwyczaj tatuowania sobie nie tylko twarzy, ale nogi, ręce i ramiona są też obficie tutajowane. Ainowie żenią się tylko między sobą. Ainki są dzielnymi pomocnikami mężów, są im wierne i szczerze przywiązane. Wiarołomstwo jest u nich nieznane. Zwyczaj tatuowania Ainek ma pochodzić od pewnej bogini, która swą pięknnością wzbudziła uczucie miłości u wielu bogów, a więc niesnaski i zaburzenia. Aby temu zapobiedz, oszpeciła sobie twarz tatuowaniem. Za jej przykładem poszły Ainki. Ainowie nie posiadają świątyni, ani kapłanów, ani świąt, ani wogóle żadnej określonej religii. Wierzą w mnóstwo duchów, które są przyczyną zjawisk na świecie. Porozumiewać się mogą z duchami tylko wróżbiarze (szamani). Symbolem ich religii jest kłoc, nieco do ludzkiej postaci podobny, który sobie sami robią i wszędzie stawiają, a dla uspokojenia burzy w morze wrzucają. Niedźwiedzia otaczają szczególniejszą czcią. Jednak polują na niego i zabijają go, poczem przepraszają go i modlą się do niego. Ciekawym objawem czci tego zwierzęcia jest tzw. »święto niedźwiedzia«. Gdy zamożnemu Ainowi urodzi się chłopiec, wtedy krewni i sąsiedzi udają się w góry dla wyszukania małego niedźwiadka. Przyniósłszy go dają go do wykarmienia własną piersią jakiejś kobiecie, która go troskliwie pielęgnuje. Gdy mu zęby wyrosną, umieszczają go w klatce, karmią i poją starannie dokąd nie wyrośnie i nie zacznie okazywać swej dzikiej na-

tury przez chęć zburzenia klatki i rzucenia się na swych karmicieli. Wtedy odświętnie ubrani rzucają się na niego zajadle i każdy pragnie choć dotknięciem draga lub noża przyczynić się do jego zamordowania. Po zabiciu wielbią go i przepraszają, śpiewają na jego cześć hymny uroczyste, potem piją jego krew, jedzą mięso i uczują wśród wesela i pijaństwa nawet po kilka dni. Czaszkę niedźwiedzia przechowuje rodzina, która go wypiełgnowała.

Stanisław Czaja.





OCENY I SPRAWOZDANIA.

„Wista“ miesięcznik geograficzny i etnograficzny, wydawany z częściowej zapomogi Kasy pomocy im. Mianowskiego, pod redakcją Erazma Majewskiego. Tom XVII. Warszawa 1903. 8-ka, str. XII i 765, z 12 tablicami i 96 rysunkami.

Kiedy przed dwoma laty ogłosiłem ocenę miesięcznika »Wisły«, wskazując jej brak prac syntetycznych, oraz drukowanie niewłaściwie zbieranego materiału surowego, natenczas oburzyła się redakcja na mnie. Czekałem cierpliwie dalszego rozwoju »Wisły«, wcale niespodziewając się, że redakcja sama zgodzi się na słusność moich, dawniej wypowiedzianych, zarzutów, kończąc omawiany rocznik rozpaczliwem nawoływaniem do współpracowników, z którego niepodobna pominąć niektórych ustępów:

»Redakcja »Wisły« nie może dłużej ukrywać niezadowolającego składu sił, gromadzących się około naszego piśma... O ile nie brakło u nas od samego początku i dziś nie brakuje zbieraczy, o tyle opracowujących materiały była i jest garstka uderzająco szczupła. Nierównomierność taka sił, oddanych naszej nauce, jest objawem ujemnym, świadczy bowiem albo o braku ludzi zdolnych i chętnych do syntezy, do studyów prawdziwie naukowych, albo o braku zamiłowania do nauki... Możliwość się jeszcze pogodzić chwilowo z brakiem badaczy, studyujących poszczególne zagadnienia etnografii i folkloru, gdyby przynajmniej zbieranie materiału surowego odbywało się zgodnie z potrzebami nauki... Ale nie wolno nam się łudzić: trzeba sobie powiedzieć, że samo zbieranie materiału odbywa się bardzo nieprawidłowo i nieumiejętnie«...

Jak z jednej strony wyznanie takie redakcyi martwi mnie niepomniernie, bo jest zupełnie zgodne z prawdą, tak znowu z drugiej strony cieszę się, że bodaj po dwu latach uznała *tacite*

redakcyja zarzuty moje za ugruntowane. W tem właśnie upatruję krok jeden naprzód do poprawy, wiem bowiem z doświadczenia, ile zależy od redakcyi pisma etnograficznego kierunek badań jego współpracowników. To też słusznie nawołuje redakcyja wszystkich współpracowników do kształcenia się w badaniu etnograficznym, do unikania tego, co już sto razy było zapisane.

Łatwo powiedzieć: unikaj! Trudniej to wykonać, jeśli się nie ma skorowidza do Kolbergowego »Ludu«, do krakowskiego »Zbioru wiadomości« lub »Materiałów antropologiczno-archeologicznych i etnograficznych«, do lwowskiego wreszcie kwartalnika »Lud«. Bez takiego skorowidzu nawet człowiek, obeznany dobrze z folklorem, może łatwo popełnić błąd. Odczuwając dobrze brak takiego skorowidzu do »Wisły«, postanowiła redakcyja zająć się jego ułożeniem, tem więcej, że znalazł się człowiek bardzo dobrze obeznany z folklorem, p. Szczęsny Jastrzębowski, który ułożył skorowidz systematyczny do pierwszych pięciu tomów. Tymczasem Kasa im. Mianowskiego — z nieznanych mi, a nawet absolutnie nie dających się wytłómaczyć czemkolwiek powodów — odmówiła zamierzonemu wydawnictwu skorowidza materialnego poparcia. Skutkiem tego cała praca już rozpoczęta została zawieszona na czas nieograniczony. Nie znajduję dość słów na scharakteryzowanie takiego postępku komitetu Kasy, który okazał najzupełniejszą nieznajomość naszych gwałtownych potrzeb naukowych, skoro miał na tyle cywilnej odwagi nie przychylić się do prośby redakcyi »Wisły« o poparcie. Widocznie nie rozumie doniosłości takiego skorowidza dla etnografii, a może ją ówszem uważa za... sport co najmniej?

Prac, wychodzących poza zakres zbierania materiałów surowych, było w omawianym roczniku »Wisły« istotnie mało, ale znowu nie tak niewiele, ażeby z tego powodu można czynić redakcyi jakiekolwiek zarzuty. — Pracą historyczno-krajoznawczą jest sumienne i wyczerpujące pod każdym względem studjum prof. A. Chudzińskiego p. t. »Brodnica w XVIII. wieku«, obficie ilustrowane. Praca ta zajmuje się dokładnie nakreśleniem stosunków wewnętrznych tego miasta, jego wyglądu, zamku, wraz z rządzącymi w nim starostami, opisem kościołów i stanu duchownego, stosunków narodowościowych i wyznaniowych, zatargów religijnych, zarządu miejskiego, stanów i cechów, wreszcie nakreśleniem ogólnych stosunków handlowych.

Bardzo ciekawą pracą, pierwszą w naszej krajoznawczej literaturze, jest rozprawa dra Benona Janowskiego: »O kształcie osad«. Odbija ona bardzo korzystnie od ogółu prac, zamieszczonych w omawianym roczniku, swoim wysokim poziomem naukowym.

Praca znowu p. E. Majewskiego p. t. »Pochodzenie

maku i jego nazwisko» oraz inna, napisana z współudziałem p. W. Jareckiego p. t.: »Bydło w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego« — obie one zajmują się zestawieniem, na podstawie dotychczasowych materiałów etnograficznych, wszystkiego, co dotyczy maku czy bydła, w układzie bardzo przejrzystym. Praca o »Pochodzeniu maku« wywołała w fachowej literaturze językoznawczej mały huczek, spowodowany głównie przez H. Waszyna w warszawskiej »Książce«. Co się tyczy obu tych rozpraw, to niewątpliwie są one pożyteczne, ale znowu z drugiej strony o tyle tracą na wartości, ile pojawia się ciągle nowy materiał ludoznawczy.

»Powieść u nas przed laty trzystu« prof. Stanisława Ptaszyckiego, skromnie nazwana »notatką bibliograficzną«, porusza ważną kwestyę, opracowaną już przez szan. autora w dwu pięknych rozprawach, wydanych w języku rosyjskim. Prof. Ptaszykowski chodzi o sporządzenie dokładnego przeglądu tej lektury powieściowej, która zajmowała naszych pra-pradziadów, ten zaś wielce mógłby być pomocny przy ułożeniu prawdziwego obrazu naszej przeszłości. A dotąd nie mamy nie tylko dziejów całkowitego rozwoju powieści naszej, ale nie wiemy dokładnie, od czego rozpoczęła się u nas literatura powieściowa, nie mamy nawet dokładnego spisu tych powieści, które pojawiły się u nas w XVI. stuleciu. To też prof. Ptaszycki daje od siebie to, co sam odnalazł. Pamiętni, — na co już tylekroć wskazywał doskonały znawca średniowiecznej naszej literatury prof. Brückner — iż literatura ta powieściowa o Sowizdrzałach, Marchołcie i t. p. była jedynym pokarmem duchowym najszerzych warstw społeczeństwa, powinni historycy literatury zwrócić szczególniejszą na nią uwagę, bo dotąd, oprócz dwu czy trzech ludzi, nikt się nią u nas bliżej nie zajmował.

Do najcenniejszych prac, zawartych w tym roczniku, zaliczam dra Leona Rutkowskiego studium antropologiczne p. t.: »Obecna ludność powiatu Płońskiego i okolicy« oraz Maryana Wawrzeńskiego »Zabytki budownictwa drewnianego«. Nie podobna ich rozbierać tutaj szczegółowo ze względu na szczupłość miejsca, tem więcej, że obie godne są uważnego przeczytania.

Z prac syntetycznych mamy tu jeszcze dokończenie »Apokryfów judaistyczno-chrześcijańskich« I. Radlińskiego, których druk ciągnie się przez wszystkie roczniki »Wisły« od r. 1898 począwszy.

Zbiorów materiału surowego jest dosyć. Przejdę tedy pokrótce tylko najważniejsze i najlepsze. Dr. W. Bugiel, znany z cennego studium folklorystycznego o »Balladynie«, ogłasza »Podania ludowe z Poznańskiego«. J. Kibort opisuje w artykule p. t. »Gaś paskutinis« ostatnie chwile życia u Żmuidzinów. Niestrudzona p. Melania Parczewska zapisuje nowy

tekst jasełkowy p. n. »Szopka w Kaliszu«, a p. J. Pszczółkowska »Chrzest, zaślubiny i pogrzeb we wsi Czajkowie, pow. Siedleckiego«. Witowt podaje »Baśni z Kujaw Borowych«, a p. Wandalin Szukiewicz szereg »Wierzeń i praktyk ludowych, zebranych w gub. wileńskiej«. Do najlepszych prac tego rzędu zaliczam: A. Rumdównę »Z mili kwadratowej obszaru nad rzeczką Kossówką« oraz I. Sadkowskiego »Lud okolic Kowala« i »Szlachta drobna w powiatach Płońskim i Płockim«. Poza temi mamy tutaj całe mnóstwo prac drobniejszych i mniej ważnych ze względu na przedmioty, jakie poruszają.

Rubryka »poszukiwań« jest bardzo uboga. Wina za to spada jedynie i wyłącznie na współpracowników, którzy o nią nie dbają, choć mogliby wziąć sobie przykład z prostego chłopca p. Józefa Nakoniecznego, który na kilkunastu stronach odpowiedział wyczerpująco na kwestyonaryusz w sprawie pojęć i zwyczajów prawnych u ludu. Odpowiedź ta wywołała u mnie wprost zdumienie, tak jest wyczerpującą, że nie powstydziliby się jej żaden z ludzi, mających już znaną »firmę« naukową.

Najslabszą stroną »Wisły« stanowi dział recenzyjny, w którym wprost zastrasza ogromne ubóstwo. Recenzyj prac polskich niemal że nie widać, a recenzje wydawnictw obcych często są tłumaczeniami z rozmaitych pism niemieckich. Należałoby koniecznie postarać się o lepsze zapełnienie tego działu, tem więcej, że są ludzie, którzyby mogli pisywać sprawozdania z dzieł etnograficznych, żeby tylko wymienić pp. dra J. Leciejewskiego, H. Ułaszyna, W. Badurę i t. d. Może moje słowa, wypowiedziane nie dla prostego krytykowania, jeno z życzliwości dla pisma, nie padną na opokę...

W każdym zeszycie były ponadto »drobiazgi ludoznawcze« i drobne artykuły, z których najważniejszy »W sprawie mapy etnograficznej«.

Dr. Stanisław Zdziarski.

Wydawnictwo Towarzystwa „Polska Sztuka stosowana“¹⁾.
Materyały. Zeszyt IV. Kraków, 1904, 2 str. nieliczbowane i 7 tablic.

Już na pierwszy rzut oka zeszyt ten robi bardzo miłe wrażenie, tak piękną okładką pomysłu artysty-malarza p. Henryka Uziembły jest ozdobiony. Na siedmiu tablicach znajdujemy tu pomieszczony materyał do budownictwa i zdobnictwa ludowego z Galicyi, ze Szlaska austriackiego, z gubernii łomżyńskiej, siedleckiej, grodzieńskiej i lubelskiej, a więc z różnych nieraz znacznie od siebie odległych okolic Polski. I tak: z pod Krakowa z Bronowic wielkich widzimy tu drzwi chaty ozdobione malowanymi dookoła liśćmi i kwiatami, potem spostrzegamy malowidła ściennie, jakimi ubrana jest izba wewnątrz;

¹⁾ Patrz: »Lud« Rocznik X, str. 98.

jedne z nich tworzą fryz biegnący nad oknami pod powalą, inne otaczają obraz; wreszcie mamy charakterystyczny piec kuchenny z tej chaty przyozdobiony także malowidłami. Czarno odbite znajdujemy w tym zeszycie dwa piękne, stare drewniane kościoły: jeden z Komorowic, wioski położonej w powiecie bialskim w Galicyi, drugi nieistniejący już dzisiaj z Kamienicy, wioski leżącej pod Bielskiem na Szląsku austriackim. Ten ostatni odtworzony jest także w dziele p. Kazimierza Mokłowskiego: »Sztuka ludowa w Polsce«, ale wypadł tam mniej zgodnie z rzeczywistością. Kurpiowskie zdobnictwo reprezentuje ładna wycinanka z papieru i dwie oryginalne pisanki. Z gubernii grodzieńskiej, siedleckiej i lubelskiej odtworzono tutaj dziewięć pięknych pisanek. Całość wykonana nadzwyczaj starannie, jest jednym z najpiękniejszych zeszytów wydawnictwa bardzo ruchliwego i zasłużonego już Towarzystwa »Polskiej Sztuki stosowanej«. To też z niecierpliwością oczekujemy ukazania się dalszych zeszytów »Materyałów«.

Seweryn Udziela.

O przesądach i zabobonach. »Głosy katolickie«. Wydawnictwo Apostolstwa modlitwy. Nr. 47. Kraków, 16-ka, str. 46.

Pod powyższym tytułem wydało Apostolstwo modlitwy małą książeczkę dla ludu w celu zwrócenia uwagi jego na niedorzeczności przesądów i zabobonów. Książeczka ta ma także wartość dla etnografów, albowiem ksiądz-autor, syn wieśniaka z Galicyi zachodniej, nie z książek, ale z życia ludu przytacza bardzo wiele przesądów i zabobonów, utrzymujących się wśród ludu polskiego w Galicyi. Wiele z tych przesądów jest ogólnie znanych, wiele mniej, więc godzi się je tutaj zapisać.

I tak zaraz na str. 1. czytamy: »Zachorowałem na febrę, czyli zimnicę; dręczyła mnie ona dłużej, niż przez rok cały; z tegoż chłopaczka pozostał tylko błąd i suchy szkielet. Łatwo zrozumieć, że pocziwa matka niczego nie zaniedbała, by mnie przecież jako od tej biedy uwolnić, chociaż jej wszelkie zabiegi, a nawet recepty lekarskie pozostały bez skutku. Nareszcie dowiedziała się od kogoś, że trzeba iść na trzecią, czy piątą miedzę, wziąć ze sobą garść słomy, kromkę chleba i kawałek kija. Na owej miedzy trzeba wszystkie te rzeczy położyć po kolei, mówiąc: »Naści, naści czarny baranie¹⁾ słomy na posłanie, chleba na śniadanie, kija na podpieranie«. Po wypowiedzeniu tych słów trzeba odejść do domu, lecz nie oglądać się poza siebie, bo inaczej to nietylko nic nie pomoże, owszem jeszcze gorzej będzie choremu. Długo wahała się matka, ale nareszcie w przekonaniu, że może to coś pomoże, wzięła mię za rękę i powiodła na ową miedzę, niosącego garść słomy,

¹⁾ W niektórych stronach nazywają febrę »baranem«, a na febryczne drgawki mówią, że kogoś »baran trzęsie«.

kromkę chleba i kawałek patyka. Bałem się straszliwie. Kładłem owe podarunki na miedzy, powtarzając za matką, niby pacierz: »Naści, naści czarny baranie« i t. d. »A teraz się nie oglądaj« — rzekła na przestrozę — »tylko chodź prędko«. — Ranek był chłodny i wczesny, bo się robiło wszystko cichaczem przed ludźmi, mój przestрах zaś bardzo wielki, więc nie dziwnego, że febra zaczęła mną wstrząsać gwałtownie a matka musiała mię przynieść do domu. Leżałem ledwie żywy w łóżku wśród dreszczów niebywałych. Obecni zaś domownicy kręcili głowami, mówiąc: »Patrzcie się, jednak coś w tem być musi, kiedy się bestya-febra tak pogniewała«.

Na *str. 3.* czytamy: »Wielu ludzi śmieje się z przesądu, jakoby przy sadzeniu kapusty wsadzenie krzaczka pokrzywy miało skutkować na to, żeby kapusta nie uschła. A jednak przed wyjściem w pole, gospodarz niby w żarcie i z uśmiechem, a przecie nie zapomni zapytać służącej: »Maryś, nie zapomniałaś wziąć pokrzywy?«

Str. 8. »Znałem jednego bardzo wykształconego człowieka, który nosił w kieszeni kasztany i nigdy się z nimi nie rozłączał. Utrzymywał on, że noszenie kasztanów zachowa go od bólu zębów«. — *Str. 10.* »Dziś jeszcze w leczeniu pewnych chorób (świerzb, *przyp. red.*) wsuwają chorego na desce do gorącego pieca po wyjęciu chleba. A nawet znam przykład, że takie leki skończyły się śmiercią chorego. — Niemieccy kupcy codziennie zwykli olejem nacierać drzwi sklepu, by mieć szczęście. U nas zaś i gdzieindziej po miastach i wsiach nie rzadko bywa, że rada miejska lub gminna odstępuje od obrad, skoro się pokaże, iż na radę zebrało się 13 osób. Chorzy w żadnym szpitalu nie chcą leżeć na łóżku, które jest oznaczone liczbą 13. Żaden Berlińczyk, choćby wykształcony nie rozpocznie ważniejszej sprawy lub interesu w piątek«. — *Str. 12.* »Co to jest gnieceiuch? Trudno o tem powiedzieć, bo według przekonania ludu jest to jakieś stworzenie cudackie a przedziwne, do tego takie, że potrafi się ukryć przed okiem ludzkim. Chodzą baśnie, że gnieceiuch, nazywany także w niektórych stronach urboże, jest maleńki, kudłaty i ciężki na wiele cetnarów. Przychodzi w nocy, siada na piersi człowieka, gniece go straszliwie i dręczy, a biedny człowiek nie może się go pozbyć, dopóki dręczyciel sam nie ustąpi. Zdarza się czasem, mówią, rzucić go na ziemię; lecz gdy to nastąpi, urboże zamienia się w kupkę mazi. Skoro wreszcie opuści człowieka, to ten ciężko dyszy, cały mokry i zmęczony, jakby po najcięższej pracy. Ludzie nie lubią się z tem zwierzać, bo uchodzi to za dopust Boży, stąd jest z pewnym wstydem połączone. Znam jednego chłopą, który sobie zamówił leśnika ze strzelbą na noc, gdzie na sianie spali. Ale i to nie pomogło wcale«.

Str. 14. »Dziecko roztropne nie uchowa się«. — »Jeżeli

pies wyje zwróciwszy pysk ku ziemi, ktoś z domowników umrze lub bydłę padnie, a jeżeli do góry, będzie pożar«. — »Gdy do domu mieszkalnego wleci jakikolwiek ptaszek, wróży to jednemu z mieszkańców bliską chorobę i śmierć«. — »Jeżeli komu drgają powieki, pomrą mu wkrótce rodzice«. — »Jeżeli psy i koty nie stronią od chorego, będzie żył i przeciwnie«. — »Gdy chory na wznak leżąc, może plunąć dalej, niż na brodę, to dobrze jest i przeciwnie«. — *Str. 15.* »Jeżeli się powącha zioła lecznicze, to tracą swą siłę«. — »Komu się ręce trzęsą, to musiał kiedyś kraść kury«. — »Jeżeli dziecięciu pieniędzmi przy chrzcie dzwonią, to będzie miało silny głos«. — »Jeżeli choremu kładzie się pod łóżko zioła, jak dzwonki, macierzanek i t. p., to nie będzie przy śmierci rozpaczał«. — »W pierwszy piątek miesiąca szwaczka nie kończy koszu, gdyż w człowieka któryby ją nosił, łatwo piorun uderzy«. — »Jeżeli ktoś zabitego węża zagrzebie, to mu się słońce 9 razy ukloni«. — »Jeżeli ktoś przed kotem mysz obroni, będzie długo żył«. — »Gdy dzikie gęsi przelatują, to gospodynie obracają się na jednej nodze, aby im się domowe gęsi dobrze chowały«. — »Jeżeli nos swędzi, to wkrótce ktoś umrze, jeżeli ręce, dostanie pieniądze; jeżeli nogi, będzie tańczył«. — *Str. 16.* »Gdy grad pada, wynoszą ludziska łopatę, którą się wsadza chleb do pieca i rzucają na dworze, by grad przestał padać. W niektórych stronach uważają jeszcze za skuteczniejsze w tymże celu, jeżeli ktoś gryzie zębami rękojeść tejże łopaty lub ożoga, którym się ogień w piecu poprawia«. — »Jeżeli ktoś sprzedaje krowę lub wołu, to nie inaczej odbiera kupujący bydlatko, tylko biorąc powróż przez poję surduta lub płótnianki, następnie kręci w koło (nie pomnę ile razy) kupione zwierzę w miejscu, na którym dobito targu. Po przyprowadzeniu do domu kupionego bydła, oblewa się je wodą trzy razy, mówiąc: na psa urok«. — »Miodu pszczelnego nie trzeba dawać choremu, bo pszczoły wyginą«. — »Nie trzeba omiać pajęczyny, bo się groch nie uda«. — »Gdy się masło nie chce robić, to się wkłada nóż do kieszeni«. — »Gdy kto idzie w tył, to ojca i matkę pcha do piekła«. — »Bić ziemię, lub chodzić wstecz uważa się za grzech«.

Str. 17. »Opowiedział mi pewien ksiądz z okolic Brzozowa bardzo ciekawą historię: Gdym przebywał na wakacjach w domu rodzinnym, pewnego dnia czarne chmury ukazały się na niebie. Zbliżył się do mnie ojciec i powiada: Piotruś, pójdz ze mną w pole. — Po co? — Zobaczysz. — Gdyśmy przyszli w miejsce, gdzie rósł bób, ojciec obejrzał uważnie horyzont i rzekł: Tak, to planetnicy niosą te chmury. Ale ja nie głupi. To rzekłszy wyjął z kieszeni kawałek zardzewiałej podkowy, wszedł pomiędzy bób i tam ową podkowę zakopał. Gdy skończył tę robotę mruknął zadowolony sam do siebie: Teraz mogą

sobie błyskać. Jako rozumny chłopak, bo już po III klasie gimnazjalnej, zapytałem: Dlaczego tatusiu zakopaliście to żelazo? Odpowiedział z tryumfem ojciec: Chodzisz do szkół, a tego nie wiesz? Jak takie czarne są chmury, to niosą je planetnicy. A jeżeli taki planetnik kogo nie lubi to chlaśnie błyskawicą i cały kwiat na bobie spali».

Str. 20. »Zdarzają się wypadki, że się ofiaruje świecę przed jaki cudowny obraz lub na ołtarz, żeby nieprzyjaciół dającego skapał, jak ta świeca. — *Str. 22.* W razie ogólnego osłabienia wbija się do patyka z miotły szpilkę główką do góry, rozpala nad płomieniem gromnicy i przypieka choremu gruczoły ślinne pod językiem. Takie leczenie praktykują w okolicy Leżajska. — Tamże gdy krowa zachoruje i ma oczy zamglone, to pewnie paskudnik siadł na oku. Aby usunąć tego paskudnika, zasypuje się oko uskrobaną z topki solą, napluje i rozetrze palcem. Koło Krakowa nazywają paskudnikiem migawkę na oku, którą dobrze widać przy wzroku bydła i tę migawkę wycinają kozikiem, aby krowę uratować».

Str. 25. »Zachorowała klacz na oko i zaczęło się jej tworzyć bielmo. Wiejscy lekarze zadmuchiwali jej wtedy oko przez rurkę z gęsiego pióra tabaką, pomieszaną ze sproszkowaną muszlą, którą się na brzegu rzek i stawów często spotyka. — Gdy koń dostaje kurczu w nodze, to gospodarz wypuszcza go na podwórze i tam za nim biega, bijąc rękojeścią miotły do zamiętania».

Str. 26. »Gdy gruczoły nabrzmiewają na szyi, trzeba świecierkiem wywiercić dziurę w brzozie, chuchnąć do niej trzy razy, zabić prędko przygotowanym kołeczkiem i uciekać do domu, nie oglądając się za siebie».

Str. 27 i dalsze. »Przy wychowywaniu dzieci przestrzega lud wielu przesądów i zabobonów i tak: Aż do 7-go roku życia wszelką bieliznę dla dzieci szyją z płótna starego lub pożyczonego, bo inaczej nie będzie się dziecko chowało. — Uważają, żeby woda na kąpiel dla dziecka nie zagotowała się (nie wrzała), boby potem dziecko było lekkomyślne. Do kąpeli kładą kawałek żelaza, aby dziecko nie dostało uroków, a po kąpeli spluwają we wodę 3 razy, aby złe odpędzić. — Nie wolno kołysać próżnej kołyski, bo to sprowadza djabła i dziecko nie będzie spało; nie ponad kołyskę nie trzeba podawać; uważać, żeby kura ponad kołyską nie przeleciała; baczyć, żeby kot razem z dzieckiem nie spał, bo skutkiem pomrukiwania kota, dziecku wylęgają się w głowie żaby, — a gdy dziecko połknie jeden włos z kota, z pewnością dostanie suchot. Gdy dziecko spać nie może, zbiera się śmieci z czterech kątów izby i wysypuje w róg kołyski. W każdym kącie biorący śmieci, woła: hop, hop! Wtedy domownicy pytają: czego szukasz? Odpowiada się: spania. — Jeżeli księżyc świeci na dziecko, dziecko może za-

chorować, bo je miesiącczek przejdzie. Aby temu zapobiedz, stawia się szklankę wody na oknie, a wtedy miesiącczek utopi się w wodzie... — Przeciw trudnemu żabkowaniu smarują dziecku dziąsła mózgiem zająca lub królika, albo świeżą krwią gołębia. W tym samym celu ma być bardzo pomocnem, gdy chrzestna matka potrze usteczka dzieciny własną koszulą, albo lepiej jeszcze, gdy zrobi to kocim ogonem. Skoro zaś dziecku młeczny żab wypadnie, to robią nim trzy razy kółko ponad głową dziecka i rzucają żabek za piec, mówiąc: »Naści myszko kościany, a daj żelazny«, — albo rozkazują samemu dziecku poza głowę rzucić żab aż na strych i wymówić te same słowa. Jeżeli dziecko nie rośnie, sadzają je na polu i sieją ponad nie konopie. — Jeżeli się wydarzy u matki brak pokarmu w pierśsiach, to zalecają na to jeść surową trawę, która rośnie w studni, lub ciasto surowe z dzieży, albo pić przez szmatę wodę świeżą ze studni, albo wreszcie jeść codziennie rosół z myszy. Na konwulsye trzeba przesuwac dziecko trzy razy przez dziurę, przekopaną pod miedzą, albo dać do picia krew czarnego kota lub krew jeża z wódką, albo okadzać proszkiem z ususzonych i sproszkowanych piskląt kurzych, które jeszcze w jajach zamarły. Na tę samą chorobę radzą także okadzanie pierzem z czarnej kury, z pod lewego skrzydła wziętem, albo aby osoba, która pierwsza zobaczyła ową chorobę u dziecka, rozdarła sobie koszulę aż do szyi, potem nacięła sobie brzuszek u piątego palca prawej ręki i zrobiła dziecku na czole krzyż krwią z owego palca. Może także wyleczyć z tej biedy człowiek, który takiej choroby jeszcze nie widział, jeżeli utnie czarnemu kotowi ogona i płynącą stąd krwią zrobi znak krzyża na czole, policzkach i brodzie chorego. Wreszcie jest jeszcze jedno lekarstwo na tę biedę, gdy się na papierze igłą, którą już coś szyto dla jakiegoś nieboszczyka takie słowa napisze: sator, arepo, tenet, opera, rotas¹⁾. Tę kartkę trzeba następnie naparzyć w parze wychodzącej z ugotowanego mleka, a wreszcie dać ją zjeść choremu z chlebem i z masłem.

Jeżeli ktoś komu zadał uroki, czyli zaziorał go, należy je odczynić. W tym celu do szklanki z zimną wodą wrzuca się biało z świeżo rozbitego jaja i patrzy, co się z owego białka w wodzie utworzy, bo to jest przyczyną uroków. Jeżeli n. p. odczyniająca zobaczy coś podobnego do koguta, każe koguta schwytać, uciąć mu piór na skrzydłach i okadzić niemi urzeczonego. Przedtem jednak musi chory napić się nieco wody ze szklanki, do której wlewano biało, resztą wody obmyć twarz i zjeść usmarzone pozostałe żółtko.

Str. 33. »Gdy ktoś po nocy chodzi (lunatyk), to trzeba go bić uździenicą, mówiąc: A na miejsce, na miejsce. — Inni znowu

¹⁾ Czytaj wspak a wyjdą te same słowa.

inaczej leczą tę biedę: rysują kredą na podłodze figurę księżycą tak, żeby chory o tem nie wiedział, a następnie kładą go na owem miejscu i trzymają przez całą godzinę».

»Na padaczkę trzeba z 12 prosiąt dwunastodniowych wziąć z czaszek po dwie kosteczki, sproszkować, podzielić na 6 części i codzień uraczyć chorego taką porcją. — Inny sposób niezawodny jest taki, gdy się rzuci na ogień kopyto łosia, drobno posiekane i wdycha dym stąd powstający. — Radzą również zdjąć choremu koszulę, rozedrzeć z dołu do góry i przybić gwoździami na ścianie. — Stawiają także chorego na głowie w progu izby, na wysokości pięć wiercą dziurę w słupie i zabijają kołkiem».

»Na obłąkanie z nici pozostałych od urządzenia krosien tkackich, trzeba pić odwar i temi niemi się opasywać. — Na ból oczu smarzą żywą żmiją i tak otrzymanym sokiem smarują oczy. — Na jęczmień w oku trzeba odliczyć 3 razy po 9 ziarn jęczmienia, potrzeb nim chore oko i dać kurom do zjedzenia. — Na katar potrzeba wachać koniec ogona czarnego kota. — Na kaszel główki ze śledzi upieczone przykładać na pięty, albo jeść jaja surowe i rosół ze sroki. — Na różę pisze się na kartce: roza, pila, alau, paszau, — potem pali się tę kartkę, a popiół z wodą wypija. — Na koklusz pić możliwie zimną wodę, albo codzień spożywać rosół ugotowany z jednej myszy.

Str. 34 i 35. »Na różne choroby piją ludziska z wódką jako lekarstwo sadzę uszkrobaną w kominie 3 razy z góry na dół. — Piją sproszkowane korale albo tarte szkło. — Siadają na miejscu rozgrzanem przez bochenek chleba świeżo z pieca wyjęty. — Przez otwór koła od wozu, mazią zanieczyszczony, przelewają wodę 3 razy po 9, poczem używają tej wody do picia, umywania, lub przez płot przelewają na lekarstwo. — Piją wino rozgrzane kawałkiem rozpalonego żelaza. — Mówią nad kieliszkiem wódki: sadu maris ema farites — maris farissa — ema mereury rafes, — potem mówią Anioł Pański, a wreszcie dodają do wódki proszku ze spalonej skóry i dają choremu do picia. — Noszą głowę jastrzębia na brzuchu. — Dają pić odwar z 3 listków brzozowych, zerwanych z 3 brzołek wyrosłych na jednym mrowisku. — Nitką surową przez dwie żywe żaby zapomocą igły przeciągniętą, dotykają jakiejś osoby. — Chomąto, świeżo z konia zdjęte, przesuwają przez siebie 3 razy z góry na dół. — Przeszywają igłą z nitką kawałek skóry chlebowej 3 razy po 9 i zjadają. Glinę przepaloną, która się oderwała od sklepienia w piecu, proszkują i z wodą piją. Zboże lub chleb przesuwają pomiędzy nogi krowy, licząc wspak od 9 do 1 i używają na lekarstwo. — Nad wódką, stojącą na żarnach, wymawiają pewne słowa i wypijają, przeżegnawszy wódkę czwartym palcem. — Przelewają wodę przez

szparę, gdzie się 2 ławy stykają, potem zmywają tą wodą cztery rogi stołu i 4 rogi obrazu i dają do picia».

Oto jest spora wiązanka przesądów i zabobonów, które autor przytacza w małej, ale ciekawej książeczce.

Seweryn Udziela.

Z ruskiej etnografii. Od kiedy powstała przy Towarzystwie im. Szewczenki we Lwowie osobna komisya etnograficzna, od tego czasu daje się zauważyć coraz to wydatniejsza praca na polu małopruskiej etnografii. Ruch na tem polu ożywił się niepomniernie, choć i tam na Ukrainie wychodziło dosyć surowych materyałów ludoznawczych. Nie równać jednakże obecnego ożywienia suchej niwy etnograficznej z dawniejszemi pracami. A zatem przedewszystkiem trzeba podnieść naukowy sposób zapisywania wszelkiego rodzaju tekstów, wziętych z ust ludu, t. j. wierność doprowadzoną do możliwych dla ucha ludzkiego granic. Powtóre surowiec ten, jaki drukuje Towarzystwo im. Szewczenki, jest przeważnie zaopatrzony w odsyłacze, wskazujące paralele tej lub innej bajki czy pieśni ludowej. Niewątpliwie uznać trzeba zasługę tych, którzy zadali sobie wiele mozołów i żmudnej pracy wertowaniem licznych zbiorów etnograficznych, wyszukując pokrewne motywy i warianty danej materyi. Niepodobna jednak powstrzymać się od rozstrzygnięcia dwu zasadniczych kwestyi; a więc przedewszystkiem tej, czy i jaką korzyść rzeczywistą odnosi etnografia z zestawień paralelnych tekstów, powtóre, czy one mogą być dokładne i wyzerpujące, mimo najlepszych chęci autorów? Pytanie to nie nowe wprawdzie, bo postawił je jasno nieodżałowany nigdy ś. p. Karłowicz. Minęło ono jednak bez należytego rozważenia ze strony kompetentnej, to też, sędzę, nie od rzeczy będzie, jeśli je poddamy na nowo dyskusyi.

Niepodobna zaprzeczyć, ażeby wszelkie zestawienia, choćby one były możliwie najsumienniejsze i najskrupulatniejsze, mogły stać się nabytkiem cennym i trwałym dla nauki folkloru. Przedewszystkiem o idealnej dokładności nie może być mowy, bo opuszczenia są prawie nieuniknione. A dalej — choćbyśmy przypuścili, że dokładność taka została osiągnięta, stajemy wobec innego pytania, co począć mają dalsi zbieracze, wobec tego, że materyał rośnie z każdym rokiem. Otóż staje się jasnem, że cel podawania paralel jest z gruntu chybiony, bo nie zapobiegnie przyszłym przedrukowi, a raczej powtórzeniom, dawniej ogłoszonych tekstów; badacz zaś taki, któryby chciał zająć się porównawczem studyum pewnego motywu, czy też pewnej baśni lub pieśni, nie może nigdy żadną miarą zawierzyć wskazówkom bibliograficznym, jakie znajdzie w tym lub innym zbiorze materyałów surowych, lecz samodzielnie musi czynić na nowo poszukiwania we wszystkich drukowanych zbiorach

etnograficznych, nie ma bowiem najmniejszej gwarancyi, czy wskazówki te są wyczerpujące.

Otóż zdaje mi się że z tego niepewnego położenia mogliby się etnografowie wyprowadzić tylko jedną drogą, gdyby ułożyli do dotychczasowych wydawnictw etnograficznych pewnego narodu, coś w rodzaju skorowidza motywów bajkopieśniowych, obrzędowych i zwyczajowych. Najważniejsze są jednakże pierwsze motywy. Tym sposobem zapobiegnie się przedrukowywaniu wariantów, pomnażających tylko dotychczasowy materiał bez jakiegokolwiek widocznej korzyści.

Najpłodniejszym, najpracowitszym i najbardziej ze wszystkich współczesnych ruskich etnografów zamiłowanym jest sekretarz Towarzystwa im. Szewczenki p. Włodzimierz Hnatiuk. Ogromna znajomość folkloru nie tylko ruskiego, lecz i obcego, niesłychane zaparcie się siebie, które pozwala mimo choroby oddawać się ciąglej, wytężającej siły, rujnującej do reszty nadwątłone zdrowie pracy naukowej, oto zalety odznaczające niezłomowanego folklorystę. O jego też tylko pracach pragniemy obecnie mówić.

Największą jego zasługę naukową stanowi »odkrycie« Rusinów na Węgrzech, a raczej dokładne zbadanie ich mowy i folkloru. Tą częścią narodu mało kto się zajmował, ale nikt ani w małej części nie poznał go tak dokładnie, nie poczynił tak sumiennych nad nim studyów, jak właśnie p. Hnatiuk. To też praca jego została sowiec wynagrodzona, skoro przywiózł ze sobą z kilku wycieczek na Węgry sporą ilość materiału etnograficznego, który razem wzięty, dał parę okazałych tomów. Że teksty te wykazują wiele naleciałości węgierskiego języka, to jest zupełnie jasne, że w dalszym ciągu widać na nich poważny wpływ języka słowackiego, to jest rzeczą jeszcze naturalniejszą. Tem też trudniej było zapisywać teksty fonetycznie, tak, ażeby z nich można odczuć poszczególne dźwięki.

O ile mnie pamięć nie zawodzi — rozpoczął p. Hnatiuk swoje badania nad Rusią węgierską rozprawą o Rusinach południowo-węgierskich, osiadłych w Banacie, w Baczce. Tego przedmiotu tyczy się przedewszystkiem obszerna praca p. t. »Ruśki oseli w Baczce«, drukowana w »Zapyskach nauk. Tow. im. Szewczenka. t. XXII«. Mamy tutaj, oprócz wiadomości, skąd się tam wzięli Rusini, których dziś już niemal nie można poznać z mowy, także sporą ilość opowieści ludowych i pieśni. Wobec sporu, jaki wnet powstał o to, czy istotnie ludność Baczki jest rusińską, wystąpił p. Hnatiuk z obszerną rozprawą »Słowaki czy Rusyni?« (Zapyski, t. XLII), w której broni swej tezy, choć nie dość silnie. Przedewszystkiem nie umiał autor udowodnić należycie, czy język, jakim posługują się Rusini baczwańscy, jest rzeczywiście ruskim. Inni sądzą zupełnie przeciwnie, i stawiają silniejsze argumenty na poparcie swoich twier-

dzeń. Podług mego zdania, kwestya Rusinów tych jest wcale nierozstrzygnięta dotychczas.

Pomijam z braku miejsca drobiazgowy, ale ważny mimo to »Pryczynok do istoryi znosyn hałyckich i uhorskich Rusyniów«, aby pomówić o obszernej rozprawie p. t. »Rusyny Priasziwskoi eparchii i ich howory« (Zapyski, t. XXXV). Jest to bardzo dokładne i wyczerpujące studyum językowo-statystyczne, które podaje nietylko słownik mowy ludowej Rusinów, zamieszkających na tym skrawku ziemi, lecz ponadto omawia dokładnie i wyczerpująco charakterystyczne szczegóły mowy ludowej w poszczególnych wsiach. Można było wprawdzie śmiało skrócić niektóre ustępy, zawierające do pewnego stopnia powtarzania, ale o to sporu nawet nie warto robić. Sam materyał, jaki podaje hojnie p. Hnatiuk, wynagrodzić jest w stanie wszelkie braki, jakieby najsurowszy sędzia poczynić zamierzał w tej rozprawie.

Folklorystyczne zato materyały z Rusi węgierskiej dały bardzo obfity, wprost niespodziewany plon. Ważne są zaś one nietylko z powodu tego bogactwa surowego materyału, lecz mają też ogromne znaczenie dla językoznawców i badaczy gwar ludowych. Teksty bowiem są tak wiernie i skrupulatnie zapisane, jak to się rzadko kiedy zdarza. Trzy pokaźne tomy, wyszłe w wydawnictwie »Etnograficznyj Zbirnyk«, zawierają: 47 legend i 36 nowel, około 70 kasek, bajek, anegdot o osobach historycznych i opowiadań, oraz cały szereg pieśni i opowiadań z południowych Węgier.

A materyał to niezwykle ciekawy, choćby z tego względu, że nadaje się doskonale, jak mało który, do poczynienia porównawczych studyów nad wpływem, jaki wywarły wytwory fantazyi ludowej słowackiej i węgierskiej na folklor węgierskich Rusinów, oddzielonych murem niepamięci od swoich. Jak zazwyczaj u Rusinów, legend religijnych napotykamy tu sporą ilość. Są więc legendy: o początku świata i pierwszych ludzi, o wojnie św. Michała z Lucyferem, o Noem, Locie, Sodomie i Gomorze, o Józefie, Samsonie, Dawidzie, Salomonie, Jonaszu, o Chrystusie, św. Piotrze i t. d. Wszystkie one są mało wartościowe, jako oparte na piśmie świętem i niewielkiem uległe zmianom. Kazki i bajki wykazują wyraźnie wpływ węgiersko-słowacki, nietylko w mowie samej, lecz w naleciałościach czysto folklorystycznych i dodatkach obcych, nieznanых ruskiej etnografii.

Do najciekawszych i najwięcej wartościowych zaliczam materyały zebrane w tomie trzecim, a zwłaszcza pieśni, pochodzące z komitatu Bacz-Bodrog. Religijne pieśni i kołędy w liczbie 17 nie przedstawiają szczególniejszego interesu. Ale za to dział ballad i romansów może niejednego zaciękawić.

Szczególniejszą uwagę zwraca na siebie ballada o powro-

cie zmarłego kochanka do dziewczyny, będąca jedyną z obszernego i obfitego cyklu ballad lenorowych. Lecz jakżeż różni się ta wersja wierszowana od innych słowiańskich znanych dotychczas? Wspólny ma ta wersja początek o wyjeździe kochanka w daleką stronę, wspólny motyw czarów z innymi ruskimi pieśniami i baśniami tego cyklu. Same jednakże już czary odbywają się tu inaczej, bo dziewczyna, nie mogąc się doczekać powrotu kochanka, »z pustej studni wodę brała, suchą gruszkę polewała«, póki ta nie zakwitła. Ostatecznie jednak skutkiem czarów nie przybywa kochanek, tylko djabeł, który nie czyni żadnej szkody dziewczęciu.

Dział wspomnień historycznych w pieśniach jest bardzo szczupły. Jest tu pieśń o Polaku, o opryszkach Janosiku, o innych rozbójnikach i parę mało ważnych.

O wiele liczniejsze są następne działy. A więc przede wszystkim z nich najzasobniejszy dział pieśni dziewczęcych, z których tylko nieznaczna część skarży się na utratę wianka. W dalszym ciągu napotykamy tutaj szereg pieśni młodzieży męskiej, wojskowych, opiewających życie małżeńskie, oraz ściśle miejscowych. Drobnie żarty i piosenki o zwierzętach dopełniają całości tego zbioru.

Nadzwyczaj cenny przyczynek do kulturalnego życia węgierskich Rusinów stanowi też obszerny zbiór, wydany w osobnej odbicie p. t. »Uhro-ruski duchowni wirsi« (Lwów, 1902, str. 272). Pieśni te w ogólnej liczbie 225, udało się p. Hnatiukowi wypisać z kilkunastu rękopiśmiennych zbiorów, pochodzących z XVII—XVIII wieku na Węgrzech. Inni tylko dla historii kultury ciekawe są te pieśni, ale też nie mniejsza ich wartość dla etnografii i historii ruskiej literatury.

Wcale nie szczuplejszy plon dały poszukiwania etnograficzne p. Hnatiuka na obszarze Galicji. Najwcześniejsza praca p. t. »Lirnyki«, wydana w r. 1896 we Lwowie, zawiera szereg pieśni, modlitw, opowiadań i t. p. szczegółów o lirnikach z powiatu buczackiego. Jest to rzecz pod każdym względem bardzo wyczerpująca i sumienna.

Główny jednak materiał folklorystyczny galicyjskiej Rusi został zebrany w czterech tomach »Etnograficznego Zbirnyka« (VI, XII, XIII i XV); pochodzi on też z rozmaitych stron i okolic. Anegdoty Rusi galicyjskiej zostały spisane w jednym tomie. A że o nich dawniej już pisałem w »Wiśle«, przeto przejdę je tylko pokrótce. Mieszczą się tu opowiadania o różnych warstwach społecznych, a zatem: o chłopach, sługach, żebrakach, złodziejach, rzemieślnikach, uczniach, księżach i panach. Te dwa ostatnie szczególniejsze stany zostały niejednokrotnie wyszydzone w opowiadaniach ludowych. Dział drugi zajmuje się różnymi narodowościami. Mamy więc tu: Polaków, Moskali, Czechów, Niemców, Żydów i Cyganów, Anegdoty historyczne są bardzo

skąpe. Najwięcej opowiadań zachowała pamięć ludowa o panu Kaniowskim. Reszta jest mało znacząca.

Legendy ludowe Rusi galicyjskiej zajmują dwa spore tomy. Z pomiędzy nich 62 tyczy się starego testamentu, 70 kilka nowego testamentu. Dalsze zajmują się świętymi rzymskiego i greckiego kościoła, oraz rzeczami świeckimi. Mamy więc tutaj: legendy o czarodziejach i niedowiarkach, o monstrualnych tworach, dziwolągach itp. Najciekawsze są legendy o końcu świata i życiu pozagrobowym, w liczbie 20, oraz legendy moralizujące i filozoficzne. Zbiór kończy się szeregiem satyrycznych i żartobliwych legend o świętych. Dodatki do całego materiału zajęły też sporo miejsca.

Ostatni tom materiałów, zebranych przez p. Hnatiuka, mieści w sobie przyczynki do demonologii ruskiej w Galicyi. Bodaj czy nie najciekawszy to z wszystkich tomów? Wypełniają go wierzenia w czarty, strachy, najróżnorodniejszego gatunku i pokroju, błędne ogniki, w śmierć i choroby, dusze pokutujące, umarłych (najważniejszy to ze wszystkich wierzeń dział), wisielców i topielców, upiory i wilkołaki, wiedźmy czarownice, znachorów i czarowników, planetników, inkluzy i zaklęte skarby. Bogactwo nagromadzonego tu z różnych stron materiału jest bardzo wielkie. O tyle też dział ten jest ważniejszy i posiada donioślejszą od innych wartość, ile że materiały do demonologii ludowej są nadzwyczaj trudne do zdobycia, i że przesady, dotyczące się tego rodzaju rzeczy zanikają u nas coraz prędzej. Do charakterystyki zaś wytwórczości umysłowej ludu są one stokroć ważniejsze od wszystkich pieśni i bajek, których i tak dotąd już dosyć zapisano. Nie należy wątpić, że p. Hnatiuk ma w swoich zbiorach jeszcze więcej materiałów, nie mniej cennych od omówionych, które powinny co prędzej być wydane, bez względu na to, co powiedzą nasi purytanie.

Do folkloru porównawczego przynależy rozprawa p. t. »Słowackij opryszok Janoszik w narodnij poezji« (Zapyski tom XLII). Jest to bardzo dokładne zestawienie pieśni ludowych polskich, ruskich i słowackich o śmiałym rozbójniku, który długi czas był postrachem bogatych kupców spiskich i spokojnych mieszkańców Podhala. Praca ta poprzedzona została ogólnem wstępem o rozbójnikach tatrzańskich. Pominąwszy parę innych prac, nie mających ścisłego związku z folklorem, a rozpatrzywszy dokładnie to wszystko, co p. Hnatiuk dał w przeciągu lat kilku, niepodobna nie wyrazić zdziwienia, skąd w nim wzięło się tyle siły, która pokonała największe trudności, byle tylko przynieść pożytek rzetelny nauce?

Dr. St. Zdziarski.

Polivka Džuro: *Paralele narodnim pripovijetkama u Strohalovu zborniku II.* (Odbitka z »Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena«). 8-ka, str. 161—182. Zagrzeb, 1904. Coraz to nowe przyczynki otrzymujemy ze szczodrej ręki prof. Polivki, znanego i słuszenie cenionego powszechnie badacza powiastek ludowych. Wykształcony i obeznany doskonale z całym słowiańskim folklorem, obdarzony niezmordowaną pracowitością oraz zmysłem spostrzegawczym, nie opuszcza żadnej sposobności, ażeby dorzucić do ogólnej skarbnicy dociekań folklorystycznych nowe przyczynki. I tu — w paralelach, dodanych do bajek chorwackich nie omieszkął szan. autor podać całego aparatu uczonych uwag z całej słowiańskiej etnologii, w którym nasza literatura bajkoznawcza znalazła szerokie uwzględnienie. Z tego też względu mają prace prof. Polivki wielkie znaczenie nie tylko dla rozwoju folkloru w ogólności, ale specjalnie dla naszych studyów, jako, że przynoszą sporo materiału swojskiego, o którym rzadko ma dokładne wyobrażenie nasz etnolog. Uważam, wbrew zdaniu innych, nawet bardzo wybitnych folklorystów, tego rodzaju prace i porównawcze zestawienia materiału za bardzo potrzebne i wskazane, wobec tego, że nie mamy dotychczas i nie możemy się spodziewać prędko jakiegoś przeglądu, któryby umożliwił dokładniejsze wglądnięcie w motywy baśniowe, a zarazem ustrzegł wielu etnografów od przedrukowywania po raz setny tego co przedtem było już niejednokrotnie publikowane. Wprawdzie mówiono dosyć o tej potrzebie ułożenia konpendyum motywów baśniowych naszych oraz przeglądu bajek na III Zjeździe historyków w Krakowie, ale cała sprawa skutkiem braku dobrych chęci i materialnego poparcia na razie przynajmniej upadła. Jeśli więc takiego przeglądu nie tylko słowiańskich, ale bodaj polskich opowieści nie ma, jasnem staje się ile mamy do zawdzięczenia dobrym chęciom jednostki, prawdziwie pożytecznym usiłowaniom tylekroć zasłużonego w sprawie folkloru słowiańskiego, prof. Polivki. Kiedy i czy wogóle tego rodzaju i charakteru prace u nas się pojawiają? A byłyby one stokroć lepsze i pożyteczniejsze od mnóstwa zbiorów surowego materiału, jaki drukuje się ustawicznie, a bez widocznego pożytku.

Dr. St. Zdziarski.

L. Michaud D'Humiac: *„Wielkie legendy ludzkości“.* Przekład Cecylii Walewskiej. Warszawa 1904. (str. 156).

Jako bezpłatny dodatek dla prenumeratorów »Tygodnika Ilustrowanego« wyszło dziełko p. t.: »Wielkie legendy ludzkości«. W dziełku tem, poprzedzonym obszernym wstępem, autor przedstawia treściwie, jakimi to drogami szła myśl ludzka, szukając prawdy lub przynajmniej wyjaśnienia

tajemnic otaczających człowieka. Nie mogąc wielu zjawisk natury i stosunku człowieka do świata zewnętrznego, jako też ducha do ciała zrozumieć, — nie mogąc pojąć rozumem przyczyn i początków istnienia, warunków bytu i ostatecznego przeznaczenia swego, puszcza się człowiek na pole fantazyi; wyobraźnia stara się uzupełnić i wyjaśnić to, czego rozum zbadać, ani odgadnąć nie zdoła. Więc też pojawienie się tych wytworów fantazyi: legend, wywołały trzy przyczyny: 1. Potrzeba wytłomaczenia wszechświata, jego czarów, potworności, dziwów i tajemnic. 2. Objawienie dobra i zła i wcielanie ich w siły wyższe, dobroczynne lub złowrogie. 3. Żądza wzniesienia się ponad nasze przeznaczenie za pośrednictwem olbrzymich przedsięwzięć i dzieł, do jakich są zdolne tylko istoty urojone, silniejsze od nas. Przedstawieniem piękności wszechświata wcielonej w cudotwórcze geniusze, darzące ludzkość radością i światłem, łagodzi legenda poetyczna ów lęk przejmujący człowieka na widok tej nieskończoności, tego nieogarnionego a tajemniczego ogromu, wśród którego człowiek, jak drobny pyłek istnieje. Wyobraźnia stara się tę tajemnicę wyjaśnić, ucieleśnić zjawiska, których rozum zbadać nie może. Tak powstają legendy filozoficzne i religijne, tu ma źródło powstanie owych istot potężnych, a nawet wszechmocnych w wykonaniu swych chęci i woli, a jednak podlegających jakiejś niezależnej konieczności, owej strasznej, nieodmiennej »ananke«. Pragnienia swoje, marzenia o nieśmiertelności, niezwyciężonej sile, niezrównanej piękności, o rozkoszach miłości i wogóle o niezamąconem szczęściu chce człowiek widzieć urzeczywistnione; wciela je też w swoje ideały, którym nadaje imiona bóstw. Za przykładem bogów rwie się i człowiek do czynów przechodzących siły ludzkie, przez co podnosi się ponad poziom zwykłych śmiertelników. Wyobraźnia zaś, upiększając jego czyny, stawia go w rzędzie bogów lub też tworzy z niego podobną bogom istotę półboga — bohatera. To też legendy bohaterskie są po wsze czasy umiłowanym darem wyobraźni, która w ten sposób stara się tajemnice życia i świata człowiekowi umilić, uprzystępnić i wyjaśnić, pragnienia jego zaspokoić i jak dziecko błyskotką jakąś zabawić. Wyobraźnia też stara się walkę złego z dobrem mieć zakończoną ostatecznie zwycięstwem dobrego. Gdy jednak pragnienia ogólnie ludzkie zawsze są te same, gdy umysł ogółu zwraca się zawsze do otaczającego go tegoż samego wszechświata, przeto i podobieństwo pierwotnych podań, wierzeń i legend ludów w zaraniu historii świata musi być wielkie. I rzeczywiście widzimy to szczególniej u ludów szczepu aryjskiego, których myty i hipotezy szeroko się rozeszły i podobieństwo w głównych przynajmniej zarysach na zawsze zatrzymały. Największym skarbem poezyi bohaterskiej i lirycznej są hinduskie księgi: Wed, Mana-

Wakastra, Ramayana i Mahabarata. Księga Wed, to cudowne hymny religijne z przed półczwarta tysiąca lat, Mana-Wakastra, czyli kodeks pierwszego człowieka (Manu), to zbiór prawodawstwa religijnego, moralnego i politycznego, a Ramayana i Mahabarata, to arcydzieła epopei hinduskiej. Nie są to dzieła drobne, ale olbrzymy, zawierające setki tysięcy wierszy, a jak subtelnem przepełnione uczuciem, jak wspaniałymi wzorami poświęcenia się dla dobra bliźnich, wystarczy przeczytać pomieszczone w tym wyżej wspomnianym tomiku legendy o Ramie i Krysnie i inne. Im dalej posuniemy się z biegiem wieków, tem większe zmiany zauważyć musimy nie tylko w mytach i wyobrażeniach, ale i w ideałach ludzkości. U Greków n. p. widzimy, że wyobrażenia i myty są z materialnego świata czerpane i do ideału boskiego podnoszone. Całkowicie realnemu życiu oddani są Rzymianie, to też nawet własnych mytów ani ideałów nie tworzą. Dopiero chrześcijaństwo podnosi ludzkość z upadku materialistycznego, dźwiga jej ducha przez ewangelię, wyżej zwraca jego myśl ku Bogu i wieczności, wskazuje człowiekowi cel życia na ziemi. Powstają też nowe, chrześcijańskie legendy z czasów Chrystusa Pana, pełne rzeczywistych i wymarzonych przez wyobraźnię epizodów z życia Zbawiciela i z życia Jego uczniów. Pomiędzy innemi do bardzo ciekawych należy tu legenda o Żydzie wiecznym tułaczem. W dziwnej ciemności pogrążone wieki średnie pojmują Boga jako groźnego Sędziego, jakby brzydzącego się rodzajem ludzkim i skazującego go za każde przewinienie na straszne męki, widzą na każdym prawie miejscu przewagę złych duchów nad ludźmi; — przestrach ogarnia człowieka przed djabłem, a stąd powstaje znów nowy rodzaj legend o djabłach i czarnoksiężnikach, czarodziejach, czarownicach, wrótkach, zaklętych zamkach, skarbach i ludziach, pokutujących duszach, strzygach, strzygoniach i t. d. i t. d. Jednakże wśród tej ciemnoty i zabobonu, jakby jaśniejszy promyk rozjaśnia tę pomurość myśli, rozprasza ten lęk przed djabłem i jego zasadzkami, łagodzi tę bojaźń przed bezlitosną surowością Boga nowy kult bohaterstwa, który wytworzyła rycerskość na podstawie walk chrześcian z Saracenami, walk za wiarę i ojczyznę. Za przykład tego zwrotu może posłużyć: »Pieśń o Rolandzie«. Epoka odrodzenia, którą rozpoczął Dante a dalej rozwijał Petrarca, Boccaccio i następcy wprowadza nas na nowe pole, na którem od ascetycznej świętości dochodzi ludzkość aż do zobojętnienia i niewiary. W tym labiryncie myśli i pragnień nie dających się zaspokoić dochodzą jedni przez zaparcie się swego ciała do życia prawie duchowego, a drudzy, szukając szczęścia zmysłowego, brną szerokimi drogami życia i użycia, nie lękając się występku a nawet zbrodni. To też podania i legendy o świętych i cudach przez nich zdziałanych a z drugiej strony o lu-

dziach takich, jak Faust, Don Juan, Twardowski i inni powstają prawie równocześnie.

Jako przykłady tych myśli podaje autor najcharakterystyczniejsze i najpiękniejsze legendy ludzkości: 1. O Ramie, 2. O Krysznie, 3. O Prometeuszu, 4. O Psyche, 5. O Czarnoksiężniku Merlinie, 6. O Żydzie wiecznym tułaczem, 7. O Fauście i 8. O Don Juanie.

Stanisław Czaja.

Dr. Petak Arthur: Grabschriften aus Oesterreich. Wiedeń 1904 r. 8-ka duża, str. 75.

Dawno już zwrócili Niemcy uwagę na ludowe utwory poetyczne rozsypane jako napisy po nagrobkach a odślaniające nam zboląłą duszę, — której śmierć sroga zabrała istotę ukochaną, — jej rozpacz, poddanie się woli Bożej, wiarę w przyszłe życie, oddanie zmarłego pamięci i modlitwom żyjących. Wszystkie dotąd zebrane a po różnych pismach rozsypane poezje nagrobkowe niemieckie z całej Austrii zebrał razem i uzupełnił dr. Petak i w liczbie 648 wydał drukiem pod powyższym tytułem. Cały ten ciekawy materiał ugrupował on w pięć rozdziałów: w pierwszym pomieścił te napisy, którymi niejako sam zmarły przemawia, — w drugim te, które zwracają się wprost do zmarłego, — w trzecim napisy mówiące o zmarłym, — w czwartym napisy zawierające ogólne myśli, — a w piątym napisy pomieszczone na nagrobkach dzieci. Dodatek zawierający wiersze nagrobkowe różnej treści zamyka całość. Byłoby bardzo pożądanem aby znalazł się ktoś, któryby zajął się zebraniem tak wdzięcznego materiału ludoznawczego u nas. Ile to podobnych napisów znajduje się na wiejskich i miejskich cmentarzach, na murach kościelnych, jako epitafia nieraz stare i nader oryginalne, wreszcie na krzyżach i kapliczkach przydrożnych¹⁾.

¹⁾ Redakcja »Ludu« uprasza Szanownych Czytelników o nadsyłanie jej takich napisów z podaniem dokładnem z jakiej miejscowości, z jakiego miejsca, i z jakiego czasu pochodzą.



BIBLIOGRAFIA.

- Baryka Piotr.** Z chłopów król, komedia dworska (1637 r.) wydał Ludwik Bernacki. Biblioteka pisarzy polskich nr. 49, Kraków, nakład Akademii Umiejętności. 1900, 8-ka, str. 58.
- Bujak Franciszek dr.** Wieś zachodnio-galicyska u schyłku XIX. wieku. Odbitka z Przeglądu prawa i administracji. Lwów, 1904, 8-ka, str. 59.
- E. B.** Japonia, kraj i ludzie. Przekład z rosyjskiego. Biblioteka społeczna. Warszawa, 1904, 8-ka, str. 56 z mapką.
- Frank Franciszek ks. dr.** Mord rytualny wobec trybunału prawdy i sprawiedliwości. Przełożyła Marya Blumberg. Część I. Warszawa, 1904, str. 159 + 5, 8-ka.
- Hadaczek Karol dr.** Złote skarby michałkowskie. Kraków, 1904, 4-ka, str. 30 z 13 tablicami w heliograw, i 2 ryciny w tekście.
- Jezienicki Michał.** Najnowsze wykopaliska na Krete ze szczególnem uwzględnieniem ruin pałacu Minosa w Knossos (z planem). Odbitka z »Eos«. Lwów, 1904, 8-ka, str. 36.
- Kolberg Oskar.** Pokucie. Uzupełnienie dawniej ogłoszonego dzieła. Z rękopisów pozgonnych, wydał dr. Stanisław Zdziarski. Odbitka z tomu VII »Materyałów antrop.-archeol. i etnogr.« Kraków, 1904, 8-ka, str. 20.
- Lilientalowa Regina.** Dziecko żydowskie. Odbitka z »Materyałów antrop.-archeol. i etnogr.« Kraków, 1904, 8-ka, str. 35.
- Materyały antropologiczne, archeologiczne i etnograficzne,** wydane staraniem Komisji antropologicznej Akademii Umiejętności. Tom VII. Kraków, 1904, 8-ka, str. XI + 194 z 13 tablicami i 6 rycinami w tekście.
- O przesądach i zabobonach.** Głosy katolickie. Wydawnictwo Apolostwa modlitwy. Nr. 47. Kraków, 1904, 16-ka, str. 46.
- Rutkowski Leon.** Charakterystyka antropologiczna ludności okolic Płońska i sąsiednich powiatów gubernii płockiej (Kobiety z ludu, mężczyźni i kobiety ze szlachty). Odbitka z tomu VIII »Materyałów antrop.-archeol. i etnogr.« Kraków, 1904, 7-ka, str. 68 z dwoma tablicami.
- Warchałowski Jerzy.** O sztuce stosowanej. Odbitka z »Czasu«. Kraków, 1904, 8-ka, str. 35.
- Życie i prace Jana Karłowicza (1836—1903).** Książka zbiorowo wydana staraniem i nakładem redakcyi »Wisły«. Warszawa, 1904, 8-ka, str. IV + 379 + V, z portretem i 7 rycinami w tekście.

SPROSTOWANIE.

Na str. 218 wiersz 5 z góry należy opuścić wyrazy: »świętej Jadwigi«.



MYCIE NÓG.

Napisał

Jan Karłowicz ¹⁾.

Kilkadziesiąt lat temu, jak zauważyłem w okolicach Wilna pewien sposób wyrażania się, który uderzył mię, jakąś iście wschodnią przesadą. Włóścianie, mówiąc o kimś godnym podziwu z powodu cnót i przymiotów, wyrażali się: »trzebaby umyć jego nogi i wypić tę wodę«. Miało to znaczyć: wypić wodę pozostałą od wymycia nóg.

Już później podczas badań folklorystycznych napotkałem pewne obrządki i zdania, mające związek z tym sposobem wyrażania się, a obecnie przedstawiam czytelnikom »La Tradition« małą wiązanekę przyczynków, należących do tego tematu.

M. Wurm w dziele swem »Geschichte der indischen Religion«, str. 278, wyliczając obowiązki bramina jako guru dik-szákarta (mistrza tajemnic) mówi, iż on winien między innemi czynnościami »udzielać błogosławieństwa i rozdawać do picia wodę, w której mył swe nogi«. W innym znów rozdziale, w którym jest mowa o sekcie Lingaitów (str. 284), ten sam autor pisze nam, iż pewien ojciec rodziny, przyjmując u siebie duchownego swego wyznania, prosi go, by mu pozwolił wypić świętą wodę, w której tenże kapłan mył nogi swoje²⁾.

¹⁾ Artykuł niniejszy był ogłoszony po francusku w »La Tradition« w Nrze 5 z maja 1893 r., str. 129—132.

²⁾ »La Rage et St Hubert« przez M. Gaidoz, str. 205, 216 i 217.

Inna znowu indyjska sekta, a mianowicie Walabakaryów (Vallabacaryas) oddawała w 1861 r. pod Bombajem cześć siedmiesięciu awatarom Kriszny. »Ich wyznawcy — pisze M. Brunetiere¹⁾ — pili chciwie ślinę, którą ci wypluwali, żując liście betelu, oraz wodę, która im służyła do mycia nóg«.

Odnajdujemy podobne wzmianki w księgach religijnych hebrajskich, ale tam nie jest to obrządkiem, lecz prędzej aktem wzniosłej pokory, który gdzieindziej przechodzi, jak to później zobaczymy, w oznakę krańcowego poniżenia.

W książce polskiej wydanej przez M. Rundo pod tytułem »Przypowieści, legendy i myśli z Talmudu i Midraszu²⁾«, na str. 188 czytamy, iż matka rabi Ismaela uskarżała się przed rabinatem, że syn jej, który odbył studia uniwersyteckie, nie zezwolił na to, żeby mu umyła nogi, a następnie wypła tę wodę. Inna książka żydowska napisana w końcu XV. stulecia przez Salomona Aben-Verga³⁾, zawiera dysputę między królem hiszpańskim Alfonsem a uczonym Izraelitą Tomaszem. Ma ona za przedmiot zakazy religijne, dotyczące pokarmów i napojów. Żeby przekonać króla, iż Żydzi nie żywią wstrętu do tego, co pochodzi od chrześcian, rabin Tomasz opowiada mu: »Król ojciec Waszej królewskiej Mości powiedział był raz swemu lekarzowi żydowi: Słyszałem, że my uchodzimy w oczach waszych za nieczystych. Wasza królewska Mość jest chory, odpowiedział lekarz, i na razie nie mi nie pozostaje, jak leczyć go. Niech tu przyniosą wody do umycia nóg mego Pana i Władcy, bo to mu pomoże, później wrócimy do tej kwestyi. — Po umyciu nóg króla wypił wodę, która do tego służyła. Król wtedy rzekł: Odpowiedziałeś już na moje pytanie.

W kilku podaniach ludowych rozmaitych krajów takie wypijanie wody jest dowodem największego upokorzenia. Przypominam czytelnikom »Melusiny« (»Mélusine« t. I, str. 300—308) legendę bretońską, umieszczoną w tem piśmie przez M. Luzela: Młody Christic mówi do swego ojca: »Przyjdzie dzień, w którym umyjesz mi nogi« — a do matki: »A ty mi podasz ręcznik do obtarcia ich«. Ma się rozumieć, że ta przepowiednia

¹⁾ W »Rue des Deux Monde«, 1884 r., t. LXIV, str. 223.

²⁾ Warszawa 1880 r.

³⁾ »Das Buch Seheret Jehuda«, tłumaczenie niemieckie przez M. Wiewnera. Hanower 1856, str. 21 i 22.

spełniła się, chociaż matka Fregoat, opowiadając tę legendę, pragnie złagodzić srogość kary i każe niby synowi a nie rodzicom spełnić ten czyn upokarzający. Można przypuścić, iż w oryginale tej bretońskiej legendy Christie powiedział do matki, że to ona będzie musiała wypić wodę, w której ojciec umyje mu nogi, bo w takich samych legendach znanych w Polsce, ta pierwsza cecha »wypijania wody« pozostała nienaruszoną.

Znam trzy odmianki polskie owej legendy ¹⁾; na razie podaję krótkie streszczenie wątku, który nas obecnie zajmuje.

W pierwszej bajce »Wróżba skowronka« skowronek przepowiada chłopcu, który rozumie mowę ptaków, że matka obmyje jego nogi, a ojciec wypije tę wodę. Młodzieniec zostaje królem, odwiedza swych zubożałych rodziców i podszedłszy do matki, która go już nie poznaje, daje jej dukata. Za niego poszła matka kupić wina dla umycia nóg króla, a następnie po powrocie do domu męża spragnionego, daje mu wypić to wino.

Odmianka galicyjska opiewa historię syna, który we śnie słyszał przepowiednię, że ojciec jego będzie pił brudną wodę z nóg jego. Wypędzony przez ojca za to, że mając cztery razy tenże sen, za każdym razem opowiadał go, został potem cesarzem i przyjechał do małego miasteczka, w którym ojciec jego był oberżystą. Wszedł do gospody, nie poznany przez ojca, który kazał przynieść wody i umył synowi nogi a potem obudzwszy się w nocy spragniony, wypił tę wodę z nóg cesarza.

W trzeciej opowieści »Złoty okuń« młodzieniec odbywszy nauki u czarnoksiężnika, dochodzi do tego, że rozumie mowę ptaków i opowiada ojcu, co zasłyszał od gęsi, a mianowicie, że ojciec jego napije się tej wody, w której syn umyje sobie nogi. Wrzucony przez rozjątrzonego tem ojca do jeziora, które przepływali, zamienił się w rybę, a po rozmaitych przygodach został zięciem króla. Ojciec jego przychodzi na dwór królew-

¹⁾ Pierwsza znajduje się w pracy M. Töppena: »Aberglauben aus Masuren« 1876 r., str. 151—154 bajka zapisana z ust Mazurów Pruskich (por. w przekładzie polskim tej książki »Wisła« VII, 34—38). Druga wydana jest w zbiorze polskim z Galicji wschodniej. S. Barącz 1866 roku »Bajki, fraszki, podania, przysłowia i pieśni na Rusi«. Trzecia była spisana przez J. Karłowicza i ogłoszona w »Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej«. Kraków 1887 r., t. XI, str. 241—243.

ski jako żebrak, dają mu tam jeść, a gdy poprosił, aby mu pić dano, służący oświadczył, że niema innego napoju, jak woda, w której młody król mył sobie nogi; żebrak z wielkiego pragnienia wypija tę wodę.

Pieśni ludu polskiego posiadają także wątki należące do tematu, o którym tu mowa. Odnalazłem je w dziewięciu miejscach w zbiorach pieśni ludu naszego¹⁾. W siedmiu pieśniach czynność picia tej wody jest umotywowana jak następuje: Sierota idzie na grób matki, żaląc się na złe obchodzenie się z nią macochy, ale wkrótce Bóg zsyła anioła, który wnosi sierotę do raju i djabła, który wtrąca macochę do piekła. Gdy się tam dostała, mówi, że gdyby powróciła na ziemię, myłaby nogi swych pasierbów i pasierbic i piłaby te brudy.

»Wiedziałabym teraz,
Jak sierocie jeść dać;
Nóżkibym umyła.
A brudnym wypila«.

lub:

»Nóżkibym umyła,
Brudzikbym wypila«.

W piosnce, która pochodzi z Poznańskiego, powód picia brudnej wody inaczej jest przedstawiony: Żona, pani Pawłoska, wypędza z domu męża, bije go niemiłosiernie, ten ucieka do lasu, poczem żona zastanawia się i mówi:

»Oj, mężu, mężu, gdybyś się wrócił,
Żebyś mi serca więcej nie smucił,
Nóżkibym ci wymyła,
Twój brudzikbym wypila«.

Nareszcie w pieśni z Krakowskiego przez K. Wł. Wójcickiego odnajdujemy inny jeszcze układ: Święci Piotr i Paweł otrzymali rozkaz otworzyć wrota nieba i wpuścić dusze zmarłych. Jedna z tych dusz nie jest wpuszczona do raju a to dlatego, że złorzeczyła kiedyś swoim rodzicom. Gdy jej powiedziano, aby prosiła o przebaczenie, powiedziała:

¹⁾ Wójcicki »Pieśni ludu« I, 267. — K. Kozłowski »Lud z Mazowsza Czerskiego« str. 261, — Rozprawy i sprawozdania wydziału filolog. Akad. Umiej. VIII 168, IX 184. — Zbiór wiadom. do antrop. kraj. IV 93. — Kolberg »Poznańskie« IV 228. — »Mazowsze« III 346. — »Radomskie« II 88—89. — »Łęczyckie« 167.

»Jużec ja ich przeprosiła,
Nóżki wymyła i brud wypiła«.

Kończąc krótką tę notatkę, wymienię jeszcze etnografa naszego ś. p. Oskara Kolberga, który, mówiąc o ludzie z okolic Chełma (lubelskiego¹⁾), wspomina, iż włościanki tej okolicy, chcąc wyrazić najwyższą cześć, wdzięczność i przywiązanie, mają zwyczaj mówić: »Jabym mu nogi myła i piła ten brud«.

Przełożyła z francuskiego *L. B.*

¹⁾ »Chełmskie« I 18.





— LUDOWOŚĆ W POEZYZI POLSKIEJ XIX WIEKU. —

Okruszyny badań.

Kiedy w roku 1901 wydałem obszerną książkę p. t. »Pierwiaszek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku« (Warszawa. Nakładem księgarni E. Wende i Sp., 8-ka, str. VII i 590), która doznała przychylnego przyjęcia ze strony krytyki naukowej, nie tyle zostałem uradowany pochlebnym tonem recenzentów, ile tem, że dwaj z nich, a mianowicie ś. p. prof. P. Chmielowski (*Gazeta polska*, 1901, nr. 283) i p. H. Ułaszyn (*Kraj*, 1901, nr. 46), wskazali mi pewne opuszczenia, wymagające uzupełnień. Że takie opuszczenia łatwo zająć mogły, rozumieli dobrze obaj recenzenci, czułem to sam nawet. Nie trudno pojąć, iż traktując o poezyi całego wieku, omawiając twórczość kilkudziesięciu poetów i paręset utworów, można przeoczyć mniejsze talenty.

Tymczasem nie spuszczaając z oka poruszonego raz tematu — napotkałem z biegiem czasu nowe materiały do omówionych w pracy mojej poetów i utworów, tymczasem ukazały się utwory, napisane jeszcze w wieku XIX., które, do chwili oddania książki do druku, leżały jeszcze w tekach autorów. Wszystkie te okoliczności, a nie mniej zachęta ś. p. prof. Chmielowskiego, sprawiły, że postanowiłem dać obecnie wiązanek uzupełnień tamtej pracy. Będzie ona z natury rzeczy, jak to zaznaczyłem w tytule, fragmentaryczna, ale nie sposób powiązać luźnych uwag,

kiedy omawiane utwory są rozdzielone ogromną przestrzenią lat. Zaczynam drobnymi notatkami.

I. Adam Mickiewicz.

1. Kiedy mężobójczyni w »Liliach« powraca do domu »z wyroku rada«, jaki wydał pustelnik, iż nikt nie dowie się o spełnionej zbrodni, u progu witają ją dzieci:

»Stoją dzieci przed bramą,
»Mamo — wołają — mamo!
»A gdzie został nasz tato?»

Zupełnie na takie pytanie nieprzygotowana, odpowiada zbrodniarka z chwilowem pomięszaniem:

»Nieboszczyk? co? wasz tato?
Nie wie, co mówić na to.
»Został w lesie za dworem,
»Powróci dziś wieczorem«.

Zarówno przytoczone pytanie, jak i odpowiedź, mają nader wyraźne analogie w pieśniach ludu białoruskiego o żonobójcach, jak na to słusznie wrócił uwagę dr. Bruchnalski¹⁾. W jednej z tych pieśni młody wdowiec po zabiciu żony powraca do domu spokojny, jak »pani« mickiewiczowskiej ballady. Lecz skoro tylko

»Skripnuv Ivaniusza na poroh,
Kinułyś diety k jemu do noh:
»Oj, batiuszka, batiuszka,
»A die nasza matuszka?»

Na co kozak odpowiada z lekkim sercem, bez namysłu:

»Wasza mat' poszła u zelen sad huliat',
Jałovych óvietkov irvat'«²⁾.

W innej znowu pieśni ustęp analogiczny brzmi następująco:

»Stali dzietunki pytacisia:
»Ach, nasz tatuńka,
»A jdzie nasza mamuńka?»

¹⁾ Kilka motywów ludowych w poezji Mickiewicza. (Pamiętnik Tow. liter. im. A. Mickiewicza. Lwów. 1898. VI. str. 344—346).

²⁾ E. Romanow. Bieloruskij sbornik. I. str. 20. nr. 38.

»Wasza mamuńka u sadok poszła,
 »U sadok poszła wiszuńki szczipać!¹⁾

Nie ulega — naszem zdaniem — żadnej wątpliwości, że Mickiewiczowi musiała być znana podobna pieśń o żonobójcy, i na jej to podstawie osnuł odpowiedni ustęp zapytania dzieci i odpowiedzi morderczyni w »Liliach«. Wskazuje na to wyraźna analogia pomiędzy słowami pieśni białoruskiej a ustępem ballady Mickiewicza, wskazuje na to dalej sposób i ton, jakim odzywa się matka-mężobójczyni do dzieci. Naturalnie — zastosowanie zwrotek ludowej pieśni o żonobójcy w tem miejscu i nagięcie ich do stworzonej sytuacji w balladzie — było nader zręczne i poniekąd oryginalne.

* * *

2. Ideowe znowu pokrewieństwo z poezją ludową widzimy w tym ustępie ballady p. t. »Świtezianka«, w którym chłopak, oświadczwszy swoją miłość nieznaney dziewczynie, — słyszy z jej ust wyrazy obawy:

»Stój, stój, odpowie, hardy młokosie,
 Pomnę, co ojciec rzekł stary:
 Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie
 A w sercu lisie zamiary.

Więcej się waszej obludy boję
 Niż w zmienne ufam zamiary«...

Ponieważ ta część ballady nie opiera się w tak znacznym stopniu, jak druga, na elemencie ludowym, tedy trudno było przypuścić, ażeby w powyższych słowach dziewczyny-świtezianki tkwił morał, jaki zawierają ludowe pieśni. A przecież tak jest w istocie. W jednej mianowicie piosnce daje matka następującą przestrożę:

»Otóż tobie, moja córko, na pamiątkę daję,
 Nie wierz chłopcu, nie wierz, choć aniołem staje;
 O! bo chłopiec, o! bo chłopiec, Boga się nie boi
 Klnie, łaje się, przysięga się, o Boga nie stoi«²⁾.

¹⁾ E. Romanow. Białoruskij sbornik. I. str. 377, nr. 116, cytowane u dra Bruchnalskiego.

²⁾ K. Wl. Wojcicki. Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi z nad Bugu. Warszawa. 1836. I str. 151.

Jak więc widoczne, nauka tutaj nie jest inna, jak w baladzie Mickiewicza, gdzie chłopiec podobnie klęka i klnie się, że dochowa wiary dziewczęciu. Ideowe tedy powinowactwo jest wyraźne.

* * *

3. Wspomniałem już w mojej pracy, że duch pana wioski, w której odbywa się święto zaduszek w drugiej części »Dziadów«, ścigany przez stado ptactwa żarłocznego, ma pewien podkład ludowych wierzeń i zabobonów. Podkład ten da się nawet oznaczyć. Duch prosząc wieśniaków o jadło, odzywa się między innymi w te słowa:

»Jestem w złego ducha mocy,
Okropne czuję męczarnie:
Kędy noc ziemię ogarnie
Tam idę szukając nocy,
A uciekając od słońca.
.....
Wiecznych głodów jestem pastwą.
A któż mię nakarmić raczy?
Szarpie mnie żarłoczne ptactwo...«

Cały ten ustęp został stworzony w duchu pojęć ludowych o pokucie dusz po zgonie, bo lud rozróżnia w szumie wiatru »jęk przeciągły«, który bywa uważany »za głos srogiego pana, co w święto wypędzał na pańszczyznę, za co po śmierci potępiony, z góry na górę pędzony przez orszak piekielny i katuszony bez litości«¹⁾. Że przesąd ten jest analogiczny z tem, co mówi pan z »Dziadów«, to jest jasne zupełnie. Bo i tu w przesądzie ludu duch jest duchem pana srogiego, a przecież i u Mickiewicza pan ten był bez litości dla swoich poddanych, i w »Dziadach« i w wyobraźni ludu odbywa pokutę w nocy, tak samo pędzą go moce piekielne, szarpia i męczą okrutnie.

II. Franciszek Kowalski.

Ukrainiec, rówieśnik romantyków naszych najpierwszych, miał wiele sposobności po temu, ażeby do utworów swoich

¹⁾ K. Wł. Wojcicki. Pieśni ludu Białochrobatów. I. str. 90.

wprowadzić element ludowy. Bo i pora była odpowiednia, wszak początki epoki romantycznej popierały usilnie wszelkie dążenia do nadnaturalności i fantastycznych dziwów, kółko poetów, z którymi obcował, oddawało się z zapalem twórczości na tle ludowych pieśni i zabobonów, — ruskie ziemie nakoniec, wśród których wzrastał i żył, odznaczały się bogactwem materiału, jeszcze nie wyzyskanego, a przydatnego do obrobienia w artystycznej poezji. Że Kowalski znał opowiadania ludowe, to nie ulega wątpliwości, a że nie poszedł śladami, jakie naznaczyła poezja romantyczna i jej teoria, — krok ten jest wynikiem braku wybitniejszych zdolności, a nie mniej także tej okoliczności, iż poetę trzymały silnie, w więzach niejakoś, reguły teoretyków poezji klasycznej, które aż nadto były dalekie od pochwalania wszystkich akcesoryów, jakie poeci nowej szkoły uważali za »zbawienia słońce« dla odradzającej się z martwych literatury.

Naturalnem więc następstwem takiego stanu rzeczy musiał być niemal zupełny brak elementu ludowego w utworach Kowalskiego, który w dodatku uprawiał poezję po dyletancku, jako zabawkę raczej, tak, jak ją traktowali wszyscy prawie, co stali na schyłku wieku XVIII u nas. Poeta nasz nie zważał ani na treść utworów, ani na ich formę, lecz pisał okolicznościowo: na imieniny, do sztambuchów i t. p. Wobec tego, co się rzekło wyżej, bez zbytniego zdziwienia przychodzi nam zauważyć, iż jeden tylko utwór p. t. »Żołnierz« został osnuty na opowiadaniu ludowem ruskiem.

Treść tej ballady pisanej na sposób ten, w jakim tworzył swoje ballady także klasyk — Morawski, jest następująca: Szedł drogą żołnierz, którego całe mienie stanowiły trzy talary. Mimo przecież tego, iż sam był niedostatni, spotkanych trzech dziadów obdarzył nimi, a sam został bez grosza. Z głodem położył się spać w pustej chacie, na jaką natrafił w swej wędrówce i tu mu się przyśniło, iż je wspaniały obiad, że zjawiają się owi trzej obdarowani przez niego żebracy z zapytaniem, czego by żądał za jałmużnę, tak szczerze udzieloną? Kiedy zaś usłyszeli od żołnierza, że życzyliby sobie mieć taką fajkę, którejby nigdy nie zdołał wypalić do końca, kieski, z której zawsze mógł czerpać złoto, i takiej torby, ażeby do niej na jego rozkaz wszystko musiało wleść, dali mu żądane przedmioty. Wtem

żołnierz zbudził się ze snu i ze zdziwieniem przekonał się, iż obok niego leżały wymienione przedmioty. Rano udał się w dalszą drogę, a przybywszy do miasta ukarał najpierw gawieź uliczną, wpakowawszy ją do worka, poczem przyjęty był przez króla obiadem. Na królewskim dworze dowiedział się stary żołnierz, iż ojciec króla zapisał był djabłu swoją duszę. Stąd też, kiedy po zgonie jego dostali zapis w moc swoją, osiedli w zamku, wyprawiając w nim strachy. Wtedy żołnierz podjął się wypędzić djabłów z zameczyska i odebrać cyrograf, za co mu w zamian król obiecał dać siostrę za żonę. Najbliższej nocy udał się zuchwały żołnierz do zamku i popijając wino czekał zjawienia się mocy piekielnych. Nie długo trzeba było czekać, bo o dwunastej godzinie ze złapanej przez niego pchły powstał kusy djabeł, który tak rozzuchwalił się, że żołnierzowi dał w nos szczutka, za co na rozkaz starego śmiałka powędrował do worka. Niebawem potem z muszki, która kręciła się mu koło nosa, powstała piękna dziewczica, wabiąca żołnierza. Ale i ta znalazła się w worku. Wtem drzwi sąsiedniej komnaty otworzyły się i wszedł król zmarły w asystencji djabłów. Na rozkaz żołnierza znaleźli się szatani w worku cudownym, z którego mimo gwałtownych szamotań się nie mogli wyjść żadną miarą. Pozostały król uwolniony został od dalszej pokuty. Kiedy zaś djabły po daremnych próbach wydostania się na wolność zaczęły prosić żołnierza, ażeby ich wypuścił, i usłyszały, że żołnierz chce ich nazajutrz ukąpać w święconej wodzie, zgodziły się na uzyskanie wolności pod warunkiem wydania cyrografu. Przez dziurkę tedy, zrobioną w worku, wyszedł jeden djabeł i przyniósł żadaną rzecz, poczem djabły uwolnione z worka puciekały z zamku co prędzej, a żołnierz ożenił się z siostrą królewską. Główna osnowa tej długiej ballady Kowalskiego została przejęta z ruskiej ludowej opowieści¹⁾, bo i w niej tak samo żołnierz rozdziela pieniądze, jakie miał między żebraków. Kiedy usnął ma taki sam sen, tak samo zastaje obudziwszy się rano żądane przedmioty obok siebie. Przybywszy do sąsiedniej wsi dowiaduje się, iż król ofiarował za wypłoszenie djabłów z zamku i odebranie im złotej korony, którą

¹⁾ St. Zdziarski. Garść baśni ludu ruskiego z okolic Nałuża. (Materiały antropol.-archeol. i etnograficzne. Kraków, 1903. VI. str. 153—155. nr. 1). Por. Gliński. Bajarz polski. Wilno, 1899. I—II. str. 229. nr. 19.

mu ukradły, córkę za żonę i połowę królestwa. Tak samo udaje się do zamku na noc, moc piekielna ukazuje się w postaci muchy, poczem z niej wyrasta djabeł, którego on zabija ze strzelby, bo zamiast kieski złotonośnej żądał tu od żebraka strzelby, któraby zabiła wszystko, coby tylko chciała. W dal-szym ciągu z hałasem wpadają djable, on ich pakuje do worka i wypuszcza jednego, ażeby przyniósł złotą koronę. Koniec bajki nie inny, jak w balladzie Kowalskiego.

Główna tedy treść jest tu i tam ta sama. Czy zaś różnice, jakie zachodzą pomiędzy bajką ludową a balladą, pochodzą z tego, że Kowalski zmienił treść słyszanej opowieści i podo-dawał od siebie odmienne akcesorja, lub też stąd, że poeta słyszał bajkę opowiedzianą w tej treści, jaka jest w jego utwo-rze, nie wiadomo na pewno. Naszem zdaniem — to drugie przy-puszczenie ma za sobą więcej prawdopodobieństwa, trudno bo-wiem posądzać Kowalskiego, który był talentem bardzo a bar-dzo nieudolnym, ażeby trudził się zmianą szczegółów słysza-nego opowiadania, przelewając je w formę wierszowanej bal-lady. Wiele więcej prawdopodobnem wydaje się nam, że poeta, pozbawiony całkowicie bujniejszej wyobraźni, zużytkował treść opowiadania ludowego bez żadnej zmiany, zwłaszcza, że zmiany takie były niepotrzebne, skoro bajka ludowa dawała sporo ma-teryału, który był wystarczający w zupełności do zapełnienia ram balladowych.

III. Michał Jezierski.

I ten równie klasyk, jak Kowalski, równie mierny »poeta«, z tą tylko różnicą, że pod względem talentu poetyckiego stoi o wiele niżej od swojego poprzednika. Jakkolwiek wypisywał niejednokrotnie w swoim tomiku »Poezyi«, wydanych w Wil-nie 1837 roku, rozmaite motta z poetów romantycznego kie-runku, przecież nie zdążył pójść w ślad za nimi, — sił wido-cznie brakło. Z wczytywania się pilnego w nową poezję, która olśniewała blaskiem swoim w tym czasie wszystkich, nabrał Jezierski niewiele. Kilka frazesów o poezyi i jej znaczeniu, o uszczęśliwieniu narodów, oto niemal wszystko, co z tamtych mistrzów zaczerpnął. Ani formy, ani tonu i ducha, jaki wiał

z zapadłych kątów litewskich, ukraińskich czy podolskich, nie zdołał Jezierski pochwycić na struny swojej lutni, która brzmiała ciągle ekliwo-sentymentalną melodią XVIII. stulecia. Nie rozumiejąc tedy, w czym leży istota nowego prądu w literaturze, poszedł — na nieszczęście — ten poeta w ślad za romantykami w pewnej mierze, gdyż wprowadził do swojego »poematu opisowego« p. n. »Ukraina« cały legion ornamentów, zaczerpniętych z obserwacji życia ludowego. Stąd poszła dziwna sprzeczność pomiędzy duchem wybitnie klasycznym samego utworu, a akcesoryami nawskróś romantycznymi, które kłóca się na każdym kroku z formą, w jaką zostały przybrane.

Już w parę stron od początku »Ukrainy«, po słodkich wynurzeniach i uniesieniach, które przypominają żywo Karpińskich i Kniaźninów, napotykamy długi ustęp o czarownicach z okazji opisu łąk ukraińskich. Z opisu tego łatwo przekonać się możemy, iż Jezierski nie był żadnym materiałem na poetę, choć znał dobrze lud, co w tym czasie w literaturze nadobnej bardzo popłacało. Zgodnie tedy z wierzeniami ludu, nie tylko ruskiego, powiada poeta, iż po łąkach chodzą często czarownice, zrywając zioła przeróżne, — kopytnik, przestęp, szałwję lub miętę, — służące przeciwko chorobom. Biada, gdyby kto naraził się czem takiej istocie, bo umie ona szkodzić człowiekowi ziołami, z pomocą których zdoła

»Niemi miłość rozniecić, lub też ją zagładzić,
Niemi może sen odjąć, albo śmierć sprowadzić«.

Niebezpiecznie jest zaczynać z czarownicą, bo

»Jak wieś każda ma swoją i cerkiew i popa,
Jak w każdej prawie chacie bogatego chłopca
Świętego Mikołaja widać stare lice,
Tak każda musi wioska mieć swą czarownicę«.

Nie dziw tedy, że ludzie boją się tych istot, które już przy urodzeniu okazują nadnaturalne swoje pochodzenie. Rodzi się bowiem czarownica w nocy »z wielkiego czwartku na sam wielki piątek«, przyjściu jej na świat towarzyszy pianie koguta, ona sama wreszcie wymawia już wtedy parę słów. To też kiedy wyrośnie, błąka się ponura po cmentarzach, knując zgubę ludzi:

»W jej własnem pomieszkaniu, jak u alchimisty,
Mnóstwo garnków się smaży, stół długi i czysty

W końcu stoi, a na nim korzenie, ziół stosy;
Tam znów w małym rądelku umarłego włosy...»

Wszystko to potrzebne jej do czarów, bo z ich pomocą ona potrafi zesłać posuchę, chwyciwszy ją w swój garnek, na całe lato, na nieszczęście dla wsi. Na nic też nie zda się topienie czarownicy, gdyż ta nigdy nie może utonąć i, poszedłszy pod wodę, nadnaturalną mocą na wierzch wypływa. Tych zaś, którzyby ją kusili się utopić, ukarać potrafi srodze, czy to zaklęciem sprowadzi, że człowiek znienawidzony przez nią

»... będzie póty latał przez lasy i góry,
Póki go nie poszarpią cierniowe pazury...»

czy to ześle na niego ciężką chorobę, dodawszy mu do jadła lub napoju prochu ze spalonej jaszczurki i żaby.

Nie trudno przekonać się, że wszystkie te drobne właściwości, jakie Jezierski przypisuje czarownicom w swoim utworze, pochodzą z wiary prostego ludu, który tak samo utrzymuje, iż czarownice chodzą po łąkach wczesnym rankiem zbierać zioła potrzebne im do czarów, które potem smażą i gotują¹⁾. Również powszechną jest wiara w moc ogromną czarów, które potrafią człowieka uleczyć lub wtrącić w chorobę lub sprawić wieczne błąkanie się w powietrzu do śmierci²⁾, albo na koniec deszcz sprowadzić lub posuchę, ukrywszy ją w garnku³⁾. Że wreszcie na Ukrainie każda niemal wieś ma swoją czarownicę i że w pamięci ludu przechowała się średniowieczna tradycja, iż czarownice pławiono w wodzie, a jeśli która z nich nie mogła utonąć, uważano to za dowód oczywistej winy, to także wszędzie jest znane i nie potrzebuje osobnego objaśnienia⁴⁾.

Oprócz tego najobszerniejszego ustępu »Ukrainy«, który odznacza się najwidoczniej barwą ludową, jakiej pożyczył poeta z wierzeń ukraińskich, na wymienienie zasługuje jeszcze ornament drobny o kwiecie paproci, przy którym Jezierski wspomina znany przesąd, że ten, kto znajdzie w noc św. Jana kwiat paproci, może posiadać wielkie skarby, jakoteż życzliwe

¹⁾ Por. O. Kolberg. Lud. VII. str. 92.

²⁾ Por. Pierwiastek ludowy. str. 190.

³⁾ Por. A. Afanasiew. Poeticzeskija wozzrienija. III. str. 449.

⁴⁾ Por. Ibidem. wogóle III. str. 422 i nast., oraz Dr. J. Karłowicz. Czary i czarownice. (Wisła. I).

przyjęcie, jakie spotyka lirników, skoro przyjdą do wsi i nader słabo zaznaczoną uroczystość sobótkową, co jest zgodnie skreślone z obyczajem ludu ruskiego na Ukrainie i Podolu.

Element ludowy zaznaczył się w tym utworze Jezierskiego bardzo silnie, jeśli weźmiemy pod uwagę szczupłą objętość »Ukrainy«. Ale nie nadał on większej wartości utworowi, w którym stał w sprzeczności z nastrojem klasycznym.

IV. Edmund Wasilewski.

Poeta ten, o bardzo miernych zdolnościach i talencie, stanowić będzie zawsze bardzo ciekawy i wymowny dokument, że na schyłku już niemal samym okresu romantycznego — pieśniarze małego lotu nie potrafili wznieść się ponad poziom prowincjonalizmu zaściankowego, nie umieli i nie byli zdolni ogarnąć szerszych widnokręgów. Nie mógł Wasilewski, kiedy zaczął grać na swojej lutni jedną muzykę, stracić jej ze swej pamięci, przeciwnie wsłuchawszy się *con amore* w rytm krakowiaka ludowego, tworzył ciągle w tym duchu, wszystkie utwory jego odznaczają się tem właśnie niestartem piętnem, iż w nich wszystkich dzwoni ton piosnki krakowskiej, niekiedy nawet szczerze ludowy. Skutkiem tego dalej wypłynęła na jaw jeszcze jedna cecha poezji Wasilewskiego. Krakowiaki ludowe, — jak wiadomo, — są to króciutkie dwu lub cztero-wierszowe zwrotki, tworzące dla siebie odrębną całość. To też, kiedy poeta usilnie starał się pisać w rytmie krakowiaków, niejednokrotnie zapominał o wiązaniu zwrotek jednego utworu ściślej jakąś myślą przewodnią. Nawet więc z tego względu mają jego wiersze wielkie podobieństwo do ludowych krakowiaków.

To byłby najważniejszy moment, najważniejszy punkt w oddziaływaniu poezji ludowej na utwory Wasilewskiego. Jak powiedzieliśmy wpływ ten jest przeważnie ogólny i polega na tonie wspólnym, jaki daje się pochwycić bez trudu i w poezjach Wasilewskiego i w ludowych. Bo co się tyczy szczegółów, to tych bardzo skąpa ilość weszła z ust ludu lub też z obserwacji życia ludowego do utworów poety, który wołał do swojej piosenki

»Ty leć między ludzi, na tych pól zagony,
Co potem, krwią zlane, bujne dają plony.
Tam ciebie zrozumią pod słomianą strzechą,
Tam serce stroskane rozjaśni pociechą,
Rozjaśni pociechą, zaśpiewa rozgłosnie,
Jak mały skowronek wrózący o wiosnie«....

Aksesoryów, zaczerpniętych z podań czy legend lokalnych, możnaby wykazać pokaźną liczbę. Jeśli się jednakże weźmie w rachubę te tylko, które są istotnie ludowe, a odrzuci inne (n. p. o obronie Krakowa przez włóczków, o koniku zwierzyńieckim i t. p.), będące wytworem miejskim, to przekonamy się, iż faktów szczegółowych na wykazanie oddziaływania pierwiastków ludowych na poezję Wasilewskiego będzie skromna cyfra.

Widocznie poeta nie znał ludu krakowskiego bliżej lub też w kilkuletniej zaledwo swojej twórczości nie zdołał rozwinąć zauważonych momentów z jego życia. Że jednak ta druga okoliczność jest znacznie prawdopodobniejsza od pierwszej, tego dowodem nie tylko doskonale uchwycona sylwetka Krakowiaka, który jest »wesoły, szczęśliwy« mając czerwoną czapkę z pawiem piórem, dostatek i dziewczynę kochaną, ale wiele innych ornamentów. Bo gdybyśmy tylko wzięli pod uwagę część trzecią poematu p. t. Krakowiaki, to zobaczylibyśmy, że Wasilewski znał lud głębiej, niżli to na pozór zdawaćby się mogło. Pominąwszy miejscami ekliwio-sentymentalny ton rozmowy chłopca z dziewczyną, jakgdyby zwiany tutaj z epoki dogasającego klasycyzmu, epoki konwenyonalnych Laur i Filonów, przekonamy się, że w treści samej tej rozmowy zdarzają się akcesorya zgodne z obyczajami i wierzeniami ludu. Bo i wyrzekanie dziewczęcia, iż kochanek

»Poszedł na wojenkę, zagrodę porzucił,
Wojna się skończyła, a on nie powrócił«...

jak nie mniej nadzieja — na wiadomość, że luby poległ w boju, — ujrzenia go choćby w postaci ducha:

»Na kochanka mego co noc czekać będę.
Może po miesiączku, co wysoko świeci,
On do mnie przyleci, przyleci, przyleci!«

mają podstawę w wersjach baśni ludowych na tle lenorowem. Wszak i tam kochanek po skończonej wojnie nie powraca, bo

zginął, wszak i tam przybywa do tęskniącej za nim kochanki w nocy przy blasku księżyca. Z zabobonów ludowych użył także jednego ornamentu, drobnego co prawda. Dziewczyna mianowicie powątpiewa o prawdziwości wieści, jakoby kochanek miał zginąć:

»Pod wieczór w świętego Jana wigilią,
Zrywałam ja różę, zrywałam lilią.
Zrywałam lilią, rutę, macierzanki,
Rzucałam na wodę z nich uwite wianki.
Rzucałam co roku, a mój wianek płynął,
I ja sobie wróżę, że mój Stach nie zginął«.

Podkład tych słów widzimy w analogicznym obchodzie »wianków«, znanym ludowi krakowskiemu, podczas którego dziewczęta puszczają na wodę wieńce uwite z kwiatów i z ich ruchów wnioskują o swojej przyszłości. To zaś наконец, co mówi chłopak do dziewczęcia:

»We czwartek z rodzicem przyjdę do twej chatki,
Poproszę o ciebie i ojca i matki«....

opiera się na zwyczaju ludowym, gdyż według objaśnienia samego poety »dzień czwartkowy jest zwykle u naszego ludu dniem oświadczyć«. Ciąg dalszy tego poematu p. t. »Swaty« został skreślony w jak najzupełniejszej zgodzie z obyczajami ludu krakowskiego. Bo i w utworze Wasilewskiego tak samo, jak w rzeczywistości, dziewczyna za przybyciem swatów do izby kryje się za piecem, poczem na znak, iż zgadza się zostać żoną tego, który ich do niej przysłał, pije kieliszek wódki, przyniesionej przez swatów, ale, jak zwykle, nieśmiało, ze wstydem rzekomym. Wzmianka dalej, iż swat zatknie chorągiewkę »nad rodzica dachem«, opiera się na tym zwyczaju, iż w Krakowskiem rzeczywiście na dachu domu, w którym ma odbyć się wesele, zatykają chorągiewkę. Wogóle cały ten ustęp o swatach został skreślony w zupełnej zgodzie z obyczajami swadziebnymi ludu krakowskiego. Że Wasilewski zamierzał kontynuować dalej ten poemat, tego dowodem przypisek do »Swatów«, który tem silniej popiera naszą hipotezę, wyżej wyrażoną, że przyczyną małej ilości ornamentów z ust ludu, jego życia i obyczajów zaczerpniętych w utworach Wasilewskiego był brak czasu, który nie pozwolił poecie snuć dalszych pomysłów i zużytkować spostrzeżeń już zrobionych tak, jakby

był chciał tego nasz poeta. »Rzadkość podań ludu, — powiada Wasilewski w owym przypisku, — bo u nas dotąd nikt (!) ich nie zbierał, a szczególnie moje ulubione marzenia o napisaniu dramatu krakowskiego ludu, wstrzymał mię z opisem wesela, które po swatach następuje, i innych podań podobnych do opisanego »Konika«. Zostawiłem to dalszemu czasowi, aż zbiorę więcej zasobów, ażeby moje marzenia urzeczywistnić. Zamiar tedy był, — niestety — zawiodła poetę nadzieja, gdyż mu po krótkim czasie — życia, tchu w piersiach zabrakło.

Faktów tedy, jak widzieliśmy, szczegółowych, któreby służyć mogły jako dowody oddziaływania ludowości na poezję Wasilewskiego jest tylko bardzo skąpa garsteczka. Mimo to przecież niepodobna zaprzeczyć, iż wpływ ludowych pieśni był bardzo wielki, skoro niemal wszystkie wiersze Wasilewskiego odznaczają się tem właśnie, że dzwoni w nich najwyraźniej melodia, takt i rytm krakowiaków. Prócz tego jest w nich jakaś prostota i szczerłość naiwna, niekłamana, serdeczna, że trudno poetę posądzać o manierę, o pozę, z góry obmyślaną, a trzeba koniecznie zgodzić się na to, iż cechy te leżały w naturze, w usposobieniu, w uczuciach jego.

V. J. N. Jaśkowski.

Ani w porównanie nie mogą iść utwory Jaśkowskiego, osnute na tle ludowem z takimiż Wasilewskiego. Poeta nie potrafił uchwycić w sposób właściwy ducha ludowej pieśni, to też tam, gdzie stara się o prostotę — prostota ta jest wymuszona, co daje się odczuć czytelnikowi odrazu, natychmiast widzimy sztuczną frazeologię, niefortunne naginanie się do pojęć i wyobrażeń chłopskich. Zamiast szczerzego natchnienia z każdej strofki przebija praca mozolna, robota, byle tylko nadać utworowi barwę ludową. Że to usiłowanie nadania utworom poszczególnym cech ludowych nie wychodzi na korzyść poecie, tego nie potrzeba z osobna uzasadniać ani dowodzić.

Typowym przykładem robienia sztucznej prostoty jest wiersz p. t. »Śpiew rolnika«, w którym dźwięczy fałszywy ton dawnych reguł, dawnych sielanek, słodkiego gruchania Filonów. Bo mamy tu w tym utworze wprawdzie silnie zazna-

ezone przywiązanie chłopca do ojczystego zagonu, cóż? kiedy zostało ono wyrażone w formie takiej, takimi słowami, jakimi nigdy nie odezwie się rolnik prosty:

»Ziemio moja czarno-gleba!
Czuły ja kochanek;
Już ja myślę, czegoć trzeba
Nim zaświta ranek«.

Wyrażone zostały wprawdzie uczucia chłopskie słowami prostymi, niedobieranymi, cóż? kiedy ten tych uczuć jest fałszywy, kiedy nastrój całego utworu jest wybitnie nie-ludowy.

Również jako dowód nieumiejętnego wyzyskania pierwiastków, jakie Jaśkowski widział w poezji ludowej, może służyć »ballada z podania gminnego« p. n. »Dzień ostatni«. Treść tego wiersza jest następująca: Młodzieniec, odjeżdżając na wojnę przyrzeka kochance, że co miesiąca da znać o sobie przez posłańca, gdyby zaś poległ w boju, sam o tem jej oznajmi. Dwukrotnie przybywał do dziewczicy posłaniec z dobrą wieścią. W trzecim jednak miesiącu kochanka zachorowała śmiertelnie. W dniu przesilenia choroby miał przybyć posłaniec, lecz nie przybył. Natomiast ujrzano u okna gołębia. Skoro zaś dziewczyna, ujrzawszy go, umarła, ujrzano dwa gołębie — dusze kochanków — ulatujące w dal. Co się tyczy tedy osnowy tego utworu, to przeszła ona bez zmiany do niego z ludowego opowiadania, które sam słyszałem na Podolu. Osnowę tę jednak odarł poeta zupełnie z barw ludowych — dziwnie pretensjonalną frazeologią i tem zepsuł efekt, jaki ona powinna wywierać.

Podobnie też »Urywek z poematu« pomimo wielu akcesoryów, jakie do niego weszły z ust ludu, jest płodem poronionym. Niepodobna wprawdzie zaprzeczyć, iż wpleciona w ten fragment opowieść, jakoby na Łysej górze straszyla siła nieczysta, strojąc żarty podróżnym, kiedy jednemu ukaże się w postaci ślicznej dziewczicy, gdy zaś on ją chce pocałować, ona się przemieni w starą babę:

»A noc śmiechem ryknie głucha...
W imię Ojca, Syna, Ducha!
Wszystko znikło, tylko echa
Przedrzeźniają śmiech — cha, cha, cha!«

ażeby ta powieść nie była doskonałym przetworzeniem wyobrażeń ludowych o strachach. Cóż, kiedy dalszą część, — rozmowy wieśniaków, — psują wrażenie, jakie z tego opowiadania odnieśliśmy, tonem czułościowym, nienaturalną, naciągana prostotą wyrażenia, tak, że ono ginie, a zostaje tylko niesmak.

Raz jedyny tylko nie popsuł Jaśkowski tonu ludowego, raz tylko udało mu się w ton ten doskonale trafić, — w »piosnce gminnej« p. t. »Wróżby«. Naturalnie — do napisania tego utworu nie podsunęła przecie myśli żadna pieśń wioskowa. Staraniem poety było odtworzenie uczuć dziewczęcia wiejskiego na widok jej rówieśniczek, wychodzących za mąż:

»Sama nie wiem, co się dzieje?
Czy mi kto czarami szkodzi?
Już trzy lata rutkę sieje,
Nikt po wianek nie przychodzi«.

Czy więc po willi pyta echa, skąd przyjedzie jej kochanek, — echo nic nie odpowiada, czyli też wróży nad wodą, niczego pomysłnego dla siebie wywróżyć nie może. A we wszystkich tych strofkach słyhać najwyraźniej ton szczerze prosty, ton ludowy, myśl niespaczoną, (chyba w ostatniej zwrotce), uczucie naturalne. Że zaś tych zalet nie posiadał Jaśkowski wcześniej, stąd też utwory jego, osnute na motywach ludowych, stanęły może najniżej pośród całego szeregu jego wierszy.

VI. Antoni Czajkowski.

Zupełnie inną od tamtych poetów drogą poszedł Czajkowski, którego utwory mogą być ciekawem świadectwem czasu, w którym panowała powszechnie wiara, iż jedynie krynica fantazyi ludowej może stanowić i powinna nawet dla poezyi niewyczerpane źródło natchnienia, kiedy wszystkim podobało się niezmiernie to, co trąciło tematem ludowym. Skoro tedy podziwiano utwory, nieudolne nawet, jeśli tylko treść ich pochodziła z bajki czy pieśni chłopskiej, nie dziw, że w hufiec Apollinowy pragnął zaciągnąć się ten poeta, który nie posiadał kardynalnych warunków, jakie zwykło się stawiać wszystkim, którzy należą do tego znaku. Czajkowski nie dbał wcale

o formę utworu, która była wprost haniebną, nie dbał o to, ażeby nie popadać w rymoróbstwo, nie troszczył się ani o rym, rytm, ani sens, — skoro ujrzał w baśni ludowej materiał przydatny do osnucia utworu. To też utwory Czajkowskiego są smutnem świadectwem czasu, jak niskie wymogi stawiano poezji, kiedy po huraganowych odruchach wielkiej naszej poezji romantycznej, płody tak mierne, iście częstochowskim napisane wierszem, ukazywały się na szpaltach — »Biblioteki warszawskiej«.

Treść ogółu baśni polskich o Madeju jest ta, że zbójca okrutny spotyka kłeryka i darowuje mu życie pod tym warunkiem, że pójdzie do piekła i dowie się, jak wygląda łożo Madejowe. Kiedy kłeryk, który szedł właśnie do piekła po cyrograf, jaki dyabłom wystawił jego ojciec na duszę dziecka, wrócił i opowiedział Madejowi o owem strasznem łożu, Madej przeląkł się bardzo i zapragnął pokutować za popełnione zbrodnie. Kazał mu tedy kłeryk zasadzić w ziemię morderczą pałkę i tak długo na klęczkach podlewać łzami, póki z niej drzewo nie wyrośnie. Długo spełniał zbój wolę księdza, który tymczasem został biskupem. Gdy więc pewnego razu biskup jechał odludną stroną, doszedł go zapach jabłek z lasu. Wysłani dworzanie po owe jabłka wrócili z odpowiedzią, że pod jabłonią klęczy siwy starzec i broni do drzewa przystępu. Przypomniawsobie teraz biskup Madeja, udał się pod jabłoń, wypowiadał zbójca, który rozsypał się w proch, a jabłka, dusze pomordowanych niewinnie ludzi, uleciały w powietrze w postaci gołębi.

Taki jest zazwyczaj szkielet bajek o Madeju. On też posłużył Czajkowskiemu za ośnowę do napisania wierszowanego utworu p. n. »Madej«. Nie szedł Czajkowski niewolniczo za tematem, jaki miał w opowiadaniu ludowem, lecz zmienił go w wielu punktach. Po scharakteryzowaniu czynów strasznego zbójca prowadzi poeta Madeja do szynkowni krakowskiej na hulankę, podczas której wypowiedział do swoich towarzyszów zdanie, iż poszedłby nawet do piekła, gdyby tylko znał drogę. W odpowiedzi na to usłyszał od starego kościelnego, że w noc na nowiu znaleźć można na Krzemionkach myszkę złotooką, która zaprowadzi każdego prosto do piekła. Udał się tedy Madej według otrzymanej wskazówki na Krzemionki, skąd go mysz zaprowadziła przed bramy piekielne. Wszystko to dał

Czajkowski z własnej wyobraźni, bo chcąc, ażeby Madej ujrzał łoże, jakie dla niego w piekle było przygotowane, pominął zupełnie epizod z księdzem. Skoro Madej ujrzał narzędzie męki przeląkł się, jak w baśni ludowej, bardzo, krwawą pałkę utkwił w ziemi i żałując za grzechy, podlewał ją łzami, aż maczuga rozrosła się w drzewo rozłożyste. Również i zakończenie zostało zmienione, bo tu ksiądz spiesząc z wijatykiem do chorego ujrzał pokutę Madeja i dał mu rozgrzeszenie, poczem tak samo, jak w opowieściach gminnych, jabłka ulatują zamienione w gołębie, a Madej, który odbył za grzechy pokutę, rozsypuje się w proch.

Drugim utworem Czajkowskiego jest »Baśń o żelaznym wilku i o pięknym królewiczu«. Treść zaś jej jest następująca: Młody królewicz poszedł w świat na przygody i służył za pastucha u innego króla. Odchodząc ze służby za radą osła prosił króla, by mu dał zamiast pieniędzy poduszkę królowny, otrzymawszy zaś ją, ruszył dalej w świat. W drodze rozpruł poduszkę, z której wybiegło stado baranów. Kiedy nie mógł sobie z niem dać rady, prosił wilka o pomoc. Wilk zgodził się pod warunkiem, że królewicz odda mu w przyszłości na pożarcie swoje dzieci. Królewicz sądząc, iż nigdy się nie ożeni zgodził się na propozycję wilka, poczem wnet wilk spędził owce napowrót do poduszki, a sam odszedł. Za powrotem do domu dał królewicz ojcu owce, po zgonie ojca osiadł na tronie, ożenił się i miał dzieci. Wnet przybiega wilk żelazny i dopomina się dotrzymania obietnicy. Królewicz wyprosił sobie zwłokę, ale nie widząc sposobu wyratowania dzieci od pożarcia — zmarł z żoną ze zgryzoty. Po pewnym czasie wraca wilk nie widząc zaś nikogo pyta się okna, potem pieca, gdzie się podziały dzieci? Ale żadne z nich nie wyjawilo tajemnicy, dopiero kociuba wskazała mu kryjówkę. Kiedy wilk pewny, że łup mu nie ujdzie, położył się do snu, ogier zmarłego królewicza wziął dzieci na grzbiet i uciekł. Dopędzony przez wilka został pożarty, poczem wilk położył się znowu do snu koło królewiat. Tak samo zabił następnie wróbla i trznadla, które to ptaszki chciały uratować jego ofiary od zguby. Uratowała je dopiero sarna, która uciekając z dziećmi kazała im za zbliżaniem się zwierza kolejno rzucać jajo, szczotkę i rącznik, bo z tych przedmiotów powstawały olbrzymie przeszkody, wstrzy-

mujać wilka w biegu. Przypędziła tedy sarna z dziećmi do zamku i tu padła ze zmęczenia. Przed skonem oznajmiła, ażeby wyjąć z niej trzy kostki i rzuciwszy na trawę wymówić parę słów, bo tak zrodzą się trzy pieski, które obronią dziatki przed wilkiem. Stało się, jak kazała, a dzieci rosły z biegiem lat. W tem razu jednego przylatuje kruk i prosi królowną o ręcznik dla młodzieńca, który chce się starać o nią. Skoro królowna zadosyć uczyniła prośbie, zjawił się żelazny wilk, wiedząc zaś, że póki żyją psy, nie będzie mógł pożreć swoich ofiar, wymógł na królownej, iż posyłała brata po mleko zajęcze, liszki i troiste, ale zawsze królewicz przywiódł żądane zwierzę, a plan wilka, iż psy zbłąkają się w lesie spełził na niczem. Dopiero królewicz, posłany po rodzime pierogi, dał zjeść je zwierzętom, za powrotem do zamku został rozdzielony z wierną psiarnią. Widząc tedy niechybną śmierć wyprosił sobie u wilka, iż mu zezwoli zagrać na skrzypcach. Skoro królewicz zagrał, pękły wrzeciądze, zwierzęta wypadły i rozszarpały żelaznego wilka. Porzucił tedy niedobrą siostrę i udał się ze zwierzętami w świat, aż zmęczony długą drogą usiadł przy drodze i zagrał na skrzypcach, że wszystko wokół poczęło tańczyć. Księżę, który właśnie tamtędy przejeżdżał, słysząc cudną muzykę zabrał królewicza do siebie, a że nawiązała się miłość z jego córką niebawem, więc sprawił huczne zrękowiny. Tymczasem w nocy udusił naszego królewicza inny pretendent do ręki księżniczki, a ciało wrzucił do morza. Wierne zwierzęta wyciągnęły z wody ciało, liszka, która została przy królewiczu od czasu, gdy chodził po mleko dla siostry, zagryzła konia, gdy zaś kruki na padlinę zleciały, porwała kruczę i obiecała je wrócić, skoro kruk przyniesie wodę życia. Stało się według żądania, wodą ożywiono zmarłego, który odprawił wnet huczne wesele. Znanym refrenem ludowym — »I ja tam byłem«.... kończy poeta opowiadanie.

Co się tyczy osnowy, — to pamiętając doskonale analogiczne opowiadanie ludowe, słyszane w dzieciństwie, możemy skonstatować, że nie różni się ona niczem od bajki oryginalnej. Są tu naturalnie wtręty w tym guście, iż przed księżniczką leżały dzieła Libelta, Kremera, ale wtręty te, psujące ton ludowy, poznać można na pierwszy rzut oka. Co się tyczy wartości artystycznej obydwu tych bajek, to niepodobna im ją

przyznać. Jak wyżej już zaznaczyliśmy — Czajkowski nie dbał wcale o formę, rym, rytm, t. j. najbardziej podstawowe warunki poezji, — stąd też utwory jego raczej wyglądają na bajki rymowane dla dzieci, niżli na poezją artystyczną.

VII. Roman Zmorski.

Piękny utwór Zmorskiego p. n. »Dziwy« został osnuty na powszechnie znanej balladzie ludowej o liliach. Obecnie jestem w stanie dodać ponadto, że Zmorski nie tylko samą osnowę zapożyczył z ust ludu. Zaczyna mianowicie swój utwór zwrotką, której dwa pierwsze wiersze powtarzają się przy każdej następnej części opowiadania. Strofka ta jest zbudowana bardzo pięknie, a zarazem wyrażona niezwykle prostymi słowami:

»Hej! tam za borem,
Za białem jeziorem,
Siedzi sokół siwy,
Opowiada dziwy....

Hej! tam za borem,
Za białem jeziorem,
W wysokim kościele
Było luda wiele«.

Cały ten ustęp, z wyjątkiem dwu ostatnich wierszy, jest niemal dosłownem powtórzeniem początkowej zwrotki jednej ludowej pieśni:

»Hej! tam, za ciemnym borem,
Nad białem jeziorem,
Siedzi sokół siwy,
Opowiada dziwy.

Hej! za ciemnym borem,
Nad białem jeziorem;
Bili się tam długo,
Krew płynęła strugą¹⁾.

Jak tedy można z porównania obydwu tekstów przekonać się — Zmorski zapożyczył pierwszych sześć wierszy swo-

¹⁾ K. Wl. Wojcicki. Pieśni ludu. str. 107.

jego utworu z pieśni ludowej niemal bez zmiany, i tak dopiero zaczął tworzyć w dalszym ciągu na temat, jaki mu nasunął inny utwór ludowy — o liliach. Co więcej — wiersze te powtarzają się zarówno u niego, jak też w pieśni ludowej, przed każdym nowym ustępem utworu.

VIII. Narcyza Żmichowska.

Jakkolwiek poetka ta miała wszelkie dane, ażeby utwory jej przepełnione były dziwami i nadnaturalnymi postaciami, zapożyczonemi z wyobraźni ludowej, bo, jak opowiada w »Prządkach«, nasłuchiwała się w latach dzieciństwa wielu cudownych baśni, wielu przesądów i pieśni, — przecież w poezyi swojej nie tylko nie wprowadziła elementu ludowego na pierwszy plan, lecz nawet nie zużytkowała go w tej skromnej mierze, w jakiej współcześni jej poeci go nadużywali niejednokrotnie. Mamy, co prawda, w poemacie p. t. »Maina i Kościej« próby odtworzenia pierwotnych wyobrażeń mitologicznych słowiańskich, cóż, kiedy wszystkie szczegóły, wszystkie akcesorya, jakie zostały tutaj zużytkowane z Naruszewicza i innych historyków, są wymysłem bujnej fantazyi tych, z których Żmichowska czerpała, nie ludowe, a więc usuwają się z pod traktowania w naszym studyum. Dziwnym zbiegiem okoliczności jeden tylko utwór p. t. »Lilia« i wstęp do tego poematu p. t. »Przekleństwo«, zachował w sobie pewne, choć słabe i nieznaczące, rysy ludowe.

W ostatnim wierszu dwa rysy mogły być wprowadzone z reminiscencji ludowych baśni, w których często występują czarodzieje. Bo i tutaj widzimy czarownika ratującego dziecię z głębiny wodnej, a po uratowaniu tego dziewczęcia od niechybnej śmierci, rzucającego na nie przekleństwo. Rysy te drobne, nic niemal nie znaczące w genezie »Przekleństwa«, mogły być osnute na analogicznych szczegółach z bajek ludowych. Trudno oceniać poemat z fragmentów, ale trzeba przyznać że to, co mamy z »Lilii« nie świadczy dodatnio o zmyśle obserwacyjnym Żmichowskiej. Stary rybak i jego żona, a nie mniej ich córka są zupełnie fałszywie pojęci. Rozmowa, jaka między nimi się toczy, nie może być nazwana mową ludową,

bo pojęcia i wyobrażenia oddane zostały tutaj w formie, jakiej by chłop nigdy nie użył, o rojeniach zaś, o jakich marzy się Lilii — nie ma żadna wiejska dziewczyna pojęcia.

Wprost dziwnem się wydaje i niezrozumiałem, dlaczego to Żmichowska, znając tak dobrze baśni ludowe, nie wyzyskała ich w poezji artystycznej? Że nie było tu przyczyn wielu, wielu powodów takiego stanu rzeczy, nie trudno się domyśleć. Widoczną jest rzeczą, że Żmichowska widząc, iż doba korzystania pełną garścią z poezji ludowej już minęła, że teraz w czem innem należało szukać źródeł natchnienia, zesła zupełnie z tej drogi, jaką jeszcze wielu nie wahało się kroczyć.

IX. Henryk Jabłoński.

Wychowany pośród tych obszarów, gdzie

...»wszędzie tęskna, rzewna nuta dzwoni,
Dum ukraińskich —

Zda się, że przykuta,
Do pól, co wszystkie rajskie wdzięki mają.
Tęskna za rajem biednych ludzi nuta!«...

ukochał Jabłoński serdecznie stepową Ukrainę i za nią później tęsknił długo i jęczał pieśnią bolu pełną. A wraz z nią pokochał lud ciemny, od którego dowiedział się w latach młodocianych, że

...»nieraz uszy wieśniaków słyszały,
Jak biedne dusze okowane grzechem,
Jęczały w łozach, aż kury zapiały«....¹⁾

od którego usłyszał znaną nam dobrze z wiersza Mickiewicza piosenkę

»Co to dziewczyna poszła na jagody,
Zamiast jagódek miała twarz różową,
A drugą stroną wracał panicz młody«...

Niestety — zbyt krótka twórczość nie dozwoliła poecie wyzyskać tego, co uważał za godne, z ludowej poezji, w utworach jego bowiem, w tej szczupłej ich garsteczce, zbyt mało

¹⁾ Istotnie lud ukraiński wierzy w jęki wydawane przez pokutujące dusze. Skoro kur zapieje muszą zamilknąć.

widzieć śladów oddziaływania elementów ludowych. I tak w poemacie p. t. »Gwido« oprócz przytoczonych wynurzeń napotykamy tylko jeszcze jeden ornament, osnuty na tle ludowem. Oto w zakończeniu utworu Bóg skazuje Gwidona na pokutę »na dzikiej Bohu skale«, dopóki nie wyzwoli go mistrz, co »wszystkie dumy w sercu zbierze, z serca wyrzuci pieśń«... Zakończenie takie bez wątpienia zostało oparte na wierze ludowej w pokutę dusz po zgonie wśród odludnych pustkowi, jak o tem obszernie mówiliśmy przy balladzie »To lubię« Mickiewicza.

Udało się też poecie pochwycić bardzo dobrze nastrój ludowych ruskich pieśni w dumkach. Jedna z nich zwłaszcza:

»W głos serdeczna dumka płynie,
Tam moja jedyna,
A na tej tam Ukrainie,
Matka i rodzina.

Matka tęskno patrzy w pole,
Łzawemi oczyma,
Pusta droga na Podole....
Ani wieści nie ma!»

trafia znakomicie w ton pieśni ukraińskich, a nawet i treścią swoją zbliżona jest do nich, gdyż i tam częstokroć zdarzy się usłyszeć skargę na wyjazd syna w daleką, obcą ziemię, — skargę kochanki na mołojca, co długo nie wraca.

Ale nakoniec zaznaczyć uważamy za stosowne, że ta nawet szczupła garstka utworów ma nieporównanie większą wartość od wierszy Czajkowskiego, czy Jaśkowskiego, ton ich bowiem jest szczerzy, obrazowanie naturalne.

X. Adam Pług.

Wychowany na wsi w latach, które są najpodatniejsze u dzieci do umiłowania wytworów ludowej fantazyi, nasłuchawszy się wielu pieśni i »uroczych skazek«, jak o tem później opowiadał w »Urywku wspomnień Jmci Pana Jakóba N.«, zwłaszcza od parobka Hryszki, który mu »prawił pełne dziwów baśnie« nieraz gdy młody panicz towarzyszył mu nocną porą paść konie w lesie. Tam przy blasku płonącego łuczywa i smo-

laków w kole zakreślonym nożem poświęconym, które miało bronić przystępu złej mocy, słuchał ciekawie młody chłopczyzna baśni i przesądów wieśniaczych o djabłach, rusalkach, wiedźmach jeżdżących na Łysą górę, wilkołakach i czarownikach. Wszystkie zaś one utkwily mu głęboko w pamięci, ażeby w przyszłości dać możność pocie czerpania ze źródła fantazyi chłopskiej, co też istotnie się stało. Od bab znowu wiejskich dowiedział się o własnościach cudownych ziół; dowiedział się, że »przelot« wypędza chorobę i uroki odczynić jest w stanie, że moc leczniczą ma krwawnik, macierzanka i czerwietocznik, że żywokost może kości złamane spoić i uleczyć¹⁾, że wreszcie czarodziejską moc ma dziewanna²⁾, wężownik, podróżnik³⁾, dzięgiel⁴⁾, kalina⁵⁾ i wiele innych jeszcze. Od pastucha jakiegoś znowu dowiedział się o wielu bajkach — »o Bajju, co laźł po ścianie niosąc łapcie za plecami«, »o chatce na lodzie«, »jak dziad z babą sadził bób pod ławą«, »o Klimie, sławnym złodzieju«, »o kozie, co z swej wełny wytrząsa dukaty«, »o torbie«, z której wybiegały na rozkaz kije, »o obrusie, co ucztę daje w każdej porze«, o rozbójnikach, skarbach zaklętych, djabłach, upiorach i czyścowych duszach pokutujących, o bratobójcy, którego zdradziła dudka wycięta na mogile zamordowanego,

»O dwóch rozumnych, trzecim durnym bratku,
O strasznym smoku i kościanym dziadku,
I o żelaznym wilku i o chacie w lesie
Na kurzej nóżce; i o tym dywanie,
Co ponad lasy, ponad chmury niesie,
A gdzie mu każesz, tam zaraz i stanie;
O Niewidomie, o sławnych chodakach
Siedmiomilowych; o dziwnych krynicach
Z gojącą i żywiącą wodą; o dziewicach
Zaklętych i Rusalkach i o Wilkołakach«.

Jak z tego pobieżnego wymienienia baśni cudownych⁶⁾ widać, pilnym był Pług w młodości swojej słuchaczem opo-

¹⁾ Por. O. Kolberg. Lud. VII. str. 131.

²⁾ Ibidem. XV. str. 69.

³⁾ Ibidem. XV. 71.

⁴⁾ Ibidem. str. 69.

⁵⁾ Ibidem. str. 72. Naturalnie w różnych okolicach lud ma odmienne w tym kierunku przesady.

⁶⁾ Bajki te niemal wszystkie ogłosił Gliński w Bazarzu polskim.

wieści ludowych. Nie dziw tedy, że później w twórczości swojej wiele z nich zużytkował.

Już w wspomnianym »Urywku«, w którym opowiedział nam poeta o tych bajkach, jakich tyle nasłuchiwał się w latach dziecięcych, napotykamy liczne reminiscencye wymienionych przez niego opowieści. W ustępie mianowicie 21-szym swojego utworu opisuje Pług sen swój, jaki miał w noc, skoro tylko wieczorem opowiadano mu baśnie, a w opisie tym połączyły się w jedną całość reminiscencye poszczególnych części rozmaitych ludowych opowieści. Śniło się więc poecie, że zwycięzko walczył z wrogami, ale skoro zgromił hufce wrogów i spojrzał w cudowne zwierciadło ujrzał niebezpieczeństwo, grożące swojej ukochanej, którą czarownica na zamku замуrowała, postawiwszy smoka na straży. Przybywa tedy rycerz natychmiast, rozwała wieżę, morduje smoka, sam zaś na dywanie-samolocie unosi kochankę do lasu. Widząc, że kochanka leży jak nieżywa, za poradą konia zabija wierne zwierzę i chowa się w jego wnętrznościach. Wnet nadleciało stado kruków i usiadło na padlinie. Porywa tedy nasz rycerz młode kruczęta i puszcza na wolność, gdy stare kruki przyniosły mu gojącej i żywiącej wody w czarze. Wodą tą ożywia dziewczę i konia, poczem oddaje kochance pierścień czarodziejski z poleceniem, ażeby przysłała mu koniem wodę żywiącą, gdyby ujrzała, że perła pierścienia zaszła krwią. Żywiącą wodą skropił bohater gmach czarownicy, który runął w gruzy, a zarazem ożywił ciała pożartych przez nienawistną babę rycerzy i dziewczę, poczem puścił się w pogoń za czarownicą. Już, już byłby ją przeciął mieczem, gdy ona zmieniła się w zająca. Przerzucił się tedy rycerz w wilka i pędził za wrogią istotą, gdy ona znowu zmieniła się w gęś. Widząc jednak, że ścigający ją stał się orłem, czarownica przybrała pierwotną swoją postać. Schwytaną za długie włosy rozszarpał bohater czterema rumakami.

Cały ten sen jest, jak powiedzieliśmy, całością sklejoną z reminiscencyi różnych bajek cudownych. I tak sam początek oparty jest na bajce, w której słońko wzywa walczącego z wrogami rycerza, ażeby biegł ratować ukochaną¹⁾. Jak w owym śnie tak i tu rycerz porzuca pole bitwy i przybywa do zamku,

¹⁾ Por. Gliński. Bazarz polski. I—II. str. 62.

w którym była uśpiona dziewczica i zabija smoka¹⁾. Wzmianka o zwierciadle powtarza się często w baśniach ludowych, weszła więc tutaj z nich, a nie z wyobraźni poety. Szczegóły dalsze o dywanie-samolocie zostały zapożyczone z innej baśni²⁾.

To znowu, co mówi poeta o wodzie żywiącej, jest remiscencyą z innego opowiadania, w którym tak samo rycerz za poradą konia zabija wierne zwierzę, kryje się w jego wnętrznościach, chwytą kruczę i puszcza je na wolność, gdy kruk dostarczył mu wody gojącej, która ożywia konia³⁾. Ożywienie jednak kochanki zapożyczone już jest z innego opowiadania⁴⁾. Dalsze ustępy snu pochodzą już z innych baśni ludowych. I tak — często można słyszeć w bajkach, że woda żywiąca przywraca życie zaczarowanym przez wiedźmy, nie inaczej lud mówi o pierścieniach czarodziejskich. Walka zaś bohatera z czarownicą została osnuta na jakiejś wersyi opowiadania ludowego, którego jednak w tej postaci nie udało się nam odszukać⁵⁾. Ale i w tem, które znamy, cała walka aż do rozszarpania wiedźmy jest taka sama. Co się tyczy zresztą samego faktu stracenia czarownicy przez rozszarpanie końmi, to często można go spotkać w bajkach cudownych.

Z pomiędzy innych faktów, mających źródło w opowieściach ludowych, należy wymienić wzmiankę w ustępie 30-tym »Urywka« o gromnicy, która broni do chaty przystępu czarownicom, a którą one gryzą ze złości zębami i o obchodzie sobótkowym, bo i ten jest zgodnie opisany z obyczajami ludowymi, wymienić trzeba nareszcie szczegóły o rusalkach, bujających wśród żyta i o czarownicach, zbierających rosę przetaikiem. Ale to bardzo drobne już ornamenty, które ważą bardzo mało w genezie całego utworu. Z tego samego powodu nie będziemy się dłużej rozwodzili nad akcesorycznym ornamentem w »Dziwaku« o czarownicach leących na łopatach na Łysą górę celem narady z djabłami. Wystarczy samo skonstataowanie, iż fakt ten pochodzi z wierzeń prostego ludu.

¹⁾ Gliński. Bazarz polski. I—II. str. 66.

²⁾ Ibidem. III. str. 19 i nast.

³⁾ Ibidem. I. str. 164—165.

⁴⁾ Ibidem. III. str. 19—20.

⁵⁾ Por. dr. J. Karłowicz. Podania i opowiadania. (Zbiór wiadom. do antropol. krajowej. XII. str. 38—40).

Z pomiędzy reszty utworów, na tle ludowem osnutych, wysuwa się na pierwszy plan opowiadanie »z podania gminnego« p. t. »Djabeł i muzykant«. Treść utworu jest następująca: razu jednego zapisał człowiek szatanowi duszę po upływie lat pięciu w zamian za skrzypce, których głos budziłby wesołość u wszystkich ludzi. Z radością spełnił djabeł żądanie, spisano cyrograf, poczem człowiek długie lata chodził ze skrzypcami, wlewając graniem wesele w serca ludzkie. Skoro jednak zbliżał się termin, w którym obiecał oddać djabłu duszę, zaczął szczerze żałować grzechów i pokutować za nie. Na ostatek przebrawszy się w habit mniszy ze śpiewem pobożnym na ustach poszedł w świat na spotkanie z djabełem w umówionem przed laty miejscu. Istotnie zastał djabła oczekującego zdobyczy. Zaczął tedy go kropić święconą wodą, a gdy djabeł obruszył się na niedotrzymanie danego słowa, człowiek rzucił duszę sosnową ze skrzypek szatanowi mówiąc, że w kontrakcie nie było mowy o tem, czyja dusza ma stać się własnością djabła. Tak muzykant oszukał moc piekielną.

Drugi znowu utwór »z podania gminnego« p. t. »Pliszka i bocian« ma treść opowiadania, jak to Bóg po stworzeniu świata zebrał gady do worka i rozkazał porzucić je w odludnem miejscu. Ale anioł ciekawy, co worek zawiera, zajrzał do środka i wtedy gady rozpełzły się po świecie. Naznaczył tedy Bóg pokutę grzesznemu aniołowi taką, że dopóty będzie po świecie chodził w postaci bociana, dopóki nie wyzbiera wszystkich gadów.

Obie te opowieści mają wszelkie cechy wybitnie ludowe, jakkolwiek nie mogliśmy odnaleźć ich pierwowzoru. Musiały to być zapewne bajki lokalne. W pierwszej z nich powtarza się motyw ludowy, jak to djabeł daje się oszukać ludziom.

Z pośród innych utworów Pługa mamy jeszcze jedną taką ściśle miejscową legendę p. t. »Źródła cudowne«, która bez wątpienia została osnuta na »podaniu gminnem«, do czego się zresztą poeta przyznaje. Treść jej ta, że na odludziu wśród stepu przy źródle cudownem zbudował kramarz karcznię. Chciwy zysku, postanowił замуrować studnię i sprzedawać cudowną wodę za pieniądze. Kiedy jednak raz nie dał posłuchu prośbie dziada o wodę, a spragnionemu dopiero jego sąsiad dał pić, cudowną siłą źródło wyschło i przeniosło się na grunt

owego sąsiada. Darmo próbował zwozić wodę ze źródła do swojej karczmy cheiwy kutwa, woda zawsze z beczek po drodze znikła. Z rozpaczyny tedy wskoczył do wyschniętego źródła i tu zakończył życie.

Nakoniec na wzmiankę jeszcze zasługuje zgodny z wiarą ludową ustęp na wstępie utworu p. t. »Skarby zakłete«, w którym poeta mówi o skarbach w ruinach zamków pod ziemią, nagromadzonych krzywdą sierót, ubogich. Skarby te i tu, jak w wyobraźni ludu, pozostają pod władzą piekła.

Odegrał tedy element ludowy w twórczości Pługa wybitną rolę dodatnią, bo poeta umiał w legendach pochwycić dobrze ducha ludowych opowieści, a w szczegółach akcesorycznych zręcznie zużytkować to, co w latach zarannych przejęła jego wyobraźnia od ludu. Nic tu nie sprzeciwia się wytworom fantazyi chłopskiej, owszem wszystko jest zgodne, nie skrzywione ani wypaczone pomysłami, jakieby stały w sprzeczności z duchem opowiadań ludowych.

XI. Józef Grajnert.

Nikt tak dobrze nie potrafił się dostroić do tonu pieśni ludowej prócz Lenartowicza, a z późniejszych oprócz Laskowskiego, jak właśnie Grajnert, którego można śmiało nazwać pieśniarzem wioskowym, bo barwa, ton i melodia pieśni ludowej została znakomicie pochwyciona w utworach tego poety. Dość wziąć pod uwagę taką prześliczną piosnkę »Nad kolebką«, ażeby nabrać pojęcia, jak trafił Grajnert w ton kołysanki ludowej, mimo że z niej przejął dwa tylko końcowe wiersze bez zmiany:

»Kolysz-że się, kolysz, kolebko lipowa,
Niech-że cię, syneczku, Pan Jezus uchwaa«.

Oprócz tych dwu wierszy przejętych bez zmiany z pieśni ludowej¹⁾, reszta jest oryginalnie stworzona, tylko, że czuć w strofkach doskonale wsłuchanie się w kołysankę chłopską, tylko że poeta umiał zniżyć się do poziomu myśli i wyobra-

¹⁾ Por. J. Milewska. *Kołysanki z Ciechanowskiego*. (Wisła. 1901. str. 18. nr. 8). Jedno tylko słowo zmienione, bo zamiast »syneczku« jest tam »Zosieńko«.

żeń wieśniaczych i oddać je niezmacone żadnym niestosownym wtrętem:

»Nie płacz-że mi, nie płacz, Jasieńku maleńki,
Powrócą — powrócą tatulo z wojenki.

Oj! jak nam go wzięli, płynie smutny roczek,
Uśnij-że mi uśnij, nie otwieraj oczek«.

A w słowach tych, które wypłynęły poecie z pod serca, czuć doskonale ton serdeczny kołysanki ludowej, czuć że pojęcia matki dziecięcia kołysanego rzeczywiście odpowiadają wyobrażeniom ludowym. A czyż wreszcie trzeba jeszcze zwracać uwagę na prostotę wyrażonych w utworze tym myśli, na prostotę naturalną, nie naciaganą?

Umiłowanie to gorące wioskowej melodyi, poczęte jeszcze wtedy,

»Gdy w kolebce z lipy spał«....

jak o tem opowiada w »Skrzypku«, dało mu możność doskonałego zespolenia się z tonem piosenki ludowej, nawet wtedy, gdy wpływ utworów gminnych na artystyczną poezję Grajnerta był minimalny. Daje się ta właściwość zauważyć doskonale w »Starej piosence«, której wszystkie części składowe — zarówno treść, forma, jak i język — dostrojone zostały doskonale do tego poziomu, w jakim lud zwykł utrzymywać swoje opowiadania.

Zaczyna się ten utwór sceną pożegnania dziewczęcia z kochankiem, wyruszającym na wojnę:

»Grają — *grają i bębnują*,
Wojaczkowie *maszerują*«....

I w tym już ustępie widoczne są ślady oddziaływania ludowych żołnierskich pieśni, tem pewniejsze, że ustęp analogiczny, jaki niżej podajemy, pochodzi z materyałów, zebranych przez samego Grajnerta:

»Ślicie *grajom i bębnujom*
Gdy Polacy *masierujom*«¹⁾.

Z tej samej nadto pieśni zapożyczył jeszcze tutaj Grajnert parę wierszy w samej scenie odjazdu wojaka:

¹⁾ J. Grajnert. Zapiski etnograficzne z okolic Wielunia i Radomska. (Zbiór wiad. IV. str. 205. nr. 3).

»Starsza siostra pałasz dała,
Młodsza konia osiodłała,
A ta trzecia zapłakała....

Choćbym zeszedł na kraj świata,
Nie płacz, wróć za trzy lata«.

Ustęp ten przytoczony jest przeróbką dalszego ciągu wymienionej pieśni ludowej — i to niezbyt zmienione zostały słowa, jakie podawała pieśń, jak o tem nie trudno będzie przekonać się z porównania:

»Starsza siostra usłyszała,
Konicka mu osiodłała.
Weśrednia mu sukniom dała,
Najmłodsza mie zapłakała.
Nie płacicie wy siostry brata,
Wróci się wam za trzy lata«¹⁾.

Odtąd też w tym samym tonie, wiernie ludowym, ciągnie się opowiadanie, będące wytworem fantazyi poety, jak to Hanka poszła »w sługi« z tęsknoty za kochankiem, o którym »wciąż dumiała«, jak później zapomniała Janka, który tymczasem

»On daleko, w szczerem polu
Trzyma główkę na kąkolu,
Prawa noga we strzemieniu, —
Leży biedny w krwi strumieniu....
Konik jego wedle niego
Kopie nóżką, żałuje go:
— Powstań — powstań! panie chrobry,
Coś mi dawał obrok dobry;
Teraz niema kłaczka słomy,
Podziobią nas kruki, wrony....
Wykopał dół po kolana
I pochował swego pana«.

Ustęp ten cały jest znowu, nie przerobieniem, ale dosłowną zapożyczką z wspomnianej pieśni ludowej, którą, jak wiemy od samego poety, znał w kilku wariantach:

»On daleko w scernem polu,
Leży biedny na konkolu.
A główkę ma na kamieniu,
Prawom nóżkę we strzemieniu:

¹⁾ Ibidem. loc. cit.

*Konik jego kole niego
 Nóżkom grzebie, załuje go.

 Powstań, powstań panie chrobry,
 Coś mi dawał obrok dobry,

 Teraz nie mam kłacka słomy
 Ozniesom mie ptacy, wrony¹⁾.*

Ostatnie zaś dwa wiersze Grajnerta powyżej przytoczone znajdujemy w takiejże pieśni żołnierskiej:

*»Wyrzebał dół po kolana
 I żałuje swego pana«...²⁾.*

W dalszym ciągu, kiedy to słyszymy o rozpacz, w jaką popadło dziewczę za kochankiem, kiedy widzimy je obłąkane z pieśnią na ustach, — nie występuje już wcale oddziaływanie ludowych śpiewek, choć ton ich dzwoni ze strof utworu Grajnerta. Ostatni ornament, kiedy to dziewczęciu przywiduje się trup kochanka na koniu, cały w bieli, jest wysoce romantyczny, ale wcale nie ludowy.

Tą samą zaletą odznaczają się też »Trzy piosnki na temat ludowy«, w których tylko parę akcesorycznych szczegółów pochodzi z ust ludu, pomysł ich jednak i wykonanie tego pomysłu jest dziełem fantazyi twórczej Grajnerta.

Słowami prostymi on i ona wypowiadają uczucia miłosne, jakie w nich zbudziły się, prostota zaś tych wyznań szczerza i niewymuszona. W części trzeciej utworu napotykamy smutną scenę. Jaś chcąc nałowić ryb dla kochanki — utonął. Stąd tedy słyszymy długie narzekanie dziewczęcia. Zwrotka zaś ta, w której dziewczę, oplakując smutny los narzeczonego, powiada, iż on

*»Za żoneczkę dostał rybkę płoteczkę,
 Na wesele sprosił trzcinę i ziele.
 O! mój Jasiu — nieszczęśliwy Jasienko,
 Przemów do mnie sieroteczki słóweńko!«*

jest w możności wykazać, jak dalece przejął się był Grajnert tonem strofki ludowych pieśni. Tutaj bowiem widoczny pewien

¹⁾ Ibidem. str. 206. i przypisek 2.

²⁾ O. Kolberg. Lud. VI. str. 176. nr. 350.

wpływ zwrotów ludowych. Podobnie bowiem w jednej piosence czytamy:

»Obrał sobie żoneczkę
Rybkę płoteczkę«¹⁾.

W innej znowu widzimy część drugą przytoczonej zwrotki utworu Grajnerta. Po zgonie kochanka dziewczę wyrzeka wielce zbliżonemi do powyższych słowami:

»O mój Jasio Jasieńko:
Przemów do mnie słówieńko«²⁾.

Opowiadanie nakoniec p. t. »Osiczyna i Leszczyna«, zostało napisane, jak sam poeta wyznaje, podług legendy śląskiej. W materiałach nadto etnograficznych, zebranych przez siebie podał ośnowę krótką ludowej opowieści, »że kiedy Matka Boska, siedząc na osiołku wraz z dzieciątkiem Jezus, uciekała z świętym Józefem przed pogonią Heroda, osina nie chciała świętej rodziny zakryć swojemi gałęzmi, wymawiając ze drżeniem »ja się boję!« »Więc bój się i drżij ze strachu do końca, świata!« rzekła jej Matka Boska, i odtąd drzewo aż do sądnego dnia trząść się ze strachu bez przerwy musi³⁾. Dopiero »leszczyna z chęcią przyjęła Boską rodzinę; jak mogła otuliła Ją drobnemi pławinami tak, że król Heród z niczem powrócił do domu«. W nagrodę za to według woli boskiej, jeśli kto w czasie burzy i grzmotów stanie pod leszczyną, może być pewny, że go grom nie zabije⁴⁾. Opowiadanie to ludowe dostało się bez zmiany do utworu Grajnerta.

Jak więc z tego, co się rzekło, dowodnie okazuje się — utwory na tle ludowych pieśni lub podań osnute zostały przez Grajnerta wyrażone w formie zupełnie im odpowiadającej, bo bardzo zbliżonej do sposobu opowiadania, jakim posługuje się lud, w formie prostej, lecz wdzięcznej. Oprócz formy widać u Grajnerta wielce do ludowego zbliżony poziom wyrażenia pojęć wszelkich, wszelkich porównań, określeń. Poeta oddał nastrój ludowy niezmierzanie wprost, z taką prostotą, która

¹⁾ O. Kolberg. Pieśni ludu. str. 206. nr. 17.

²⁾ Ibidem. str. 253. nr. 27.

³⁾ J. Grajnert. Drzewa podaniowe. (Tygodnik illustrowany. 1863. I. str. 561).

⁴⁾ Ks. W. Siarkowski. Podania i legendy. (Zbiór wiad. VII. 117. nr. 38).

sprawia na czytelniku silne wrażenie — swoją naturalnością. Tego ogromnego wczucia się w ton piosnki wioskowej, w jej ducha i formę, tego szczerego przystosowania się do pojęć i wyobrażeń ludowych brakło nie raz tylko jeden wielu naszym poetom, którzy pisali w tym sposobie. Żadnemu z nich oprócz Lenartowicza nie udało się schwycić tak dobrze myśli prostaczej. Jest tedy Grajner — mimo to, że nie wzniosł się talentem swoim ponad mierność, — jest drugim po »lirniku mazowieckim« naszym piosnkarzem.

XIII. Włodzimierz Wolski.

Znany powszechnie jako autor libretta do »Halki« St. Moniuszki — nie odznaczał się Wolski ani talentem ani polotem choćby samej tylko wyobraźni. Epigon wielkiej doby arcymistrzów pieśni polskiej, epigon romantyzmu konającego i tracącego grunt właściwy pod nogami, trochę bajronista, choć nie tak ponury i przesadny, jakim był n. p. Zmorski, czuł wyraźnie lot swój niski i zależność od dawniejszych, ale znakomitych, wzorów. »Początkowe poezye.... są to dźwięki z najwrażliwszych chwil młodzieńczych, kiedyśmy prawie wszyscy więksi i mniejsi pod wpływem wielkiego przywódcy zwrócili się do pieśni ludowej, najczystszej tego źródła rodzinnej twórczości, «arki przymierza między starymi i młodymi laty«, skąd każdy czerpał, o ile zdołał, »orzeźwiające, zdrowe technienie i świeże uczucie piękności« — powiada Wolski w przedmowie do »Poezyi« (Wilno. 1859). Istotnie — zależność jego od całego szeregu dawniejszych mistrzów epoki romantycznej jest odrazu widoczna. Że skutkiem tego także i pieśń ludowa musiała pozostawiać niestarte ślady swojego oddziaływania, to zdaje mi się rzeczą zupełnie jasną i naturalną, prostą konsekwencją hołdowania pierwszym rozpędem romantyzmu naszego.

A że poeta nie znał ludu bezpośrednio tak dobrze, jak go znali inni romantycy, n. p. Goszczyński lub Zaleski, a z poetów *minorum gentium* Gośławski lub Groza, stąd też w dalszym ciągu trzeba będzie nieraz skonstatować wpływ ludowy pośredni tylko, który dostał się drogą książkową, z czytania utworów Mickiewicza.

Przykładem najlepszym na to, cośmy dopiero powiedzieli jest »fantazyja« p. n. »Wioska«. Skreśliwszy obraz wsi, spowity w mrok nocny, wprowadził poeta postać dziewczyny wiejskiej, śpiewającej nad wodą posępną pieśń. Z pieśni tej dowiadujemy się, że ja

»Panicz pokochał,
Potem porzucił —
I jak odjechał,
Już nie powrócił«.

Dowiadujemy się nadto, że dziewczyna utopiła dziecię, pochodzące ze stosunku z paniczem, w rzece. Faktycznie wypadki dzieciobójstwa na wsi przez uwiedzione dziewczęta zachodzą często. Tutaj jednakże niepodobna nie odczuć pewnego pokrewieństwa pomysłu, a raczej ideowego podścieliska, jakie stało się powodem napisania »Rybki« Mickiewiczowskiej. Uwiedzenie i porzucenie dziewczyny przez panicza, utopienie dalej dziecka, to motyw bezpośrednio ludowy, ale tak już wyczerpany przez romantyków, że tutaj w utworze Wolskiego robi wrażenie grubego anachronizmu. Ton ten, myśl tę dawno już przedtem słyszeliśmy. W dodatku pomysł ten stary został skoszlawiony złem i niefortunnnem obramieniem, w jakie go włożył poeta.

Cykl znowu, złożony z czterech utworów, p. t. »Krakowiaki«, z wyjątkiem utworu drugiego, jest również bardzo słaby i nie dorównuje ani w części wierszom Wasilewskiego. Tylko w tym drugim z kolei utworze trafił poeta należycie w ton ludowego krakowiaka i dostroił swoją myśl dobrze do poziomu ludowych wyobrażeń. Bo pierwszy, mający za temat utopienie dziecka przez panią, grzeszy niefortunnością pomysłu i nieprawdopodobieństwem sytuacji; trzeci odznacza się konwencyonalnem zakończeniem, które psuje zupełnie efekt poprzednich strofek, czwarty o zacięciu wojackiej piosenki odbiega daleko od pojęć ludowych. Drugi utwór jedynie, którego treścią jest żal odjeżdżającego kochanka, sprawia dodatnie wrażenie:

»Jeno mi niebogo
Nie płacz tak tęskniący,
Oj bo będę drogą
Jechał, niejadący.

Pofolguj żalowi,
Bo zahaczę w biedzie,
Żem dobrodziejowi
Dał na zapowiedzie».

Tak samo udatnie został utworzony »Oberek w rodzaju ludowym«, ale — przyznać trzeba, że forma ta, jak nie mniej poprzednia, nie są nowe, tylekroć brzmiały dawniej, a niekiedy lepiej. W utworze tym, kreślącym miłość chłopską, jest istotnie werwa roztańczonego, rozhasanego parobka, który kocha swoją Magdę szczerze i uczucie to po prostu, po swojemu wyraża, jak umie najlepiej, najdosadniej:

»Hej na odsieb, hejsa żwawo!
Lepiej w lewo, niżli w prawo!
I na lewo serce w piersi,
I na lewo ludzie szczerś!
Jakoś, jakoś i dziewucha,
Gdy na lewo, rażniej słucha,
Ślipkiem zerka, a oberka
Oj ta dana, tną od ucha.
Hej ha!»

Jakby echem początków romantyzmu, kiedy to Mickiewicz, a po nim inni mali jego naśladowcy, wydawali tomiki ballad, jest utwór p. t. »Topielec«. W nocy słyszy dziewczę głos brata z nad rzeki, wołającego o pomoc. Idzie tedy nad brzeg oświetlony bladym blaskiem księżyca w porze, w której »po ciemnawem niebie leci nieochrzczona dziecka dusza« (ot! akcesoryum czysto romantyczne!) i widzi trupa, leżącego na piasku. Ledwo dziewczę zdołało wymówić parę słów — zmarły powstaje, porywa biedną, spieszącą mu na pomoc, i wciąga do głębin. Nie trudno domyśleć się, że cały ten utwór osnuty został na ludowem wierzeniu, jakoby topielcy wciągali napotkanych w nocy ludzi w tonie wodne, które to wierzenie jest bardzo rozpowszechnione.

Oprócz tych drobnych utworów, skreślonych na tle ludowem, pod oddziaływaniem pośredniem czy bezpośredniem pojęć pieśni i wyobrażeń chłopskich, napisał jeszcze Wolski dwa obszerniejsze obrazy. Pierwszy z nich — libretto do opery — »Halka« — jest bardzo słaby, jako utwór artystyczny. Jeszcze najlepsze są strofy Halki i Jontka. Boć przecież trudno zaprzeczyć, ażeby taki ustęp n. p.:

»Jako od burzy krzew połamany,
 Tak się duszyczka stargała.
 Gdzieżeś, ach gdzieżeś, wianku różany,
 Gdzie w nim lilijko ty biała?
 Zabrał mi wszystko Jaśko mój sokół,
 Zabrał mnie całą niebogę.
 A ja go szukam, szukam na okół,
 A ja go znaleźć nie mogę.
 Gdzieżeś, ach gdzieżeś, o mój sokole,
 Gdzie moje słonko na jasnym niebie?
 Jak kłos rzucony na puste pole,
 Tak zwiędnę, umrę bez ciebie«.

nie był dobrze zastosowany do pojęć ludowych, ażeby nie okazywał pewnego podobieństwa z pieśniami ludowymi, chociażby przez te prostoty pełne porównania. Ale i tutaj sam pomysł, samo zadzierzgnięcie węzła dramatycznego jest nie nowe. Bo ileż to razy przedtem słyszeliśmy od innych poetów o tem, iż panicz, uwiódłszy dziewczynę, żeni się potem z bogatą, a o dawnej kochance ani myśleć nie chce? Pomysł zatem wcale nie nowy.

Dalsza scena »Halki« rozpoczyna się śpiewem, tak znany dobrze wszystkim, w którym dziewczyna mówi, że chciałaby gwiazdą, jaskółką lub rybką płynąć do kochanka. Pieśń ta znajduje w tych porównaniach pewne analogon z ludową pieśnią, w której dziewczę, nie chcąc wyjść za mąż, powiada:

»A ja się stanę drobną ptaszyną,
 Będę latała gęstą krzewiną«...¹⁾

A dalej mówi, iż przemieni się w rybkę i gwiazdkę na niebie. Same te porównania wraz z prostotą ich wyrażenia wskazują najdowodniej, że są odbiciem analogicznych porównań w jakiejś piosence ludowej.

Halka w dalszym ciągu, dowiedziawszy się od Jontka o kłamstwie panicza, dobiega się do podwoi domu stolnika. Pieśń zaś jej:

»Powolutku, pomaleńku
 Stumanileś gołębiczka!
 Powolutku, pomaleńku
 Bielutkiego gołębiczka

¹⁾ O. Kolberg. Lud. VI. str. 129. nr. 257.

Stumanieś, sokoleńku;
Stumanieś go«!

zawiera w sobie sporą dozę prostoty ludowych pieśni, czego nawet dowodzić nie trzeba. W akcie drugim cała scena z chórem wieśniaków odbiega już zupełnie od tej prostoty i szczerości wyrażenia, powracają dopiero obydwie te zalety w pieśni Jontka:

»Szumią jodły na gór szczycie«....

Halka kończy, jak zazwyczaj kończyły dawniej uwiedzione dziewczęta — samobójstwem — topiąc się w rzece.

Drugim utworem, zakreślonym na szerokie ramy, jest poemat p. t. »Połóska«, kreślony barwami *par excellence* romantycznymi, ale wartości bardzo małej z powodu wielkiego nieprawdopodobieństwa poszczególnych sytuacji. Może stosunkowo jeszcze najlepsze są obrazy, skreślone na tle życia wiejskiego, oraz akcesoryczne ornamenty, osnute na wierzeniach ludowych.

Owo tło wybitnie ludowe występuje na jaw odrazu w samym początku tego utworu, kiedy to poeta kreśląc krajobraz, wplata następujące wyznanie:

»Nida cichutko pluska i płynie...
Na jej wybrzeżu, o tej godzinie
Czy grzeszne dusze miesiąc już budzi,
Nim pokutować pójdą do ludzi?
Czy to topielic senne gromady,
Tańczą i patrzą na księżyc błądy?«

Takich akcesoryów romantycznych, opartych, jak ten, na wierze ludowej w straszidła nocne i w tańce topielic na brzegach rzek, znajdziemy w dalszym ciągu utworu więcej. Tętnią w nich echa starej romantyki, już zszarzałe mocno i przeżyte. Wnet w drugim ustępie ujrzymy aluzję do życia świątecznego na wsi, kiedy to w karczmie »skrzypeczki wytną od ucha«, i podczas gdy »gospodarze siadłszy na ławach radzą przy miarkach«, to »parobek dziewczkę raźnie wpół ima.... brzęknie mu pasik, czapkę radośnie wsadził na bakier«, »aż dziewczce mignie blaskiem żrenica« z uciechy.

Po tem wspomnieniu dowiadujemy się o samobójczem utopieniu się Połosi, nad którą dziedziczka wioski pastwiła się

za to, że dziewczę podobało się któremuś z kochanków pani. Połosię utopioną pogrzebano nad brzegiem Nidy. Teraz tedy spostrzegamy na mogile samobójczyni wyrzekającą matkę na to, że córka jej tak marnie zeszła ze świata, że ją pochowano bez udziału księdza, bez śpiewów nabożnych. Zwykle to narzekania chłopskie, jak nie mniej następujące potem wychwalanie cnót nieboszczki. Po odejściu matki z nad grobu wprowadza poeta ornament ściśle romantyczny, zgodny z duchem wierzeń ludowych. Zmarła dziewczyna śpiewa piosnkę prostą i szczerą, iż jej jest tam w ciemnej mogiłce lepiej, niżli jej było za życia.

Pieśń druga wychodzi po za zakres naszych badań. Dla ciągłości akcyi dodamy to tylko, że w niej powraca dziedzic wioski po długiej nieobecności do domu i znużony zatrzymuje się na grobie Połosi, która była jego naturalną córką.

W pieśni trzeciej i czwartej matka Połosi, podpaliwszy dwór, chcąc pomścić zgon swojej córki, wlecze za włosy wyrwaną z pożaru dziedziczkę na mogiłę córki i zostaje w ciemności zraniona wystrzałem przez dziedzica, zbudzonego pożarem ze snu. Usiada tedy koło mogiły i dysząc pragnieniem dokończenia zemsty na dziedzicce, którą ma w swojej mocy, przemawia do zmarłej córki zwyczajem chłopskim. Lecz z wnętrza grobu podnosi się ku niej głos zmarłej tęskną piosenką:

»Oj matulu! Nie tęczę,
Ale łuną, gdzie jęczą
Biedni ludzie w żałobie —
Widzę ciebie na grobie.

.
.
.
.

Oj w trumiennej mej ciasno!
Ty mi jeszcze krwią własną
I tem ciałem kobiety
Zasłoniłaś błękity«!

A po tej piosence ukazuje się zmarła córka mściwej matce znowu z rzewną pieśnią na ustach, doskonale odzwierciadlającą nastrój i ton ludowych melodyi. Podczas tego matka z upływu krwi umiera. Matkę pochowano obok córki.

Romantyk, a raczej epigon tego potężnego kierunku, o talencie małym, ptak niskiego lotu, nie potrafił zdobyć się na

ton jakiś nowy. Cała jego twórczość jest jednym odgłosem dawniej słyszanych tonów. Wyżej powiedziane słowa stosują się w zupełności i do tych utworów, które powstały na tle ludowem. Boć przecież do nadania poezyi artystycznej znamion tężyzny nie wystarczało samo umiłowanie ludowej pieśni, o jakim słyszymy w epilogu »Połosi«:

»I tylko krąży, tylko się żali,

.....
Wieśniacza śpiewka z pod strzechy leniwej.

Smęca mi, nęca czyste jej dźwięki.

Zda się woń pierwszych marzeń przylata,

Jak tu nie żegnać cię bez podzięk,

Jak tu nie tęsknić, ziemio garbata?«

XIV. Józef Korwin Kuczyński.

Nad wyraz blado, bezbarwnie przedstawia się twórczość na tle ludowem Kuczyńskiego. Ma ten poeta w zbiorze swoich utworów dłuższy cykl, który nie może poświadczyć o niczem więcej, jak tylko o pewnej zdolności wierszowania. Bo wszystkich tych cech, które składają się na prawdziwą poezję, darmoby kto tu szukał. Forma aż nadto oklepana, myśli nowych brak zupełny, a nadto jeszcze kompletny brak poczucia artystycznego, któreby mogło poetę zniżyć do pojęć ludowych. Dowodem całkowitego zaniku możności odczuwania ludowej formy jest pierwszy wiersz grupy p. n. »Z tematów ludowych« p. t. »Dumka«. Wyrażona miała być w tym utworze tęsknota dziewczyny za ukochanym. Została też ona wyrażona istotnie, ale takimi słowami i w takiej formie, że twierdzenie powyżej wypowiedziane okaże się w całej pełni prawdziwem. Dość przytoczyć jedną strofkę:

»Przyszła gwiazdka.... szczęścia wróżka,

Smutku nie rozwiała,

Nie chce mi się iść do łóżka,

Nochym w oknie stała...«

Czy to poezya? czy tak chłop może wyrażać swoje myśli i uczucia?

Też same wady można bez trudu dostrzedz i w innych wierszach z wymienionego cyklu utworów. »Nad trumienką«

żale matki po zgonie córki odznaczają się również banalnością myśli i formą ograną aż do znudzenia. Kapitalny jest wszelako sam koniec utworu:

»Ludzie!... czemuż kłaść ją chcecie
Ją w głęboki grób?...

Eh!.. jak bywa źle na świecie,
To nie dobrać słów!...«

Rażący brak nowych myśli, nowych poglądów, pewnej koniecznej zmiany w oświeceniu życia chłopskiego z niewidzianej dotąd strony — ukazuje się w wierszach »Chłopska dola« i »Z wioski«. Pierwszy z tych utworów ma za przedmiot historię dziewczęcia od kolebki do mogiły. Zrodzona w nędznej chacie wieśniaczej, umiera wydana wbrew swojej woli za starego chłopca. »Z wioski« znowu opowiada poeta dzieje sieroty, którą odumiera matka. Z ust Kuczyńskiego wydiera się okrzyk narzekania:

»Ze świat hańby na rozcież już przed nią otwarty«...

Obydwa te pomysły dawno przedtem zużyte nie dodały niczego do skarbcza ideowego naszej poezji. O reszcie utworów »Z tematów wiejskich« nie można powiedzieć niczego ponadto, co wyżej zostało wyrażone.

XV. Włodzimierz Zagórski.

Miał Zagórski w całej swojej twórczości poetyckiej nadzwyczaj skromną ilość utworów, osnutych na motywach ludowych. Ale przyznać też trzeba zarazem, że ta mała ilość przeważa swoim artyzmem całe tuziny wierszy niby to napózór ludowych wielu naszych poetów. Bo oprócz doskonałej formy jest w tych utworach Zagórskiego ogromne przejęcie się poglądami na świat chłopski, wieje w nich czar nieporównany, wre życie prawdziwe, uczucie szczere i niekłamane.

Dość będzie dla przykładu przytoczyć choćby w urywkach wiersz p. n. »Opryszek«, który ścigany przez żandarmów, wiedząc doskonale, że nie ujdzie ich pogoni, uprzyjemnić chce

sobie ostatnie chwile życia, jak może. Podpiwszy sobie należycie pragnie pościć córkę arendarza:

»Płacz ni lament nie pomoże;
Musisz moją być, nieboże;
Spiję miód z twych ust koralu.
Potem niech się świat zawali...
Oj, du, du, du!...«

Znać już z tej strofki doskonale przejęcie się uczuciami prostego zbója, jego zachciankami i rezygnacją, kiedy roz-wścieklony na żyda grozi mu toporem, bo »dzisiaj jeszcze moje górą«:

»Jośka tu na drzwiach powieszę.
A z Jośkówną się ucieszę...
A Jośkowej łeb rozwalę
I na wiwat karczinę spalę...
Oj, du, du, du!...«

W zupełnie odmiennym rodzaju został nakreślony obrazek wiejski p. t. »Zazula«. Zagórski przejąwszy się do głębi tem, co chłopu biedzi, dał obrazek przepyszny żalów starej wieśniaczki językiem tak prostym, z taką mocą uczucia, jak-gdyby to istotnie wszystko mówiła wiejska kobieta, która ku-piła sobie ciełę w czasie urodzaju sądząc, że może chłopca jedynaka wykarmi mlekiem, skoro po kilku latach doczeka się krowy. Tymczasem nieszczęście nadeszło niespodzianie: męża jej przegniotło w lesie zrębywane drzewo tak, że niebawem umarł. W chacie skutkiem tego nastąpiła bieda. Tymczasem żyd przyszedł z pożyczką w pomoc. Procenta rosły i rosły, aż na-końiec żyd zabrał chałupę i dobytek, a na dobytek zaziębione pacholę umarło:

»Widzą pan tę chałupę — ot tam, wedle góry! —
I ten ogród, gdzie grusza — hen; — aż do figury?
To wszystko było moje; — dziś tam żydzi siedzą;
Wszystko poszło, jegomość!... Czy to chłopci wiedzą,
Jakie tam w świecie prawo?... że procenty rosną
U żyda, jak grzyb w lecie pod dębem lub sosną?
Taj że można papierem zabić jak siekierą
Człowieka?... Sama o tem wiem dzisiaj dopiero!...«

Poruszył Zagórski w tym utworze historię bardzo pie-kącą ogół wieśniaczy, poruszył sprawę lichwy słowami tak wiernie naśladowającymi styl mowy ludowej, z prostotą zupełnie

naturalną i szczerą. Potrafił doskonale zniżyć się do wyobrażeń chłopskich, do bólów i pragnień duszy wieśniaczej. Bo — jak się z przytoczonego ustępu można łatwo przekonać — myśli tutaj zawarte nie odbiegają ani na krok od myśli prostego chłopca ani od sposobu ich wypowiedzenia. Obydwa te wiersze są może najlepsze ze wszystkich drobniejszych utworów Zagórskiego.

XVI. Maciej Szukiewicz.

Twórczość Szukiewicza, jakkolwiek dotychczas bardzo skromna, zaczynała się także skromnie, podobnie jak u innych »najmłodszych« poetów, zwrotem ku ludowości w dwu utworach dość obszernych. Ale równocześnie trzeba zaznaczyć, że utwory te — »Zakopiańska bajka« i »Śnieg« — nie odznaczają się jakimikolwiek zaletami, któreby były w stanie wysunąć je na przedniejsze miejsce.

Pierwszy z wymienionych utworów jest czemś w guście ballady i zapewne został osnuty na jakiejś baśni podhalańskiej, jak na to wskazuje sam tytuł, (choć — niestety — analogicznego opowiadania nie mogliśmy odszukać w dotychczas ogłoszonych materiałach folklorystycznych). Zaczyna się ten utwór słowami bacy, doświadczonego i biegłego w rozmaitych góralskich przesądach i zabobonach, który podaje pastuchom regułę, która spełniona wiernie obdarzy wielkiem bogactwem śmiałka; obdarzy go zbójcekiem złotem:

»Trza mu iść pod wielki buk,
W korze niechaj krzyż naznaczy
I zaprzęże w jeden pług
Siedm żrebców z jednej kłaczy,
Urodzonych w jednym dniu,
Jednej maści, jednej miary
A skarb ziemia wyda mu«.

Skoro te słowa zasłyszał młody juhas, Maciek, zaczął wnet przemyślać nad wykonaniem tego przepisu. Cóż? — kiedy to niemal niepodobieństwem było znaleźć gdzie siedm żrebiąt z jednej kłaczy, któreby się urodziły równocześnie, a zarazem

były jednej maści i jednej miary. Myślał długo Maciek, ale na koniec wpadła mu do głowy myśl dobra, rozwiązanie trudności odnalazł. Następnego dnia, skoro juhasi popędzili bydło na pastwisko — Maciek wystrugał sobie maleńki pług z patyczków i, skoro tylko nadszedł wieczór, pomknął chyżo z tym miniaturowym pługiem i siedmioma kurczętami, wziętymi z pod kwoki, w las — poza siedm rzek, siedm gór i dolin. »Rąbanicą zaciął buk« i wyrzwał w korze znak krzyża św., poczem zaprzągnął kurczęta w pług i zaczął orać ziemię. Wnet dobił się skarbu. Z dołu zaoranego dobywał przez noc całą złoto, lecz gdy wreszcie noc pogodna rozwidniała jutrznią białą — Maciek nie zdążył wybrać całego skarbu z ziemi, choć miał już koło siebie cały stos złota.

Tak samo, jak ta »Zakopiańska bajka«, została też w gwarze góralskiej napisana »baśń ludowa« w formie dramatycznej p. t. »Śnieg«. W scenie pierwszej widzimy parobków i dziewczęta lepiących pospołu ze śniegu na łące dwie figury — Mrozu i Zawieruchy. Wśród tej czynności ochota i nastrój wesoły, oddany tutaj z doskonałym realizmem, panują niepodzielnie wśród rozbawionej młodzieży. Sypią się, jak z rękawa, docinki, śmiechy i przedrzeźniania, aż wreszcie na słowa Bartka ogarnia dziewczęta strach. Wszyscy tedy udają się do karczmy pozostawiając śnieżniki w głuchem polu.

W scenie drugiej widzimy starszków dwoje — Szymona i Magdę — w ubogiej chacie, utyskujących na lata i biedę. Żalą się starzy na brak błogosławieństwa bożego, które im odmówiło dzieci, obawiają się choroby, wymawiają sobie nawzajem wady młodości. Noc nadchodzi. Magda kładzie się do snu, a tymczasem Szymon, popatrzwszy chwilę na pole, wśród którego sterczą dwa śnieżniki, zaczyna odmawiać pacierz. Zmorzony snem usypia i teraz pod wpływem rozmowy o dzieciach, przywidują się mu śnieżniki jako — jego rodzeni — syn i córka. Długo rozmawia z nimi, a obudzony przez żonę chce iść za dziećmi — śnieżnikami w pole.

Rzecz ta, stworzona bezwątpienia, na modłę, a raczej w duchu utworów Maeterlincka — nie wyróżnia się niczem, chyba tylko dobrą charakterystyką rozmów chłopskich. A to samo tylko nie jest w poezyi jeszcze żadną zaletą trwalszą.

XVII. Lucyan Rydel.

Do dawniej stworzonych utworów — »Bajki o Rusi i królewiczu« — i do »Zaczarowanego Koła« dorzucił świeżo Rydel garstkę utworów, mających za przedmiot miłość poety do narzeczonej — dziewczyny wiejskiej. Utwory te przeszły bez wrażenia — jeden tylko — p. Walery Gostomski pisząc o nich nie szczędził pochwał nieograniczonych, nie znajdując w nich żadnych wad ani braków¹⁾. Opinię tak zasłużonego historyka literatury musimy tutaj wysunąć na pierwszy plan, gdyż nie podzielimy w znacznej części zachwytów w niej wyrażonych. Tworząc cały ten cykl utworów do narzeczonej, starał się poeta wprawic się w nastrój taki, któryby mu pozwolił wszystkie myśli i pragnienia wyrazić w formie bardzo prostej, słowami nad wyraz prostemi. Chciał poeta dostroic się do poziomu umysłowego swojej narzeczonej, jakoteż do tonów słyszanych w melodyach wieśniaczych. Że to było zamiarem i celem ostatecznym p. Rydla — widoczne jest z całego zbiorku utworów. Należy tedy rozważyć, jak został ten zamiar wykonany, dobrze czy źle, czy może rzeczywiście zdanie p. Gostomskiego należałoby przyjąć bez żadnych zastrzeżeń ani ograniczeń?

»Leżę w nocy długo
I zasnąć nie mogę,
Miesiąc białą smugą
Pada na podłogę«.

Jak tedy widzimy — prostota w tym obrazie wielka, rymy dobre, rytm też, ale czy to poezya? — pozwolimy się zapytać. Czy jest w tym urywku miara artystyczna, jakiej żądać się zwykło od prawdziwej poezyi? Wątpię, czy znajdzie się, ktoby dał potwierdzającą na pytanie powyższe odpowiedź. Po za igraszką rytmu i rymu — o poezyi tu ani słyhu. Idźmy dalej, weźmy dla przykładu urywek z innego utworu:

»Tamci jedzą wiecezrę,
Ja siedzę przy Jadwince
Na malowanej skrzynce
I pokusa mnie bierze,

¹⁾ Por.: Książka. 1901. nr. 11. str. 419—420.

Po tem liczku, po gładkiem
 Pocałować ukradkiem,
 Skoro nikt nie spostrzeże».

Z przykrością wyznać trzeba, że takich lub też tym podobnych utworów jest w zbiorze poezji Rydla znacznie więcej. Byłyby to zresztą wcale słabe próby nawet choćby tylko poezji ludowej, ale wcale nie dorastają tej miary, jaką się zwykło przykładać do poezji artystycznej. Przedewszystkiem brak tu zupełny należytego odczucia prostoty poezji wio-skowej.

Skąd poszło, że rzeczy tak słabe i nieudolne otrzymały miano »poezji«, nie trudno odgadnąć. Poeta starał się usilnie o jak największą prostotę wyrażenia myśli i uczuć, o możliwe najprostsze wypowiedzenie się i w tem dążeniu — mocno przesadził. A że, jak to zresztą często się zdarzało innym, poeci bywają zazwyczaj najgorszymi znawcami wartości swoich utworów, ponieważ nadto z utworami omawianymi łączyły Rydla wspomnienia osobistej natury, nie dziw więc, że czuł dla nich wiele pietyzmu. Pietyzm też ten jeden tłómaczy nam przyczynę ogłoszenia znacznej części utworów niejednokrotnie słabych.

Nie do wszystkich wszelako wierszy, zawartych w tym zbiorze, stosuje się to, co wyżej powiedzieliśmy. Niejednokrotnie zdarzyło się poecie trafić w właściwy ton prostoty nie zatracając przez to wcale artystycznego poczucia:

»Moje ty słoneczko, moje ty kochane,
 Ja o tobie myślę, wprzód nim rano wstanę.
 Już o tobie myślę, ledwo się obudzę,
 Żeś jeszcze nie moje, żeś jest jeszcze cudze».

Dźwięczy w tym utworze nuta prawdziwie ludowa, skoczny rytm krakowiaka, również jak w wierszach, w których poeta mówi o tem, jak z narzeczonej będą się śmiać ludzie po jego wyjeździe w obcą stronę, lub w utworze zaczynającym się słowami: »Od Krakowa czarny las....« Niektóre wprost zwroty przeszły tutaj z mowy ludowej. Ponadto strona obyczajowa zaręczyn i zaślubin została pochwycona wiernie z życia rzeczywistego ludu. Najlepszym może dowodnym przykładem, jak Rydel umiał niekiedy doskonale dostosować się do poziomu wyobrażeń ludowych i do tonu pieśni weselnych, jest przytoczony urywek:

»Zagrajcież jej grajkowie,
Bo już wyszła z komory —

Wyszła z wieńcem na głowie
Ta jedyna, kochana;
Błyszczą na niej ubiory,
Błyszczą na niej katana
W srebrne listki utkana«.

Szkoda, że tonu tego nie udało się pochwycić we wszystkich utworach, pomieszczonych w cyklu poezji wioskowych ¹⁾.

XVIII. Andrzej Niemojewski.

W jednym roku (1901) wydał Niemojewski dwa dramaty na tle ludowym, obydwa odmienne od siebie zarówno tendencją, jak nie mniej formą. Pierwszy z nich p. t. *Rokita* został stworzony w kierunku alegoryczno-symbolicznym i jest poematem, przyobleczone w formę dramatyczną, drugi p. t. *Familia* jest znowu dramatem scenicznym, w którym chciał autor w sposób ściśle realistyczny przedstawić psychologię nienawiści chłopskich. Jak tedy widzimy — obydwa utwory odbiegają od siebie znacznie. Jak lud w nich został przedstawiony, to będzie rzeczą szczegółowego badania.

Przedewszystkiem musimy na wstępie zauważyć, że *Rokita*, którego akcja odbywa się na ziemi i w piekle, jak ongiś w misteryach średniowiecznych, pomimo całej hałastury wprowadzonych w nim djabłów i dusz pokutujących, nie ma w sobie niczego z przesądów i zabobonów ludowych. Złe duchy nie zostały odtworzone w myśl pojęć i wyobrażeń wieśnia-

¹⁾ W uzupełnieniu tego, co napisałem o »Zaczarowanym Kole« w mojej książce, dodaję, że wyrażenie Boruty:

»Moja babka jego babce
Podawała gruszki w czapce....«

zostało dosłownie zapożyczzone od ludu, który tak zazwyczaj mówi, gdy nie ma nawet domniemanego pokrewieństwa między dwiema osobami. Por.: O. Kolberg. Luđ. III. str. 199. nr. 46.

Tak samo bez zmiany wprowadził Rydel słowa skierowane do Maciusia: »Trzymasz mocno — zgnieciesz; trzymasz słabo — puścisz«. Por. ibidem. str. 201. w. 87.

czych, co więcej sam bohater tego poematu dramatycznego oprócz swojej nazwy nie ma żadnych cech szczególnych, któreby zostały przejęte z wierzeń ludowych. Bo lud zupełnie innym wyobraził sobie Rokitę od tego, jaki występuje u Niemojewskiego.

Z całego tedy utworu tylko jedna scena wchodzi w zakres naszego badania. Jest nią sytuacja ta, w której Baba szuka swoich córek, Baba-macocha była dla pasierbie zła i okrutna, to też obie biedaczki topią się z rozpaczy, jak to często wydarza się w życiu codziennym ludu naszego. Narzekania, pozornie pochodzące z żalu złej macochy nad potopionymi dziećmi, zostały skreślone z realizmem, dosadnie oddającym istotę biadań:

»Co ja tero pocznę, nieszczęśliwa kobita! O, o, o! Poto-
 »piły się, na złość się potopiły, na złość mi kciały zro-
 »bie! O, o, o! A kto tero będzie chodził około chudoby,
 »jej, jej! Tak, tak, macocha! Ja was znam, czyste du-
 »sze! Do Pana Boga wam się kciało na lekki chlib,
 »ni miałyście żadnego uważania na macochę!«

Cała ta scena, pisana w gwarze ludowej, udała się poecie dość dobrze. Również trafnie został wprowadzony tutaj owczarz, (bo owczarzy lud uważa za znachorów, w każdym razie za coś wyższego od siebie), który ma do ludu okolicznościową przemowę, jakgdyby żywcem wyjętą z ust takiego mowcy wiejskiego:

»Moi mili ludkowie to je tak na tym bożym świecie.
 »Ani wiesz, kiedy cię śmierć ucapie za sukmanę, a po-
 »ciągnie, ani wiesz, co ci je tam pisane. Oj moi mili
 »ludkowie to je tak. Jeszcze na ten przykład staremu
 »umierać nie żal, bo co ma być żal? Staremu zemrzeć
 »to dla niego akurat w sam raz. Ale jak kto młody
 »umiro, to zawdy człek się trochę nad tem zastanowi. —
 »Widzicie tu, moi mili ludkowie, te dwie sierotki, nad
 »którymi nieraz litowaliśmy się. Bo jak Pambóg matkę
 »zabierze, a dzieci ostawi, abo jeszcze przypadkiem
 »macochę im przyda — to strach!

.

»Płakały niebożątka na dolę, płakały, a nikt nie był,
»coby je pocieszył, choć się nom serca krajały, że się
»to im tak nie powiodło. Biedactwa nie miały cierpli-
»wości wytrwać, ino się toto z rozpaczcy do wody rzu-
»ciło. I nie będzie na ich pogrzebie ani plebana, ani
»organisty, ani bicia w dzwony, ani nie! I ni może być
»inaczy, bo sie potopiły. Aleć im to może Pambóg mi-
»łosierny daruje, bo to okrutnie źle na ten przykład
»miały«.

Po za tą sceną wszystko inne nie należy już do naszego badania i na jej podstawie nie można z góry sądzić o artystycznej wartości tego poematu dramatycznego.

Cały za to dramat p. t. *Familia* został skreślony na tle stosunków rodzinnych na wsi w barwach nadzwyczaj ciemnych i ponurych. Treść jego jest ciągłą mieszaniną przewrotności i sobkowstwa z jednej, szlachetności z drugiej strony. Wielu to chłopów »idzie na chleb«, na dożycie? Tak samo też zrobił stary pocziwy Skiba. Nie dbając o siebie, dzieli grunt pomiędzy dzieci, sobie zaś pozostawia jedynie nędzną chałupę, zdala od wsi położoną, oraz szmat pola, które wszelako wydzierżawia zameżnej córce w zamian za ofiarowaną pożyczkę, jaką zaciągnął u zięcia, celem poratowania swego brata. I jak to zwyczajnie dzieje się po wsiach — Skiba jest przedmiotem nieustannej poniewierki, bo dzieci wypominają mu, iż je chleb za darmo, że nie pracuje. Skiba skutkiem tej czarnej niewdzięczności, jaka go spotyka za tyle dobrodziejstw, domaga się od zięcia, który nie zapłacił mu ani jednej raty dzierżawnej, wymawiając się nieurodzajem i pomorem bydła, zwrotu gruntu. Zięć i córka starego widząc, iż ojciec jest bez grosza; żądają zwrotu wypożyczonych pieniędzy. Skoro zaś im Skiba zarzuca, iż nie płacili rat, otrzymuje odpowiedź, że raty zostały im darowane. Widząc tedy, że znajduje się wobec prawa w położeniu bez wyjścia, zwołuje stary Skiba całą rodzinę — pomny dawnego obyczaju, że po tej stronie będzie słusność, za którą oświadczą się zebrani krewni. Na tę naradę zaprasza także zięcia. Zięć z natury leniwy nie jawi się, w zastępstwie przybywa na chwilę żona jego, ażeby oświadczyć całej rodzinie, iż gruntu nie odda, bo nie lęka się nikogo. Oburzona tem rodzina, upatrując w odebraniu gruntu Grzebieniom korzyści mate-

ryalne dla siebie, decyduje, że Grzebieniów należy zabić. Bójąc się jednak odpowiedzialności sądowej za taki czyn, postanawia chatę podpalić — podparłszy wprzód drzwi i okna tak, ażeby znajdująca się w niej familia Grzebieniów nie mogła się z ognia wydostać.

W samej tymczasem chacie Grzebieniów zanosilo się na katastrofę. Zięć bowiem Skiby, jak się wyżej rzekło, chłop opasły i leniwy, przypadkowo dowiaduje się o stosunku, jaki utrzymuje jego żona z parobkiem Kubrakiem. Dziwnym zbiegiem okoliczności tej samej nocy, w której Skiba miał wypełnić wyrok, wydany na Grzebieniów, zięć Skiby czatuje na strychu chaty i skoro tylko zjawił się u żony jego Kubrak — Grzebień zachodzi rozkochaną parę znienacka i zapowiada śmierć obojgu. Ale chytra żona podbija w mgnieniu oka nogi mężowi, Kubrak zaś morduje leżącego nożem. Właśnie po spełnionej zbrodni chcą kochankowie pogrzebać trupa w polu, zastają jednak okno i drzwi z zewnątrz podparte. W tej chwili wybucha ogień, podłożony ręką Skiby — kochankowie i synek malenki Grzebieniów, znajdują śmierć w płomieniach. W akcie ostatnim kreśli Niemojewski zgon Skiby, który na łożu śmiertelnem przyjmuje całą odpowiedzialność na siebie i umiera bez wyrzutów sumienia, sądząc, iż był wykonawcą sprawiedliwości.

Nadzwyczaj realistycznie została przez poetę pojęta i przeprowadzona psychologia ludu wiejskiego, z ogromną prawdą, jakgdyby obrazy i charaktery były pochwycone z natury. Ale, przyznać trzeba, że w charakterach tych nie ma różnorodności, że są tylko dwa *extrema* — szlachetność i sobkowstwo. — Sam Skiba, najgłówniejsza osoba dramatu, to pocziwy 70-letni starowina, który kocha dzieci swoje ponad wszystko, który im niebabę przychylił, gdyby to było w jego mocy. Niewdzięczność, jaką płacą mu dzieci miłość i dobrodziejstwa im uczynione, przeistacza Skibę w chłopskiego Króla Leara. W milczeniu znosi wiele przykrości i nawet do ostatka kocha wyrodną córkę i jej dziecko, nawet przed samem podpaleniem ich chaty. Jak wielu chłopów — wierzy on więcej prawu zwyczajowemu, niżli rządowemu ustawodawstwu, to też podpalając chatę zięcia, nie widzi w tym czynie zbrodni, lecz proste wykonanie sprawiedliwości. Jak wielu nakoniec chłopów — na łożu śmierci wyznaje publicznie swój uczynek. Jedyna to jasna postać w dramacie.

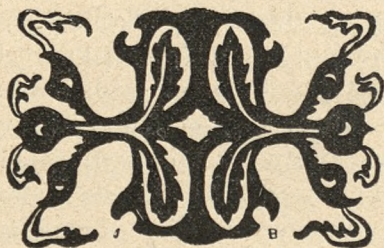
Bo jakże odrodziła się od ojca córka — Katarzyna Grzebieniowa. Poza sobą nie kocha nikogo, ani ojca, ani męża ani dziecka, ani nawet Kubraka. Nie kocha ojca — rzucając go na poniewierkę i nie chcąc oddać mu gruntu, nie kocha męża ani dziecka — sprzeniewierzając się wierności małżeńskiej, nie kocha też Kubraka, potrzebuje go jedynie dla zaspokojenia swoich namiętności. Przytem chciwa, butna i przebiegła, rafinowana we wszystkich tych kierunkach. Za jej to nawet poradą i pomocą ginie mąż.

Mąż ten — to uosobienie chłopca, pozostającego pod obuchem żony, dzięki której może wygodnie żyć i spać dowoli. Zależy we wszystkim od jej kaprysów, nie on jest panem domu, lecz żona. Tem też tylko tłómaczy się, dlaczego mimo litości, jaka budzi się w nim dla teścia, nie działa w kierunku pojednawczym.

Najczarniejsze barwy nadał Niemojewski całej familii, upatrującej dla siebie korzyść w odebraniu gruntu Grzebieniom, która wydaje wyrok podpalenia, a tem samem popełnia zbrodnię nie sprawiedliwość. Wszyscy jej członkowie są ludźmi chciwymi, a przytem tchórzami, co widoczne jest z całego postępowania w akcie ostatnim, gdy chcą ująć odpowiedzialności sądowej. Stąd też zebranie familii, na którem zapada wyrok śmierci na Grzebieniów, wzbudza poprostu wstręt nieprzewyciężony.

Zarówno te indywidua, jak nie mniej sceny poszczególne zostały osnute wiernie na życiu rzeczywistym wiejskiem. Co więcej sposób rozumowania wszystkich osób — jest zupełnie zgodny z myślami naszego chłopca.

Dr. Stanisław Zdziarski.





KILKA SŁÓW O STROJACH, BUDOWLACH, SPRZĘTACH I NACZYNIACH W SADECZYŹNIE.

Przez

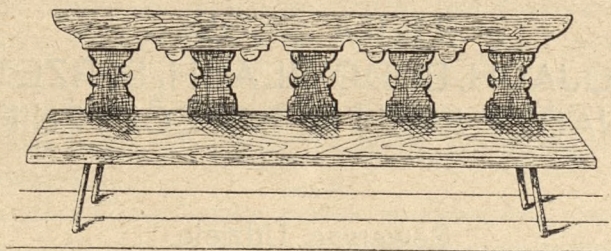
Seweryna Udziele.

III. Urządzenie domu wewnętrznego.

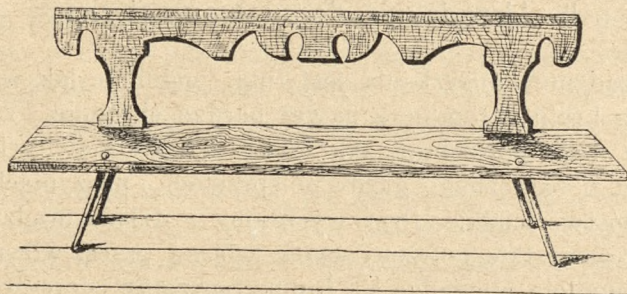
Urządzenie mieszkania jest tutaj podobnie jak w innych okolicach kraju skromne, a nawet bardzo skromne. Wieśniak nasz tak mało potrzebuje, tak łatwo zadawała się byle czem, że nawet u zamożnego gazdy po sprzętach i naczyniach widać tylko ubóstwo wielkie. Przyszwyeczajony z dziada pradziada zaspakając wszystkie potrzeby swoje własną pracą, własną ręką, nie rad wydaje pieniądze na kupno sprzętów domowych, ale w czasach wolnych od zajęć gospodarskich bierze się do hebla i dłuta, do piły i świdra i z cierpliwością a doskonałością wielką zbija ławy i stoły, łóżka i stołki i mebluje się stosownie do potrzeby i upodobania. Przy tej pracy nie jest on prostym robotnikiem, ale poetą, artystą mniej lub więcej zdolnym, więc też z pod jego ręki wychodzą to rzeczy nieudolne, to znowu inne pięknie wykończone i ozdobione nieraz wspaniale.

W piekarni spostrzegamy tylko sprzęty proste, białe z heblowanych desek sporządzone. Pod ścianą wzdłuż okna biegnie ława długa, przed nią czasem, ale nie zawsze, stół wązki także dosyć długi, w jednym kącie łóżko białe napełnione

słomą, zasłane płachtą z poduszczyzną niewielką w perkalowej, kolorowej poszwie i z takąż pierzynką. Niekiedy stoi drugie łóżko obok. Przy drzwiach wiodących ze sieni na ścianie przybita jest półka na naczynia, tutaj powszechnie »kratka« nazywana. Tylko te kratki bywają nieco zdobione w ten sposób, że górna deska półeczki obita jest od przodu listwą drewnianą wycinaną w zęby. Wreszcie spotykamy w piekarni skrzynkę białą lub sąsiecdek i naczynia gospodarskie i kuchenne, jak konewki, cebrzyki i t. p.



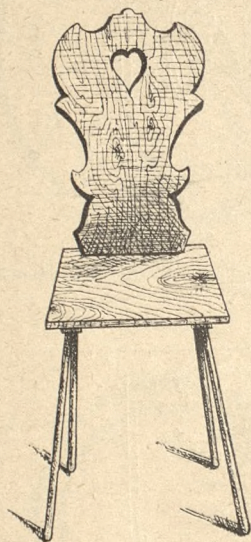
Ryc. 49. Ława z Gólkowic.



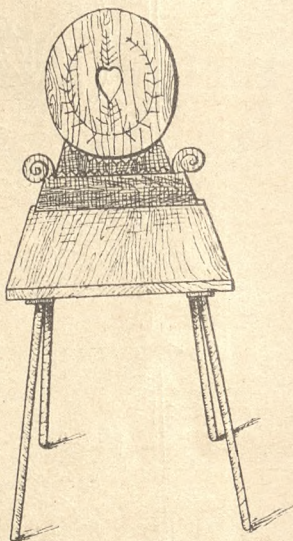
Ryc. 50. Ława z Podegrodzia.

Z piekarni wchodzi się do izdebki, w Starym Sączu i w najbliższych mu wioskach zwanej »alkierzem«, »alkierzykiem«. Tutaj jest miejsce poczystne w chacie, izba gościnna. Izdebka jest czysto wybielona, niekiedy dołem obwiedziona lamperyą ciemno-siną, którą robi gaździna lub starsza córka w ten sposób, że do wapna dosypuje nieco delikatnej sadzy z pieca, wymiesza dobrze i mniej więcej do wysokości 3 dm. od podłogi powleka tą farbą pędzlem mularskim ścianę. Tu i ówdzie wycinają dziewczęta w papierze listki, choinki i przez

takie patrony na lamperyach malują wapnem białe ozdoby. Pod powalą wiszą na ścianach szeregiem większe obrazy, czasem umieszczone pochyło, a pod nimi całe mnóstwo obrazów i obrazków większych i mniejszych, w ramach gładkich orzechowych, czarnych, to znowu w ramach złożonych i innych. Jest ich tak wiele, że w niektórych izdebkach naliczyłem ich po sześćdziesiąt kilka. Między obrazami tymi do najstarszych zaliczyć wypada malowane na drzewie, na płótnie i na szkłe, chociaż można także znaleźć między nimi wiele starych szty-



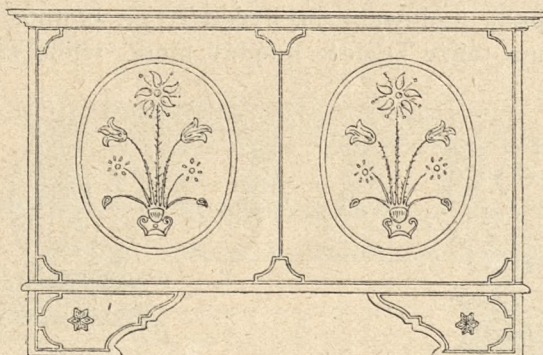
Ryc. 51. Stołek ze Starego Sącza.



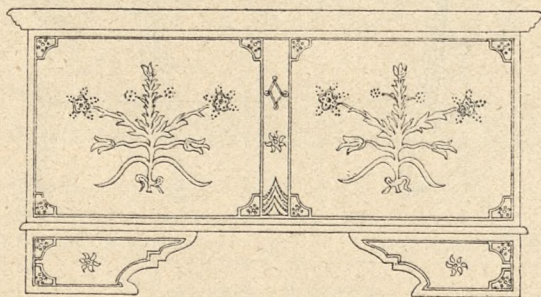
Ryc. 52. Stołek z Makowicy.

chów. Bywają obrazy malowane na drzewie i na płótnie tak przyczerniałe, że trudno dzisiaj poznać, co przedstawiały kiedyś. Czasem gazda niesie obraz taki do odnowienia do Starego Sącza do Ignacego Lorka; czasem próbuje na nim sam swojej ręki i swoich zdolności. Widziałem, na przykład, obraz na drzewie malowany, który przemalował, a właściwie zupełnie zniszczył właściciel szewc wiejski. Żona jego pokazując mi to dzieło męża, z dumą opowiadała, jak to jej mążnek kupił w kramie farb i w wolnych od pracy chwilach odmalował »piękną« Matkę Boską.

W izdebce stoją łóżka gospodarzy albo białe, albo malowane jednolicie na brązowo lub żółtawo. Szczyty łóżek bywają gładkie, niekiedy wyrzynane w lekkie łuki. Łóżka zasłane są słomą równianą, pokryte płachtą, mają jedną lub dwie poduszki i pierzynę o wsypach perkalowych. Pod oknem stoi ława a przed nią stolik prosty, malowany jak łóżka, skrzynia



Ryc. 53. Skrzynia z Podegrodzia.



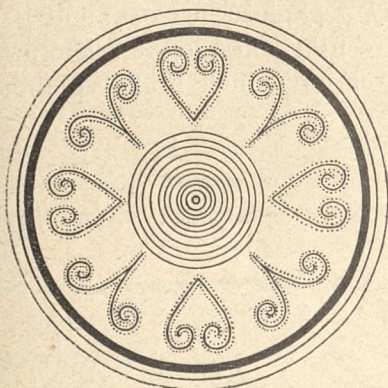
Ryc. 54. Skrzynia ze Świniarska.

malowana na odzież i bieliznę gospodyni, stołki i ława koło pieca. Tam, gdzie kobiety i dziewczęta tkają płótno zimową porą, wstawia się na zimę do izdebki warsztat tkacki.

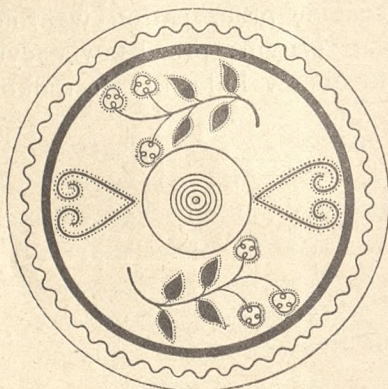
Ławy i stołki robią sobie często sami, albo robi je cieśla lub stolarz wiejski. Ławy bywają do dwóch metrów długie, na cienkich okrągłych nogach, osadzonych w desce gładkiej z oparciem, które jest zarazem ozdobą ławy. Oparcia te wyrzynane piłką w desce bywają najrozmaitsze. Jedne przypo-

minają listwy zakopiańskie, na innych powtarzają się ozdoby używane tutaj na szczytach dachów, słowem różnorodność linii i bogactwo wielkie.

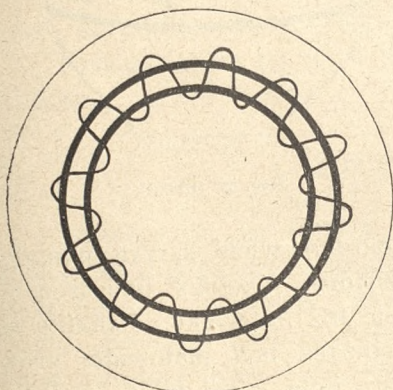
Nie da się to powiedzieć o stołkach, które jakkolwiek przypominają nam zupełnie Zakopiańszczyznę, wszelako ani



Ryc. 55. Wewnętrzna strona miski.



Ryc. 56. Wewnętrzna strona miski.



Ryc. 57. Wewnętrzna strona miski.

części tych kształtów nie rozwijają, takiego przepychu ozdób nie posiadają, co tamte. Są to najprostsze stołki góralskie, niekiedy ze śladami zaledwie rzeźby.

Za to spotykamy przepyszenie komponowane a nie rzadko i dobrze wykonane ozdoby na skrzyniach, zwłaszcza na skrzyniach, które młoda gospośka przywozi z wianem na gospodarstwo nowe. Tło skrzyni jest najczęściej zielone, ciemno-zielone,

bywają jednak skrzynie pomalowane na kolor niebieski, wiśniowo czerwony, a nawet żółty. Wieko skrzyni i przednia ściana podzielona jest na dwa pola, czworokątne lub owalne. Tła tych pól są zazwyczaj inaczej pomalowane, aniżeli cała skrzynia, ale nie bywa to stale przestrzegane, a dopiero na tych polach są stylizowane bukiety z róż, z bodziszek (*gera-*

nium), z rumianku i z innych kwiatów polnych. Niekiedy te malowidła kwiatów bywają bardzo wiernem naśladownictwem przyrody, czasem do tego stopnia, że zamiast stylizowanego bukietu widzimy na skrzyni gałązkę jakiejś rośliny z kwiatem i z korzeniem.

Jeżeli stolarz nie jest z »Bożej łaski« artystą, to ozdabia skrzynię przez patron wykrojony z papieru ornamentem geometrycznym, przedstawiającym centki okrągłe, lub podłużne ułożone w kilka kół dośrodkowych. Wskutek braku zdolności



Ryc. 58. Dzbanek.



Ryc. 59. Dzbanek.

malarskich spotykamy też tutaj bardzo wiele skrzyń pomalowanych na jeden kolor ciemno-zielony. Ozdoby umieszczone na przodku skrzyni powtarzają się też na wieku. Rzadkie są skrzynie, których powierzchnia, służąca pod malowidło ornamentu nie jest podzielona na dwa pola, ale i takie znajdujemy tutaj.

Skrzynie wyrabiają stolarze w Łącku, w Piwnicznej, w Starym Sączu, w Limanowej i w Zakliczynie i sprzedają na jarmarkach.

Gospodynie pragną także posiadać piękne, ozdobne naczynia kuchenne, więc kupują malowane miski i dzbanki. Te naczynia wyrabiają garncarze w Starym Sączu i zaopatrują nimi całą Sądeczynę, rozwożąc je po wszystkich miejscach

jarmarcznych, a nawet przywożą je na Spiż do Lubowni. Naczynia są polewane glazurą czerwoną, a ozdoby na nich zazwyczaj bywają siarczano-żółte. Szczególnie miski są pięknie zdobione w najrozmaitsze wzory. Zastosowane bywają i tutaj te szczegóły rysunkowe, których ludność używa do haftów i przy budownictwie. Dzbanków ozdobnych spotykałem mniej.

Malowanie naczyń odbywa się od ręki. Siedząc, trzymając lewą ręką na kolanach miskę, a w prawej mały pękaty dzbanuszek napełniony płynną farbą (glejtą ołowianą). W brzusiec dzbanuszką wsadzona jest dudka z pióra gęsiego, którą wypływa farba. Posuwając naczynie owo ponad dnem miski, wypływającą farbą z dudki maluje garncarz koła regularne, serca, gałązki kwiatów, ząbki i bardzo symetrycznie, bardzo regularnie jak wprawny rysownik zdobi naczynie nie raz bardzo pięknie. Na misce przedstawionej tutaj na ryc. 57 oba koła namalowano barwą siarczano-żółtą, a linię wężykową barwą zieloną. Barwy zielonej używają tutaj nader rzadko. Garncarze nie posiadający zdolności do rysunku rzucają tylko plamy ciemne, kasztanowe na tło czerwonej miski lub dzbanka, plamy rozłożone zupełnie nieregularnie, ot, byle gdzie, i tem zadawalają niewybredne gusta swoje.

Dzbanki płacą po 40, a miski po 60 i więcej helerów za sztukę.

Zakończenie.

Rozglądając się w tych rozlicznych utworach sztuki ludowej, pragnęlibyśmy wysledzić pod jakimi wpływami wytworzyła się ona, rozwinęła i ukształtowała tak, jak ją dzisiaj widzimy. Ponieważ jednak sztuką ludową tak mało zajmowano się u nas dotychczas i tak skąpe posiadamy jeszcze zbiory okazów tej sztuki, przeto nie możemy kusić się dzisiaj o rozmo-tanie tego, w jakim stopniu i w jakim kierunku zapłodnił umysł artysty ludowego jego kościółek parafialny, jaki wpływ wywarł na niego dwór lub miasto najbliższe, co przyniósł sam ze wscho-du i z zachodu, z północy i południa, biorąc udział w wyprawach wojennych lub w wędrówkach z kupcami, co przejął w ciągu tysiącolecia to od najeźdców jego progów domowych, to jęcząc w niewoli u wroga, to znowu od osiadających wśród

niego koloniami przybyszów dobrowolnych lub jeńców wojennych. Rozmotanie tej sieci pajęczej i wykazanie, co rodzime nasze a co pożyczone od obcych, jest chyba nie możebnem. Zresztą cokolwiek i kiedykolwiek lud sądecki do swojej sztuki zaczerpnął od obcych, to wszystko w umyśle swoim stopił, przetworzył, wycisnął na tem swoje piętno indywidualne, wlał w to swego ducha, i śmiało może powiedzieć, że sztukę tę stworzył, że dzisiaj wszystko to jest jego własnością duchową.

Do studyów porównawczych mało jeszcze mamy materiału a tylko Podhale posiada literaturę swoją w tym kierunku i znane jest szeroko. Musimy zebrać okazy sztuki ludowej z całej Polski, a wtedy dopiero wyszukamy i strzepniemy z niej wszelkie wpływy obce a wskażemy, co jest naprawdę nasze. A wtedy też dopiero będziemy mogli wycisnąć na sztuce dzisiejszej piętno narodowe, stworzymy sztukę rodzinną. Czekają nas wprawdzie prace wielkie, mozolne, pełne poświęceń, prace, której wiele jednostek oddać się musi, aby jak najspieszniej dojść do celu upragnionego — ale miłość tego, co swojskie, doda nam siłę, wytrwałości i cierpliwości, a rychło dobiegniemy do mety.

Dodatek.

Do uzupełnienia obrazu Ziemi Sądeckiej, jaki naszkicowaliśmy powyżej, podajemy jeszcze kilka reprodukcji z fotografii, jakie w ostatniej chwili udało się nam pozyskać. Posłużą one do lepszego objaśnienia tego, cośmy poprzednio o ludzie tutejszym powiedzieli.

Ryc. 60 przedstawia drużbów weselnych i drużki z Podgrodzia. Drużba stojący po lewej ręce od widza ubrany jest w kamizelkę i gurbanę brązową. Drużba z prawej strony ma na koszuli pas szeroki skórzany i kaftan granatowy. Obydwaj mają na głowach czapki, dzisiaj już bardzo rzadko używane, uszyte z sukna brązowego, tego samego, z którego robią gurbany, kształtu rogatywek z wysoko wywijanymi brzegami.

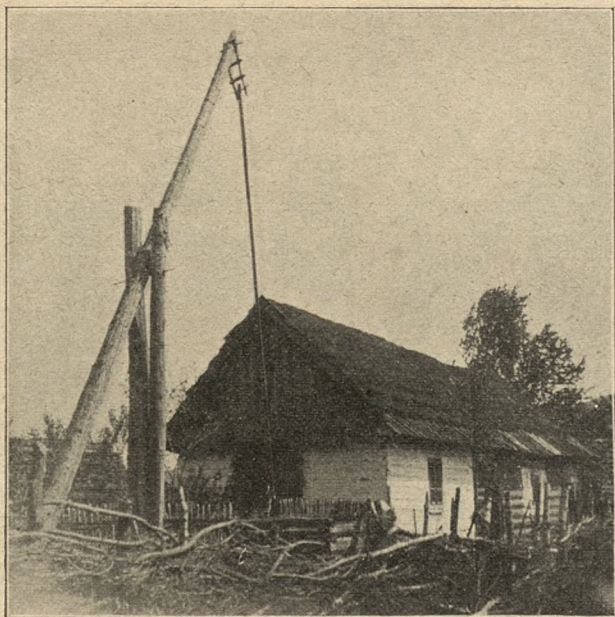
Ryc. 61 wyobraża typową chatę wiejską, stawianą pospolicie w południowej części Sądeczyny. Zaś ryc. 62 podobną chatę, ale starą, która z powodu bardzo popróchniałych ścian została już z zewnątrz polepiona gliną i pobielona.



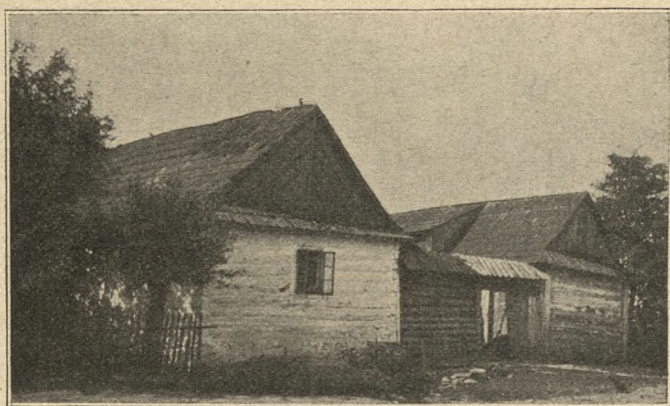
Ryc. 60. Drużbowie i drużki z Podegrodzia.



Ryc. 61. Dom z Moszczenicy.



Ryc. 62. Chata stara z Barcio.



Ryc. 63. Zagroda w Starym Sączu.

Na ryc. 63 widzimy zagrodę fotografowaną z boku. Od frontu stoi dom mieszkalny, z tyłu stajnie.



Ryc. 64. Chlewek na trzodę.

Wreszcie ryc. 64 przedstawia nowy chlewek wybudowany w 1903 roku ze szczytami dachu pięknie zdobionymi.





WIARA U LUDU.

Napisał
Stanisław Czaja.

Badacze i miłośnicy ludu, przypatrując się temu ludowi uważnie i z ciekawością, opisują jego zwyczaje i zabobony, jego mieszkania i stroje, jego mowę i usposobienie. Badania te dla poznania charakteru ludu polskiego, dla wyświeatlenia niejednej na pozór trudnej do zrozumienia zagadki są niezmiernie ważne. Gdy u innych narodów pracy na tem polu oddaje się wielu uczonych, gdy rok rocznie wychodzą drukiem liczne ich prace, — u nas sprawa ta dopiero w powiciu. Tylko mała garstka prawdziwych miłośników ludu, walcząc z obojętnością ogółu, stara się zebrać te prawdziwie drogocenne przeszłości zabytki, które z różnych przyczyn ustępują z widowni i bezpowrotnie giną. Nawet charakter ludu wskutek różnych wpływów i stosunków zmienia się nieustannie. Dzisiejszy wieśniak nie jest podobnym do wieśniaka z przed lat stu, a po jakich stu znowu latach nie będzie tem, czem jest; inne będzie jego usposobienie, inne dążenia i zapatrywania na świat i ludzi. To też obowiązkiem jest naszym nie pomijać ani stron dodatnich, ani ujemnych, jakie dziś spostrzedz u ludu możemy, ale wszystko skrzętnie zbierać i porównywać z tem, co nas doszło z czasów dawniejszych, a wreszcie naszym potomkom pozostawić dokładny obraz terażniejszości.

Jedną z najpiękniejszych stron ludu naszego jest jego silna i prawdziwie dziecięca wiara w Boga, w Jego moc, rządy i władzę nad wszystkim, co człowiek zmysłami i myślą ogarnąć może. Wiara ta jest jego drogowskazem życia i postępowania z bliźnimi, jest hamulcem wszelkich namiętności i porywów do złego. Prostak bez wiary nie wiele różni się od zwierzęcia.

To też nieszczęściem i plagą dla całej gminy jest człowiek bez wiary, bo droga życia takiego człowieka prowadzi tylko przez występki i zbrodnie.

Jaką jest wiara ludu polskiego łatwo się naocznie przekonać. Wejdźmy do kościółka wiejskiego, albo do miejskiego, gdy się w nim lud prosty, nie zarażony jeszcze zasadami nienawiści i przewrotu społecznego zgromadzi. Posłuchajmy jego gorących modlitw i prośb błagalnych, a zobaczymy ze zdziwieniem, jak ten lud blizkim jest Boga, jak pokornie i z ufnością z nim rozmawia, swoją biedę Mu przedstawia i o pomoc Go prosi. Z jak gorącym uczuciem wymawia n. p. słowa:

— »Mój Panie Jezusicku miłosierny, spożrzyjże téz na mnie biédnego Swojem miłosiernem "ockiem, a pobłogosław mi téz Swoją najświętszą ręką, — dejze mi też zdrowie, a pomnóżaj moją chudobę, brońże me téz "od "ognia i złego człowieka, nie "opuscej me téz w żadnej potrzebie teraz i po śmierci!«

Albo gdy wieśniaczka, wzniosłszy ręce przed obrazem Matki Boskiej woła prawie głośno:

— »"O Najświętszą Panienecko, miejże téz litość nade mną, nawróćże mi téz mojego chłopca, żeby do karemiska nie chodził i nie piuł téj skaradny pary! Natchnijże go téz Duchem Świętym i zrób go pościwym człowiekiem.«

I tak posłyszeć możemy błagania o każdą prawie drobnostkę, a błagania tak ufne, tak gorące, że, widząc taką wiarę, nie zdziwimy się, gdy często prawdziwie cudowne spełnienie tych prośb ujrzymy. Patrząc na obraz, nie widzi on w swej wyobraźni obrazu, ale Samego żywego Chrystusa lub Matkę Jego i do nich się modli.

Często słyszeć można przysłowie: »Pcha się, jak góral na Kalwaryi!« Rzeczywiście, lud górski, w którego sercu ta wiara dotąd jeszcze najsilniej tkwi, przyszedłszy na miejsce odpustowe, pragnie być jak najbliżej »Tego Pana Jezuska« i »Náswiętsy Panienecki«, pragnie się im z blizka przypatrzeć i z blizka Im swoje potrzeby przedłożyć. Nie nauczony delikatności, rozpycha się też, co mu sił starczy, byle być jak najbliżej Niego, byle Mu z blizka powiedzieć:

— »Panie Jezusku náswiętsy, wysłuchajże me téz, bo Ty przecie syćko zrobić mozes, co ino kees. Smiłujże sie téz nade mną, a bądź miłościw mnie grzysnemu.«

Nawet owo anekdotyczne odezwanie się górala do księdza, gdy się z powodu natłoku do Komunii św. docisnąć nie mógł, a wystawiwszy swój toporek ku Komunikującemu zawołał: — »Jegomościcku! Połóżcie mi téż tego Pana Jezuska na siękiérce, to se go ta zliznę«. — Nawet takie odezwanie się (jeśli to się w istocie stało) nie pochodziło z lekceważenia, ale z pragnienia, aby téż jak najprędzej tego »Pana Jezuska« dostać.

Przypatrzmy się tym licznym kompaniom czy to Ślązaków, czy Orawiaków, czy Królewaków, które nieraz o chlebie i wodzie długą podróż odbywają, aby w świętem miejscu Bogu swoje potrzeby przedłożyć, — patrzmy na nich, jak, nie dbając na słońce i zimno lub upał słoneczny, idą z odkrytymi głowami i śpiewają nabożne pieśni, — przypatrzmy się im, jak krzyżem padają, jak, wznosząc ręce do góry, miłosierdzia Bożego wzywają, — patrzmy, z jaką wytrwałością na zimnie lub upale, w pyłe lub błocie stoją, aby wysłuchać kazania, — jak ostatni grosz na ofiarę składają, jak z głośnem łkaniem nauki przyjmują, jak z ciężkim żalem i płaczem żegnają to miejsce cudowne, gdy do domu wracać mają. Idźmy za nimi po »drożkach«, a wiele pouczyć i bardzo zbudować się możemy.

Przewodnik — zwykle jeden z gromady — z namaszczeniem odczytuje objaśnienia stacyj i modlitwy, przy czem często wpada w prawdziwie religijny zachwyt i tak pięknie przemawia do serca, że nie tylko gromada jego, ale nawet i obcy, inteligentny człowiek się rozczuli i serdeczną łzę uroni.

Ci, którzy po raz pierwszy przychodzą na Kalwaryę, wkładają sobie na głowę kolące wieńce, dźwigają ciężkie kamienie na górę Ukrzyżowania, aby choć coś dla Pana Jezuska uciecierpieć i na Jego łaski i miłosierdzie zasłużyć.

Zajrzyjmy wreszcie do chaty wieśniaka, przypatrzmy się jego codziennemu życiu, a i tam zauważyć możemy tę samą głęboką wiarę.

Na ścianach liczne obrazy, przed którymi rano i wieczór wszyscy klękają i pobożnie paciorek mówią. Na odrzwiach kropielniczka ze święconą wodą, w której, wychodząc w drogę, macza palce i z krzyżem św. opuszcza chatę. Nawet przed końmi, gdy w drogę wyjeżdża, batogiem krzyżyk na ziemi naczy. Poświęcaną palmą pierwszy raz było w pole wypędza, — krzyżyki z tej palmy zrobione na polu w ozimie zatyka, —

święconem zieleń budynki i bydło okadza, — ze święconego ziela odwar krowom pić daje, — święconą kredę i gromnicę z uszanowaniem przechowuje, — na odwrócenie pożaru chleb i sól św. Agaty w ogień rzuca, albo obraz Matki Boskiej lub Pana Jezusa naprzeciw ognia wystawia, — po poświęceniu gromnicy (2. lutego) każdy domownik trzy razy po zgaszeniu jej dym do ust chwyta, aby gardło nie bolało — i wiele, wiele wykonywa różnych praktyk, opierających się na owej głębokiej wierze w moc Bożą, do tych poświęcanych rzeczy przywiązana. A jakże to silnie wierzy w życie pozagrobowe, jak chętnie modli się, daje na msze św. lub na wypominki za dusze rodziców, krewnych, za dusze z nikąd ratunku nie mające, za dusze tych, którzy im się we śnie objawili i o ratunek ich prosili i t. p. i t. p.

Znany jest powszechnie wielki szacunek, jakim lud otacza swojego duszpasterza, którego »Piaśtunem Bożym« nazywa, którego chciałby widzieć nad wszystkich innych ludzi wyższym i doskonalszym. Za kapłanem, który mu umie do serca, do uczucia przemówić, który gorliwie swoje obowiązki wypełnia, skoczyłby w ogień, życie oddałby za niego.

Wiara ta i ufność prawdziwie dziecięca — niestety — przez różne wpływy idei przewrotu, przynoszonych czy to z wędrowek za robotą, czy z wojska, czy przez nieodpowiednie czasopisma, — zdaje się słabnąć w czasach obecnych.

Ale czemuż jest wiara i modlitwa klas inteligentnych w porównaniu z tą wiarą ludu? Co tej wierze przeciwstawić mogą?

Dla wykształconego, który się bliżej i dokładniej zapoznał z niezmiennymi prawami i siłami przyrody, t. j. z prawami natury, Bóg, choć Twórca tego wszystkiego, jakoś wydaje się dalszym; — choć wznioślejsze o nim ma pojęcie, jako o ideale wszelkiej mądrości i wszechpotęgi, to przecież nie zbliża się do Niego z taką dziecięcą ufnością i z taką natarczywością.





TOPIELEC

W CZELADZI W POWIECIE BĘDZIŃSKIM W GUBERNII PIOTRKOWSKIEJ.

Podał

Nimfa Madlowna.

Przez osadę Czeladź płynie rzeka Brynica, a mieszkańcy nadbrzeżni twierdzą, że w rzece tej mieszka topielec. Wielu widziało go na własne oczy, wielu też doświadczyło na sobie jego złośliwości i figlów.

Mieszka on stale we wodzie, a skoro wyjdzie z niej, można go widzieć, jak siedzi na wodzie na największej głębi, chodzi po wodzie, albo też wzdłuż brzegu, gdzie spoczywa często w trawie i czatuje na ludzi. Topielec pokazuje się jako chłop wysoki a chudy, odziany jest w długą kapotę sukienną, ale z lewej kieszeni tego okrycia kapie zawsze woda; cieknie też woda z szerokiego ciemnego kapelusza filcowego, który nosi zawsze na głowie. Po tem tylko można go pewnie poznać. Rzadziej daje się widzieć, jako chłopiec mały w krakusce czerwonej. Czasem widywali go ludzie nawet w postaci żrebaka.

Jest silny i człowieka zmoże zawsze. Ludzi wabi do wody i nieostrożnych topi. Lubi płać figle ludziom, a gdy się mu te udadzą, to ucieszony śmieje się i klaszcze w ręce. Przynosi także szczęście, a gdy się kiedy zjawi na jarmarku, to wszyscy kupcy, kramarze i przekupnie sprzedadzą cały swój towar, nawet chleba w tym dniu na jarmarku zabraknie. Potem też poznają ludzie, że był między nimi topielec. W stosunku z czło-

wiekiem dotrzymuje zawsze danego słowa, ale pamięta wyrażoną sobie zniewagę i mści się za nią. Można go złapać, zarzuciwszy na niego skaplerz, różaniec lub inne świętości i przyprowadzić do domu.

O topielcu opowiadają tutaj mnóstwo baśni, z których kilka podaję tak, jak je zasłyszałam.

1. Topielec mści się za zniewagę.

Robotnik wracał późnym wieczorem z roboty do domu. Szedł ścieszką, wijącą się wzdłuż rzeki Brynicy. Po drodze spotkał kilku kolegów i tak szli razem w dobrych humorach dalej.

Gdy nadeszli w to miejsce, gdzie rzeka w największym wije się zakręcie i najbardziej szumi, ujrzeni na ścieżce w poprzek leżącego chłopą w ogromnym kapeluszu. Głowa jego sięgała brzegu rzeki, a nogami przytłaczał kawał łąki. Ciekawi, ktoby to mógł leżeć tutaj o tak później porze, otoczyli go kołem, a jeden z nich śmielszy wszedł do środka, uderzył leżącego chłopą kilka razy kijem i kazał mu wstać. Chłop ogromny nie przeląkł się tego napadu, wstał spokojnie, a zbliżwszy się do tego robotnika, który go bił zawołał:

— Dał ci Pan Bóg szczęśliwie przerobić dniówkę, to idź spokojnie do domu, a nie zaczepiaj ludzi. — Wreszcie dodał: Ty mnie jeszcze popamiętasz!

Robotnik przeląkł się niezmiernie, włosy dębem stanęły mu na głowie, bo dopiero teraz zauważył, że ogromnemu chłopu woda cieknie z kapelusza. Poznał, że ma do czynienia z topielcem i zaczął nagle uciekać, a za nim drudzy.

Kiedy już byli kawał od rzeki, odwrócili się jeszcze, ażeby zobaczyć, co się stało z topielcem i ze zdziwieniem ujrzeni go stojącego na środku najgłębszej wody, śmiejącego się i klaskającego w ręce.

Po kilku tygodniach zdarzyło się, iż tenże sam robotnik wracał tą samą drogą do domu. Gdy przyszedł tuż nad rzekę, przypomniał sobie owo zdarzenie z topielcem i z bojaźnią rozglądał się dokoła, czy przypadkiem go nie spotka. Po chwili rzeczywiście ujrzał tego samego chłopą w szerokim kapeluszu

siedzącego na wodzie. Topielec wnet go spostrzegł, a poznawszy, zaczął gonić. Chłop uciekał, co miał siły i tak biegł do cmentarza. Gdy już znalazł się pomiędzy domami, topielec zawrócił do wody.

Robotnik przyszedł do domu ledwie żywy i jak twierdzi, 6 tygodni leżał potem ciężko chory z przestachu.

2. Topielec pyta o drogę do wody.

Jakaś kobiecina opowiadała, że w niedzielę podczas sumy stała przed domem oparta o wóz i rozglądała się dookoła. Nagle ujrzała zbliżającego się chłopą w ogromnym kapeluszu, chudego i niezmiernie wysokiego. Chłop ten olbrzymi uśmiechał się do niej, a kobieta od razu poznała, że to jest topielec, więc ze strachu nie mogła się z miejsca ruszyć. Chłop zbliżył się z uśmiechem do niej i zapytał:

— Moja kobieto, którędy można dojść do rzeki?

Kobieta pokazała mu drogę i uciekła czempředzej do izby, będąc pewną, że rozmawiała z topielcem.

3. Topielec usadził żołnierza w wodzie.

Żołnierz z pogranicznej straży opowiada, iż pewnej nocy miał służbę w polu nad granicą. A że to była noc ciemna, więc był pewny, iż kontroli nie będzie i najspokojniej położył się i zasnął. Nagle czuje, że go ktoś szarpie i mówi:

— Chodź czempředzej nad rzekę, bo właśnie tamtędy mają dzisiaj towar przemycać, więc ich wszystkich wyłapiesz.

Żołnierz wstał, przypatrzył się najpierw temu, co go zbudził i zobaczył, że był to ogromny chłop w szerokim kapeluszu, z którego woda ciekła; uwierzył mu mimo tego i poszedł za nim. Gdy już kawał drogi uszli, chłop powiada:

— Tędy mają przechodzić przemytnicy, więc siadź sobie tutaj i czekaj.

Moskał rzeczywiście usiadł i czekał; ale jakoś nie mógł się doczekać owych »szwarcowników«. Dopiero kiedy dzień zaczynało, spostrzegł, że siedział po pachy w wodzie, bardzo

daleko od tego miejsca, gdzie miał służbę wyznaczoną. Domyslił się, że to topielec figla mu wypłatał.

4. Topielec złapany.

W Będzinie topielec co rok topił mnóstwo ludzi, więc chłopci zmówili się i postanowili go złapać. Przez dłuższy czas czatowali koło rzeki, aż nareszcie pewnego wieczora ujrzeli ogromnego chłopca wychodzącego z wody. Przyczaili się cichutko na brzegu w trawie i czekali aż się do nich zbliży. Wtedy zarzucili mu na szyję skaplerze i inne świętości i tak zaciągnęli do najbliższego domu i trzymali za przypieckiem. Stamtąd chcieli go zaprowadzić do kościoła, ażeby go ochrzcić. Topielec bał się chrztu ogromnie, więc prosił i przyrzekał, że już nigdy nikogo z Będzina nie utopi. Chłopci uwierzyli i odprowadzili topielca napowrót do wody. I rzeczywiście od tego czasu podobno jeszcze żaden Będziniak nie utonął. Jeżeli znaleźli ludzie kogo utopionego, to ze wsi sąsiedniej, a nigdy z Będzina.

5. Topielec zjawia się między dziećmi.

Dziewczęta pały krowy na pastwisku. Nagle przyszedł do nich wysoki chłop w szerokim kapeluszu. Dzieci zauważyły, że woda lała mu się z kapelusza i z lewej kieszeni. Chłop kazał dzieciom, aby mu buty ściągnęły, ale one przestraszone uciekły, zostawiając bydło na pastwisku. Wszyscy we wsi twierdzą, że chłopem tym był topielec.

6. Topielec w postaci żróbka.

Z piątku na sobotę jakiś parobczak długo nosił wodę z rzeki. Coś około 12-tej godziny, nabierając po raz ostatni wodę, zauważył w rzece młodego żróbaka, który ogromnie w wodzie skakał i paraskał. Przestraszony tem parobek został konewki przy wodzie i uciekał do domu, twierdząc, że żróbak leciał za nim aż do chaty i że to był topielec.

7. Topielec zmógł chłopą.

Starzy ludzie opowiadają, iż raz znaleziono nad rzeką pobitego chłopą i już prawie dogorywającego. Chłop ów twierdził, że bił się z topielcem i że ten ostatni go zmógł.

8. Topielec moczy nogi w rzece.

Pewien chłop wracał raz wzdłuż rzeki późnym wieczorem z gry w karty do domu i zobaczył chłopą w ogromnym kapeluszu siedzącego nad brzegiem rzeki i moczącego nogi w wodzie. Przechodzący zaczął rzucać na niego kamieniami, gdyż mu się zdawało, że to jest jeden z jego znajomych. Wtem zerwał się straszny wiatr, chłop obejrzał się jeszcze raz poza siebie i ujrzał owego niby to znajomego na środku rzeki, śmiejącego się serdecznie. Poznał wtedy, że się omylił i był przekonany, że widział topielca.

9. Topielec przechadza się po lodzie.

Jacyś ludzie jechali w nocy wózkiem drogą wiodącą nad rzeką. Było to w zimie; mróz ostry ściął wodę a zawieja śnieżna szalała w okropny sposób. Gdy nadjechali w to miejsce, gdzie rzeka najgłębsza, ujrzeni środkiem rzeki przechadającego się chłopą w długiej do ziemi kapocie i w ogromnym kapeluszu. Poznali, że to był topielec, gdyż niemożliwemby było, ażeby ktokolwiek z żyjących ludzi, mógł w takim czasie przechadzać się spokojnie po zmarzniętej rzece.

10. Topielec w czerwonej krakusce.

Razu pewnego pasterki z pasterzami paśli bydło na pastwisku. Nagle pokazał się pomiędzy nimi chłopak w krakusce i pytał o drogę do Grodzca ¹⁾. Dzieci wskazały mu drogę. Gdy

¹⁾ Wieś położona blisko osady Czeladzi.

chłopak odszedł, zaczęły krowy ziemię kopać, ryczeć i gonić. Przestraszeni pasterze spędzali je do stada. Za jedną krową pobięła dziewczyna aż do rzeki. Tam na brzegu zobaczyła piękne kwiaty, więc zapomniawszy o krowie, zaczęła zrywać je skwapliwie. Wtem pośliznęła się jej noga i dziewczyna wpadła w wodę. Zauważyły to dzieci i pobięły, aby ją ratować. Niestety woda była za głęboka, i dzieci stanęły bezradne nad brzegiem. Zobaczyły tylko na środku rzeki tegoż samego chłopaka w czerwonej krakusce, śmiejącego się i klaszczącego w ręce. Po jakimś czasie dopiero wyciągnięto z wody dziewczynę ale już nieżywą. Dzieci twierdziły, że ją topielec zwabił do wody.

11. Topielec dokucza pasterzom.

Razu jednego paśli pastuchy trzodę na pastwisku. W nocy pokładli się jeden obok drugiego, ponakrywali się kożuchami i zasnęli. Gdy się przebudzili wczesną rano, zauważyli z przestraszeniem, że im skradziono kożuchy; nie było też koni w pobliżu. Rozbiegli się natychmiast wszyscy szukać kożuchów i koni. Nareszcie zobaczyli kożuchy poukładane jeden obok drugiego nad brzegiem rzeki, a konie znaleźli dopiero nad wieczorem. Byli przekonani, że im topielec z figlów kożuchy pokradł i na brzegu poukładał, a konie rozpędził.





Z AKTÓW I ROZPRAW SĄDOWYCH.

Sąd doraźny. Nowy Sącz, 24 stycznia 1901. W ruskiej wsi, Izbach, (powiat grybowski) osiadło gniazdo cyganów, którzy wydzierżawiwszy sobie kawałek nieurodzajnego gruntu, postawili na nim chatę. Gdy ruski ksiądz tej wsi zabronił im bezpłatnego zabierania drzewa z plebańskiego lasu, cygani napadli księdza, przezywając go czarnym psem i t. p. słowy i grozili mu śmiercią. Ksiądz udał się z uzaleniem do wójta. Wójt zwołał gromadę, która podchmielewszy sobie, w czternastu udała się do chaty cyganów. Chatę zburzono, cyganów rozpędzono, ziemię, na której chata stała, zorano.

O ten gwałt oskarżonych stanęło dziś przed sądem 14 włościan, którzy skazani zostali na 2—5 tygodni więzienia i na zapłacenie odszkodowania cyganom. Oskarżeni wyrok przyjęli.

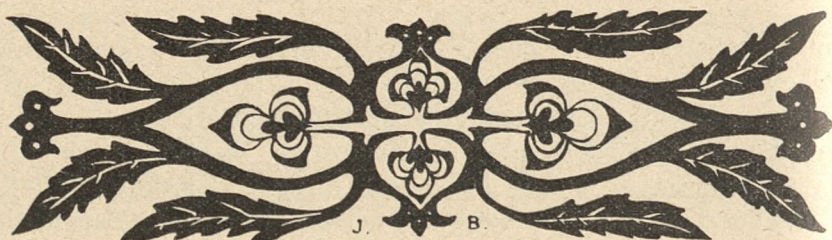
(»Nowa Reforma« Kraków, 26 stycz. 1901. Nr. 22—Kronika).

Czarownik przed sądem. Nowy Sącz, 30 stycznia 1901 r. Dziś odbył się przed tutejszym trybunałem, orzekającym ciekawy proces »czarownika«, Piotra Chowańskiego z Uścia Ruskiego (pow. gorlicki), oskarżonego o zbrodnię oszustwa. Sprawa przedstawia się tak: Bernard i Anna Lichoniowie, gospodarze w Gródku, koło Grybowa wydali przed dwoma laty córkę Justynę za mąż za Jana Oleksiewicza, którego jednak żona opuściła przed rokiem, cierpiąc na rozstrój nerwowy i zamieszkała przy rodzicach. Ci jeździli do Węgier i rozmaitych miast Galicyi, szukając »czarowników« do wyzdrowienia córki, aby mogła

mieszkać przy mężu. Znalazł się taki znachor w osobie Piotra Chowańskiego, który oświadczył, że on tylko potrafi wyleczyć Justynę. Przedewszystkiem oskarżony Chowański, popatrzwszy na dłonie i oczy Justyny Oleksiewiczowy, oświadczył, że już wszystko wie i że będzie koło niej gruba rada, która będzie dużo kosztowała i t. p., następnie podstępniemi przedstawieniami wyłudził od rodziców 50 K, 5 K znów na proszki, 1 K na ubogich, 6 łokci płótna, które miał o północy spalić, chustkę na głowę, która miała być porzucona gdzieś na końcu wsi, aby ktoś z przechodniów ją podniósł i zabrał, a temsamem zabrał z tą chustką chorobę Oleksiewiczowy. Po otrzymaniu powyższych pieniędzy i przedmiotów, Chowański przystępując do badania i leczenia Oleksiewiczowy, oświadczył jej, że kwota 50 K, jaką od rodziców już otrzymał, jest niewystarczającą za ową »grubą radę koło niej« i zażądał jeszcze 20 K, co mu ojciec Lichon rzeczywiście wręczył. Potem wszystkiem, Chowański począł aplikować Oleksiewiczowy różne leki, jak np. kazał się jej napić herbaty, którą pierwszej przeżegnał, i do której dolał z flaszeczki jakiegoś gęstego płynu, kazał nazbierać mrówek i te wsypać do wody, w której się miała kąpać, a wreszcie oświadczywszy wszystkim, że na drugi dzień będzie z Oleksiewiczowej »kre w bu cha ć«, ale żeby się tego nie przestraszyli — odszedł. Gdy Chowański przez parę dni następnych nie zjawiał się, Lichoniowie, przyszedłszy do przekonania, że padli ofiarą oszustwa, donieśli o wypadku żandarmeryi, która oszusta przyaresztowała. Charakterystyczne były zeznania świadków, z których przepełnione audytoryum śmiało się do rozpuku, że Chowański, jeszcze od innych włościan wyłudzał pieniądze i zegarki pod pozorem dostarczania brzytew i kos, których nigdy nie trzeba będzie klepać, bo i tak będą kosiły i dopomagania do ożenienia się z jakąbądź dziewczyną, z którą tylko zapragnie się ożenić.

Trybunał zastosowując okoliczności obciążające skazał Chowańskiego na rok więzienia z postem co tydzień i na zapłacenie odszkodowania. Zasądzony wyrok przyjął.

(»N. Reformac«, Kraków, 1 lutego 1901 r. Nr. 27—Kronika).



MATERIAŁY HISTORYCZNE.

Znaki graniczne.

Rok 1323. Qui (termini) incipiunt a lapide qui dicitur *Boża sthopka*. (Kodeks dypl. polski T. II b. n. 491. Dokument opactwa Cystersów w Oliwie pod Gdańskiem).

Rok 1401 ...ad lapidem in quo fuit sculptum *stopa* pro signo (Piekoskiński. Wybór zapisek sądowych wielkopolskich T. I. n. 186).

Rok 1312 ... usque ad pinum directe in qua est cornu cervi (Kodeks dypl. Wielkopolski T. II n. 958. Nadanie Waldemara margrabiego brandenburskiego dla klasztoru Cystersów w Ziemsku).

Po części należy również tutaj ciekawa wzmianka t. z. Fragmentu Nienburskiego z drugiej połowy XII wieku. Fragment ów opowiada, że mieszkańcy wsi nadgranicznych między Łużycami a Śląskiem (w okolicy łużyckiej Niemczy i Lubocholi) nie mogąc się w nich ostać wobec ciągłych napadów książąt polskich uciekali: »difugierunt inde aliqui molares lapides super arbores suspendentes ob indicium cognicionis sue ville hoc facientes« — a więc zawieszali żarna po drzewach, aby później, skoro wrócą, mogli rozpoznać swoje opuszczone i opustoszałe siedziby, na których miejscu mógł las porosnąć. (Anzeiger f. K. d. D. V. 1859 str. 337).

Wzmianki w dokumentach, osobliwie w XV i XVI w. o kamieniach ze »stopką« są częste. Przypominam tutaj, że obchodzono u nas w XIV jeszcze wieku bosą granicę, był to zwyczaj bezwątpienia sięgający czasów pogańskich i związany z kultem ziemi. Owa »boża stopka« z 1323 r. jest bardzo wczesnym śladem tworzenia się legend już chrześcijańskich do czego owe kamienie dawały powód. I dziś jeszcze mamy dosyć takich podań o wyciśniętej nóżce Matki Boskiej, Pana Jezusa a nawet Królowej Jadwigi.

Co do owych rogów jeleni w sośnie użytych jako znak graniczny, to zwracam uwagę, że istnieje herb Dęboróg, wyobrażający poroże jelenie w pniu dębowym. Legenda przywiązana do tego herbu, którą podaje Paprocki jest następująca: Jakiś łowczy Zygmunta Augusta znalazł na polowaniu królewskim wrosłe w dąb rogi jelenie, co tak miało zdziwić króla i tak mu się podobało, że owego łowczego uszlachcił i nadał mu za godło rogi jelenie wrosłe w pień drzewa. Kto wie, czy ta legenda nie jest choć w części autentyczną? W każdym razie rogi jelenie, wprawiane w drzewa jako znak graniczny, są ciekawym przyczynkiem do poszukiwań nad rozlicznymi użytkami jelenich rogów, które przed kilku laty prowadziła »Wisła, zbierając dużo ciekawego materiału.

Karol Potkański.





ROZMAITOŚCI.

Św. Szymon z Lipnicy. (Legenda). Święty Szymon z Lipnicy szedł do Krakowa, aby tam zostać księdzem. A że wyszedł późno z swojej wsi rodzinnej, więc noc zaskoczyła go wnet na drodze. Prosił też o nocleg zaraz w Pogwizdowie i w Królówce, lecz tutaj nikt go nie chciał przenocować. Więc też Święty rozżalony i oburzony na brak gościnności i litości u wieśniaków, przeklął te wioski, że nikt z nich nie wyjdzie nigdy na księdza, a gdyby nawet jakim przypadkiem został kto księdzem, to zaraz umrze.

Mieszkańcy tak wzięli do serca tę przepowiednię, że jeszcze mniej więcej przed 30 laty nie posyłali z Pogwizdowa i z Królówki dzieci swoich zgoła do szkół, twierdząc, że i tak nie doprowadzą w szkołach ani przez szkoły do niczego.

X. Jan Babraj.

Powracanie zmarłych. Jednem z ciekawszych wierzeń, dość szeroko między ludem rozpowszechnionych, jest mniemanie, jakoby dusze zmarłych w najbliższą noc po pogrzebie wracać miały na miejsce, gdzie rozstały się ze swoim ciałem. Jako dowód tej wiary przytaczam opowiadanie wieśniaka z Rżaki w powiecie wielickim.

»Było to przed siedmiu, może ośmiu laty we wsi Rżące. Pewnemu wieśniakowi, którego dom leży tuż przy drodze, a na przeciwko pastwisk gminnych, umarł syn, może dwadzieścia lat mający. W dzień jego pogrzebu trzech parobczaków z tejże

wsi wedle zwyczaju wypędziło wieczorem (było to w lecie) konie na pastwisko, a sami usiedli razem przy drodze, prawie naprzeciw domu wspomnianego wieśniaka i rozmową skracali sobie długie godziny czuwania. Była już może godzina jedenasta, gdy na drodze spostrzegli jakąś postać, zbliżającą się ku nim. Że ktoś o tej porze idzie drogą, wcale pasterzy nie zadziwiło, bo w sąsiedniej wsi mieszkający rzeźnicy często o tej porze dopiero powracali do domu. Mimo to jednak postanowili dowiedzieć się, kto to taki. Stanęli więc przy drodze i zawołali na owego przechodnia, by im powiedział, kto jest. Ale ten nie odezwał się wcale i szedł spokojnie dalej. Rozgniewani tem, chcąc koniecznie zmusić przechodzącego do odezwania się, poszczuli go psem, którego mieli przy sobie. Lecz pies nie usłuchał rozkazu, tylko skomląc, chował się między pasterzy. Wobec tego dziwnego zachowania się psa zaprzestali dalszych zapytywań i tylko spokojnie stanęli przy drodze, by przy słabem świetle księżyca rozpoznać przechodzącego. I rzeczywiście, gdy tenże zbliżył się na dostateczną odległość, poznali w nim swojego rówieśnika, rano dopiero pochowanego. Szedł z odkrytą głową i w tem samym ubraniu, w jakim złożono go do trumny. Nic się nie odzywając, minął pasterzy, a następnie zawrócił ku domowi swoich rodziców, otworzył drzwi i wszedł do wnętrza. Strwożeni zaś świadkowie tego zjawiska czemprędzej siedli na konie i pojechali do swoich domostw.

Kazimierz Aurelly.

Błądny ogień. (Stare Bystre ad Czarny Dunajec). Poszedł mój dziadek raz na grzyby do boru. Pod wieczór wracał do domu, ale że mgła opadła, zrobiło się bardzo ciemno. Gdy dziadek wyszedł z boru, zobaczył niedaleko przed sobą światło, a sądząc, że się to świeci w karczmie, szedł w tamtą stronę, bo koło karczmy prowadziła droga do domu. Tymczasem dziadek idzie i idzie, światło widzi ciągle przed sobą, a do domu przyjść nie może. Przeszedł tak drugą wieś Wróblówkę, przeszedł rzekę Dunajec, dopiero z drugiej strony koło figury opamiętał się, że poszedł za daleko, że zablądził. Usiadł więc pod figurą i tak przeczekał do rana. U nas tymczasem w domu niepokoił się wszyscy o dziadka. Ojciec i domownicy wyszli go szukać, poszli też z nimi sąsiedzi z latarkami, — kto żył

we wsi, wyszedł szukać starego Jana »Kowala«. Ja z babką pozostałem sam w domu. Tymczasem szukający nie znaleźli dziadka i zmartwieni wrócili z niczem, tylko stryj przyniósł zającą, którego złapał w borze śpiącego. Dopiero rano przywiózł dziadka z Wróblówki Kloroniów Jasiak.

Dziadek opowiadał, że go światelko wodziło.

Opowiedział *Ks. Jan Łaski*.

Zapadnięta karczma w Wierchosławicach. We wsi Wierchosławicach pod Tarnowem nie daleko Dunajca jest bagno, zwane Bania. Dawnymi bardzo czasy stała w tem miejscu karczma, ale zapadła się. A było to tak: Ksiądz zakazywał ludziom, aby nie łowili ryb w Dunajcu w niedziele i święta i w ten sposób nie obrażali Pana Boga. Ale ludzie nie słuchali go i święto nie święto łapali ryby w rzece. Raz w wigilię Bożego Narodzenia siedzieli w tej karczmie i pili już późno w noc, chociaż nadchodziło uroczyste święto. To też przebrała się już miarka cierpliwości Boskiej i gdy dzwony odezwały się w kościele na mszę pasterską, karczma zapadła się w ziemię, ze wszystkimi ludźmi, co tam byli, — a na tem miejscu powstało bagno. Jeszcze do dnia dzisiejszego, gdy o północy w wigilię Bożego Narodzenia odezwą się dzwony w kościele zwołujące ludzi na mszę pasterską, słysząc na miejscu zapadniętej karczmy głos dzwonów, dobywający się z pod ziemi.

Opow. *Ks. Wincenty Niedojadło*.

Konie w dzień św. Szczepana. (Królówka pod Bochnią). Jeszcze prawie przed świtem w dzień świętego Szczepana przyjeżdżają konno wszyscy, którzy konie posiadają, do znajdującego się na rzeczy i ten każdemu koniowi puszcza krew z podniebienia. Robi to w ten sposób, że ostrym haczykiem, specjalnie do tej czynności przygotowanym i przeznaczonym (puszczadłem) przecina koniowi podniebienie zaraz za zębami, a gdy krwi sporo upłynie, zaciera ranę solą. Potem dostaje koń owsa. Nazywa się to »czyszczeniem koni« i zabezpiecza je przez rok od wielu chorób.

Opow. *Ks. Jan Babraj*.

Łąka „Świńska krzywda“. W Czchowie w powiecie brzeskim znajduje się łąka moczarowata, zwana »Świńską krzywdą«.

Nazwę tę tłumaczą w ten sposób: dawniej była to łąka gminna a wszyscy mieszkańcy wypędzali na nią świnie na paszę. Później dwór zabrał sobie tę łąkę i nie pozwolił wypędzać na nią świń miejskich, wskutek czego stała się tym świniom krzywdą.

Na tej łące stoi krzyż między drzewami i nazywa się »Pod świńską krzywdą«.

Mieszkańcy twierdzą, że ile razy rozpoczną kosić siano na »Świńskiej krzywdzie«, tyle razy musi być wtedy deszcz. Więc też starają się wszyscy, aby swoje łąki albo pokosić pierwszej, nim zaczną kosić »Świńską krzywdę«, albo też czekają z koszeniem u siebie, aż z tamtej łąki zbiorą siano.

Opow. *Mieczysław Kownacki.*

Cygani. 1. W Biskupicach, w powiecie wielickim, w lesie mieszkają w lichych budach dwie rodziny cyganów. Opowiadają ludzie o ich wytrzymałości na mróz, co następuje:

Raz była bardzo sroga zima. Gdy cygan nie mógł już wytrzymać od mrozu w swojej lichej budzie, przyszedł do dworu z prośbą, aby mu dziedzic pozwolił przenocować w stodole. Pan pozwolił mu wleźć na słomę i tam zagrzebać się do spania, ale cygan nie chciał iść na słomę, tylko prosił, żeby mu pozwolono przenocować na boisku, bo mówił:

— Na słomie nie chcę leżeć, bobym się opiekł.

I nocował na boisku w czasie największych mrozów.

2. Łapali chłopcy cygana przy kradzieży i bili, co wlaźło, a on krzyczał:

— Bijcie i róbcie ze mną, co chcecie, tylko mnie za płot nie przerzucajcie!

Chłopcy myśląc, że to musi być coś gorszego dla cygana, aniżeli bicie, i pragnąc mu jeszcze bardziej dokuczyć, podnieśli go i za płot przerzucili. Ucieszony cygan, że się wyrwał z rąk chłopom, podniósł się z ziemi i uciekając, drwił sobie z nich:

— Na to ja tylko czekałem.

3. Mówił cygan: Lepsze jedno lato, niż siedm zim.

S. U.

Odmiany wilków. Czekając na pociąg, słyszałem, jak przed dworcem kolejowym w Wieliczce rozmawiali ludzie o wilkach i nie mogli zgodzić się na ich wielkość: jedni twierdzili, że wilk jest mniejszy, inni, że jest większy.

Dopiero jeden chłop objaśnił ich, że są cztery rodzaje wilków: są wilki gęsie, baranie, cielęce i końskie — jedno mniejsze, drugie większe. Jedne rzucają się na gęsi, większe na barany, jeszcze większe na cielęta, a największe na konie.

S. U.

Sen i loterya. (Wieliczka). Przyszła dzisiaj żebraczka do żony mojej i mówi:

— "Oj śniuo mi sie téz dzisiáj "o pani, śniuo.

— Cóż się wam śniło?

— Śniuo mi sie, ze pani tyle talarów na stou wysypaue, ze stou był peuniutki.

— Wolałabym, żeby tak było na prawdę, niż we śnie.

— "Oj wártauby na loteryją postawić, bo pewne lumera.

— A jakież postawić?

— Cwórke, prose pani, cwórke.

— Dlaczego?

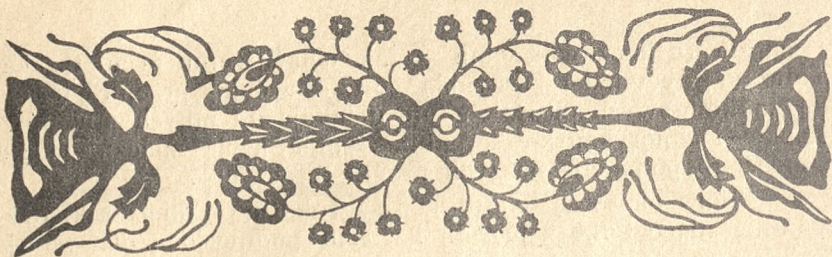
— Bo stou má śtyry nogi, prose pani.

S. U.

W nowo zbudowanym domu w Kostrzu pod Krakowem nie chce zamieszkać właścicielka z obawy śmierci, gdyż widziano, że tam najpierw wsunął się wąż. Dom stoi od pięciu lat nieukończony i niezamieszkanym.

Feliks Taroni.





PRZEGLĄD CZASOPISM.

„Słowo Polskie“. Lwów 1904.

W numerach 337, 339 i 341 tego dziennika z dnia 19, 20 i 21 lipca 1904 umieścił autor, kryjący się pod znakiem „— cha —“ zajmujący artykuł pod napisem „Z nad górnej Wisły“. Autor rozbiera znaczenie Wisły, jako środka komunikacji, podnosi korzyści, jakie zapewnia transport towarów wodą w porównaniu z przewożeniem ich koleją, wykazuje, że Wisła, jako drogi wodnej nie umiemy wyzyskać i radzi zwrócić na nią uwagę bacniejszą. Ze znajomością rzeczy przedstawia nam też życie dzisiejszych flisaków na Wiśle, »na jej galicyjskiej przestrzeni« i te ustępy, najbardziej nas zajmujące, pragniemy uratować od zapomnienia, gdyż na to zasługują.

»Życie na Wiśle — pisze autor — pod którem rozumiemy w pierwszym rzędzie splawianie towarów na miejsce przeznaczenia (ruch osobowy nie istnieje) a zatem przedsiębiorstwo przewozowe, życie to obecnie ogromnie upadło. Dawniej był tu wielki ruch. W dół i w górę rzeki płynęły transporty ze zbożem, z maszynami rolniczymi i fabrycznymi, przewożono sól w olbrzymich ilościach i mnóstwo ludzi z nadbrzeżnych osad całe swe utrzymanie, a nawet dobrobyt zawdzięczało Wiśle.

Dziś jakże inaczej! Koleje żelazne w Królestwie Polskiem i w Galicyi zrobiły tak znaczną konkurencyę Wiśle, że wody jej płyną na marne, bez użytku, prawie. Tyle że jeszcze garść ludzi może na Wiśle utrzymanie swoje znaleźć i to może nawet więcej z ukochania flisactwa samego, niż z konieczności, gdyż zarobki znaleźć można i gdzieindziej. To też flisactwem na galicyjskiej przestrzeni Wisły zajmują się przedewszystkiem ludzie starsi, którym przyzwyczajenie stało się drugą naturą

i ciągnie ku koczowniczemu a tak uciążliwemu życiu flisaka, podczas gdy młodszy zaczyna coraz bardziej przeniewierzać się znakom swych ojców i silnie uciekają do innych zawodów. Śląskie i amerykańskie kopalnie węgla kryją znaczną część młodszego pokolenia naszych rodzin flisaczych».

Galary nasze są to długie i szerokie a płaskie statki drewniane, nieco tylko z przodu i z tyłu podniesione nad wodę. Mają przeszło 18 metrów długości a 8 szerokości. Galar taki uniesie 25 ton a zatem tyle co 2 i pół wagonów towarowych kolejowych o wytrzymałości po 10 ton. Kosztuje on 320 do 350 Koron¹⁾. Znajduje się na nim malutki domek (inaczej »buda«), w którym przechowują się rzeczy załogi, ubranie, przyrządy, wiktuały i t. d. Do »budy« tej można kłęcząc tylko wejść. Służy ona tylko na nocleg i jest tak brudna, zapyłona wysuszonym błotem, że może stawiać do rekordu z wszelakiem najniehigieniczniejszym urządzeniem. Z zawalonymi butami wchodzi do niej »galarnik« depce po ubraniu, porozrzucanych wiktuałach, chlebie. Gdy dodamy do tego brudną porządnie bieliznę walającą się wszędzie, a w najlepszym razie przechowaną w chwilowo próżnym garnku z mleka lub masła, to otrzymamy obraz o jeszcze estetyczniejszym wrażeniu²⁾.

Prócz tej budki muszą być jeszcze: ster, wiosło, deski, taczki, siekiery, młoty drewniane, kute kije, laski³⁾ i liny długie, na których, przewiesiwszy je przez maszt wysoki, galar wyciągają w górę (pod wodę) Wisły konie. Jeden galar z wszystkimi przyborami przedstawia wartość okragło 500 Koron.

2 flisaków stanowi załogę jego, przybierając nazwę »galarników«. Flisak na przodzie kieruje statkiem jako »sternik«; flisak tylny wykonuje pomocnicze czynności przy wiosle, łapaniu galaru na nocleg, wrzucaniu do wody kotwicy, tak zwanego »psa«, t. j. zwykłej kamiennej bryły, nieobrobionej na

¹⁾ Galary wielkie, jakimi dawniej przewożono z pod Krakowa sól, pszenicę i t. p. obecnie już nie istnieją. Te, które dzisiaj Wisłą płyną, są znacznie mniejsze, a flisacy z zachodniej Galicji zowią je *galarkami*.

Przyp. S. U.

²⁾ Opisany tu porządek w budzie zobaczył autor — *cha* — chyba wyjątkowo; zazwyczaj w każdej budzie znajdują się półeczki, na których przechowuje flisak chleb, masło, kaszę, słoninę, wogóle wszystkie wiktuały. Po chlebie nasz lud nigdy nie stąpa, uważając to za wielki grzech. Bieliznę trzyma flisak w kobiale.

Przyp. S. U.

³⁾ Na galarach steru nie bywało a owe długie na galarach ruchomo umocowane drągi, niby wiosła, nazywają się *drygawki*. Przednia część drygawki zowie się *głowa*, tylna część *cał*. Na dużym galarze bywało drygawek po 4. — Drągi grubsze, twarde, nie kute, służące do wstrzymywania galaru, zowią się *harpule*, a ten flisak, który je ma w opiece, to *harpulnik*. — Deski służące do przykrywania soli lub pszenicy na galarze, to *werdeki*. — Młot drewniany zowie się *ślaga*.

Przyp. S. U.

długim sznurze. Flisak nazywa się wprost »chłopem« (»jedzie za chłopem«) i bierze naturalnie mniejsze wynagrodzenie¹⁾.

Przewożą przeważnie tylko węgiel kamienny i kamień wapienny; prócz tego dachówki, cegły, koks, wapno niegaszone. Spławiany bywa w przeważnej części pruski i rosyjski (z Niwki) węgiel kamienny transito przez Galicyę do Królestwa Polskiego. Ma to jednak tę dobrą stronę, że przewozem trudnią się wyłącznie nasi flisacy i z niego czerpią całe swe utrzymanie.

Takie wsie z nad górnej Wisły jak Gorzów, Gromiec, Bobrek, Chełmek, Łączany wyludniają się na cały okres żeglugi ze swej ludności płci męskiej, a w domu dosłownie »baba gospodarzy« i »pilnują roli starzy«.

Kilkaset rodzin oddaje tedy ojczystej fali swe wszystkie nadzieje. Innych znów setek kilka naszych flisaków ze wsi poniżej Krakowa położonych i z tego powodu »dolakami«²⁾ zwanych, rozsypuje się daleko po rzekach w granicach rosyjskiego imperium dla spławiania drzewa do Gdańska. Więc idą do Kijowa, do Brześcia i Warszawy³⁾. Ma to swoje zalety. Nie ma bowiem flisaka, któryby nie znał dokładnie całej Wisły i jej spławnych dopływów, kanałów (Muchawiec) a przez to i ludzi wzdłuż brzegów mieszkających, osad, miast polskich, rosyjskich, pruskich. Znają i morze; dopływają do »latarni« pod Gdańskiem. A gdy do tego dodamy, że zimą robią w pruskich kopalniach węgla, a inni znów na lat kilka wyjeżdżają do Ameryki dla przywiezienia grosza na nowy dom, na dokupienie roli, to otrzymamy w sumie bywalców, otrząśniętych ze zbytnej zaściankowatości. Odróżnia to ich od wieśniaków wschodniej Galicyi, znających dokładnie tylko swoje »seło« i mających przekonanie, że »Dniestr« można znaleźć w każdej rzece, nawet pod Krakowem.

Ale ma to otrzaskanie się w świecie i swe ciemne strony. Stykanie się z tyloma różnymi ludźmi, będąc w najrozmaitszych potrzebach i położeniach, a wciąż koczując poza domem w atmosferze karczemu przydrożnych — wyrabia chytrość, przebiegłość. Wzorem takiego nieufnego ślimaka może być każdy

¹⁾ Flisacy n. p. od Czernichowa nie nazywają się nigdy galarnikami tylko flisakami. Prowadzący galary zowie się tu *przednik*, jest on też przełożonym załogi. O *harpułniku* była powyżej mowa. Przed galarami na małym czółenku płynął zwykle *retman*, zatykając w głębsze miejsca gałęzie wierzbowe, których wioził zapas i wskazując tym sposobem drogę całej *kolei*. 7 do 8 galarów nazywano *koleją*. Przy większej *kolei* byli jeszcze *retmańczykowie*, czasem dwóch i trzech. *Przyp. S. U.*

²⁾ Dla odróżnienia od »górskich ludzi« t. j. powyżej Krakowa zamieszkałych, którzy się mają niejako za lepszych, wyborowych flisaków. W rzeczywistości jest to tylko zwykły »Brodneid«. *Przyp. autora.*

³⁾ Flisacy od Czernichowa idą nad Bug do Królestwa tam tną lasy i spławiają drzewo Bugiem do Wisły.

flisak, tylko z tą zmianą, że układną miną w razie potrzeby, chytrym uśmiechem nie da poznać po sobie, że myśli jego w tej chwili stoja na odmiennym biegunie.

Wypadałoby wreszcie przypatrzeć się ich sposobowi karmienia swego »ducha« i »ciała«. Dla »ducha« nie robi się wiele wydatków. Kalendarz Steinbrennera, posiadający siła ciekawych obrazków i opowiadań z »naszych« wojen włoskich i pruskiej, siła dowcipów — stanowi strawną i pożądaną potrawę w nielicznych chwilach oddanych sportowi czytania. Takich bowiem, którzyby młodość swą strawili nad lamentarzem (elementarzem) jeszcze nie wielu. Poza tem jakaś gazetka zawiana w nieznany sposób do »budy« flisaka.

Gdy jednak tych ludzi, którzy nieszczęsny »lamentarz« przelamentować zdołali, przybywa i przybywać musi, należy postarać się o lepszy pokarm dla ich »ducha« i trzebaby pokierować wiatrem, aby zawiewał stale i to doborowe druki. Kalendarzowe wydawnictwa możliwie popularne, możliwie urozmaicone, możliwie ciekawe treściowo i obrazkowo, powinny same koniecznie szukać dróg do domów galarników gdzieś już koło świąt Bożego Narodzenia. Wydawnictwa gazetowe zdrowe winne się znachodzić w rozrzuconych nad Wisłą dystrybucyach, aby być w rękach flisaka jeszcze przed kuflami żółtej lury vulgo piwa. Gazetka taka nauczałaby higieny. Nauczałaby, że jeżeli w brudnej budzie na galarze umrze jeden na tyfus, potem drugi i t. d., piąty tylko cudem wyprosi się u św. Piotra, to nie kara i dopust z nieba, ale zarazki, które nawet ogniem wytępić trzeba, żeby w nawiedzone niemi rzeczy nie laźł natychmiast inny zdrowy człowiek, skoro nie ostrygły jeszcze po swym pierwszym właścicielu¹⁾. Gazetka taka mogłaby nauczyć, że kąpiel to nie sport dla młodzi jedynie do lat 16, a od tego terminu »nie wypada« jej uprawiać jako rzeczy nie licującej z powagą mężczyzny. Nauczałaby, że wstydem i grzechem nie kąpać się jak najwięcej, żyjąc cały dzień boży na Wiśle i z Wisły. Dalej uczyłaby, że wstydem uważać za kąpiel przypadkowe wpadnięcie lub konieczne wskoczenie do Wisły w butach i kompletnem ubraniu.

Pożywienie »ciała« jest również niedostateczne. Rano czarna kawa na śniadanie. Mówię kawa, bo nie wiem, jak nazwać inaczej płyn z cykoryi, z jakiejś żydowskiej fabryki z pod ciemnej gwiazdy i z proszku brunatnego, »niby« mielonej kawy. Do tej kawy dodaje się skwarki wraz z natopioną słoniną, gdyż mleka na galarze nie ma. A więc rano kawa ze słoniną stopioną lub w gorszym razie »fiutka«. Kilka kartofli

¹⁾ Gdy który flisak zachorował, to go kupiec wypłacał i odsyłał do domu.

w kostki pokrajanych i ugotowanych w litrze wody przybiera powiewną nazwę »fiutki« i sędzę, że stosowniejszej nazwy mieć nawet nie może taka potrawa¹⁾.

Na obiad kartofle duszone, lub kasza jaglana, czasem pęczak, a czasem kluski, znów to wszystko ze słoniną topioną. Czasem zaś potrawa, której wygląd nie uprawnia do żadnej specjalnej i konkretnej nazwy; nazwałbym ją n. p. »secesyjną« ot tak, aby nazwać. Jak może się nazywać mąka zasypana na wodę i tak wprost ugotowana z domieszką kaszy i czegoś bliżej nieokreślonego; mógłby oznaczyć chyba jaki specjalista kulinarnej sztuki, ale jak to może wyglądać, a tem więcej, jak to może smakować, tego i onby nie odgadł. Mógłby ją znać zapewne tylko mieszkaniec więzienia jakiego Nowosilcowa²⁾.

Czasem zmienia te potrawy ryż na wodzie. Rzadko gości tu mleko, jeszcze rzadziej mięso. Znasz czytelniku miły zielone śliwki, kiedy pierwszy rumieniec słaby okraśi ich lica? Kiedy to na wspomnienie, że możnaby je rozgryźć zimny dreszcz ciało przenika? Otóż te śliweczki ugotowane na wodzie stanowią pyszną przyprawę na obiad do kartofli, pyszną naturalnie dla »flisaka« tylko³⁾.

Jak jego żołądek strawić zdoła n. p. taki obiad: na pierwsze ta śliwczanka, a na drugie owa »secesyjna« potrawa lub kozikiem pokrajana, nadkiszona i niedogotowana kapusta — to już tajemnica przyrody.

Na wieczrę znów kawa lub kartofle, częściej sam chleb.

Zresztą gdy wielka praca i brak czasu na gotowanie strawy, w takim razie rano chleb, w południe chleb i wieczór nie co innego.

Ten obraz flisaków, jaki nam pan — *cha* — przedstawił, uzupełnić należy jeszcze następującymi szczegółami:

Zwykle całą zimę budowali flisacy nad brzegiem Wisły galary a z wiosną spuszczały je na wodę. Galarów z pod Warszawy, czy też z pod Gdańska nie holowano nigdy w górę rzeki, do domu, bo się to nie opłacało, ale po wyładowaniu towaru, sprzedawano je, jako drzewo zdatne bądźto na opał, bądź na inne potrzeby.

Droga flisacza tam i napowrót, to ryza; więc mówiono: »idę na ryzę«. Aby odbyć jedną ryzę na dużej wodzie z solą do Warszawy potrzeba było 2 tygodnie czasu, a na przebycie

¹⁾ Flisacy czernichowscy taką »fiutkę« nazywają *sekuladką* a przyrządzają ją nieco inaczej. Do rzadko rozgotowanych ziemniaków dosypują kaszy, do tego kładą kawał słoniny, wędzonki lub kielbasy, dodają trochę cebuli, pietruszki i pieprzu i zajądają z chlebem.

²⁾ Potrawa ta nazywa się *fucka*, a sporządza się ją tak: gotuje się kaszę z rzadka na wodzie, gdy zawre dosypuje się do tego mąki i pilnie miesza, aby się nie skluszyla.

³⁾ Zupa z rozgotowanych śliwek nazywa się *garus* lub *pituch*.

takiej ryży do Gdańska z pszenicą 6 tygodni. Przez lato mógł flisak zrobić 5 do 6 ryz.

Powrót z Gdańska do Czernichowa pod Krakowem trwał 10 dni pieszo. Szczególnie niedorostkom dawała się ta droga we znaki. Trzeciego dnia podróży najbardziej bolały ich nogi a gdy chcieli się zatrzymać i z płaczem skarżyli się, że nie mogą iść dalej, starsi podrwiali sobie z nich, niby to pocieszając:

— Nie płacz, nie; choćbys siedział tutaj i tak dziesiątego dnia będziesz w domu.

Więc coś było robić. Skoro starsi nie zatrzymali się, lecz szli dalej, musiał biedak wstawać i pomimo zmęczenia iść z nimi.

Pożywienie na dzień cały zazwyczaj gotują rano. Jeden z flisaków bywa zwykle przydzielony do tej czynności i to albo codziennie inny, albo też na dwa lub trzy dni jeden. Przeznaczają też do pilnowania gotujących się potraw stale jednego słabego albo starego flisaka. *Seweryn Udziela.*

Ilustracja polska. Kraków, 4-to.

Rok 1901, Numerów 15, stron 370.

W roku 1901 zaczął wychodzić w Krakowie pod redakcją p. Ludwika Szczepańskiego tygodnik ilustrowany pod powyższym tytułem. Ponieważ znajduje się w tem czasopiśmie garstka wiadomości i szereg ilustracyi mogących zająć czytelników »Ludu«, przeto wypisaliśmy wszystko, co do etnografii da się odnieść, a mianowicie:

Nr. 9 str. 183. „*Polski lud — polska sztuka zdobnicza*“, Seweryn Udziela. — W artykule tym zwraca autor uwagę na zdobnictwo ludu krakowskiego i wzywa, szczególnie panie, do zbierania motywów sztuki i zdobnictwa ludowego, aby kiedyś mogły służyć za podkład do stworzenia prawdziwej polskiej sztuki tak, jak na początku XIX wieku z poezyi ludowej powstała romantyczna poezya nasza. W artykule znajdują się rysunki czterech skrzyń z okolic Krakowa, ozdobionych ornamentem roślinnym. Były one reprodukowane także w czwartym numerze »Architekta« z roku 1902.

Nr. 11. str. 243, 244, 245. Znany badacz przyrody, profesor uniwersytetu lwowskiego, dr. M. Raciborski, będąc przed kilku laty na Jawie przywiózł ze sobą oprócz zbiorów przyrodniczych także zbiory i notatki etnograficzne. W numerze tym są reprodukcye pięciu fotografii, przedstawiających obrazy życia Jawańczyków. Rycina pierwsza przedstawia »Ronggengs«, małe tancerki jawańskie, rycina druga »Wajang-Kulit« czyli marynetki z Jawy, trzecia »Tandak«, taniec jawański, tańczony przez rzezańców, czwarta typ Jawanki z Djokje, a piąta przędzalnię jawańską.

Rok 1902, numerów 52, stron 1252.

Nr. 1. strona 4. „Szopka“. Autor artykułu zwraca uwagę na to, że z szopki, z tego misteryum ludowego, może się kiedyś wytworzyć teatr i sztuka czysto ludowa. A to tem pewniej, że już teraz do szopki weszły takie osoby, które z Narodzeniem Chrystusa nie mają nic wspólnego i odtwarzają tylko pewne typy narodowe¹⁾. Autor ilustruje artykuł kilkoma rycinami przedstawiającymi szopkę krakowską i jej figurki.

Nr. 24. Na stronicy 560 znajduje się fotografia konika zwierzynieckiego podczas jego wyruszenia w otoczeniu świty, ze Zwierzynca.

Nr. 34. str. 808. „Czarownice i pustelnicy w naszych czasach“. Autor pisze, że w Bretanii, w pobliżu Fouesnant, w departamencie Finistère mieszka czarownica nazwiskiem Toussaint, która, podobnie jak się to dzieje u nas, wróży za pieniądze. Wrózkami zostają tam przeważnie wdowy po rybakach i w ten sposób zarabiają na życie. Dwie załączone fotografie przedstawiają czarownicę wróżącą dziewczynie z ręki, a druga czarownicę tę w gniewie. Jest tu także podana historia powstania pustelni w Podkamieniu obok Szczyrzyca i dzieje jej pustelników. Dołączone fotografie przedstawiają pustelnię i pustelnika z Podkamienia.

Nr. 46. str. 1085. „Huculi“. Ernest Łumiński. Jest to krótkie sprawozdanie z dzieła p. Włodzimierza Szukiewicza »Huculszczyzna« (nakładem Muzeum im. Dzieduszyckich, Lwów 1902). »Ilustracja polska« przedstawiła nam kilka rycin wyjętych z powyższego dzieła, a mianowicie: Hucuła gazdę w świątecznym jesiennym stroju, Hucuła parobczaka w jesiennym stroju świątecznym, Hucułkę dziewczynę w niedzielnym letnim stroju, Hucułkę kobietę w letnim stroju niedzielnym i Huculów w drodze do miasta; oprócz tego namiśnik, huculską półkę na miski, oraz krzyże mosiężne wyrobu Huculów, noszone jako naszyjniki. Oprócz powyżej zestawionych materiałów znajduje się w tym roczniku szereg artykułów roztrząsających sprawę, w jaki sposób motywy ludowe zastosować do sztuki i do ornamentacji sprzętów domowych, mieszkań i budynków, aby stworzyć styl polski. I tak p. Feliks Jasieński opisuje swe wrażenia z wystawy urządzonej staraniem artystek polskich w Krakowie. Na dwóch rycinach przedstawione jest tu urządzenie wnętrza mieszkania w stylu zakopiańskim (Nr. 3. str. 17.). Usiłowania stworzenia mebli w stylu polskim reprezentowane są ilustracjami stołu, stołka i dwóch kredensów, odznaczonych na konkursie Towarzystwa »Polska Sztuka stosowana«, a wykonanych przez pp. W. Gosienieckiego i Wojciecha Brzegę w Zakopanem (Nr. 19.

¹⁾ Mamy już dzisiaj Lucyana Rydla: »Betlejem polskie.
Przyp. red.

str. 438.), oraz rysunkami łóżka i stołu, wykonanymi przez p. S. Rasińskiego.

Jest tu także artykuł w sprawie budynków w stylu polskim a załączone fotografie przedstawiają: »kolebę«, pomysłu p. Stanisława Witkiewicza, willę w Zakopanem W. Rutkowskiego, kościół w Schodnicy S. Odrzywolskiego, willę nad Wołgą J. Nietyksy.

W artykule »Łyżka stołowa w charakterze swojskim« podany jest wynik konkursu Towarzystwa »Polska Sztuka Stosowana« i rysunki łyżek stołowych, srebrnych pomysłu pp. Bruchalskiego i Mączyńskiego (Nr. 7. str. 155.).

W sprawie sukni polskiej zabiera głos p. Feliks Jasiński i przedstawia kilka kostyumów damskich swego pomysłu a opartych na motywach zakopiańskich. Podaje on mianowicie wzory na suknię spacerową, domową i balową. Oprócz tego podaje wzór wyszycia na tych sukniach i rysunek paska (Nr. 7. str. 145.). Aby jednak motywy czysto polskie zużytkować i wprowadzić do sztuki i do przemysłu istnieje w Krakowie »Szkoła sztuk pięknych i przemysłu artystycznego dla kobiet« pod kierunkiem p. Jana Bukowskiego, a »Ilustracya polska« podaje fotografie z wystawy prac tej szkoły; mianowicie wnętrze sali wystawowej i witraże wykonane przez uczennice (Nr. 38. str. 898.).

S. L. U.





OCENY I SPRAWOZDANIA.

Życie i prace Jana Karłowicza (1836 — 1903). Książka zbiorowa wydana staraniem i nakładem redakcyi »Wisły«. Warszawa 1904, str. 379 w 8-ce.

Po zgonie nieodżałowanej pamięci J. Karłowicza umieściły prawie wszystkie pisma polskie (a także i niektóre obco-krajowe) dłuższe lub krótsze wspomnienia pośmiertne lub życiorysy¹⁾. Redakcyja »Wisły« nie poprzestała na obszernej biografii Karłowicza, zamieszczonej w IV zeszycie XVII-go tomu tegoż czasopisma, lecz postanowiła w wybitniejszy sposób złożyć hołd ceniom długoletniego redaktora swego. Jakoż w bieżącym roku wydała pod przytoczonym powyżej tytułem pokąźną rozmiarami książkę, poświęconą jego pamięci. Jestto dzieło zbiorowe, ozdobione na czele piękną podobizną zmarłego a zawierające kilkadziesiąt częścią większych rozpraw, częścią mniejszych artykułów, omawiających życie i działalność K-cza, napisanych przez mężów zajmujących wybitne stanowiska naukowe.

Po obszernym życiorysie, umieszczonym na czele dzieła, następuje ocena prac K-cza wraz z bibliograficznymi notatkami, uzupełniającemi każdy z omawianych działów zosobna.

Na tę biografię składają się oprócz właściwego zarysu życia, dokonanego przez E. Majewskiego, mowy pogrzebowe wypowiedziane przez pp. Kryńskiego, Korzonną, Kallenbacha i Majewskiego, tudzież kilkanaście wspomnień wyszłych z pod pióra nie tylko polaków, jak Federowskiego, Glogera, Majewskiego, Łopacińskiego, Wiercińskiego, pani Benniowej i t. d., ale i cudzoziemców (czechów, Niemców, Rosyan) jak Appela, Černego, Gaidoza, Kraussa, Koszuticza, Polívki, Sumcowa, So-

¹⁾ »Luda« ogłosił w III zesz. z r. 1903 dłuższy artykuł o K-czu, napisany przez ówczesnego swego redaktora prof. A. Kalinę.

łojewy i Zibrt. »Wspomnienia« te przyczyniają się wielce do uzupełnienia ogólnej charakterystyki zmarłego, uwydatniając za pomocą drobnych nieraz szczegółów takie rysy, które dopiero razem zestawione, czynią jego wizerunek dokładnym. Wszystkie te zapiski nacechowane są wielkim pietyzmem dla zmarłego i może właśnie dlatego czyta się je z ogromnem zajęciem. — Życiorys ozdobiony jest kilku podobiznami, pochodzącymi z różnych okresów życia tego uczonego.

Przystępując do omówienia prac Karłowicza, tak się wyraża Redakcja: »Ponieważ wyniki bardzo obfitej twórczości naukowej, literackiej i artystycznej rozprysnęły się szeroko i w ciągu 40 letniej niezmordowanej pracy doszły do olbrzymiej liczby kilkuset dzieł i artykułów, przeto wydaje się rzeczą pożyteczną przedstawić tutaj w streszczeniach i ocenach, dokonanych przez kilku specjalistów, jego dorobek we wszystkich działach twórczości«.

Była to bardzo szczęśliwa myśl, której przeprowadzenie tylko do podniesienia wartości książki przyczynić się musiało, gdyż omówienie prac tak licznych a należących do różnych dziedzin naukowych, może być o tyle gruntowniejsze, o ile niem zajmują się ludzie fachowi, zwłaszcza, że co może ująć uwagi jednego piszącego, tego nie przeoczy tak łatwo dziesięciu.

Do liczby tych współpracowników, którzy, stosownie do powyższego programu, przyjęli udział w omówieniu działalności K-cza, należą pp.: J. Baudouin de Courtenay, A. Brückner, S. Demby, T. Korzon, A. A. Kryński, H. Łopaciński, J. Łoś, E. Majewski, M. Massonius, F. Starczewski i L. Włodek.

I tak A. A. Kryński streszcza i ocenia prace lingwistyczne K-cza, podzieliwszy je na prace wchodzące w zakres językoznawstwa ogólnego, słowiańskiego, czeskiego, białoruskiego, litewskiego i polskiego. — Prof. Brückner mówi o pracach słownikowych K-cza. — Wiadomo, że żaden z trzech słowników, nad którymi K. pracował, nie został ukończony. Otóż Br. zaznacza, że los Słownika gwar, jakoteż Słownika warszawskiego jest zapewniony; pierwszego dlatego, że autor przygotował już cały materiał do niego, drugiego z tej przyczyny, że Komitet redakcyjny utracił wprawdzie w K-czu jednego z najgorliwszych współpracowników, ale nie przestał istnieć. Inaczej ma się rzecz ze Słownikiem wyrazów obcych, opracowanym tylko do litery M. — Przy tej sposobności stwierdza Br. z pewną goryczą, chociaż nie bez słuszności, że »prasa peryodyczna podobnie, jak milczeniem zabija Słownik warszawski, dozwoliła zapaść się Słownikowi wyrazów obcych, bez wzmianki, omówienia, — w otchłani nieświadomości«. — Prof. Łoś, któremu po przedwczesnej śmierci ś. p. W. Taczanowskiego przypadło zadanie dokończenia Słownika gwar polskich, zamieścił rzecz o znaczeniu tego Słownika. Należy tu uwydatnić i uwadze gor-

liwych pracowników polecić życzenie, wypowiedziane przez prof. Ł., aby i inni poszli za przykładem K-cza i wydali uporządkowane zbiory pieśni, podań oraz innych utworów ducha ludowego. Nie ulega bowiem wątpliwości, że brak takich prac wstrzymuje postęp w badaniach nad dziejami naszej kultury. Wreszcie prof. Baudouin omawia w recenzji, drukowanej już w r. 1876 w »Przeglądzie krytycznym« pracę K-cza »O języku litewskim« a w drugiej rozprawie, ogłoszonej już również poprzednio (1880 r.) ale po rosyjsku, a obecnie przerobionej, zajmuje się jego »Słoworodem ludowym«.

Z kolei następuje rzecz o pracach i zasługach K-cza w dziedzinie ludoznawstwa. Dział ten opracował bardzo starannie H. Łopaciński. Na 102 stronach streszcza i ocenia wszystkie dzieła, rozprawy i krótsze artykuły, należące do zakresu ludoznawstwa, mitologii i kultury pierwotnej. W ogólnych uwagach zastanawia się nad metodami, jakich się trzymał K-cz w swych badaniach ludoznawczych a zwłaszcza mitologicznych. Uwydatnia również z należnem uznaniem wielkie zasługi jego jako redaktora »Wisły«.

W dalszym ciągu przedstawia Starczewski działalność muzyczną K-cza; jego korespondencje omawia Demby; drobniejsze prace i artykuły z zakresu dziejów literatury i krytyki literackiej tudzież pedagogii roztrząsa znów Łopaciński; wreszcie Massonius i Włodek oceniają K-cza, jeden jako filozofa, drugi jako publicystę.

Bardzo obfity materiał bibliograficzny, zebrany nader skrupulatnie, ugrupowany odpowiednio i dołączony do każdego z omawianych działów, zawiera spis nie tylko odrębnych dzieł i większych rozpraw, ale także mniejszych artykułów, ocen i korespondencji, rozrzuconych po najrozmaitszych czasopismach krajowych i zagranicznych.

Wartość tych szczegółów bibliograficznych podnosi ta okoliczność, że zawierają zarazem obszerniejsze lub krótsze streszczenie i omówienie każdego z cytowanych dzieł i artykułów, wskazując nadto czytelnikowi, gdzie może znaleźć ogłoszone w swoim czasie szczegółowe oceny i sprawozdania.

Skorowidz czasopism i imion własnych zamyka dzieło.

Redakcja »Wisły« nie tylko wystawiła wspaniały pomnik temu wielce zasłużonemu Mężowi, który przez lat 11 z wielkim pożytkiem dla nauki tem wydawnictwem — jako jego redaktor — kierował, ale nadto zrobiła prawdziwą przysługę tym wszystkim, którzy pragną zaznajomić się dokładniej z pracami s. p. Karłowicza.

Dr. W. Kosiński.

Styl zakopiański. Zeszyt I. — Pokój jadalny. Treść Stanisława Witkiewicza, tablice Stanisława Barabasza, Wojciecha

Brzezi, Wiktora Gosienieckiego i Stanisława Witkiewicza. Lwów 1904, wielkie folio, str. 16 i 26 tablic.

Mamy przed sobą bardzo piękne, cenne i pożyteczne wydawnictwo tyle zasłużonego dla polskiej sztuki artysty-malarza i artysty-krytyka, Stanisława Witkiewicza, że pragniemy, aby z nim zapoznały się jak najszerze koła naszego społeczeństwa. Od czasu, kiedy zaczęto zwracać uwagę na sztukę ludową w Zakopanem, to jest od roku 1886, nikt lepiej nie poznał tej sztuki, nie wniknął w jej ducha, nikt jej lepiej nie zrozumiał nad Stanisława Witkiewicza. On też jeden walczył z zapalem, walczył wytrwale to z uprzedzeniami, to z nieznaną rzeźbą, aby sztuce tej wywalczyć należne jej stanowisko, co mu się wreszcie udało. Dzisiaj sztuka zakopiańska znana jest w Polsce całej, znana daleko nawet poza jej granicami; kościoły i domy w stylu zakopiańskim stawiane bywają coraz częściej na dalekich obszarach ziem polskich, a popyt za sprzętami i naczyniami wykonanymi w tym stylu coraz większy z dniem każdym. Aby uprzystępnąć ten styl każdemu, postanowił Stanisław Witkiewicz opublikować cały szereg projektów artystycznych, skomponowanych w stylu zakopiańskim na sprzęty, naczynia i inne drobne przedmioty, potrzebne nam w życiu codziennym. Pierwszy zeszyt tego wydawnictwa, obejmujący sprzęty do pokoju jadalnego, ukazał się nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie.

Witkiewicz zakreślił dwojaki cel temu wydawnictwu: po pierwsze, chodziło mu »o stwierdzenie, że styl zakopiański istnieje i podanie takich jego wzorów, które na podstawie dotychczasowego doświadczenia, zdają się mieć najwięcej charakteru sztuki ludowej, a zarazem są najlepiej przystosowanymi do potrzeb ludzi dzisiejszych« (str. 9). Powtóre pragnął »pomódz tym wszystkim, którzy z takim interesem i współczuciem chcieli pracować nad rozwojem samodzielnego pierwiastku naszej kultury, którzy chcą i mogą się przyczynić do Odrodzenia i dalszego rozwoju szczególnych naszych cech cywilizacyjnych... a rzemieślnikom polskim dać możliwość przez proste skopiowanie tych tablic zaszczerpienia wszędzie upodobań do tych form« (str. 16).

Ponieważ ludzie przywykli tylko uznawać style historyczne i tylko z tymi stylami wiązać pojęcie stylowości, przeto dla nich używanie terminu »Styl zakopiański« było heretyką i dziwolągiem. Wiele autor wykazuje tutaj nie po raz pierwszy w wykładzie jasnym i przekonującym, że styl zakopiański istnieje, ponieważ ma swoje własne stosunki wymiarów, swój układ formy i swoje szczególne pierwiastki konstrukcyjne i zdobnicze — ma w sobie siłę życia, siłę rozwoju według własnej indywidualnej treści. — a nawet całe bogate słownictwo budarskie górali jest jednym z dowodów, »że budo-

wnictwo podhalskie jest stylem szczególnym, samodzielnym, wskazuje, jak daleko sztuka ta jest u nich rozwinięta, jak głęboko w przeszłość sięgają jej początki. Autor stwierdza, że sztuka ludowa na Podhalu ma w sobie zdolność rozwijania się odpowiedniego do przyrostu pierwiastków cywilizacyjnych życia, które w niej się gnieździ. Ma możność własnymi pierwiastkami konstrukcyjnymi i zdobniczymi bez utraty charakteru osobistego pokryć komplikujące się wymagania życia ludzkiego, któremu służy. Ci, którzy widząc chałupę chłopską, nie widzą w niej stylu, popełniają ten sam błąd, który popełniają wychowawcy, nie umiejący w dziecku rozeznaczyć jego indywidualnych przymiotów i zdolności, stanowiących o tem, jaki z dziecka wyrośnie człowiek. A przecież dzieła sztuki ludowej kryją w sobie iskry żywe, z których rozgorzeje ognisko odrodzenia dogasającej rodzimej kultury. Dziś jest pewnikiem, że budownictwo zakopiańskie było w Polsce powszechnem, że zajmowało całkowicie jej rdzenne siedziby i sięgało razem z innymi jej wpływami na wschód, a Styl zakopiański, który u nas był już kiedyś na wyższym szczeblu rozwoju, mógłby być po prostu nazwany Stylem Polskim.

W związku z tem budownictwem jest ciekawa ornamentyka ludowa, o której także wiele u nas pisano i dowodzono, że nie jest rodzimą, naszą, ale narzuconą nam to od zachodnich Niemców, to z północnej Szwecyi, to od południowych Rumunów, to z innych jeszcze krajów dalszych.

Całość pierwiastków konstrukcyjnych i zdobniczych w chaście góralskiej i sprzętach przedstawia się jako pewna zasadnicza forma oryginalna i niezmienna, na której znać wpływy rozmaitych, kolejno w cywilizacji europejskiej występujących epok rozwoju sztuki. Z czasem badacze naukowi dokonają jakościowej i ilościowej analizy tego, co nazywamy Stylem zakopiańskim, wykazując, w jakim procentowym stosunku do pierwiastku polskiego, a raczej zachodnio-słowiańskiego, znajdują się inne składowe jego części. Tak jak się to dziś przedstawia, pierwiastki te dają się zauważyć wyraźnie, nie zabijając jednak zasadniczego motywu.

Ornamentyka Stylu zakopiańskiego w tym stanie, w jakim ją znaleźliśmy u ludu, była przeważnie geometryczną, z nielicznymi motywami roślin już stylizowanych, to znaczy spotworniałych pod wpływem przystosowania naturalnego kształtu rośliny do form zdobnictwa geometrycznego. W ornamentyce tej znajdują się niektóre pierwiastki wspólne olbrzymiej części ludzkości. Sześciopromienna gwiazda, leluja, swastyka, krokiewki są powszechnie prawie od bieguna do bieguna znanymi znakami. Spotyka się je z pewnemi różnicami kształtu, tak dobrze w ornamentyce romańskiej, jak i w Japonii. Są to niekiedy prastare pierwiastki zamierzchłej wspól-

nej kultury, lub też wyniki działania wszędzie zasadniczo jednakiego ludzkiego umysłu w pewnych podobnych warunkach. Charakteru zdobnictwa nie stanowią jedynie oddzielne motywy, formy, — sposób, w jaki te motywy są użyte, ich układ na powierzchniach domu lub sprzętów, stanowi również o charakterze, typie zdobniczym. Można powiedzieć, że ornamenta w zakopiańszczyźnie rozmieszczone są na najbardziej znamiennych częściach budowli i na sprzętach, szczególnie wpadających w oko.

Autor jest zdania, że Secesya wpłynie na Styl zakopiański, a mianowicie doprowadzi do dyskretniejszego używania ornamentu i do pewnego zachwiania się, zmiękczenia prostych i ostrych linii dotychczasowej konstrukcyi, jednakże Styl zakopiański, pozbywszy się na razie pod wpływem Secesyi zbyt bogatego zdobienia, będzie z powrotem szedł ku jeszcze większemu jego rozwojowi.

Praca artysty, czerpiącego do kompozycyji swoich ze sztuki ludowej, nie jest tak łatwą, bo ocenienie, czy użycie tego lub owego motywu jest słusznem, lub nie, polega na subtelnem zżyciu się z zasadniczymi pierwiastkami ludowej sztuki i z jej psychologią. A nikt może nie szkodzi więcej Stylowi zakopiańskiemu, jak jednostki pozbawione pierwotnej logiki form i barw i używające ich fałszywie, nie zgodnie z ich treścią wewnętrzną. Biorą one motywy sztuki ludowej albo przez pietyzm dla idei, albo przez to zdziwienie i zainteresowanie, które budzi w umyśle ludzkim rzecz wybitnie oryginalną i nową i stosują w sposób niezgodny ani z logiką użyteczności tych form, ani z logiką ich zdobniczej treści.

Są jeszcze inni, dyskredytujący sztukę ludową, ludzie, którzy tę sztukę pojmują z zasady, którzy nie wżyli się w ducha ludu i wyobrażają sobie, że niedokładność, nieczystość kształtów stanowi istotę charakteru ludowej sztuki, wyobrażają, że stosując ją w innych warunkach życia nie należy tych kształtów udoskonalać i rafinować, tylko należy pozostawić je w pierwotnym stanie, a nawet rozmyślnie nadawać im jakieś pierwotne niedołęstwo. Jest to punkt widzenia z gruntu fałszywy, niezgodny z psychologią sztuki i z góry skazujący sztukę ludową na zastój, to jest na śmierć. Bo jeżeli nasz snycerz ludowy nie osiągnął upragnionej doskonałości kształtu, to jedynie dlatego, że nie mógł, wskutek warunków technicznych, a bynajmniej nie dlatego, żeby zaniedbanie i niedokładność, niedołęstwo form zdobniczych były jego ideałem. Przeciwnie, ma on tak doskonałe poczucie tego idealnego stanu swojej sztuki, że widząc, jak przy zmianie na lepsze warunków technicznych forma jego ornamentów się udoskonala, nie może powstrzymać objawów szczerzego zachwyty.

Chcąc tworzyć z materiału form, jaki daje sztuka ludowa

w Zakopanem, trzeba pamiętać, że zasadniczą cechą Stylu zakopiańskiego jest konstrukcyjność, jest jawność więzby i dążność do jej podkreślenia za pomocą ornamentyki, jest też jego charakter prostolinijny i prostokątny. O tem musieli artyści pamiętać szczególnie przy tworzeniu projektów na meble, które we wszystkich stylach mają bardziej luźne od budownictwa podstawy formy, opierające się raczej na ich charakterze zdobniczym, niż na złaczeniu proporcji i konstrukcyi w całość wzajemnie od siebie zależną.

Wprawdzie tablice, jakie znajdujemy w I zeszytzie »Stylu zakopiańskiego« nie przedstawiają całkowitego dorobku zakopiańskiego stylu w jakimś historycznym ciągu i nie przedstawiają wszystkiego, co się pod tem imieniem dostało do życia, jednakże z tego, co tutaj widzimy, możemy z przyjemnością stwierdzić, że komponujący artyści wywiązali się chlubnie z trudnego zadania i stworzyli sprzęty prawdziwie piękne. Nie miejsce w »Ludzie« roztrząsać wartość artystyczną tych kompozycji, gdyż do tego powołane są inne pisma fachowe, tutaj zaznaczyć tylko musimy, że sztuka ludowa Zakopiańszczyzny przebiją się z każdego sprzętu, że jej charakter nie został zatracony.

Trzecią część zeszytu wypełnił swojemi pracami Stanisław Witkiewicz. Zaprojektował trzy kredense, krzesło, stołek, taburet, boazerję, drzwi, stół, cztery półki, żardinierkę i konsolę. P. Stanisław Barabasz dał nam dwa kredense, szafkę, stół jadalny, stolik, krzesło i półkę. P. Wiktor Gosieniecki pomieścił tu kredens, stół, stolik, krzesło i półkę. Wreszcie p. Wojciech Brzega przedstawił swego pomysłu kredens, stół jadalny, stołek i ławę. Wykonanie ilustracyj nie pozostawia nic do życzenia.

Wydawnictwem tem przysłużył się p. Stanisław Witkiewicz bardzo wszystkim miłośnikom stylu zakopiańskiego, więc spodziewać się należy, że cały nakład zostanie szybko wyczerpany, czego mu z całego serca życzymy *Seweryn Udziela.*

A. П. Стойловъ: Легенъ градъ въ югославянската народна поезия. 1902. str. 12.

Praca ta zasłużonego etnologa bułgarskiego napisana z wielką erudycją przedstawia i dla nas bezpośredni interes. Autor rozbiera po krótko różne dawniejsze hipotezy co do znaczenia grodu »Legen« i oparty na materiale, który dają głównie nazwy geograficzne dochodzi ostatecznie do wniosku, że Legen Grad wziął początek od nazwy etnicznej Lech oznaczającej Polaków. Nie jest ta nazwa zapożyczoną, jak to chciał Novaković od Serbów, lecz powstała niezależnie w samej Bułgarii. Bardzo ciekawym jest fakt, który Stoilov podnosi, że miejscowość Legen Grad, w Macedonii jest identyczną z wioską Lechowo, którą według tradycyi miejscowej mieli zamieszkiwać Lechy

(Лехи). Ci »Lechy« osadzeni tam za karę przez jakiegoś króla byli to rudnicy; do dziś dnia zaś istotnie »Lechowianie«; mieszkający tej wioski odróżniają się od okolicznej ludności, mają jasne włosy, i nieco odmienną gwarę, zachowała się też pamięć, że są przybyszami. Ciekawem jest pytanie: kiedy i skąd oni przybyli? Ze istotnie z Polski, zdaje się nie ulegać wątpliwości po tem, co napisał Stoilov, to bowiem udowodnił w zupełności, chodzi tylko o to, kiedy się tam dostali? Można by przypuścić że są to jeńcy polscy, zabrani w jednej z tych niezliczonych wojen Polaków z Turkami. Stoilov wszakże zdaje się nie wyłączać drugiej możliwości, iż mogą oni pochodzić z przed tureckich czasów. Hipoteza taka, w której rozbiór wdawać się tutaj nie mogę, będzie mieć wszakże tę ujemną stronę, że zawsze musi się zetknąć z tą drugą a mianowicie, że to polscy jeńcy wzięci i osadzeni przez Turków, to zaś przypuszczenie bardzo jest trudno zupełnie usunąć tem bardziej, że pracowali w kopalniach.

А. П. Стойловъ: Брада на нивата. Жетварски обред. София. 1903. str. 11.

Wszystkie ludowe zwyczaje i obrzędy są ważne, bo wszystkie malują stan kultury i sposób życia pewnego ludu, ale, każdy przyzna, są między nimi takie, które w pierwszym rzędzie muszą zwracać na siebie uwagę etnologów i mitologów. Są to mianowicie zwyczaje spotykane u wszystkich prawie plemion. Sama ta ich powszechność jest już dowodem bardzo dawnego pochodzenia. Do takich właśnie zwyczajów należy rozbiierany przez p. Stoilova zwyczaj zostawiania niezżętej ostatniej garści zboża niegdyś bezwątpienia jako ofiary bóstwom. Dziś jest to obrzęd, który ma powłokę religijną, lub czasem jej nie ma i pozostał zwykłym obrzędem. P. Stoilov zbogacił folklor słowiański, zwracając uwagę na szereg takich zwyczajów bułgarskich, tak wogóle ciekawych i ważnych — a przyznać trzeba doskonale zbieranych, następnie zestawił je pokrótce z innymi analogicznymi zwyczajami, które się spotykają u innych ludów słowiańskich. Wykazał to już dawniej Mannhard a później słynny etnolog angielski Frazer, że nie są to wcale zwyczaje wyłącznie znane jednemu jakiemuś szczepowi, łączą się bowiem one z ważnym i powszechnym u ludów pierwotnych kultem roślin. K. P.





SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu centralnego.

Trzecie posiedzenie za rok administr. 1904 odbyło się 11 października.

Obecni pp.: Bał, dr. Gargas, Klemensiewicz, dr. Leciejewski, Rybowski, Siwak, Sołtys i dr. Zdziarski. Przewodniczył wiceprezes dr. Leciejewski.

1. Przyjęto 2 nowych członków.
2. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie kasowe skarbnika.
3. Termin oddania do druku »Historji etnografii polskiej« przedłużono dr-owi Zdziarskiemu do lutego 1905 r.
4. Rezygnację dra Zdziarskiego z godności sekretarza przyjęto, a w uznaniu zasług, położonych przez niego około rozwoju Tow. zamianowano go członkiem-korespondentem.
5. Sekretarzem obrano dra Gargasa.
6. Uchwalono uroczysty obchód 10-lecia istnienia Tow., połączony ze zjazdem etnograficznym. W tym celu wybrano obszerniejszy komitet z grona członków Tow. z prawem kooptacyi.
7. Uchwalono przedstawić Walnemu Zgromadzeniu prezesa Tow. dra Kalinę na członka honorowego.
8. Przyjęto do wiadomości zgłoszone odczyty pp.: dra Zdziarskiego, Rawity-Gawrońskiego, dra Gargasa i Siwaka.
9. Do zarządu kooptowano dra Kręcka i Tretera.

Dr. Z. Gargas
sekretarz.

Dr. A. Kalina
prezes.

II. Oddział w Chrzanowie.

Trzynaste posiedzenie Zarządu Oddziału odbyło się dnia 16. października 1904. w Chrzanowie pod przewodnictwem dyrektora Br. Gustawicza.

Obecni pp.: Makuch, Pietrzykowski, Polaczek, Rzeszódko, Woźnowski, tudzież jako goście pp.: Kuc Jan, Malisz Michał, Małys Ludwik, nauczyciele z Chrzanowa, wreszcie Hodur Jakób, nauczyciel z Zalaszu.

1. Załatwiono sprawy administracyjne.

2. Do Oddziału przystąpili jako członkowie zwyczajni pp.: Gatlik Feliks, nauczyciel w Czerny, Kurdowski Leopold, nauczyciel w Nawojowej Górze, Woźnowski Stanisław, nauczyciel w Chrzanowie i Salomon Rosshändler, nauczyciel szkoły Hirscha w Chrzanowie; wykreślono 1 członka z powodu przesiedlenia się na Węgry. Oddział liczy więc członków 25.

3. Przewodniczący złożył w darze do oddziałowego zbioru muzealnego 11 książek, 12 fotografii i 91 kart ilustrowanych, tak, że zbiór ten liczy książek i broszur 46, kart ilustrowanych 784, przedmiotów przemysłu domowego 53, pisanek 6.

4. W końcu odczytał przewodniczący drugą część pracy swej p. t. *„Przyroda w wierzeniach, przesądach i podaniach Serbów dolnołużyckich“*, a mianowicie o płazach, owadach, roślinach, drzewach owocowych, kamieniach, burzy, słońcu, księżycu, gwiazdach, duchach, wichrach i o plonie (smoku).

St. Polaczek w. r.
sekretarz.

Br. Gustawicz w. r.
przewodniczący.

III. Oddział w Podgórzu.

Protokół

z posiedzenia Wydziału Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Podgórzu, spisany dnia 11 kwietnia 1904 r.

Przewodniczący p. Seweryn Udziela, a obecni pp.: Bronisława Łaska, Kazimierz Świba, Bolesław Tync, Feliks Taroni i Maksymilian Guńkiewicz.

Po przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia Wydziału, złożył p. F. Taroni, skarbnik Oddziału sprawozdanie kasowe za r. 1903 i I. ćwierćrocze 1904. Wynikło z niego, że: zapas w gotówce z r. 1903 wynosił 12 K 27 h, wkładki na rok 1904 wynosiły 51 K 80 h, czyli dochód wynosił 64 K 7 h. Rozchód: Zarządowi głównemu odesłano tytułem należności za r. 1903 58 K 60 h, a tytułem wkładek na r. 1904 5 K 20 h, czyli razem 63 K 80 h.

Uchwalono ściągać energicznie zalegające wkładki.

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie I. sekcji Oddziału: »Zbierającej materiały ludoznawcze z ust ludu«, która w tym czasie miała jedno posiedzenie.

Na posiedzeniu sekcji rysunkowej wykazywał p. Taroni podobieństwo ornamentów i ich motywów w budownictwie drewnianem na Spizu z naszymi podkarpackimi, rozpowszech-

nionymi w Sądeczyźnie i na Podhalu, ilustrując wnioski swoje kilkudziesięcioma rysunkami i fotografiami, zebranymi na Spiżu w czasie wycieczki w lecie 1903 r.

Sekcja muzealna odbyła dwa posiedzenia, na których zastanawiała się nad sposobami gromadzenia okazów dla oddziału etnograficznego przy Muzeum Narodowym w Krakowie i nad sporządzaniem inwentarza zebranych już przedmiotów. Szczególniej sekcja zajęła się katalogowaniem rysunków i malowideł muzealnych. Sekcja dostarczyła też do zbiorów muzealnych kilka ładnych i ciekawych okazów.

Na tem posiedzenie Wydziału zamknięto.

M. Guńkiewicz
sekretarz.

Protokół

z posiedzenia Wydziału Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Podgórzu, odbytego dnia 23. listopada 1904. i w dalszym ciągu 3. grudnia 1904. pod przewodnictwem p. Seweryna Udzieli a przy udziale pp.: Celiny Garbaczynskiej, Ks. Jana Łaskiego, Kazimierza Swiby, Antoniego Miksteina, Bolesława Tynca, Feliksa Taroniego i Maksymiliana Guńkiewicza.

Odczytany protokół z ostatniego posiedzenia przyjęto.

P. F. Taroni, skarbnik Oddziału, złożył sprawozdanie ze stanu kasy za II, III i IV ćwierćroczce 1904, z którego okazało się, że liczba członków Oddziału, w r. 1904 wynosi 71 osób. W czterech kwartałach roku 1904 wpłynęły wkładki w kwocie 35 K 90 h, które odesłano Zarządowi głównemu. Członkowie Oddziału zalegają jeszcze za rok 1904 z kwotą 130 K 10 h, a za rok 1903 z kwotą 17 K 33 h, czyli razem zaległości wynoszą kwotę 147 K 43 h. Wobec takiego stanu kasy uchwalono przypomnieć członkom ich obowiązek ponownie.

Uchwalono w roku 1905 nie pośredniczyć w ściąganiu wkładek od członków, ponieważ dotychczasowa praktyka okazała się niedogodną, tak dla Zarządu głównego, jakoteż dla Wydziału oddziałowego.

Następnie uchwalono zwołać Walne Zgromadzenie na dzień 1 lutgo 1905 r.

M. Guńkiewicz
sekretarz.

BIBLIOGRAFIA.

- Bochenek A.** Główniejsze cechy charakterystyki antropologicznej ludności włościańskiej powiatu mławskiego gubernii płońskiej. Kraków 1904, 8-ka str. 10.
- Bölsche Wilhelm.** Pochodzenie człowieka (z wieloma rysunkami Willy Planck). Z 10 wydania przetłómaczyła Iza Moszczeńska. Warszawa 1904, 8-ka, str. 99.
- Bujak Franciszek.** Die Ortsnamen als Basis für die Geschichte der Ansiedlung in Polen. Extr. du Bulletin de l'academie des sciences. Kraków 1904, 8-ka, str. 72—77.
- Handelsmann Marceli i Zygmunt Nagórski.** Wieś Bochothnica kościelna pod względem ludnościowym (monografia) — »Ekonomista« rok IV. zeszyt 3, 1904 r.
- Jankowski Władysław.** Mickiewicz a podania ludu białoruskiego. — »Pamiętnik literacki« rocznik III, 1904, zeszyt 2-gi.
- Łoziński Władysław.** Prawem i lewem, obyczaje na Czerwonej Rusi w pierwszej połowie XVII wieku. Wydanie 2 przejrane i znacznie pomnożone. T. I Czasy i ludzie. Tom II Wojny prywatne. — Lwów 1904, 8-ka, str. XII i 411 z 42 rycinami w tekście — str. XII i 650 z 50 rycinami w tekście.
- Nehring W. dr.** Die slovenischen Volkslieder. Wrocław 1904, 8-ka str. 18.
- Niesiołowski ks.** Przyczynek do sprawy wychodźstwa naszego ludu. — »Ruch chrześcijańsko-społeczny« rocznik III, 1904.
- Nitobé Inazo.** prof. dr. Bushido, dusza Japonii. Lwów 1904, 8-ka, str. 117.
- Okrzyż A.** Japonia i Japończycy podług Lauterera i innych. Warszawa 1904, 16-ka str. 210.
- Pietkiewicz Zenon.** Siły i środki ludu naszego, zarys warunków ekonomicznych ludności włościańskiej w Królestwie Polskiem. Warszawa 1905, 8-ka str. 203.
- Posner S.** Japonia, państwo i prawo. Warszawa 1905. 8-ka str. 123.
- Rydel Lucyan dr.** Matka Boska w podaniach naszego ludu. — »Przegląd powszechny« rocznik XXI, 1904 r. zeszyt 12.
- Rydel Lucyan dr.** Złóbkę, sceny z polskich jasełek. — »Przegląd powszechny« rocznik XXI, 1904, zeszyt 12.
- Szuchiewicz Włodzimierz.** Huculszczyzna, tom III. Muzeum im. Dzieduszyckich. Kraków 1904, str. 298 z 26 ilustracyami i 3 tablicami chronol.
- Witanowski-Rawita Michał.** Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym. Warszawa 1904, 8-ka, str. 295. Z rysunkami oryginalnymi Jana Olszewskiego.

